

david baldacci

AUTOR **BESTSELLERÓW** *KOLOR PRAWDY i WYGRANA*



MIASTECZKO DIVINE



DAVID BALDARCCI

MIASTECZKO DIVINE

(DIVINE JUSTICE)

Przełożył: Łukasz Głowacki



BUCHMANN

Wydawnictwo: Buchmann 2011

Spis treści

Tytułowa

Dedykacja

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51
ROZDZIAŁ 52

ROZDZIAŁ 53
ROZDZIAŁ 54
ROZDZIAŁ 55
ROZDZIAŁ 56
ROZDZIAŁ 57
ROZDZIAŁ 58
ROZDZIAŁ 59
ROZDZIAŁ 60
ROZDZIAŁ 61
ROZDZIAŁ 62
ROZDZIAŁ 63
ROZDZIAŁ 64
ROZDZIAŁ 65
ROZDZIAŁ 66
ROZDZIAŁ 67
ROZDZIAŁ 68
ROZDZIAŁ 69
ROZDZIAŁ 70
ROZDZIAŁ 71
ROZDZIAŁ 72
ROZDZIAŁ 73
ROZDZIAŁ 74
ROZDZIAŁ 75
ROZDZIAŁ 76
ROZDZIAŁ 77
ROZDZIAŁ 78
ROZDZIAŁ 79
ROZDZIAŁ 80

ROZDZIAŁ 81

ROZDZIAŁ 82

ROZDZIAŁ 83

Podziękowania

Przypisy

Ku pamięci mego ojca

ROZDZIAŁ 1

Zatoka Chesapeake to największe estuarium w Stanach Zjednoczonych. Jego długość wynosi prawie 300 kilometrów. Zlewisko rozciąga się na idyllicznym obszarze około 166 tysięcy kilometrów kwadratowych, a do zatoki wdziera się ponad 150 rzek i strumieni. Zatokę zamieszkują niezliczone ilości ptaków i zwierząt morskich. Jest to również ukochana przystań rzeszy ludzi żeglujących rekreacyjnie po jej wodach. W rzeczy samej, zatoka jest wyjątkowo piękna. No, chyba że zdarzy się komuś pływać po jej cholernych wodach w trakcie burzy, o poranku spowitym jeszcze ciemnością.

Oliver Stone przebił taflę wody, a następnie wciągnął w płuca gęste, słonawe powietrze. Chociaż otaczał go ocean, odczuwał pragnienie. Skok z wysokości sprawił, że zszedł głęboko pod wodę, co nie było szczególnie bezpieczne. Niemniej jednak, kiedy ktoś rzuca się w dół z ponad dziewięciometrowego klifu w sam środek wzburzonego oceanu, to powinien dziękować za to, że w ogóle jeszcze żyje. Przebierając w wodzie rękami i nogami, rozejrzał się dookoła, aby ocenić swoje położenie. Nic, co wtedy ukazało się jego oczom, nie wyglądało zbyt uroczo. Błysk pioruna, który co chwila rozświecał ziemię, pozwolił mu dostrzec trzypiętrowy klif, na którym jeszcze niedawno stał. Mimo iż znajdował się w wodzie dopiero od niecałej minuty, to chłód zaczął już przenikać jego kości, chociaż pod ubraniem miał kombinezon do nurkowania.

Zdarł z siebie przesiąknięte wodą spodnie, slipy oraz buty i zaczął płynąć, kierując się na wschód. Nie miał zbyt wiele czasu.

Dwadzieścia minut później zbliżał się do brzegu, jego ręce i nogi stały się już bardzo ociężałe. Kiedyś mógł pływać całymi dniami, ale przecież nie miał już dwudziestu lat. U licha – nie miał już nawet pięćdziesięciu. Jedyne, czego teraz chciał, to postawić stopy na ziemi; udawanie ryby zmęczyło go.

Skierował się w stronę znajdującej się w skale szczeliny. Przebrnął przez wysokie fale i, robiąc wielkie susy, stanął w końcu na suchym lądzie. Podbiegł do ogromnego głazu i wyciągnął szmacianą torbę, którą wcześniej tam schował. Szybko zdjął z siebie mokry kombinezon, wytarł się ręcznikiem, po czym założył suche ubranie oraz adidas. Przemoczone rzeczy wepchnął do torby i cisnął w rozszalałe burzę wody zatoki Chesapeake. Tym samym dołączyły one do jego kilkudziesięcioletniego karabinu snajperskiego i lunety dalekiego zasięgu. Oficjalnie nie był już płatnym zabójcą, wycofał się z tego biznesu. Miał nadzieję, że sobie pożyje i nacieszy się życiem. Jednak szanse na to były niewielkie, zaledwie pięćdziesiąt na pięćdziesiąt.

Stone ostrożnie szedł wzdłuż skalistej ścieżki, aż w końcu znalazł się na błotnistym szlaku. Dziesięć minut później był już na skraju lasu, gdzie sosny o płytko zapuszczonych korzeniach odchyłały się w tył na skutek morderczych podmuchów wiatru od strony morza. Po dwudziestominutowym truchcie dotarł do kilku wałących się budynków, które wyglądały tak, jakby zaraz miały się przewrócić. Kiedy przez okno wślizgiwał się do środka najmniejszej chaty, światło przebijające się przez chmury zaczęło przepędzać mrok. W rzeczywistości była to zwykła szopa, chociaż na szczęście miała drzwi i podłogę.

Spojrzał na zegarek. Miał co najwyżej dziesięć minut.

Pomimo zmęczenia, jeszcze raz zdarł z siebie ubranie, a następnie wszedł pod mały prysznic z zardzewiałym natryskiem, z którego – niczym

z zepsutej fontanny – ciekła jedynie cienka strużka letniej wody. Niemniej jednak, porządnie szorował ciało, zmywając smród i słoną wodę, które przyłgnęły do niego w rozszalałej zatoce; prawdę mówiąc, w ten sposób usuwał dowody. Wszystko to robił całkowicie odruchowo, ponieważ jego umysł był zbyt skołatany, aby mógł trzeźwo myśleć.

Jednak to miało się zmienić. Psychologiczne gierki wkrótce miały się rozpocząć. Już teraz oczami wyobraźni widział przychodzących po niego gliniarzy.

Stone wyczekiwał, aż ktoś zapuka do jego drzwi. I kiedy się ubierał, usłyszał pukanie.

– Hej, koleś, gotowy? – głos mężczyzny przedarł się gwałtownie przez drzwi zrobione z cienkiej sklejki.

W odpowiedzi na pytanie, Stone jedną ręką mocno uderzył o zniszczoną drewnianą podłogę. Następnie wsunął na nogi buty, zarzucił na plecy wytarty płaszcz, na głowę wcisnął czapkę z daszkiem z napisem John Deere, a na nos włożył okulary o grubych szklach. Ręką przejechał po swojej szczeciniastej, siwej brodzie, którą zapuszczał od przeszło sześciu miesięcy i w końcu otworzył drzwi, po czym skinął głową w stronę stojącego przed nim niskiego, przysadzistego faceta. Mężczyzna posturą przypominał beczkę piwa, miał leniwe oko i pożółkłe zęby od palenia zbyt wielu winstonów i picia double espresso Maxwell House. Bez wątplenia nie było to cafe latte. Na czubku głowy miał dzianą czapkę z logo drużyny futbolowej Green Bay Packers. Nosił wypłowiały farmerski kombinezon, brudne buty robocze i wytarty, poplamiony smarem płaszcz, na jego twarzy natomiast malował się delikatny uśmiech.

– Zimny poranek – powiedział mężczyzna, pocierając swój gruby nos i wyciągając z ust zapalonego papierosa.

Jakbym nie wiedział, pomyślał Stone.

– Ale ma się ocieplić. – Mówiąc to, mężczyzna popijał kawę z oficjalnie nabytego kufła z logo Nascar.

Kiedy odstawiał go od ust, po brodzie ściekały mu jeszcze krople napoju.

Stone przytaknął, spuścił swą brodatą twarz, a jego oczy, wyglądające zza zamazanych szkieł okularów, zwykle uważne, stały się jakby nieobecne. Kiedy szedł za mężczyzną, lewa noga wyginała się na zewnątrz na kształt skrzydełka kurczaka, co sprawiało, że utykał, garbił się i wyglądał na kilka centymetrów niższego, niż był w rzeczywistości.

Kiedy ładowali drewno opałowe do starego, poobijanego Forda F-150 z łysymi oponami, nagle na podjazd zajechał wóz policyjny i czarne sedany, rozrzucające żwir we wszystkich kierunkach, niczym kule wystrzelone z wiatrówek. Szczupli, ale dobrze zbudowani mężczyźni, którzy wysiedli z wozów, mieli na sobie niebieskie, nieprzemakalne płaszcze ze złotym napisem FBI na plecach oraz pistolety i magazynki z czternastoma nabojami w kaburze przyczepionej do pasa. Trzech z nich podeszło do Stone'a i jego kumpla, podczas gdy pulchny, umundurowany szeryf w wypolerowanych, czarnych butach i w kapeluszu stetson starał się za nimi nadążyć.

– Co się dzieje, Virgil? – zapytał umundurowanego Green Bay. – Jakiś sukinsyn ponownie wymknął się z paki? Mówię wam, chłopcy, powinniście znowu zacząć strzelać, tak aby zabijać i pieprzyć tych zasranych liberałów.

Virgil potrząsnął głową, a na jego czole pojawiły się zmarszczki świadczące o zmartwieniu.

– Żadne więzienie – odpowiedział szeryf. – Zginął facet, Leroy.

– Jaki facet?

W tym momencie jeden z agentów FBI podniesionym głosem zwrócił się do Leroya: – Dowód proszę!

– Gdzie ty i twój przyjaciel byliście godzinę temu? – zapytał drugi.

Leroy spoglądał raz na jednego agenta, raz na drugiego, a potem wlepił wzrok w szeryfa.

– Virgil, co się u diabła dzieje? – zapytał.

– Jak już powiedziałem, zginął facet. Ważny gość.

Nazywał się...

Jednak ten w płaszczu machnięciem ręki przerwał mu, powtarzając:

– Dowód, w tej chwili! – powtórzył z naciskiem.

Leroy szybko wyciągnął chudy portfel z kieszeni swego kombinezону i podał agentowi prawo jazdy.

Podczas gdy jeden agent wklepywał numery do podręcznego komputera, który wyjął ze swojej wiatrówki, inny trzymał rękę wyciągniętą w stronę Stone'a.

Stone jednak ani drgnął. Po prostu gapił się na agenta z obojętnym wyrazem twarzy; miał mocno zaciśnięte, jakby sklejone usta, a chorą nogę nadmiernie zginał w kolanie. Sprawiał wrażenie zmieszanego, ale właśnie tak to miało wyglądać.

Agenci FBI zbliżyli się do Stone'a.

– Ten tu pracuje u ciebie? – zapytał Leroya.

– Tak, proszę pana. Od czterech miesięcy. To dobry, silny pracownik. Nie potrzebuje wielkiej kasy, właściwie tylko pokój i wyżywienie, to wszystko, czego chce. Ma jednak niesprawną nogę i nie jest zbyt bystry. Jest jednym z tych, którzy raczej nie mają szans na zatrudnienie.

Najpierw agenci zwrócili uwagę na skrzywioną nogę Stone'a, a potem spojrzeli na jego twarz kryjącą się za okularami i gęstą brodą.

– Jak się nazywasz? – zapytał jeden z nich.

Stone burknął, po czym jedną ręką wykonał kilka szarpanych ruchów, jak gdyby popisując się przed federalnymi jakąś nietypową sztuką walki.

– Nie wydaje mi się, że to język migowy, czy coś w tym stylu – z własnej woli i ze znużeniem odparł Leroy. – Nie znam języka migowego, a więc nie wiem też, jak gość się nazywa. Po prostu wołam do niego „hej koleś” i pokazuję mu, co ma robić – to działa. Nie zajmujemy się tu kardiochirurgią, najczęściej przerzucamy jakieś gównno na ciężarówkę.

– Powiedz mu, aby podwinął nogawkę u tej chorej nogi – zwrócił się do Leroya agent w płaszczu.

– Po co?

– Po prostu mu powiedz!

Leroy, podwijając swoją nogawkę, zasygnalizował Stone'owi, aby ten zrobił to samo.

Stone, udając, że jest mu bardzo ciężko, zgiął się w pół i zrobił dokładnie to, co pokazał Leroy.

Wszyscy mężczyźni spojrzeli na paskudną bliznę, ciągnącą się wzdłuż rzepki.

– Niech mnie diabli! – powiedział Leroy. – Nie ma się co dziwić, że ma problemy z chodzeniem.

Ten sam agent, w płaszczu z napisem FBI, ruchem ręki wskazał Stone'owi, aby z powrotem obciągnął nogawkę.

– Ok, w porządku – dodał.

Nigdy nawet nie przyszło Stone'owi do głowy, że kiedyś będzie wdzięczny północno-wietnamskiemu żołnierzowi za starą ranę zadaną bagnietem. Prawdę mówiąc, blizna wyglądała znacznie gorzej, niż dolegliwości nią spowodowane, ponieważ chirurg musiał operować Stone'a w dżungli, na ziemi i to jeszcze pod ostrzałem artylerii. Nic dziwnego, że w takich warunkach doktorowi trzęsły się ręce.

– Leroy i ja razem tu dorastaliśmy. W szkolnej drużynie futbolowej, która czterdzieści lat temu zdobyła mistrzostwo hrabstwa, on był

środkowym, a ja rozgrywającym. Na pewno nie chodzi i nie zabija dookoła ludzi. A ten tam gość – wskazał na Stone'a – nie sposób nie zauważyć, na strzelca wyborowego się nie nadaje – powiedział szeryf.

Agent FBI odrzucił Leroyowi jego prawo jazdy, po czym spojrzał na swoich kolegów.

– Czysty – wymamrotał z rozczarowaniem w głosie.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał agent ubrany w płaszcz, kiedy popatrzył na załadowany w połowie bagażnik samochodu.

– Tam gdzie zawsze o tej porze dnia i roku. Zanim się ochłodzi, rozwozimy drewno po ludziach i sprzedajemy tym, którzy nie mają czasu, aby rąbać swoje. Potem jedziemy na przystań jachtową i pracujemy na łodzi.

Czasami, jeżeli morze jest spokojne, wypływamy na wodę.

– Masz łódź? – szorstkim tonem zapytał jeden z agentów.

Leroy z komicznym wyrazem twarzy spojrzał na Virgila.

– Jasne, sprawiłem sobie zajebisty jacht. – Wskazał ręką za siebie. – Lubimy wybierać się na przejażdżki po zatoce Chesapeake tym tam i czasami nawet złapiemy kilka krabów. Słyszałem, że w tych stronach ludzie lubią ten syf.

– Przestań pieprzyć Leroy, bo wpakujesz się w kłopoty – nerwowo powiedział Virgil.

– To ważne.

– Wierzę, że tak jest – odburknął Leroy. – Ale jeżeli facet nie żyje, to lepiej nie traćcie swojego czasu na gadaninę z nami, ponieważ my nie wiemy absolutnie nic a nic na ten temat.

– Przed waszym przybyciem nie pojawił się tutaj ani jeden samochód. A obaj byliśmy już na nogach jeszcze przed świtem.

Stone pokuśtykał do trucka i na jego tył zaczął

wrzucać kawałki drewna.

Agenci spojrzeli na siebie.

– Zwijajmy się – odezwał się jeden z nich.

Kilka sekund później już ich nie było.

Leroy zbliżył się do samochodu i wraz ze Stone'em zaczął wrzucać drewno.

– Ciekaw jestem, kogo zabili? – powiedział sam do siebie. – Mówili, że to jakiś ważny gość. Tylu ważnych na tym świecie. Jednak umierają oni tak samo jak cała reszta.

To właśnie jest boska sprawiedliwość.

Gdy całodzienna praca dobiegła końca, Stone, wykonując gest rękoma, dał znać Leroyowi, że na niego już czas. Leroy nie miał nic przeciwko.

– I tak jestem zdziwiony, że byłeś tu tak długo.

Powodzenia!

Następnie z pliku banknotów wysunął po kolei kilka wyblakłych dwudziestek i wręczył mu. Stone przyjął pieniądze, poklepał mężczyznę po plecach i, utykając, oddalił się.

Stone, po spakowaniu swoich rzeczy w marynarski worek udał się pieszo na miejsce, skąd złapał stopa do D.C.; siedział na tyle trucka, ponieważ kierowca nie miał ochoty wpuścić niechlujnie wyglądającego faceta do swojej ciepłutkiej kabiny. Stone'owi jednak pasował taki układ – dało mu to czas na myślenie, a miał o czym myśleć. Dziś, zaledwie w kilkugodzinnych odstępach, zabił dwóch najbardziej prominentnych obywateli kraju.

Użył do tego celu karabinu, który cisnął w wody oceanu, zanim skoczył z klifu.

Kierowca podrzucił go w pobliże stołecznej dzielnicy Foggy Bottom, skąd Stone udał się do swojego starego domu położonego przy Mt Zion

Cemetery.

Musiał dostarczyć pewien list.

I również coś odebrać.

Potem trzeba będzie ruszyć w drogę.

Jego alter ego – John Carr – zostało w końcu pogrzebane.

Wszystko wskazywało na to, że Oliver Stone powrócił.

ROZDZIAŁ 2

W chatce panowała ciemność, ale na cmentarzu było jeszcze ciemniej. Jedyne, co można było dostrzec, to wydychane przez Stone'a powietrze, które, mieszając się z chłodem na zewnątrz, tworzyło mgiełkę. Jego wzrok przeszywał każdy zakamarek cmentarza, nie mógł w tej chwili pozwolić sobie na jakikolwiek błąd. Decyzja o przybyciu tutaj była głupia, ale zrobił to z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że sam tak chciał. Taki już był.

Przynajmniej tego nikt nie mógł mu odebrać.

Czaił się w pobliżu przez jakieś pół godziny, chciał sprawdzić, czy było coś podejrzanego. Odkąd opuścił to miejsce, ktoś przez kilka miesięcy je obserwował.

Wiedział o tym, bo sam obserwował obserwujących.

Ponieważ jednak nie pojawiał się przez cztery miesiące, strażnicy opuścili swoje warty i odeszli. Oczywiście, nie znaczyło to, że nie powrócą. Prawdę mówiąc, po wydarzeniach, które miały miejsce o poranku – raczej na pewno powrócą. Wszyscy gliniarze uważają, że warto przeprowadzać śledztwo w każdym przypadku, kiedy czyjeś życie kończy się tragicznie. Rzeczywistość jest jednak taka, że im ważniejsza ofiara, tym bardziej skrupulatne dochodzenie. Kierując się tą maksymą, można się spodziewać, że w tym przypadku zatrudnią do tego całą armię.

Kiedy upewnił się, że jest bezpiecznie, prześliznął się pod płotem, znajdującym się na końcu cmentarza i poczołgał w stronę wielkiego kamienia nagrobnego.

Gwałtownym szarpnięciem uniósł go nieco do góry. Pod spodem znajdował się mały dołek powstały z wybranej ziemi. Wyciągnął z niego

pudełko, które zostało tam ukryte i włożył je do swojego marynarskiego worka.

Następnie z powrotem opuścił kamień na swoje miejsce. Czule poklepał ręką tabliczkę znajdującą się obok grobu.

Wraz z upływem lat już dawno starło się z niej imię zmarłego, który tu spoczął. Jednak Stone wcześniej sprawdził, jacy ludzie zostali pochowani przy Mt Zion i wiedział, że ta mogiła, była ostatnim miejscem spoczynku niejakiego Samuela Washingtona – wyswobodzonego niewolnika, który poświęcił swe życie, pomagając innym, podobnym do niego, aby i oni uzyskali wolność. Stone odczuwał pewną więź z tym człowiekiem, ponieważ sam, w pewnym sensie, wiedział, co to znaczy być w niewoli.

Kiedy przyglądał się chacie, zmierzch szybko przeobrażał się w mrok. Wiedział, że mieszkała tam Annabelle Conroy – jej wypożyczony wóz stał zaparkowany przed główną bramą. Kilka miesięcy temu, zamiast niej, w chatce przebywał Stone. Dzisiaj miejsce to wyglądało znacznie lepiej niż za czasu jego pobytu.

Niemniej jednak Stone zdawał sobie sprawę, że już nigdy nie będzie mógł mieszkać przy Mt Zion. No, chyba że na wznak, jakieś dwa metry pod ziemią. Dzisiejszego poranka, wraz z dwukrotnym pociągnięciem spustu, stał się najbardziej poszukiwanym człowiekiem w całej Ameryce.

Zastanawiał się, gdzie Annabelle mogła być tej nocy.

Miał nadzieję, że gdzieś tam cieszy się życiem, chociaż był również świadom, że wieść o morderstwach dotarła już do każdego i że jego przyjaciele bez trudu wywnioskowali, co się stało. Pragnął, aby nie myśleli o nim źle. W gruncie rzeczy był to główny powód jego nocnej wycieczki.

Nie chciał, aby przyjaciele wyczekiwali go w tym miejscu. Federalni nie byli głupi. W końcu zjawiliby się tutaj. Stone całym sercem pragnął odwdzińczyć się członkom Klubu Wielbłądów za to wszystko, co oni dla

niego uczynili. Chodziło mu po głowie, aby po prostu oddać się w ręce policji. Jednak w jego psychikę tak silnie wbudował się instynkt przetrwania, że nie było raczej mowy o wkroczeniu na drogę wiodącą ku własnej egzekucji. Nie chciał pozwolić im wygrać w tak łatwy sposób. Będą musieli się bardziej natrudzić.

List, który miał ze sobą, został starannie napisany.

Nie była to spowiedź, ponieważ wtedy jego przyjaciele przeżywaliby jeszcze większy dylemat. Zgoda, Stone wpakował się w błędne koło, klasyczny paragraf 22[1], ale mimo wszystko coś był im winny. Wiedział, że, biorąc pod uwagę życie, jakie wiódł, miał tylko jedno rozwiązanie. Właśnie takie.

Wyciągnął z kieszeni list, owinał nim rękojeść noża, który wyjął z drugiej kieszeni i przytwierdził go sznurkiem. Skrywając się w ciemnościach za rogiem chaty, wycelował i rzucił. Nóż wbił się w kolumnę werandy.

– Do widzenia – powiedział Stone.

Musiał iść odwiedzić jeszcze jedno miejsce.

Chwilę później ponownie prześlizgiwał się pod płotem. Udał się na stację metra Foggy Bottom i wsiadł do pociągu. Po trzydziestominutowym marszu dotarł do kolejnego cmentarza.

Dlaczego towarzystwo umarłych odpowiadało mu bardziej niż towarzystwo żywych? Odpowiedź była względnie prosta. Umarli – co było dla niego wygodne – nigdy nie zadawali pytań.

Pomimo ciemności, bez trudu znalazł grób, którego szukał. Ukląkł, zgarnął liście na bok i spojrzał na nagrobek.

Oto tu spoczywa Milton Farb, członek Klubu Wielbłądów, jedyny nieżyjący. Choć brakło go wśród żywych, Milton na zawsze pozostanie

częścią tej nieformalnej grupy teoretyków spiskowych, którym zależało tylko na jednym – na prawdzie.

Bardzo niedobrze, że ich lider nie przestrzegał owej zasady.

Stone był jedyną przyczyną śmierci swojego ukochanego przyjaciela.

„Moja wina”.

Z jego powodu wspaniały, mimo że ekscentryczny, Milton, spoczął tu na wieki – nabój dużego kalibru zakończył jego życie pod Kapitołem Stanów Zjednoczonych.

Żal, który z tego powodu odczuwał Stone, był prawie równy smutkowi, jaki czuł dziesiątki lat temu po śmierci swej nieszczęsnej żony.

Kiedy przypominał sobie tę ostatnią, okropną noc w Capitol Visitor Center, w jego oczach pojawiły się łzy.

Pamiętał, jak Milton spojrzał na niego, gdy trafiła go kula; te szerokie, błagalne, niewinne oczy. Pamięć ostatnich sekund życia przyjaciela pozostanie ze Stone'em do końca jego dni. Poza pomszczeniem Milтона, Stone nie mógł zrobić nic innego.

I tak też się stało. Tamtej nocy – na małym zamkniętym obszarze – zabił wielu uzbrojonych po zęby, znakomicie wyszkolonych ludzi i niewiele z tego zapamiętał, ponieważ ta jedna, niewiarygodna i nieprawdopodobna śmierć przyćmiła całą resztę. Niemniej jednak, to wcale nie zrekompensowało jego straty.

Morderstwa dokonane tego poranka również częściowo się z nią wiązały. Ale tak samo jak poprzednie ofiary, te dwie również w żaden sposób nie ukończyły cierpienia Stone'a po śmierci Milтона, żony, czy córki.

Na grobie swojego przyjaciela ostrożnie wyciął kawałek trawy i pozbył się ziemi, a następnie w puste miejsce włożył pudełko, które z powrotem przykrył trawą i mocno przydepnął. Usunął wszelkie dowody wskazujące

na to, że ktoś rozkopywał ziemię, po czym stanął wyprostowany i zasalutował zmarłemu koledze.

Parę chwil później Stone był już w drodze powrotnej do stacji metra. Pojechał na Union Station. Tam, wydając prawie całą resztę swoich pieniędzy, kupił bilet kolejowy na południe. W pobliżu kręciło się kilku policjantów w mundurach i w cywilu – Stone w porę ocenił położenie każdego z nich. Nie było wątpliwości co do tego, że ciężka artyleria krzątała się po trzech miejscowych lotniskach i robiła wszystko, co mogła, aby ująć zabójcę popularnego amerykańskiego senatora i szefa wywiadu.

Amerykański system kolejowy, podrzędny względem lotniczego, nie został poddany tak drobiazgowej obserwacji, jak gdyby zabójcy nie chcieli jeździć po rozpadających się szynach.

Trzydzieści minut później wskoczył do pociągu Amtrak Crescent, który zmierzał do Nowego Orleanu.

Decyzję podjął zupełnie odruchowo, spoglądając na tablice odjazdów. Pociąg opóźniony był o kilka godzin, inaczej nie byłoby możliwości, aby mógł nim pojechać.

Chociaż nie był przesądny, uznał to za omen. Zanim udał się na swoje miejsce w przedziale, najpierw wcisnął się do małej toalety, gdzie przyszyty sobie brodę oraz zdjął okulary.

Słyszał, że w Orleanie wciąż prowadzono wiele prac remontowych po huraganie Katrina. A ludzie, którzy desperacko poszukiwali pracowników, nie wypytywali ich o numer ubezpieczenia czy stałe zameldowanie. Na tym etapie swojego życia, Stone nie lubił ani pytań, ani liczb, które mogłyby sprawić, że zostałby rozpoznany. Plan polegał na tym, aby ukryć się w masie ludzi, starających się odbudować miasto po koszmarze, za który nie ponosili żadnej winy, a który zgotowała im natura. Stone znakomicie ich

rozumiał, ponieważ w gruncie rzeczy próbował robić to samo co oni – odbudować swoje życie.

Jedynie dwa ostatnie strzały nie pasowały do tego planu. Pragnął ich jednak wszystkimi pulsującymi od gniewu nerwami. Poczucie sprawiedliwości, którego, jak wcześniej myślał, nie nosił w sobie, kazało mu pociągnąć za spust.

Kiedy pociąg, podskakując, pędził naprzód w mrok, Stone siedział na swoim miejscu i patrzył przez okno. W szybie odbijał się wizerunek młodej kobiety, której Stone zaczął się przyglądać. Siedziała ona obok niego i trzymała na kolanach dziecko, jej stopy spoczywały na sponiewieranym marynarskim worku, a poszewka na poduszkę wypchana była czymś, co przypominało butelki, pieluchy i rzeczy na zmianę dla malucha. Oboje spali, pierś dziecka wtuliła się w nabrzmiałe piersi matki. Stone odwrócił głowę, aby spojrzeć na dziecko mające potrójny podbródek i pulchne piąstki. Nagle maluch otworzył oczy i popatrzył na niego. Ku jego zaskoczeniu, dziecko nie zaczęło płakać.

Po drugiej stronie przejścia siedział chudy jak szczapa facet. Zajadał się cheesburgerem kupionym na stacji, a pomiędzy jego kościstymi nogami w połatanych dżinsach, kołysała się butelka Heinekena. Obok niego zajmował miejsce młody, wysoki, dobrze wyglądający mężczyzna. Miał brązowe, zmierzwione włosy i twarz bez zmarszczek, z kilkuniedniowym zarostem. Odznaczał się szczupłą budową ciała i wykonywał ruchy, niczym były rozgrywający ze szkoły średniej, który jeszcze nie zdążył utyć.

Opinia ta nie do końca oparta była na domysłach Stone'a, ponieważ chłopak nosił na sobie kurtkę uniwersytecką, obwieszoną medalami, szkolnymi emblematami i wstążkami.

Wyszyty na niej rok podpowiedział Stone'owi, że chłopak skończył szkołę średnią kilka lat temu. Długo wspomina swoje dni chwały –

pomyślał Stone – ale może to wszystko, co ma.

Stone'owi wydawało się również, że chłopak wyglądał na takiego, który uważał, że świat był mu winny wszystko, ale nigdy nie kwapił się ze spłacaniem swego długu. Kiedy Stone mu się przyglądał, tamten wstał, minął faceta z cheesburgerem i ruszył w stronę tylnej części wagonu; otworzył drzwi i przeszedł do innego wagonu.

Stone wyciągnął rękę i delikatnie dotknął piąstki dziecka, usłyszał ledwo słyszalne mruknięcie. Podczas gdy ten niemowlak miał całe życie przed sobą, żywot Stone'a powoli dobiegał końca. No, ale najpierw muszą go znaleźć. Wszystko to zawdzięczał władzy, która często była bezduszna w stosunku do ludzi, służących jej z wielką lojalnością, z oddaniem, któremu towarzyszyło ciche cierpienie.

Stone oparł się wygodnie o siedzenie i patrzył, jak Waszyngton zniknął mu sprzed oczu, gdy pociąg, turkoczając, jechał naprzód.

ROZDZIAŁ 3

Kiedy zadzwonił telefon, Joe Knox czytał książkę w małej bibliotece w swoim domu, który był położony w północnej części Wirginii. Mówca był bardzo oszczędny w słowach, a Knox, ponieważ miał duże doświadczenie, nie przerywał mu. Odłożył słuchawkę, zamknął książkę, zarzucił na siebie płaszcz przeciwdeszczowy, na nogi wsunął buty, chwycił kluczyki od swego zniszczonego, dziesięcioletniego range rovera i wyszedł na zewnątrz, na paskudną pogodę, aby zająć się równie paskudną sprawą.

Miał metr osiemdziesiąt pięć, był grubawy i muskularny. Pomimo swego przeciętnego wzrostu, w college'u grał jako zawodnik drugiej linii.

Knox był facetem po pięćdziesiątce, coraz rzadsze włosy wciąż przycinał u fryzjera i zaczesywał do tyłu. Jego bladozielone oczy były ludzkim odpowiednikiem rezonansu magnetycznego: nic nie mogło ujść ich uwadze.

Chwycił kierownicę samochodu swymi długimi palcami, które w służbie krajowi pociągały za praktycznie każdy spust, jaki był pod ręką. Wyjeżdżając ze swego położonego na uboczu, zalesionego sąsiedztwa w McLean, w Wirginii, skręcił na Chain Bridge Road. Ruch na obwodnicy o tej porannej godzinie wciąż był spory.

W zasadzie minęły już czasy, kiedy asfaltowa pętla, wijąca się dookoła stolicy, nie byłaby zakorkowana.

Skierował swego dzipa w kierunku Waszyngtonu i stamtąd cofnął się do wschodniego Marylandu. W końcu poczuł w nozdrzach zapach morza i od razu zaczął wyobrażać sobie miejsce zbrodni. Dla niego była to rutyna.

Trzy godziny później kręcił się dookoła trucka, pośród grubych kropli deszczu spadających na ziemię.

Carter Gray z rozwaloną głową wciąż siedział w samochodzie zapięty pasami.

Jego życie najprawdopodobniej przerwała kula wystrzelona z karabinu dalekiego zasięgu, chociaż sekcja zwłok będzie jeszcze musiała to potwierdzić. Podczas gdy policja, FBI i detektywi sądowi robili dookoła harmider, przypominając muchy plujki, i szukali miejsca, o które mogliby się zahaczyć i zająć swoją robotą, Joe Knox przykucnął obok drogi, patrząc na białą płytę nagrobną i małą amerykańską flagę wbitą tuż przed nią. Miejsce to znajdowało się na zakręcie. Kawalkada samochodów w tym punkcie musiała zwalniać. Zaciekawiony Gray z pewnością zauważył te dwie osobliwe rzeczy i otworzył okno swego samochodu – fatalny błąd.

Płyta nagrobna i amerykańska flaga. Zupełnie jak na cmentarzu wojskowym w Arlington. Interesujący i być może trafny wybór.

Knox uświadomił sobie, że skoro opuszczały się okna, oznacza to, że pojazd nie był opancerzony.

Normalnie w tego rodzaju samochodach okna mają grubość książek telefonicznych i nie da się ich otworzyć.

Gray popełnił swój drugi błąd.

„Powinieneś być domagać się opancerzonego samochodu, Carter – pomyślał Knox. – Byłeś wystarczająco ważnym człowiekiem”.

Knox wiedział, że nie był to baseball. W biznesie, którym się zajmował, wystarczyły tylko dwa uderzenia, aby kogoś wykończyć.

Knox spojrzał w dal, wyobrażając sobie trajektorię śmiertelnego pocisku. Żaden z ochroniarzy nie zauważył zabójcy, a więc strzał musiał zostać oddany z takiej odległości, z której nie dało się zobaczyć błysku kuli wylatującej z lufy, ani usłyszeć huk.

Dziewięćset metrów? Tysiąc trzysta? Do celu wewnątrz samochodu, widocznego jedynie przez otwór sześćdziesiąt na sześćdziesiąt, i to jeszcze po ciemku, i w czasie mżawki. I wpakował mu kulę prosto w głowę.

Jak by na to nie patrzeć, był to znakomity strzał.

Szczęście nie wchodzi tutaj w grę. Robota zawodowca.

Kolejny wymowny znak dla Knoxa.

Wstał i skinął głową w kierunku jednego z mundurowych. Knox nosił odznakę zawieszoną na szyi.

Kiedy inni ją widzieli i zdawali sobie sprawę z kim był powiązany, traktowali go z szacunkiem i trzymali się od niego z daleka, zupełnie tak, jak gdyby cierpiał na jakąś nieuleczalną i zaraźliwą chorobę.

A może tak właśnie jest.

Gliniarz otworzył drzwi escalada, a wtedy Knox zajrzał do środka. Śmiertelny pocisk uderzył ofiarę w sam środek prawej skroni. Kula nie przeszła na wylot, wciąż tkwiła w mózgu. Wyciągną ją podczas sekcji zwłok. Nie znaczyło to wcale, że Knox potrzebował raportu z autopsji, aby dowiedzieć się, co zabiło tego człowieka.

Krew, kawałki ciała oraz czaszki przykleiły się wewnątrz samochodu. Knox wątpił, że ktokolwiek z przedstawicieli rządu będzie korzystał z tego wozu. Prawdopodobnie zrobią z nim to samo, co z limuzyną Kennedy'ego.

To był pech, zła karma, można to nazwać, jak się chce, ale żaden VIP nie wsadzi swojego tyłka w fotel, na którym siedział trup, choćby był i sterylizowany.

Gray nie wyglądał na kogoś, kto sobie drzemie, ale na umarlaka. Nikt nie kwapił się, aby zamknąć mu oczy.

Okulary, od uderzenia kinetycznym pociskiem, spadły mu z nosa. Wyglądało to tak jakby Gray bezustannie wpatrywał się w każdego, kto na niego patrzył.

Knox uniósł rękę, na którą wcześniej założył rękawiczkę, i zamknął Grayowi powieki. Zrobił to z szacunku. Dobrze znał Graya. Nie zawsze się z nim zgadzał, ani też nie zawsze popierał jego metody działania, ale mimo wszystko szanował go.

Knox miał nadzieję, że gdyby to on siedział na jego miejscu, to Gray zrobiłby to samo dla niego.

CIA już zarekwirowało poufne dokumenty, które miał przy sobie Gray. Agencja wywiadowcza uważała, że były one ważniejsze niż prawne procedury i morderstwo ich szefa. Knox wątpił, by cokolwiek, co przed śmiercią czytał szef CIA, wiązało się w jakiś sposób z morderstwem, no ale wszystko było możliwe.

Gdyby tylko potrafili odczytać jego myśli z ostatnich chwil życia, kiedy spoglądał na nagrobek i flagę...

Przeczcucie podpowiadało Knoxowi, że Gray doskonale wiedział, kto go zabił. Może ci z Agencji też o tym wiedzieli. Jeżeli tak, to pozwalali mu zachowywać pozory. Przez chwilę zastanawiał się dlaczego. Niełatwo jest wywnioskować, co u diabła działo się za zamkniętymi drzwiami w Langley. Jedyną rzecz, którą można by uznać za prawdę, była w rzeczywistości tak zagmatwana jak wszystko, co można znaleźć w popularnej fikcji literackiej.

Oddalił się od ciała i, wpatrując się w Atlantyk, rozmyślał nad faktami.

Gray ledwo uszedł z życiem, kiedy jego dom, ponad pół roku temu, został wysadzony w powietrze.

Kiedy Knox udawał się na miejsce zbrodni, został poinformowany przez bezpieczną linię telefoniczną, że wszyscy podejrzani w tamtej sprawie mieli nie być brani pod uwagę w sprawie morderstwa Graya. Owa dyrektywa pochodziła z najwyższych szczebli i nie mógł nic zrobić, jak tylko się do niej zastosować. Niemniej jednak, zanotował sobie ten fakt w pamięci. Według niego prawda nie powinna być zmieniana w żaden sposób, ani

zależna od sytuacji. Choćby tylko dlatego postanowił, że jeżeli będzie trzeba, to w odpowiedniej chwili użyje jej przeciwko swemu pracodawcy jako amunicji, aby ochronić własny tyłek.

Knox pojechał do domu Graya. Szybko rozejrzał się w środku, a ponieważ nie znalazł tam nic ciekawego, wyszedł na zewnątrz, kierując się w stronę klifu położonego z tyłu posiadłości. Najpierw spojrzął w dół, na smaganą wiatrem wodę w zatoce, a potem wychylił się i rzucił okiem na w pełni uformowany front sztormowy, który wcale nie ułatwiał dochodzenia w sprawie dokonanego nieopodal zabójstwa. Przyglądał się drzewom rosnącym na skraju lasu i ciągnącym się wzdłuż prawej strony budynku. Poszedł tam i zaczął przechadzać się między nimi. Szybko odkrył, że znajdująca się tam ścieżka prowadzi do zwirowej drogi, którą przejeżdżała kawalkada samochodów wraz z Grayem.

Obejrzał się za siebie i popatrzył na klif.

Zastanawiał się, czy to możliwe.

Jeżeli był to właściwy człowiek, to odpowiedź na to pytanie mogła być tylko jedna: „Tak”.

Wskoczył z powrotem do swojego rovera i ruszył na miejsce drugiej zbrodni.

Roger Simpson.

Wielki stan Alabama miał nagle o jednego senatora mniej. Nie znając jeszcze okoliczności śmierci Simpsona, Knox instynktownie wiedział, że szukał jednego mordercy. Tylko jednego.

ROZDZIAŁ 4

Jak tylko Annabelle weszła na werandę, od razu to zauważyła, Alex Ford również. Dopiero co wrócili z kolacji, którą zjedli w restauracji Nathan's, mieszczącej się w Georgetown. Było to ich ulubione miejsce spotkań.

Wyciągnęła wbity nóż, odwinęła list i rozejrzała się dookoła, jak gdyby spodziewała się, że osoba, która go zostawiła, wciąż była w pobliżu.

Czytając list, podeszła wraz z Alexem do pustego kominka. Oboje usiedli przed nim. Skończyła czytać i podała kartkę Alexowi. Czekala w milczeniu, aż przeczyta.

– Pisze, że powinnaś się spakować i wyjechać.

Przyjdą ludzie, którzy będą zadawać pytania – powiedział Alex. – Możesz zatrzymać się u mnie, jeżeli chcesz.

– Chyba wiedzieliśmy, że to on, prawda? – zapytała.

Alex spojrzał na list. „Żałuję w życiu wielu rzeczy”, przeczytał. „I z tym wszystkim przyszło mi żyć. Jednak śmierć Milotna była wyłącznie moją winą. Zrobiłem, co zrobić musiałem, aby ukarać tych, którzy powinni być ukarani. Ale nigdy nie będę w stanie sam sobie wymierzyć odpowiedniej kary. John Carr w końcu umarł.

Krzyżyk na drogę”. Alex podniósł głowę.

– Pisze jak człowiek, który wierzy, że to co zrobił, trzeba było zrobić – powiedział.

– Poprosił nas, abyśmy poinformowali Reubena i Caleba.

– Zrobię to.

– Wiesz, że zasłużyli sobie na to, biorąc pod uwagę wszystko to, co powiedział nam Finn o wydarzeniach z tamtej nocy.

– Nic nie daje prawa do mordowania innych, Annabelle – powiedział stanowczo Alex. – To wiggilantyzm, to jest złe.

– Zawsze?

– Jeden wyjątek pogrzebie tę regułę na wieki.

– To ty tak mówisz.

– Spal ten list, Annabelle – gwałtownie powiedział Alex.

– Co?

– Spal natychmiast, zanim zmienię zdanie.

– Dlaczego?

– To nie jest przyznanie się do winy, ale mimo wszystko dowód. Sam nie wierzę, że to mówię. Spal.

Natychmiast! – nalegał Alex.

Wzięła zapałkę, podpaliła papier i wrzuciła do kominka. Patrzyli, jak kartka skręcała się i czerniała.

– Oliver nieraz ocalił moje życie – powiedział. – Był najporządniejszym i najsolidniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

– Szkoda, że nie został, aby z nami porozmawiać – odezwała się Annabelle.

– Dobrze, że tak nie zrobił.

– Dlaczego? – zapytała szorstko Annabelle.

– Bo pewnie bym go aresztował.

– Żartujesz. Właśnie dopiero co powiedziałaś, że był najporządniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałeś.

– Jestem przedstawicielem prawa, Annabelle.

Złożyłem przysięgę i nieważne, czy to przyjaciel, czy nie.

– Ale wiedziałeś, że wcześniej już kogoś zabił i wtedy jakoś nie było to dla ciebie problemem.

– Zgadza się, ale wtedy robił to na rozkaz rządu Stanów Zjednoczonych.

– I to, według ciebie, było w porządku? Bo jakiś polityk powiedział, że tak jest dobrze?

– Oliver był żołnierzem. Uczono go słuchać rozkazów.

– Ale nawet on czuł się winny, ponieważ niektórzy, których kazano mu zabić, byli niewinni. Czy widziałeś, jak go to przybiło?

– Szanuję jego zasady moralne, ale tych zabójstw nikt mu nie zlecał.

Annabelle wstała i spojrzała na niego z góry.

– A więc teraz, kiedy zabił dwóch ludzi, którzy sobie na to zasłużyli, tyle że nie dostał na to upoważnienia rządu, nagle jesteś gotów go aresztować? – spytała sarkastycznie.

– To nie takie proste, Annabelle.

– Właśnie, że tak – odburknęła, odsuwając długie włosy, które spadły jej na twarz.

– Słuchaj...

Podeszła do drzwi i otworzyła je.

– Zakończmy to, zanim powiemy sobie coś, czego będziemy żałować, a przynajmniej ja będę. Zresztą, muszę się spakować.

– Dokąd pójdziesz?

– Dam ci znać – odpowiedziała tonem, który wskazywał, że raczej nie mówiła szczerze.

Alex zaczął coś mówić, ale po chwili zamilkł, wstał i wyszedł na zewnątrz. Jego twarz spochmurniała, a usta mocno się zacisnęły. Wyglądał na nieugiętego.

Annabelle zatrzasnęła za nim drzwi. Ze skrzyżowanymi nogami usiadła naprzeciw kominka i zaczęła przyglądać się poczerniałym kawałkom

papieru z ostatnią wiadomością, którą wysłał do nich Stone. Kiedy zaczęła przypominać sobie treść listu, po policzkach pociekły jej łzy.

Spojrzała w kierunku drzwi. W ciągu kilku ostatnich miesięcy ona i Alex stali się sobie bardzo bliscy. Gdy usłyszeli o zabójstwie Graya i Simpsona, od razu zaczęli domyślać się prawdy. Jednak nic nie mówili o swoich przeczuciach. Chyba bali się przyznać, że wierzą, że Stone zabił tych dwóch facetów, ponieważ wtedy fakt ten stałby się dla nich niewygodną prawdą. Teraz ich dwie różne interpretacje czynów i motywów Stone'a sprawiły, że wyrósł między nimi mur.

Annabelle spakowała kilka swoich rzeczy, zamknęła chatę na klucz, myśląc, że jest tu po raz ostatni, wsiadła do samochodu i pojechała do pobliskiego hotelu. Kiedy położyła się do łóżka, pomyślała, że nic dłużej jej tutaj nie trzymało. Olivera nie było, jej ojciec nie żył, Alex okazał się być kimś innym, niż wcześniej sądziła – po raz kolejny została sama.

Można by powiedzieć, że był to jej naturalny stan.

Powodzenia, Oliverze Stone.

Annabelle była na sto procent pewna jednej rzeczy – będzie on potrzebował naprawdę dużo szczęścia.

Może oni wszyscy będą go potrzebowali.

ROZDZIAŁ 5

Joe Knox zdecydowanie bardziej wolałby teraz być na powrót we własnym domu, popijać piwo, a może nawet wlać sobie do kieliszka whisky Glenlivet, a potem usiąść przed ciepłym kominkiem i dokończyć czytanie ulubionej powieści. Był jednak gdzie indziej. Krzesło było niewygodne, pokój zimny i źle oświetlony, a czekanie nieprzyjemne. Wpatrywał się w ścianę naprzeciw, ale myślami był daleko stąd.

Prześledzenie miejsca zbrodni Rogera Simpsona nie zajęło mu dużo czasu. Zupełnie tak, jak jego dawnego szefa z CIA, Simpsona również śmierć zastała siedzącego, tyle że ten pierwszy siedział w samochodzie, a ten tutaj na krześle z oparciem, w kuchni, która została splamiona jego krwią. Strzał padł z miejsca niedokończonej części budowy, znajdującej się po drugiej stronie ulicy. Godzina egzekucji była wczesna. A o to, według Knoxa, chodziło zabójcy – świadków jak na lekarstwo.

Jedyną interesującą rzeczą w tym wszystkim była gazeta. Do Simpsona strzelono przez poranne wydanie czcigodnego Washington Post, a kula utkwiała w klatce ofiary. Większość snajperów celuje w głowę, tak jak było to w przypadku Graya – to standard i najpewniejszy sposób wyeliminowania ofiary. Jasne, że jeżeli dysponujesz odpowiednim działem, to uderzenie w tułów również załatwi sprawę. Jednak strzał w głowę, w świecie zawodowych zabójców, jest niczym wierny pies, który nigdy cię nie zawiedzie.

A więc Gray w głowę, a Simpson w klatkę.

Dlaczego?

I dlaczego przez gazetę?

Knox był wyraźnie zakłopotany. Nie chodziło o to, że przebicie się pocisku przez kilka kartek spaprałoby strzał, ale że strzelający nie miałby pewności, gdzie mniej więcej uderzy wypuszczona przez niego kula. Co by było, gdyby Simpson, zamiast gazety, trzymał na piersi grubą książkę albo miał zapalniczkę w kieszonce ubrania, którą zakrywałaby gazeta? Przez to strzał mógłby nie wyjść najlepiej. Większość snajperów, których znał Knox, przed akcją planowała wszystko z wielką dokładnością.

Jednak kiedy przyjrzał się uważnie gazecie, zrozumiał dlaczego zabójca celował w klatkę. Czyjaś fotografia została przyklejona taśmą do jednej ze stron.

Strzał oderwał głowę osoby ze zdjęcia. Kiedy Knox dokładniej przyjrzał się fotografii, zauważył, że tułów należał do kobiety. Nie było jednak żadnych znaków ani napisów, które pomogłyby mu odszyfrować, kim była kobieta. Porozmawiał z dostawcą gazet, ponieważ był ciekaw, czy tamten zauważył coś podejrzanego.

Okazało się, że nie. Budynek, w którym mieszkał Simpson, nie miał też odzwiernego, jednak Knox był pewien, że to zabójca umieścił zdjęcie w gazecie.

To mogło oznaczać tylko jedno. Strzał był związany z jakąś sprawą osobistą. A zabójca chciał, aby Simpson wiedział dokładnie, za co zginie i kto go sprzątnie. To samo tyczy się sprawy Graya – na miejscu tamtej zbrodni znajdował się nagrobek i flaga. Chociaż niechętnie, obdarzał zabójcę coraz większym podziwem.

Pokierowanie pociskiem w taki sposób, aby przebił zdjęcie, wymagało niezwykłych umiejętności, dobrego planu i poczucia pewności siebie, którego nie posiadali nawet najlepsi strzelcy wyborowi. Lekarzowi sądowemu powiedział, aby poinformował go, jeżeli w ranie znajdzie coś, co będzie warte uwagi.

Oczywiście, było to praktycznie niemożliwe, aby zrekonstruować spalone kawałki zdjęcia, które na skutek uderzenia kuli z karabinu przykleiły się do jamy klatki piersiowej senatora. Chociaż wszystko jest możliwe.

Knox z doświadczenia wiedział, że najczęściej jakieś małe gówno potrafi przygwoździć kryminalistę.

Gdy usłyszał dochodzące w jego kierunku odgłosy kroków, które niczym deszcz stukały w posadzkę wąskiego korytarza, wyprostował się i przestał myśleć o tych wszystkich wystrzałach i martwych ludziach. W jego stronę zbliżali się dwaj mężczyźni z ponurym wyrazem twarzy, ubrani w garnitury. Jeden z nich niósł coś, co wyglądało jak duża skrzynka depozytowa.

Kiedy położył ją na stole, rozległ się głośny brzdęk, który nadał całej tej sytuacji jeszcze większej powagi, chociaż – pomyślał Knox – powaga i tak była już wystarczająca.

Ten starszy był bardzo wysoki i szeroki w barach, a czubek jego głowy zwieńczały siwe włosy.

Wyglądał na zniszczonego i zmarnowanego, a wszystko to zawdzięczał wielu kryzysom, przez które musiał przejść w ciągu ostatnich dekad. Świadczyła o tym każda zmarszczka na jego twarzy, kuśtykanie i okrągłe plecy. Nazywał się Macklin Hayes, były trzygwiazdkowy generał, który zaciągnął się do wywiadu dawno temu, chociaż – jak rozumował Knox – jego związki z wywiadem wojskowym wciąż były mocne. Nigdy nie słyszał, aby ktokolwiek kiedykolwiek zwracał się do niego Mack. Po prostu nikt nie brał pod uwagę takiej możliwości.

- Knox. Dzięki, że przyszedłeś. – Hayes skinął głową w jego kierunku.
- Chyba nie miałem wyboru, prawda, generale?
- Czy któryś z nas go miał?

Knox czekał w milczeniu, decydując się nie odpowiadać na to pytanie.

– Zdajesz sobie sprawę z zaistniałej sytuacji? – zapytał Hayes.

– Tyle na ile się da, biorąc pod uwagę, że od niedawna tropię tego dupka.

– Całej reszty dowiesz się z tego, co jest w środku. – Hayes poklepał ręką pokrywę skrzynki, którą przyniósł. – Zapoznaj się z tym, przyjmij do wiadomości i zapamiętaj.

Kiedy będzie już po wszystkim, wymażesz to ze swojej pamięci. Zrozumiano?

– Tę część zawsze świetnie rozumiem – odpowiedział

Knox i wolno skinął głową.

– Jakies wstępne wnioski? – zapytał młodszy mężczyzna.

Knox nie znał tego dżentelmena i zastanawiał się, co on w ogóle tutaj robi. Być może miał jedynie pomagać Hayesowi nieść jego tajemniczą skrzyneczkę. Niemniej zadał pytanie i oczekiwał odpowiedzi.

– Dwie egzekucje wykonane przez snajpera, który znał się na swojej robocie. Prawdopodobnie to były wojskowy, który żywił jakąś urazę i chciał, aby zarówno Gray, jak i Simpson, wiedzieli o tym. Grayowi postawił płytę nagrobną z flagą, a Simpsonowi przykleił w gazecie zdjęcie kobiety. Najpierw zastrzelił senatora, a potem przybył do Marylandu, aby wykończyć Graya.

Prawdopodobnie zrobił to, zanim rozeszła się wieść o morderstwie Simpsona i zanim zdołano ostrzec Graya.

– Jest pan pewien, że zabójców nie było dwóch? – zapytał ten młodszy.

– Jest pan również przekonany o kolejności dokonanych zabójstw?

– Na tym etapie niczego nie mogę być pewien.

Zapytał mnie pan o wstępne wnioski, to powiedziałem – odparł Knox.

– A jak uciekł? Nie mógł zbiec żadną z dróg, bo zostałby zauważony.

Knox zanim odpowiedział, przez chwilę się zawahał: – Skoczył z klifu.

– Najwyraźniej nie jesteś jedyną osobą, która to sugeruje – powiedział otwarcie Hayes.

– A kto był pierwszy? – zapytał ciekawie Knox.

– Zapoznaj się z aktami – rzucił w odpowiedzi Hayes.

Ciśnienie mu podskoczyło, ale mimo wszystko trzymał język za zębami.

– Czy Gray na kilka dni przed swoją śmiercią wspominał o czymś? – spytał Knox.

– Na jakieś sześć miesięcy przed jego zabójstwem byłem coś zaangażowany. Jednak było to na tyle poufne, że nawet ja nie dowiedziałem się wszystkiego. Gray, jak sam dobrze wiesz, był facetem, który utrzymywał wiele rzeczy w tajemnicy. Co więcej, pracował wtedy w sektorze prywatnym, a to również ogranicza naszą wiedzę. Mówiąc delikatnie, sprawa jest zagmatwana.

Knox kiwnął głową. Gray i poufność naturalnie szły ze sobą w parze.

– Czy ma to jakiś związek z typowymi podejrzanymi, którzy odgórnie decyzją nie są teraz brani pod uwagę?

Muszę przyznać, że jest to dla mnie trochę dziwne.

– Nie wszyscy z nas zgadzają się z tą decyzją – odezwał się młodszy.

Knox spojrzał najpierw na jednego, a potem na drugiego.

– A więc, co to dokładnie oznacza? Czy są oni dla nas dostępni, czy nie?

Mimo uśmiechu, z wyrazu twarzy Hayesa nie dało się nic odczytać. Facet zbiłby w Vegas fortunę na żetonach i kartach, pomyślał Knox.

– Trudno powiedzieć – odezwał się Hayes. – Jak napomknął mój współpracownik na korytarzach władzy opinie co do tego są podzielone.

– Co mam teraz zrobić?

– Stąpać ostrożnie, Knox. Stąpać cholernie ostrożnie.

– Poklepał dłonią w skrzynkę. – Udało mi się zgromadzić trochę materiałów, które znajdują się w środku, włączając w to kilka prywatnych

rzeczy.

– Chodzi panu o to, że jest tam coś, w co nie powinienem być wtajemniczany? – spytał Knox.

W tej chwili Knox jeszcze bardziej zaczął tęsknić za swoją książką i przytulnym domem.

– Przypuśćmy, że tak – przytaknął generał.

– Nie mam zamiaru z tego powodu dostać kulki w tył głowy – powiedział Knox.

– Dodam, że ja również nie mam takiego zamiaru – odparł Knox.

– Nie cieszy mnie to zbytnio, proszę pana – odezwał się ponownie Knox.

– Jeżeli pan się pilnuje, to ja chyba jestem już martwy.

– Chcę, abyś przeczytał to wszystko, pojechał do domu i pomyślał.

Potem zadzwoń do mnie.

– Z pytaniami czy odpowiedziami? – spytał Knox.

– Mam nadzieję, że z jednym i z drugim – odparł generał.

– Faceta prawdopodobnie już dawno tutaj nie ma.

Prawdziwi zawodowcy uciekają tak samo dobrze i szybko, jak zabijają.

Hayes leciutko postukał w blat stołu swymi długimi, kościstymi palcami, które wydały się Knoxowi miniaturowymi meduzami.

– Być może – odrzekł.

– Posłuchajcie – odezwał się znów Knox – mogę kręcić się w miejscu i nie dojść do niczego. Proszę powiedzieć mi, jakich reguł powinienem przestrzegać w tym śledztwie, generale. Zbyt długo się w to bawię, aby dać zbywać się jak nowicjusz.

Hayes i jego towarzysz – mistrz i marionetka – wstali z miejsc.

– Czytaj, myśl i dzwoń. Dobranoc, Knox.

Powodzenia!

Knox przyglądał się im, aż zniknęli na końcu korytarza; lotnikowiec i jego wierny niszczyciel dysząc, brnęli przez smagane sztormem morze amerykańskiego wywiadu.

Otworzył skrzynkę, wyciągnął z niej dokumenty i zaczął czytać.

Powodzenia kobra pożyczyla, zanim uderzyła.

Był to dokładnie jeden z tych dni, kiedy Knox żałował, że nie poszedł w ślady ojca i nie został hydraulikiem.

ROZDZIAŁ 6

Krótką drzemką Stone'a została nagle przerwana przez hałas, który przypominał bójkę. Mrużąc zaspane oczy, rozejrzał się dookoła. Kobieta siedząca obok niego próbowała uspokoić płaczące dziecko. Szukając przyczyny rabanu, Stone rzucił okiem przez rzędy siedzeń.

Wyglądało na to, że było trzech na jednego. Wszyscy mieli po dwadzieścia kilka lat, a jest to okres, kiedy zawory bezpieczeństwa często nie wytrzymują napływu testosteronu. Dwóch przytrzymało gościa, a trzeci w niego walił. Niektórzy pasażerowie bez przekonania nakłaniali ich, aby przestali, ale tak naprawdę nikt nie ruszył się z miejsca, aby cokolwiek z tym zrobić. Stone popatrzył, czy gdzieś w pobliżu nie było widać konduktora, ale nie zauważył nikogo w mundurze.

Bity dzieciak był tym samym, którego Stone widział wcześniej – dawny rozgrywający ze szkoły średniej, który miał wielki żal do świata.

Jego urocza buźka otrzymywała kolejny prawy prosty w lewy, napuchnięty policzek. Krew ciekła mu z nosa, a on cały czas próbował się uwolnić.

Kopał, pluł i rzucał się, jednak nie potrafił się wyrwać dwóm napastnikom; w tym czasie ten trzeci, śmiejąc się, kopał go w bebechy tak, że Pan Rozgrywający aż zginał się wpół.

Dobra, starczy.

Stone zerwał się z siedzenia i kiedy uderzający brał rozmach, aby zadać kolejny cios, on złapał jego pięść i pociągnął tak mocno, że napastnik prawie się przewrócił.

Gwałtownie odwrócił się i spojrzał na Stone'a – jego gniew przeszedł w rozbawienie.

Dzieciak miał przynajmniej dwanaście centymetrów mniej niż Stone, liczący metr osiemdziesiąt siedem, jednak był czterdzieści lat młodszy i ponad dwadzieścia kilogramów cięższy.

– Chcesz oberwać, staruszkule? – zadrwił z niego dzieciak, unosząc pięści do góry. – Chcesz? – Tańczył i pozorował atak, jego brzuch kołysał się, a mięsiste ręce, na których pobrzękiwały świece, latały dookoła.

Aby powstrzymać się od śmiechu, Stone mógł zrobić tylko jedno.

– Daj mu spokój i będzie po sprawie – zaproponował.

– Oszukiwał w karty! – krzyknął inny gówniarz, łapiąc Rozgrywającego za włosy i ciągnąc gwałtownie jego głowę do góry. – Oszukiwał w pokera.

– Myślę, że dostał już twardą lekcję – powiedział Stone.

– Możecie go teraz puścić.

– Komu ty rozkazujesz? – powiedział ten krzepki z uniesionymi pięściami.

– Zakończmy to, chłopaki – pokojowo nalegał Stone.

– Zrobiliście swoje. Jest już nieźle potłuczony.

– Tak, ale ty nie jesteś.

– Chcę pokojowo rozwiązać tę sytuację. – Stone popatrzył na pasażerów, z których większość była w podeszłym wieku. – Nieźle wszystkich wystraszyliście.

– Myślisz, że cokolwiek nas to obchodzi? – zwrócił się do Stone'a osilek.

– Teraz, staruszkule, jeżeli wiesz co dla ciebie dobre, przeprosisz, że zawracasz nam tyłek, odwrócisz się i pójdiesz na swoje miejsce. A jeżeli nie, to tobie też skopię dupę. Cholera, w sumie, chyba to zrobię, bo mam ochotę. Co o tym myślisz?

To był długi dzień dla Stone'a i zaczął się już wkurzać, że nawet dziesięć minut nie dali mu się zdrzemnąć.

– Sam dasz radę? – zapytał chłopaka. – Czy może ci dwaj wspomogą cię?

Dzieciak uśmiechnął się.

– Tylko ja, dziadziusiu. Ale coś ci powiem, żeby nie trwało to zbyt krótko, będę cię lał tylko jedną ręką.

Wykonał niewielki cios, a Stone, odchylając głowę na bok, uniknął uderzenia.

– O rany, patrzcie, ten palant potrafi tańczyć. Dobrze tańczysz, palancie?

Dzieciak nagle machnął nogą, próbując kopnąć Stone'a, ale ten ją złapał i mocno trzymał.

Od skakania na jednej nodze twarz grubasa zaczerwieniła się.

– Puść mnie, albo naprawdę zrobię ci coś złego.

Puszczaj!

– Masz jeszcze jedną szansę – powiedział Stone.

Dzieciak machnął pięścią, ale chybił.

Natomiast łokieć Stone'a nie – trafił go w bok głowy.

Również celne okazało się uderzenie w nos chłopaka, który został złamany. Gnojek zwałił się na podłogę, jęcząc i trzęsąc się.

Dwaj pozostali puścili Rozgrywającego i ruszyli na Stone'a. Jeden, kiedy noga Stone'a uderzyła w jego krocze, a potem zderzyła się z jego głową, padł niczym rozłupany toporem. Drugi, zanim się zorientował, oberwał pięścią w brzuch, a po chwili ta sama pięść wystrzeliła i zmiażdżyła mu podbródek.

Tak samo, jak jego koledzy, ten również skończył na podłodze wagonu, trzymając się za brzuch i głowę.

– Co się tu u diabła dzieje?

Stone obrócił się i zobaczył pulchnego konduktora pędzącego wzdłuż przejścia.

W ręce trzymał krótkofalówkę i przyrząd do dziurkowania biletów, a na jego głowie podskakiwała czapeczka z napisem Amtrak.

Nim Stone zdążył coś powiedzieć, jeden z gówniarzy, którego rozłożył ciosem, krzyknął: – On nas zaatakował.

Inni pasażerowi natychmiast zaczęli się odzywać, opowiadając swoją wersję wydarzeń, ale wszystkie fakty zostały nieco poprzekręcane.

Zaniepokojony konduktor pociągu spojrział na pobitych chłopców, leżących na podłodze, a potem zwrócił się do Stone'a.

– Tylko pan stoi na nogach. Czy pan ich pobił? – zapytał.

– Po tym jak mnie zaatakowali. Powiedzieli, że przyłapali tamtego, jak oszukiwał podczas gry w karty – odparł Stone, wskazując na chłopaka od „dni chwały”, który siedział na podłodze i trzymał się za krwawiący nos.

– Nie chcieli przestać go lać, a potem rzucili się na mnie – powiedział, wskazując na zabałaganioną podłogę. – Widzi pan, że raczej nie wyszło im tak, jak tego chcieli.

– W porządku, proszę pokazać mi jakiś dowód – powiedział konduktor.

– A co z ich dowodami? Ja jestem tylko dobrym Samarytaninem. Niech pan spyta kogokolwiek z tutaj obecnych.

– Może i tak jest. Ale chcę zacząć od pana, a potem przejdę do nich. Pasuje?

Stone nie chciał pokazywać mu swojego dowodu, ponieważ zdawał sobie sprawę, że trafi to do oficjalnego protokołu, z czego tropiący go agenci – jeżeli do niego dotrą – mogą potem zrobić użytek. Zresztą dowód, który posiadał był fałszywy i na nic by się nie przydał, gdyby chcieli sprawdzić go w bazie danych.

– Nie lepiej zacząć i skończyć na nich, a ja tymczasem wrócę na swoje miejsce? Mówiąc szczerze, z tym, co oni robili, nie miałem nic wspólnego.

– Albo pokaże mi pan jakiś dowód, albo przez radio zawiadomię gliniarzy, którzy będą czekać na pana na następnym przystanku.

Wskazując na dzieciaków, dodał:

– Wy to samo!

Rozgrywający wydał pomruk niezadowolenia i wypluł z ust krew.

– On natychmiast potrzebuje lekarza – szybko odezwał się Stone.

Ukląkł obok młodzieńca, kładąc na jego ramieniu swoją rękę, którą tamten zaraz odepchnął.

– Nie potrzebuję zasranej pomocy od takich jak ty!

Stone stanął na nogi i zwrócił się do konduktora, mówiąc: – Myślę, że musimy wezwać lekarza.

– Jeżeli chłopak wyrazi taką potrzebę, zrobimy to, ale ja wciąż czekam na pański dowód – upierał się pracownik Amtraka.

Gość chyba nie zamierzał dać za wygraną.

– Na następnym przystanku wysiadam z tego cholernego pociągu – odparł Rozgrywający, podnosząc się na swoich chwiejnych nogach.

– W porządku. Jeżeli o mnie chodzi to wszyscy możecie wysiąść – odpowiedział konduktor.

– Jaki jest następny przystanek? – zapytał Stone.

– A pan albo pokaże mi swój dowód, albo wzywam policję – odpowiedział na pytanie konduktor.

Stone przez chwilę pomyślał.

– A może ja też wysiądę na następnym przystanku? – odezwał się w końcu.

– Mnie to pasuje – odparł konduktor, uważnie mu się przyglądając.

Stone'owi nie spodobał się wyraz jego twarzy, ponieważ był pełen podejrzliwości.

– A wy wracać na swoje cholerne miejsca. I lepiej żebyście na nich zostali, bo inaczej pójdziecie do paki.

Wcale nie żartuję – powiedział konduktor do gnojków, wciąż leżących na podłodze.

Krzepki chłopak, któremu Stone przywalił najpierw zwrócił się do konduktora.

– A co, jeżeli będę chciał wnieść oskarżenie przeciwko tamtemu sukinsynowi? – mówiąc to, wskazywał na Stone'a.

– Nie ma sprawy, ale potem tamten gość – konduktor wskazał na Rozgrywającego – wniesie oskarżenie przeciwko tobie. A ten mężczyzna – dodał zwracając się w stronę Stone'a – może wnieść oskarżenie przeciwko tobie i twoim kolegom, ponieważ z tego, co mówią pasażerowie, rozumiem, że ty zaatakowałeś go pierwszy.

A więc, jak będzie, panie Zakrwawiony Nos?

Policzki krępego chłopaczka zadrżały.

– Pieprzyć to. Nie ma o czym gadać – wydusił.

– To chyba najmądrzejsza rzecz, jaką do tej pory powiedziałaś. A następnym razem, kiedy będziesz miał ochotę wdawać się w bójkę, pamiętaj, aby nie robić tego w moim pociągu. Lepiej, żebyś nie narażał się firmie Amtrak, synku.

Konduktor odwrócił się i dumnie odmaszerował.

Stone wrócił na swoje miejsce, a w środku aż się w nim gotowało. Po cholere się w to wdawał? W ten sposób zmarnował swoją podróż.

Kobieta siedząca obok niego pochyliła się do przodu.

– Był pan bardzo odważny. Gdzie się pan nauczył tak walczyć? – zapytała.

– Byłem harcerzem – odpowiedział roztargniony Stone.

– Harcerzem? Żartuje pan? – zapytała, patrząc się na niego szeroko otwartymi oczami.

– Za moich czasów harcerze byli znacznie twardsi, proszę pani.

Niepewnie uśmiechnął się do niej, a ona się roześmiała.

– To było dobre – odrzekła.

Wtedy uśmiech znikł z twarzy Stone'a.

Niezupełnie, bo mam teraz przechlapane.

ROZDZIAŁ 7

Caleb Shaw i Reuben Rhodes siedzieli przygnębieni w mieszkaniu Caleba, mieszczącym się w wielopiętrowym budynku.

Kiedy zjawił się Alex Ford z najświeższymi wiadomościami, ich nastrój pogorszył się jeszcze bardziej.

Caleb nalał sobie sherry, a do ust – tak szybko, jak tylko potrafił – zaczął wrzucać tłuste chipsy ziemniaczane. Był to jeden z wielu jego długoletnich nawyków nerwowych.

– Ile jeszcze tragedii będziemy musieli znieść? – krzyknął.

– A więc to on zabił Simpsona i Graya? – zapytał Reuben.

– W liście nie przyznał się do tego wprost, ale wygląda na to, że tak – odparł Alex.

– Skurwiele zasłużyli sobie na to – twardo powiedział Reuben.

– Niemniej to było morderstwo, Reuben – zaznaczył Alex.

– A zobacz, co oni zrobili jemu. Czy któryś z nich dostał za to choćby jeden dzień więzienia? Nie, do diabła.

Alex był już gotów, aby rozpocząć debatę na ten temat, tak jak zrobił to z Annabelle, ale zmienił zdanie.

– Jak myślisz, gdzie on teraz jest? – zapytał Caleb.

– Ucieka – odpowiedział Alex. – I nie bądź zdziwiony, jak przed twoimi drzwiami pojawią się agenci FBI i zaczną zadawać pytania.

– Jeżeli przyjdą, to ja nic o tym nie wiem – stanowczo odpowiedział Reuben.

– Lepiej uważaj – ostrzegł go Alex. – Za krzywoprzysięstwo możesz trafić na kilka lat do aresztu federalnego.

– Nie powiem tym draniom nic, co pozwoliłoby im dopaść Olivera, Alex. I mam nadzieję, że ty zrobisz tak samo.

– Ja jestem w nieco innej sytuacji – defensywnie odpowiedział Alex.

– Czy jesteś przyjacielem Olivera? Czy nie ocalił ci on życia?

– Tak, i odwdzieczyłem mu się za tę przysługę. No, chyba że już o tym zapomniałeś.

– A czy to przypadkiem nie dzięki niemu zostałeś wyróżniony za rozbicie siatki szpiegowskiej?

– Rozumiem, o co ci chodzi, Reuben.

– Nie, nie rozumiesz – powiedział Reuben, po czym podniósł się i stanął obok wysokiego agenta Secret Service. – Jeżeli powiesz im cokolwiek, co pomoże im odnaleźć Olivera, to po prostu będziesz zdrajcą.

– W tej sprawie nic nie jest proste, Reuben. Wciąż jestem agentem federalnym. Złożyłem przysięgę, że będę przestrzegał prawa.

– A co na to Annabelle? – chciał wiedzieć Reuben.

– A co cię to u diabła obchodzi?

– Też pewnie stwierdziła, że to nie fair, czyż nie?

– Proszę – błagał Caleb. – Jestem pewien, że Oliver nie chciałby, aby nas to skłóciło.

– Nie ma żadnej kłótni, Caleb. Można być dobrym przyjacielem i złym przyjacielem – zaznaczył Reuben. – Chcę jedynie, aby znajdujący się tutaj supergliniarz pojął, po której stronie powinien stać.

Alex i Reuben spojrzeli sobie w oczy.

– Czy to jakaś groźba?

– Z powodu Simpsona i Graya Oliver musiał przejść przez piekło. Cieszę się, że nie żyją. Sam wpakowałbym im kulę w łeb.

– A potem poszedłbyś siedzieć – dodał Alex.

– Jasne. Biorąc pod uwagę twój sposób myślenia, to Hitler też pewnie zasługiwał na proces.

– Gdzie tkwi twój problem, do cholery? Mówisz, jakbym był przeciwko Oliverowi.

– Bo zdaje mi się, że jesteś!

– Myślę, że powinieneś sobie pójść Alex, zanim sprawy wymkną się spod kontroli – odezwał się Caleb. – Proszę.

Alex spojrzał najpierw na Reubena o zaczerwienionych oczach, a potem na strapionego Caleba, po czym wyszedł.

Tyle, jeśli chodzi o Klub Wielbłądów, pomyślał. To koniec. Już po wszystkim. Był również pewien, że chyba nigdy nie spotka się ponownie z Annabelle.

Z powodu zamyślenia Alex nie zauważył nawet, że dwóch mężczyzn siedzących w samochodzie przyglądało mu się. Kiedy odjechał, oni podążyli za nim. Tymczasem dwóch innych zostało na miejscu i obserwowało mieszkanie Caleba. Wszystko wskazywało na to, że polowanie już się rozpoczęło.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy pociąg odjeżdżał ze stacji, która w zasadzie składała się z kilku desek złożonych do kupy i w dodatku była jeszcze źle oświetlona, Stone spojrzął na Rozgrywającego, który wysiadł razem z nim. Potem popatrzył na trzech gówniarzy, którzy wpatrywali się w nich takim wzrokiem, jakby mieli z nimi jakiś niedokończony interes, który chcieli szybko załatwić.

Stone dźwignął swój marynarski worek, a potem chwycił młodzieńca za rękę.

– Chodźmy – powiedział.

– Nigdzie z tobą nie idę – odparł chłopak, wyrывая się.

– W takim razie możesz zostać tutaj i pozwolić im skończyć to, co zaczęli – odparł Stone, wskazując na Krzepkiego i jego chłopców.

– Prędzej wezmą się za ciebie niż za mnie. Ty skopałeś ich tyłki.

– Twój tyłek natomiast kopało im się całkiem łatwo.

Więc jak myślisz, co zrobią? – zapytał Stone.

Po raz pierwszy na twarzy młodzieńca Stone zauważył przejawy rozsądku.

– No dobra, skoro chyba udało mi się przyciągnąć twoją uwagę, to może powiesz mi teraz skąd jedziesz? – pytał dalej Stone.

– Z domu. Po prostu uciekam. Próbuję sam ułożyć sobie życie – odpowiedział szczerze chłopak.

– Znam to uczucie. Ale w obecnej sytuacji chyba lepiej byłoby, gdybyś wrócił do domu, podleczył się, a potem od nowa rozpoczął swoją podróż. Masz rodziców?

– Mam mamę.

– Gdzie mieszkasz?

Chłopak ze złością spojrział na tamtych trzech, którzy nawet nie drgnęli.

– Nie chcę tam wracać – powiedział. – Właśnie wyrwałem się z tego cholernego miejsca.

Stone przeleciał wzrokiem po kurtce dzieciaka.

– Wygląda na to, że byłeś jakimś sportowcem.

– Najlepszym, jaki kiedykolwiek wyszedł z tej zasranej dziury i patrz teraz, na ile mi się to zdało.

– Niewielu udaje się odnieść sukces w sporcie zawodowym – pocieszył go Stone. – To nie znaczy oczywiście, że nie warto było próbować albo że jesteś jakimś nieudacznikiem.

– Dzięki za to dopingujące przemówienie, zmieniło ono całe moje życie – odpowiedział z pogardą dzieciak.

Stone westchnął głęboko.

– Słuchaj, synu, mam własne problemy i za pięć sekund zostawię twój tyłek tamtym hienom. No, chyba że twoje podejście się szybko zmieni.

– Czego ode mnie chcesz? – odburknął.

– Powiedz mi jak się nazywasz i skąd jesteś?

– Danny. Danny Riker – odpowiedział niechętnie. – Zadowolony? A ty jak się nazywasz?

Stone ani przez chwilę się nie zawahał.

– Ben – odparł. Było to imię jego ojca. – A skąd jesteś, Danny Rikerze?

– Z Divine, w Wirginii. To małe górnicze miasteczko, położone zaledwie o krok od piekła.

– Czy to daleko?

– Jak stąd na księżyc.

Stone westchnął ponownie.

– Czy twoja mama nadal tam mieszka?

– Zgadza się.
– A więc zostawiłeś ją samą w tej norze?
– Nie jest sama. Możesz mi wierzyć – zapewnił chłopak.
– Masz pieniądze, żeby wrócić do domu?
– Może.
– Na pewno, czy może wszystko przegrałeś w pokera? Mówią, że oszukiwałeś.

– Powiedzieli tak, bo za cholere nie potrafią grać w karty.

Popatrzył na Krzepkiego i niechętnie uśmiechnął się.

– Zgadza się, grubasie?

– Gdzie się wybierałeś tamtym pociągiem? – zapytał Stone.

– Tam, gdzie nie ma węgla do wydobywania.

– Pracowałeś w kopalni?

Danny rozejrzał się dookoła.

– Jestem głodny – odparł.

Ruszył w stronę podrzędnej restauracji, znajdującej się przecznicę dalej. Na niej kursywą umieszczony był neonowy napis „restaurant”, jednak świeciła się tylko ostatnia litera T. Stone od razu nazwał restaurację „Jedno T”.

Stone rzucił okiem na Krzepkiego i jego sponiewierane łamagi. W ręce Krzepki trzymał nóż. Był pewien, że gdyby teraz zostawił Danny'ego, tamten wykończyłby go. Przez lata Stone zabił wielu ludzi. Być może, warto było nieco zmienić swoje plany, aby ocalić jednego.

Obaj siedli przy barze i jedli posiłek. Stone od czasu do czasu zerkał przez ramię, aby przyjrzeć się Krzepkiemu i jego chłopcom siedzącym przy budce i pochłaniającym hamburgery z frytkami, którzy znad kufli piwa wysyłali im gniewne spojrzenia.

Kiedy Stone poszedł zapłacić, Danny rzucił pieniądze na rachunek i wstał.

– Dzięki, że mi wtedy pomogłeś – powiedział bez cienia pozy.

– Proszę bardzo.

– Jak na faceta w podeszłym wieku walczysz całkiem nieźle.

Tak się złożyło, że zdanie to nie zabrzmiało obraźliwie.

– Nie jestem wcale taki stary, jak myślisz. Miałem jedynie ciężkie życie.

– Jak my wszyscy.

– No to dokąd teraz?

– Trzeba toczyć się naprzód, bo inaczej się umrze.

Myślę, że ktoś ważny już wcześniej to powiedział.

„Nieźła rada, którą można by się kierować w życiu – pomyślał Stone. – Jestem teraz toczącym się kamieniem”.

Kiedy wychodzili z Jednego T, drogę zaszedł im Krzepki; za nim stali dwaj koledzy.

– A wy gdzie się, do diabła, wybieracie?

– Wiesz, jak chcesz, to nastawię ci nos z powrotem – uprzejmie odrzekł Stone.

– Jak jeszcze raz mnie dotkniesz, sukinsynu, to potnę cię tak, że popamiętasz. – Chłopak wywijał nożem. Z technicznego punktu widzenia był to nóż, jednak niewielkich rozmiarów i do tego gość używał go jeszcze tak niezgrabnie, że Stone w ogóle zastanawiał się, czy można to nazwać bronią.

– No dobra. W takim razie powodzenia.

On i Danny chcieli ich minąć, a wtedy Krzepki machnął przed nimi ostrzem.

Sekundę później już znajdował się na kolanach i trzymał za brzuch. Danny potarł pięść, spoglądając z góry na swojego napastnika.

– Walka jeden na jednego nie jest już tak zabawna, co mistrzu? – zapytał kpiąco.

Krzepki z ledwością zadał Danny'emu cios, lekko trafiając go w kolano. Danny zebrał się, aby jeszcze raz go przygwoździć, ale tylko go odepchnął. Następnie uśmiechnął się do Stone'a i powiedział: – Kiedy jest na ziemi, to nie potrafi nikogo uderzyć.

Brak mu ruchu.

Stone srogo spojrzał na dwóch kumpli Krzepkiego, którzy zastanawiali się – atakować czy uciekać.

– Z wami, chłopaki, już skończyłem – powiedział do pozostałych. – Jeżeli w tej chwili nie zabierzecie stąd swojego przyjaciela i nie znikniecie z mojego życia, to zleję was do nieprzytomności – oświadczył Stone.

Ukląkł, podniósł nóż i jednym ruchem ręki cisnął nim trzy metry przed siebie, wbijając go elegancko w drewnianą fasadę Jednego T. Chwilę później dwaj kumple, pomagając Krzepkiemu ustać na nogach, zwiewali tak szybko, jak tylko potrafili.

Danny z rozdziawionymi ustami gapił się na nóż wbity w kawałek drewna. Wyciągnął go i wrzucił do kubła na śmieci.

– Gdzie nauczyłeś się tak rzucać? – zapytał zdumiony Danny.

– Na letnim obozie – zbył go Stone. – A więc, co zamierzasz, Danny? Wracasz do domu, aby wydobreć, czy będziesz biegał na tej kulawej nodze i pilnował się, aby tamte dupki nie dobrały ci się do skóry?

– Na parę dni wrócę do domu, ale nie na dłużej – odpowiedział Danny.

– A więc masz plan – podsumował Stone.

– A ty? – zapytał chłopak.

– Zostanę tutaj na noc. Poczekał na następny pociąg zmierzający na południe. Zimno mnie zmęczyło.

Po prostu jestem zmęczony.

Szli wzdłuż ulicy.

– Wcale nie oszukiwałem w karty – odezwał się zniecierpliwiony Danny.

– Wierzę ci.

– Jak to?

– Nie wyglądasz na tak durnego, aby oszukiwać, kiedy ich jest trzech, a ty jeden. Jak zamierzasz dostać się do Divine? Przejżdża tamtędy pociąg?

Danny zaśmiał się.

– Do diabła, tam nic nie jeździ. Jedynie autobus przejeżdża obok. Potem trzeba iść pieszo albo łapać okazję. Dla mnie to nic nowego.

Wzrok Stone'a utkwiał na czarnym sedanie, który powoli jechał drogą. Zatrzymał się koło wozu policyjnego. Następnie kierowca sedana spuścił szybę i zaczął rozmawiać z gliniarzem. Stone spojrzał niżej, na białą rządową tablicę sedana.

Samochód FBI? Tutaj? Czy konduktor pociągu coś podejrzewał i zadzwonił gdzie trzeba?

Stone odwrócił się w stronę Danny'ego.

– Mówisz, że Divine to takie miejsce na uboczu? – spytał.

Danny najpierw spojrzał na dwa takie same samochody, a potem z powrotem na Stone'a. Wyraźnie zauważył, jak zareagował Stone na widok policyjnego wozu.

– Na uboczu? Powiem tak: Divine to miejsce, do którego naprawdę bardzo musisz chcieć dotrzeć, aby je znaleźć. Ale po co ktoś miałby tam jechać – naprawdę nie wiem. A kiedy już je znajdziesz, to jak najprędzej chcesz stamtąd zwiewać.

– Brzmi dobrze – powiedział Stone.

– Co? – zdumiał się Danny.

– Jedźmy.

– Żartujesz, prawda? Mówię ci, człowieku, to piekło.

– Nie sądzę, Danny.

– A ty co, jakiś cholerny ekspert jesteś?

Może... Widziałem już piekło i wcale nie było ono w Wirginii.

ROZDZIAŁ 9

Joe Knox wsiadł do swojego range rovera i pogrążony w myślach powoli jechał do domu. Przejrzał wszystkie papierki znajdujące się w tej skrzynce, a każdy z nich odkrywał jakąś niepokojącą prawdę. Choć suma wszystkich zgromadzonych tam informacji była znaczna, to wskazówki wypływające z tych wiadomości były nieistotne dla śledztwa. CIA w zacieraniu śladów było wręcz wzorowe, a w owych papierach Agencja naprawdę przeszła samą siebie. Jednak Knox był w stanie poskładać parę rzeczy do kupy.

Wysadzenie domu Graya, sześć miesięcy temu zdawało się być powiązane z nieoficjalną operacją CIA z lat osiemdziesiątych, której celem byli Sowieci. Żadne szczegóły nie zostały podane i pewnie nigdy nie będą.

Związek bynajmniej nie był jasny. Żadnych nazwisk.

Informacja na jednej z kartek wprowadziła w osłupienie nawet takiego weterana jak Knox. Wyglądało na to, że mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniszczono dom Cartera Graya, w niedokończonym wówczas Capitol Visitor Center miała miejsce strzelanina. Zabito nieznaną liczbę paramilitarnego personelu CIA, a przyczyna ich śmierci została zatajona przed opinią publiczną przez niezwykle skuteczną machinę dezinformacyjną Agencji.

Wyglądało na to, że Gray, który formalnie rzecz biorąc, znajdował się wtedy poza rządem, stał za tą misją. Kto zabił agentów i dlaczego w ogóle oni tam byli – pozostało tajemnicą.

Strzelanina w samym środku Kapitolu? Gray musiał być szalony. W aktach była wzmianka, że Gray spotkał się z obecnym dyrektorem CIA –

Knox uważał go za beznadziejnego politycznego nominata, który zaczął od pracy w Agencji, ale jego późniejsze lata w Kongresie sprawiły, że facet kompletnie przestał myśleć. Nie było pewne, czy Knox uzyskałby pozwolenie, aby dostać się do jego biura i z nim pogadać. Jak już wcześniej wyjaśnił to Macklin Hayes, w Agencji zdania były podzielone co do tego, jak owa sprawa powinna się posuwać do przodu lub nie posuwać.

Gray również został przyjęty na tajną audiencję u prezydenta w Camp David. Knox podejrzewał, że właśnie ta informacja, zdobyta przez Macklina Hayesa, była jedną z tych, o których on wiedzieć nie powinien. Knox zdawał sobie sprawę, że szanse na przesłuchanie prezydenta Stanów Zjednoczonych w sprawie tamtego spotkania, były mniej więcej takie same, jak jego nagły samozapłon pod prysznicem.

Jedna z najbardziej interesujących informacji, którą udało mu się wydobyć, związana była z niedziałającym już oddziałem 666 CIA lub z ich ramieniem „politycznej destabilizacji” – ta nieoficjalna nazwa znana była szeregowym członkom Agencji. Mniej grzecznym terminem był oczywiście „rządowy zabójca”.

Oddział 666 należał do jednego z najbardziej strzeżonych sekretów CIA. Oficjalnie CIA nie zajmowało się zabijaniem, torturowaniem ani nikogo nie wsadzało niesłusznie do więzienia. To samo dotyczyło kłamania, oszukiwania i kradzieży. Niestety, media wtargnęły w przeszłość Agencji i dokonały pewnych krępujących odkryć.

Oficjalnie Knox postępował zgodnie z polityką firmy i czuł rozdrażnienie, że prasa wywęszyła niektóre z tych machlojek. Osobiście nigdy nie lubił Agencji od tej strony. Mimo iż dla Stanów Zjednoczonych lepiej było, że pewni ludzie zostali na wieki uciszeni, Knox uważał, że największa siła CIA tkwiła w wywiadzie, a nie w autoryzowanych morderstwach lub wieszaniu ludzi za palce u nóg albo w podtapianiu ich po

to, aby zaczęli gadać. Z doświadczenia wiedział, że torturowane osoby były gotowe powiedzieć cokolwiek, aby tylko przerwać swój ból. Istniały znacznie bardziej efektywne metody docierania do prawdy.

Gray najwidoczniej doszedł do wniosku, że kilku emerytowanych zabójców z oddziału 666 zostało zamordowanych. Czy owe ofiary miały jakiś związek z nieoficjalną misją w byłym Związku Radzieckim – tego wiedzieć nie mógł. Według jednego z ochroniarzy Graya, były dowódca wywiadu spotkał się z pewnym człowiekiem w domu Graya tej samej nocy, kiedy wysadzono go w powietrze. Facet ten pracował na cmentarzu w Waszyngtonie i w związku z próbą zamachu na Graya, przesłuchiwali go ludzie z FBI. Był to dokładnie ten sam człowiek, co do którego Macklin Hayes robił aluzje, kiedy sugerował, że zamachowiec uciekający z domu Graya, mógł skoczyć z klifu do zatoki Chesapeake.

Knox ponuro się uśmiechnął, kiedy pomyślał sobie, jak ten facet nazywał agentów FBI.

Oliver Stone.

Czy był stuknięty, czy może to było coś innego?

Ponieważ Carter Gray nie zwykł sprowadzać do swego domu niezrównoważonych psychicznie ludzi, Knox obstawiał, że to było to drugie. Kiedy Oliver Stone przyszedł do zniszczonego domu Graya, towarzyszył mu agent Secret Service. To również było ciekawe. Czuł, że musiał lepiej poznać agenta Alexa Forda.

Ostatnia interesująca informacja wiązała się z niedawną ekshumacją, która miała miejsce na Narodowym Cmentarzu w Arlington. Grób Johna Carra, na rozkaz Graya, został rozkopany. Trumnę zabrano do siedziby CIA. Knox nie wiedział, jaki był wynik tych działań, ani kto w zasadzie znajdował się w trumnie.

Poznał nieco szczegółów z poufnej żołnierskiej przeszłości Carra i przyznał, że była imponująca.

Niemniej facet rozplątał się w powietrzu.

Instynkt Knoxa podpowiadał mu, że człowiek taki jak Carr, który potrafił sprawnie zabijać, byłby wartościowym członkiem oddziału 666. Wiele osób w tym oddziale związanych było z wojskiem. Co więcej, dokładnie w tym samym czasie, kiedy oddział 666 działał pełną parą, imię Carra znikło z dokumentów publicznych. Wszystko to sprawiało, że rodziło się więcej pytań niż odpowiedzi.

Dotarł do domu i zaparkował w garażu. Chwilę później jego córka, Melanie, otworzyła drzwi od kuchni.

Dzwoniła do niego wcześniej, mówiąc mu, że przyjedzie i zabierze go na kolację. Jednak po tym, jak dostał od Macklina Hayesa nakaz stawienia się, oddzwonił i powiedział, że nie da rady nigdzie z nią pójść, a więc zdziwił się, kiedy ją zobaczył.

Z kuchni dotarł do jego nozdrzy zapach gotowanego jedzenia. Uścisnęła go i wprowadziła do środka, po czym wzięła jego płaszcz i powiesiła na wieszaku.

– Nie sądziłem, że wiecznie zajęci prawnicy pracujący w prywatnej kancelarii, mają czas na gotowanie dla siebie, nie wspominając o gotowaniu dla innych – powiedział.

– Lepiej nic nie mów, dopóki nie zjesz. Nie oglądam programów kulinarnych Food Network i nie twierdzę, że jestem dobrą kucharką, ale intencje miałam szczerze.

Melanie bardziej przypominała zmarłą żonę Knoxa, Patty, niż swojego ojca. Była wysoka i smukła, miała czerwonawe włosy, które zazwyczaj nosiła zaczesane do tyłu. Skończyła prawo na uniwersytecie w Wirginii, a teraz była wschodzącą gwiazdą w prężnej firmie prawniczej, mieszczącej

się w Waszyngtonie. Jego syn, Kenny, obecnie przebywał w Iraku, z oddziałami marines.

Melanie przyjęła na siebie obowiązek opieki nad ojcem.

Dbiała o to, aby nie umarł z głodu ani za bardzo nie rozczulał się nad sobą z powodu niedawnej śmierci jej matki, a jego żony, z którą przeżył przecież trzydzieści lat.

Kolację zjedli na oszklonej werandzie. Popijając wino Amarone, Melanie opowiadała ojcu o swojej ostatniej sprawie. Przez lata jego dzieci nauczyły się, że on nigdy ani z nimi, ani z kimkolwiek innym, nie dyskutował o swojej pracy. Niejednokrotnie zniknął na długi czas.

Wiedzieli, że jeździł po świecie, często był zawiadamiany o swoich wyjazdach w ostatniej chwili. Ów stan rzeczy wyjaśniał, mówiąc, że służy krajowi, pracując na względnie mało istotnym stanowisku w Departamencie Stanu.

Kiedyś powiedział Melanie: „Jestem nieważny do tego stopnia, że wzywają mnie tam, gdzie się im podoba, a ja po prostu jadę”.

Ta śpiewka sprawdzała się przez cały okres, kiedy Melanie chodziła do gimnazjum. Ale kiedy jego bystra córka dotarła do szkoły średniej, Knox wiedział, że już dłużej w to nie wierzyła, chociaż nigdy nie próbowała odkryć prawdy. Syn natomiast zaakceptował fakt, że ojca nie było od czasu do czasu w domu, po prostu tak musiało być. Knox miał nadzieję, że teraz – jako starszy szeregowy piechoty morskiej, służący za granicą – Kenny Knox miał o czym myśleć i nie zastanawiał się, w jaki sposób jego stary zarabia na życie. Nie brakowało mu zmartwień w rodzaju: co zrobić, aby przeżyć.

– Kiedy zadzwoniłeś, aby odwołać mój plan z kolacją, byłam pewna, że miałeś zamiar gdzieś lecieć.

Jednak, kiedy powiedziałaś, że wieczorem przyjedziesz do domu, wpadłam na pomysł z gotowaniem – zaczęła Melanie.

Knox, popijając wino i przyglądając się drzewom w ogrodzie, którymi rzucała kolejna nadciągająca wichura, jedynie kiwnął głową.

– W pracy wszystko w porządku? – zapytała niepewnie.

– Przeglądam jedynie stare papiery. W sumie nic nadzwyczajnego.

Wiedział, że było jej z tym ciężko. Większość dzieci dobrze wiedziała, co robili ich rodzice i dlatego nie musiały się tak bardzo martwić. Gdy jego dzieci dorastały, Knox nie przyjmował zaproszeń ze szkoły do wzięcia udziału w pogadance na temat pracy rodziców. W końcu, o czym miałyby tam mówić?

– Czy myślałaś o przejściu na emeryturę?

– W pewnym sensie jedną nogą już na niej jestem.

– Dziwię się, że Departament Stanu może normalnie funkcjonować bez ciebie.

Ojciec i córka wymienili się krótkimi spojrzeniami, po czym z powrotem skupili się na popijaniu wina i zjadaniu ostatnich kawałków pieczonej wołowiny z ziemniakami.

Kiedy Melanie wychodziła, uścisnęła ojca i na chwilę zawiesiła się na jego szerokich barkach.

– Dbaj o siebie, tato. Nie przesadzaj za bardzo. Czasy są niebezpieczne – szepnęła mu do ucha.

Patrzył jak szła w stronę taksówki, po którą zadzwoniła, aby odwiozła ją do mieszkania w Waszyngtonie. Kiedy samochód jechał drogą, ona jeszcze machała do ojca.

On również do niej pomachał, jednocześnie przez jego głowę przemknęły krótkie obrazy z ostatnich trzydziestu lat i zatrzymały się na osobie Macklina Hayesa, który mówił mu, aby stąpał ostrożnie.

Jego cudowna córka miała rację. Czasy były niebezpieczne.

Pomyślał, że zadzwoni do Hayesa jutro rano.

Wcześniej. Generał wstawał z kurami i tak jak one myślał, że słońce wstaje, bo on wstaje. Nie miał żadnych odpowiedzi i mnóstwo pytań. Jak zareaguje na to generał – nie miał pojęcia. W wojsku Macklin miał reputację faceta, który zawsze – wszelkimi możliwymi sposobami – starał się wykonać swoją robotę, co również wiązało się z dużymi stratami. Knox uważał, że od czasu, kiedy Hayes został dowódcą batalionu w Wietnamie, wciąż szczylił się rekordem największej liczby ofiar na swoim koncie spośród wszystkich oficerów sztabowych obecnych na wojnie. Ale ponieważ straty te wiązały się również ze zwycięstwami typu zdobycie jakiegoś niewielkiego wzgórza czy kilku metrów terenu, i to czasami tylko na parę godzin, to Hayes i tak szybko awansował. Niemniej jednak, Knox nie zamierzał powiększać jego statystyk w drodze do kolejnego triumfu. Miał nadzieję, że uda mu się przebrnąć przez pole minowe, uważnie wypatrując celu i tym samym chroniąc swoją skórę. Macklin znakomicie radził sobie w konfliktach wewnętrznych, znał wszystkich odpowiednich, wpływowych ludzi, był niezastąpiony, jeżeli chodzi o wystawianie innych na niebezpieczeństwo i z wielką zręcznością bronił swoich własnych „skrzydeł”.

Był nastawiony na rywalizację wykraczającą poza zdrowy rozsądek; podobno na kortach w Pentagonie, potrafił rozgromić w racquetballa mężczyzn o połowę młodszych od niego. Nawet jeżeli brakowało mu prędkości, sprawności i wytrzymałości, to znakomicie nadrabiał to czystą przebiegłością i niezwykłym darem przewidywania.

Jego dokładny tytuł w imperium amerykańskiego wywiadu był Knoxowi nieznany. Facet – co według Knoxa, było niespotykane – ciekawie lawirował pomiędzy frakcjami wywiadu wojskowego i cywilnego.

Zajmował wpływowe stanowisko i każdy, kto był mu podporządkowany, musiał grać według jego zasad albo inaczej narażał się na konsekwencje. Był również bliskim przyjacielem i protegowanym Cartera Graya – nikt nie mógł mieć lepszego mentora. Knox gotów był zrobić wszystko, co w jego mocy, aby przewidzieć prawdziwe intencje generała, a potem – miał nadzieję – uda mu się zgodnie z nimi wypełnić swoje zadanie. Jakby na to nie patrzeć, stało przed nim ogromne wyzwanie.

Zamknął za sobą drzwi, rozpalił ogień w kominku i wziął do ręki powieść, mając nadzieję, że tego wieczoru uda mu się ją przeczytać do końca. Następna taka szansa może się szybko nie powtórzyć. W jego fachu, jak coś zaczynało się dziać, to od razu nabierało zawrotnego tempa.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co Knox tego wieczoru widział w tamtej sekretnej skrzynce, można było mieć pewność, że tym razem sprawy naprawdę będą dziać się niezwykle szybko, tak szybko, że aż mogą wymknąć się spod kontroli.

ROZDZIAŁ 10

Knox patrzył, jak ziemia znikła pod jego stopami, gdy samolot odrzutowy Falcon Dassault, o napędzie trzysilnikowym, wzbijał się w niebo z niewiarygodną siłą.

Nie licząc dwóch pilotów w kokpicie, w luksusowym, pokrytym panelami wnętrzu samolotu znajdowali się tylko trzech pasażerowie: Knox, Macklin Hayes i ubrany w mundur steward, który ulotnił się, kiedy tylko samolot wyrównał lot oraz została podana kawa i śniadanie kontynentalne. Kiedy Knox o siódmej rano zadzwonił do Macklina, ten poinformował go, aby stawił się na prywatnym pasie startowym – z istnienia którego Knox nawet nie zdawał sobie sprawy – znajdującym się w pobliżu miasta Front Royal, w Wirginii. Pięć minut po tym, jak zajechał na miejsce swoim roverem, samolot wzbił się z płyty lotniska.

Knox wiedział, że Hayes w jakimś budynku położonym w nieznannej części Waszyngtonu miał swoje biuro, ale facet najwyraźniej wolał prze prowadzać swoje spotkania dziesięć kilometrów nad ziemią, zupełnie tak, jakby wysokość wpływała na lepsze podejmowanie decyzji, albo zmniejszała szanse, że ktoś będzie go szpiegował. Knox domyślał się, że pieniądze wydane na benzynę spaloną podczas tego lotu, wystarczyłyby na opłacenie jakiejś dobrej kwatery w samym sercu Waszyngtonu. Jednak nikt nie powinien być zaskoczony, że pewne rządowe szychy uważały, iż skarb państwa nie ma dna i dolary nigdy się nie skończą. Czerpali z niego pracujący zarobkowo urzędnicy federalni, którzy Chińczykom i Saudyjczykom sprzedawali weksle skarbowe, dzięki czemu państwo amerykańskie mogło funkcjonować.

Były generał ubrany był w standardowe cywilne ciuchy wydawane przez rząd, a mianowicie miał na sobie nieciekawą garnitur i równie nieciekawą krawat oraz buty z naszywanym, ozdobnie dziurkowanym, czarnym noskiem. Skarpetki – zauważył Knox – miał zbyt krótkie; odsłaniały jego blade kostki i kawałek nieowłosionej łydki. Facet definitywnie nie wspiął się na szczyty władzy, ponieważ znał się na modzie. Udało mu się to – o czym Knox wiedział – ponieważ był odważny i inteligentny. Jediną oznaką jego dawnej, wybitnej kariery wojskowej, były trzy gwiazdki, znajdujące się na spince od krawata.

Zajadając się nadmierną ilością węglowodanów, prowadzili swobodną rozmowę. Po jakimś czasie siwowłosa Hayes wziął ostatni łyk kawy i rozsiadł się wygodnie w swoim skórzanym fotelu. Wyglądał tak, jakby na coś czekał.

– Jakież wrażenia po lekturze? – zapytał Knoxa.

– Wiele, ale żadne się nie wykryły. Muszę przyznać, że akta są okrojone, jak wiele innych, które już czytałem. Można znaleźć w nich tyle dziur, że mógłby przez nie przelecieć odrzutowiec pięć razy większy od tego, nawet bez draśnięcia koniuszków swoich skrzydeł.

Hayes z aprobatą pokiwał głową.

– Moje pierwsze wrażenie było takie samo – powiedział.

Knox nie zawracał sobie głowy pytaniem o znaczenie podkreślonego przez generała słowa, ponieważ z doświadczenia z pracy z Macklinem wiedział już, że wysiłek ten na nic by się nie zdał.

– Muszę przyznać, że wciąż do końca nie wiem, jaki jest plan. Dokąd te informacje mają mnie zaprowadzić?

Hayes wyciągnął swoje długie, kościste ramiona.

– Dokąd? Przypuszczam, że do prawdy – odpowiedział.

– Pana słowa brzmią, jakby pan sam nie był o tym do końca przekonany
– ostrożnie powiedział Knox.

– Ale to się może zmienić, w zależności od tego, co uda ci się znaleźć.
Wiesz, jak to działa, Knox?

– Gray i Simpson nie żyją. Czy mamy nie wywoływać wilka z lasu?

– Musimy się dowiedzieć. A co zrobimy, jak już się dowiemy, to zupełnie inne pytanie i ciebie już ono nie dotyczy.

Facet zawsze subtelnie potrafił rozstawiać swoich podwładnych.

– A więc mam iść na całość? Czy właśnie to, chce mi pan powiedzieć?

Hayes jedynie skinął głową. Knoxa uderzył fakt, że były generał mógł przypuszczać, iż on w jakiś sposób nagrywał tę rozmowę.

Gdybym tylko miał jaja, aby to zrobić.

Knox postanowił, że nie będzie naciskał faceta, aby ten ujął swoją odpowiedź w słowa. O ile było mu wiadomo, gdzieś w odrzutowcu skrywał się rządowy mięśniak, który – gdyby Knox za bardzo nastęczał się Macklinowi – w każdej chwili mógł zostać wezwany, aby na wysokości prawie trzynastu kilometrów zakończyć jego przejażdżkę. Brzmi zbyt przesadnie? Być może.

Knox wolał się o tym nie przekonywać.

– Powiedz mi, jak się za to zabierzesz – zaczął Hayes.

– Mam pewne tropy, którymi mogę iść. Rozumiem, że DCW jest niedostępny – powiedział, odnosząc się do dyrektora Centrali Wywiadu.

– I tak wątpię, że on na coś by ci się przydał. Wywiad zaczyna od domu, a jego dom jest niestety pusty.

Ok. Jest przekonany, że nic nie nagrywam.

– Potem są jeszcze agenci FBI, którzy prowadzili śledztwo w sprawie wybuchu w domu Graya. Agent Secret Service, niejaki Ford. A co z oddziałem 666? – spytał Knox.

– Co z oddziałem? Oficjalnie on nigdy nie istniał – stwierdził Hayes.

Gierki słowne zmęczyły Knoxa. Nawet jego naturalny szacunek do faceta miał swoje granice.

– W papierach znajdowały się subtelne wzmianki, dające do zrozumienia, że ktoś odstrzeliwał emerytów z owego oddziału i że Gray o tym wiedział.

– Możesz pójść tym śladem, jeżeli chcesz, ale ostatecznie liczy się to, co znajdziesz.

– A co z nieoficjalną sowiecką operacją sprzed wielu lat? – postanowił brnąć dalej Knox.

– To historia, której nie warto powtarzać, ani odkopywać. Żadnemu z nas nie wyszłoby to na dobre – szybko odpowiedział Hayes.

– Nie ułatwia pan zadania, generale.

Uśmiech na twarzy Hayesa zbladł.

– Gdyby sprawa była łatwa, to po co byśmy cię wzywali, Knox?

– Nie jestem magikiem. Nie sprawię, że coś się pojawi albo zniknie.

– Tę część dotyczącą znikania mamy dość dobrze opanowaną. Musimy się jedynie dowiedzieć, co jeszcze trzeba będzie usunąć. A facet, z którym spotkał się Gray tej nocy, kiedy wysadzono jego dom?

– Chodzi o słynnego reżysera filmowego, Olivera Stone'a? – Knox nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Miał kiedyś mały namiot rozłożony w Lafayette Park. Siedział tam dłużej niż ktokolwiek inny. O ile dobrze pamiętam, na jego szyldzie napis brzmiał: „Chcę prawdy”.

– Szukanie prawdy tuż naprzeciw Białego Domu? To coś w stylu polowania na nazistów w synagodze. Uważa pan, że warto się nim zajmować? – zapytał Knox.

– Biorąc pod uwagę fakt, że nie ma go tam, gdzie zwykł być, moja odpowiedź brzmi: tak, uważam, że jest ważny – odparł Hayes.

– Czy coś jeszcze pan o nim wie?

– O wiele za mało. Z tego też względu sędzę, że jest dość istotną osobą.

– A co z wykopanym grobem w Arlington? – dalej pytał Knox.

– Akurat byłem w biurze tego dnia, kiedy Carter Gray wydał ów rozkaz – odpowiedział Hayes.

– Mówił, po co kazał to zrobić?

– Zawsze lepiej wydawał rozkazy, niż tłumaczył, dlaczego je wydawał – powiedział Hayes wymijająco.

– A zatem, kto był w trumnie? John Carr? Inne ciało?

– Nikt. Nikogo w niej nie było.

– Więc Carr może wciąż być żywy?

– Może być.

– Czy należał do oddziału 666? Widziałem część jego akt wojskowych. Nadawałby się – powiedział Knox.

– Niech będzie to twoja robocza hipoteza – podsunął Hayes.

– To powiązałoby nas z Grayem. Czy ma pan powód, aby wierzyć, że Carr i Stone to jedna i ta sama osoba?

– Nie mam powodu, aby wierzyć, że jest inaczej.

– Czemu Carr miałby zabijać Graya i prawdopodobnie też Simpsona?

– Nie wszyscy z oddziału 666 zakończyli swoją służbę w dobrych stosunkach. Carr mógł należeć do tej grupy.

– Jeżeli tak, to długo czekał z pociągnięciem za spust.

A wcześniej przecież był w domu Graya. Czy mógł mieć coś wspólnego z wybuchem w tamtym miejscu?

– Nie wydaje nam się – powiedział Hayes.

– Mógł zabić Graya, kiedy się spotkali – zauważył Knox.

– Może wtedy nie miał powodu.
– Więc co się zmieniło? – spytał Knox.
– Właśnie tego musisz się dowiedzieć, Knox. Na miejscu zbrodni była flaga i nagrobek. Myślę, że to jasny znak, iż miało to jakiś związek z tym Johnem Carrem i z jego rozkopanym grobem.

Knox był zdumiony, jak w zaledwie kilka krótkich chwil Hayes przestał być kimś, kto niewiele wiedział i pozwolił mu odnaleźć własną ścieżkę w śledztwie, prowadząc go w obranym przez siebie kierunku.

– Nie twierdzę, że się nie zgadzam. Po prostu, zdaje się, że facet wziął się za robotę od dupy strony.

– Może miał swoje powody – powiedział Knox. – Zdawaj mi raporty regularnie, w taki sam sposób jak zazwyczaj. Ale też nie zapomnij, aby się ze mną wieczorem skontaktować. Jeżeli będziesz potrzebował pomocy, to nie wahaj się o nią poprosić. Zrobimy, co się da. Oczywiście, wszystko w pewnych granicach. Jak powiedziałem wcześniej, nie każdy ma takie samo zdanie w tej sprawie. Nic na to nie poradzę. W dzisiejszych czasach konsensus w kręgach wywiadu jest tak nietrwały jak pokój religijny w Iraku.

To krzepiące. Prawa ręka mówi mi, aby gnać naprzód, ale lewa chce mi nożem podciąć gardło.

Macklin wcisnął guzik znajdujący się na podłokietniku jego siedzenia, a wtedy Knox poczuł, że samolot ostro skręcił w prawo. Wyglądało na to, że zarówno lot, jak i dyskusja zostały zakończone.

Na potwierdzenie tego faktu Macklin wstał i, nie odzywając się ani słowem, ruszył naprzód wzdłuż przejścia, kierując się do drzwi, znajdujących się z tyłu samolotu, które zatrzasnęły się tuż za jego plecami.

Kiedy samolot zniżał swój lot, przemierzając niebo nad Wirginią, Knox patrzył na przepływające chmury.

Pół godziny później pędził swoim roverem na wschód międzystanową 66.

Chciał zacząć od Alexa Forda, a potem zabrać się za innych, zwykłych podejrzanych. Jednak z tego, co zarówno Hayes mówił, jak i pozostawiał niedopowiedziane, wynikało, że wszystkie drogi powinny prowadzić wprost do faceta imieniem Oliver Stone.

Jeżeli Stone należał do oddziału 666 i był wystarczająco dobry, aby lata później zdjąć zarówno Simpsona, jak i Graya, to w sumie Knox nie był pewien, czy chciał na niego wpaść. Jednak tego rodzaju spotkania były częścią jego pracy i mimo wszystko wciąż stał na nogach.

I wiele wskazywało na to, że Oliver Stone również.

To naprawdę niebezpieczne czasy.

Emerytura wyglądała coraz bardziej kusząco.

Oczywiście, jeżeli tylko uda mu się do niej dożyć.

ROZDZIAŁ 11

Autobusy Greyhound nie kursowały w okolicy miasteczka Divine, w Wirginii. Ale inny, rdzewiejący autobus, na chwiejących się kołach, z byle jakim napisem na boku pojazdu „Przewozy Larry'ego”, już tak. Stone i Danny usiedli z tyłu, obok faceta wiozącego ze sobą kurę w skrzynce, na której spoczywały jego nagie, opuchnięte stopy. Była tam też kobieta, która poświęcała Stone'owi znacznie więcej uwagi, niż on by sobie tego życzył – opowiadała mu historię swojego długiego, ponad osiemdziesięcioletniego życia.

Na szczęście wysiadła przed nimi; czekał na nią mężczyzna jeżdżący zabytkowym kombi, któremu brakowało dwoje drzwi.

W końcu wysiedli. Stone mógł jedynie nazwać to poboczem drogi, znajdującej się w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc. Dziura, do której wcześniej dowiózł ich Amtrak – w porównaniu z tym zadupiem – wyglądała niczym błyszcząca metropolia tętniąca życiem.

– I co teraz? – zapytał Stone, wrzucając na ramię marynarski worek, podczas gdy Danny kurczowo trzymał w rękach swoją małą walizkę.

– Teraz idziemy i łapiemy okazję. Może będziemy mieli szczęście, a może nie.

Chociaż była prawie druga w nocy, mieli farta i udało im się zajechać do Divine na pace pikapa, w towarzystwie – o czym poinformował ich kierowca – zwyczajnego wieprza imieniem Luther, który co chwilę swój różowy ryjek wpychał w krocze Stone'a.

Z daleka Stone zauważył kontury jakiegoś masywnego obiektu. Wąskie wieżyczki i trzypiętrowe budynki wznosiły się w kierunku ciemnego nieba.

W słabym świetle księżyca, zabłyszczało coś, co znajdowało się dookoła tamtych budowli.

– Co to? – zapytał, wskazując ręką.

– Miejsce, w którym nigdy nie chciałbyś skończyć.

Dead Rock – więzienie typu supermax[2].

– Dlaczego nazywają je Dead Rock[3]?

– Ponieważ zbudowali je na terenie starej kopalni, gdzie jakieś trzydzieści lat temu dwudziestu ośmiu górników straciło życie w wyniku nagłego zapadnięcia się tunelu. Ich szczątki wciąż tam leżą, ponieważ nie mogli do nich dotrzeć. A więc zamknęli ją na cztery spusty. Do Dead Rock wysyłają najgorszą hołotę, a przynajmniej tak mówią. Piekło na ziemi – wyjaśnił chłopak.

– Znasz kogoś stamtąd? – zapytał Stone.

Danny spojrzał w inną stronę, nie odpowiadając na pytanie.

Stone cały czas wpatrywał się w kompleks, aż w końcu wjechali w zakręt i więzienie znikło mu z oczu.

Zdał sobie sprawę, że błysk, który dostrzegł wcześniej, pochodził od światła księżyca, odbijającego się od tnących tyłek drutów rozciągniętych dookoła.

Po przejeździe samochodem, ich jedynym środkiem transportu stały się nogi. O tej godzinie w Divine było jeszcze względnie ciemno, ale kiedy wlekli się ulicą, Stone widział gdzieś światła. Minął ich truck zmierzający na wschód. Za nim jechał kolejny.

A potem następny. Stone razem naliczył ich osiem. Przez brudne okna samochodów Stone dostrzegł chude sylwetki kierowców zgarbione nad kierownicami. Między palcami dyndały im papierosy, a okna były lekko opuszczone po to, aby biała, rakotwórcza mgiełka mogła umykać na zewnątrz, by tam zmieszać się z mroźnym powietrzem.

Wszędzie wokół wyczuwał cienie rzucane przez pobliskie góry, które były ciemniejsze niż sama noc.

Spojrzał na zegarek. Była zaledwie druga w nocy.

– Miejscowi szybko zaczynają tu dzień? – zapytał, wskazując ruchem głowy na minikarawanę, składającą się z brudnych fordów i chevroletów.

– To górnicy – odpowiedział Danny.

– Jadą do pracy?

– Nie. Następną zmianę zaczyna się o siódmej.

Chłopaki wybierają się do przychodni, aby za trzynaście dolarów kupić sobie strzał metadonu. Potem idą do roboty – wyjaśnił chłopak.

– Metadon?

– Niektórzy ludzie na śniadanie jedzą płatki, górnicy natomiast mieszają metadon z filiżanką soku pomarańczowego.

Tak to tutaj jest. Wychodzi znacznie taniej niż wciąganie oxycontin przez nos lub wstrzykiwanie go sobie w stopy. W ten sposób nikt nie przyłapie cię, że masz zanieczyszczony mocz, i nie pozbawi licencji górniczej.

Danny wyciągnął rękę przed siebie, wskazując na małą witrynę restauracji – po jednej jej stronie znajdował się sklep z odzieżą, a po drugiej sklep z towarami żelaznymi; najwidoczniej ani sieć supermarketów Home Depot, ani Walmart nie widziały jeszcze sensu, aby wprowadzać się do odizolowanej, małej wsi Divine.

– To należy do mojej mamy – powiedział Danny.

Stone przyjrzał się napisowi.

– Restauracja i bar u Rity. A więc twoja mama nazywa się Rita?

Danny pokiwał przecząco głową, uśmiechając się.

– Nie. To miejsce należało najpierw do Rity. Mama nigdy nie miała dość pieniędzy, aby zmienić ten szyld.

Potem, kiedy już zgromadziła trochę gotówki, doszła do wniosku, że po co miałyby to robić. Każdy już wtedy wiedział, że to jest jej. Mama nazywa się Abigail, ale wszyscy mówią na nią Abby.

Danny włożył klucz do frontowych drzwi restauracji i skinął na Stone'a, aby ten szedł za nim.

– Twoja mama tutaj mieszka?

– Nie, ale nad restauracją jest mieszkanie. Możesz się tam przekimnąć przez resztę nocy.

– A ty? – spytał Stone.

– Muszę zrobić parę rzeczy, spotkać się z pewnymi ludźmi, no i poskładać się do kupy – mówiąc to, dotknął swojej twarzy i nogi.

– O tej godzinie wybierasz się do lekarza? – zdziwił się Stone.

– Nie potrzebuję żadnego lekarza. Do diabła, czuję się jakby był piątek wieczór, po meczu futbolowym. Nie można pozwolić, aby coś takiego pieprzyło komuś życie.

Bez problemu się z tym uporam – zapewnił chłopak.

– Na pewno wszystko będzie w porządku, jeżeli zostanę tutaj na noc? – Stone chciał się upewnić.

– Spoko. Wrócę, jak mama będzie otwierała interes w porze śniadaniowej. Wszystko jej wyjaśnię.

Stone rozejrzał się po wnętrzu. Na jednym końcu znajdował się długi, błyszczący, mahoniowy bar, przed którym stał rząd stołków. A na drugim przytwierdzono dwa stoły do poola i szafę grającą z lat pięćdziesiątych.

Pośrodku natomiast ustawiono stoliki z obrusami w szachownicę i krzesła z oparciami w kształcie koła.

Miejsce to wcale nie pachniało jak bar, zapach w środku był raczej cytrynowy, świeży. Z tego, co widział, można było wywnioskować, że Abigail Riker utrzymywała to miejsce w czystości i porządku.

– Danny, czy gdzieś w pobliżu znalazłaby się dla mnie jakaś praca?
Trochę brakuje mi forsy.

– Zobaczymy, co da się zrobić – odparł Danny.

Danny zaprowadził go na górę i chwilę później wyczerpany Stone zasnął na małym łóżku.

Zbudził się kilka godzin później, gdy poczuł, jak coś twardego dotyka jego policzka.

To coś przykuło jego całą uwagę.

A lufy dubeltówek o kalibrze dwunastu milimetrów zwykle potrafią przyciągnąć uwagę.

ROZDZIAŁ 12

– Kim jesteś, u diabła?

Stone ani drgnął. Kiedy ma się przed sobą taki kaliber, szybkie ruchy nie są zalecane.

– Czy ty jesteś Abigail Riker?

– Ja tu zadaję pytania – odezwała się kobieta.

Stone zauważył, jak jej palec ześlizgiwał się do spustu.

– Nazywam się Ben. Danny Riker powiedział mi, że mogę się tutaj przespać.

Stone widział, że na twarzy kobiety grymas niezadowolenia z jego odpowiedzi stawał się coraz większy. Jej palec coraz bardziej zbliżał się do spustu.

– Kłamiesz, Danny'ego nie ma.

– Wrócił. Spotkałem go w pociągu. Wdał się w bójkę z kilkoma chłopakami, a ja mu pomogłem. Trochę oberwał i dlatego postanowił, że na chwilę wróci do domu. Przyjechałem z nim.

Abigail miała niewiele ponad czterdzieści lat, drobną posturę, metr sześćdziesiąt wzrostu, wąskie biodra i szczupłe ciało, jak ktoś, kogo jedzenie raczej nie interesuje. Jej splecione włosy były długie i ciemne, ze srebrzystym odcieniem. Wydatne kości policzkowe miała wysoko osadzone. Jej twarz była śliczna, a zielone oczy błysnęły w stronę Stone'a.

– Bardzo go pobili? – odburknęła.

– Nie tak bardzo. Ma głównie siniaki. Czy możesz zabrać dubeltówkę sprzed mojej twarzy? Przypadkowy wystrzał sprawiłby, że miałbym ją trochę bardziej uszkodzoną niż Danny.

Cofnęła się, skierowując lufę nieco w dół, tak że znajdowała się w pół drogi między głową Stone'a a podłogą.

– Powiedziałeś, że mu pomogłeś. Dlaczego?

– Było trzech na jednego, a to nie fair. Czy masz coś przeciwko, abym wstał? Plecy zaczynają mnie boleć.

Gdy Stone stanął na nogi i wyciągnął się, ona zrobiła kolejny krok w tył. Do ich uszu dotarły czyjeś kroki, ktoś wchodził po schodach. Chwilę później pojawił się Danny.

Gdy ogarnął wzrokiem całą sytuację, na jego przystojnej twarzy, z opuchniętym policzkiem, pojawił się uśmiech.

– Widzę, że już zdążyliście się poznać.

– No – odpowiedział lakonicznie Stone, wpatrując się w spluwę. – Fajnie budzić się w taki sposób – dodał.

Matka, kiedy zobaczyła syna, niemal osłupiała.

– Co się do cholery dzieje, Danny? Gadałeś i gadałeś o swoim wyjeździe, złamałeś mi serce, płakałam, a teraz jesteś z powrotem? – Kobieta wydobyła w końcu z siebie głos. Zwróciła dubeltówkę w stronę Stone'a. – A ten gada, że tylko na chwilę – dodała.

– Zboczyłem z trasy, mamó. Pech to pech – powiedział chłopak.

– No tak, tobie pech przytrafia się często. – Zniżyła lufę pistoletu i spojrzała na Stone'a. – Ten mężczyzna mówi, że pomógł ci w bójce. Patrząc na twoją twarz, zdaje się, że nie kłamie.

– Zgadza się. Sam zlikwidował trzech gości. I jeszcze nigdy nie widziałem, aby ktoś rzucał nożem tak jak on – wyjaśnił Danny.

Wyglądało na to, że kobieta teraz inaczej patrzyła na Stone'a.

– Jesteś chyba trochę za stary, aby zachowywać się jak Rambo – powiedziała.

– Zaufaj mi, tak właśnie się czuję tego ranka – odparł Stone. – Rozumiem, że ty jesteś Abigail Riker?

– Sądzę, że obaj jesteście głodni. Chodźcie, kawa i jajka są gorące – powiedziała.

Poszli za nią schodami na dół. Stone zauważył, że restauracja była już prawie pełna. Klientami byli głównie mężczyźni w średnim wieku, z cieniami pod oczami powstałymi na skutek pyłu węglowego. Ubrani byli w kombinezony robocze z paskami odblaskowymi.

– Górnicy z nocnej zmiany – wyjaśnił Danny.

Gdyby Stone nie był mądrzejszy, to pewnie pomyślałby, że wszedł na jakiś oddział szpitalny.

Większość z nich – z powodu bólu – siedziała zgięta wpół. Ich dłonie, ramiona, nogi i plecy były czymś owinięte. Zniszczone palce mocno oplatały kubki kawy.

Plastikowe, popękane kaski ochronne leżały na podłodze blisko nóg, na których mieli buty o stalowych czubkach.

Ich oczy były czerwone, a spojrzenia otepiałe. Kaszel rozdzierający płuca wypełniał całe pomieszczenie.

– Ciężki sposób zarabiania na życie – powiedziała ściszym głosem Abby, kiedy prowadziła ich do wolnego stolika, znajdującego się w pobliżu lady. Bez wątpienia zauważyła zdumione spojrzenie Stone'a.

Przygotowała im jedzenie, a głodny jak wilk Stone w ciągu kolejnych dziesięciu minut pochłonął jeszcze dwie dokładki i wypił trzy filiżanki bardzo gorącej kawy.

Abby przyciągnęła krzesło i usiadła obok nich.

Wpatrywała się w syna i dopiero gdy ten ugryzł czwarty kawałek tostu, pacnęła go w ucho.

– A to za co? – spytał.

– Wyjechałeś, a teraz wróciłeś – powiedziała.

– Nic się nie martw. Zniknę, zanim się obejrzysz – zapewnił Danny. –

Nie ma co się wkurzać z tego powodu.

– Nie powiedziałam, że jestem wkurzona – zaprotestowała.

– A jesteś?

– Tak.

Stone obserwował tę wymianę zdań.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał Danny'ego, aby rozładować napięcie.

– Nie wiem. Zobaczymy, dokąd mnie poniesie.

– Dokąd co cię poniesie? – zapytał znowu Stone.

Wzruszył ramionami.

– Marzenia. Wszyscy mają marzenia. Może do Kalifornii. Może wkręcę się do przemysłu filmowego.

Jestem wysoki i dość przystojny. Może zostanę kaskaderem.

Abby pokręciła głową.

– A college? Czy to marzenie kiedykolwiek przemknęło przez twoją wielką łepetynę? – zwróciła się do niego matka.

– Mamo, o tym już rozmawialiśmy – uciął Danny.

– Nie, to ja rozmawiałam, a ty wolałeś nie wdawać się w dyskusję.

– Gdyby wytrzymało mi kolano, to w tej chwili grałbym w Virginia Tech. Ale stało się inaczej. A więc, co ten college mi da? Przecież w szkole średniej nie byłem żadnym wybitnym uczniem – ciągnął Danny.

– Nie jesteś głupi.

– Nigdy nie powiedziałem, że jestem. Tyle że książki to nie dla mnie.

Spojrzała na Stone'a.

– A ty byłeś w college'u? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Chciałem, ale zamiast tego trafiłem na wojnę.

– Wietnam? – spytała.

Skinął głową.

– A więc dlatego walczysz tak dobrze. Ale nie jesteś jednym z tych stukniętych weteranów z metalową płytką w głowie, prawda? – powiedział Danny z uśmiechem na twarzy. – Chodząca bomba zegarowa.

– Człowiek walczył o swój kraj, Danny. Nie rób sobie z tego żartów – zbeształa go matka.

– Wróciłem do domu bez żadnych metalowych płytek – odparł Stone.

– Postrzelili cię kiedyś? – z ciekawością zapytał Danny.

Stone odezwał się:

– Zgadza się z twoją mamą. Powinieneś wziąć college pod uwagę.

– No dobra. Zaraz pójdę i się zapiszę. Wystaw mi tylko czek, mamó, na sto tysięcy patyków na Harvard i już mnie nie ma.

Kiedy Abby zaczęła coś mówić, otwały się drzwi.

Stone czuł, jak cichy gwar w restauracji powoli zamierał. Gdy uniósł oczy, zobaczył stojącego w drzwiach wielkiego faceta w błyszczącym mundurze. Na głowie nosił założony na ukos kapelusz stetson. Miał szorstką, pomarszczoną od wiatru i słońca skórę. Niemniej jednak, jego twarz była przystojna, szczęka mocna i wystająca, niczym przyłbica średniowiecznego hełmu. Kręcone koniuszki ciemnych włosów mężczyzny wymykały się spod runda stetsona. Jego prawa ręka znajdowała się na górnej części kabury od pistoletu i przypominała szpon padlinożericy przytrzymującego zdobycz.

Zanim jego wzrok spoczął na Abby Riker, mężczyzna najpierw rozejrzał się po restauracji. Uśmiechnął się.

Potem zobaczył siedzącego obok niej Stone'a i wtedy uśmiech z twarzy tego wielkiego faceta znikł.

ROZDZIAŁ 13

Kiedy Alex Ford udawał się na lunch, nagle – tuż obok oddziału Secret Service w Waszyngtonie – podszedł do niego mężczyzna.

– Ma pan chwilę? – zapytał, machnąwszy mu przed oczami dokumentem potwierdzającym jego tożsamość.

Alex, gdy zobaczył insygnia Agencji, wzdrygnął się.

Wspaniale, zaczyna się.

– O co chodzi, agencie Knox? – Oczywiście, odpowiedź na to pytanie znał od samego początku.

– Musimy pogadać – odpowiedział Knox.

– Teraz?

– Teraz.

Poszli więc razem w stronę małego parku, gdzie Knox usiadł na ławce, skinieniem sugerując, aby Alex usiadł obok.

Knox przez kilka minut opowiadał Alexowi, głównie o rzeczach, których zdążył się już dowiedzieć.

– Pańskiego przyjaciela nie ma w domu – powiedział Knox.

– Naprawdę? – Alex udał zdziwienie. – Ostatnio mnie tam nie było i się z nim nie widziałem.

– Ale według moich źródeł, był pan tam, aby zobaczyć się z pewną kobietą. Zabawne, ponieważ ona też zniknęła. Co może mi pan o niej powiedzieć?

– Niewiele.

– Zacznijmy od tego, jak się nazywała.

Alex złapał płytki oddech. Sprawy mogą się naprawdę szybko skomplikować.

– Co ona lub mój przyjaciel mają z tym wspólnego?

– Właśnie tego próbujemy się dowiedzieć. Jak się ona nazywa? – nalegał Knox.

– Susan. Susan Hunter.

– Wie pan, gdzie ona w tej chwili jest?

– Nie – odpowiedział Alex i pomyślał, że przynajmniej to jest prawdą.

– Co was łączy? – spytał Knox.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – odpowiedział Alex.

– A dlaczego pana przyjaciółka znikła?

– Kto to wie, dziś jest tutaj, jutro tam. Taka już jej natura.

– Pana drugi przyjaciel, Oliver Stone, został

wyróżniony przez samego dyrektora FBI za pomoc w rozbiciu siatki szpiegowskiej w Waszyngtonie – przypomniał mu Knox.

– Zgadza się – szybko powiedział Alex. – Pod koniec również zaangażowałem się w tę sprawę, ale to on zasługuje na uznanie.

– Miał on również namiot w Lafayette Park.

Protestował przed Białym Domem. Był także dozorcą na cmentarzu. W dodatku pomaga rozbijać siatki szpiegowskie. Wybiera sobie interesujące zawody. – Knox zaczął wyliczać zajęcia Stone'a.

– To interesujący facet – przyznał mu Alex.

– Co jeszcze może mi pan powiedzieć o tym interesującym człowieku? Na przykład o jego związku z Carterem Grayem?

– Carter Gray? – Alex cały pocił się pod pachami, ale robił wszystko, aby wyglądać na zaskoczonego.

Okłamując agenta federalnego, dopuścił się już popełnienia kilku przestępstw. Z każdym słowem coraz głębiej grzebał swoją zawodową

kariere.

– Tak. Carter Gray. Stone widział się z nim tej nocy, kiedy wysadzono jego dom. Następnego dnia pojawił się pan z nim na miejscu przestępstwa. Rozmawiałem już z agentami FBI, którzy byli tam razem z wami.

– Tak, tak. Zgadza się. Wiem, że Oliver poszedł się z nim zobaczyć, ponieważ mi o tym powiedział. Ale nie wiem po co. Poprosił mnie, abym poszedł wraz z nim spotkać się z agentami FBI. A więc tak zrobiłem. O ile wiem, na tym się skończyło – wyjaśnił Alex.

– Jak się poznaliście?

– Każdy, komu powierzono ochronę Białego Domu, zna Olivera Stone'a – wymijająco odpowiedział Alex. – Przez długi czas siedział w Lafayette Park.

– Zdaje się, że zna pan jego prawdziwe imię – zasugerował Knox – a może to słynny reżyser dorabia sobie na boku?

– Nie znam jego prawdziwego imienia.

– Myślałem, że agenci Secret Service są bardziej dociekliwi. Facet przebywał tuż obok Białego Domu, a pan nie wie nawet, jak naprawdę się nazywał?

– Żyjemy w wolnym kraju. Nie stanowił zagrożenia.

Po prostu korzystał ze swojego prawa do protestowania.

Myśleliśmy, że to jakiś ekscentryk, nic więcej.

– A zatem, czy imię John Carr coś panu mówi? – spytał Knox.

– Nie, ale z pewnych powodów, brzmi znajomo. – Alex spodziewał się tego pytania.

– Tak nazywał się żołnierz, którego grób – na rozkaz Gray'a – został odkopany na cmentarzu w Arlington – wyjaśnił Knox.

– Zgadza się. Czytałem o tym w gazetach.

Zastanawiam się, o co u diabła chodziło – odpowiedział Alex.

Knox tylko mu się przyglądał.

W końcu Alex przerwał ciszę:

– Nie wiem, co mam powiedzieć, agencie Knox.

– Prawda by pomogła – stwierdził krótko Knox.

– Mówię panu prawdę. – Ból migrenowy pojawił się w samym środku czoła Alexa.

Knox spuścił głowę i lekko nią pokręcił.

– Zamierza pan, panie Ford, zaprzepścić swoją karierę z powodu tego faceta? – spytał, podnosząc oczy do góry, a na jego twarzy malował się smutek.

– Znam go jako Olivera Stone'a. To wszystko – upierał się Alex.

– Zna pan jego kumpli: Reubena Rhodessa i Caleba Shawa?

– Tak. To również i moi przyjaciele.

– Jeden niedawno zmarł. – Knox spojrzął do małego notatnika, który trzymał w rękach. – Milton Farb. Zabity w swoim domu ponad sześć miesięcy temu.

– Zgadza się. Wszystkich nas to zmartwiło – odrzekł ze smutkiem Alex.

– Domyślam się. Policja nigdy tego nie wyjaśniła?

– Nie, nigdy.

– Pracował pan również z federalnymi nad sprawą przygwoźdzenia kasynowego króla Jerry'ego Baggera[4]. – Knox był przygotowany do spotkania. – No, ale facet skończył rozwalony na kawałki w rzece Potomak.

– O mały włos ja też tam nie skończyłem – powiedział Alex.

– Jest pan bardzo pracowitym człowiekiem. I pana przyjaciółka również. Jak ją pan nazwał, Susan Hunter?

– Tak ją nazwałem, bo tak się nazywa. To prawda, ona również tam była.

– A jak pan poznał faceta takiego jak Bagger? Przez tę damę?

– To dość skomplikowane i nie mogę wszystkiego wyjawiać. Ale przypuszczam, że ludzie z FBI wprowadzą pana w szczegóły. I tak naprawdę, to tylko znowu pomagałem zaprzyjaźnionej osobie – wyjaśnił Knox.

– Człowieku, ty to masz pełno przyjaciół – stwierdził sarkastycznie Knox.

– To lepsze niż mieć kupę wrogów – warknął Alex.

– Myślę, że tych też ma pan kilku.

Knox wstał i wręczył Alexowi wizytówkę.

– Jak przyjdą panu do głowy jeszcze jakieś bzdety, o których chciałby pan ze mną porozmawiać, to proszę dryndnąć. Ja w międzyczasie dokładnie sprawdzę wszystko, co mi pan powiedział. A jako wyraz dobrej woli z mojej strony, dam panu znać na dwie minuty przedtem, za nim przyjdą wręczyć panu nakaz aresztowania za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości. Jak się to panu podoba, panie Ford? Żegnam, miłego dnia.

Zakończył w ten sposób rozmowę i wyszedł.

Alex usiadł na ławce, ponieważ w tym momencie jego nogi nie były w stanie udźwignąć ciężaru jego ciała.

Dzięki, Oliver, wielkie dzięki.

ROZDZIAŁ 14

Kolejnym przystankiem Knoxa była Biblioteka Kongresu – czytelnia starych książek. Tam znalazł Caleba Shawa, który na wózek kładł jakieś bezcenne tomy. Pięć minut później siedzieli już w tym samym małym pomieszczeniu, w którym kiedyś przesłuchiwał go właściciel kasyna, Jerry Bagger. Widząc odznakę Knoxa, Caleb spokojnie zapytał: – A o jakiej to sprawie chce pan ze mną rozmawiać?

– Chodzi o pańskiego przyjaciela, Olivera Stone'a.

– Pan nazywa go przyjacielem, ja – znajomym.

– To tylko semantyka – powiedział Knox.

– Jestem bibliotekarzem – odciął się Shaw. – Semantyka, to moje życie. Zresztą, od dawna go nie widziałem. Obawiam się, że moja wiedza na niewiele się panu zda.

– Cóż, czasami ludzie wiedzą więcej, niż myślą, że wiedzą – kontynuował słowne gierki Knox.

– Gdybym wiedział więcej, niż myślę, że wiem, to zapewne byłbym tego świadom.

– Ok, przejdźmy do rzeczy, panie Shaw. Nie mam całego dnia na to, aby składać tę historię do kupy, a więc proszę tylko odpowiadać na moje pytania – powiedział Knox, kiedy jego cierpliwość się wyczerpała. – Kim naprawdę jest Oliver Stone? I gdzie teraz przebywa?

– Oliver to Oliver. Miał kiedyś namiot w Lafayette Park. Jest dozorcą na cmentarzu Mt Zion. Jednak nie wiem, gdzie mógłby w tej chwili być. Nie widziałem się z nim od ponad sześciu miesięcy. Mógłby mnie pan topić, a ja i tak powiedziałbym to samo.

– Chodzi panu o waterboarding? Nie stosujemy tych metod, ponieważ to tortury – odpowiedział stanowczo Knox.

– O, naprawdę? – powiedział Caleb, podnosząc brwi ze zdziwienia. – Dobrze gdyby poinformował pan o tym swoich przyjaciół w rządzie. Zdaje się, że w tej sprawie jest pewna nieścisłość.

– Czy imię John Carr coś panu mówi? – ignorując jego słowa, kontynuował Knox.

– Tak, jak najbardziej.

– Proszę mi o nim opowiedzieć. – Knox nadstawił uszu.

– John Dickson Carr to słynny pisarz kryminałów. Co prawda, już nie żyje, ale mogę polecić panu kilka jego książek. Są naprawdę dobre.

– Pytam o żołnierza imieniem John Carr, a nie o pisarza – odburknął Knox.

– Nie znam nikogo takiego. Jest oczywiście jeszcze John le Carré, ale to także pisarz, mimo iż kiedyś pracował w brytyjskim wywiadzie. Zresztą le Carré to tylko jego pseudonim literacki. W rzeczywistości nazywał się David Cornwell. Niektóre z jego dzieł również mogę polecić.

Knox zazgrzytał zębami i przypomniał sobie, że pobicie na śmierć funkcjonariusza państwowego nie przysłużyłoby się ani śledztwu, ani jego przyszłej, spokojnej emeryturze.

– Ten żołnierz był Amerykaninem. Wyróżnił się w Wietnamie. Umarł. Pochowali go. Miało to miejsce ponad trzydzieści lat temu. Potem na cmentarzu w Arlington rozkopali jego grób, ale w trumnie nie znaleźli ciała.

– Wielki Boże! – wykrzyknął Caleb. – Nie chcę wyrażać się krytycznie o moim pracodawcy, chociaż rząd federalny zrobił się ostatnio bardzo niedbały. Ale żeby zgubić ciało? To oburzające.

Knox przez chwilę wpatrywał się w niego, aż w końcu się odezwał:

– A może ciała nigdy w tym grobie nie było, panie Shaw – powiedział Knox. – Jak się panu podoba ta teoria?

– Interesujące, ale co ma to wspólnego ze mną? – spytał Caleb.

– Może John Carr i Oliver Stone to jedna i ta sama osoba? – zasugerował Knox.

– Hmm, nie wiem, jak to możliwe. Zresztą, Oliver nigdy nie mówił o swojej przeszłości, a ja szanowałem jego prywatność – zaznaczył Caleb. – To dobry człowiek.

Lojalny przyjaciel, którego każdy chciałby mieć.

– Wygląda na to, że jest pan bardzo przekonany, iż to tylko znajomy – złapał go za słówko Knox.

– Potrafię szybko i dokładnie oceniać ludzi.

– A co z pana kumplem – Miltonem Farbem? – spytał

Knox. – Czy wobec niego Stone również był lojalny?

– Milton nie żyje – odpowiedział stanowczo Caleb.

– Wiem. Chciałbym się dowiedzieć, jak umarł.

– Został zamordowany – odparł Caleb.

– To też wiem – powiedział Knox. – Domyśla się pan, kto mógł go zabić?

– Gdybym to wiedział, to zapewniam, że policja zostałaby o tym poinformowana – zapewnił Caleb.

– On umiera, a pana przyjaciel Oliver znika?

– Jeżeli myśli pan, że to Oliver mógł mieć coś z tym wspólnego, to grubo się pan myli – zwrócił się do Knoxa.

– Kochał Milтона jak brata – dodał.

– W porządku. Czy czegoś jeszcze mogę się od pana dowiedzieć?

– Nie, jeżeli nie ma to nic wspólnego ze starymi książkami.

– Proszę do mnie zadzwonić, jak się panu coś nie przypomni – powiedział Knox, wręczając Calebowi wizytówkę.

Knox opuścił czytelnię.

Kiedyś, po takim spotkaniu Caleb zapewne całkowicie straciłby przytomność. Jednak teraz – zwłaszcza po śmierci Milтона – był inną osobą. Po prostu wstał i wrócił do pracy, a wizytówkę wepchnął do kieszeni.

Knox udał się do magazynu, gdzie pracował Reuben Rhodes, jednak nie zastał wielkiego faceta, jakim był Rhodes. Nikt też od kilku dni go nie widział. Nie mieli również jego adresu.

– Jak mu płacicie, skoro nie macie jego adresu? – zapytał brygadzystę.

– Osobiście odbiera czeki. Nigdy mu ich nie wysyłam. Tak chciał.

– A co z dokumentami podatkowymi na koniec roku?

– Te również wręczam mu osobiście – powiedział brygadzysta.

– Rozumiem, że facet nie chce, aby inni wiedzieli, gdzie mieszka.

– Nie chcę przypisywać Reubenowi czegoś, czego nie powiedział, ale to chyba trafne spostrzeżenie.

– Co może mi pan o nim powiedzieć? – spytał Knox.

– Dobry robotnik, z poczuciem humoru. Nie za bardzo lubi przestrzegać reguł, a jeszcze mniej lubi rząd – powiedział mężczyzna.

– Czy wiedział pan, że Reuben przez lata pracował w wywiadzie wojskowym? – spytał Knox.

– Nigdy o tym nie wspominał. Wiedziałem, że służył w wojsku. Założę się, że to niesamowity żołnierz. Ma tyle siły, że mógłby zadusić niedźwiedzia. Nie chciałbym zależeć mu za skórę.

– Postaram się o tym nie zapomnieć – odparł Knox.

– Na pana miejscu, ja bym nie zapomniał. Pewnej nocy, gdy wychodził z pracy, naskoczyło na niego czterech gości. Trzech skończyło w szpitalu, z

czwartym byłoby to samo, ale biegał za szybko i Reuben nie mógł go dopaść.

Knox wsiadł z powrotem do swojego wozu i odjechał. Chwilę później dostał SMS-a od Macklina Hayesa. Namierzyli kobietę, która mieszkała w chacie Stone'a. Przebywała w jednym z hoteli, w centrum Waszyngtonu.

Knox dodał gazu. Na razie miał jednego agenta Secret Service, który kłamał, jednego bibliotekarza federalnego, który udawał, że o niczym nie miał pojęcia i nieobecnego pracownika doków ładunkowych, który prawdopodobnie z łatwością złamałby Knoxowi kark i który żywił urazę do rządu Stanów Zjednoczonych.

Knox miał nadzieję, że owa dama powie mu to, czego chciał się dowiedzieć. Niemniej jednak, wątpił, by poszło łatwo. Skoro do tej pory nie dowiedział się niczego nowego o człowieku zwanym Oliver Stone, znaczyło to, że był on kimś, wobec kogo przyjaciele byli bardzo lojalni.

Knox musiał sprawdzić, jak długo wytrzyma owa lojalność. Świetnie potrafił wystawiać takie rzeczy na próbę i naciskać do granic możliwości, a nawet jeszcze mocniej.

ROZDZIAŁ 15

Wielki facet zsunął z głowy kapelusz i wolnym krokiem zaczął iść w stronę stołu, przy którym siedzieli Stone, Danny i Abby. Poruszał się bardzo płynnie i był znakomicie zbudowany, niczym urodzony atleta.

Po drodze uściśnął szorstkie dłonie kilku klientów i, podobnie do polityka liczącego na głosy wyborców, niejednego poklepał po plecach.

– Witaj, Abby – powiedział, gdy zatrzymał się koło stolika. Spojrzał na Danny'ego. – Myślałem, że wyjechałeś szukać swego szczęścia w świecie, młodzieńcze.

– Coś odwróciło moją uwagę, szeryfie. Zna mnie pan, nie potrafię zbyt długo się koncentrować – odparł chłopak.

– Czy to ma również związek z twoją poobijaną twarzą? Dziewczyna czy chłopak? – Policjant delikatnie się do niego uśmiechnął.

– Gdyby to była dziewczyna, to zanim by się wkurzyła i mi przywaliła, zostawiłaby na mnie trochę swojej szminki – odpowiedział przebiegle Danny.

– Niedługo znowu wyjeżdża – odezwała się Abby. – A przynajmniej tak mówi.

– Kogo my tu mamy? – zapytał szeryf, zwracając się w stronę Stone'a.

– Mój nowy przyjaciel – odpowiedział szybko Danny.

– Ben, ten pan tutaj to szeryf Lincoln Tyree.

Tyree wyciągnął swoją dużą rękę w kierunku Stone'a.

– Po prostu mów mi Tyree, wszyscy tak się do mnie zwracają, Ben. W mojej wielkiej rodzinie pełno jest Lincolnów. Jak większość ludzi stąd, rodzina Tyree też walczyła o Unię. Miło cię poznać.

Stone uściskał mu dłoń. Zauważył, że palce szeryfa były niezwykle silne. Jednak nie próbowały zgnieść ręki Stone'a. Uścisk był bardzo wyważony i pewny, ale nieagresywny.

Tyree przysunął wolne krzeselko i usiadł obok.

Następnie położył swój kapelusz na stole i skinął na kelnerkę, aby przyniosła mu filiżankę kawy.

– Kiedy wróciłeś, Danny? – spytał.

– O późnej porze zeszłej nocy lub wcześniej tego ranka, zależy jakby na to patrzeć – powiedział Danny. – Wdałem się w niewielką szamotaninę w pociągu. Kilku gości uwzięło się na mnie. Ben mi pomógł. Prawdę mówiąc, powalił całą trójkę bez mojej pomocy.

Tyree, z większym szacunkiem malującym się na twarzy, popatrzył na Stone'a.

– Dziękuję za to – zwrócił się do Stone'a. – Kiedy Danny powiedział nam, że wyjeżdża, wszyscy się zmartwiliśmy. Jesteśmy tutaj dość odizolowani. Świat znajdujący się poza naszym małym miasteczkiem jest nieco inny.

– Pewne miejsca są inne, a pewne takie same – powiedział Stone. – Gdziekolwiek by nie pojechać, niektóre są złe, a niektóre dobre.

– No, mam nadzieję, że w Divine mamy więcej dobrego niż złego, zgadza się, Abby? – Tyree zaśmiał się.

– Fajne miasteczko – powiedziała. Dotknęła palcami filiżanki z kawą i w zamyśleniu kiwnęła głową. – Dobre miejsce na założenie rodziny.

– No jasne, do diabła – krzyknął Danny. – Patrzcie, na kogo wyszedłem.

Twarz Abby zarumieniła się, a Tyree w milczeniu popijał kawę, którą postawiła przed nim kelnerka.

– Zamierzasz zostać, Ben? – zapytał w końcu Tyree.

– Nie mamy tu zbyt wielu odwiedzających. Większość mieszkańców jest tutaj od urodzenia. W przeciwieństwie do Danny'ego, oni pozostaną w tej miejscinie do śmierci.

Danny parsknął, słysząc ten komentarz.

Stone pokręcił głową:

– Chciałem jedynie się upewnić, że Danny bezpiecznie wróci do domu. Niedługo będę się zbierał.

– Możesz zostać, jeżeli chcesz – odpowiedział Danny.

Jego słowa sprawiły, że zarówno Abby, jak i Tyree niespokojnie na niego spojrzeli. Stone od razu to zauważył.

– Wątpię, że znajdzie tu coś, co go zatrzyma – powiedziała Abby.

– Nigdy nie wiadomo, mamo. Może Ben szuka spokoju i ciszy.

Stone przez chwilę wpatrywał się w Danny'ego. Czy dzieciak potrafił czytać w myślach?

– Dzięki, ale jadę dalej. – Stone nie chciał zostać i nie miał zamiaru siedzieć obok przedstawiciela prawa, nieważne, czy było to małe miasteczko, czy nie.

– Doceniam to, co uczyniłeś dla Danny'ego. I jeżeli chcesz, to możesz przenocować w pokoju na górze – odezwała się Abby.

– Już dość dla mnie zrobiłaś – odpowiedział Stone. – Łóżko i dobre śniadanie.

– Ben potrzebuje jakiejś pracy – powiedział Danny. – Potrzebuje trochę gotówki, ponieważ wraz z moim żalosnym tyłkiem z pociągu wywalili również i jego.

– Na pewno znajdę ci coś do roboty, Ben – odrzekła Abby.

– Doceniam to.

– Wiesz, mógłbyś przenocować w więzieniu – odezwał się szeryf.

– Za kratkami? – powiedział Danny i roześmiał się.

– Na łóżku polowym, w tylnej części – odrzekł Tyree z lekkim rozdrażnieniem. – Przypuszczam, że przez jedną noc będzie ci tam dobrze. To ciche miejsce. W areszcie nie ma w tej chwili żadnych więźniów.

– Tak, bo wszyscy są w starym Dead Rock – odezwał się Danny. – Mijaliśmy je po drodze tutaj. Nocą wygląda naprawdę ładnie – dodał sarkastycznie.

Tyree kiwnął głową.

– Mieli dobry powód, aby postawić je na szczycie góry, gdzieś na odludziu. Mieszkańcy miasteczka nie chcą mieć supermaxów w swoich ogródkach. Ale właśnie tutaj jest dla nich miejsce. Nie narzekamy, bo dzięki temu ludzie mają robotę, a Bóg wie, że jej potrzebujemy. – Mówiąc to, skinął głową, wskazując na drzwi, przez które weszło dwóch młodych, tęgich mężczyzn ubranych w niebieskie mundury. Obaj usiedli przy jednym ze stolików. – Na przykład tamci dwaj tam, jak się najedzą, to zapewne udadzą się do więzienia.

– Jak nie pracujesz w kopalni albo w więzieniu, to nie zarobisz tutaj na życie – powiedział Danny. – Ponieważ cała reszta jest gówno warta.

Tyree spojrzał na niego spode łba.

– Wiesz, Danny, że teraz to już nieprawda – odezwał się. – Po jednej i drugiej stronie tamtej ulicy mamy rząd sklepów, w których interes się kręci. Ludzie w Divine mogą zarabiać przyzwoite pieniądze, nosić głowy wysoko i dbać jeden o drugiego. W wielu miejscach jest inaczej.

– Ręczę za to – odpowiedział Stone.

Ponieważ nastąpiła chwila milczenia, ich uwagę – a zwłaszcza uwagę Stone'a – zwrócił włączony telewizor, który wisiał na ścianie za ladą. Mówili o morderstwach w Waszyngtonie. FBI miało tropy, którymi podążało.

Przesłuchiwano kilka podejrzanych osób. I chociaż nikt z Biura nie mówił nic konkretnego, to najprawdopodobniej istniała teoria łącząca ze sobą zabójstwa Graya i Simpsona.

– Mam nadzieję, że złapią drania – odezwał się Tyree. – Myślę, że to jakiś terrorystyczny spisek.

– Turbanowi się ukrywają – zarechotał Danny. – Jak zjawią się tutaj, to łatwo będzie ich zauważyć.

– To nie przelewki, Danny. Ci wariaci chcą opanować cały świat. – Mówiąc to, szeryf dotknął swej broni. – Ale coś ci powiem, jak pokażą się w Divine, to wymierzmy im sprawiedliwość w starym amerykańskim stylu.

– Co trzeba zrobić? – Stone zwrócił się do Abby.

Tyree wstał z krzesła, jego skórzany, wytarty pas do broni wydał lekki, piskliwi dźwięk.

– Danny, przyjdź do mnie później, dobra?

Jego słowa wcale nie zabrzmiały jak pytanie.

Danny uśmiechnął się, potrząsnął głową i dalej jadł sadzone jajka z wodnistym żółtkiem i bekonem, smażone na tłuszczu.

– Z zaplecza trzeba przynieść zapasy. W schowku trzeba zrobić porządek. Umyć okna i powycierać podłogę.

Jeden z moich pomywaczy zadzwonił, że jest chory, a więc i tam przydałaby się pomoc.

Stone skinął głową, wytarł usta serwetką i wstał.

– Tylko się rozejrzę i zaraz biorę się za robotę – odpowiedział.

– Nie chcesz się dowiedzieć, jaka będzie twoja płaca?

– Zostawiam to tobie.

– Ufny jesteś – zaśmiał się Tyree i wyszedł.

Nie, nie jestem.

Kiedy Stone podążał za Abby w drodze na zaplecze, Danny popatrzył na brudnych, stypanych mężczyzn, którzy przyglądali mu się i uśmiech znikł z jego twarzy.

Skończył jeść, wysiorbał kawę z filiżanki, energicznie wstał i zaczął iść w kierunku drzwi wyjściowych. Zanim udało mu się do nich dotrzeć, pewien wychudzony mężczyzna, odchodząc od swego stolika, zablokował mu drogę. Facet miał tłuste włosy, trzydniowy zarost, twarz pokrytą pyłem węglowym i oczy, które dosłownie prosiły się o kłopoty.

– Hej, Lonnie – powiedział Danny. – Wyglądasz tak samo beznadziejnie jak zawsze.

– Co ty znowu tutaj robisz? Słyszałem, że kupiłeś sobie bilet na pociąg. Miałeś już dość Divine, czy nie tak, chłopczyku? Miałeś nas dość?

– A co, nikt ci nie mówił? Ściągnąłem sobie FBI na tyłek za obrabowanie tego cholernego pociągu – powiedział Danny. – Przyjechałem się tutaj schować.

Będziesz mnie krył, ok?

– Myślisz, że to zabawne? – powiedział Lonnie, wpychając sobie kawałek tytoniu do ust; palce włożył tak głęboko, że aż dziw, iż się nie zakrztusił.

– Staram się śmiać ze wszystkiego, Lonnie. Dzięki temu życie jest bardziej znośne – odrzekł Danny.

– Tym razem zostajesz, czy nie?

– A co, będziesz tęsknił, jak znowu zniknę? – spytał Danny. – Lepiej uważaj. Ludzie mogą pomyśleć, że masz do mnie jakiś dziwaczny interes, koleś.

Niektórzy mężczyźni siedzący przy stolikach, słysząc słowa Danny'ego, zaczęli się śmiać. Dłonie Lonniego zwinęły się w pięści, a wtedy Danny chwycił go za kościste ramię i powiedział: – Tylko sobie jaja robię,

człowieku. Jeszcze nie wiem, czy wyjadę, czy nie. Jak już podejmę decyzję, ty będziesz jednym z pierwszych, któremu o tym powiem. A teraz muszę iść. Zamiast stać tutaj i klepać jadaczką z tobą, mógłbym w tej chwili robić wielką kasę gdzieś tam, w tej metropolii zwanej Divine.

Obszedł Lonniego, który nagle uświadomił sobie, że wszyscy się w niego wpatrują. Kiedy drzwi zatrzęsły się za plecami Danny'ego, Lonnie szybko wrócił na miejsce, usiadł i z buntowniczym spojrzeniem wrzucił resztkę tytoniu do starego pudełka po kawie, stojącego na podłodze.

Tymczasem, za barem, Stone poskładał na podłodze sporą ilość skrzynek. Udało mu się usłyszeć większą część tamtej wymiany zdań. Divine zaczęło odkrywać swoją osobliwą stronę.

Zarobię trochę kasy i w drogę, zanim Tyree dowie się, że to ja jestem tym turbanowym.

ROZDZIAŁ 16

Sześć godzin później Stone skończył pracę, z której Abby była zadowolona.

– Masz w sobie sporo energii – zwróciła się do niego.

– I nie marnujesz czasu; ta cecha mi się w ludziach podoba.

Uśmiechnęła się, a wtedy Stone, właściwie po raz pierwszy, zwrócił uwagę, jak piękną była kobieta.

– Co teraz?

– Jest coś do zrobienia w moim domu. Dokładniej mówiąc, koło domu. Zainteresowany? – spytała. – To brudna robota.

– Powiedz mi tylko, jak tam dojść i czym miałbym się zająć.

Chwycił swój marynarski worek i chwilę później opuścił restaurację. W końcu Stone miał okazję dobrze przyjrzeć się Divine w świetle dnia. Widok go zaskoczył.

Było to miasteczko w stylu Mayberry z Andy Griffith Show^[5], ale miało hollywoodzki posmak. Doszedł do wniosku, że ludzie z Disneya mogliby coś takiego wymyślić. Fronty sklepów zostały niedawno pomalowane, a drewno, z którego były zrobione, wyglądało jak nowe.

Okna były pomyte, chodniki z kostki brukowej równe i pozamiatane, a drogi pokryto świeżym, czarnym asfaltem.

Ludzie mijali się, machając do siebie, a przyjacielsko wypowiedane słowa „witaj” przepływały w powietrzu dookoła niego, chociaż ani razu nie zostały skierowane do Stone'a, najwidoczniej był on jedynym obcym w tej miejscinie.

Minął budynek z cegły, który wyglądało jak nowo zbudowany, w którym mieściła się miejska biblioteka.

Zajrzał do środka przez szklane drzwi i zobaczył tam półki pełne książek i rzędy lśniących komputerów.

Przyszło mu nagle do głowy, że nie mógłby nawet wyrobić sobie karty bibliotecznego. Poszedł dalej.

Samochody osobowe i ciężarowe, które mijały Stone'a podczas jego marszu przez centrum, wyglądały na względnie nowe. Spojrzał w stronę dwupiętrowego więzienia, wzniesionego z czerwonej cegły. Od frontu znajdowały się dwie białe kolumny, a przy drzwiach wejściowych klomby pełne bratków. Obok ścian stały automaty z colą i przekąskami. Było to najprzyjemniejsze wejście do miejsca, w którym zakuwano ludzi w kajdany, jakie kiedykolwiek w swym życiu widział. Obok postawiono większy budynek, również z czerwonej cegły, który miał wieżę zegarową, a na jego zewnętrznej ścianie widniał napis „Gmach sądu”.

Wieżenie i sąd w takiej miejscinie? A niedaleko stąd również więzienie typu supermax? Ale supermax był dla najgorszych z najgorszych, a nie dla małomiasteczkowych kryminalistów, którzy prawdopodobnie kradli akumulatory samochodowe i bili kumpli w barze, gdy byli zalani.

Gdy takie myśli przelatywały przez głowę Stone'a, z gmachu sądu wyszedł niski mężczyzna o śnieżnobiałych włosach. Na czubku głowy miał wełnianą czapkę z daszkiem. Wolnym krokiem pomaszerował wzdłuż ulicy w przeciwnym kierunku.

– Chcesz, żebym poznał cię z sędzią?

Stone odwrócił się – za jego plecami stał Tyree.

Musiał właśnie wyjść z więzienia. Ów wielki facet poruszał się bardzo cicho. Stone'owi nie podobało się to skradanie.

– Z sędzią? – zdziwił się Stone.

Przedstawiciel prawa i sędzia.

Od razu, za jednym zamachem mogliby go aresztować i osądzić za morderstwo.

Tyree pokiwał głową.

– Dwight, mam tu kogoś, kogo mógłbyś chcieć poznać – zawołał.

Mały mężczyzna rozejrzał się dookoła, zobaczył szeryfa i uśmiechnął się, po czym zawrócił w ich kierunku.

– Ten tutaj to Ben – powiedział Tyree. – Masz jakieś nazwisko, Ben?

– Thomas – szybko odpowiedział Stone.

– W porządku, a oto czcigodny sędzia Dwight Mosley.

Stone miał wrażenie, że rozmawia z miniaturową wersją Świętego Mikołaja, który zamiast bujnej brody ma przystrzyżoną, malutką bródkę.

– Nie wiem, do jakiego stopnia jestem lub byłem czcigodny, ale tak już się zwraca do sędziów – zachichotał Mosley.

– Ben uratował tyłek Danny'ego Rikera, kiedy chłopak wpakował się w tarapaty, jadąc pociągiem – wyjaśnił Tyree.

– Słyszałem, że Danny wrócił. No cóż, bardzo dziękuję, Ben. Danny jest, no...

– Porywczy? – zasugerował Stone.

– Wybuchowy.

– Ładne słowo, ale znaczy to samo. – Tyree podkreślił to, śmiejąc się.

– Macie tu ładny sąd – odezwał się Stone, odwracając wzrok od sędziego. – Sporo musi się w nim dziać.

– Mógłbyś pomyśleć, że taka miejscina jak ta nie potrzebuje sądu, ani sędziego – powiedział Mosley zupełnie tak, jakby potrafił czytać w myślach Stone'a. – Prawda jest taka, że potrzebuje, ponieważ moja jurysdykcja obejmuje duży obszar geograficzny, włączając w to Divine. I wcale nie zajmujemy się tylko sporami sądowymi, chociaż ich też mamy wiele, są to

głównie sprawy o prawo do poszukiwania surowców naturalnych i tym podobne oraz sprawy dotyczące wypadków w kopalni, kończących się uszkodzeniem ciała. A prawo federalne – które wymagało od firm zajmujących się wydobywaniem węgla, aby te składały wnioski o tak zwaną recertyfikację wszystkich ich własności i aspektów działań – zmieniło się kilka miesięcy temu. Niestety, ja jako sędzia, muszę te wszystkie papiery przeglądać. – Kiedy to mówił, wskazał ręką na wóz dostawczy, wjeżdżający w małą uliczkę, która prowadziła na parking znajdujący się za sądem. – Jeżeli się nie mylę, to właśnie przyjechała kolejna dostawa pudeł z rzeczonymi wnioskami o recertyfikację.

To bezsensowna robota dla prawników z kopalni, ale i tak płacą mi za to tyle samo.

– Wyobrażam sobie, że to monotonna praca – powiedział Stone.

– Dobrze sobie wyobrażasz. Jesteśmy również przechowalnią aktów własności ziemi, pomiarów geodezyjnych, praw przechodzenia przez teren prywatny, praw użytkowania cudzych gruntów i tym podobnych, które przywożą do sądu w pudełkach. Ale prywatnie, od czasu do czasu, także przychodzą do mnie ludzie z pytaniami dotyczącymi prawa i po różne porady, a ja robię wszystko, co w mojej mocy, aby im pomóc.

– Jesteśmy życzliwi – odrzekł Tyree.

– Zgadza się. To w końcu małe miasteczko. Na przykład, po śmierci Sama pomogłem Abby Riker przepisać na nią restaurację i inne własności – powiedział sędzia.

– Wygląda na to, że jest pan bardzo zapracowanym człowiekiem.

– Tak, ale znajduję trochę czasu na polowanie i łowienie ryb. I lubię też moje spacery, które prowadzą mnie w różne strony. Okolice tutaj są piękne.

Zamilkli na chwilę, gdy przechodziła koło nich matka z dwójką dzieci. Tyree uchylił przed nią kapelusza, a dzieciaki pogłaskał po głowach.

Natomiast sędzia miło się do nich uśmiechnął.

– No, lepiej będzie, jak już pójdę – odezwał się Stone, kiedy rodzinka się oddaliła.

– Skąd jesteś, Ben? – zapytał Mosley.

Stone'a aż ścisnęło w żołądku. I nie chodziło wcale o to, o co Mosley zapytał, ale jak o to zapytał. A może reagował zbyt paranoicznie?

– Jestem raz tu, raz tam. Nigdy specjalnie nie wykazywałem ochoty do tego, aby zapuścić korzenie – odpowiedział Stone zgodnie z prawdą.

– Ja byłem zupełnie inny, a przynajmniej przez jakiś czas. Do trzydziestego roku życia swoim domem nazywałem Brooklyn. Potem spędziłem trochę czasu w Ameryce Południowej, a potem mieszkałem w Teksasie, przy granicy. Ale nigdy nie widziałem tak pięknego miejsca jak to.

– Jak pan tu trafił? – zapytał Stone, godząc się na krótką zabawę w niezobowiązującą rozmowę, aby nie wzbudzać podejrzeń sędziego.

– Zupełnym przypadkiem. Po śmierci żony przejeżdżałem tędy w drodze powrotnej do Nowego Jorku i wtedy zepsuł mi się samochód. Zanim naprawili go kilka dni później, ja już zdążyłem zakochać się w tym miejscu.

– Mieliśmy szczęście, że tak się stało – odrzekł Tyree.

– Miasto mi się odwzajemniło – powiedział Mosley.

– Bez wątpienia, pomogło mi poradzić sobie z odejściem mojej biednej żony. – Ty też idziesz na spacer? – spytał.

– Właściwie do domu Abby. Ma coś tam do zrobienia i chce, abym się tym zajął.

– To wspaniałe miejsce – Farma letnia.

– Tak ją nazywa? – zapytał Stone.

– To wariacja na temat sztuki Szekspira. – Mosley kiwnął głową. – Sen, rozumiesz. Myślę, że tutaj każdy z nas – będąc odizolowanym od reszty

społeczeństwa – śni swój sen.

– To całkiem niezłe – podłapał Tyree. – Reszta społeczeństwa wcale nie jest taka wspaniała. Divine[6] jest takie, jak wskazuje na to nazwa tej miejsciny, a przynajmniej dla mnie takie jest.

Mosley minął ich obu i udał się w swoją stronę.

Tyree zdjął kapelusz i energicznie przeciągnął ręką po włosach.

– A więc, miłego dnia, Ben. Nie przepracowuj się.

Następnie wszedł do budynku więziennego, a Stone ruszył dalej do domu Abby.

A może na Farmę letnią.

A może podążał do swego snu.

A może do koszmaru.

ROZDZIAŁ 17

Mijając główną ulicę w Divine, Stone zauważył, że sklepy zdawały się dobrze prosperować, a klienci wyglądali na zadowolonych. Trudno było mu pogodzić ów wizerunek z tym przedstawiającym górników o zgarbionych plecach, sękatych dłoniach i brudnych twarzach, z płucami oblepionymi pyłem węglowym, którzy jedli śniadanie w restauracji U Rity. Jego myśli wróciły do obrazów, które widział w telewizji.

Tropy. Podejrzani. Związki między morderstwami.

Spojrzał przez okno wystawowe jednego ze sklepów i zobaczył automat telefoniczny. Rzecz wszechobecną od tyłu dziesięcioleci, teraz ciężko było gdziekolwiek znaleźć, a przynajmniej taką, która działała. Ale najwidoczniej Divine, bardzo powoli szło w ślad za resztą kraju.

Wśliznął się do środka i spojrzał na automat telefoniczny wiszący na ścianie, a potem na napis znajdujący się za ladą frontową: „Rękodzieło z Appalachów”. Sklepowe półki pełne były rzeźb wykonanych z drewna, kamienia i gliny. Na ścianach wywieszono malowidła i zdjęcia gór, dolin i małych chat z blaszanymi dachami, które przylegały do zboczy wzgórz. Za ladą natomiast stała duża kobieta o czerwonej twarzy i stukała w klawisze swojego komputera.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała, podnosząc wzrok.

– Chciałbym jedynie skorzystać z telefonu. Czy rozmieni mi pani pięć dolarów na drobne?

Dała mu pieniądze, po czym poszedł do tylnej części sklepu i wrzucił ćwierćdolarówki do automatu. Wiedział, że tylko jeden człowiek, Reuben, miał numer telefonu, którego naprawdę nie dało się namierzyć i do niego

właśnie zadzwonił. Tak się składało, że nie miał on telefonu na własny rachunek, a kiedy dzwonił, korzystał z kont telefonicznych setek innych ludzi. Stone zawsze przypuszczał, że to Milton go tego nauczył.

Po drugim sygnale, Wielki odebrał telefon. Prawie krzyknął, kiedy usłyszał w słuchawce głos Stone'a. Po tym, jak poinformował go, że z nim wszystko w porządku i że pod żadnym pozorem nie powie mu, gdzie w tej chwili jest, zapytał o śledztwo.

– Facet z CIA, imieniem Joe Knox, rozmawiał ze wszystkimi oprócz mnie. Podobno prawdziwy z niego buldog. Wie, że ty i Carr to jedna i ta sama osoba. Wie, że się ukrywasz. Jak cię znajdą, to nie będziesz miał żadnego procesu, Oliver.

– O tym wiem, Reuben. Jak trzyma się cała reszta? – spytał Stone.

– W porządku. Chociaż Alex zachowuje się beznadziejnie w tej sprawie.

– Jest agentem federalnym, Reuben. Znalazł się między młotem a kowadłem – bronił Alexa Stone.

– No, prawdę mówiąc, kazał Annabelle spalić list, który zostawiłeś. Myślę, że za to powinienem przyznać mu kilka punktów – odparł Reuben.

– Powiedz mu, że to doceniam. Naprawdę.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym odezwał się Reuben: – Oliver...

– Nie powiem ci, czy ja to zrobiłem, Reuben. Na nic by się to nie zdało. Chcę jedynie, abyś wiedział, że byłeś lepszym przyjacielem, niż na to zasługiwałem. Wszyscy byliście. Będę śledził wiadomości. Jeżeli okaże się, że któreś z was może przez to ucierpieć, oddam się w ręce policji – powiedział Stone.

– Słuchaj, potrafimy o siebie zadbać. Nie tkną nas. A jak pójdziesz na policję, to CIA zrobi nalot, zaczną krzyczeć o bezpieczeństwie narodowym i wtedy przepadłeś – zaproponował Wielki.

– Pozwól, że ja będę się tym martwił. I wiem, że to mało, ale dziękuję ci za wszystko.

Reuben zaczął mówić, ale Stone stanowczo trzasnął słuchawką, kończąc rozmowę.

To tak jakbym odciął sobie prawą rękę. Do widzenia, Reuben.

Podniósł oczy do góry i zobaczył, że sklepikarka przyglądała mu się z zaciekawieniem. Mówił tak cicho, że nie było możliwości, aby cokolwiek usłyszała.

– Rozmowa się udała? – zapytała uprzejmie.

– Tak, w porządku. Dziękuję.

Wpatrywała się w niego.

– Ma tu pani ładne rzeczy – zagadnął, wskazując na jeden z rysunków na ścianie. – Kto namalował ten tutaj? – dodał.

Kobiecie zrzęda mina.

– Ach, ten należy do Debby Randolph.

– Ma talent.

– Tak – dodała szybko. – Jestem Wanda. Wcześniej cię tu nie widziałam.

– Niedawno przyjechałem. Zeszłej nocy zjawiłem się tu z Dannym Rikerem.

– Z Dannym? – odpowiedziała zaskoczona. – Słyszałam, że opuścił miasto.

– No cóż, wrócił, ale sądzę, że tylko na chwilę. Jak idzie interes? – spytał.

– Bardzo dobrze, zwłaszcza na naszej stronie internetowej. Sporo osób lubi te appalaskie dzieła.

Przypuszczam, że dzięki nim przenoszą się w inne, spokojniejsze czasy – powiedziała sprzedawczyni.

– Myślę, że wszyscy moglibyśmy na tym skorzystać.

No dobrze, dziękuję.

– Mam nadzieję, że jeszcze się tu zjawisz.

Wyprzedają czarne niedźwiedziątka wyrzeźbione z grudek węgla.
Świetnie nadają się jako przyciski do papieru.

– Domyślam się.

Stone opuścił ten „wprawiający w dobry nastrój”
sklep, czując się jakby pokonywał ostatnie metry drogi wiodącej na jego
własną śmierć. Po raz kolejny został sam.

ROZDZIAŁ 18

Po jakichś ośmiuset metrach droga asfaltowa ustąpiła miejsca nawierzchni tłuczniowej. Stone minął kamienny kościół z małą wieżyczką i murem bezzaprawowym otaczającym posiadłość. Obok świątyni znajdował się cmentarz. Stone, były dozorca na cmentarzu, poświęcił chwilę, aby przespacerować się po nim. Na płytach nagrobnych cały czas pojawiały się te same nazwiska.

Zobaczył grób Samuela Rikera. Zmarł pięć lat temu w wieku czterdziestu jeden lat.

Dookoła było także pełno grobów z nazwiskiem Tyree. Jeden nagrobek, pociemniały od upływu czasu, wskazywał, że było to miejsce spoczynku Lincolna Q.

Tyree. Zmarł w 1901 roku. Stone pomyślał, że musi to być trochę żenujące, przechodzić przez cmentarz i mijać tablicę, na której jest wypisane twoje imię i nazwisko, ale być może dobry szeryf nie często tutaj bywał.

Na dwóch grobach wciąż stały świeże kwiaty, a usypana ziemia wyglądała na nową. Tydzień temu zmarł Rory Peterson.

Imię, które ujrzał na drugim grobie sprawiło, że spojrzął jeszcze raz. Debby Randolph odeszła do Pana dzień po śmierci Petersona. Prawdopodobnie z tego powodu kobieta w sklepie zareagowała nieco dziwnie, kiedy zapytał o obraz autorstwa zmarłej. On miał lat czterdzieści osiem, ona natomiast tylko dwadzieścia trzy.

Stone poszedł dalej. Skręcił w lewo koło grubego dębu z gęstymi, rozpościerającymi się gałęziami, który bardziej przypominał Atlasa

trzymającego na swych barkach świat, aniżeli zwykłe drzewo. Na jednej z gałęzi zawieszony był napis „Farma letnia”, a obok znajdowała się strzałka wskazująca drogę w lewo. A więc przeszedł kolejne sto metrów wzdłuż zwirowej ścieżki, aż w końcu dotarł do domu, chociaż nazwa ta niezbyt dobrze oddawała to, co zobaczył. Nie był do końca pewien, czego oczekiwał, ale na pewno nie tego, co zobaczył.

„Przedwojenny” – to pierwsze słowo, które przyszło mu na myśl. Dom był ogromny. W większości drewniany, pokryty białymi deskami, ale gdzieś tam zbudowany z kamienia. Miał czarne drzwi, okiennice i nie mniej niż cztery kamienne kominy. Szerokie zadaszenie z przodu domu opierało się na kunsztownie frezowanych kolumnach, a pod spodem znajdowała się wspaniała weranda z bujanymi fotelami, solidnymi stołami, wiszącymi roślinami i wyściełaną huśtawką przymocowaną z jednej strony.

Ładnie urządzony ogród ciągnął się bardzo daleko, a otaczała go ściana zrobiona z kamieni ułożonych jeden na drugim. Na brukowanym dziedzińcu stał zabłocony pikap i wyścigowy mini cooper w zielonym kolorze z białym dachem.

Wszystko to z pieniędzy zarobionych na restauracji z dziesięcioma stolikami, ośmioma stołkami barowymi, dwoma stołami do poola i szafą grającą?

Robota czekała na niego w stajniach, które – patrząc z domu – znajdowały się praktycznie poza zasięgiem wzroku. Kolejne kilka godzin spędził, sprzątając boksy i sortując uzdy, cugle oraz inny sprzęt, podczas gdy konie cicho rżały i stapały w boksach obok.

Gdy Stone rozmasowywał swoje bolące plecy, usłyszał tętent kopyt. Ktoś jechał w jego kierunku. Cisawy koń zatrzymał się koło niego, a z jego grzbietu zeskoczył Danny.

Chłopak wyciągnął z kieszeni kurtki dwa piwa i podał jedno Stone'owi.

– Mama powiedziała mi, że znajdę cię tutaj.

Otworzył z trzaskiem puszkę, a wtedy na podłogę wylała się odrobina spienionego piwa.

– Jeżdżenie na koniu i dostarczanie piwa to niezbyt dobre połączenie – powiedział.

– Wygląda na to, że wszystko w porządku z twoim kolaniem – zauważył Stone.

– Szybko wracam do zdrowia. Co robisz? – spytał chłopak.

– Sprzątam boksy. Między innymi... – odpowiedział Stone.

– Pomogę ci.

– Jesteś pewien?

– Na razie nie mam nic innego do roboty.

Poszli więc do stajni. Danny najpierw przywiązał swego konia do żelaznego pierścienia umocowanego w betonowej podłodze, a potem chwycił za łopatę.

Stone dostrzegł siniaka na jego twarzy.

– To w drugi policzek przywalił ci ten gość w pociągu, prawda?

– Duke tego ranka w stajni okazał się być dla mnie zbyt szybki. Przyłożył mi w twarz, gdy próbowałem mu założyć uzdę. Cholerny koń – wyjaśnił chłopak.

– Ale piękny.

– Jeździsz? – spytał Danny.

– Nie, jeżeli nie muszę – odrzekł Stone. – To miejsce nazwałeś norą? – zmienił temat. – Co dokładnie miałeś wtedy na myśli: basen, okazały dom czy świetny samochód zaparkowany przed domem?

– Lubię przesadzać.

– Tak na serio. Dlaczego chcesz to wszystko zostawić? – próbował dociec Stone.

– To mamy, nie moje. – Danny, mówiąc to, wrzucił łopatę końskiego obornika na taczkę.

– Jesteś jej synem. Kiedyś to odziedziczysz.

– A kto mówi, że ja to chcę – odpowiedział Danny, ściągając z siebie koszulę i odsłaniając swoją szczupłą, lecz umięśnioną sylwetkę.

– Ok, w porządku. Jesteś jedynakiem?

– Zgadza się.

– Kiedy tutaj szedłem, natknąłem się na grób twojego ojca.

– Właśnie dzięki temu mamy to, co mamy – odparł chłopak.

– Jak to? – zdziwił się Stone.

– Wytoczyliśmy proces sądowy przeciwko tej cholernej firmie zajmującej się wydobywaniem węgla, przez którą zginął mój ojciec. Widzisz, takie firmy prawie zawsze wygrywają, albo zgadzają się na mniejsze kwoty, ponieważ mają najlepszych prawników, owiniętych wokół ich najmniejszego palca.

Ale mama się nie poddała, dopięła swego. Firma odwołała się od wyroku, ale ostatecznie ona im dokopała. W końcu ugięli się i mama dostała te krwawe pieniądze. Kosztowało nas to śmierć jej męża, a mego ojca. – Danny wrzucił kolejną szufłę końskiego obornika do wielkiej taczki, uderzając narzędziem o jej metalowy bok, tak jakby miało to stanowić wykrzyknik.

– Ale przecież twoja mama wciąż prowadzi restaurację.

– Lubi być zajęta, a ludzie muszą jeść – wyjaśnił Danny.

– Wygląda na to, że całe miasto kwitnie – powiedział Stone.

– Ceny węgla są najwyższe od dziesięcioleci, ale brakuje górników do roboty. Kiedy popyt jest większy od podaży, to zarobki idą w górę. Prawdę mówiąc, przez ostatnie pięć lat zwiększyły się one prawie dwukrotnie.

Wysokie zarobki i niskie koszty życia przyczyniają się do dobrobytu każdego prostego człowieka. To proste – wyłożył Danny.

– Mówisz, jakbyś skończył ekonomię – powiedział Stone.

– Ech, jestem tylko zwykłym, głupim, byłem mięśniakiem. Ale mam oczy, uszy i trochę zdrowego rozsądku. Gdzie dzisiaj śpisz?

– Domyślam się, że jest tu gdzieś motel, czy coś w tym stylu?

– W mieście, kilka przecznic dalej od restauracji mamy i nieopodal sądu, jest miejsce, gdzie można wynająć sobie pokój. Tanio, ale czysto. Prowadzi je Bernie Sandusky.

– Ok.

– Powiedz staremu Berniemu, że Danny cię przysłał – dodał Danny i zaśmiał się.

– Czemu? Dostanę za to zniżkę? – spytał Stone.

– Nie. Prędeż wykopie cię za drzwi.

– A to dlaczego?

– Bernie ma naprawdę słodką wnuczkę imieniem Dottie. Kilka lat temu, w jednym ze swoich pokoi, przyłapał mnie z nią, jak odrabialiśmy swoje zadanie domowe z biologii. – Zaśmiał się i cisnął sporą ilość gnoju do taczki. – Dobra. Koniec z przerzucaniem tego gówna. Teraz już pracujesz sam, kolego.

Stone patrzył, aż Danny i jego koń zniknęli mu z oczu. Dokończył robotę, a potem, dla zabicia czasu, poszedł wzdłuż ścieżki, która zakręcała dookoła małego wzgórza, na którym rosły krzaczaste sosny. Zdawało się, że posiadłość Abby nie miała końca. Dotarł do kolejnej żwirowej ścieżki, którą można było opuścić farmę, tylko że kierując się w inną stronę. Kiedy przyjrzał się, dokąd ona prowadzi, stwierdził, że można by nią dojść do drogi głównej, ciągnącej się po drugiej stronie miasta w stosunku do kierunku, z którego przybył.

Kilka minut później Stone kroczył czarną, błotnistą ścieżką, aż w końcu dotarł do starej stodoły, która wyglądała, jakby zaraz miała się rozpaść. W środku stał stary pikap koloru szarego. Były tam również bele zgniłego siana, zardzewiałe traktory i inny sprzęt rolniczy.

Usiadł na zderzaku pikapa i zaczął liczyć pieniądze, których za wiele nie miał. Dobrotliwy uczynek z jego strony, w formie pomocy Danny'emu, sporo go kosztował.

Bilet kolejowy tani nie był, a na przejazd autobusem w okolice Divine musiał wydać kilka kolejnych, cennych dolarów. Danny zaoferował, że mu za to zapłaci, ale on odmówił. Musiał jeszcze wynająć pokój w mieście.

Modlił się, żeby bogata Abby była hojna i zapłaciła mu za pracę tyle, aby mógł ruszyć w dalszą drogę.

Jednak, czy wciąż powinien był myśleć o ucieczce?

Może skacząc z tego cholernego klifu, trzeba było wciągnąć wodę do płuc i to zakończyć. Zresztą, po co miał żyć?

Po co mam żyć?

W pewnej chwili usłyszał, jak na zewnątrz zahamował samochód. Zeskoczył ze zderzaka i opuścił stodołę.

Zobaczył, jak Abby wysiadała ze swego trucka.

– Zrobiłeś sobie spacer wokół posiadłości? – zapytała bez uśmiechu na twarzy.

– Skończyłem pracę w stajniach. Ładnie tutaj masz.

– Ok – odpowiedziała z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Wygląda na to, że to miejsce już raczej nikomu nie na wiele się przyda – powiedział, spoglądając na stodołę.

– Przez pięćdziesiąt lat należało do moich rodziców.

To była ich farma, ale od trzydziestu lat nic tutaj nie robiliśmy. Ich dom stał tam – powiedziała, wskazując na lewo. – Spłonął dawno temu, ostał się jedynie komin.

Powinnam go zburzyć, ale nie mogę. Chodzi o to, że to jedyna rzecz, która mi po nich pozostała.

– Rozumiem.

– Co rozumiesz? – zapytała.

– Ciężko zapomnieć o przeszłości, szczególnie wtedy, gdy przyszłość nie jest zbyt pewna – odpowiedział.

– Marnujesz swój talent, czyszcząc boksy, Ben.

Powinieneś nauczać filozofii – odezwała się Abby.

– Miałem zamiar wrócić do miasta.

– Muszę ci zapłacić. Może wrócimy razem do domu?

Zjesz kolację i dostaniesz pieniądze – zaproponowała.

– Nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę. – Ton jej głosu mówił, że odmowa raczej nie była mile widziana.

Kilka minut później zajechali pod dom.

– Piękny dom – uśmiechnął się Stone.

– Powstał za cholernie wygórowaną cenę.

– Danny mi trochę o tym opowiadał.

– Sądzę, że chcesz wziąć prysznic i zmienić ubranie.

Sprzątnię boksov to raczej nie jest najczystsza praca pod słońcem – odpowiedziała.

– Dzięki. Przykro mi z powodu twojego męża.

– Ee – odpowiedziała.

Zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu i ruszyła w stronę schodów.

Stone powoli wygramolił się z samochodu i powłókł za nią.

Mógł wylądować w jakiegokolwiek innej miejscinie w kraju. Ale musiał akurat znaleźć się w Divine, w Wirginii.

Cholera, ja to potrafię wybierać.

ROZDZIAŁ 19

Knox dopadł Annabelle Conroy, kiedy ta opuszczała hotel. Szybko machnął jej przed oczami swoją odznaką i poprosił, aby z nim poszła.

– Raczej nie – odpowiedziała.

– Co proszę? – zdumiał się.

– Odznaka może być fałszywa, a pan może być gwałcicielem. Niech pan zadzwoni po gliniarza i jak on potwierdzi, że jest pan tym, za kogo się podaje, to pójdę z wami oboma. Póki co, proszę się ode mnie odczepić.

– A może pójdziemy do tamtej restauracji i wypijemy filiżankę kawy? – zaproponował Knox. – Jak włożę ci rękę pod spódnicę, to będziesz mogła zacząć krzyczeć i kopnąć mnie w jaja.

– No to wiedz pan, że kopię naprawdę mocno.

– Nie wątpię.

– Długo to zajmie? – spytała. – Śpieszę się.

– Długo lub krótko – to zależy od ciebie.

Przy dwóch filiżankach mocnej kawy, Knox wyjaśnił, w jakiej sprawie przychodzi.

– Nie mam pojęcia, gdzie podziewa się Oliver – odpowiedziała, nie kłamiąc zresztą. – Zostaliśmy przyjaciółmi i zatrzymałam się w jego chacie. Ale teraz go nie ma. Nikomu nie mówił, dokąd się wybierał.

– Jak się poznaliście i dlaczego mieszkałaś w jego chacie? – spytał Knox.

– To proste – zaczęła wyjaśniać. – Pomógł mi poradzić sobie z pewnym problemem, a po tym, jak wyjechał, postanowiłam, że zajmę się jego domkiem na wypadek, gdyby wrócił.

- Rozumiem, że miałaś problem z nieżyjącym już Jerryem Baggerem?
- Widzę, że zadanie domowe zostało odrobione.
- Nie było ciężko. Na czym dokładnie polegał ten kłopot z Baggerem, pani Hunter? – Knox nie wierzył, że kobieta tak się nazywa, ale na razie postanowił na to przystać.
- Co panu do tego?
- Zaspokój moją ciekawość.
- Niby czemu, u diabła, miałabym to robić?
- A może zdjęję z niej odciski palców – wskazał na filiżankę, którą trzymała w rękach – i przepuszczę przez bazę danych. Czy znajdę imię Susan Hunter?
- Prawo nie zabrania zmiany imienia i nazwiska – odpowiedziała spokojnie.
- Zgadza się, ale powód, dla którego się to robi, może być sprzeczny z prawem.
- Bagger skrzywdził kogoś, kto był mi bliski. Za to chciałam go przygwoździć i udało mi się – powiedziała szczerze.
- Z pomocą Alexa Forda i Olivera Stone'a – dodał Knox.
- Tak. Bagger był kanciarzem i socjopatą. FBI i Departament Sprawiedliwości ścigali go przez długi czas.
- Dostał to, na co zasłużył, a więc w czym tkwi problem?
- Prawdę mówiąc, głównie mnie obchodzi Jerry Bagger. Chcę Olivera Stone'a lub Johna Carra. Nie wiem, którego imienia używasz, zwracając się do niego.
- Znam go pod imieniem Oliver Stone. Nie wiem, kim jest John Carr.
- Kiedy ostatni raz go widziałaś? – spytał Knox.
- Jakies pół roku temu.
- Czy słyszałaś o morderstwach Cartera Graya i senatora Simpsona?

- Oglądam wiadomości – odparła krótko.
- Stone znał się z Grayem.
- Nie wiedziałam o tym.
- Alex Ford nigdy nie kwapił się, aby cię o tym poinformować? – zapytał Knox. – On o wszystkim wiedział.
- Jesteśmy tylko przyjaciółmi, a przyjaciele nie dzielą się ze sobą wszystkimi informacjami – wyjaśniła.
- Dlaczego opuściłaś tamtą chatę? – spytał.
- Zmęczyło mnie życie z umarlakami.
- Czy przypadkiem Stone się z tobą nie skontaktował? Może powiedział ci, abyś się ukryła? – zasugerował Knox.
- Dlaczego miałby to robić? – udała zaskoczoną.
- Ty mi powiedz.
- Jak mogę powiedzieć panu o czymś, co nie miało miejsca?
- Sądzę, że twój kumpel się ukrywa.
- Przed czym? – spytała. Knox wstał.
- Alarm w mojej głowie, ostrzegający mnie przed tym, że ktoś łże, dzwoni tak głośno, że aż bolą mnie uszy.

Jak już wcześniej powiedziałem twojemu przyjacielowi Fordowi: Będziemy w kontakcie. I nie próbuj opuszczać miasta. Bardzo by mnie to zasmuciło.

Po tych słowach Knox odszedł.

ROZDZIAŁ 20

Macklin Hayes nie okazywał szczególnego zadowolenia. On i Knox siedzieli przed kominkiem znajdującym się w bibliotece luksusowej kamienicy z piaskowca, wzniesionej pod koniec dziewiętnastego wieku w samym sercu Waszyngtonu, do której Hayes miał dostęp dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Wyglądało na to, że królowie szpiegów otrzymywali ekskluzywne dodatki.

– A więc ganiałeś dzisiaj tu i tam, przesłuchując typowych podejrzanych, ale nic z tego nie wynikło.

– Nie udaję, że cokolwiek robię, generale – zaczął Knox. – Z każdym z nich – za wyjątkiem Reubena Rhodessa, ale jego dopadnę trochę później – odstawiałem swój mały teatrzyk, aby wyciągnąć jakieś informacje.

Wszyscy kłamią. Wszyscy wiedzą więcej, niż się do tego przyznają. Jeżeli o mnie chodzi, to uważam, że to jakiś postęp. W końcu potkną się, a wtedy my wkroczymy do akcji.

– Mówiąc szczerze, wątpię, że facet zostawił im plan swojej podróży.

– Ja również w to wątpię, ale Carr to lojalny gość – powiedział Knox. – Jak przyskrzynimy za coś jego przyjaciół, postraszymy więzieniem, to może zmusi go to do wyjścia z kryjówki.

– Chcesz przez to powiedzieć, że szybko tu wróci, aby ich ocalić? Naprawdę wierzysz, że to możliwe, Knox?

– zapytał generał.

– Trochę się o nim dowiedziałem, prześledziłem jego karierę, rozmawiałem z jego przyjaciółmi. A więc myślę, że to możliwe. Są jakieś

minusy, jeżeli to nie wyjdzie? – spytał Knox.

Hayes dopił wino ze swego kieliszka i zaczął wpatrywać się w ogień.

– Będę szczery, Knox. Mam nadzieję, że cię to czegoś nauczy i tym samym nie znudzi.

– Wątpię, że cokolwiek co chce pan powiedzieć, może mnie znudzić. I dobrze pan wie, że jestem żądny prawdziwych informacji.

Hayes zignorował jego kąśliwą uwagę.

– Carr jest zabójcą, co do tego nie ma wątpliwości.

Tamtej nocy był w Capitol Visitor Center. Wiemy, że zamordował Graya i Simpsona. Ta część jest prosta, ale reszta już nie.

– A czy kiedykolwiek w końcu usłyszę resztę?

Hayes wstał i nalał sobie kolejny kieliszek. Tym razem była to szkocka, którą popijał z kryształowego kieliszka, stojąc przed palącym się ogniem. Wpatrując się w Hayesa – wysoką, patrycjuszowską postać o pięknych włosach w śnieżnobiałym kolorze, kwadratowej szczęce i błyszczących oczach, ubraną w trzyczęściowy garnitur – Knox wyobrażał sobie, że znajduje się na planie jakiegoś hollywoodzkiego filmu szpiegowskiego.

Zobaczmy, jak znowu ciągnie się ta historyjka? Ach tak, bystry, wyrafinowani patrioci, rekrutowani ze szkół Ligii Bluszczowej[7], sztywnie ubrani w garnitury Brooks Brothers, sypiający z najpiękniejszymi kobietami i w zamyśleniu ssący słodko pachnące fajki, robią wszystko, co w ich mocy, aby kraj, w którym żyją, pozostał bezpieczny i wznoszą się wysoko ponad zwykłą hołotę.

Taką jak ja. I taką jak John Carr. Zwykłą hołotę.

Knox szybko zdał sobie sprawę, że to tylko fantazja.

Wywiad to paskudny, brudny biznes, który wymaga tego, aby jedna strona była tak samo upaprana, jak i druga. A jedyna reguła jest taka, że żadnych reguł w ogóle nie ma.

Nie, w sumie mylił się. Istniała jedna reguła. Ludzie pokroju Macklina Hayesa pozostawali ponad tym wszystkim. Byli nietykalni. Niemniej jednak, reguła ta nie była uniwersalna. Wystarczy przypadek Cartera Graya.

John Carr wciągnął go wprost do tego brudu, pociągnął go za sobą.

Brawo, John.

– Niestety, Carr prawdopodobnie posiada także pewne informacje, a być może nawet dowody działań podejmowanych przez ten kraj w niespokojnych czasach, które, zważ, w perspektywie mogłyby nieuchronnie postawić nas w niezręcznej sytuacji – powiedział Hayes. – Jestem pewien, że Gray również zdawał sobie z tego sprawę. Wierzę, że próbował dobrać się do Carra, ale – jak wiemy – Carr dopadł go pierwszy.

– Innymi słowy, facet ma na nas haki, a zatem nie jest to sprawa, która mogłaby trafić do sądu?

Hayes uśmiechnął się.

– Zawsze uwielbiałem twoją przenikliwość, Knox.

Dzięki niej można oszczędzić sobie tylu wyjaśnień.

– Nie jestem zabójcą do wynajęcia, generale. Kazał mi pan go odnaleźć i zrobię wszystko, aby wywiązać się z tego zadania, ale nic poza tym – zapowiedział Knox.

– I tylko tyle od ciebie chcemy. Resztą zajmą się inni.

– Jeżeli Carr jest tak bystry, jak mi się wydaje, to na pewno orientuje się, o co chodzi. Mógł obmyślić plan i jeżeli zginie śmiercią tragiczną, to pewne rzeczy, które są panu nie na rękę, zostaną wyjawione – śmiało powiedział Knox.

– Być może, gdy w jego mózgu utkwi pocisk, do New York Timesa dotrze paczka z informacjami?

– Znajdź go Knox, a może wtedy przekonamy gościa, że takie działania są niezalecane.

– Jakich środków perswazji by pan użył, aby go do tego przekonać?
– Tak jak zaznaczyłeś wcześniej, to bardzo lojalny człowiek – odpowiedział wymijająco Hayes.

Knox zastanowił się nad tym przez chwilę.

– A więc przyjaciele to jego pięta Achillesa... Tyle, że w pana wersji zamiast wrócić i pójść do więzienia, on otrzymuje kulę w łeb. Pokornie zaakceptuje własną porażkę, aby ...co?... jego przyjaciele mogli żyć? – spytał Knox.

– To bez wątplenia jeden ze scenariuszy.

– Jeden czy jedyny?

– Znajdź go Knox! – powiedział Hayes rozkazująco.

– To wszystko, co masz zrobić. Jakies tropy?

– Jego przyjaciele zdali mi się na nic – odparł Knox.

– Teraz, nawet jeżeli będzie to niezgodne z prawem, czas wrócić do dowodów rzeczowych i sprawdzić, dokąd mnie one zaprowadzą.

– A więc z powrotem na miejsca zbrodni? – zapytał Hayes.

– Tak.

– Czas nie jest po naszej stronie.

– Nigdy nie jest. Te informacje, jeżeli mam być szczery, przydałyby się wcześniej, proszę pana – powiedział Knox.

– Jestem pewien, że masz rację – zgodził się generał.

– Tak to już jest.

– A zatem tutaj też ścigam się z gliniarzami? A co, jeżeli oni będą pierwsi?

– Podjęliśmy pewne działania, które temu zapobiegną – wyjaśnił Hayes.

– Ale jakiemuś detektywowi może się poszczęścić – nie dawał za wygraną Knox.

– To bardzo wątpliwe, ponieważ nie wiedzą nic o człowieku nazwiskiem John Carr ani o jego powiązaniach z Grayem czy Simpsonem. Na tym polu masz ogromną przewagę. Ale gdyby policja pierwsza go dopadła, to dopilnujemy, aby facet wydostał się spod ich opieki.

Bezpieczeństwo narodowe stoi ponad wszystkim, Knox.

– Oczywiście. Mogę się jedynie zapytać, na czyj rozkaz się to wszystko dzieje, generale?

– Meldujesz się tylko mnie i nikomu innemu – odpowiedział szorstko Hayes.

– Nie, nie chodzi mi o to. Komu pan się melduje, generale?

Hayes dopił resztę alkoholu, a kieliszek odstawił na zabytkowy stół.

– Udam, że tego nie słyszałem. Powodzenia. Pamiętaj o regularnych meldunkach.

– Jasne – odpowiedział Knox ze zdenerwowaniem wyczuwalnym w jego głosie, większym niż sam by tego chciał. Już więcej Macklina Hayesa naciskać się nie dało, ale Knoxa korciło, aby próbować jeszcze mocniej.

Zupełnie tak, jakby chciał zepchnąć go z klifu.

– Jeszcze jedno – dodał generał. – John Carr to prawdopodobnie najlepszy zabójca, jakiego wydał na świat ten kraj. Bez niczyjej pomocy – trzydzieści lat po tym, jak opuścił oddział 666 – potrafił dać sobie radę z tuzinem naszych najlepszych terenowych agentów formacji paramilitarnej. To wiele o nim mówi. Boże, w kwiecie wieku musiał być kimś zupełnie innym.

Dowodzenie taką maszyną do zabijania to zaszczyt. Pod tym względem Gray był prawdziwym szczęściarzem.

Rozwój jego olśniewającej kariery wiązał się – i to wcale nie mało – z tym, że Carr raz za razem potrafił strzelać w dziesiątkę.

– Dlaczego mi pan to mówi? – zainteresował się Knox.

– Chcę, abyś zrozumiał, jakie są reguły gry.

Potrzebujemy go żywego, Knox. Musimy się dowiedzieć, co facet ma, zanim spadnie na niego miecz. Nie zapominaj o tym. Oczywiście, może nie obejść się bez ofiar.

Gdy Hayes opuścił pokój, Knox oczywiście rozumiał już reguły gry. Bez wątpienia, potrzebowali Carra żywego.

Ofiary?

Ale kiedy już opadnie kurz, to niekoniecznie będą potrzebować żywego agenta Knoxa, czyż nie?

Knox opuścił kamienicę z piaskowca, wsiadł do swego rovera i udał się na poszukiwania prawdopodobnie najlepszego zabójcy, jakiego kraj ten kiedykolwiek wydał na świat.

Tymczasem były generał, udzielający wymijających odpowiedzi, który nie miał problemu z tym, aby swoich żołnierzy piechoty wysyłać na śmierć, by osiągnąć prywatne cele, zagrzewał go do szybkiego działania.

Ju-hu!

ROZDZIAŁ 21

Następnego dnia, wczesnym rankiem Knox był już w chacie dozorczy mieszczącej się przy cmentarzu Mt Zion.

Przejrzał jej każdy centymetr. Wyciągał poluzowane deski w podłodze, opróżniał każdą szufladę, sprawdzał kominek i zagłębiał się w książkach Stone'a – wiele z nich było napisanych w różnych językach.

– Jeżeli facet zna te wszystkie języki, to możliwe, że już opuścił kraj – powiedział Knox sam do siebie.

W chacie, oprócz tych książek, nic ciekawego nie znalazł. Bez wątplenia gość zanim się stąd ulotnił, posprzątał po sobie. Następnie Knox zabrał się za przeszukiwanie cmentarza. Tym razem miał trochę więcej szczęścia, chociaż potem okazało się, że na nic się to zdało. Jego bystry wzrok zauważył, że płyta jednego z nagrobków była ostatnio przesuwana. Szarpnięciem podniósł ją do góry, pod spodem znalazł mały otwór wyżłobiony w ziemi. Cokolwiek się w nim znajdowało – znikło.

Czy to do tego „brudu” robił aluzje Macklin Hayes?

Dwie godziny później znajdował się już na tyłach dawnego domu Cartera Graya. Knox postanowił, że nie będzie odwiedzał miejsca zbrodni Simpsona. Pusty plac budowy nie dostarczył żadnych śladów podczas jego pierwszej wizyty, a więc doszedł do rozsądnego wniosku, że przecież jego powrót w to miejsce nie spowoduje, iż nagle owe ślady się znajdą.

Spojrzał na zatokę. Stone powiedział agentom FBI, że osoba, która wysadziła dom Graya w powietrze, mogła uciec, skacząc z klifu. Podeszedł do krawędzi i spojrzał w dół. Cholernie wysoko, ale pewnie dla kogoś takiego jak Oliver Stone/John Carr, to była pestka.

Dobra. Wyrzuca broń do wody i skacze. Ale dokąd popłynął?

Ani przez chwilę nie sądził, że Stone mógł popełnić samobójstwo. Nie planowałby morderstw z taką dokładnością, żeby potem zakończyć to wszystko skokiem z klifu. Przeżył. Knox był tego pewien.

Z plecakiem zawieszonym na ramieniu, Knox szedł wzdłuż krawędzi klifu, śledząc z lądu podróż, którą Stone mógł odbywać w wodzie. Minął lasy, otwarte pola, potem znowu lasy – przez całą drogę nie spuszczał z oka znajdującego się pod nim brzegu. W końcu zatrzymał się.

Poniżej znajdowała się mała plaża. Stone zastrzelił Graya przed siódmą rano. Knox sprawdził wcześniej wykresy pływów. O tej porannej godzinie pływ mógł być bardzo podobny do tego, na który patrzył w tej chwili.

Popatrzył na głazy, potem zauważył szczelinę w skale i szlak prowadzący w górę. Prześledził go wzrokiem, aż do miejsca, gdzie łączył się ze szczytem klifu. Tam zaczynała się ścieżka. Poszedł nią. Pół godziny później dotarł do rzędu chałup.

– W czymś mogę pomóc?

Knox spojrział na niskiego, przysadzistego faceta w dzianej czapce z logo drużyny futbolowej Green Bay Packers i brudnym płaszczu, który gapił się na niego, stojąc obok bardzo starego traktora z jednym kołem.

Knox zbliżył się do nieznajomego.

– Byłem w domu Cartera Graya – wylegitymował się.

– Jestem agent Knox – przedstawił się.

– Świetnie. A na mnie mówią Leroy, bo właśnie tak się nazywam. Gray, phi? Ten waśniak, co to go zastrzelili?

– Zgadza się – powiedział Knox. – Rozumiem, że był tu ktoś, aby z panem porozmawiać.

– Tak, do diabła. Już im mówiłem, że nie wiem nic a nic – powiedział Leroy.

- Sam pan tu mieszka? – spytał Knox.
 - Tak, odkąd moja Lottie poszła na spotkanie z Panem cztery lata temu.
 - Przykro mi – powiedział Knox. – Nikt panu tu nie pomaga? A tak w ogóle, to czym się pan zajmuje? – spytał.
 - Czymkolwiek, co daje mi trochę pieniędzy. Miałem pomocnika, ale już sobie poszedł.
 - Kiedy to było?
 - Dokładnie w ten sam dzień, kiedy puknęli tego gościa.
- Knox zaniepokoił się. Leroy zauważył to.
- Niech się pan tak nie ekscytuje – powiedział Leroy, unosząc rękę do góry. – Był tu, gdy zjawili się ludzie z FBI. Może ich pan zapytać. Był stary, miał chorą nogę, słabe oczy i do tego nie mówił, a jedynie pomrukiwał.
 - Wysoki, niski? Gruby, chudy?
 - Chudy, ale przez tę jego niesprawną nogę, trudno powiedzieć, jak wysoki był naprawdę. Na pewno znacznie wyższy ode mnie. Miał też gęstą brodę i grube szkła w okularach.
 - Dlaczego wyjechał? – zapytał Knox.
 - Kto to, u licha, może wiedzieć? Siedział ze mną przez jakieś cztery miesiące. Potem pojechał dalej. Nie był zobowiązany jakimś milionowym, długoterminowym kontraktem. – Leroy zaśmiał się i splunął na ziemię.
- Knox rozejrzał się dookoła.
- Czy mieszkał w którymś z tych budynków?
- Leroy skinął głową, wskazując na ten znajdujący się najbliżej ścieżki.
- Ma pan coś przeciwko, żebym się porozglądał?
 - Proszę mi jeszcze raz przypomnieć z jakiej agencji pan jest? – poprosił Leroy.
 - Z federalnej.

– To wiem. Ale z której? – dopytywał mężczyzna.

Knox uniósł „publiczny” dokument, potwierdzający jego tożsamość, i zbliżył go do twarzy mężczyzny, mówiąc: – Z tej.

Leroy zrobił krok w tył.

– W takim razie, proszę – powiedział.

Knox w duchu się uśmiechnął. W tym zawodzie, który wykonywał, miał chociaż taką przyjemność. A zbyt wiele ich nie było.

Przeszukanie chałupy skończyło się jednym znaczącym spostrzeżeniem. Nie było w niej ani jednego odcisku palca, a Knox miał ze sobą sprzęt, który pozwalał mu na ich wykrycie. Ta jedna rzecz, podpowiedziała Knoxowi, że chyba był na właściwym tropie. Większość ludzi, włączając w to tych kulawych, prawie ślepych i niemych, nie zajmuje się tak dokładnym usuwaniem tego rodzaju śladów.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, Leroy krzątał się w pobliżu.

– Ściągnę tu rysownika policyjnego, który na podstawie twego opisu tamtego mężczyzny sporządzi portret pamięciowy – poinformował go Knox.

– Zrobię, co mogę – zapewnił Leroy.

– Wiem.

ROZDZIAŁ 22

Kolacja była przepyszna, składała się głównie z potraw smażonych. Najedli się do syta. Abby sama wszystko ugotowała, a Stone pomógł jej podawać do stołu. Byli tylko we dwoje. Wcześniej Stone wziął prysznic na górze, w łazience, która została urządzona niemalże jak z magazynu projektowego. Firma węglowa musiała naprawdę słono zapłacić.

– A więc jesteś fanką Szekspira? – zapytał Stone.

– Czytałam jego sztuki w szkole średniej. Wcześniej nigdy nie potrafiłam się do nich odnieść.

– Teraz potrafisz?

– Może. Jest w nich wszystko, co życie może ci zaoferować, zwłaszcza jego wady. Ale ponieważ los aż nadto mnie już doświadczył, dlatego fikcja w nich ukazana, przestała na mnie działać – wytłumaczyła Abby.

W połowie posiłku pojawił się nagle Danny. Spojrzał na Stone'a i swoją matkę, siedzących w jadalni, przy stole z kunsztowną zastawą i lnianymi serwetkami. Następnie bez słowa odwrócił się i wyszedł. Drzwi za jego plecami głośno się zatrzasnęły.

Stone patrzył, jak chłopak się oddalał.

– Na pewno nie pozwala ci się nudzić – zwrócił się do Abby.

– Tak to można powiedzieć. Masz dzieci? – spytała.

– Miałem, ale ona już nie żyje.

– Przykro mi to słyszeć. Danny wykorzystał już jakieś siedem z dziewięciu swoich żyć i zdaje mi się, że do tego zabrał jeszcze moje.

– Nie chciałaś, żeby wyjeżdżał. Mówiłaś, że płakałaś.

– A która by tego nie robiła, żegnając swojego jedynaka? – odparła Abby.

– Więc cieszysz się, że wrócił? – dopytywał się Stone.

– Tego bym nie powiedziała. Zresztą, to bardzo prawdopodobne, że za niedługo znowu zniknie. Już drugi raz serca mi nie złamie, a przynajmniej tak sobie powtarzam – powiedziała Abby.

– Czy wcześniej już wyjeżdżał?

– Dużo o tym mówił, ale nigdy się na to nie odważył.

Chyba przyzwyczaiałam się, że zawsze kończyło się tylko na gadaniu. Wtedy mnie zaskoczył. – Przy ostatnich słowach jej głos trochę zadrżał.

– Czy miał jakiś konkretny powód, że tym razem się na to zdecydował? – dociekał Stone.

– Cokolwiek robi Danny, ciężko jest to zrozumieć – powiedziała Abby. – Uparty jak jego ojciec.

– Danny powiedział mi, że zginął w kopalni.

Abby powoli włożyła ostatni kęs ciasta do ust.

– Tak, to prawda – odrzekła. – Wspomniałeś, że straciłeś dziecko. A co z twoją żoną?

– Też zmarła. Dawno temu – odpowiedział Stone.

– Co robisz od tamtej pory?

– To i tamto. Nigdy zbyt długo nie siedziałem w jednym miejscu.

– Po Wietnamie od razu odszedłeś z armii?

– Jeszcze przez jakiś czas służyłem. Nic ekscytującego.

– I nie dostałeś żadnej emerytury od Wuja Sama? – spytała ze zdziwieniem.

– Nie – odpowiedział Stone. – Nie byłem żołnierzem wystarczająco długo, aby ją otrzymać.

Rozmowa zamarła. Chwilę później Stone zaczął zbierać się do wyjścia, odmawiając propozycji podwiezienia do miasta.

Pomimo przepychu i projektanckiej finezji, w domu wyczuwało się smutek, a jedynym powodem było to, że źródłem bogactwa była czyjaś śmierć.

– Sądzę, że niedługo wyjedziesz – powiedziała Abby, stojąc w drzwiach.

– Jestem znacznie starszy od Danny'ego, a wciąż jeszcze nie zdecydowałem się, co robić z resztą mojego życia – odparł Stone. – A więc myślę, że lepiej będzie, jak się nad tym zastanowię.

– Dziękuję za pomoc okazaną mojemu synowi.

– Wygląda na dobrego chłopaka, Abby. Trzeba nim tylko trochę pokierować.

– Dobrze by było, gdyby wcześniej coś pokierowało go poza to miejsce i pozwoliło mu tam pozostać.

Zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając Stone'a w lekkim zakłopotaniu. Po raz kolejny powtórzył sobie, że to nie jego sprawa i udał się drogą w kierunku miasta.

Jedyne światło, które towarzyszyło mu podczas wędrówki, to światło gwiazd rozświetlających niebo.

Kiedy dochodził już do miasta, nagle coś usłyszał.

Brzmiało to jak wycie jakiegoś zwierzęcia i wtedy przyszło mu do głowy, że w tej części kraju spotkania z czarnymi niedźwiedziami lub nawet górskimi lwami nie były niczym niesłychanym. Szedł naprzód, a wycie stawało się coraz wyraźniejsze.

Stone przyśpieszył – kościół i cmentarz były tuż, tuż.

Przeszedł na drugą stronę drogi, wszedł na teren, gdzie znajdował się kościół i stamtąd jak najszybciej udał się na cmentarz. Nagle zatrzymał się.

Danny leżał na nowo usypanym grobie Debby Randolph i przejmująco szlochał.

ROZDZIAŁ 23

Wysoki mężczyzna wślizgnął się do budynku, skręcił w lewo, złapał windę, pojechał w dół, wszedł do tunelu, szybko przebiegł pod ulicami Waszyngtonu, dotarł do kolejnego budynku i poszedł wzdłuż długiego korytarza.

Kiedy mijał pierwsze drzwi po prawej, te nagle się otworzyły, a za jego plecami pojawiła się duża ręka, która go chwyciła i wciągnęła do środka. Potem drzwi się zatrzasnęły.

Reuben Rhodes puścił Alexa Forda. Agent poprawił kołnierz kurtki i gniewnie spojrzał na pozostałych, siedzących na rozwalających się meblach przydzielowych i skrzyniach do pakowania.

– Miały być drugie drzwi po lewej – burknął Alex.

– Brat Caleb się pomylił – odpowiedział Reuben. – Miał na myśli pierwsze drzwi na prawo, a nie chcieliśmy dzwonić na twoją komórkę, na wypadek gdyby była na podsłuchu.

– Na to potrzebują nakaz sądowy – odezwała się Annabelle.

– Potrzebują go jak cholera – szybko odpowiedział jej Reuben.

– W sumie Reuben ma rację. – Alex popatrzył na Annabelle. – Jak się jest agentem federalnym, to i moje życie, i komórka nie należą do mnie.

– Przepraszam za zamieszanie, Alex – powiedział Caleb ze wstydem na twarzy.

– Byłem trochę zdenerwowany, chociaż nie wiem dlaczego.

– Z piorunującym i pełnym wściekłości wzrokiem spojrzał na Reubena.

– Aa, teraz sobie przypominam. Reuben zadzwonił do mnie, krzycząc, że

muszę jak najszybciej znaleźć miejsce, w którym moglibyśmy się spotkać, inaczej wszyscy zginiemy i będzie to moja wina.

– Nie powiedziałem, że zginiemy – odpowiedział Reuben, wzruszając ramionami. – Powiedziałem, że na resztę życia wpakują nas do więzienia i że byłaby to głównie twoja wina.

– Jak do tego doszedłeś? – zapytała Annabelle.

– Bo ten gość, Joe Knox, już spotkał się z Calebem.

– No i? Skąd wiesz, że cokolwiek mu powiedziałem?

– odezwał się Caleb.

– Caleb, gdyby harcerczka wycelowała do ciebie z pistoletu, to wszystko byś jej wyśpiewał – powiedział Reuben.

Annabelle wstała.

– Dobra – powiedziała. – Nie mamy zbyt wiele czasu.

Wygląda na to, że Knox przemaglował mnie, Alexa i Caleba.

– Wiem, że pojawił się też w dokach ładunkowych, ale na szczęście wziąłem sobie kilka dni wolnego – dodał Reuben.

– Reuben, rozumiem, że Oliver dzwonił do ciebie? – zapytał Alex. – Powiedział ci gdzie jest?

– Tego by mi nie powiedział – odrzekł Reuben.

Następnie Reuben zaczął opowiadać im o swojej rozmowie ze Stone'em.

– I chciał, abym przekazał, że jest ci wdzięczny za spalenie listu – zwrócił się do Alexa.

Alex słysząc to, powoli skinął głową, ale nic nie powiedział.

– Czy da się jakoś namierzyć telefon, który wykonał do Reubena? – zapytał Caleb.

– Mam dość niecodzienny układ, jeżeli chodzi o telefony komórkowe – odpowiedział Reuben, kręcąc głową. – Trochę to zagmatwane.

– Rozumiem, że kradniesz minuty na rozmowy od innych osób – oświadczył Caleb.

– W każdym razie, pewien kumpel, któremu ufam, sprawdził dla mnie, jak to działa. Jest naprawdę zawodowcem w tych sprawach i wynik był pozytywny.

– No dobra, porównajmy informacje odnośnie tego, co mówił Knox i zobaczymy wtedy na czym stoimy – zasugerowała Annabelle.

Alex zaczął pierwszy, potem Annabelle, na końcu Caleb.

– Caleb. Przepraszam za to, co powiedziałem – odezwał się Reuben, kiedy skończyli. – Wygląda na to, że poradziłeś sobie całkiem nieźle.

– Przeprosiny przyjęte – warknął bibliotekarz federalny.

– Ok, Knox wie, że Oliver to John Carr – odezwał się Alex. – Wie też, czym zajmował się on w CIA. Zdaje sobie sprawę, że Stone zabił Simpsona i Graya. A teraz bardzo chce go dopaść.

– I myśli, że możemy doprowadzić go wprost do Olivera – dodał Caleb.
– Ale dzięki Bogu, nie możemy.

– Jeszcze nie dziękuj Bogu, Caleb. Facet wie, gdzie nas znaleźć i wie, że jesteśmy powiązani z Oliverem.

Wykorzystają to.

– Jak?

– Będą naciskać, mając nadzieję, że w ten sposób upolują Olivera – odezwała się Annabelle.

– O czym ty mówisz? Wykorzystają nas jako przynęty? To absurdalne – krzyknął Caleb. – Jesteśmy obywatelami Stanów Zjednoczonych, a Knox jest funkcjonariuszem państwowym.

– Takie myślenie nie miało sensu nawet w latach pięćdziesiątych – odrzekł Alex. – Jest funkcjonariuszem państwowym i ma robotę do

wykonania. Musi przygwoździć Olivera. A dopóki on się ukrywa, my jesteśmy celami.

– A zatem, czy wszyscy powinniśmy się ukryć? – zapytała Annabelle.

– W moim przypadku, to praktycznie niemożliwe – odrzekł Alex. – Ale ty, Annabelle, bez wątpienia powinnaś wykopać sobie głęboką jamę i w niej się skryć.

To samo Reuben. A co z tobą, Caleb?

– Dlaczego Oliver postawił nas w tak trudnej sytuacji? – Caleb zaczął narzekać.

– Nie miał wielkiego wyboru – odpowiedział mu Reuben. – Jeśli się nie mylimy, to tego samego dnia puknął dwóch VIP-ów. Po czymś takim nie idziesz na kawę i nie czekasz, aż brygada antyterrorystyczna zapuka do twych drzwi, używając tarana.

– Nawet jeżeli to Oliver ich zabił – powiedział Caleb i pokręcił głową – to oprócz listu, który zostawił, założę się, że zatarł za sobą wszelkie inne ślady, tak aby tamci nic nie mogli znaleźć.

– Do diabła, czy ty, Caleb, nie rozumiesz? – krzyknął Reuben. – Ci ludzie wcale nie chcą postawić go przed sądem. Po prostu chcą go dopaść. Wycisną z niego wszelkie przydatne informacje, a potem wpakują mu kulę w łeb. Pracował jako zabójca dla rządu i musiał zacząć się ukrywać, ponieważ tacy jak Gray i Simpson wykorzystali go, a później próbowali zabić. – Wypowiadając ostatnie słowa, Reuben patrzył na Alexa. – Oliver ukrywa się od trzydziestu lat. Potem zabili też Milтона. I nie zapomnij: Harry Finn powiedział, że Simpson przyznał się do tego, że to on w przeszłości dał rozkaz do uderzenia na Olivera i jego rodzinę. Jeżeli jakikolwiek człowiek miał powód, aby kogoś zabijać, to bez wątpienia był nim Oliver i do diabła z prawem.

– A więc mogą obawiać się, że Oliver zbyt dużo wie o dawnych misjach rządowych – dodał Caleb. – I z tego powodu będą chcieli go uciszyć?

– Teraz rozumiesz jak bibliotekarz – powiedział

Reuben drwiąco.

– Ale może jest inne wyjście – odezwała się Annabelle. – Nie będziemy musieli schodzić do podziemia.

– Co masz na myśli? – zapytał Alex, opierając się o ścianę.

– Odnajdziemy Olivera i pomożemy mu uciec.

– Zapomnij, Annabelle. ten sposób doprowadzilibyśmy ich wprost do niego – zaprotestował Alex.

– A zresztą – dodał Reuben – jestem pewien, że Oliver obmyślił świetny plan ucieczki.

– Naprawdę? Bez dowodu tożsamości. Bez pieniędzy.

Dałem mu kartę kredytową. Sprawdzalem i wiem, że od miesięcy z niej nie korzystał. Nie może polecieć samolotem. Może jedynie uciekać, tak jak dotychczas.

– Dopóki go nie dopadną – powiedział cicho Reuben.

– Może właśnie tego chce – oświadczył Alex.

Pozostała trójka spojrzała na niego.

– Załatwił Simpsona i Graya – dodał Reuben. – Czuł się okropnie winny za to, co przytrafiło się Miltonowi.

Być może doszedł do wniosku, że nie ma już po co żyć. Ucieka, ale zbyt szybko się nie wysila. Wie, że prędzej czy później do niego i jest przygotowany na tę okoliczność.

– Nie pozwolę, aby jego życie zakończyło się w ten sposób – odrzekła Annabelle.

– Annabelle, unikanie odpowiedzi na pytania agentów CIA to jedna rzecz, ale pomaganie Oliverowi w wymknieniu się władzom to co innego –

próbował wytłumaczyć Alex. – Za to możesz trafić do więzienia i to nie na krótko.

– Nie obchodzi mnie to, Alex. Przypomnij sobie, co dla mnie zrobił. Ryzykował wiele, aby mi pomóc.

– To samo uczynił dla każdego z nas – dodał Reuben.

– Gdyby nie Oliver, ciebie też by tutaj nie było, Alex – powiedziała Annabelle, wpatrując się w niego.

Alex usiadł na starym biurku.

– Rozumiem was, ale pamiętajcie, że jestem agentem federalnym i nie mogę przesadzać.

– Nie chcemy, abyś pakował się w kłopoty, a zatem nic nie musisz robić – odpowiedziała Annabelle, chociaż ton jej głosu nie brzmiał tak miło, jak jej słowa.

– Jedynie patrz w inną stronę – dodał Reuben.

– A jak w ogóle macie zamiar wziąć się za odszukanie go? – zapytał Alex.

– Jakoś damy sobie sami radę – odpowiedział chłodno Reuben. Następnie spojrzał na Caleba. – Ty również jesteś pracownikiem federalnym, ale jesteś z nami czy nie? – zwrócił się do niego.

Caleb skinął głową.

– Jestem z wami – powiedział.

Alex wstał.

– W tym miejscu nasze drogi się rozchodzą – powiedział z ponurym wyrazem na twarzy. – Powodzenia!

– Alex – odezwała się Annabelle, ale drzwi za plecami Alexa już się zatrzasnęły.

Trzech pozostałych członków Klubu Wielbłądów spojrzało jeden na drugiego.

- Pieprzyć go – krzyknął Reuben. – No, to jak znajdziemy Olivera?
Annabelle spojrzała na niego.
- Lis rozpoczął już swoje polowanie, prawda?
- Prawda. I co? – spytał Reuben.
- Pójdziemy za nim – odparła Annabelle.
- Masz plan?
- Zawsze jakiś mam.
- Annabelle, dziewczyno, kocham cię.

ROZDZIAŁ 24

Kiedy Stone chciał zbliżyć się do Danny'ego Rikera, nagle ktoś inny wyłonił się z drugiej strony cmentarza.

Mężczyzna wyszedł z cienia i stanął w świetle księżyca.

Stone wtedy schował się za kamiennym murem.

Mężczyzna zbliżał się do Danny'ego ukradkiem, a więc Stone pomyślał, że ten wielki facet chce zaatakować chłopaka. Już miał zamiar się zerwać, kiedy tamten delikatnie dotknął ramienia Danny'ego.

– Chodź, chłopcze, nie ma sensu, żebyś tutaj siedział.

Danny podniósł oczy i spojrzał w twarz szeryfa Tyreego, który pochylił się, aby pomóc mu wstać.

– To nie w porządku, nie w porządku – bełkotał Danny, opierając się o przedstawiciela prawa o wielkiej posturze.

– Wiele rzeczy w życiu nie jest fair, Danny. Ale nie możesz pozwolić, aby takie coś cię gryzło, chłopcze.

– Chcę umrzeć.

Tyree pacnął Danny'ego w twarz.

– Nigdy więcej nie chcę tego słyszeć, Danny – powiedział. – Dziewczyna umarła. Nic nie możesz zrobić, aby przywrócić jej życie.

– To ma być fair? – odrzekł chłopak, wskazując na ziemię usypaną na grobie.

– Uspokój się. Miała wybór. Zabiła się. Nikomu na dobre to nie wyszło. Chcesz, żebym podwiózł cię do domu? – zapytał.

Danny otarł ręką twarz i pokręcił głową.

– Jesteś głupi, jeżeli tak myślisz – odburknął.

Tyree przyjrzał mu się uważnie.

– Wiesz coś, czego ja nie wiem? – spytał.

– Wiem o wielu rzeczach, o których ty nie wiesz – odparł Danny. – Co z tego? To, co ja wiem, jest głównie warte – dodał z rozgoryczeniem.

– Pytam, czy wiesz coś o Debbie?

Danny spuścił głowę, a jego buntowniczy ton zelżał.

– Nie, nic nie wiem. Tylko gadam. Plotę, ale to nic szczególnego, naprawdę.

– Powiedziałeś, że jestem głupi, skoro w to wierzę.

Znaczy w co... że się zabiła?

– Przypisujesz mi teraz coś, czego nie powiedziałem, szeryfie – odpowiedział Danny, a jego twarz nieco zbladła.

– Chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia.

W odpowiedzi Danny odwrócił się i odszedł.

– Danny, wracaj tutaj! – zawołał za nim szeryf.

– Przestań wrzeszczeć, szeryfie. Zbudzisz umarłych.

– W tej chwili, chłopcze!

– Nie jestem chłopcem, Tyree, na wypadek, gdybyś nie zauważył. – Danny odwrócił się, aby na niego spojrzeć i dodał: – Idę do domu, chyba że chcesz strzelić mi w plecy.

Tyree położył dłoń na swoim pistolecie, a Stone tymczasem kulił się tak nisko, jak tylko potrafił. Nie chciał, aby którykolwiek z nich go zauważył.

Czekał, aż Danny zniknie na końcu drogi, a potem zaczął wpatrywać się, jak Tyree dumnie kroczył do swego wozu patrolowego zaparkowanego w pobliżu, którym chwilę później odjechał w kierunku miasta.

Czy powinienem wyjechać już teraz? Po co czekać do rana?

Niemniej jednak, Stone udał się do miasta i wynajął pokój w małym domu, który polecał mu Danny.

Wszedł schodami na górę, odłożył torbę na bok, po czym usiadł na miękkim łóżku i przez okno zaczął wpatrywać się w główną ulicę ciągnącą się przez Divine.

Scena, której był świadkiem na cmentarzu, dała mu do myślenia. Czy Danny był zakochany w Debby Randolph? Czy dziewczyna się zabiła? Dlaczego Danny wyjechał, a potem wrócił?

– To nie mój problem – powiedział w końcu na głos Stone, zadziwiając samego siebie siłą wypowiedzianych słów.

Popatrzył na zegarek, który wskazywał prawie dziesiątą w nocy. W torbie miał małe radio tranzystorowe.

Wyciągnął je i włączył. Kręcenie gałką zajęło mu trochę, ale w końcu znalazł stację, gdzie o pełnej godzinie podawali skrót wiadomości z kraju. Usiadł wygodnie na łóżku. Na samym początku nie mówili o morderstwach, ale wspomnieli o nich zaraz po tym, jak poinformowali o kolejnym wykryciu pałeczek salmonelli w warzywach.

Spiker miał prawie zadyszany głos, gdy podawał nowinki w sprawie niedawnych zabójstw ludzi na wysokim szczeblu w Waszyngtonie: FBI i Departament Bezpieczeństwa Narodowego połączyły siły w tym śledztwie. Morderstwa senatora Rogera Simpsona i szefa wywiadu Cartera Graya są bezsprzecznie ze sobą powiązane i podobno mają coś wspólnego z wydarzeniami z przeszłości, kiedy to obaj pracowali w CIA. Zabójca, który – jak sądzono – zmarł dawno temu, był prawdopodobnie byłym współpracownikiem obu mężczyzn.

Wzmocniono kontrolę na wszystkich lotniskach, stacjach autobusowych i kolejowych, a także na przejściach granicznych. Kiedy tylko pojawią się nowe wiadomości w sprawie, która wydaje się być największą obławą od dziesięcioleci – będziemy o tym informować.

Stone wyłączył radio, wstał i jeszcze raz spojrzął przez okno. Nie wspomnieli, jak nazywał się zabójca, ale po tylu informacjach nietrudno się tego domyślić.

Wiedzą, że to John Carr, wiedzą, jak wyglądam i zablokowali każdą drogę ucieczki.

Nigdy tak naprawdę nie zastanawiał się nad ewentualnym schwytaniem. Wyobrażał sobie nawet, że dotrze do Nowego Orleanu, tam zacznie wszystko od nowa i przeżyje swoje ostatnie lata w błogim zapomnieniu. Ale to chyba nie było mu pisane. Martwiło go jedynie to, że wszyscy będą myśleć, że był kryminalistą.

Czy zemsta zawsze jest zła? Czy wyrównywanie rachunków poza prawem za wyrządzone krzywdy zawsze jest potępiane? Znał odpowiedzi na te pytania i wiedział, że nigdy nie dostąpi luksusu polegającego na tym, że będzie mógł stanąć przed sędzią i ławą przysięgłych. Nie pozwoliliby mu na to, ponieważ wtedy opowiedziałyby im swoją wersję zdarzeń. Nie, na to nigdy by się nie zgodzili.

Stone założył kurtkę. Potrzebował trochę świeżego powietrza. Musiał pomyśleć. Czy mógłby wyjechać z Divine choćby i teraz? Powinien zadzwonić do Reubena, ale musiałby zaczekać z tym aż do jutra. W tej chwili jedynie chciał pospacerować w uśpionym i spowitym ciemnościami Divine. I pomyśleć.

Wyszedł na główną ulicę miasta, skręcił w prawo i żwawym krokiem posuwał się naprzód. Już po chwili minął niewielkie centrum Divine. Drzew było coraz więcej, a światła małych domów, które wyglądały jak kropki wyznaczające obwód Divine w końcu całkowicie zniknęły.

Pięć minut później Stone zdecydował się wracać i wtedy do jego uszu dotarł czyjś krzyk dochodzący z naprzeciwka. To był mężczyzna, śmiertelnie przerażony mężczyzna.

Stone zaczął biec.

ROZDZIAŁ 25

P o opuszczeniu siedziby Leroya w Marylandzie Knox nie pojechał do domu. Pewne pytanie dręczyło go tak bardzo, że koniecznie musiał poznać odpowiedź.

Wcale nie udał się do Langley, ale do budynku znajdującego się w samym sercu Waszyngtonu. Zanim dotarł na miejsce, dał znać, że jedzie. Ze względu na jego wojskową przeszłość i upoważnienie rządowe wpuszczono go bez żadnych problemów.

Wszedł do przestronnego pokoju, pełnego długich, zniszczonych już stołów, przy których siedzieli siwowłosi mężczyźni – prawdopodobnie weterani dawnych wojen – oraz kilku historyków w muszkach i zagłębiali się w lekturę stosów pożółkłych dokumentów. Pomieszczenie nie posiadało okien i miało się wrażenie, jakby brakowało w nim powietrza. Knox rozejrzał się dookoła.

Nieszczęście – to jedyna emocja, którą udało mu się tam wyczuć. W pokoju znajdowały się spisane na papierze, zbyt krótkie żywoty całej rzeszy ludzi – większej, niż ktokolwiek mógłby to sobie wyobrazić – które skończyły się tragicznie.

Centrum z największymi zbiorami dotyczącymi personelu amerykańskiej armii znajdowało się w St Louis.

Jeżeli nie było się krewnym, to aby dostać pozwolenie na dostęp do dokumentów dotyczących służby danej osoby, należało mieć albo jej zgodę, albo nakaz sądowy. Jednak Knox wiedział coś, czego większość ludzi nie wiedziała: w St Louis nie mieli wszystkich dokumentów. Niektóre znajdowały się w Waszyngtonie wraz z pewnymi kopiami pochodzącymi

właśnie z St Louis. I nie były to zwykłe dokumenty związane z werbowanym personelem. Tutaj przetrzymywali papiery, na których spisane zostały wojny z udziałem armii amerykańskiej. Wojsko niezbyt chętnie ujawniało cokolwiek na swój temat. Dlatego w poszukiwaniu potrzebnych materiałów, przychodziło tu wielu historyków z wnioskami o udostępnienie im dokumentów na podstawie ustawy o swobodzie dostępu do informacji.

Wiele dokumentów, choć nie wszystkie, na które chciał rzucić okiem, nie zostało jeszcze sporządzonych w formie elektronicznej. Niemniej jednak, gdy Knox się wylegitymował, pracownik placówki był w stanie szybko wyciągnąć odpowiednie pudła i wytłumaczyć mu, jak dostać się do plików przechowywanych w komputerze. A zatem, tyłek Knoxa wylądował na krzeselku przed pecetem – postanowił, że najpierw zacznie przeglądać pliki cyfrowe. Przeskakiwał z pliku do pliku, starając się czegoś dowiedzieć. Miał przeczucie i chciał się upewnić, czy czasem nie było ono fałszywe. Wkurzał go fakt, że Macklin Hayes tak bardzo pragnął dopaść Johna Carra.

Jeżeli to Carr załatwił i Simpsona, i Graya, to w tej chwili musiał się ukrywać; nie zwoływałby konferencji prasowej, na której zacząłby paplać o tajemnicach z przeszłości. Knox potrafił zrozumieć, dlaczego Hayes chciał, aby to Knox przygwoździł Carra, zanim zrobi to policja. Gdyby tamci dopadli go pierwsi, to w zamian za jakiś układ, mógłby zacząć gadać. Jednak Hayes wspomniał także, iż w tej sprawie policja trzymana jest na krótkiej smyczy, co w gruncie rzeczy daje Knoxowi czyste pole do działania. A nawet, gdyby gliniarze schwytali go wcześniej, to CIA – jak mówił sam Hayes – po prostu zrobiłaby nalot i odebrała go im pod pozorem bezpieczeństwa narodowego. Carr nie dotarłby nawet na konferencję prasową ani nie zdążyłby wykonać telefonu do prawnika.

A więc po co tak koniecznie trzeba dopaść tego faceta? Poza kwestią moralną, że nie należy pozwolić, aby zabójca wymknął się wymiarowi sprawiedliwości, pod innymi względami zgoda na to, aby sobie odszedł i gdzieś tam zmarł w spokoju, byłaby – ze strategicznego punktu widzenia – najrozsądniejsza. Podsumowanie wyglądało następująco: Hayes zachowywał się nieco irracjonalnie, chociaż nie był nierozsądnym gościem, a więc musiał istnieć inny powód.

Knox ciągle gapił się w ekran, czytając akta wojskowe kobiet i mężczyzn służących w Wietnamie.

Kiedy wyczerpał wszelkie tropy utrwalone cyfrowo, musiał wziąć się za dokumenty znajdujące się w pudłach.

Tym razem również skonsultował się z obecnym pracownikiem archiwum, aby pomógł mu zawęzić obszar poszukiwań. Przejrzał trzydzieści pudeł i nic, żadnego sukcesu. Miał już zrobić sobie fajrant, kiedy nagle w rękę wpadł mu plik papierów. Pierwsza strona zwróciła jego uwagę.

Gdy Knox pochylił się nad kartką, sala dookoła niego powoli zaczęła pustoszeć, ludzie wychodzili.

Czytał oficjalną historię Johna Carra – żołnierza, który szybko awansował na stopień sierżanta. Opis, który zafascynował Knoxa, dotyczył heroicznego działania Carra, które zdarzyły się w ciągu pięciu godzin, prawie czterdzieści lat temu.

Mimo iż było kilkadziesiąt na jednego, Carr praktycznie bez niczyjej pomocy zdołał odwrócić atak wroga, ratując tym samym swoją kompanię i wynosząc na plecach kilku ze swych rannych towarzyszy w bezpieczne miejsce. Zabił przynajmniej dziesięciu żołnierzy wroga, kilku w walce wręcz. Następnie, pod ostrzałem moździerzy i świszczących dookoła niego

kul, udało mu się przejąć gniazdo karabinów maszynowych i powstrzymać atak żołnierzy północnowietnamskich.

Potem opuścił zajęte stanowisko i wezwał przez radio wsparcie z powietrza, aby jego ludzie mogli się bezpiecznie wycofać. Dopiero wtedy, umoczony we własnej krwi i z trwałymi ranami zadanymi przez pociski i maczetę, zszedł z pola bitwy.

Knox także doświadczył prawdziwej walki w tamtych dżunglach, horroru i chaosu, które tego rodzaju konfrontacje prawie zawsze ze sobą niosły. Był ranny. Okaleczono go. Ponosząc porażkę podczas akcji, myślał, że to na pewno jego ostatni dzień na ziemi. Ale również brał udział w udanych atakach, mających miejsce podczas ostatnich dni uczestnictwa armii amerykańskiej w wojnie toczonyj na terenie Azji Południowo-Wschodniej; chociaż wtedy drobne zwycięstwa na polu bitwy nic już nie znaczyły, jeżeli w ogóle kiedykolwiek coś znaczyły.

Knox nigdy przedtem nie czytał, ani nie słyszał o żołnierzu, który zrobiłby to, czego dokonał Carr tamtego dnia. To było nieprawdopodobne, a wręcz nadludzkie.

Nabrał nie tylko większego szacunku do mężczyzny, którego szukał, ale także zaczął odczuwać przed nim większy strach.

Z takim heroizmem muszą wiązać się przecież nagrody. Wojsko często, pod różnymi względami zachowywało się opieszale, ale za to szybko nagradzało za odwagę i bezinteresowność na polu bitwy, chociażby tylko po to, aby zainspirować tym innych żołnierzy. Takie niesamowite opisy również świetnie kreowały wizerunek armii. Nadzwyczajny heroizm i nadzwyczajne męstwo, które tamtego dnia zademonstrował Carr, nie tylko, bez dwóch zdań, kwalifikowały go do otrzymania Krzyża za Wybitną Służbę^[8], ale – jak uważał Knox, także do najwyższego odznaczenia

przyznawanego za bohaterstwo – Medalu Honoru. John Carr zdobywcą Medalu Honoru?

Hayes podczas rozmów w ogóle o czymś takim nie wspominał. Te informacje nie znalazły się również w relacjach prasowych, kiedy to w Arlington rozkopywali grób mężczyzny o tych personaliach.

Knox przeglądał dokumenty strona po stronie, ale zanim udało mu się poskładać tę historię w jedną całość, musiał przejrzeć jeszcze kilka pudeł.

Nikt nie mógł odmówić Carrowi przyznania Purpurowych Serc[9] – jego rany stanowiły wystarczający dowód. W sumie otrzymał ich cztery, każde za inne obrażenie odniesione podczas bitew. Potem rozważano także nadanie mu Brązowej Gwiazdy[10], jednak data na dokumencie wskazywała, że działo się to długo po jego niezwykłych wyczynach na polu bitwy. I zresztą, w mniemaniu Knoxa, Brązowa Gwiazda – mimo iż jest to odznaczenie niezwykle prestiżowe – nie była adekwatna do tego, co Carr naprawdę dokonał. Brązowa Gwiazda – uważał Knox – była taką trochę mieszanką. Można było przyznać ją żołnierzowi za waleczność i męstwo w bitwie, ale także za zasługi i znakomitą służbę. Natomiast Srebrną Gwiazdę[11], Krzyż za Wybitną Służbę i Medal Honoru[12] – chwalebny triumwirat dla walczącego żołnierza – nadawano po prostu za odwagę i heroizm w walce.

W końcu natknął się na papiery, wskazujące na to, że bezpośredni przełożony Carra, powołał go do odznaczenia Medalem Honoru. Mężczyzna wypełnił wszystkie wymagane dokumenty, zebrał potrzebne dowody, włączając w to zeznania świadków.

Następnie przekazał je odpowiednim osobom w hierarchii służbowej. Data na wnioskach wskazywała, że zrobił to zaraz po wyczynach Carra na polu bitwy i na długo przed dokumentami, w których rozważano przyznanie Carrowi Brązowej Gwiazdy. Co, u diabła, się działo?

Nic się nie wydarzyło. Najwidoczniej w tym punkcie wszystko się zatrzymało. Knox nie potrafił odnaleźć żadnych innych dokumentów, które mogłyby wyjaśnić tę sytuację. Ale dlaczego? Historia była wręcz doskonała.

Facet był bohaterem. Ale zamiast odznaczeń, Carr zaraz potem zniknął z szeregów. Knox chyba wiedział dlaczego.

Właśnie wtedy CIA wcieliło go do oddziału 666. Knox zdawał sobie sprawę, że szpiedzy często wyłapywali przyszłych zabójców spośród najlepszych żołnierzy w armii.

Kiedy wkładał dokumenty z powrotem do pudła, zauważył dwie zszyte ze sobą kartki papieru, które ześliznęły się i utkwily pomiędzy wewnętrzną klapą kartonu a bokiem. niesprawiedliwość armii w stosunku do mężczyzny, który powinien być zostać jednym z najbardziej legendarnych zdobywców ich najwspanialszego odznaczenia, wprawiła Knoxa w taką wściekłość, że o mały włos nie przeczytałby informacji znajdujących się na tych kartkach.

Niemniej jednak postanowił, że rzuci na nie okiem.

To był rozkaz, prosty rozkaz, który ucinął wszelkie rozważania dotyczące tego, czy John Carr powinien otrzymać Medal Honoru lub inne wyróżnienia. Knox zapoznając się z ich treścią, zauważył, że to zwykły oficjalny bełkot, mówiący, iż wszelkie dostarczone dowody i relacje świadków były niewiarygodne i niespójne, a w dokumentacji występowały sprzeczności.

Knox kompletnie nic z tego nie rozumiał, dopóki jego wzrok nie utkwiał na imieniu oficera, który pod tym wszystkim się podpisał.

Major Macklin D. Hayes.

ROZDZIAŁ 26

Knox powoli wjechał range roverem do garażu mieszczącego się przy jego domu. Zanim nacisnął guzik, aby zdalnie zamknąć za sobą drzwi, spojrzął najpierw w lusterko wsteczne i przyjrzał się ulicy. Byli tam i go obserwowali – nie miał co do tego wątpliwości. Hayes zwykle zabezpieczał się na wszystkich frontach. Były generał ufa mi prawie tak bardzo, jak ja ufam jemu.

Może przyjdzie czas, gdy Knox będzie musiał wymknąć się tym chłopcom, a kiedy ten czas nadejdzie, miał nadzieję, że wówczas sprosta wyzwaniu.

Zwykłym obywatelom wydałoby się dziwne, że agent rządowy, taki jak Knox, mógł bać się swego pracodawcy prawie tak samo jak swojej ofiary. Ale Knoxa wzywano dopiero wtedy, gdy sprawy szły do diabła, a ludzie zaczęli wytykać się nawzajem palcami i tworzyć własne strategie obwiniania jeden drugiego. Czasami porównywał swoją pracę do pracy oficera policyjnego z Biura Spraw Wewnętrznych. Nieważne, co robiłeś, ktoś na pewno i tak byłby na ciebie wkurzony. A wkurzanie się i odbieranie komuś życia z zemsty nie wymagało wielkiego myślenia. Czasami wystarczyło przejść na drugą stronę ulicy, zdecydowanie pociągnąć za spust i obmyślić sobie dobry plan chronienia własnego tyłka.

Z informacji, które zyskał Knox o wojskowej przeszłości Johna Carra, można było wywnioskować, że cokolwiek robił Hayes robił to wyłącznie dla własnych celów.

Bez wątpienia okłamywał już Knoxa. Komentował, że wielkim zaszczytem byłoby dowodzić taką maszyną do zabijania jak Carr.No cóż,

facet przecież nim dowodził, kiedy tamten był w szczytowej formie. A potem odmówił mu zaszczytu, na który Carr sobie zasłużył. Co zrobił Carr, że gość się tak zdenerwował?

Hayes znany był z tego, że przez lata potrafił żywić urazy i wygląda na to, że również i w tym wypadku jego reputacja się potwierdziła.

Knox, aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, spędził jeszcze kilka godzin w pomieszczeniu z aktami, jednak wychodząc, niczego nie był pewien, mógł tylko spekulować.

Niezrozumiałe myśli, chodzące mu w tej chwili po głowie, były prawie tak samo paraliżujące, jak jego doświadczenia z ostatnich nocy w wietnamskiej dżungli, zanim Ameryka zdecydowała się zakończyć tę wojnę i wrócić do domu. Batalion Knoxa był jednym z ostatnich, jakie wysłano do Azji Południowo-Wschodniej.

Spędziłam całe jedenaście miesięcy, które zdawały się trwać jedenaście lat. Kiedy wrócił do domu z odłamkiem pocisku w lewym udzie i bagażem powtarzających się koszmarów z tamtych czasów, uznał, że wojna nie była najlepszym sposobem rozstrzygnięcia spraw globalnych, zwłaszcza kiedy wszystkim dyrygowali politycy, a nie żołnierze piechoty znajdujący się na miejscu. Wtedy postanowił dostać się do Agencji Wywiadu Obronnego, a stamtąd, stopniowo, przeszedł do cywilnej agencji wywiadowczej, CIA.

Teraz jego oficjalnym domem stała się wyspecjalizowana komórka Agencji, o której zwykli ludzie nigdy nie słyszeli i nigdy nie usłyszą. Miał dwa rodzaje dokumentów potwierdzających jego tożsamość: jeden, który wyglądał wystarczająco groźnie, i ten pokazywał zwykłym obywatelom, dając im do zrozumienia, że należy do Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, i drugi, którym legitymował się tylko przed niektórymi agentami federalnymi – ten dowodził jego związku z OSM (Biurem Spraw Specjalnych). W jego skład wchodziła grupa ludzi wywodzący się z pięciu

głównych agencji wywiadowczych, ale kontrolowała go garstka osób z centrali w Langley. Biuro Spraw Specjalnych brzmiało nieco ckliwie, ale to czym się w nim zajmowali, wcale takie już nie było. Knox od lat siedział po uszy w „sprawach specjalnych”, często zajmując się sześcioma niezwykle poważnymi kryzysami o międzynarodowym zasięgu naraz.

W rzeczywistości był zaangażowany w każdą główną operację zleconą OSM na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, włączając w to akcje paramilitarne, które zmusiły go do powrotu na pole bitwy z bronią w ręku, gdzie musiał dbać o bezpieczeństwo jednych i odbierać życie innym.

Z ledwością udało mu się uniknąć fiaska, związanego z „bronią masowego rażenia, która nigdy nie istniała”; po czym następne sześć lat spędził na Bliskim Wschodzie, robiąc rzeczy, o których nigdy by nie napisał i które za wszelką cenę starał się wymazać ze swojej pamięci.

Kiedy jego żona zmarła na wylew krwi do mózgu, on w tym czasie przebywał tysiące kilometrów od domu.

Zdążył wrócić na pogrzeb, aby pośpiesznie wymamrotać ostatnie „do widzenia” swej życiowej partnerce – jedynej kobiecie, którą kiedykolwiek kochał. Do dziś dnia czuł się, jakby ją oszukał.

Dwadzieścia cztery godziny po pogrzebie był już z powrotem w Iraku, próbując odkryć, kto stał za kolejnym atakiem samobójczym i płacąc wczorajszym wrogom duże sumy dolarów po to, aby zabijali ekstremistów, a nie amerykańskich żołnierzy. Kiedy pieniądze w końcu się skończyły, Knox wiedział, że lepiej trzymać się od tego miejsca tak daleko, jak to tylko możliwe. Następnie powrócił do swego pokoju, znajdującego się w zielonej strefie bezpieczeństwa, i pośród własnych koszmarów płakał za ukochaną swego życia.

Dla niego było to więcej niż tylko wyzwanie i w ciągu ostatniego roku – po tym, jak wymigał się zręcznie od przebywania w Iraku, gdzie żaden

muzułmanin nie ufał nikomu, kto miał białą skórę i twardo wierzył w najwyższą świętość Jezusa Chrystusa – na poważnie rozważał przejście na emeryturę. Pracował wystarczająco długo. Mógł odejść na własnych warunkach. W zasadzie, kiedy zadzwonił Hayes, on przebywał na krótkim urlopie naukowym. A teraz – wystarczy na niego spojrzeć. To samo stare pytanie, o ohydny obliczu, po raz kolejny wypłynęło na powierzchnię.

Czy jutro wstanie dla mnie słońce?

Poszedł do kuchni, rzucił klucze, otworzył lodówkę i wyciągnął piwo. Usiadł wygodnie w swoim małym gabinecie, zastanawiając się nad tym, co wiedział, a czego nie. Niestety, jego niewiedza swymi rozmiarami znacznie przewyższała wiedzę. Z kieszeni wyciągnął dwie kartki.

Zabrał ze sobą dwustronicowy rozkaz podpisany przez Macklina Hayesa. Prawdopodobnie kradzież własności rządowej była przestępstwem, ale w tej chwili Knox w ogóle się tym nie martwił. Przyjrzał się wyraźnemu podpisowi złożonemu na dokumencie.

O czym myślałeś, gdy podpisywałeś ten rozkaz, generale?

Miał teraz coś, co łączyło Hayesa oraz Carra i wpływało na dynamikę jego misji – tyle że Knox nie wiedział jeszcze w jaki sposób. Mimo to, jedna rzecz została wyjaśniona.

Powiedziano mu, że dostał rozkaz wytropienia Carra, ponieważ były członek oddziału 666 znał sekrety, które mogłyby zaszkodzić rządowi Stanów Zjednoczonych albo przynajmniej CIA. Czasami Knox nie potrafił odróżnić jednego od drugiego. Hayes wspominał, że Cartera Graya trafiło to samo i że ścigał Carra, ale, jak wiadomo, Carr dobrał się do niego pierwszy.

I to właśnie nie miało sensu. Carr był w domu Graya tej nocy, kiedy wysadzono go w powietrze. A zatem ewidentnie wiedział, gdzie był Carr. Co więcej, przez ostatnie trzydzieści lat Carr nie puścił pary z ust. Więc

czemu Gray lub Hayes oraz CIA mieliby się martwić, że nagle zacznie gadać?

Być może Gray miał swój powód, aby ścigać Carr, ale nie robił tego, aby go zabić. Ale po co kazał rozkopać jego grób? Czy próbował go wypłoszyć, zmusić do ucieczki? Dlaczego? Knox miał przeczucie, że odpowiedź znajdowała się tam, gdzie zabroniono mu zaglądać. Ale przedtem też „rozkazywano” mu, żeby nie robił pewnych rzeczy. A mimo wszystko, on szedł naprzód i je robił.

Hayes również miał swój ważny powód, dla którego chciał, aby Carr zszedł mu z drogi. Na pewno przez te wszystkie lata myślał, że facet nie żył. Patrząc na jego twarz, Knox rozpoznał, iż nikt go nie poinformował o rozkopaniu grobu. A potem jeszcze okazało się, że w trumnie nie znaleźli ciała. Prawdopodobnie przez długi czas Hayes czuł się bezpieczny. Ale teraz przestał i wykorzystywał Knoxa, aby ten rozwiązał problem za niego.

I co dokładnie wydarzyło się w Capitol Visitor Center? Czy Carr naprawdę zabił tych wszystkich mężczyzn? Jeżeli tak, to dlaczego? Czy oni próbowali się go pozbyć? Knox cofnął się pamięcią do notatek, w których czytał, że ktoś wysyłał na tamten świat emerytowanych członków oddziału 666. Czy Stone również znajdował się na tej liście? Czy ruszyli za nim w pogoń z jakiegoś konkretnego powodu? Była to część zagadki, do której, jak się wydaje, nikt nigdy nie da mu dostępu. No cóż, zobaczy, co da się z tym zrobić.

A jeżeli Carr miał coś na Hayesa? Coś osobistego?

Warto byłoby się dowiedzieć, chociażby tylko po to, aby w odpowiednim czasie móc ochronić swój tyłek. Ale tym sposobem siedziałby na dwóch stołkach. Co, jeżeli Hayes się dowie...

Rozmyślając tak w swoim gabinecie, w końcu postanowił włączyć radio. Wiadomości zwróciły jego uwagę. Władze wiedziały już, kim był zabójca.

Były na jego tropie. Wszelkie drogi ucieczki zostały zamknięte.

Co, u diabła?

Zadzwoił. Hayes odebrał po drugim sygnale.

– Właśnie słuchałem wiadomości – powiedział Knox.

– Myślałem, że federalni mieli się tą sprawą nie zajmować. Jeżeli grupa ludzi z FBI ma mi patrzeć na ręce, to chciałbym o tym wiedzieć.

– Nie ma się czym martwić, Knox. Ta historyjka została podrzuciona. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś taki jak Carr nie słuchał uważnie wiadomości. Chcę, aby myślał, że znalazł się w pułapce. Osaczeni ludzie robią głupie rzeczy. Wtedy my wkroczymy. Po prostu ułatwiam ci robotę.

Hayes się rozłączył.

– Z pewnością ją ułatwiacie – powiedział Knox do głuchego telefonu.

Dzwonek telefonu przerwał jego myśli skupione na słowach Hayesa. Numer, który się wyświetlił, nie był mu znany.

– Halo?

– Panie Knox, tu Susan Hunter. Chciałabym się z panem spotkać w sprawie Olivera.

Knox usiadł.

– Czy możemy załatwić to przez telefon? – zapytał.

– Nie, bo nigdy nie wiadomo, kto słucha – odpowiedziała.

W tej kwestii Knox nie mógł utrzymywać, że jest inaczej. Prawdopodobnie ktoś słuchał.

– Dobra. Kiedy?

– W tej chwili.

ROZDZIAŁ 27

Annabelle stała na rogu ulicy w dzielnicy Georgetown. Trzydzieści minut później podjechał Knox.

Otworzył drzwi od strony pasażera, a ona wsiadła do środka. Odjechał, kierując się na wschód do centrum.

Knox spojrział na dziewczynę. Jej twarz była zarumieniona, a oczy czerwone. Nie wiedział, że nałożyła sobie trochę różu na policzki oraz celowo zastosowała środek drażniący oczy.

– W porządku? – odezwał się w końcu.

Otarła oczy.

– Nie całkiem – odpowiedziała.

– A więc pogadajmy – zaproponował.

– Nie chcę pakować się w kłopoty.

– Ja też tego nie chcę.

– Tak, ale czy może pan to zagwarantować? – spytała.

– Jeżeli nie uczyniłaś nic złego, to mogę. A nawet jeśli, to w zależności od tego, co mi powiesz, możesz wywinąć się od kary.

– To skomplikowane – odpowiedziała Annabelle, wyginając palce u rąk.

– Zaufaj mi. W mojej pracy nigdy nic nie jest proste.

– A na czym dokładnie polega pana praca? – zapytała bez ogródek.

Zjechał na bok. Zaparkował na poboczu i zgasił silnik.

– Wyjaśnijmy sobie coś. Nie będziemy wymieniać się informacjami. Ty mówisz, ja słucham. Jeżeli informacje będą dobre, to ci pomogę. Jak będziesz próbowała mnie wykiwać... Cóż, tego lepiej nie próbuj.

Złapała głęboki oddech i postanowiła zaryzykować.

– Oliver był bardzo tajemniczy. Tak naprawdę nikt nie wiedział nic konkretnego o jego przeszłości – zaczęła mówić. – Jednak każdy z nas twierdził, że był wyjątkowy, inny. Najprawdopodobniej widział pan książki w jego chacie. Władał kilkoma językami. Po prostu zachowywał się inaczej niż reszta.

– Z jego przeszłością jestem już dość dobrze zaznajomiony. Teraz najbardziej interesuje mnie jego obecne miejsce pobytu.

– Takiej wiedzy akurat nie posiadam.

– Czemu więc do mnie zadzwoniłaś? – spytał.

– Oliver miał jakieś informacje dotyczące Cartera Graya. Z tego właśnie powodu Carter zrezygnował – powiedziała.

– Jakie informacje?

Annabelle pokręciła głową.

– Nigdy tego nie mówił, ale widział się z Grayem, a następnego dnia Gray ustąpił ze stanowiska. Domyślam się więc, że musiał mieć jakieś obciążające go dowody.

– Ale potem Gray wrócił na swoje dawne stanowisko.

– Dlatego, że odzyskał dowód, który posiadał Oliver.

– Chodzi o Capitol Visitor Center? – zapytał Knox.

– Tak myślę. Nie znaczy to, że ja tam byłam. Po prostu Oliver wspominał o tym, zanim zniknął.

– Co jeszcze mówił? – dopytywał.

– Że lepiej będzie, jak nikt nigdy nie pozna prawdy.

Mogłoby to źle wpłynąć na wizerunek kraju, a on tego nie chciał.

Knox uśmiechnął się.

– Byłabyś znakomitym świadkiem dla obrońców – stwierdził Knox.

– Czy poznał pan fakty z jego służby wojskowej?

– Gość był cholernie dobrym żołnierzem. Co z senatorem Simpsonem? Jaki związek tutaj? – pytał Knox.

– Oliver mówił, że zanim wszedł do polityki, to służył w CIA – odpowiedziała.

– Zgadza się, tak było. Czy to znaczy, że Oliver znał go już wtedy?

– Chyba. Jeżeli oczywiście pracował w CIA. Ale nie mam dowodów, że Oliver tam pracował.

– Pozwól, że ja będę martwił się o dowody. Czy nazwa oddział 666 coś ci mówi? – pytał dalej.

– Raz Oliver o czymś takim wspominał, ale nie wyjaśniał, co to było – odpowiedziała.

– Na pewno nie.

– Był dobrym człowiekiem – powiedziała Annabelle.

– Pomógł rozbić siatkę szpiegowską. Otrzymał list polecający od samego dyrektora FBI.

– Super. Czemu więc sądzisz, że zabił Graya i Simpsona?

– Nie mam powodu, aby wierzyć, że zrobił to właśnie on.

– No nie, Susan, czy jakkolwiek się nazywasz, głupia przecież nie jesteś – odezwał się Knox. – Wiesz, że Carr i Stone to ta sama osoba. Facet ukrywa się od trzydziestu lat.

– Jeżeli tak jest, to jak pan myśli, dlaczego się ukrywa?

– Ty mi powiedz.

– Może ścigali go – odezwała się Annabelle.

– Kto?

– Ci, co chcieli go zabić. Tak sądzę...

– Tak mówił? – spytał Knox.

– Raz mi zdradził, że w pewnych agencjach jest tak, że kiedy chcesz od nich odejść, to oni ci na to nie pozwolą. Woleliby raczej, abyś był martwy,

niż żebyś dla nich nie pracował.

Ten komentarz – chociaż starał się to ukryć – wstrząsnął Knoxem, niczym porządne uderzenie w twarz.

W to akurat wierzę.

– Przyjmijmy więc na chwilę, że był członkiem oddziału 666 i chciał zakończyć służbę. Nie chcieli, aby odszedł?

– Wiem, że był żonaty i miał córkę. Jednak mówił, że obie już nie żyją – powiedziała.

Knox oparł się o siedzenie fotela, wciąż jeszcze ściskając palcami kierownicę.

– Sugerujesz, że ktoś, kto chciał go dopaść, zabił również jego żonę i córkę? – zapytał.

– Nie wiem. Może.

Knox puścił kierownicę i zaczął patrzeć na samochody pędzące wzdłuż Pennsylvania Avenue. Jego myśli chwilowo skoncentrowały się na własnych dzieciach. Może jego syn w Iraku był bezpieczniejszy niż córka w Waszyngtonie? Owa myśl dla Knoxa miała brutalnie paraliżujący charakter.

– Ma pan rodzinę? – zapytała.

– Co jeszcze możesz mi powiedzieć? – odezwał się Knox podniesionym głosem. – Jak wyglądały twoje ostatnie dni w jego towarzystwie? Wiesz cokolwiek, co mogłoby nas naprowadzić na trop, dokąd się udał?

– Jeżeli zabito Graya i Simpsona, to prawdopodobnie sobie na to zasłużyli.

– Nie o to pytałem – powiedział Knox – i przy okazji, za takie gadanie możesz skończyć w więzieniu.

– Oliverowi zawdzięczam życie – powiedziała.

– Ty tak, ale nie ja.

- Kiedy już znajdzie pan Olivera, zabije go pan?
- Jestem pracownikiem rządu federalnego, a nie wynajętym zabójcą – oświadczył.
- Mówi mi pan, że jak go znajdziecie, to będzie mógł liczyć na proces w sądzie?
- Knox zanim odpowiedział, zawahał się.
- Ja nie będę podejmował żadnych decyzji. Dużo zależy od niego samego.
- Tak, właśnie takiej odpowiedzi się spodziewałam.
- Mówimy o mordercy, pani Hunter – przypomniał jej Knox.
- Nie, rozmawiamy o moim przyjacielu, który musiał robić rzeczy wykraczające poza granice ludzkiej wytrzymałości – odrzekła Annabelle.
- To fakt?
- Znam go. Wiem, jaki jest. Czy potrafił używać przemocy i zabijać? Jasne. Czy był bezwzględnym mordercą? Nie.
- Mam informacje, które mówią co innego.
- W takim razie ma pan złe informacje – ucięła.
- Skąd ta pewność?
- Przeczucie.
- Przeczucie? To wszystko?
- Tak, to samo przeczucie, które mówi mi, że nie chce pan już siedzieć w tej robocie. Założę się, że ma pan rodzinę i marzy o przejściu na emeryturę. Ale wezwali pana do tego gówna, a teraz nie wie pan, która strona robi z pana durnia.
- Knox, w obliczu tej trafnej obserwacji, nawet nie mrugnął – był to dowód, że naprawdę miał stalowe nerwy.
- Jeżeli nie masz już nic więcej do dodania, to odwiozę cię z powrotem – zaproponował.

– Czy to znaczy, że mam kłopoty?

– Dowiesz się o tym pierwsza.

Kiedy wrócili do Georgetown, Annabelle wysiadła z rovera.

– Każdy, kto posiada takie informacje, pani Hunter, musi się pilnować – zwrócił się do niej Knox, zanim zamknęła drzwi.

Odjechał.

Annabelle mocniej okryła się płaszczem, przyciskając jego poły do ciała i patrzyła z kamienną twarzą, jak Reuben swoim truckiem powoli ją mijał i zaczynał jechać za samochodem Joego Knoxa.

W tej chwili lis stał się ofiarą.

Minutę później, przy krawężniku zatrzymał się bardzo stary chevrolet z zacinającą się co chwila rurą wydechową, za kierownicą siedział Caleb. Annabelle wsiadła i razem odjechali w przeciwnym kierunku.

Spojrzeli po sobie.

– Wiesz, że nas też śledzą – odezwała się Annabelle.

ROZDZIAŁ 28

Stone – podążając za odgłosami krzyku – pośpiesznie ruszył wzdłuż glinianej ścieżki, która w rzeczywistości nie była szersza niż ślady dwóch opon samochodu ciężarowego. Z ciemności wyłonił się jakiś długi kształt.

Dwuczęściowy dom na kółkach, nie był już „ruchomy”, ponieważ jego podwozie składało się z pustaków.

Sylwetki starych samochodów osobowych i ciężarowych, niczym szkielety z wygasłych pól bitewnych, przelatowały w oczach Stone'a, kiedy ten pośpiesznie zmierzał w stronę przyczepy. Z jej ścian zwisały długie deski winylowe, a frontowe schody składały się z przybitych do siebie poczerniałych belek, stosowanych jako podkłady kolejowe. Słyszając, że wrzaski stawały się coraz głośniejsze, Stone jednym susem wskoczył na najwyższy schodek.

Drzwi były zamknięte. Zaczął się więc dobijać.

– Halo! Co się tam dzieje? Potrzebujecie pomocy?

W tej samej chwili pomyślał, czy te szaleńcze krzyki nie pochodziły czasem ze zbyt głośno puszczonego telewizora.

Po chwili drzwi gwałtownie otworzyły się. Ujrzał starszego mężczyznę, który cały drżał, jak gdyby zmagał się z Parkinsonem w zaawansowanym stadium.

– Co się dzieje? – zapytał głośno Stone.

Sekundę później został zepchnięty na bok przez młodego mężczyznę, który przebiegł obok tego stojącego w drzwiach i wyskoczył na dwór, twardo lądując na ziemi. Kiedy Stone odzyskał równowagę, spojrzał w jego stronę.

Chłopak, poza swoim niecodziennym zachowaniem, przyciągał również uwagę tym, że był zupełnie goły.

Zatrzymał się obok wraku stojącego w ogrodzie, potem jęknął i upadł, wijąc się po ziemi, jak gdyby ktoś traktował go taserem.

– Pomóż mu, proszę! – krzyknął starszy mężczyzna i chwycił Stone'a za rękę.

– Co się z nim dzieje? – spytał go Stone.

– Majaczy. Odstawił tabletki czy co. Oszalał. Zdarł z siebie ubranie i wszystko zdemolował.

Stone szybko podbiegł do chłopaka. Ten miał płytki oddech, tępe spojrzenie, zimną i lepłą skórę.

– Niech pan wezwie ambulans! – zawołał przez ramię Stone.

– Tu żadnego nie ma – odezwał się mężczyzna.

– Gdzie jest szpital? – spytał Stone.

– Godzinę drogi stąd.

– Jest tu gdzieś jakiś lekarz?

Stone cały czas przytrzymywał cierpiącego mężczyznę, próbując go uspokoić.

– Dom doktora Warnera znajduje się po drugiej stronie miasta.

– Macie samochód?

– Tam stoi truck – mówiąc to, mężczyzna wskazał na zniszczonego dodge'a. – Czy wszystko będzie z nim w porządku?

– Nie wiem – odpowiedział Stone. – Kim pan jest?

– Jego dziadkiem. Poszedłem sprawdzić, czy u niego wszystko w porządku i wtedy się to stało.

– Pomoże mi pan zanieść go do samochodu? – zapytał Stone.

Razem wnieśli go do kabiny, po czym Stone przykrył

mężczyznę kocem. Ten starszy był wciąż tak roztrzęsiony, że nie mógł prowadzić. Stone siadł za kółkiem i, jadąc według wskazówek, udał się do doktora.

– Jak się nazywa pana wnuk?

– Willie Coombs. Ja jestem Bob Coombs.

– Gdzie jego rodzice?

– Mój syn, a jego ojciec, zmarł. A o jego mamie lepiej nie wspominać.

Stone popatrzył na Williego, który przestał się rzucać oraz krzyczeć i leżał teraz dość spokojnie. Po raz kolejny sprawdził jego puls, po czym gwałtownie zahamował, wziął latarkę z deski rozdzielczej i przyjrzał się jego źrenicom. Były bardzo malutkie.

– Cholera! – zaklął Stone.

– Co jest?

– On nie jest na głodzie, tylko przedawkował, a jego serce przestało pracować.

Stone wyciągnął Williego z kabiny, położył na ziemi i zaczął robić sztuczne oddychanie. Sprawdził jego puls i, nie przerywając naciskania na klatkę mężczyzny, rozpaczliwie rozglądał się dookoła. Jednak w pobliżu były tylko lasy, a w oddali nie widać było nawet najmniejszej plamki światła dochodzącej z czyjegoś domu.

– No dalej, Willie, dalej! Nie umieraj mi. Oddychaj.

Stone po raz kolejny sprawdził puls.

Bob Coombs spojrział na niego.

– Wszystko z nim w porządku? – spytał.

– Nie, ani trochę. Z technicznego punktu widzenia już nie żyje. Za jakieś sześćdziesiąt sekund może dojść do uszkodzenia mózgu, a więc nie mamy wiele czasu.

Stone żwawo podszedł do trucka i energicznie otworzył maskę samochodu. Akumulator nie dawał takiej ilości prądu, która była mu akurat potrzebna, ale świeca zapłonowa, znajdująca się w silniku, tak. Pobiegł zajrzeć na pakę, gdzie przez chwilę przerzucał różne przedmioty.

W końcu chwycił za zestaw kabli rozruchowych, taśmę maskującą i gwóźdź.

Spojrzał na Boba, który z niepokojem mu się przyglądał.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – spytał.

– Postaram się przywrócić akcję serca – oznajmił Stone.

Stone wyrwał przewód świecy zapłonowej, ciągnący się od rozdzielacza i na jego końcu osadził gwóźdź, który przytwierdził taśmą, żeby się nie ruszał. Następnie klamrę kabla dodatniego przypiął do gwoźdźca, a ujemnego – do metalowej części silnika. Ukląkł obok Williego i przyczepił zaciski, znajdujące się po drugiej stronie kabla rozruchowego, najpierw do palców u jego prawej ręki, a potem u lewej.

– Bob, odpal samochód! – zawołał.

Bob spojrzał na przewody biegnące od samochodu do palców jego wnuka.

– Usmażysz go! – krzyknął.

– Nie mamy czasu! To nasza jedyna szansa! Po prostu zrób to! W tej chwili! Inaczej umrze! – krzyczał Stone.

Bob wskoczył do kabiny trucka.

Stone spojrzał na leżącego na ziemi Williego i jeszcze raz sięgnął ręką, aby sprawdzić, czy wszystkie połączenia dobrze się trzymały. Młody mężczyzna robił się już siny, pozostały im zaledwie sekundy.

Stone wcześniej robił coś podobnego w Wietnamie.

Pomagał wtedy towarzyszowi broni, u którego wystąpiło zatrzymanie akcji serca, po tym jak duży pocisk wystrzelony przez wroga wyrwał sporą

część jego tułowia. Udało mu się rozruszać jego serce, ale niestety, w drodze do szpitala polowego mężczyzna wykrwawił się na śmierć.

Silnik trucka ruszył.

– Dodaj gazu! – krzyknął Stone.

Bob wcisnął pedał gazu do samej podłogi, że aż silnik zaczął wyć.

Mimo iż Stone nie dotykał Williego, to i tak czuł przepływający prąd. Chłopak doświadczył tego przepływu znacznie intensywniej. Jego ręce i nogi oderwały się od ziemi; Willie wziął potwornie głęboki oddech. Usiadł, a potem znowu upadł, dusząc się i kaszląc.

– Wyłącz silnik! – krzyknął Stone, a Bob natychmiast wykonał polecenie.

Zaraz potem usłyszeli dźwięk, cudowny dźwięk.

Willie zaczął oddychać.

Stone zdjął z niego zaciski kabli i sprawdził puls. Był dość silny i stabilny.

Wraz z Bobem wnieśli go z powrotem do kabiny pojazdu. Stone wyjął gwóźdź i wetknął przewód świecy zapłonowej na miejsce, kable rozruchowe cisnął na pakę i ruszyli w dalszą podróż. Pięć minut później zajechali do gabinetu doktora, mieszczącego się przy jego domu i wnieśli chłopaka do środka. Po tym jak Stone powiedział Warnerowi, co musiał zrobić, tamten zaczął badać chłopaka. Warner wcale nie wyglądał na wiejskiego lekarza, którego spodziewał się zobaczyć Stone.

Miał zaledwie czterdzieści lat, był szczupły, gładko ogolony, a zza okularów w drucianych oprawkach, wyglądały duże, inteligentne oczy. Dał Williemu zastrzyk, a potem zadzwonił.

– Ten zastrzyk powinien na jakiś czas ustabilizować jego stan. Czy możecie jak najszybciej przewieźć go do szpitala? Już do nich zadzwoniłem. Pojadę za wami swoim samochodem.

Stone pokiwał głową.

– A jak po drodze znowu zatrzyma się akcja serca? – spytał. – Nie chcę po raz kolejny polegać na prądzie z samochodu.

Warner otworzył gablotkę i wyciągnął z niej przenośny defibrylator.

– Jeżeli tak się stanie, zatrzymajcie samochód i wtedy tego użyjemy.

– Wie pan, że ocalił mu pan życie? – odezwał się doktor, kiedy wnosili Williego do trucka.

– Jak ja się panu odwdzięczę, panie...? – Mówiąc to, Bob położył rękę na ramieniu Stone'a.

– Po prostu mów mi Ben. A jego życie jest wciąż zagrożone – dodał – dlatego lepiej jedźmy.

Po niecałej godzinie dojechali do szpitala. Stone wszedł do środka, a kiedy Williego już zarejestrowano, wyszedł na zewnątrz, oparł się o trucka i wciągnął do płuc rześkie, chłodne powietrze.

Szpital był wielki. Prawdopodobnie musiał taki być, ponieważ na obszarze kilkuset kilometrów kwadratowych innego nie było.

Spacerował dookoła parkingu, próbując ochłoniąć i cofnąć napływ adrenaliny. Nagle zauważył przysadzisty, jednopiętrowy budynek z pustaków, stojący tuż obok szpitala. Poszedł w jego kierunku.

Kiedy zauważył napis znajdujący się na budynku, zdał sobie sprawę, że to zapewne jest ta przychodnia z metadonem, do której każdego ranka zdążał sznur samochodów.

Gdy przyjrzał się dokładniej, zauważył uzbrojonego pracownika ochrony, patrolującego teren koło głównego wejścia. Gdy tamten go zauważył, Stone uśmiechnął się i pomachał w jego kierunku ręką. Strażnik jednak ani się nie uśmiechnął, ani nie pomachał. Zamiast tego położył dłoń na kaburze pistoletu. Wtedy Stone odwrócił się i pomaszerował z powrotem w stronę szpitala. Wywnioskował, że obecność ochroniarza znaczyła, iż

miejsce to obrali sobie na cel albo dilerzy narkotyków, albo ćpuni. Stone wiedział, że płynny metadon sam w sobie nie wprowadzał w euforię, z tego względu podawano go narkomanom, aby odzwyczaić ich od brania. Ale kiedy połączyło się go z innymi prochami, jak na przykład z tabletkami antydepresyjnymi, mogła powstać z tego śmiertelna mieszanka.

Jakąś godzinę później na zewnątrz wyszedł Bob i poinformował Stone'a, że Willie został przyjęty na oddział, a jego życiu nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

– Wiedzą, co mu się stało? – zapytał Stone.

– Powiedzieli, że coś przedawkował.

– To zauważyłem. Czy wiesz, co to mogło być?

– Lekarz na oddziale urazowym też o to pytał. Kiedy wszedłem do przyczepy, zauważyłem, że Willie trzymał

w ręce fajkę do palenia cracku. Próbował ją przede mną ukryć, ale i tak to zauważyłem.

Stone pokręcił głową.

– Crack ma działanie pobudzające. Jego źrenice byłyby rozszerzone, a jego przypomiwały małe punkciki. Na pewno przedawkował, ale środki uspokajające, a nie pobudzające.

– No cóż, może się mylę – odparł z wahaniem Bob.

Stone z zaciekawieniem spojrzął na mężczyznę, ale ten nie skłaniał się, aby dodać cokolwiek do tego, co już powiedział. Pojechali więc z powrotem w pobliże domu Williego, gdzie Bob wcześniej zostawił swój wóz. Chciał zapłacić Stone'owi za pomoc, ale ten odmówił.

Bob podrzucił wycieńzonego Stone'a przed dom, gdzie miał nocować. Kiedy ten powoli wchodził po schodach, pomyślał, że pomimo wielkiej obławy, którą na niego urządono, będzie wkrótce musiał ulotnić się z Divine, aby po prostu trochę odpocząć.

ROZDZIAŁ 29

Nowych wyczynach Stone'a. Najwidoczniej Bob Coombs, każdemu kogo napotkał, opowiadał o znakomitej akcji ratowniczej i historia szybko się rozeszła.

– Nigdy nie widziałem, żeby ktoś był tak opanowany – powtarzał w kółko, mówiąc o akcji ratunkowej, przeprowadzonej przez Stone'a.

– Słyszałem, że służył w Wietnamie – gadał inny – i świetnie radzi sobie w stresowych sytuacjach.

– Prawdziwy amerykański bohater – mówiła pewna pani i ściszym głosem, zwracając się do swej przyjaciółki, dodała: – Szkoda tylko, że marnował swój czas na kogoś takiego, jak Willie Coombs.

Tego samego ranka szeryf Tyree przyszedł do pokoju Stone'a, aby mu pogratulować i podziękować.

– Willie to dobry, młody człowiek, tyle że łyka za dużo tabletek.

– To górnik, zgadza się? – zapytał Stone.

– Skąd wiedziałeś? – spytał szeryf.

– Blizny i zniszczone ręce. A w skórze osadził mu się pył węglowy. Czy jego matka już o tym wie?

– Shirley? Wątpię, czy cokolwiek ją to obchodzi – odparł Tyree.

Stone postanowił, że nie będzie zagłębiał się w tę sprawę.

– Bob Coombs powiedział, że jego syn, a ojciec Williego zmarł.

– Prawda. Wypadek na polowaniu. Nie miał na sobie pomarańczowego płaszcza przeciwdeszczowego i ktoś pomyślał, że to jeleni – wyjaśnił szeryf.

– Abby chciała, abym ci przekazał, że jeżeli cię to interesuje, to ma dla

ciebie jeszcze trochę roboty. Stawka ta sama – powiedział szeryf, zmieniając temat.

– Zaraz tam pójde.

Po wiadomościach, które usłyszał w radiu zeszłej nocy, czuł się coraz mniej komfortowo w obecności przedstawiciela prawa.

Kiedy Stone przybył do restauracji U Rity, śniadanie przygotowane przez Abby już na niego czekało. Gdy wszedł do środka, klienci machali do niego i uśmiechali się. Kilku górników podeszło i poklepało go po plecach, dziękując za uratowanie ich towarzysza.

– Jak się czuje bohater? – zapytała Abby, nalewając mu kawę do filiżanki.

– Po prostu cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło. Jednak jeszcze długa droga przed nim.

Wygląda na to, że ma jakieś problemy z narkotykami.

– Większość górników ma te problemy. Willie Coombs to w gruncie rzeczy dobry, młody człowiek. On i Danny razem grali w futbol w szkole średniej. Byli najlepszymi przyjaciółmi, ale później się pokłócili.

– O co?

– Kiedy wszyscy byliśmy biedni, to było inaczej. Ale kiedy otrzymaliśmy pieniądze w ramach rekompensaty za śmierć męża, Willie zaczął uważać, że Danny był mu coś winien. No i oczywiście dawaliśmy mu trochę pieniędzy, ale ponieważ większość z nich wciągał przez nos, więc przestaliśmy – wyjaśniła Abby.

Nagle do ich stolika podszedł wysoki, chudy mężczyzna. Jako jedyny w restauracji nosił krawat i garnitur. Miał siwiutkie włosy, starannie zrobiony przedziałek i był modnie ostrzyżony. Jego oczy były szare i skupione, twarz poorana głębokimi zmarszczkami – malowała się na niej powaga, charakterystyczna zwykle dla naukowców.

– Ben, oto Charlie Trimble. Wydaje miejscową gazetę „Divine Eagle” – odezwała się Abby, przedstawiając mężczyznę.

W tej chwili Stone musiał zdobyć się na naprawdę wielki wysiłek, aby się nie zerwać i nie uciec z tego miejsca.

– Chciałbym zrobić z tobą wywiad, Ben, na temat wczorajszych wydarzeń – uśmiechając się, powiedział Trimble. – Nie tylko dlatego, że to niewiarygodna historia, ale również po to, żeby pokazać, dlaczego należy przywrócić tu działalność ochotniczego zespołu ratowników.

Abby popatrzyła na Stone'a.

– Zgadzasz się? – zapytała.

– Nie uczyniłem nic nadzwyczajnego – odpowiedział powoli Stone. – Nie szukam rozgłosu tylko dlatego, że komuś pomogłem.

Trimble jeszcze szerzej się uśmiechnął.

– I na dodatek jesteś skromny. To będzie świetnie pasować w aspekcie tej historii. Mam tylko kilka pytań, Ben. Możemy załatwić to nawet tutaj, a jak nie, to pójdziemy do mojego biura.

Stone wstał.

– Jeżeli masz jeszcze dla mnie jakąś pracę, to znakomicie – zwrócił się do Abby.

Następnie spojrzał na Trimble'a.

– Przykro mi, panie Trimble. Nie da rady. Ale jestem pewien, że Bob bardzo chciałby z panem porozmawiać.

Jego pomoc była tak samo cenna jak moja, a może nawet cenniejsza.

Trimble wyglądał na rozczarowanego.

– Nie odpowie pan na parę pytań? – zapytał raz jeszcze.

– Nie, przykro mi – stanowczo odpowiedział Stone.

Abby dała mu listę prac do wykonania, a Trimble tymczasem usiadł koło swojego stolika i, popijając kawę, wpatrywał się w Stone'a, który czuł na

sobie ciężar jego spojrzenia.

Stone przez połowę dnia pracował w restauracji, a potem w domu Abby. Każdą minutę poświęcał na desperackie rozmyślanie o jakiejś drodze wyjścia. Jeżeli opuści Divine, to zapewne go dopadną. Jeżeli zostanie, ktoś mógłby się połapać i pewnego poranka federalni z hukiem wpadną do miasta. Był to jeden z niewielu momentów w życiu Stone'a, kiedy nie wiedział, co począć.

Wieczorem, wracając do wynajmowanego pokoju, zobaczył Boba Coombsa, który czekał obok. Starszy mężczyzna wyglądał na zdenerwowanego. Kołysał się na piętach tam i z powrotem, trzymał ręce w kieszeniach i uważnie przyglądał się chodnikowi. Stone przeszedł na drugą stronę ulicy.

– Hej, Bob, czy z Williem wszystko w porządku?

Bob nerwowo rozejrzył się dookoła.

- Czy możemy porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu?

Stone zaprowadził go do swojego pokoju.

– Co się dzieje? – spytał.

– Dzisiaj rano rozmawiałem z Williem oraz z lekarzami w szpitalu i pewne rzeczy nie za bardzo mają dla mnie sens – powiedział Bob.

– Na przykład co? – spytał Stone.

– Tak jak wtedy mówiłeś. Narkotyki, które wziął

Willie oraz jego późniejsze zachowanie, nie pasują do siebie.

– Czy to był crack? – spytał Stone.

– Tak twierdził Willie – przyznał Bob.

– Mógł się pomylić.

Bob kręcił głową.

– Wiem, że niektórzy ludzie myślą, że Willie to zwykły ćpun, ale tak nie jest. To bystry chłopak, ale wykańcza się w kopalni. Zaczął tam pracować

zaraz jak skończył szkołę średnią, a wygląda, jakby zasuwał już od trzydziestu lat. Tak to właśnie jest. Ale skoro powiedział, że to crack, to znaczy, że był to crack – tego możesz być pewien.

Stone bacznie mu się przyglądał, nie wiedząc, dlaczego akurat jemu Bob o tym opowiadał.

– No, skoro uważasz, że coś jest nie tak, Bob, to powinieneś porozmawiać z szeryfem – powiedział w końcu Stone.

– Zastanawiałem się, czy może ty nie mógłbyś interweniować.

– Ja? W jakiej dokładnie sprawie? – zapytał ostrożnie Stone.

– Ocaliłeś Williemu życie. Widać jak na dłoni, że masz o tym pojęcie, znasz się na rzeczy. Miałem nadzieję, że może mógłbyś pogadać z Williem, wysłuchać jego wersji i czegoś się dowiedzieć.

– Nie jestem prywatnym detektywem – zaprotestował Stone.

– Wiesz, straciłem syna. Został mi tylko Willie. Nie chcę teraz stracić jego. W zasadzie to wszystko, co chciałem powiedzieć. Jeżeli pójdziesz z nim pogadać, to z góry ci dziękuję. A jeżeli nie, to i tak dziękuję ci za to, co już zrobiłeś.

– Czy ten gość z gazety, Trimble, spotkał się już z tobą? – zapytał Stone.

– Tak. Miał kilka pytań. Powiedziałem mu, jak się zachowałeś. Mówił, że o tym napisze. Wspominał, że nie chciałeś z nim rozmawiać – odrzekł Bob.

– Nie za bardzo lubię się przechwalać. Czy on jest z Divine?

– O nie, przyjechał tu po przejściu na emeryturę.

Zamieszkał w niewielkim domku nad rzeką, a potem zaczął wydawać gazetę.

– Czy wcześniej też zajmował się dziennikarstwem?

– O tak!

– Gdzie?

– Ktoś mi kiedyś mówił. Pracował dla Washington Post.

O cholera.

– Słuchaj, Ben, gdybyś mógł zająć się tą sprawą, to ci nawet zapłacę. –
Bob nie dawał za wygraną.

– Bob, idź do szeryfa – poradził mu Stone. – To jego robota, nie moja.

– Ale...

– Przykro mi, Bob. Nie mogę.

ROZDZIAŁ 30

Potem Stone udał się do sklepu z rękodziełami i zrobił coś, czego robić nie chciał, ale nie miał wyjścia.

Zadzwoił do Reubena.

– Oliver, mów, gdzie jesteś – zażądał natychmiast Reuben.

– Słuchaj, Reuben, potrzebuję pewnych informacji.

Nagle w słuchawce pojawił się inny głos. To była Annabelle.

– Oliver, chcemy ci pomóc, ale musimy wiedzieć, gdzie jesteś – powiedziała.

– Nie chcę, żebyście się w to angażowali. Więc przestańcie próbować mi pomóc. I tak na to nie zasługuję.

– Nie obchodzi mnie, czy zabiłeś tamtych dwóch gości. Ty mnie obchodzisz.

Stone wziął głęboki oddech.

– Doceniam to, Annabelle. Naprawdę.

Stone podniósł wzrok, aby spojrzeć na Wandę – sklepikarkę, która przyglądała mu się z naprzeciwka.

Uśmiechnął się do niej, a potem odwrócił się w drugą stronę.

– Oliver, jesteś tam!?! – W słuchawce znowu usłyszał głos Annabelle.

– Słuchaj, to dużo dla mnie znaczy, że chciałabyś mi pomóc, serio. Ale jak pójdę na dno, to pójdę tam sam, a nie my wszyscy – wytłumaczył Stone.

– Ale...

Przerwał jej.

– Jeżeli rzeczywiście chcesz mi pomóc, to daj z powrotem Reubena.

Przez chwilę słyszał jej przyśpieszony oddech, a potem odezwał się Reuben.

– Czego potrzebujesz?

– Czy Knox lub ktokolwiek inny odwiedził was znowu? – zapytał.

– Nie.

Formalnie rzecz biorąc, Reuben wcale nie kłamał, ponieważ tym razem to Annabelle umówiła się na spotkanie z Knoxem, a nie na odwrót. Prawdę mówiąc, właśnie teraz siedzieli w samochodzie zaparkowanym na ulicy, przy której mieszkał Knox, obserwując faceta i wyczekując na jego kolejne posunięcie.

– W wiadomościach mówili, że wszystkie lotniska, stacje autobusowe i kolejowe są kontrolowane – powiedział Stone.

– Też to słyszałem.

– Muszą zabezpieczać spory obszar. To dużo, nawet dla FBI.

– Współpracują z Departamentem Bezpieczeństwa Krajowego, który do tej sprawy zaangażował wszystkie lokalne siły. Wielu gliniarzy z ulicy również węszy.

– Wspominałeś, że Knox wie, iż to robota Johna Carra i że ja i on to ta sama osoba.

– Zgadza się. Chociaż w prasie nic nie wspominali, że John Carr to teraz Oliver Stone – dodał Reuben.

– Czy ukazały się jakieś moje zdjęcia?

– Nic o tym nie wiem. Przynajmniej publicznie nie.

Ale kto wie, co dzieje się za kulisami.

Stone oparł się o ścianę i zaczął bacznie przyglądać się miniaturowemu czarnemu niedźwiedziowi, uformowanemu z grudki węgla.

Węgiel rządzi. Kamień[13] umarł.

– Wiesz może, czy tamci uważają, że jestem wciąż w okolicy?

– A jesteś?

– Reuben!

– Ok, podeźnij mi gardło za to, że się martwię. Nie wiem nic konkretnego, ale możesz być pewien, że każde miejsce w promieniu kilkuset kilometrów od Waszyngtonu będzie skrupulatnie pilnowane.

Stone westchnął.

– Dzięki za informacje Reuben. Mam nadzieję, że nie będę musiał znowu do ciebie dzwonić – zakończył rozmowę Stone.

– Oliver, poczekaj...

Stone odłożył słuchawkę i poszedł w stronę przedniej części sklepu, zdobywając się na uśmiech, kiedy mijał Wandę.

– Słyszałam o Williem. Bardzo rozsądnie się zachowałeś – odezwała się kobieta.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Mówiłam o tym mężowi. Był w wojsku.

Powiedziałam, że ty podobno również służyłeś.

Chciał wiedzieć w jakim oddziale.

– W tym, który walczył w Wietnamie – odpowiedział

Stone, zamykając za sobą drzwi.

Wrócił do wynajmowanego pokoju i spakował kilka swoich rzeczy. Przejazdźka autobusem w okolice Divine, od miejsca gdzie wcześniej wysiedli z pociągu, zajęła trzy godziny. Pamiętał ogólny kierunek, z którego przyszli, ale wijących się dróg i zakrętów pod kątem stu osiemdziesięciu stopni już nie dało się szczegółowo przypomnieć. Cofnął się pamięcią do nocy, gdy on i Danny przybyli tutaj na pace trucka, w towarzystwie wieprza. Przywołał na myśl wieże stojące na terenie więzienia Dead Rock, główną ulicę Divine, ciepłe łóżko nad restauracją U Rity, dubeltówkę skierowaną w jego stronę, gdy zbudził się o poranku i

grymas niezadowolenia na twarzy Abby Riker, który potem jakoś zmienił się w uśmiech.

Począł aż zrobiło się wystarczająco ciemno i wtedy postanowił wyostać się z miasta. Szedł drogą, która przebiegała obok ścieżki wiodącej do domu Williego.

Chwilę później zobaczył, jak światła reflektorów samochodowych zbliżały się w jego kierunku. Uskoczył z głównej drogi na drogę gruntową, która prowadziła do przyczepy Williego. Szybko wycofał się w krzaki rosnące wzdłuż ścieżki i czekał tam, aż samochód przejechał. Gdy samochód go mijał, mignęła mu twarz człowieka siedzącego za kierownicą. Potem odwrócił głowę i patrzył, dopóki pojazd nie skręcił, a jego tylne światła całkowicie nie znikły mu z oczu.

Zanim wszedł na drogę główną, zlustrował ją w obu kierunkach. Niestety, po kilku sekundach pojawił się kolejny samochód i znowu pędem zmuszony był wrócić na ścieżkę, wiodącą do domu Williego. Oczywiście, z decyzją co robić, nie czekał zbyt długo, inaczej mogłoby być za późno. W tej chwili w każdym radiowozie mógł siedzieć gliniarz z cyfrowym zdjęciem Stone'a na swoim laptopie.

Pobiegł więc w dół drogi gruntowej i zatrzymał się.

Obok przyczepy Williego stał zaparkowany pojazd, w którym świeciło się światło. Przyjrzał mu się. Był to mały, czerwony, dwudrzwiowy samochód, marki Infinity.

Zerknął przez szybę. Na przednim siedzeniu leżała torebka i czuć było intensywny zapach dymu z papierosów. Popatrzył na przyczepę. Drzwi frontowe z siatką były lekko uchylone. Usłyszał niewielki trzask dobiegający ze środka.

Szybko wbiegł na schody.

– Wszystko w porządku? – zawołał.

– Kto tam jest? – odezwał się drżący głos kobiety.

Po chwili pojawiła się w drzwiach. Była wysoka, miała utlenione włosy, wałeczek tłuszczy wcisnęła w wąskie spodnie, a na nogach miała szpilki. W jej lewej ręce między palcami, dyndał papieros. Wyglądała na osobę znacznie po czterdziestce, ale gruba warstwa makijażu na twarzy nie pozwalała tego dokładnie ocenić.

– Jestem Ben. Zeszłej nocy pomogłem Williemu.

Rysy jej twarzy zdawały się być znajome.

– Czy pani to Shirley Coombs, mama Williego? – spytał.

Zaciągnęła się papierosem i w zamyśleniu skinęła głową, ale jej spojrzenie zrobiło się bardziej podejrzliwe.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Jesteście do siebie podobni.

Stone, zerkając przez jej ramię, rzucił okiem do wnętrza przyczepy. Ona popatrzyła w tę samą stronę.

– Kiedy usłyszałam o Williem, postanowiłam przyjechać i popilnować jego rzeczy – odezwała się pośpiesznie. – Niektórzy tutejsi mogliby wykorzystać to, że Willie leży w szpitalu. Przyleźliby tu i grzebali.

Stone'owi przyszło do głowy, że mamuśka również mogła grzebać w jego rzeczach.

– Czy już widziała się pani z Williem? – spytał.

– Planuję się tam wkrótce wybrać. To długa podróż, a mój samochód nie jest niezawodny.

– Wygląda prawie jak nowy – powiedział Stone, patrząc na wóz.

– No tak, ale to złom. Ciągłe mi gaśnie – wyjaśniła kobieta.

– W przyczepie wszystko na swoim miejscu? – zapytał.

– Willie nie należy do najschludniejszych ludzi w miasteczku, a więc trudno to ocenić. Ale chyba tak.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Nie – odparła szybko, w zasadzie zbyt szybko. – Znaczy, już wystarczająco dużo pomogłeś. Gdyby nie ty, Willie by nie żył. Dziękuję za to.

– Dobrze, że akurat byłem w pobliżu. Ale Bob także mu pomógł – dodał Stone.

Wyraz jej twarzy zrobił się ponury.

– No, stary Bob potrafi pomagać ludziom, a przynajmniej tym, których lubi.

– A pani do tej grupy się nie zalicza? – spytał Stone.

– W zasadzie można by powiedzieć, że całe miasto nie zalicza mnie do tej grupy – powiedziała szczerze.

Ok.

– Przykro mi było, kiedy usłyszałem o pani mężu.

Kobieta zeszywniała.

– Kto ci o nim mówił? Bob? – spytała.

– Nie, szeryf Tyree. Wspomniał o tym wypadku na polowaniu. Tragiczna sprawa.

– Tak, naprawdę tragiczna – przyznała kobieta.

Stone popatrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

– Mam nadzieję, że Williemu się ułoży – odezwał się, przerywając kłopotliwą ciszę.

– Do diabła, nic mu nie będzie. Ma cztery dubeltówki, strzelbę na jelenie, dwa łuki do polowań, pikapa, własny dwuczęściowy dom na kółkach, telewizję kablową, butlę z gazem, żeby się ogrzać, palnik kempingowy do gotowania, pieniądze z kopalni. Chyba ma do czego wracać? Mój chłopak celował w życiu wysoko, prawda?

Uśmiechnęła się, ale uśmiech ten szybko znikł.

– Słuchaj, muszę się zbierać – powiedziała. – Jeszcze raz dziękuję za ocalenie mojego dziecka.

Zamknęła za sobą drzwi i przeszła obok Stone'a.

Ten przyglądał się, jak wsiada do samochodu, a potem odjeżdża.

Wrzucił na ramię swoją torbę i pomaszerował z powrotem w stronę drogi głównej.

Pięć minut później przejeżdżający truck prawie w niego uderzył. W porę uskoczył na bok, przeturlał się i wstał na tyle szybko, aby zobaczyć, jak z kabiny samochodu wyskakiwał mężczyzna, który twardo walnął o ziemię. Stone szybko do niego podbiegł i przewrócił go na plecy.

To był Danny. Mocno go pobito, ale wciąż jeszcze oddychał. Po chwili Stone podniósł oczy do góry. Truck się zatrzymał. Kiedy mu się przyglądał, samochód zakręcił i zaczął jechać w jego kierunku. Zatrzymał się ponownie w odległości zaledwie paru metrów od Stone'a klęczącego przy Danny'm. Wysiadło trzech mężczyzn, każdy z nich trzymał w ręce kij baseballowy.

ROZDZIAŁ 31

Joe Knox siedział w swoim domu, popijał kawę z filiżanki i zastanawiał się nad kolejnym posunięciem.

Idiota z Agencji, który miał wykonać portret pamięciowy, zgubił się w drodze do Leroya. Kiedy już w końcu tam dotarł, Leroya nie było, bo akurat wypłynął swoją cholerną łodzią. Leroy nie miał telefonu, a więc jedyne, co mógł zrobić w tej sytuacji, to posłać tam kolejnego agenta, który postarałby się go przycisnąć. Dopóki nie zdobędzie zdjęcia, którym mógłby się posłużyć, śledztwo będzie stało w miejscu. A jeżeli Leroy był w to zamieszany i teraz – po tym, jak Knox ostrzegł go w porę – zaczął się ukrywać?

Takiego dziecinnego błędu nie da się wytłumaczyć Hayesowi.

Postanowił, że jeszcze raz zastanowi się nad tym, co wyczytał w ośrodku z archiwami wojskowymi. Być może olśni go. Minęło pół godziny i nic. Może powinien tam wrócić i przejrzeć jeszcze inne dokumenty. Pracownik bez problemu potrafił znaleźć pudła, których akurat wtedy potrzebował. Prawdopodobnie nie zajęłoby to...

Knox powoli odstawił filiżankę kawy na stół i szybko popędził do telefonu. Miał numer do tego ośrodka i postanowił zadzwonić. Minutę później, po przełączeniu go kilka razy na inne numery wewnętrzne, usłyszał głos mężczyzny, który służył mu pomocą ostatnim razem.

Knox przedstawił się kim jest, a potem zadał pytanie.

– Jak to się stało, że z taką łatwością znalazł pan to, co chciałem? Wygląda na to, że pudła były już wyciągnięte.

– No, w sumie tak było – odpowiedział mężczyzna z lekkim zmieszaniem. – Ktoś do nich zaglądał kilka miesięcy wcześniej. Może pół roku wstecz i, szczerze mówiąc, trochę jestem zakłopotany, że nikt do tej pory nie odłożył ich na miejsce. Ostatnio mamy trochę mało ludzi do pomocy – dodał prędko, tak jakby obawiał się, że Knox mógłby być jakimś inspektorem, zajmującym się archiwami wojskowymi, który próbował wywinąć mu numer.

– A zatem ktoś inny przeglądał te dokumenty? – zapytał powoli Knox. – Może mi pan powiedzieć, kto to był?

Mężczyzna przeprosił i na chwilę odszedł od telefonu. Kiedy wrócił, powiedział: – Nazywał się Harry Finn. Na karcie, którą wypełniał, napisane jest, że służył w Navy Seals. Miał legitymację oraz zezwolenie na dostęp do informacji tajnych i dlatego mógł zaglądać do tych samych pudeł co pan. Czy to w jakiś sposób panu pomaga?

– Pomaga i to bardzo, dzięki.

Knox się rozłączył i pojechał tropić faceta imieniem Harry Finn, byłego żołnierza Navy Seals.

Godzinę później zatrzymał dżipa, wysiadł, wszedł po schodach i nacisnął dzwonek. Po kilku sekundach drzwi się otwały. Knox wlepił wzrok w wysokiego mężczyznę, który również uporczywie mu się przyglądał.

– Harry Finn?

Finn nie odpowiedział, a jedynie instynktownie taksował Knoxa.

– Jestem sam. No, sam na tyle, na ile to możliwe, kiedy zajmujesz się czymś takim jak to – powiedział Knox.

– Czymś takim jak co? – spytał mężczyzna.

– Czy mogę wejść?

– Kim pan, do cholery, jest?

Knox otworzył dokument potwierdzający jego tożsamość.

– Przyszedłem, aby pogadać o Oliverze Stonie. Być może zna go pan pod imieniem John Carr.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Nie jestem pewien – odparł na to Knox. – Dlaczego więc zaglądał pan do jego akt wojskowych? Czy jest pan jego przyjacielem, czy nie? Ale facet się ukrywa i w końcu ktoś go dopadnie. A kiedy już tak się stanie... – Knox wypowiadając te słowa, jedynie wzruszył ramionami.

Finn chciał się odezwać, gdy nagle zadzwonił telefon komórkowy Knoxa. Knox w zasadzie się tego spodziewał.

W tej samej chwili spojrzął przez ramię i ujrzał czarnego sedana stojącego na ulicy, ale mało rzucającego się w oczy białego vana, zaparkowanego nieco dalej, jego czujny wzrok już nie dostrzegł. Okazało się, że dzwoni Macklin Hayes, który jak zazwyczaj, od razu przeszedł do sedna sprawy.

– Co ty, do diabła, tam robisz, Knox? – zapytał.

– Gdzie?

– Harry Finn jest nietykalny – powiedział Hayes.

Knox zszedł tyłem ze schodów i odwrócił się plecami do Finna.

– Nikt mi tego nie mówił.

– To ja mówię ci teraz – powiedział z naciskiem generał. – Jak ci się udało wpaść na jego trop? Czy ma to coś wspólnego z twoją wizytą w ośrodku archiwów wojskowych? – dopytywał się Hayes.

– A pan dlaczego czuje potrzebę, aby mnie śledzić?

Knox pomachał ręką do mężczyzny siedzącego w czarnym sedanie.

– Czego się dowiedziałeś?

– Niewiele. Walczył w Wietnamie. Był dobrym żołnierzem. Potem zniknął. Prawdopodobnie wtedy, gdy zwerbowali go do – Knox spojrzął na

Finna i uśmiechnął się – do tego, co już nie istnieje.

– Masz opuścić jego dom i nigdy więcej tam nie wracać.

Generał rozłączył się. Knox włożył telefon z powrotem do kieszeni i odwrócił się w stronę Finna.

– Na pewno ucieszy to pana, że jest pan nietykalny, a przynajmniej tak przed chwilą powiedział mi mój szef.

Ale proszę zapamiętać, że Carr może mieć niezłe przerąbane. Gadałem już z jego przyjaciółmi, włączając w to panienkę, która zwie się Susan Hunter. Powiedziała mi, że Carr miał jakieś obciążające dowody na Cartera Graya, ale że ten odzyskał je prawdopodobnie w Capitol Visitor Center. Patrząc na pańską pozbawioną wyrazu twarz, wnioskuję, że to dla pana żadna nowość. Może nawet pan tam był. Jedynie mogę panu powiedzieć, że przydzielono mi zadanie wytropienia Carra. I tyle na ten temat. Kiedy już go dopadnę – a może być pan spokojny, że tak się stanie – wtedy pojawią się inni ludzie, którzy na pewno nie będą mieli na uwadze jego dobra i przejmą go ode mnie. Nie wiem, czy to pana interesuje, czy nie i, mówiąc prawdę, mam to gdzieś. – Wyciągnął rękę w stronę Finna, aby się z nim pożegnać. W dłoni Finna pozostała wizytówka z numerem telefonu Knoxa.

– Miłego dnia, panie Finn.

Knox pomaszerował z powrotem do swego samochodu, a Finn w tym czasie przyglądał mu się.

Knox, nie do końca wiedział, dlaczego to zrobił. A może wiedział. John Carr za ten kraj dał sobie odstrzelić tyłek, a potem go olali. Jednak to, co uczynił później, nie było w porządku.

Tymczasem w białym wanie Annabelle wykręcała numer. Po chwili odebrał Harry Finn. Przekazał jej wszystko, co powiedział mu Knox, a ona w zamian przedstawiła mu, jak wygląda sprawa.

– Czy możemy ufać temu gościowi, Annabelle? – zapytał Finn.

– Na początku byłam względem niego podejrzliwa, ale teraz nie jestem pewna. Wygląda, jakby znalazł się w potrzasku.

– A więc, co robimy?

– Nie podejmuj żadnych działań. Potem mogę potrzebować twojej pomocy. A mówiąc dokładniej, Oliver może jej potrzebować.

– Zawdzięczam Oliverowi wszystko. Pomogę wam, jak tylko dacie mi znać.

ROZDZIAŁ 32

Stone wstając, prawą ręką zaczął odpinać pas.

Ściągnął go z siebie i chwycił za sprzączkę. Jego srebrna, ostra końcówka, dyndała kilka centymetrów nad ziemią. Mężczyźni go okrążyli, trzymając w pogotowiu swoje kije.

– Szanse masz raczej niewielkie, palancie – odezwał się jeden z nich.

Moment później leżał już na ziemi. Ostra część pasa zahaczyła o jego oko i krew zalała mu twarz.

Kiedy ten wił się i krzyczał, łapiąc się rękami za twarz, jeden z jego kumpli zbliżył się do Stone'a i machnął kijem z całych sił. Stone schylił się pod kijem i trzasnął pasem w bok twarzy mężczyzny, głęboko rozcinając mu skórę. Gość krzycząc z wściekłości i wywijając kijem w jedną i w drugą stronę, ponownie rzucił się na Stone'a, który uskoczył na bok, ale niestety, jeden z szaleńczych ciosów trafił go prosto w ramię.

Upuścił pas, przeturlał się i sprawną ręką chwycił kij firmy Louisville Slugger, należący do powalonego mężczyzny. Jedno uderzenie w kolana przeciwnika sprawiło, że ten upadł na ziemię, drugie, w nasadę szyi, nie pozwoliło mu się ruszyć z miejsca.

Kolejny napastnik po prostu rzucił kij i zaczął uciekać.

Stone się wtedy odwrócił i cisnął swoim baseballlem, który przeleciał w powietrzu i uderzył tamtego w plecy.

Napastnik krzyknął, upadł na drogę, podniósł się i pobiegł dalej. Stone udał się w pogoń za nim, ale gdy usłyszał jęk Danny'ego, zatrzymał się.

Szybko do niego wrócił. Tymczasem truck, którym przyjechali mężczyźni, odjechał z piskiem opon.

– Danny, Danny, słyszysz mnie? Możesz wstać?

Stone rozejrzył się dookoła: jeden facet leżał nieprzytomny, inny wciąż tarzał się na ziemi; martwił się, że ten ostatni, który uciekł, może sprowadzić posiłki, a ręka cholernie go bolała.

– Danny, możesz iść?

Danny w końcu spojrzał na Stone'a i skinął głową.

Kiedy Stone stawiał go na nogi, ból przeszył jego zranioną kończynę. Niemniej jednak, miał wciąż na tyle sił, aby pomóc Danny'emu iść. Gdy dotarli do przyczepy Williego, Stone wsadził go do trucka i popędził do środka poszukać kluczyków. Szybko je znalazł, wybiegł na zewnątrz, odpalił silnik i ruszył.

Udał się najpierw do gabinetu doktora Warnera, jednak na miejscu nikogo nie zastał. Zmienił kierunek, wcisnął gaz i pojechał do szpitala.

Danny leżał obok niego na przednim siedzeniu. Miał zakrwawioną twarz, a jedna z jego rąk wisiała bezwładnie.

– Trzymaj się, Danny. Zaraz będziemy w szpitalu – podnosił chłopaka na duchu.

Danny coś wymamrotał.

– Co?

– Zadzwoń do mamy – poprosił Danny.

Patrzył, jak Danny powoli wsuwa rękę do kieszeni i wyciąga komórkę. Kierując kolanami, Stone otworzył telefon, znalazł numer zapisany w pamięci i wcisnął guzik.

Minęło kilka sygnałów, ale w końcu odebrała.

– Halo?

– Abby, tu Ben. Mam Danny'ego. Zaatakowali go jacyś goście z kijami baseballowymi. Wiozę go do szpitala. Spotkajmy się tam.

Należy się jej uznanie za to, że nie krzyczała i nie zaczęła płakać.

– Już tam jadę – powiedziała jedynie.

Niecałą godzinę później Stone po raz kolejny zajechał na szpitalny parking. Pomógł dojść Danny'emu do drzwi wejściowych na oddział urazowy. Kiedy zajmowali się nim lekarze, przyjechała Abby i z piskiem opon zatrzymała mini coopera; wysiadła i wbiegła do środka.

Stone spotkał się z nią koło drzwi wejściowych, po czym zaprowadził ją do Danny'ego, który leżał na noszach w gabinecie, gdzie oceniano jego stan.

Gdy trzymała syna za rękę, łzy pojawiły się w kąciakach jej oczu.

– Danny, co u diabła, się stało? Kto ci to zrobił?

– To jedynie wypadek, mamó – wymamrotał. – Nie martw się. Niedługo wydobrzeję. Obrywałem gorzej podczas meczów w piątkowe wieczory.

– Wypadek? – zapytała Abby i spojrzała na Stone'a.

Pokręcił przecząco głową.

– Musimy go przyjąć i zrobić mu badania – odezwał się lekarz. – Jego stan wydaje się stabilny, ale mogły wystąpić krwotoki wewnętrzne.

– Czy wszystko będzie z nim w porządku? – zapytała Abby z niepokojem w głosie.

– Proszę pani, musimy najpierw dokładnie go zbadać.

Zajmiemy się nim i damy pani znać co i jak.

Sekundę później zabrali go.

Abby stała, lekko chwiejąc się na nogach. Stone objął ją jedną ręką i zaprowadził na krzesło w poczekalni.

– Powiedział, że to wypadek.

– Żaden wypadek. Zjawilo się trzech facetów, dużych i złych, a w rękach trzymali kije baseballowe.

– Skąd wiesz?

Stone nie od razu odpowiedział na jej pytanie.

Właśnie coś mu się przypomniało. Jeden z mężczyzn, którego pobił, wyglądał znajomo. Próbował sobie przypomnieć, gdzie go widział, ale nie dał rady.

– Ben?

– Co? Ach, no bo kiedy już uporali się z Dannym, to rzucili się na mnie.

– Jak się im wymknąłeś? – spytała.

W tym momencie Stone pomacał się po brzuchu.

– Straciłem przez to pas, ale dwóch z nich dość porządnie zraniłem. Jeden, niestety, uciekł. Muszę zadzwonić do Tyreego i zgłosić to. Masz jego numer?

Wręczyła mu swój telefon, z którego połączył się z szeryfem.

Wyjaśnił mu, co się stało, opisał mężczyzn oraz ich samochód, a potem przytaknął na coś, co powiedział

Tyree.

– W porządku, będziemy czekać – odpowiedział stróżowi prawa.

Po skończonej rozmowie Stone oddał telefon Abby.

– Powiedział, że po zbadaniu miejsca przestępstwa, przyjedzie tutaj, aby uzyskać oświadczenie – powiedziała.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. – Jej słowa nie brzmiały zupełnie szczerze, co zaniepokoiło Stone'a.

– Kiedy do ciebie zadzwoniłem, to wcale nie byłaś taka zaskoczona, że pobito Danny'ego.

Abby nawet nie spojrzała na Stone'a.

– Słuchaj, wiem, że jestem tutaj obcy, ale miałem okazję poznać tych gości osobiście. Gdyby Danny nie dał rady wymknąć się z trucka, zabiliby go. Co więcej, mogą wrócić, aby dokończyć robotę.

Jedną ręką dotknęła oczu i otarła łzy.

– W Divine od jakiegoś czasu coś się dzieje. Coś dziwnego – powiedziała Abby.

– Na przykład? Czy to z tego powodu Danny opuścił miasto? A teraz ktoś jest wkurzony, ponieważ wrócił?

– Nie wiem, dlaczego Danny wyjechał. Nie chciał powiedzieć.

– Abby, widziałem, jak Danny wypłakiwał sobie oczy na grobie Debby Randolph.

Dziwnie na niego spojrzała.

– Debby Randolph? – zapytała.

– Tak. Znał ją? Kochał ją? – dopytywał Stone.

– Kilka razy umówili się na randkę, gdy chodzili do szkoły średniej. Ale potem ona została dziewczyną Williego.

– W jaki sposób umarła? – spytał.

– Samobójstwo. Strzeliła do siebie z dubeltówki w małej szopie, stojącej za domem jej rodziców.

– Czemu miałyby się zabijać?

– Nie wiem. Chyba miała depresję. Tyree bada tę sprawę.

– Danny wyjechał z Divine zaraz po jej śmierci?

Abby palcami zgmiotła w kulkę chusteczkę higieniczną i powoli skinęła głową.

– Czy wspominał ci ostatnio o Debby? – spytał Stone.

– Nie – mówiąc to, znowu przetarła sobie oczy.

– A więc, o jakie dziwne rzeczy ci chodzi? – dopytywał.

– Po prostu o pewne rzeczy – odpowiedziała wymijająco.

– Abby, czy nie możesz wyrażać się jaśniej? – poprosił.

– Tuż przed wyjazdem Danny'ego kogoś zamordowano – powiedziała w końcu.

- Zamordowano? Kogo?
- Faceta imieniem Rory Peterson.
- Jego grób też widziałem. Kto go zamordował?
- Nie mam pojęcia. Tyree wciąż prowadzi śledztwo.
- A kim był Peterson?
- Księgowym. Pomagał również w zarządzaniu funduszem miasta.
- Funduszem miasta? – zdziwił się Stone.

– Divine już zbyt wiele razy przeżywało okresy ożywienia i zapaści, a więc postanowiliśmy coś wykombinować. Każdy dorzucił trochę pieniędzy, zarówno ci prowadzący interesy, jak i cała reszta szarych obywateli. Osobiście dałam więcej niż pozostali, ponieważ byłam przy forsie. Zebraną gotówkę wpłaciliśmy na rachunek inwestycyjny, a odsetki szybko rosły. Rory zajmował się księgowością. Z funduszu co kwartał wypłacane są dywidendy, a to dla ludzi z miasteczka niczym dar z niebios. Dzięki temu kręcą się interesy, które normalnie nie miałyby szans na powodzenie. Ludzie mają za co utrzymywać swoje domy, spłacać długi i przetrwać chude lata.

– Powiedziałaś, że Peterson prowadził księgi. Może ukrywał dochody, a komuś się to nie spodobało?

– Nic mi o tym nie wiadomo, ale wiem, że Rory miał jakieś kontakty w Nowym Jorku, skąd pochodził. To kolejny powód, dlaczego fundusz tak dobrze prosperował.

Dzięki niemu zyskiwaliśmy na niektórych inwestycjach dokonywanych przez inwestorów private equity[14] w Nowym Jorku – tak przynajmniej mówił. Sądząc po moich dywidendach, mogę powiedzieć, że był to złoty interes – wyjaśniła.

- Czy Danny mógł być w to jakoś zamieszany? Albo Debby?

– Raczej nie widzę takiej możliwości. Danny nigdy nie miał głowy do interesów. Ma znacznie bardziej przyziemne zainteresowania. Debby natomiast była artystką i nie miała nic wspólnego z funduszem.

– No cóż, ci goście, których miałem okazję poznać dziś wieczorem, również nie przypominali typów z Wall Street.

Telefon Abby zaczął dzwonić. Odebrała, a potem przekazała go Stone'owi.

– To Tyree – powiedziała.

– Ben, odwiedziłem miejsce, o którym wspominałeś.

Nikogo tam nie było. Niczego nie znalazłem. Żadnych kijów, żadnej krwi i żadnego pasa – poinformował szeryf.

– Musieli tam wrócić i posprzątać – odparł Stone.

– Co u Danny'ego? – spytał szeryf.

– Robią mu badania.

– Pytałeś go, kto to zrobił?

– Mówił, że to wypadek.

– A ty jesteś pewien, że było inaczej?

– Tak, no chyba że trzech gości atakujących kijami baseballowymi i wyrządzających krzywdę innym nazywa pan wypadkiem.

– Jadę tam, aby pogadać z Dannym. Co z Abby?

Stone spojrzał na nią.

– Trzyma się – odpowiedział.

Potem oddał jej telefon.

– Idę po kubek kawy. Wziąć dla ciebie? – zapytał.

Pokręciła głową i próbowała się uśmiechnąć.

– Nie. Będę tu stać, dopóki mi nie powiedzą, że z Dannym wszystko będzie dobrze.

Stone oddalił się w poszukiwaniu automatu z kawą, a kiedy szedł, rozciągał obolałą rękę. Wtedy coś zupełnie oczywistego przyszło mu do głowy. Przecież wciąż leżał tu Willie Coombs.

Crack i malutkie źrenice. A teraz Danny pobity prawie na śmierć. Pośrodku tego wszystkiego jeszcze martwa kobieta.

Kawa mogła poczekać. Stone musiał pogadać z Williem.

ROZDZIAŁ 33

Zadzwonił telefon Knoxa. Numer zastrzeżony. Przez chwilę się wahał, ale w końcu odebrał.

– Halo?

Po chwili Knox poznał głos swojego rozmówcy.

– Finn? – zapytał.

– Myślałem o tym, co pan mówił i przyszło mi do głowy, że być może chciałby pan się czegoś dowiedzieć.

Knox natychmiast chwycił swój mały notes, leżący na wyspie kuchennej, zdjął skuwkę z długopisu.

– Słucham – powiedział.

– Byłem wraz ze Stone'em w Visitor Center. Ludzie z CIA wcale nie będą zaskoczeni tym faktem. Był tam także Carter Gray oraz senator Simpson.

– Co wyście tam wszyscy robili? Mieliście jakąś imprezę poprzedzającą oficjalne otwarcie obiektu? – zapytał Knox.

– Robiliśmy wymianę. Mój syn za senatora Simpsona.

Knox złapał oddech.

– CIA porwało pana syna? – zapytał z niedowierzaniem.

– A my za to porwaliśmy amerykańskiego senatora.

– Dlaczego Simpsona? – zainteresował się Knox.

– On, Gray i Stone mają wspólną przeszłość i to wcale nie różową.

– Ani przez chwilę nie sądziłem, że byli najlepszymi kumplami.

– W każdym razie dokonaliśmy wymiany. Daliśmy Grayowi to, czego chciał, włączając w to telefon komórkowy Stone'a z nagraniem.

- Nagranie czego? – dopytywał Knox.
- Nie wiem. Ale cokolwiek to było, przyczyniło się do tego, że Gray ustąpił ze stanowiska szefa wywiadu.
- Jakież brudy?
- Najprawdopodobniej.
- Rozumiem, że po tej wymianie tamci nie chcieli pozwolić wam ot tak sobie odejść? – spytał Knox.
- Można by powiedzieć, że Gray miał trochę inny plan, co do tego, jak powinniśmy byli opuścić tamto miejsce – odpowiedział Finn.
- Knox szybko wszystko zapisywał, a na marginesie bazgrał pytania.
- Pozwól, że o coś zapytam. Czy Milton Farb stał się ofiarą tej drobnej potyczki?
- On nie żyje, prawda? Stone wyprowadzał nas swoją, wcześniej zaplanowaną drogą. Wiedział, że Gray będzie próbował go wykiwać, a więc miał plan awaryjny.
- Kiedy wynosiliśmy się stamtąd, jeden z ludzi Graya zabił Milтона.
- Wtedy Stone postanowił, że wróci do środka.
- Finn na chwilę zamilkł, a zaraz potem dodał: – A ja poszedłem z nim.
- Dlaczego?
- Ocalił mojego syna. Ocalił mnie i wszystkich innych, na których mi zależało. Byłem mu coś dłużny – wyjaśnił Finn.
- Ok, kapuję.
- Knox ścisnął zębami górny koniuszek długopisu.
- Jeszcze jedno – odezwał się Finn. – Zanim Simpson opuścił budynek, krzyknął coś do Stone'a.
- Co?
- Powiedział, że to on, w czasie gdy był związany z CIA i kiedy Stone należał do oddziału 666, zlecił wyeliminowanie go wraz z rodziną. Podczas

zamachu zabito mu żonę, a córka zniknęła. Stone uciekł i od tamtej pory się ukrywa. Knox, oni zabrali mu wszystko, co miał.

Wszystko.

– Dlaczego chcieli usunąć jednego ze swoich? – pytał Knox.

– Chciał odejść. Miał dość. Ale oni nie mieli zamiaru się na to zgodzić – odpowiedział wprost Finn.

Knox – starając się to wszystko przetrwać – usadowił się w fotelu i zerkał przez okno na swój mały ogródek przed domem.

– Dlaczego mówisz mi to wszystko?

– Z dwóch powodów. Ze względu na to, co stało się dawno temu i co miało związek z Grayem i Simpsonem, teraz moja rodzina i ja jesteśmy dla rządu nietykalni. Nie będą starali się nas dopaść, nieważne, czy coś powiem, czy nie.

– No tak, odniosłem takie właśnie wrażenie. A powód drugi?

– Wciąż mam kontakty z ludźmi wewnątrz.

Sprawdziłem cię i stwierdziłem, że jesteś dobrym facetem, który znalazł się w opałach. Zanim to wszystko się skończy, możesz potrzebować pomocy bardziej niż ktokolwiek inny.

– Mam nadzieję, że się mylisz, ale doceniam tę troskę.

– Aha, jeszcze coś – dodał Finn. – Jeżeli próbujesz dopaść Olivera Stone'a, to szczęścia ci nie życzę.

– Rozumiem.

– I to wcale nie tylko z powodu, o którym myślisz.

– Co proszę?

– Tamtej nocy w Capitol Visitor Center Stone miał ze sobą trzydziestoletni karabin i gównianą lunetę. Po drugiej stronie znajdowały się zaprawione w boju i gotowe na wszystko siły paramilitarne CIA. Mieli nad nami przewagę sześć do jednego. My wyszliśmy z tego żywi, a oni nie.

Nigdy przedtem czegoś takiego nie widziałem, Knox, a przecież byłem żołnierzem Navy Seals, który służył w praktycznie każdym punkcie zapalnym na świecie. Oliver Stone to najbardziej poczciwy facet, jakiego można spotkać. Nigdy cię nie zawiedzie.

Dotrzymuje słowa i bez wahania odda życie za przyjaciół.

Jednak, gdy ma w ręce splotkę lub nóż, to przestaje być człowiekiem. Potrafi zabijać na takie sposoby, o których nigdy nawet nie słyszałem. A więc, kiedy na niego wpadniesz, to szanse na to, że wyjdiesz z tego żywy, są niewielkie. Po prostu pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

Finn się rozłączył. Knox wciąż gapił się przez okno i zaczął bazgrać bezsensowne gryzmoły na papierze.

Informacje od Finna – mimo iż ciekawe i robiące wrażenie – nie powinny były w żaden sposób wpłynąć na misję Knoxa.

Ale stało się inaczej.

Knox wcale nie był zaskoczony, że ludzie z Agencji mieli brudne ręce. Taka już była natura tej roboty. I chociaż Knox w świecie wywiadu był już weteranem, to coś w jego wnętrzu burzyło się z gniewu, kiedy słuchał o każdym następnym fakcie, wyjawianym przez Finna na temat Johna Carra i tego, w jaki sposób jego kraj niejednokrotnie niszczył mu życie.

Istniało dobro i zło, chociaż granica między nimi ciągle się zacierała. Sprawiedliwość i niesprawiedliwość były często wszechobecne i Knox dobrze o tym wiedział.

Łatwych odpowiedzi nie dało się znaleźć, a którąkolwiek drogę byś obrał, czy tę uczciwą, czy tę występku – a najprawdopodobniej tę pośrodku – to i tak połowa ludzi znienawidzi cię za to, do czego dojdiesz, a druga połowa będzie ci bić brawo. Sęk w tym, że w pewnym sensie obie strony będą miały rację.

Kiedy Knox tak sobie dumał, zdawało mu się, że John Carr – bez względu na to, co zrobił tamtego deszczowego i szarego poranka kilka dni temu – zasługiwał na wolność. Decyzja jednak nie należała do Knoxa. Jego badawczy umysł podpowiadał mu, aby zweryfikować wszystko, czego właśnie się dowiedział.

Potem pomyśli co dalej.

ROZDZIAŁ 34

Godziny odwiedzin już dawno minęły, ale Stone'owi udało się znaleźć życzliwą pielęgniarkę, która wpuściła go na oddział, jak opowiedział jej, co zrobił dla Williego.

– Zgadza się – odpowiedziała pielęgniarka. – Doktor Warner wspominał o tym. Kto wpadłby na pomysł wykorzystania silnika samochodowego do przywrócenia pracy serca?

Ktoś, kto był na wojnie.

Willie leżał w łóżku, oparty na poduszkach, miał podłączoną kroplówkę. Kable odchodzące od jego ciała ciągnęły się do monitora, na którym przemykały liczby i kreski.

Kiedy Stone wszedł do środka, Willie otworzył oczy.

– Kim pan, u diabła, jest? – zapytał.

– Nazywam się Ben. Pomogłem twojemu dziadkowi przywieźć cię tutaj.

Willie wyciągnął rękę.

– Dziadzio wspominał mi o tym. Chyba zawdzięczam panu życie – powiedział.

– Wygląda na to, że czujesz się lepiej.

– Wcale dużo lepiej się nie czuję.

– Powiedzieli ci już, jak długo tutaj zostaniesz? – spytał Stone.

– Nie. Wciąż nie wiem, co, do cholery, się wydarzyło.

– Przedawkowałeś.

– To wiem, ale nie wiem, jak to zrobiłem.

– Co wykryli we krwi?

– Lekarze mówili, że oksykodon i jeszcze jakieś inne rzeczy.

– To mogło tak zadziałać.

– Ale ja tego nie miałem. To drogie gówno. No, chyba że masz receptę. Na ulicy jedna tabletkę kosztuje kilkaset dolarów.

Stone przysunął krzesło i usiadł obok łóżka. Willie Coombs miał długie, brązowe włosy i urodziwą twarz, chociaż wokół jego oczu i ust zaczynały gromadzić się drobne zmarszczki. Wyglądał podobnie jak Danny Riker, tyle że był bardziej sterany.

– No dobra, co miałeś i co wzięłeś?

– A ty co, jakiś tajniak?

– Gdybym nim był, to byłaby to bardzo wyraźna próba prowokacji.

Willie głęboko westchnął.

– Jestem zbyt zmęczony, aby mnie to w ogóle obchodziło. Zazwyczaj biorę plastry fentanylowe, rozdzieram na dwie części, wyciskam ich zawartość, gotuję, a potem robię sobie zastrzyk w stopę. Daje niezłego kopa, podobnie jak heroina.

– Fentanyl? Chińska biel, prawda? – powiedział Stone.

– Wygląda na to, że znasz się na prochach.

– Powiedziałeś, że właśnie to zazwyczaj bierzesz?

– Recepta straciła ważność, no to załatwiłem sobie trochę przeciętnego cracku z ulicy. Nigdy przedtem nie miałem po tym żadnych problemów.

– Bob mówił mi, że to crack.

Willie wyglądał na zdziwionego.

– No cóż, skoro on już ci to mówił, to po diabła pytasz mnie?

– Lubię potwierdzać rzeczy u źródła – odparł Stone.

– Jesteś pewien, że nie jesteś gliniarzem?

– Nic z tych rzeczy. Ale crack, to środek pobudzający. Twoje źrenice miałyby jakieś siedem–osiem milimetrów, a przypominały małe punkciki.

– Nie wiem, co ci powiedzieć.

- Jak możesz brać crack, a potem iść do pracy w kopalni?
- Wziąłem sobie kilka dni wolnego. Miałem zwolnienie lekarskie – wyjaśnił pospiesznie Willie.
- Jesteś pewien, że tamtej nocy nie brałeś oksykodonu?
- Nie wziąłbym go nawet, gdybym miał.
- Dlaczego?
- Kilka lat temu, kiedy złamałem sobie rękę w kopalni, doktor Warner podał mi ten środek. Wystąpiła u mnie jakaś dziwna reakcja, a zatem tego cholerstwa nie używam.
- Czy przyjmowałeś coś innego? Cokolwiek, co pamiętasz? Jadłeś albo piłeś?
- Wypiłem parę piw. I wziąłem jedzenie na wynos U Rity. Stone się ożywił, kiedy to usłyszał.
- Co wziąłeś na wynos?
- Hamburgera i frytki oraz półmisek nachos z rusztu.
- Czyli jadłeś, piłeś, a potem wziąłeś crack?
- Zgadza się. Zrobiłem się niespokojny i zacząłem bredzić, ale byłem sam, więc nie było problemu. Zanim poszedłem do łóżka, wziąłem trochę tylenolu. Zresztą, każdej nocy biorę tylenol. Dopiero skończyłem dwadzieścia trzy lata, ale w niektóre dni czuję się, jakbym miał sześćdziesiąt.
- Tylenol?
- A potem pojawił się dziadek. Wtedy coś dziwnego zaczęło się ze mną dziać.
- Kto wiedział, że każdej nocy bierzesz tylenol?
- To nie żadna tajemnica. Tutaj wielu ludzi bierze tabletki.
- Tak, zaczynam to zauważać – odpowiedział bez emocji Stone.
- Więc praktycznie każdy mógł o tym wiedzieć?

- Panie, do czego, u diabła, zmierzasz?
 - Jeżeli ktoś podmienił tylenol na tabletki oksykodonu, to wyjaśniałoby, w jaki sposób ta substancja dostała się do twojego organizmu. Ile wzięłeś?
 - Parę, przynajmniej tak mi się wydaje.
 - Czy zostało coś w buteleczce?
 - Kilka.
 - Przypominasz sobie, czy wyglądały one jak tabletki tylenolu?
- Willie się wyprostował, naciągając wszystkie kable i przewody od kroplówki.
- Sugerujesz, że ktoś próbował mnie zabić? Kto, u licha, mógłby tego chcieć?
 - Powinieneś wiedzieć to lepiej od mnie, Willie.
 - Wątpię, żeby ze względu na mój dwuczęściowy dom na kółkach, strzelby i łuki do polowań, ktoś chciałby mnie załatwić. Oprócz tego wiele nie mam.
 - Zapomnij o korzyściach finansowych – powiedział Stone. – Czy ktoś żywi do ciebie urazę?
 - O co?
 - Wkurzyłeś kogoś? Ukradłeś komuś dziewczynę?
 - Miałem dziewczynę – powiedział podniesionym głosem Willie. – Ale nie żyje.
 - Debby Randolph?
 - Skąd wiesz?
 - To małe miasteczko. Słyszałem, że to samobójstwo.
 - Tak, tak mówią.
 - Masz inne zdanie? – spytał Stone.
 - Jaki ona do diabła miała powód, aby robić coś takiego? Powiedz mi.
 - Widziałem kilka jej prac w sklepie z rękodzielami.

Miała talent.

Willie z dumą spojrział na swojego rozmówcę.

– Potrafiła rysować i malować oraz robić różne rzeczy z gliny. Miała swoją pracownię w szopie na narzędzia, stojącej za domem jej rodziców. Tam znalazła ją mama – dodał ściszym głosem. – Z tego też powodu byłem na zwolnieniu lekarskim. Po pogrzebie wróciłem do pracy, ale, człowieku, w mojej głowie panował taki bałagan.

– Rozumiem to, Willie. Naprawdę rozumiem.

– Chcesz zobaczyć jej zdjęcie?

Stone skinął głową, że tak, a wtedy Willie sięgnął ręką do szuflady stolika nocnego i wyjął z niej portfel.

Następnie wyciągnął zdjęcie i podał Stone'owi. Willie i Debby stali obok siebie. Wysoki Willie górował nad drobniutką dziewczyną. Miała ciemno blond włosy, zaraźliwy uśmiech i oczy pełne ciepła.

– Patrząc na jej twarz, można powiedzieć, że to bardzo miła osoba.

Willie, spoglądając na zdjęcie, wolno pokiwał głową.

Kiedy Stone przyglądał się zdjęciu, zaświtała mu oczywista myśl.

– Nie wygląda na osobę, która chce popełnić samobójstwo.

– Poprosiłem ją o rękę i ona się zgodziła. Byłem niezmiernie szczęśliwy, a potem dowiedziałem się, że nie żyje.

Jego twarz zadrżała, a po chudych, białych policzkach zaczęły spływać mu łzy.

– Właśnie dlatego wróciłem do brania prochów po jej śmierci. Nic innego mi nie pozostało.

– Czy powiedzieliście innym, że zamierzaliście się pobrać?

– Nie, prosiłem ją, aby tego nie robiła, dopóki nie kupię pierścionka. Chciałem pokazać jej rodzicom, że poważnie podchodzę do sprawy. Zaoszczędziłem praktycznie tyle pieniędzy, ile potrzebowalem.

Dowiedziałem się o jej śmierci, kiedy zszedłem ze zmiany w kopalni. Nie mogłem w to uwierzyć.

– O której ją odnaleźli? – zapytał Stone.

– Wczesnym rankiem. Mówili, że nie żyła od jakiegoś czasu.

– I nikt nie słyszał strzału?

– Mieszkają w małej kotlinie, a w pobliżu nie ma nikogo.

– Ale powiedziałeś, że stało się to w budynku za domem.

– Jej mama niczego nie usłyszała, ponieważ bez aparatu słuchowego jest praktycznie głucha – powiedział Willie. – Natomiast jej ojciec, Toby, jeździ ciężarówką.

Kiedy Debby zmarła, on był wtedy w Kansas. Jeżeli nie ma słuchu jak słoń, to on też, za cholerę nie mógł nic usłyszeć.

– Czyjej broni użyła?

– Toby'ego. Kaliber dziesięć milimetrów.

– Czy wspominałeś szeryfowi swoich wątpliwościach?

– Aż do cholernego znudzenia. Ale on tylko powtarzał: „Gdzie dowody, synu?”. Na broni znajdowały się tylko odciski Debby i jej ojca. Była sama. Nikt nie miał powodu, aby ją zabijać, a więc doszli do wniosku, że to samobójstwo. Naprawdę sprytne.

– Czy przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego ktoś mógłby chcieć ją zabić?

– Nigdy nikogo nie skrzywdziła. Była najśłodsza istotą pod słońcem i wszystkim, co miałem.

– Zanim zmarła, czy była czymś rozdrażniona lub zdenerwowana?

Wzruszył ramionami.

– Nie, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś?

– Około jedenastej tamtej nocy. Wszystko zdawało się być w porządku.

– Czy będziesz zaskoczony, jeżeli powiem ci, że jej śmierć bardzo zmartwiła Danny'ego Rikera?

Willie chusteczkami wytarł sobie oczy, potem zgniótł je w kulki i wyrzucił do kosza.

– Chyba nie.

– Chyba nie? – spytał ze zdziwieniem Stone.

– Zanim zesliśmy się, Danny chodził z nią na randki.

Ale tak naprawdę, Danny chodził z każdą dziewczyną w szkole średniej, a więc nie było to raczej nic poważnego.

– Danny również leży w tym szpitalu.

– Co! Co się stało?

– Paru gości porządnie mu przyłożyło. Wiesz coś może na ten temat?

– Nie. Ja i Danny już tak bardzo się nie kumplujemy.

– Ale byliście przyjaciółmi.

– Najlepszymi.

Willie na chwilę zamilkł i dodał: – Był tutaj, aby mnie odwiedzić.

– Kiedy?

– Wczoraj po południu. Fajnie się nam gadało.

Mówiliśmy o naszych meczach futbolowych ze szkoły średniej i takich tam.

– Byliście kolegami z drużyny.

Willie szeroko się uśmiechnął, a wtedy Stone ujrzał w nim młodego mężczyznę, który skrywał się za węglowym pyłem.

– Człowieku, z nas to była drużyna. Na ostatnim roku Danny potrafił podać na przyłożenie aż trzydzieści siedem razy, z czego dwadzieścia osiem razy do mnie. Obaj mogliśmy grać dla Virginia Tech, ale mnie przyłapali na jeździe po pijanemu i cofnęli stypendium, a Danny doznał kontuzji kolana.

Nie ma co – dni chwały.

Uśmiech zszedł mu z twarzy i młody mężczyzna, którego dostrzegł w nim Stone, znikł tak samo szybko, jak się pojawił.

– A zatem Danny nie starał się mówić czegokolwiek, co wyjaśniałoby, dlaczego został zaatakowany? – dopytywał Stone.

– Nie, nic z tych rzeczy. Powiedział, że bardzo mu przykro z powodu Debby. I poradził, abym trzymał się z dala od tabletek. Wspominał, że zamierza znowu wyfrunąć z miasteczka i chciał, abym pojechał z nim.

Ruszylibyśmy na zachód i zaczęli wszystko od nowa.

– Byłeś zainteresowany?

– Może. Nic już mnie tutaj nie trzyma.

– Rozumiem, że w waszych relacjach coś się zmieniło, gdy rodzina Rikerów weszła w posiadanie pieniędzy?

– Tak, wpłynęło to na mnie. Chodziło o to, że oni mieli dużo, a ja nic. Ale powinienem był się z tym jakoś pogodzić. Niczego nie byli mi winni. W dodatku Danny stracił ojca i w ogóle. Wiem, jak to wygląda.

– Słyszałem, że twój tato zginął w wypadku na polowaniu. On też pracował w kopalni?

– Nie, był strażnikiem w Blue Spruce Prison. Przez przypadek zabił go jeden z jego najlepszych przyjaciół.

– Kto?

– Rory Peterson.

– Peterson? A potem sam skończył w ziemi.

– Tak, ale to stało się niedawno. Mojego tatę zastrzelono ponad dwa lata temu.

Stone spojrział na zegarek, po czym wstał.

– Muszę iść.

– Czy Danny wydobrzeje?

– Nie wiem – odparł Stone. – Porządnie dostał. Ale powinieneś martwić się o siebie.

– O czym ty mówisz? – spytał Willie i utkwiał w nim wzrok.

– Jeżeli ktoś próbował zabić ciebie, podmieniając twoje pigułki, to prawdopodobnie spróbuje ponownie.

ROZDZIAŁ 35

Knox późną nocą wybrał się na przejażdżkę do Langley, aby porozmawiać z ludźmi, których znał od dawna. Ufał im tak bardzo, jak wszystkim innym w tych czasach. Co ważniejsze, nie odczuwali oni żadnej niechęci w stosunku do Macklina Hayesa. Pytał o to, o co musiał zapytać i otrzymał odpowiedzi. Niektóre go zaskoczyły, a niektóre nie. To był dopiero początek, ale i tak wiedział więcej niż kilka godzin wcześniej.

CIA straciło swój ludzki kapitał mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniknął John Carr. Max Himmerling, nazywany przez swych współpracowników Einsteinem, miał niedługo przejść na emeryturę, gdy nagle, za granicą, zginął w wypadku śmigłowca. Jego ciało spłonęło do tego stopnia, że identyfikację zwłok robiono na podstawie uzębienia. Knox był tym zaciekawiony, ponieważ wyglądało to na typowy manewr Cartera Graya, mający na celu pozbycie się agenta, który popełnił czyn niewybaczalny. Himmerling miał siedemdziesiątkę na karku, był sprawny niczym wół roboczy i ostatnie trzydzieści lat spędził, pracując w Langley, dokąd został oddelegowany przez rząd Stanów Zjednoczonych.

A więc, jego obecność gdzieś na Bliskim Wschodzie, w helikopterze, w którym zgasł silnik nie miała sensu.

Himmerling dla CIA i Cartera Graya był cenny, a zatem musiał zrobić coś naprawdę poważnego i, chociaż nikt nie chciał o tym głośno mówić, to z tego, co dowiedział się Knox, mogło mieć to związek z Johnem Carrem. Ale to nie wszystko. Odkrył również, że akta oddziału 666 – wbrew temu, co sądził wcześniej – nie zostały zniszczone.

Ludzie z CIA jedynie złożyli je w innym miejscu, ponieważ, najwidoczniej, nie cierpieli rozstawać się ze swoją udokumentowaną przeszłością, bez względu na to, jak niepoprawna politycznie mogłaby się ona wydawać z perspektywy czasu.

To wprowadziło Knoxa w kolejną fazę jego równoległego śledztwa.

Pojechał więc odwiedzić jeszcze kilka innych miejsc, zdając sobie sprawę, że ludzie Hayesa obserwowali każdy jego krok. Knox na szczęście miał całkiem dobrą przykrywkę, ponieważ wszystko co robił, robił w imieniu generała. Po wielu zakrętach pojawiających się na jego śledczym szlaku dotarł w końcu do celu. Względnie nowy, supertajny, podziemny kompleks z dokumentami CIA znajdował się w samym środku trzystuakrowego, sielankowego terenu, trzydzieści kilometrów na zachód od posiadłości Monticello należącej niegdyś do Thomasa Jeffersona, w pobliżu miasta Charlottesville w Wirginii.

CIA nabyło tę posiadłość ponad dwadzieścia lat temu za wyjątkowo dobrą cenę – amerykańskiego podatnika kosztowało to zaledwie jedenaście milionów dolarów.

Była to zdecydowanie najtańsza część tego projektu.

W posiadłości znajdowały się stajnie, stodoły, wybiegi, a nawet okazały kolonialny dwór, zbudowany z cegły, który rzekomo był własnością międzynarodowej korporacji, z siedzibą w Belgii, która to rzekomo wykorzystywała go na wyjazdy integracyjne swoich pracowników. W rzeczy samej, kilka razy w roku można było zaobserwować limuzyny i dżipy, wiozące poobwieszanych aparatami i mówiących po flamandzku pracowników szczebla kierowniczego, którzy jadąc krętą, żwirową ścieżką, zmierzali do tego miejsca. CIA wydawało jakiś milion dolarów rocznie na utrwalanie tego mitu i uważało, że każdy grosz został dobrze spożytkowany.

Szybkie windy zainstalowane we dworze i dwie stodoły, znajdujące się na terenie, dawały dostęp do rozbudowanego, podziemnego labiryntu, gdzie znajdowały się betonowe tunele, bunkry i pomieszczenia specjalnie zabezpieczone przeciwko podsłuchom. Widok ten przywodził na myśl filmy z Jamesem Bondem, ale prawda jednak była taka, że tego rodzaju obiektów w całym kraju było kilka. Dwa razy zbyt ciekawi ludzie otworzyli drzwi do tych budowli – jeden na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, a drugi w Nevadzie – i zobaczyli, co się tam działo. Knox nigdy się nie dowiedział, co stało się z tymi dwoma nieszczęśnikami mi. Zostali uprowadzeni przez obcych – to zapewne mit rozpowszechniany przez służby dezinformacyjne Agencji. Taki był koszt robienia interesów i dbania o bezpieczeństwo obywateli amerykańskich – no, za wyjątkiem tych dwóch, którzy zajrzeli za drzwi, których nie powinni byli otwierać.

Ukończenie budowy podziemnego labiryntu kosztowało Amerykanów zaledwie miliard dolarów – żaden budżet rządowy Stanów Zjednoczonych nie przyznał się do wydania choćby jednego centa na ten cel.

Pracownicy budowlani zostali przewiezieni na inne miejsce, nie wiedząc nawet, gdzie wcześniej pracowali.

No, ale utrzymywanie sekretów to kosztowna sprawa, a CIA miało ich więcej niż inni. Rządy natomiast miały przygotowane setki miliardów dolarów na projekty tego typu. Za taką forszę nikt nie wynajmował schowków w firmie Storage Town USA, ale budował betonowe miasta pod gównianymi stodołami.

Gdy Knox zjeżdżał windą, po raz setny dokładnie rozważył swój następny krok. Miał praktycznie każde zezwolenie na dostęp do informacji tajnych, ale nie posiadał wymaganych upoważnień, aby dostać się tam, dokąd, wierzył, że teraz musi pójść. Jediną osobą, która mogłaby mu dać takie upoważnienie, był Macklin Hayes.

Aby nakłonić go do współpracy, Knox musiał wykiwać asa wywiadu i być od niego sprytniejszym. Mimo iż winda pędziła w dół, tam gdzie panowała stała temperatura szesnastu stopni, pod jego pachami pojawiało się coraz więcej potu.

Kilka sekund później Knox statecznie szedł ku miejscu swojego przeznaczenia. W trakcie drogi musiał znosić coraz bardziej drobiazgową kontrolę. Faceci o surowym spojrzeniu sprawdzali go z każdej strony, zanim niechętnie wyrażali zgodę na jego dalszą wędrówkę.

Wyglądało na to, że szpiegdy nie lubili nawet kolegów po fachu, którzy przychodzili ich odwiedzić, aby rzucić na coś okiem. Knox jednak miał pewną przewagę. Pracował tu jego przyjaciel – Marshall Saunders.

Po półgodzinnej przeprawie przez drażniącą maszynę, która wymagała ciągłego legitymowania się, Knox w końcu dotarł do biura Saundersa.

– Sporo czasu minęło, Joe – powiedział Saunders, wstając od biurka i ściskając rękę swojego gościa.

Każdy, kto tam pracował, nosił sweter. Rzeczywiście musiało być zimno, ponieważ Knox, mimo kurtki, trząsał się.

– Odpicowałeś to miejsce od czasu, kiedy byłem tu ostatni raz, Marsh – oznajmił Knox.

– Cięcia budżetowe dopiero nas czekają. Chyba mamy szczęście.

Ale to było coś znacznie więcej niż tylko szczęście i obaj dobrze o tym wiedzieli. Nie możesz ciąć czegoś, czego nigdy nie widziałeś.

– Nie chcę marnować twojego czasu, a więc od razu przejdę do rzeczy. Wykonuję pewną tajną robotę dla Macklina Hayesa.

– Informowano mnie. Tak przy okazji, jak tam generał?

– Tak samo.

Knox pozwolił swojemu przyjacielowi zinterpretować ten komentarz tak, jak tamten chciał.

Marshall, którego każdy nazywał Marsh, przez trzy lata służył bezpośrednio pod rozkazami Hayesa. Znaczyło to tyle, że kiedy umrze i skończy w piekle, to miejsce na pewno wyda mu się znajome.

Knox powiedział mu, na jakie dokumenty chciał spojrzeć, a wtedy na twarzy Marsha pojawiło się zakłopotanie.

– To będzie wymagało telefonu do generała.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedział Knox. – Pomyślałem o tym dopiero w drodze tutaj, inaczej miałbym już na to zgodę. Myślę, że nie będzie żadnych problemów.

Następnie, uśmiechając się tak szeroko, jak tylko potrafił, dodał: – Z drugiej strony, jeżeli pewnego dnia zniknę, to będziesz wiedział, że się myliłem.

Marsh, słysząc ten kiepski żart, nawet lekko się nie zaśmiał, a Knox poczuł, jak nagle spięły mu się pośladki.

Telefon został wykonany, a potem mężczyzna podał słuchawkę Knoxowi.

Warknięcie Hayesa, zabrzmiało niczym odległe dudnienie, zwiastujące nadciągającą burzę.

– Co się dzieje, Knox?

– Myślałem o tym nowym aspekcie, proszę pana, ale najpierw muszę coś sprawdzić.

– Wyjaśnij o co chodzi z tym nowym aspektem, lecz najpierw powiedz Marshowi, aby wyszedł.

Knox spojrział na przyjaciela, który od razu zrozumiał, o co chodzi. Wstał i opuścił pokój. Jeżeli czuł się rozgniewany za wykopanie go z własnego biura, to jako bystry agent był zbyt cwany, aby to okazać.

Knox pochylił się i mocno objął słuchawkę.

– Wpadłem na trop, który dał mi do myślenia na temat przeszłości Carra.

– O którym dokładnie momencie w przeszłości mówisz?

Knox się nie zawahał.

– O dniach, kiedy istniał jeszcze oddział 666.

– Knox...

– Wiem, co powiedział pan wcześniej, ale oto moja teoria. Jeżeli Carr należał do tego oddziału, a jego koledzy po fachu byli zabijani...

– Ta część jest dla ciebie zakazana.

– Wiem, że Finn i jego historia są niedostępne – odpowiedział Knox – ale jeżeli mam wytropić Carrę, to muszę zrozumieć, skąd facet się wziął.

– Nie sądzę, że to istotne...

Knox oczekiwał takiej odpowiedzi.

– Z całym szacunkiem – wtrącił – ale jeżeli ma pan zamiar decydować, co w tej sprawie jest istotne, a co nie, to proszę znaleźć sobie kogoś innego do tej roboty.

– Nie, próbuję tylko...

– Jeżeli oczekuje pan rezultatów, generale, to ja potrzebuję większej kontroli nad swoim śledztwem.

Wezwał mnie pan do tej sprawy, a więc niech pan pozwoli mi się nią zająć!

Knox wyczekiwał odpowiedzi mężczyzny, próbując oddychać normalnie. Był w stanie postawić wszystko na to, że Hayes zareaguje w jeden tylko sposób, ale prawda była taka, że Knox, za taką niesubordynację, mógł niewątpliwie spaść twardo na samo dno.

Naprawdę twardo. Na przykład mogliby wystrzelić jego tyłek do Afganistanu, gdzie spędziłby trochę swojego cennego czasu w górach, na granicy z Pakistanem, w towarzystwie chłopaków Osamy.

– Słucham – odezwał się Hayes.

Knox mówił, jakby włączył mu się autopilot.

– Carr wie, że będziemy go tropić. Ukrywa się już od długiego czasu. Tak jak pan wspominał, jest lojalny wobec przyjaciół. Chciałby trzymać się od nich tak daleko, jak tylko się da. Ale wciąż potrzebuje schronienia.

Wciąż potrzebuje pomocy.

W tym miejscu Knox się zatrzymał i czekał, aż jego rozmówca połknie haczyk. Chciał, aby Hayes to powiedział. Facet musiał to powiedzieć.

– Sądziysz, że mogłby zwrócić się do jakiegoś byłego członka oddziału 666 po pomoc?

Dziękuję ci, Boże, pomyślał z wdzięcznością Knox.

– A więc, generale, proszę spojrzeć na to z tej strony.

Rozwala Graya i Simpsona i zaczyna uciekać. Nie może zbliżyć się do swoich cywilnych przyjaciół. Wie, że uruchomiła się machina, która skierowana została na jego tyłek i dlatego musi zacząć szukać jakiegoś schronienia.

Ci goście z oddziału 666 są już na emeryturze i zapewne zaszyli się głęboko pod ziemią. Jeżeli uda mi się wpaść na trop któregokolwiek z nich, z którym Carr dobrze się znał, i albo go śledzić, albo wydobyć potrzebne informacje, to może znajdziemy tego faceta. Wiem, że to droga na skróty, ale może zadziała. Wiem też, że pana obchodzi tylko to, aby go dopaść i nieważne jakim sposobem. Obaj jesteśmy świadomi jednej rzeczy: im dłużej Carr jest na wolności, tym bardziej wzrastają szanse na to, że nam zaszkodzi.

Mówiąc nam, Knox oczywiście miał na myśli generała.

Znowu czekał. Jednocześnie wydawało mu się, że słyszał, jak w mózgu byłego wojskowego strzelały synapsy. W tym czasie generał pod praktycznie każdym możliwym kątem rozważał propozycję Knoxa.

Praktycznie, każdym możliwym kątem. Knox miał tylko nadzieję, że nie tym prawdziwym, co mogłoby zdradzić jego intencje.

– Może warto to sprawdzić – odezwał się w końcu Hayes. – I żeby była jasność, ten wątek nie będzie bezpośrednio związany ze śledztwem.

Knox postanowił rzucić facetowi kość na pocieszenie, nie martwiąc się tym, że był nieszczerzy.

– W tym samym czasie będę również sprawdzał inne tropy. Pozostaje nam mieć nadzieję, że któryś z nich dokąds nas zaprowadzi.

– Daj Marsha do telefonu, muszę dać mu niezbędne upoważnienie.

– Dziękuję, generale.

Ty draniu.

Hayes załatwił sprawę z Marshallem i już dwadzieścia minut później Knoxa prowadzono do jednego z najpilniej strzeżonych miejsc, znajdującego się w jednym z najbardziej tajnych obiektów w Stanach Zjednoczonych.

ROZDZIAŁ 36

Stone dołączył do Abby, akurat kiedy Tyree wpadł na oddział urazowy.

– Co u Danny'ego? – zapytał, gdy ich zauważył.

– Właśnie rozmawiałam z doktorem. Powiedział, że na prześwietleniu nic nie wyszło – odpowiedziała Abby.

Drżała. – Nie sądzą też, że wystąpiło jakieś wewnętrzne krwawienie.

Tyree ukląkł i złapał ją za rękę.

– Dzięki Bogu. Czy miałaś okazję z nim nieco więcej porozmawiać?

– Nie – odparła.

Tyree spojrział na Stone'a.

– Zdaje się, że zawsze jesteś w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. Najpierw Willie, a teraz Danny.

– Jakies tropy w sprawie ludzi, którzy go pobili?

– Chciałbym od razu przejść do rzeczy i wyciągnąć informacje od Danny'ego. Czy są jakieś szanse, abym z nim porozmawiał? – zwrócił się do Stone'a.

– Tam jest lekarz. – Stone wskazał na człowieka w białym fartuchu.

Tyree pospiesznie udał się w jego stronę.

– Chcesz, żebym odwiózł cię do domu? – zwrócił się do Abby Stone.

– Nie, zostanę tutaj. Gdyby mnie tu nie było, to zamartwiałabym się na śmierć.

– W takim razie ja też zostanę.

– Zrobiłeś już dość. Ocaliłeś Danny'emu życie, po raz kolejny. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować.

– Abby, kilka minut temu rozmawiałem z Williem.

Mówił, że wczoraj odwiedził go Danny. Proponował mu wspólny wyjazd z miasta i podróż na zachód.

– Czy Willie wiedział, dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić Danny'ego?

– Nie, ale pytałem go o Debby Randolph. Powiedział, że ona i Danny trochę ze sobą randkowali w szkole średniej, ale nie było to nic poważnego.

– Nie wiem, czy Danny potrafiłby poważnie podchodzić do jakiegokolwiek dziewczyny. Dla niego to czysta zabawa.

– Chodzi o to, że Willie nie sądzi, iż Debby popełniła samobójstwo. Wiesz, wcześniej poprosił ją o rękę, a ona się zgodziła. Rozmawiał z nią około jedenastej tamtej nocy, zanim się zabiła. Była w dobrym nastroju.

– Nie wiedziałam, że się oświadczył – powiedziała Abby.

– Chyba trzymali to w tajemnicy. A zatem mamy w szpitalu Williego po przedawkowaniu prochów, których nie brał, Debby popełniającą samobójstwo bez żadnego konkretnego powodu i jeszcze Danny'ego, którego pobito prawie na śmierć. Musi być jakiś związek między tymi wydarzeniami – zakończył Stone.

– Ja go nie dostrzegam – skwitowała jego wywód Abby.

– Willie wspominał także – ciągnął Stone – że jego ojciec został przypadkowo zastrzelony przez Rory'ego Petersona.

– Ale to stało się ponad dwa lata temu – odezwała się Abby.

– Niemniej jednak, może być ważne.

– Czy możemy wyjść na chwilę na zewnątrz? – spytała. – Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wyszli w porę, aby usłyszeć głuchy odgłos przelatującego nad nimi samolotu. Stone spojrzał w niebo.

– Śmigłowiec? – zdziwił się, patrząc w niebo.

– Lecą do Dead Rock. Transportują więźniów – powiedziała, patrząc w tym samym kierunku.

– Czemu nie przewożą ich samochodami? – spytał Stone.

– Większość więźniów spędzających w tamtym miejscu resztkę swojego życia pochodzi z dość daleka, z obszarów miejskich. Drogi tutaj są raczej byle jakie i jest wiele możliwości urzędzenia zasadzki. Jak jesteś kilometr nad ziemią, to kolegom trudno będzie cię odbić – wyjaśniła Abby.

– Rozumiem.

Odwróciła się w stronę Stone'a.

– Co w zasadzie robiłeś, gdy wpadłeś na Danny'ego? – zapytała.

Stone zerknął na pikapa Williego, na jego pace zostawił torbę.

– Wynosiłem się z miasta – odpowiedział z lekkim poczuciem winy.

– Ok. Czy ma to coś wspólnego z Trimble'em, który chciał napisać o tobie w gazecie?

Stone robił wszystko, aby wyglądać na zdziwionego.

– O czym ty mówisz?

– Danny mówił mi, że przyjechałeś tu z nim, ponieważ w miasteczku, gdzie wysiedliście z pociągu, zauważyłeś rządowy samochód.

– Coś mu się pomyliło.

– Jeżeli masz jakieś kłopoty... – zaczęła Abby.

– Nie mam żadnych kłopotów, Abby – uciął Stone.

– Zamierzałam powiedzieć, że jak masz kłopoty, to chciałabym ci pomóc.

– Dlaczego? – spytał. – Prawie się nie znamy.

– Uratowałeś mojego syna. Nie potrafię tego dokładnie wyjaśnić, ale mam wrażenie, jakbym znała cię całe życie – odpowiedziała szczerze.

Stone spuścił głowę i czubkiem buta postukał w chodnik.

– Doceniam tę ofertę, Abby. Naprawdę.

– Ale i tak wyjeżdżasz?

Szybko na nią spojrzał.

– Tego nie powiedziałem – odparł.

– Ale też nie powiedziałeś „nie”. Wszyscy mają swoje problemy. Nie masz żadnego obowiązku zostawać tutaj i nam pomagać. Zresztą, u diabła, to nie twoja bitwa.

– Dlaczego stąd nie wyjedziesz? – zapytał. – Masz kupę forsy – dodał.

– Uciekać z mojego rodzinnego miasteczka? Nie, dziękuję. Nie jestem taka.

– Lecz Danny to zrobił.

– Wcale nie chciał – powiedziała. – Namówiłam go.

Stone był zdumiony, gdy to usłyszał.

– Co? Dlaczego?

– To miejsce nie dla niego. Co on tu ma? Miałby pracować w kopalni lub w więzieniu? – wytłumaczyła Abby.

– Czy tylko o to chodzi? A co z tymi dziwnymi rzeczami dziejącymi się tutaj, o których wspominałaś?

– To nie twoja wojna, Ben. Jeżeli musisz jechać dalej, to jedź – powiedziała z wahaniem.

Stone myślał, że Abby powie coś innego.

– Lepiej jak wrócę do środka i sprawdzę co u Danny'ego. Zajrzę też do Williego.

Odeszła.

Stone tymczasem usiadł na niskim murku. Godzinę później wciąż tkwił w tym samym miejscu, desperacko próbując wymyślić, co powinien robić.

Rozglądając się dookoła, zobaczył jak brygada górników zajeżdżała pod szpital po swoją dawkę metadonu. Spojrzał na zegarek. Nie było jeszcze piątej rano. Cały czas wpatrywał się w wychudzonych mężczyzn, wysiadających z samochodów i wlokących się do przychodni. Szli tam zawsze przed udaniem się na dwanaście godzin do otchłani piekielnej,

gdzie wykręcali swoje ciała aż poza granice zdrowego rozsądku. To z kolei prowadziło do jeszcze większego bólu i do zażywania większej ilości środków przeciwbólowych – to błędne koło nigdy się nie kończyło.

A wszystko po to, żeby światła w tym kraju nigdy nie zgasły.

Kilka minut później widział, jak ludzie o oczach zombie wsiadali do swoich zakurzonych chevroletów i fordów i odjeżdżali.

Od dziś zacznę używać świec, a jedzenie będę gotował nad ogniem.

Wciąż siedział na dworze, kiedy w pewnej chwili podszedł do niego Tyree i zakomunikował, że Danny odmówił składania jakichkolwiek zeznań na temat ludzi, którzy go zaatakowali.

– Szeryfie, zdaje mi się, że jednego z nich wcześniej już gdzieś widziałem. Ale nie pamiętam gdzie.

– Jak tylko sobie przypomnisz, to zadzwoń do mnie.

Godzinę po tym, jak odjechał Tyree, ze szpitala wyszła w końcu Abby. Miała załzawione oczy i była zgarbiona.

– Z Dannym wszystko będzie dobrze. Niedługo przewiozą go na salę. Chyba trafi do sali sąsiadującej z salą Williego – powiedziała.

– To dobra wiadomość, Abby.

– Powiedział, że nieźle zlałeś tamtych gości.

– Miałem szczęście.

– Szczęście można mieć raz. Dwa razy – nie wydaje mi się.

– W armii chyba nauczyli mnie paru rzeczy – stwierdził Stone. – Chcesz, żebym odwiózł cię do domu?

– Nie, ale możesz tam za mną pojechać. Przygotuję nam śniadanie.

– Abby, całą noc byłeś na nogach. Nie musisz tego robić.

– Po prostu pojedź za mną, Ben. No, chyba że już teraz zamierzasz opuścić miasto.

Popatrzyli na siebie.

– Zostanę. Przynajmniej na razie – odezwał się w końcu Stone.

ROZDZIAŁ 37

Po skończeniu swojej roboty w Charlottesville, Knox udał się w krótką podróż do centrum Waszyngtonu. Od informacji, które poznał, aż mu się kręciło w głowie. John Carr należał do oddziału 666. Jakieś sześć miesięcy temu trzech członków jego drużyny zostało zabitych. Sprawa nie tylko nie została wyjaśniona, ale najwidoczniej również odstawiona na bok. Knox zastanawiał się, czy nietykalność Harry'ego Finna mogła mieć z tym jakiś związek. Jednak długo nie zaprzętał sobie tym głowy. Nie jego problem. Miał dość swoich.

W oficjalnych dokumentach nie było żadnej wzmianki na temat tego, że Carr chciał opuścić oddział 666. Zresztą, Knox wcale się nie spodziewał, że coś takiego tam znajdzie. Odczucia osobiste, zwłaszcza jeżeli były sprzeczne z celami CIA, nigdy nie zostałyby zarejestrowane w oficjalnych papierach. Carr jednak miał rodzinę.

Ta informacja w aktach została należycie zaznaczona, chociażby tylko w celach oszacowania bezpieczeństwa i zagrożenia. Pewnego dnia, ponad trzydzieści lat temu Carr – formalnie rzecz biorąc – został umieszczony na liście zaginionych w akcji.

Biorąc pod uwagę te informacje oraz wszelkie inne, które zdobył wcześniej, Knox wywnioskował, że zaledwie kilka dni później, sierżant John Carr, w jakiś cudowny sposób, został na nowo wcielony do armii.

Następnie szybko zmarł w tajemniczych okolicznościach i na wieczny spoczynek złożono go do grobu na cmentarzu w Arlington. To było naprawdę zdumiewające, jak efektywnie dawało się zmieniać historię zarówno na skalę globalną, jak i osobistą.

Stone i Carr to jedna i ta sama osoba. Już dawno tak myślał, ale fajnie było mieć potwierdzenie. Stone uciekł z oddziału 666. Niedługo potem pusta trumna została zakopana na cmentarzu w Arlington, a na białej płycie nagrobnej umieszczono nazwisko Carr.

Konox popijał kawę, stojąc przy blacie kuchennym i rozglądał się dookoła po pokoju, w którym znajdowały się osobiste rzeczy jego żony. Od jej śmierci praktycznie w ogóle ich nie przestawiał. Dom należał zarówno do niej, jak i do niego, ale znacznie bardziej do Patty. Knox więcej czasu spędził poza swoim krajem niż w domu. Taką miał robotę.

Ta domowa przestrzeń tak naprawdę należała do jego żony. Teraz, kiedy ona już nie żyła, Knoxowi zdawało się, że jedynie wynajmował od niej mieszkanie.

Miejsce, do którego wybrał się wcześniej i które położone było w centrum Waszyngtonu, to ośrodek z dokumentami archiwalnymi, utrzymywany przez rząd federalny. Federalni marnowali kupę forsy, co do tego nie było wątpliwości, ale niektóre ich nabytki okazywały się być bardzo przydatne. W ciągu ostatnich dni służby w oddziale 666 Carra oddelegowano do Brunswick w Georgii, gdzie jego oficjalną przykrywką była praca na stanowisku instruktora, we względnie nowym wtedy Centrum Szkolenia Służb Porządkowych (FLETC[15]). Na podstawie prowadzonych dzienników Knox zauważył, że Carra często nie było na posterunku. Kilka razy Knox zwrócił uwagę na zbieżność, że kiedy Carra nie było w Centrum i nie zajmował się szkoleniami, gdzieś na świecie ginęła albo znikwała osoba, którą interesował się rząd USA.

Knox przeglądał wszystkie archiwalne artykuły, starając się znaleźć ten jeden szczególny. Po kilku godzinach poszukiwań w końcu na niego trafił. Pomocna okazała się wiedza, na jakim tygodniu należy się skupić.

Mało wyraźny artykuł z gazety w Brunswick opisywał zniknięcie miejscowej pary i ich dwuletniej córki.

Ziarniste zdjęcie przedstawiało kobietę imieniem Claire Michaels. Jej mąż, John, i ich córka, Elizabeth, również przepadli bez śladu. John Michaels – informował tekst – był zatrudniony jako instruktor w Centrum Szkolenia.

Krążyły plotki, że jacyś miejscowi, którzy nienawidzili gliniarzy federalnych, mogli być w to zamieszani, a ze względu na pracę Johna, na cel wzięli sobie właśnie jego rodzinę. Knox szukał jakichś dodatkowych wiadomości na ten temat lub czegoś, co mówiłoby o przełomie w sprawie, ale nic nie znalazł. CIA bardzo skutecznie wszystko zatuszowało, skierowując podejrzenia na jakieś logiczne, aczkolwiek fikcyjne źródło.

Knox wpatrywał się w stare, czarno-białe zdjęcie Claire Michaels, którego kopię zrobił w archiwum.

Zastanawiał się, czy fragmenty innego zdjęcia tej samej kobiety, tkwiły w klatce piersiowej senatora z Alabamy, w miejscu, gdzie trafiła go kula. Gdyby był hazardzistą, to postawiłby mnóstwo studolarowych żetonów na to, że fotografia przyklejona do gazety senatora Simpsona tamtego ranka, kiedy zginął, przedstawiała Claire, żonę Johna Carra.

Ok, Finn mówił prawdę. Zabili jego rodzinę, ponieważ chciał skończyć z tą robotą. Knox nie chciał wierzyć, że jego rząd w taki sposób potraktował człowieka, który wiernie służył mu przez lata. Ale faktycznie tak mogło być.

Knox udał się do swojego gabinetu wypełnionego książkami. Ściagał faceta zdradzonego przez własny rząd.

Prawda – dowody świadczące o tym, że Carr zabił Graya i Simpsona, były nie do odparcia. Knox popatrzył na zdjęcie żony, wiszące na ścianie. Co zrobiłby on sam, gdyby dowiedział się, że tych dwóch mężczyzn zabiło

mu Patty? Usiadł na krześle i wpatrywał się w podłogę. Nie mógł powiedzieć, że nie zrobiłby tego samego co Carr.

I jakby tego nie było dość, Carr został wykiwany w Wietnamie przez tego samego człowieka, dla którego on teraz pracował. Bohater wojenny nigdy nie otrzymał tego, co mu się słusznie należało. Żołnierska duma, która siedziała w Knoxie, poczuła się z tego powodu bardzo urażona. Sama walka była już dość ciężka. Samo przetrwanie było trudne, nawet bez jakiegoś jełopa, który odmawiał ci czegoś, na co uczciwe sobie zapracowałeś.

Knox wciąż nie wiedział, dlaczego Hayes oszustwem pozbawił Carr'a medalu. Gdyby miał zgadywać, to powiedziałby, że wina leżała po stronie Hayesa, a nie heroicznego żołnierza.

Prawdziwe pytanie brzmiało: co Knox miał teraz robić? Musiał dalej szukać faceta, ale może zmieni zdanie, gdy już do niego dotrze. To oznaczałoby zdradę własnej agencji. Pomagać wrogowi? W ten sposób pogrzyłyby własną karierę, zrujnował emeryturę, prawdopodobnie przypłaciłby to utratą wolności, a może nawet własnym życiem.

I wszystko to przez człowieka, którego nigdy nawet nie spotkał, ale zdawało mu się, że znał lepiej niż wielu innych, których nazywał przyjaciółmi.

Czy John Carr był tego wart?

Na to pytanie nie miał odpowiedzi. Przynajmniej na razie.

ROZDZIAŁ 38

Abby i Stone właśnie skończyli jeść śniadanie. Stone był głodny jak wilk, Abby tymczasem prawie nie tknęła swojego posiłku.

– Pamiętasz? Z Dannym wszystko będzie w porządku – powiedział, patrząc na jej prawie pełny talerz.

– Na jakiś czas – tak. Nigdy nie powinien być tutaj wracać.

– Mówisz, że chciałaś, aby wyjechał tylko dlatego, bo brak tutaj porządnej roboty? Masz przecież dużo pieniędzy.

– Nie chodzi o pieniądze – odparła. – Zresztą, zawsze nie znosiłam sposobu, w jaki je zdobyłam.

– Zabili twojego męża, Abby. W jaki inny sposób miałybyś domagać się sprawiedliwości? Nie możesz przecież wsadzić firmy do więzienia.

– Za to, co przytrafiło się mężowi, ktoś powinien być skończyć w więzieniu.

Wstała, nalała kolejną filiżankę kawy i usiadła obok niego.

– Wiesz coś o wydobywaniu węgla z gór? – spytała.

– Prawdopodobnie tylko tyle, że nie chciałbym w ten sposób zarabiać na życie.

– Mój mąż pracował w jednej z tych kopalni, które nazywają psimi norami. Domyślam się, że nie wiesz, co to jest?

– Nie.

– To małe kopalnie. Zwykle pracuje się tylko na jedną zmianę i jest jeden brygadzysta. Nie płacą tak dobrze, jak w tych wielkich i nie dostajesz ubezpieczenia zdrowotnego. Ale jeżeli nie przeszedłeś pomyślnie określonej liczby testów na obecność narkotyków, to takie kopalnie są

zwykle bardziej wyrozumiałe niż te duże firmy – wyjaśniła. – Fajne wyjście – dodała po chwili.

– A więc twój mąż miał również problemy z narkotykami? – spytał Stone.

– Mężczyźni, kopiąc w ziemi, poruszają się na rękach i kolanach i dlatego są wypompowani jak cholera. Sam przeszedł trzy operacje kręgosłupa, zanim skończył czterdzieści lat.

Kruszarka, której używają do miażdżenia złożu węgla, wciągnęła mu rękę. Niestety, nawet po wielu operacjach wciąż wyglądała beznadziejnie. Ból był nie do zniesienia, a lekarstwa, które dostał z przychodni, szybko przestawały działać. Każdego dnia musiał wciągać przez nos rozdrobniony oksykodon za sześćset dolarów.

– Czy nikt nie może im pomóc wyjść z uzależnienia?

Czy pozostaje im tylko picie metadonu z sokiem?

– Błagałam Sama, zanim spróbował. Serce mi się rozdzierało, gdy widziałam w jak bardzo złym jest stanie po kilku dniach na głodzie. Nigdy nie mógł tego wytrzymać.

– Przykro mi, Abby.

– Dopóki pojawiaasz się w robocie i pomyślnie przechodzisz testy na mocz, to firmę węglową nic nie obchodzi – powiedziała Abby. – Oni zarabiają pieniądze, a w Ameryce jest ciepłutko.

– Abby, jak zginął twój mąż?

Odstawiła filiżankę na stół i spojrzała przed siebie, omijając wzrokiem Stone'a. Prawdopodobnie sięgnęła pamięcią daleko w przeszłość, do czasu, gdy życie jej męża nagle się zakończyło.

– Kiedy siedzisz trzysta metrów pod skałą, to masz wiele zmartwień. Ale oprócz tego, że może zawalić się na ciebie ziemia, musisz również pamiętać o dwóch innych, istotnych rzeczach. Jedna to dwutlenek węgla, a druga

metan. To pierwsze cię udusi, a to drugie wysadzi w powietrze. Metan dopadł Sama. Miernik, który dała mu firma, kiedy szedł sprawdzać nową linię złóż, był niesprawny. I oni o tym wiedzieli. Nastąpiła eksplozja i wszystko się zawaliło. To tyle.

Stone nie wiedział, co powiedzieć. Spuścił głowę i wpatrywał się w swoje ręce.

– Tak, przeżywamy teraz okres prawdziwego rozkwitu. Węgiel i gaz ziemny dosłownie tryskają z gór.

To jednak zabawne...

– Co?

– Większość ludzi stąd do ogrzewania swoich mieszkań i gotowania używa propanu lub drewna – powiedziała – a nie węgla i gazu ziemnego. Być może nikt inny oprócz nas nie zdaje sobie sprawy, jakim kosztem te złoża są wydobywane, ale my to wiemy, wiemy, i to jak cholera. Rozumiesz, o czym mówię?

– Tak.

– Młodzi ludzie, zaraz po skończeniu szkoły średniej, jeżeli tylko mają czysty mocz, mogą zacząć robotę w kopalni za dwadzieścia dolarów na godzinę. Nigdzie i nigdy nie dostaną tak dobrej stawki. Ale zanim skończą trzydzieści pięć lat, zniszczą sobie kręgosłupy, będą wycieńczeni, wyglądem bardziej będą przypominać siedemdziesięciolatków, a w ich płucach nagromadzi się pełno tego gówna.

W końcu Abby spojrzała na Stone'a. W jej oczach znowu można było dostrzec skupienie. Jedna duża łza napłynęła do kącika w prawym oku.

– No, to wyjeżdżasz czy zostajesz? – spytała.

– Nie zamierzam zostawić cię w takiej sytuacji, Abby.

Jeżeli Stone'a przeraziły jego własne słowa, to nie dał tego po sobie poznać.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła mu ramię. Wtedy on mimowolnie jęknął z bólu.

– Co się dzieje? – zapytała tonem pełnym niepokoju.

– Nic, tylko... nic takiego.

– Ben, co to?

– Jeden z tych z baseballami przywalił mi trochę w ramię.

– O mój Boże! Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Abby, to nic takiego.

– Zdejmij koszulę.

– Co?

– Zdejmuj!

Powoli ściągnął ją z siebie.

– O Boże! – krzyknęła, kiedy zobaczyła ramię.

Na górnej części jego lewej ręki znajdował się nierówny, czarny siniec, wielkości orzecha włoskiego, a sine odbarwienie ciągnęło się w dół, aż do przedramienia.

Pobiegła do zamrażarki, wyciągnęła worek z lodem i położyła go na stłuczonym ramieniu Stone'a.

– W porządku, jesteś bohaterem, ale nie musisz być głupi – zbeształa go.

– A jeśli...

Wpatrywała się w jego klatkę piersiową i drugą rękę.

Stone spojrział na swoje stare rany po nożu i wgłębienia po kulach.

Abby badawczo się im przyglądała.

– Nie tylko górnicy mają blizny – cicho odezwał się Stone.

Pół godziny później Abby wróciła do pokoju. Stone zauważył, że zmieniła ubranie, a w powietrzu można było wyczuć zapach szamponu, co świadczyło o tym, że wzięła prysznic. Kiedy sprawdzała stan jego ramienia, rzuciła mu niezgłębione spojrzenie.

- Czy już lepiej?
- Tak, w porządku.
- To dobrze.

Schyliła się i pocałowała go w usta. Jednocześnie objęła go w pasie i wtedy poczuł, jak jej paznokcie delikatnie wbiły mu się w plecy. Zanim zdał sobie z tego sprawę, on również ją pocałował. Jej usta miały słodki smak.

Czuł, jak jego ręka ześlizguje się po jej plecach i lekko zaciska. Jednak po chwili odsunął się.

- Abby, nie wydaje mi się...

Położyła dłoń na jego ustach.

- Zgadza się. Nic nie musi ci się wydawać. Chodź.

Abby złapała go za rękę i poprowadziła do sypialni znajdującej się na górze. Zamknęła drzwi i wskazała ręką łóżko. Stanęła przed nim i zdjęła z siebie ubranie.

Była pociągająca, a jej ciało miało piękne kształty we wszystkich odpowiednich miejscach. Stone, gdy podziwiał je w całej okazałości, lekko westchnął.

Zauważył, że w pobliżu lewej kości biodrowej miała mały tatuaż przedstawiający krzyż. Przytuliła się do niego. Jej ciepłe piersi spoczęły na jego twardej klatce. Zaczęła masować mu ramiona i plecy, wydając delikatne pomruki wprost do jego ucha. Zwinnie zsunęła mu slipy. Minutę później leżeli obok siebie na łóżku.

Nieco później przekręcili się na plecy. Abby objęła go ręką, delikatnie pocierając jego owłosienie.

- Nie miałam nikogo, odkąd umarł Sam. – Przeturlała się na brzuch, rękami podparła brodę. – Ani razu – dodała.

- Na pewno miałaś nie jedną okazję, Abby. Jesteś... piękna.

Pocałowała go w policzek i uśmiechnęła się.

– Okazje – tak, pragnienia z mojej strony – nie.

– W stosunku do szeryfa też nie?

– To nie tak, jeżeli chodzi o niego i o mnie. Znamy się od dziecka. W szkole średniej poszliśmy na jedną randkę, ale nic między nami nie zaiskrzyło. Myślę, że teraz chciałby do tego wrócić. Nigdy się nie ożenił, ale ja nic już do niego nie czuję.

– W moim przypadku również minęło dużo czasu, bardzo dużo.

Zastanawiał się, czy Claire potępiłaby to, co właśnie zrobił. Po tych wszystkich latach spędzonych w samotności prawdopodobnie by zrozumiała.

– Nie było okazji, czy brakowało chęci?

– Jedno i drugie.

Obrócił się na bok i pogłaskał ją po plecach.

Wyciągnęła się i uśmiechnęła do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

Warkocze Abby się rozplotły i kilka loków dyndało koło jej oczu. Ostrożnie odsunął jeden z nich na bok, odsłaniając tym samym wpatrującą się w niego zieloną źrenicę.

– Czy myślisz czasami o tym, aby wyjechać z Divine? – zapytał.

– Cały czas.

– I czemu nigdy tego nie zrobiłaś?

– Chyba się bałam. Divine to mała miejscina, ale dobrze ją znam. W całkowicie nowym miejscu ciężko jest zdobyć sobie dobrą reputację.

– Chyba tak.

Powiedziawszy to, przewrócił się na plecy.

Ona zwinęła się obok niego i zaczęła przesuwając swoją nogą raz w górę, raz w dół po jego nodze.

– Myślisz czasami, aby osiąść gdzieś na stałe?

– Często. W sumie sądziłem nawet, że znalazłem takie miejsce, ale potem okazało się, że było inaczej.

– Co się stało?

– Po prostu okazało się inaczej.

Zadzwoił telefon. Abby spojrzała na zegar.

– Kto to może być o tej godzinie? – zdziwiła się.

– Może dzwonią ze szpitala?

– Rozmawiałam z nimi przed śniadaniem, z Dannym również, czuł się dobrze.

– A może to z restauracji. Ludzie chcą zjeść śniadanie U Rity.

Stone cieszył się, że rozmowa zeszła na inny temat.

– Tam też już dzwoniłam. Mam pomocników, którzy za mnie otwierają bar.

Przewiesiła się przez Stone'a i sięgnęła ręką do słuchawki. Stone położył rękę na jej jędrnym tyłeczku i delikatnie ją zacisnął. Uśmiechnęła się, złapała go za dłoń i mocno uderzyła nią w swój pośladek. Zaraz po tym ją puściła.

– Tak? – Spojrzała na Stone'a. – Nie, tutaj go nie ma.

Ok, nie ma sprawy. Jak go spotkam, to zapytam. Ok, w porządku.

Odłożyła telefon na widełki, na kolana przysunęła sobie poduszkę i, krzyżując nogi, usiadła, zwracając się twarzą do Stone'a.

– Kto to był? – spytał Stone.

– Charlie Trimble. Słyszał o Dannym i o tym, co zrobiłeś. Chce zadać ci kilka pytań. Zdawał się być bardzo zdeterminowany.

– Super. Moje stanowisko w tej sprawie się nie zmieniło. Nie zamierzam odpowiadać na żadne pytania – oświadczył Stone.

– Ben, posłuchaj. Jak nie chcesz tego robić, to w porządku. Ale jeżeli będziesz ciągle mu odmawiał, to facet zacznie węszyć. – W jej głosie była

wyczuwalna troska. – I jeżeli jest coś, co nie chciałbyś, aby on znalazł, to chyba lepiej z nim pogadać. W ten sposób Charlie skupi się na tym, co zdarzyło się tutaj, a nie na tobie – dodała.

Stone otworzył usta i zaraz potem je zamknął.

– Jak to jest, że jesteś zarówno piękna, jak i bystra?

To niesprawiedliwe.

– Kwestia szczęścia. Chyba.

– Masz jego numer?

– Tak, ale możesz pójść bezpośrednio do jego biura.

To niedaleko od restauracji. Niemalże tuż za rogiem. Na pewno trafisz.

– Zadzwoń i powiem mu, że wpadnę po południu.

Wstał, aby się ubrać.

– Po południu? W ciągu tego czasu możemy jeszcze dużo zrobić – powiedziała żartobliwie.

– Mimo iż brzmi to poważnie, to jest coś, za co naprawdę muszę się wziąć.

– Niby co? – zapytała, jakby poczuła się urażona.

– Powiem ci, jak znajdę.

Skończył się ubierać, a następnie wsiadł do trucka Williego i pojechał do jego przyczepy. Kilka minut później, po dokładnym jej przeszukaniu, znalazł buteleczkę z tylenolem.

Była pusta. Czy Willie wziął wtedy kilka ostatnich pigułek, ale nie pamiętał o tym. Czy były to tabletki oksykodonu? Ale po co pustą fiolkę zostawiać w szufladzie? Kiedy rozejrzył się dookoła, na panujący w przyczepie bałagan, w którym mieszkał Willie Coombs, doszedł do wniosku, że pusta fiołka pozostawiona w szufladzie, w takim chlewie, nie stanowiła żadnego twardego dowodu. Niemniej jednak, fakt ten mógł być ważny. Może właśnie tego szukała Shirley Coombs.

Włożył buteleczkę do kieszeni, opuścił przyczepę i próbował wsiąść do trucka.

Chwilę później leżał nieprzytomny na ziemi, a krew sączyła się z rany na głowie.

ROZDZIAŁ 39

Stone powoli podniósł się i usiadł. Jego ręce i nogi drżały, w głowie mu dudniło i do tego odczuwał mdłości.

Dotknął zgrubienia na głowie. Krew nad raną już zakrzepła. Wyglądało na to, że leżał tu już od jakiegoś czasu. Przez chwilę siedział w kucki i wolno oddychał, starając się nie puścić pawia.

W końcu z trudem wstał i rozejrzał się dookoła, a przynajmniej próbował się rozejrzeć. Mógł wyciągnąć rękę przed siebie i jej nawet nie zobaczył. Podniósł ją do góry i uderzył w twarde, nisko zawieszony sufit.

Znajdował się w jaskini. Wziął głęboki oddech i o mało się nie zakrztusił. Nie, był w kopalni. Kopalni węgla. Zrobił kilka niepewnych kroków do przodu, a potem się zatrzymał.

Grzechot. Grzechot.

Stone powoli cofnął się, chcąc oddalić się od miejsca, skąd dochodził grzechot. Wydawało mu się, że nie był to jeden wąż. Znalezienie się pośród całkowitych ciemności, z grzechotnikami w zasięgu ręki zakrawało na niezły koszmar. Większość ludzi znieruchomiałaby, wyczekując ugryzienia i niechybnej śmierci. Stone nie był głupi, wystraszył się, ale nie zastygł z przerażenia. Wyciągnął ręce na boki.

Jedna ręka musnęła ścianę, a druga tylko powietrze. Pochylił się w lewo i dopiero wtedy jego palce obtarły się o wyboistą ścianę kopalni. Fakt, że szyb nie był zbyt szeroki, na nic się nie zdał – przecież nie mógł iść po ścianie.

Po raz kolejny wyciągnął rękę do góry i znowu uderzył o niski sufit. Wiedział, że po ciemku grzechotniki nie widziały zbyt dobrze, ale

reagowały na ciepłość jego ciała i wyczuwały każdy ruch, który powodował wibracje.

Znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Mógł zostać wielokrotnie ukąszony przez węże i nie miał możliwości ucieczki.

Ile by to trwało, zanim znaleźliby jego ciało? Albo kości? I wtedy go olśniło. Właśnie dlatego od razu go nie zabili i nie pozostawili jego zwłok, aby ktoś je odkrył. Tutaj umrze i nikt się nawet nie dowie.

Ludzie pomyślą, że po prostu wyjechał. Nie trzeba niczego wyjaśniać i niczego tuszować. Odniósł wrażenie, że to jeszcze nie wszystko. Ktokolwiek go tu wpakował, mógł przecież zostawić go w tym szybie i upewnić się, że na pewno nie znajdzie drogi na zewnątrz, węże wcale nie były potrzebne. Mogli go również zastrzelić, a potem tutaj wrzucić. Ktoś pragnął nie tylko go zabić, ale także przerazić. Chcieli, aby umierał w okrutny sposób, w samotności i mroku. W tym momencie ogarnęła go panika, jednak wcale nie dlatego, że się tutaj znalazł.

Abby.

Był z nią. Mogli to wiedzieć. Mogli pomyśleć, że coś jej naopowiadał. Co, tego dokładnie sam nie był pewien, ale na wszelki wypadek mogliby chcieć ją dopaść.

Stone przesunął palce po suficie, aż w końcu wyczuł coś, co – jak domyślił się – było belką stropową.

Belki podtrzymywały sufit i chroniły, aby wiele ton skały nie zważyło mu się na głowę i go nie zgmiotło – Stone oczywiście był za to wdzięczny. Jednak, co ważniejsze, do belki przymocowana została, za pomocą solidnego kawałka blachy, metalowa klatka, w której znajdowała się żarówka, światło oczywiście nie działało. Ale Stone nie potrzebował światła, a jedynie klatkę.

Z ręką wyciągniętą w stronę sufitu, szedł w tył, oddalając się od grzechotu węży. Zaledwie metr dalej, jego ręka otarła się o kolejną belkę i kolejną klatkę na żarówkę. Kolejny metr dalej – znowu to samo.

Doszedłszy do wniosku, że węże zapewne znajdowały się między nim a drzwiami wyjściowymi, powoli znowu zaczął iść w kierunku wydawanych przez nie dźwięków. Grzechotnik jest głuchy, a więc nie może słyszeć nawet własnego grzechotania. Jest to jedynie instynktowny sygnał dla ofiary lub drapieżnika, że w pobliżu znajduje się zwinięty w kłębek wąż, gotowy do uderzenia. Wraz z każdym niepewnym krokiem, który stawiał, przygotowywał się na to, że za chwilę jad zostanie wstrzelony w jego nogi. Gdy dotarł do belki stropowej, którą wcześniej dotknął jako pierwszą, wyciągnął ręce do góry i chwycił za metalową klatkę od światła. Modląc się, żeby była wystarczająco mocna, aby utrzymać jego ciężar, zgiął nogi, podniósł je na wysokość klatki piersiowej i podciągnął się do góry. Zraniona ręka potwornie go bolała, ale skoncentrował się na swoim zadaniu i siłą woli tłumił ból. Ludzie, zajmujący się ćwiczeniem żołnierzy oddziału 666 w ośrodku szkoleniowym Murder Mountain, potrafili tę technikę znakomicie wbijać do głowy, ponieważ sami byli ekspertami w zadawaniu różnego rodzaju cierpień, zarówno tych fizycznych, jak i psychicznych.

Zakołysał się w przód i w tył, a następnie rzucił przed siebie, wyciągając jedną rękę, tak jakby wykonywał ćwiczenia na drabinkach, podczas szkolenia zasadniczego.

Zdołał uchwycić następną metalową klatkę. Cały czas trzymając kolana wysoko, puścił pierwszą klatkę i posunął się naprzód.

Nie miał pojęcia, czy grzechotnik mógł uderzyć do góry i trafić go swymi zębami jadowymi w tyłek, nie miał też zamiaru tego sprawdzać.

Cztery belki dalej, po tym jak o mały włos, chwytając za kolejną klatkę, spadłby na ziemię, zatrzymał się.

Nasłuchiwał, dyndając w powietrzu z wysoko uniesionymi kolanami. Odgłosy grzechotania ustały. Ale mimo wszystko nie chciał jeszcze stawać na nogach.

Huśtając się w powietrzu, cały czas podążał naprzód, aż w pewnym momencie jego ręka dotknęła skalnej ściany.

Cholera!

Czy poszedł w złym kierunku? Być może, kiedy on leżał nieprzytomny, węże przepęły obok niego i teraz były za nim? A może ktokolwiek wrzucił tutaj Stone'a przechytrzył go, umieszczając grzechotniki po przeciwnej stronie do wyjścia? A może to tylko zły koszmar i Stone zaraz się obudzi?

Kiedy jego ręce zrobiły się ociężałe, ostrożnie opuścił nogi w dół i stanął na ziemi. Ponownie wyciągnął ramiona na boki, próbując oszacować szerokość szybu w tym miejscu. Dotknął czegoś, co w jego mniemaniu było ścianą końcową szybu, ale nic nie znajdowało się po stronie przeciwnej. Zaczął więc iść w tym kierunku, ale wciąż niczego tam nie było. Po chwili niepewności, w końcu objawiła mu się prawda.

Idiota.

Znajdował się na zakręcie lub łuku szybu.

Zorientował się w sytuacji i, dotykając palcami ściany, postanowił iść przed siebie, cały czas wsłuchując się w grzechot węży. Dziesięć minut później uderzył w coś drewnianego.

Dostrzegł, że spod dolnej krawędzi dochodziła strużka światła, a więc wyjście z kopalni musiało zostać zabite deskami. Stone zaczął rozważać opcje wydostania się. Nie miał wielkiego wyboru. Zrobił kilka kroków w tył i z całych sił uderzył w ścianę.

Rezultat był taki, że wylądował na tyłku ze stłuczonym ramieniem. Stanął na równe nogi. Nagle zastygł. Jego palce otarły się o coś

metalowego, co leżało do połowy zagrzebane w ziemi.

Było to coś długiego i cienkiego. Gdy Stone pomacał ręką, stwierdził, że to pręt z płaską końcówką, który w dotyku przypominał rękojeść śrubokręta.

Dolną część pręta wsunął z jednej strony pod drewnianą ścianę i zaczął ją podwazyć. Poczował, że gwoździe powbijane w konstrukcję trochę się poluzowały.

Spróbował z innej strony. Gdy naciskał ciężarem swego ciała na pręt, od wysiłku, który w to wkładał, stopy mu się ślizgały i przesuwały po ziemi. Po dwudziestu minutach i wylaniu siódmych potów, prawa, górna krawędź drewnianej ściany puściła, a do wnętrza kopalni dostał się strumień światła i rozświetlił ją. Zachęcony przełomem w swojej beznadziejnej sytuacji, Stone zakasał rękawy i, nim minęło kolejne dwadzieścia minut, udało mu się odchylić jedną z desek na tyle, aby precyzyjnie się przez otwór i wylądować w błocie po drugiej stronie ściany.

Wolny.

Głęboko odetchnął. Następnie, szybko mrugając oczami, rozejrzał się dookoła, aby sprawdzić, gdzie jest.

Nie wiedział. Obok znajdowała się droga gruntowa, która w zasadzie miała czarny kolor. Po chwili zdał sobie sprawę dlaczego. Przez lata przejeżdżały nią ciężarówki wywożące węgiel. Ich opony wciskały pył i kawałki skał w czerwoną glinę, aż w końcu droga zmieniła kolor na czarny. Spojrzał na swoje ubranie. Też było całe czarne.

Otrzeptał się i pomaszerował wzdłuż drogi. Cały czas był czujny na wypadek, gdyby dupek, który przywalił mu w głowę, obserwował, czy Stone dał sobie radę i wymknął się z imprezy w towarzystwie węży.

Po półtorakilometrowym marszu minął las i wszedł na żwirową ścieżkę. Jak tylko pod jego stopami zaskrzypiał żwir, coś nagle przyszło mu do

głowy.

Włożył rękę do kieszeni kurtki i zdał sobie sprawę, że buteleczka z tylenolem zniknęła. Wspaniale. Nie dość, że czuł się tak, jakby miał pękniętą czaszkę, to jeszcze okazało się, że jedyny dowód, który znalazł, zdzierając sobie buty na coraz to bardziej niebezpiecznych ulicach Divine, przepadł.

Złapał okazję i na pace trucka dojechał do restauracji U Rity. Wszedł tylnymi drzwiami, ale okazało się, że Abby nie było w środku. Złapał za telefon, który tam stał i zadzwonił do jej domu. Nikt jednak nie odebrał.

Pobiegł do przyczepy Williego, wsiadł do jego trucka i na łeb na szyję popędził w stronę Farmy letniej. Tam zastał Abby, gdy ta akurat zdążała do swojego samochodu.

– Co ci się, u diabła, stało? – zapytała, gdy go zobaczyła.

Kiedy jej opowiadał, ona tylko ze zdziwieniem gapiła się na niego.

– O mój Boże, Ben – w końcu wyjąkała. – Co się tu dzieje?

– Rozmawiałaś z Dannym?

– Przed chwilą. Właśnie jechałam się z nim zobaczyć.

– Próbowałam skontaktować się z tobą z restauracji.

– Zdawało mi się, że dzwonił telefon, ale suszyłam akurat włosy. Co teraz zrobisz?

Właśnie o tym myślał Stone. Co miał zrobić?

– Pójdę na spotkanie z Trimble'em. Potem udam się do Tyreego, aby dowiedzieć się, czy udało mu się coś odkryć.

Złapał Abby za rękę.

– Abby, musisz być ostrożna – powiedział. – Wiem, że masz dubeltówkę, a masz może pistolet?

– Sam miał dwa. Są na górze w szafie wnękowej.

– Wiesz jak z nich strzelać?

– Pytasz dziewczyny z gór, czy wie, jak używać broni? – spytała.

– Ok, przyjmuję, że odpowiedź brzmi: „tak”.

Wspomniałaś, że masz dwa pistolety. Czy mógłbym pożyczyć jeden?

– Nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto potrzebowałby go bardziej niż ty.

Poszli do domu. Stone wziął pistolety do ręki, po czym je załadował i jeden wręczył Abby.

– Chciałbym być z tobą w kontakcie, ale nie mam komórki.

– Możesz używać telefonu Danny'ego. Przyniosłam go ze szpitala.

Spojrzała na zabrudzone rzeczy Stone'a.

– W takim stanie nie możesz pójść do Charliego – odezwała się. – Możesz wziąć u mnie prysznic i zmienić ubranie.

Wtedy Stone spojrzał w stronę trucka. Wcześniej nie przyszło mu do głowy, aby to sprawdzić. Spojrzał na pakę i okazało się, że jego marynarskiego worka już tam nie było.

– Ale, hmm, nie mam nic innego, co mógłbym na siebie włożyć.

– Chodź. Jesteś praktycznie tych samych rozmiarów, co Danny.

Zaprowadziła go do pokoju syna i wybrała mu kilka ciuchów. Kiedy wyszedł spod prysznica, wszystkie rzeczy – za wyjątkiem spodni, koszuli, skarpetek i męskiej bielizny – leżały ładnie zapakowane w torbie.

Kiedy był już ubrany, miał telefon w kieszeni i broń w ręce, uścisnął Abby.

– Dzięki. Spotkamy się później w szpitalu – powiedział.

Patrzył jak odjeżdża, a następnie pognał w przeciwnym kierunku na umówione spotkanie z Trimble'em. Potem wybierze się do szeryfa. Musi dobrze to rozegrać, bo inaczej albo czeka go spoczynek dwa metry pod ziemią, albo skreślanie dni na ścianie więzienia federalnego.

ROZDZIAŁ 40

Podjechała furgonetka, z której wysiadł mężczyzna i szybko podbiegł do drzwi frontowych Knoxa. Agent je otworzył, mężczyzna wręczył mu paczkę i odszedł.

Knox usiadł na krześle w swoim gabinecie, włożył płytę DVD do komputera i spojrzał na obrazy, które ukazały się na ekranie.

Rysownik policyjny i Leroy w końcu się ze sobą spotkali. Na cyfrowym obrazie John Carr, który przypuszczalnie nosił bujną brodę, wpatrywał się wprost w niego.

Na polecenie Knoxa, rysownik wykonał także kilka wizerunków twarzy mężczyzny bez brody i okularów. Knox porównał je ze starymi zdjęciami Johna Carra z czasów, kiedy jeszcze był żołnierzem oraz z tymi bardziej aktualnymi, które wyciągnął z teczek CIA.

Wszystko wskazywało na to, że to ten sam facet.

Wydrukował wiele kolorowych kopii i pośpiesznie wyszedł z domu. Z piskiem opon swojego rovera, Knox zjechał z podjazdu. Caleb, który zaparkował vana nieco dalej, zapuścił silnik i ruszył w ślad za Knoxem.

– Wygląda na to, że nasz pies gończy złapał jakiś trop – powiedziała Annabelle, zsuwając nieco okulary z nosa.

Knox poszedł najpierw do portu lotniczego National Airport. Annabelle go śledziła. Jakąś godzinę później z powrotem wsiadł do swojego wozu i odjechał.

Annabelle wskoczyła do Chryslera.

– Zdaje się, że na lotnisku niczego się nie dowiedział.

Zobaczmy, dokąd zmierza teraz.

Kolejnym przystankiem Knoxa był dworzec kolejowy Union Station. W normalnej sytuacji zasypałby cały obszar zdjęciami Johna Carra o zmienionym wyglądzie, wprowadziłby je do bazy danych stacji metra, przekazał liniom lotniczym i agencjom ochrony, ale niestety, takie rozwiązanie odpadało. Gdyby ludzie z FBI rozpoznali faceta o bujnej brodzie i zdali sobie sprawę, że wypuścili go z rąk, to zaczęliby się zastanawiać, dlaczego interesuje się nim CIA, i pomimo zapewnień Hayesa, że trzymałby FBI na dystans – nigdy nie wiadomo, jak byłoby naprawdę.

Na stacji do Knoxa uśmiechnęło się szczęście, które mógłby porównać do wygrania losu na loterii. Kasjerka przypomniała sobie, że widziała człowieka z brodą i w okularach, wyglądającego jak ten na portrecie pamięciowym. Za przejazd drugą klasą zapłacił gotówką, ale nie mogła sobie przypomnieć, jakie imię widniało w jego dowodzie tożsamości.

– Czy pamięta pani, którym pociągiem pojechał?

– Tak. Niewielu płaci gotówką. Kupił bilet na trasę Crescent do Nowego Orleanu.

– Czy da się skontaktować z kimś, kto jechał wtedy tamtym pociągiem? Może z konduktorem?

Kobieta wzięła do ręki telefon. Kilka minut później Knox znalazł się w biurze kierownika i tam powtórzył swoją prośbę. Facet wykonał kilka telefonów i powiedział Knoxowi, że ma farta.

Jeden z konduktorów, który podróżował tamtym pociągiem, właśnie wrócił do miasta.

Godzinę po telefonie kierownika do swego podwładnego, mężczyzna zjawił się na stacji. Knox pokazał mu zdjęcie, ale ten nie rozpoznał twarzy przedstawionej na nim.

Wtedy pokazał mu inny portret pamięciowy, ten na którym poszukiwany nie miał brody i okularów.

- Tak, to może być ten, co wdał się w bójkę.
- W bójkę?
- Rozłożył w pociągu trzech chłopaków znacznie młodszych od siebie.
- Na pewno?

Konduktor zaczął tłumaczyć, co się wtedy wydarzyło, i że Stone, wraz z tamtą trójką, opuścili pociąg na następnej stacji. Powiedział Knoxowi, w jakim mieście wysiedli.

- Nie chciał pokazać mi żadnego dowodu tożsamości.

Zamiast tego, powiedział, że wysiądzie z pociągu. Trochę podejrzane, pomyślałem sobie wtedy.

- Czy zapisał pan imiona tamtych chłopaków?

– Nie. Powiedzieli, że też wysiądą i tak zrobili. Mnie tam wszystko jedno. Zaoszczędzili mi wysiłku wypełniania protokołu policyjnego. Zastrane gnojki.

- Proszę mi ich opisać.

Kiedy Knox skończył notować informacje, spojrzął na kierownika.

- Czy mogę dostać rejestr sprzedanych biletów na ten przejazd?

– Jasne, ale do twarzy osób jadących w tym pociągu już ich nie dopasujemy.

– Niemniej jednak i tak chciałbym mieć tę listę z imionami i nazwiskami. Może akurat okaże się pomocna.

Dyrektor wydrukował i wręczył Knoxowi dane, o które prosił.

- To coś poważnego? – zapytał gorliwie konduktor.

– Tak poważnego, że prawdopodobnie już nigdy więcej, nigdzie pan o tym nie usłyszysz. Stanowczo sugeruję także, abyście panowie zapomnieli, że ja tutaj byłem.

Knox pospiesznie wyszedł z budynku stacji.

Annabelle wyszła zaraz po nim. Jego truck z łoskotem opuścił parking, a za nim ostrożnie ruszył van.

Rover przyśpieszył, stwarzając niebezpieczeństwo pozostawienia Caleba i Annabelle w tyle. Kiedy Caleb zaczął zjeżdżać z pasa na pas i wciskać się między samochody, starając się nadążyć, Annabelle powiedziała mu, że nie ma takiej potrzeby.

– Ale przecież zgubimy go.

– Nie, nie zgubimy.

Z torby wyciągnęła małe urządzenie.

– Kiedy siedziałam w jego dziupie w Georgetown, pod fotelem umieściłam nadajnik, który ma zasięg ponad trzydziestu kilometrów.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

– Przepraszam. Mam dużo spraw na głowie.

Caleb przez chwilę gderał.

– Miałaś niezły pomysł, żeby zostawić to w jego samochodzie – odezwał się w końcu do Annabelle.

– Dzięki temu możemy trzymać się nieco w tyle, na wypadek gdyby sprawdzał, czy ktoś go śledzi.

– Facet sprawia wrażenie kogoś, kto często lubi to sprawdzać.

– Też mi się tak wydaje.

– A więc Oliver pojechał pociągiem?

– Na to wygląda.

Knox swoim roverem wjechał na autostradę międzystanową nr 66 i skierował się na zachód. Opuścił ją zaraz po tym, jak minął Gainesville.

– Nie wierzę, że tędy przejeżdża pociąg – odezwał się Caleb.

– Zobaczymy, dokąd zmierza.

– Cholera! No i pierwszy raz zawałam – powiedziała Annabelle po dwudziestu minutach jazdy.

Patrzyli, jak Knox wsiadał do helikoptera, który silnie wirując śmigłami, uniósł się nad ziemią.

– I co teraz? – zapytał Caleb.

– Wracaj na Union Station, tak szybko, jak tylko potrafisz. – Zagadkowo spojrzała na Caleba i dodała: – Chwila.

Chwyciła w rękę aparat.

– Zdejmij sweter i bejsbolówkę – zwróciła się do Caleba.

– Po co?

– Muszę zrobić ci zdjęcie. – Po tych słowach pstryknęła mu fotkę. – W drodze do miasta zatrzymamy się gdzieś i je wywołamy. Potem będę potrzebowała jeszcze laminatora i paru innych rzeczy.

– Co zamierzasz? – zapytał Caleb, przesuwając dźwignię biegów na tryb Drive.

– Niedługo zmienisz zawód.

ROZDZIAŁ 41

Śmigłowiec zawiózł Knoxa w miejsce położone jakieś pięćdziesiąt kilometrów od miasta, w którym Stone wysiadł z pociągu. Tam czekał już na niego samochód.

Samolot był do dyspozycji dzięki uprzejmości Macklina Hayesa, który podczas rozmowy telefonicznej, co dało się wyczuć w jego głosie, zdawał się być pokrzepiony wiadomością, że Knox w końcu trafił na konkretny trop.

Instrukcje, które przekazał Knoxowi były bardzo jasne: „Znajdź Carra, ale nie wkraczaj do akcji. Zadzwoń do mnie, a wtedy ja przejmę sprawę”.

Nie mam wątpliwości, że właśnie tak zrobisz, generale.

Gdy Knox dotarł samochodem do miasta, postanowił, że najlepiej będzie jak uderzy do pierwszego lepszego miejsca, w którym będzie mógł uzyskać jakieś informacje.

Jego modlitwy praktycznie natychmiast zostały wysłuchane. Szyld restauracji Jedno T wyłonił się wprost przed nim. Zaparkował, wszedł do środka, usiadł przy barze i zamówił coś do jedzenia. Ruch nie był wielki, niemniej jednak Knox wywnioskował, że jeżeli Carr po opuszczeniu pociągu wpadł tutaj, aby się posilić, to może znajdzie się ktoś, kto go zapamiętał. Pokazał portret pamięciowy i zadał kilka pytań. Trzydzieści minut później opuścił restaurację, wiedząc praktycznie tyle samo, ile wiedział, zanim do niej wszedł.

Wyglądało na to, że ani obsługa, ani klienci nie byli zbyt spostrzegawczy, albo po prostu nie kwapili się, aby na ochotnika wyjawiać jakiegokolwiek informacje na czyjś temat. Na widok zdjęcia poszukiwanego

jedynie apatycznie kręcili głowami, nawet legitymacja Knoxa, którą błysnął im przed oczami, nic nie pomogła.

W rzeczywistości być może nawet zaszkodziła. Knox musiał mieć na uwadze fakt, że w tych stronach rząd federalny prawdopodobnie był niewiele bardziej popularny niż Osama bin Laden. W pobliżu zobaczył dworzec autobusowy, który akurat był zamknięty i nieprędko miano go otworzyć. Najwidoczniej miejscowi nie musieli codziennie podróżować.

Knox wskoczył do swojego trucka i zaczął uważnie studiować mapę. Teren dookoła był górzysty, a miast, do których wiodły wijące się dwupasmowe drogi, niewiele.

Postanowił, że znajdzie sobie jakiś pokój i w nim przenocuje, a rano zacznie od nowa. Będzie musiał wrócić na dworzec autobusowy, kiedy tylko go otworzą. Pytał o ludzi, którzy tam pracują, ale okazało się, że tymczasowo byli poza miejscem zamieszkania i do miasteczka wrócą dopiero za parę dni. Knox mimo wszystko liczył, że jeżeli w międzyczasie nie dowie się niczego istotnego, to przynajmniej na dworcu autobusowym złapie jakiś trop.

Zapewne nie było zbyt wiele sposobów na wydostanie się z tej nory, a autobusem chyba najłatwiej było stąd wyjechać. Carr, po zrezygnowaniu z przejażdżki pociągiem, mógł skorzystać z tego właśnie środka lokomocji.

Betonowe ściany obskurnego motelu pomalowano na żółto. Natomiast koszty wynajęcia w nim pokoju, były na tyle niskie, że rządowa dzieńka Knoxa spokojnie wystarczała. Obsługę pokojową stanowił automat, mieszczący się nieopodal malutkiej recepcji, z którego Knox wyciągnął krakersy i napój gazowany.

Pokazał kierownikowi portret pamięciowy, ale mężczyzna jedynie pokręcił głową i zaraz potem wrócił do oglądania telewizji i popijania Budweisera. Przez kolejną godzinę Knox kręcił się po ulicach, pokazując

przechodniom i właścicielom sklepów wizerunek poszukiwanego. Albo nikt z nich go nie widział, albo po prostu nie chcieli się do tego przyznać.

Knox usiadł w ubraniu na łóżku w wynajętym pokoju i zaczął chrupać miniaturowy serek, zajadać się kanapkami z masłem orzechowym oraz popijać dietetyczną colę.

Przeskakiwał z kanału na kanał, raz włączając program o wojnach, raz o klęskach żywiołowych czy skandalach korupcyjnych. Przełączył na ESPN, potem na wyścigi NASCAR, aż w końcu zatrzymał się na stacji TV Land i zaczął oglądać stary odcinek serialu *Happy Days*.

Carr był ściganym, a Knox ścigającym – przynajmniej formalnie tak to wyglądało.

W rzeczywistości role te mogły się w każdej chwili odwrócić. Szanse na to, że w pewnym momencie tak właśnie się stanie, były spore, biorąc pod uwagę umiejętności Carra. Knox – po tym, czego do tej pory się dowiedział – miał również sporo obaw o swoje odsłonięte tyły, ponieważ tuż za nim czaił się mistrz urządzania zasadzek i snucia intryg – Macklin Hayes.

W pewnym momencie wyciągnął telefon i wbił numer.

– Halo?

– Melanie, tu tato.

– Hej, właśnie o tobie myślałam. Czy chciałbyś się gdzieś ze mną wybrać jutrzejszego wieczoru? Dostałam środkowe miejsca, na parterze. Grają *Wicked*.

– Niestety, słoneczko, nie da rady. Jestem poza miastem.

– Gdzie tym razem? Paryż? Amsterdam? Kabul?

Tikrit?

Ton jej głosu był lekki i optymistyczny, ale Knox znał córkę na tyle dobrze, aby wyczuć niepokój kryjący się za jej słowami.

– Znajduję się nieco na zachód od ciebie. Jestem w wiejskiej okolicy.

– Terrorysty skrywają się w kotlinach, tato?

– Nigdy nie wiadomo, kochanie. Czy miałś ostatnio jakieś wieści od brata?

– Rano odebrałam od niego maila. Wygląda na to, że wszystko z nim ok. Przysłał kilka zdjęć. Chociaż mam też złe wiadomości. Jego misja miała zakończyć się za cztery tygodnie, ale niedawno dostali powiadomienie o jej przedłużeniu na kolejne sześć miesięcy. Wygląda na to, że talibowie powracają ze zdwojoną siłą. Mark napisał, że z Iraku wycofują dwadzieścia tysięcy żołnierzy i wysyłają ich do Afganistanu – on również może tam trafić.

Knox przeklął pod nosem.

– Wiem, że nie może zdradzać, gdzie dokładnie jest, ale czy obecnie znajduje się na linii ognia?

– Wspomniał jedynie, że stara się wykonywać swoją robotę i nie wychylać.

Knox walnął się na łóżko.

– Słuchaj, co powiesz na jakiś wspólny wyjazd, kiedy Mark wróci? Razem się gdzieś wybierzemy, na przykład nad Morze Śródziemne. Tylko nasza trójka. Trochę się zrelaksujemy i odetchniemy. Ja funduję – powiedział.

– Brzmi znakomicie, ale Morze Śródziemne jest drogie, a ja chyba zarabiam więcej od ciebie. Może się dołożę? Mark raczej nie ma pieniędzy. Służąc krajowi, nie dostaje nawet minimalnego wynagrodzenia.

– Nie, ja płacę. Ty musisz oszczędzać.

– Dlaczego?

– Żeby się mną zajmować na starość. Nie zamierzam siedzieć w tym głównie po kres moich dni.

Wypowiadając to zdanie, ton jego głosu się zmienił, a córka szybko to zauważyła.

– Tato, czy coś się stało?

– Nie, w porządku, kochanie. Ale mam dla ciebie radę. Nie trać pieniędzy na drogie bilety do teatru dla starych pierdzieli, takich jak ja. Znajdź sobie jakiegoś młodego faceta i pójdźcie razem zobaczyć Wicked. Chcę wnuków, rozumiesz? Lat mi nie ubywa.

– Jasne.

– Niedługo się odezwę, skarbie.

– Pa, tato. I... uważaj na siebie.

– Jak zawsze.

– Tato?

– Tak, wiem.

– Na pewno wszystko w porządku?

Knox nie chciał się zawahać, ale mimo wszystko tak się stało.

– Będzie dobrze, Mel.

Rozłączył się, po czym rzucił telefon na łóżko. Czuł się teraz gorzej niż przed telefonem do córki. Wiedział, że ją wystraszył i że teraz już nic nie da się zrobić. A może chciał ją przerazić lub przynajmniej przygotować na dzień, kiedy nie wróciliby do domu, a ona będzie musiała zjawić się w jakimś miejscu i zidentyfikować jego ciało.

Rozejrzał się dookoła, przyglądając się posępnemu wnętrzu swego pokoju. Ile już było tych badziewiastych dziur, ile gównianych miast, ile zasranych krajów, w których spędził większą część życia? Odpowiedź była prosta: zbyt wiele.

Leżał na łóżku, czując się tak osamotniony, jak nigdy dotąd.

Wicked?[16] O tak, o złu, kochanie, to ja mogę powiedzieć ci wszystko. Ale obawiam się, że wtedy znienawidziłabyś swojego staruszka, a ja chyba

wolałbym oberwać z broni maszynowej.

Nagle zadzwonił telefon.

To Hayes – domyślił się bez spoglądania na komórkę.

Nie miał ochoty odbierać, ale musiał. Jeżeli nie chciał, aby przeniesiono go do, powiedzmy, Teheranu lub Pjonjang, gdzie pracowałby jako tajniak, to musiał postępować według oficjalnego protokołu.

– Joe Knox.

Hayes warknął:

– Gdzie jesteś?

– Na polowaniu.

– Gdzie dokładnie jesteś na tym polowaniu?

– W południowo-zachodniej Wirginii.

– To nie jest zbyt dokładna odpowiedź.

– Mówiąc prawdę, sam dokładnie nie wiem, gdzie jestem, a zasięg jest tutaj słaby i ledwo pana słyszę.

Hayes podniósł głos o kilka stopni i zapytał: – Czy już go namierzyłeś?

– Gdyby tak było, to już otrzymałby pan telefon.

Sprawdzam pewne tropy, starając się ustalić jego dokładne położenie.

– Dlaczego nie poleciałeś śmigłowcem do samego miasta?

Bo wtedy wiedziałbyś dokładnie, gdzie się znajduje.

– Samolot dowożący agenta federalnego w sam środek takiego miejsca jak to, wywołałby lekkie podejrzenia. Jeżeli Carr byłby gdzieś w pobliżu, to zapewne już by się ulotnił. Powęszę trochę, a potem odezwę się do pana.

– Nie do końca zgadzam się z twoim sposobem prowadzenia tej sprawy, Knox.

– Kieruję się instynktem, proszę pana. Staram się, jak mogę, biorąc pod uwagę wszelkie zakazy dotyczące czytania różnych informacji i podążania pewnymi śladami.

– Od razu, jak tylko coś będziesz wiedział, Knox. Od razu!
Rozłączył się.

Knox spojrział w porę na telewizor i zobaczył Fonza[17]
wypowiadającego swoją charakterystyczną linijkę.

– Wal się, dupku – powiedział Knox, naśladując Arthura Fonzarelliego,
najlepiej jak potrafił.

ROZDZIAŁ 42

Annabelle i Caleb weszli na Union Station i udali się wprost do kasjerki, z którą wcześniej rozmawiał Knox.

Annabelle mignęła jej przed oczami swoją fałszywą odznaką FBI.

– Agenci Hunter i Kelso. Czy był tu wcześniej mężczyzna, który zadawał pytania i pokazywał portret pamięciowy? Czy nazywał się Joe Knox i mówił, że jest z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego?

– Tak, zgadza się – odpowiedziała nerwowo kobieta.

Annabelle wtedy głośno westchnęła i dodała: – No, to mamy duży problem.

Kobieta z niepokojem spojrzała na nią.

– Ale jaki problem? Pomogliśmy agentowi Knoxowi tak, jak najlepiej potrafiliśmy.

Odezwał się Caleb:

– Problem polega na tym, że wcale nie nazywa się Knox i nie jest związany z Departamentem Bezpieczeństwa Krajowego.

Kobieta zbladła i odrzekła:

– O Boże!

Annabelle na to:

– Słusznie: „O Boże”. Muszę w tej chwili zobaczyć się z każdym, kto z nim rozmawiał!

Kilka minut później Annabelle i Caleb siedzieli już w biurze kierownika. Konduktor również był w pobliżu.

Został na stacji, ponieważ miał do wykonania jakąś papierkową robotę, a kiedy Annabelle zażądała, aby kierownik go wezwał, zaraz się zjawił.

- Myśleliśmy, że to federalny.
- Na pewno. Zapewne wspomniał, abyście nikomu nic nie mówili o tym, co on wam mówił, prawda? – rzekła Annabelle.
- Tak, właśnie tak.
- Niestety, to standardowy kit.
- Ale jego legitymacja wyglądała wiarygodnie – odezwał się kierownik Amtraka.

Caleb pokazał im swoją legitymację tak, aby mogli się jej dokładnie przyjrzeć. Wciąż była jeszcze trochę ciepła, ponieważ Annabelle robiła ją w wanie, kiedy jechali na stację.

- Ja jestem z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Czy zauważyliście, że w prawym górnym rogu zdjęcia, tak jak tutaj, znajduje się mała, odwrócona litera „e”?

Mężczyźni spojrzeli jeden na drugiego i pokiwali głowami. Odezwał się kierownik: – Nie wiedziałem, że trzeba na to zwracać uwagę.

– Bo to tajemnica – wtrąciła Annabelle – która ma zapobiegać fałszowaniu naszych dokumentów. Wiem, działa to jak obosieczny miecz. To sekret, a więc cywile nie powinni o tym wiedzieć. Ale myślałam, że do pewnych szczebli rządu federalnego, wiadomość o tym dotarła. Jesteście agencją rządową, tak?

– Niby-rządową – odpowiedział kierownik. – Ale powiem wam coś, ci z rządu federalnego gównem mówią. Do diabła, wielu z nich nawet twierdzi, że kolej w tym kraju jest niepotrzebna. Ponieważ autostrady są zapchane, a na niebie też panuje już nadmierny ruch, każdy cywilizowany kraj buduje teraz pociągi i szyny w rekordowym tempie – sami powinni rozumieć, jaka jest sytuacja.

– Na następnym posiedzeniu w sprawie budżetu wstawimy się za Amtrakiem – powiedział z sarkazmem Caleb. – No, ale teraz musimy

dorwać tego pajaca, i to szybko.

– Chwileczkę, czy nie powinniście czasem nosić kurtek ze skrótem nazwy agencji na plecach? – zapytał konduktor.

– Tak – odpowiedziała z niepokojem Annabelle. – Kiedy walimy do czyichś cholernych drzwi, aby dokonać aresztowania, ale nie w sytuacji, gdy po cywilnemu próbujemy przyskrzynić szpiega.

Caleb rzucił jej bystre i w pełni profesjonalne spojrzenie oraz szybko pokiwał głową.

– To szpieg? – podniesionym głosem zapytał kierownik.

– Tak, to szpieg – potwierdziła. – Muszę się dowiedzieć, co mu powiedzieliście.

Mężczyźni zaczęli opowiadać, a Caleb notował.

Kiedy skończyli, Annabelle odezwała się, mówiąc: – Nie winię was za to, co się stało. I mam nadzieję, że dzięki waszym informacjom uda się nam go odnaleźć.

– Życie nam powodzenia – powiedział cierpko Caleb. – Będziemy go potrzebować, bo facet ma sporą przewagę.

Opuścili stację i wrócili do vana.

– Dobrze się spisałeś, Caleb – z podziwem zwróciła się do niego Annabelle.

– W college'u należałem do kółka teatralnego. Wiesz, miałem marzenia. Ale, broń Boże, niezwiązane z Hollywood. Chciałem grać na scenie.

– Więc miałeś plany, chciałeś występować na Broadwayu, a skończyłeś jako bibliotekarz? Jak to?

– Uwielbiałem grać, ale istniała pewna przeszkoda, której nie potrafiłem pokonać.

– Czyli co?

– Trema. Przed każdym występem, przez wiele godzin czułem się bardzo źle. Cały czas chudłem i non stop musiałem zmieniać kostiumy. W końcu dałem sobie z tym spokój.

– No cóż, dzisiaj byłeś gwiazdą.

ROZDZIAŁ 43

Wywiad z Charliem Trimble'em szedł lepiej, niż Stone się tego spodziewał. Pytania były przygotowane i zadawane w uprzejmy sposób. Ale potem coś się zmieniło. Dziennikarz spoczął w swoim fotelu obrotowym, a na jego twarzy pojawiło się przenikliwe spojrzenie, które wprawiło Stone'a w zakłopotanie.

– Wydaje mi się, że skądś cię znam, Ben. Czy spotkaliśmy się już wcześniej?

– Nie widzę takiej możliwości.

– Byłeś kiedyś w Waszyngtonie?

– Nigdy.

Trimble rozsiadł się wygodnie, położył dłoń na biurku i zaczął bębnić palcami.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

– Chciałem się jedynie upewnić, że z Dannym wszystko będzie dobrze.

– Tylko tyle?

– A czemu nie?

Zanim Trimble wyjechał z kolejnym pytaniem, Stone odezwał się pierwszy.

– Co pan wie o śmierci Debby Randolph i Rory'a Petersona?

Trimble najpierw zdawał się być zaskoczony, a potem speszony.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Ktoś próbował zabić Danny'ego. Sądzę również, że ktoś chciał, aby Willie przedawkował.

– Rozmawiałem o tym z Bobem Coombsem. Masz jakieś dowody?

– Opieram się na tym, co powiedział mi sam Willie i co doktorzy wykryli w jego organizmie.

– Willie to narkoman, takim nie do końca można ufać.

– Czy rozmawiał pan z nim na ten temat? – szorstko zapytał Stone.

Trimble pokręcił głową.

– A więc nie powinien pan oceniać jego wiarygodności, czyż nie?

Twarz Trimbla pokryła się rumieńcem, ale zaraz potem dziennikarz się uśmiechnął.

– Masz rację. Muszę z nim pogadać.

– Wracając do mojego pytania, Danny i Willie są na celowniku, obaj znali Debby; Willie miał zamiar się z nią ożenić.

– Tego nie wiedziałem.

– Wygląda na to, że nikt nie wiedział. Debby rzekomo popełniła samobójstwo. Willie twierdzi, że to niemożliwe. Rozmawiał z nią wieczorem i wówczas wszystko było dobrze, a niedługo potem znaleziono ją martwą.

– Szeryf Tyree badał całą tę sprawę. Każdemu wydawało się niemożliwe, że Debby mogłaby zrobić coś takiego, ale dowody wskazywały na samobójstwo.

– Łatwo z morderstwa zrobić samobójstwo, jeżeli wiesz, co robić.

Trimble przeszył go wzrokiem i zapytał: – Znasz się na tym?

– Próbuję jedynie dowiedzieć się prawdy, panie Trimble.

– Mów mi Charlie. Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? Jesteś tu od niedawna.

Stone potarł swoje ramię, a potem głowę.

– Powiedzmy, że nie lubię, jak ktoś mną dyryguje.

No i jest jeszcze Abby. Jak zginął Peterson? – zapytał.

– Od strzału z broni, prawdopodobnie podczas napadu. W jego biurze znajdował się sejf, do którego się włamano. Ukradziono mu gotówkę, jakieś akta i komputer. Tyree również próbował rozwiązać tę sprawę, lecz nie zdziałał wiele, a przynajmniej tak mi mówił.

Wiesz, on tutaj robi za całą policję.

– Mógł poprosić o pomoc policję stanową.
– Mógł – mówiąc to, Trimble uśmiechnął się. – Albo może swojego brata.

– Brata?

– Howarda Tyreego. Jest naczelnikiem w Blue Spruce Prison.

– Nigdy o nim nie wspominał.

– No cóż, zdaje mi się, że ci dwaj nie są ze sobą w zbyt dobrych stosunkach. A więc, moja sugestia, że mógł poprosić o pomoc brata, była po prostu marnym żartem.

Tyree działa sam.

Kilka minut później Stone opuścił biuro gazety „Divine Eagle” i poszedł na spotkanie z szeryfem.

Zastał go w budynku więziennym, jak przeglądał jakieś papiery.

Kiedy powiedział szeryfowi, co przytrafiło mu się w szybie kopalni, przedstawiciel prawa niemal spadł z krzesła. Gdy Stone kontynuował relacjonowanie wydarzeń, Tyree zaczął kiwać głową.

– W szpitalu potwierdzili, że Willie miał w organizmie oksykodon – powiedział szeryf, kiedy Stone skończył. – Ponieważ jest na tę substancję uczulony, nigdy dobrowolnie by jej nie przyjął. Zresztą, bez recepty oksykodon jest dość drogi.

– Zatem ktoś próbował go zabić – odezwał się Stone.

– Zdaje się, że tak. W sumie był to cwany pomysł. Na potęgę nadużywa się tutaj lekarstw na receptę. Wiele czasu muszę poświęcać na to gównno.

Czarna plama na skądinąd fajnym miejscu do życia. Ale przecież nie zamknę każdego, kto jest uzależniony, bo, u diabła, nie byłoby górników do roboty. Próbuje się ich jakoś leczyć, dostają codziennie metadon, ale to nie wystarcza. Każdy gliniarz z terenu górniczego w Appalachach wie, że jesteśmy skazani na klęskę. Nie posiadamy wystarczających środków. Nie dajemy rady.

– Miasteczko jest względnie odizolowane. Skąd oni biorą te wszystkie narkotyki? Przecież nie ma apteki na każdym rogu ulicy.

– Źródła są różne. Nielegalne apteki internetowe, transporty z meksykańskiej granicy. Niejeden górnik z powodu tego syfu przetrwonął oszczędności swego życia i zmarnował małżeństwo. Stare powiedzenie tutaj brzmi: Metamfetamina sprawia, że nie śpisz, a oksy – że jesteś na haju.

– Szeryfie, uważam, że jest jakiś związek pomiędzy tym, co wydarzyło się Danny'emu, Williemu i śmiercią Debby Randolph.

Stone potem opowiedział mu o oświadczeniach Williego i jego nocnej rozmowie z Debby, przed jej śmiercią.

– O zaręczynach nie wiedziałem, ale wiem, iż Willie był przekonany, że to nie samobójstwo. Zadręczał mnie z tego powodu, ale wszystkie dowody wskazywały na coś innego.

– Kto wykonywał autopsję?

– Doktor Warner. Nie jest patologiem na pełen etat, ale to dyplomowany lekarz sądowy. I zresztą sprawa wydawała się jasna. Włożyła do ust dubeltówkę i pociągnęła za spust.

Kiedy Tyree wymawiał ostatnie słowa, nie patrzył na Stone'a. Stone zauważył to.

– Nie chcę ci mówić, szeryfie, jak powinieneś wykonywać swoją robotę – powiedział Stone – ale kobieta zabijająca się z broni palnej, to rzadkość.

Biorąc pod uwagę ilość prochów tutaj dostępnych, wydawałoby się, że powinna wziąć raczej jakieś tabletki i po cichu odejść.

– Wiem. Mnie też to gryzie.

Stone ostrożnie zaczął mówić:

– Tamtej nocy widziałem Danny'ego, jak leżał na grobie Debby.

Tyree spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Gdzie byłś? – zapytał.

– Za kamiennym murem. Coś usłyszałem i poszedłem sprawdzić co to.

Miałem podejść do Danny'ego i wtedy zobaczyłem pana.

Szeryf wyglądał na skrępowanego.

– Najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie potrafiłem zrozumieć, co on w ogóle tam robił. Po prostu uznałem, że to Danny.

– Co to dokładnie znaczy?

– To, że jest nieprzewidywalny.

– Abby zmusiła go do wyjazdu z miasta.

Tyree usiadł wygodnie w fotelu i spojrział spode łba na Stone'a.

– Nigdy nie raczyła mnie o tym poinformować – powiedział zranionym tonem. – A tobie się wygadała?

– Sądzę, że bała się o niego i chyba miała rację, zważywszy na to, co mu się przytrafiło, kiedy wrócił.

Może po prostu obawiała się tobie powiedzieć.

– Dlaczego?

– Stanowisz prawo. Może Danny był zamieszany w coś niezbyt legalnego.

Gniew szeryfa minął.

– Myślę, że to rozumiem. Przy okazji, te opisy mężczyzn, które mi podałeś, rozsyłałem do komisariatów policji stanowej i biur szeryfów. Jednak

z nikim mi się oni nie skojarzyli, a znam tutaj praktycznie każdego.

– Było ciemno i wszystko działo się szybko. Nie przyjrzałem im się tak dokładnie, a więc moje opisy nie były doskonałe. Ale zaraz przed tym, jak zaatakowano Danny'ego, przyłapałem Shirley Coombs, kiedy myszkowała po przyczepie Williiego. Sądzę, że czegoś szukała.

– Na przykład?

Stone powiedział mu o fiolce tylenolu.

– A Josh Coombs został zastrzelony przez swojego przyjaciela, Rory'ego Petersona. Cóż za zbieg okoliczności.

Tyree milcząc, skinął głową.

– Sporo kawałków układanki wciąż leży gdzieś z boku – zauważył Stone.

– Ale jak je ze sobą połączyć? O to właśnie chodzi.

Stone wstał.

– Jadę do szpitala zobaczyć się z Dannym i Williem.

– No to powiedz Danny'emu, że musi zacząć mówić prawdę. Dzięki niemu będziemy mogli dotrzeć do sedna tego wszystkiego. O tym jestem przekonany. Jak jego historia wyjdzie na jaw, to ci dranie już więcej go nie dopadną.

– Przekażę mu.

Kiedy wychodził, zauważył, że na stole leżała dubeltówka z długą lufą, do której przyczepiona została etykieta.

– Co to?

– Broń, z której zabiła się Debby.

– Czy mogę?

– Śmiało.

Stone podniósł broń, trzymając ją najpierw za kolbę, a potem za lufę. Kiedy ją odłożył na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

- Co jest? – z zaciekawieniem zapytał Tyree.
- Nie jestem pewien, ale dam znać, jak będę wiedział.

Prawda jest taka, że Stone był pewny. Miał metr osiemdziesiąt osiem i wyjątkowo długie ręce. Oceniał, że z lufą włożoną do ust z ledwością dałby radę pociągnąć za spust. Wrócił wtedy pamięcią do zdjęcia Debby, które pokazywał mu Willie. Nie było możliwości, aby ta drobniutka dziewczyna mogła sama to zrobić.

Ktoś ją zabił.

Kiedy Stone wyszedł na zewnątrz, zauważył napis znajdujący na jednopiętrowym budynku po drugiej stronie ulicy.

Peterson – usługi księgowe.

Podszedł do jednego z okien i zajrzał do środka. Było tam biurko, szafki na dokumenty, półki i uschnięta dracena. Poza tym wyglądało na to, że ktoś uprzątnął to miejsce. Ani śladu komputera, drukarki czy faksu.

Zauważył, że mijali go ludzie, którzy mu się przypatrywali. Uśmiechnął się w ich stronę i powoli ruszył przed siebie. Przechodząc z powrotem na drugą stronę ulicy, udawał, że przygląda się wystawom sklepowym. Mijając piekarnię, postanowił wejść do środka. Wewnątrz zobaczył Boba Coombsa stojącego przy ladzie.

– Hej, Bob. Jak tam Willie?

Bob uśmiechnął się.

– Lekarze mówią, że niedługo wypuszczą go do domu – odpowiedział.

– Jadę tam dzisiaj, aby się z nim zobaczyć.

Korzystam z jego trucka, mam nadzieję, że to nie problem.

– Po tym, co zrobiłeś, możesz korzystać z każdej jego rzeczy, która będzie ci potrzebna.

Bob kupował kubek kawy i pączki, a Stone tymczasem podziwiał na wpół dokończone malowidło ścienne, przedstawiające wiejską łąkę, które

wisiał na ścianie za kasą. Bob zaproponował, że kupi Stone'owi kawę, ale ten odmówił.

Wyszli na zewnątrz i wtedy Stone zwrócił się do Boba: – Spotkałem twoją synową jakiś czas temu wieczorem. Powiedziała, że całe miasto obwinia ją o coś.

Wiesz, o co jej chodziło?

Bob ugryzł pączka, a jego twarz spochmurniała.

– To z powodu śmierci Josha. Tego cholernego dnia nie miał w planach wyjazdu na polowanie. Shirley zrzędziła mu, że tamtego sezonu nie zabił jeszcze żadnego jelenia. Josh był dobrym myśliwym, ale prawda jest taka, że ona miała gdzieś jedzenie dziczyzny. Nie potrafiła dobrze jej przyrządzić, a jak już brała się za gotowanie, to mięso smakowało, jakby było zepsute. Po prostu w ten sposób mu dogryzała. No więc zrzędziła i zrzędziła i w końcu rano Josh sam wybrał się na polowanie. Był naprawdę wkurzony.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Josh zadzwonił do mnie w drodze do lasu i opowiedział mi, co się stało. Godzinę później mój chłopak nie żył.

Gdy się już pożegnali, Stone spojrzał na gmach sądu. Naprawdę wkurzony.

Stał przed nim biały cadillac z tablicą rejestracyjną, na której widniały litery HCDJ. Kiedy to zobaczył, stanął jak wryty.

W jakiej sprawie Shirley Coombs wybierała się do sądu?

ROZDZIAŁ 44

Po długiej jeździe samochodem Annabelle i Caleb przybyli do miasta, w którym Stone wraz z Dannym wysiedli z pociągu. Annabelle najpierw szybko rzuciła okiem na mały obszar, gdzie znajdowało się śródmieście, a następnie zasiadła przy ladzie czcigodnej restauracji Jedno T. Obok niej usadowiło się jeszcze kilka męskich tyłków. Niejeden młody mężczyzna siedzący przy barze spoglądał na nią. Ona natomiast raz odwzajemniała się uśmiechem tu, a raz skinieniem głowy tam – wszystko po to, aby podtrzymać zainteresowanie, ponieważ mogło się ono przydać później.

– Skąd jesteś? – zapytała kelnerka, nalewając Annabelle kubek kawy.

– Z Winchester, w Wirginii.

Wspominając, że właśnie stamtąd pochodzi, Annabelle w pewnym stopniu zyskała sobie aprobatę, ponieważ świadczyło to, iż tereny wiejskie nie były jej całkiem obce.

– Mój kuzyn mieszka w tamtych stronach. Ma stadninę koni.

– Okolice tam są piękne – przyznała Annabelle, popijając kawę i zamawiając danie z karty potraw. – Podobne do tutejszych, ale tam jest bardziej płasko.

Mężczyzna siedzący obok zaśmiał się. Był duży i szeroki w brach, nosił koszulę w szachownicę, dżinsową kurtkę z wizerunkiem Dale Earnhardta Sr[18] i buty, których połysk już dawno znikł.

– W porównaniu z naszymi terenami, wszystkie inne dookoła są bardziej płaskie.

– Był pan kiedyś w Górach Skalistych? – zapytała Annabelle.

– Nie, proszę pani, nie byłem.

– Są znacznie wyższe od tych tutaj, ale nie aż tak piękne. Mają przysadziste kształty i są brązowe, a na ich szczytach leży śnieg. Nie ma tam zbyt wiele drzew, a tutejsze góry są zielone i zalesione.

– Jesteś tutaj tylko przejazdem, czy szukasz sobie jakiegoś kawałka zieleni, aby się osiedlić? – zapytała kelnerka, kiedy wróciła do nich po złożeniu przez Annabelle zamówienia.

– W sumie ani jedno, ani drugie. Szukam kogoś.

Może ktoś z was go widział?

Kelnerka i facet siedzący na stołku obok Annabelle spojrzeli na siebie.

– Kto to? – zapytał nieufnie mężczyzna.

– Ten sukinsyn mój były mąż. Zwiął z miasta, wisząc mi roczne alimenty na dwójkę naszych dzieci.

– Skurczybyk – odezwał się mężczyzna. – Jak wygląda?

Annabelle podała im rysopis Knoxa.

– To chyba gość, który był tutaj i zadawał pytania tuż przed końcem mojej zmiany – odpowiedziała kelnerka, bazgrojąc w tym czasie po formularzu zamówienia. – Federalny, a przynajmniej tak mówił. Wypytywał. Nie podobało mi się to.

– On jest federalnym. I wiem, że Wuj Sam płaci mu wystarczająco dużo, aby jego dzieci mogły chodzić ubrane i mieć jedzenie na stole. Dostałam cynk, że zajmuje się jakąś sprawą w tych okolicach i dlatego tutaj jestem. Męczy mnie, bo pojawia się i znika, kiedy mu się zechce. Myślicie, że coś go to obchodzi, że nie mam nawet na leki dla naszego syna? Chłopak ma ciężką astmę. Raz już prawie umierał.

– Skurczybyk – powtórzył znowu facet w kurtce dżinsowej, wkładając sobie do ust widelec z babeczką i sosem. Przeżuwał z siłą odpowiadającą jego słowom.

– Jak go zobaczycie, to nic nie mówcie – ostrzegła ich Annabelle. – Ma broń i jest gotów jej użyć. Nie wkurzajcie go. Wierzcie mi, że ja się już na to narażam.

– Chcesz nam powiedzieć, że dupek cię uderzył? – zapytał dzinsowy mężczyzna, przełykając kęs jedzenia i nieco podnosząc swój szeroki tyłek z wąskiego stołka.

– Po prostu bardzo na niego uważajcie, rozumiecie? – odparła na to Annabelle.

Za każdym razem, gdy się do nich zwracała, coraz bardziej zaczynała przeciągać samogłoski, zupełnie tak, jak gdyby pochłaniała ich no sowy ton, ilekroć tamci otwierali usta. A mężczyznę ostrożnie pchnęła ręką z powrotem na jego stołek.

– Jaki masz plan? – zwróciła się do Annabelle kelnerka, która wyraźnie zdawała się być zainteresowana tym małym dramatem.

– Zamierzam znaleźć jego tyłek.

Annabelle podała jej kawałek papieru i dodała: – Jak go zobaczysz, proszę zadzwoń na ten numer.

Kelnerka skinęła głową.

– Mój stary też wywinął mi kiedyś taki numer. Zajęło mi to osiem lat, ale odzyskałam swoje pieniądze.

– Mam nadzieję, że też będę miała tyle szczęścia. Czy można się gdzieś tutaj zatrzymać?

– Nie idź do motelu U Skipa – poinformowała ją kelnerka, uśmiechając się.

– Dlaczego?

– Bo on właśnie tam się zatrzymał, kochana. A przynajmniej o tym miejscu mu powiedziałam, gdy pytał się, gdzie można przekimnąć.

Zajrzyj do motelu U Lucy, na drugim końcu miasta. Ma tam parę fajnych pokoi do wynajęcia.

– Dzięki. U Skipa, co?

– Nie ma sprawy, słonko.

Kelnerka chwyciła talerz Annabelle z okienka do wydawania posiłków i postawiła przed nią.

– A więc jaki masz plan, aby przygwoździć tego drania, kochana?

– Przywiozłam kogoś ze sobą – powiedziała Annabelle. – On również pracuje dla rządu i specjalizuje się w polowaniu na innych federalnych, którzy wywijają tego typu numery.

– Jasna cholera – powiedział facet w dzinsowej kurtce. – Na to też mają osobny wydział? Nie ma się co dziwić, że nasze podatki są tak cholernie wysokie.

– Ucisz się, Herky – zwróciła się do niego kelnerka. – Nie widzisz, że ta młoda dama jest zdenerwowana?

– Przepraszam panią – odpowiedział Herky, po czym spuścił głowę i wpakował sobie do ust kawałek kotlecika.

– Zamierzasz zatem porządnie przyskrzytnić tego cwaniaczka? – zapytała gorliwie kelnerka.

– Coś w tym stylu. Po prostu zadzwoń do mnie, kiedy go zobaczysz, a w międzyczasie ja zajrzę również do motelu U Skipa. I dzięki za wskazówkę.

Annabelle skończyła posiłek i wzięła coś na wynos dla Caleba.

Wychodząc z restauracji, ostrożnie rozglądała się, czy gdzieś nie widać było Knoxa. Następnie wróciła do vana i opowiedziała wszystko Calebowi.

– Podobno zatrzymał się w tym motelu U Skipa.

Możemy tam ostrożnie podjechać i sprawdzimy, czy uda nam się wpaść na jego trop. A jeżeli nie, no to mam tutaj przyjaciół na wysokich stanowiskach.

Caleb spojrział na półmisek z jedzeniem.

– Wszystko smażone – zauważył z przerażeniem.

– Przykro mi, Caleb, ale tylko to mieli.

– Żadnego jogurtu ani owocu? Czy masz pojęcie jaki jest mój poziom cholesterolu LDL? A moje trójglicerydy to już przekraczają wszelkie normy. Dosłownie w każdym momencie mogę paść i umrzeć, Annabelle.

– Caleb, to tania restauracja. W środku są olbrzymi faceci i wsuwają całe półtusze wołowe, a koktajlu owocowego tam nie uświadczysz, rozumiesz? A zresztą, co się stało nowemu-staremu Calebowi? Gdzie podział się ten niebezpieczny twardelec Caleb, gotowy stawić czoło najgorszemu?

Spojrzał na nią złowrogo i odparł: – A co tam, do cholery. I tak pewnie skończymy martwi.

Wykrzywił się, a następnie zaczął chrupać gruby kawałek peklowanego bekonu.

ROZDZIAŁ 45

Kiedy Stone wszedł do gmachu sądu, w recepcji nie było nikogo. Chwilę postać, aż nagle zauważył stertę pudeł opartą o jedną ze ścian. Podeszedł, ściągnął pierwsze z góry i zajrzał do środka. Pełno było w nim papierów prawnych. To zapewne jedna z przesyłek zawierająca dokumenty recertyfikacyjne firm węglowych, o których kiedyś mówił mu sędzia Mosley. Wziął do ręki dokument, który wyglądał na list przewozowy. Osiemdziesiąt wielkich pudeł. Stone popatrzył na piętrzące się kartony i pomyślał, jak Mosley pozostaje jeszcze przy zdrowych zmysłach po przejrzaniu tej góry ogłupiających wniosków, pełnych prawniczego żargonu.

Usłyszał czyjeś kroki, rzucił list na jedno z pudeł i szybkim krokiem wrócił, stając przed wielkim biurkiem, znajdującym się pośrodku pomieszczenia. Po kilku sekundach w drzwiach pojawiła się Shirley Coombs, w rękę trzymała mnóstwo papierów, którym się przyglądała.

Podniosła głowę i gdy zobaczyła Stone'a, cicho krzyknęła.

– Pracuje pani tutaj? – zapytał.

Trzymając rękę na piersiach, skinęła głową.

– Przestraszyłeś mnie – odpowiedziała.

Stone rozejrzał się dookoła.

– Jest pani sekretarką sądową?

– Sekretarzem sądu i to od lat, a co? Nie wyglądam na sekretarza sądu?

– zapytała chłodno. – A może wyglądam jedynie na sekretarkę?

– Wybierałem się do Williego. Wiem, że wszystko z nim w porządku.

Shirley zajmowała się papierami leżącymi na jej biurku.

- Niedługo pojedę go odwiedzić.
- Z pewnością.
- Przed budynkiem stoi cadillac z tablicą rejestracyjną wykonaną na indywidualne zamówienie.
- HCDJ?
- Tak.
- To samochód sędziego Mosleya.
- Co oznacza HCDJ?
- „Nadchodzi sędzia”^[19] – odpowiedziała tak, jakby brała Stone'a za durnia, ponieważ sam nie wywnioskował znaczenia tego skrót.
- Tak przy okazji, czy znalazła pani wszystko, czego szukała w przyczepie Williego?
- Słucham?
- Myślę, że zostawiła tam pani buteleczkę tylenolu. Miałem ją przy sobie, ale potem gdzieś zgubiłem. Znacząco się jej przyglądał, a następnie potarł ręką tył swojej głowy i pomyślał: Czemu miałbym w tej chwili zachowywać się w subtelny sposób?
- Shirley popatrzyła na niego, jak gdyby celował do niej z broni.
- Niczego tam nie zostawiłam – odparła.
- Na pewno?
- Jasne, że na pewno. Używam Advilu, odkąd ludzie zaczęli mieć obawy przed stosowaniem tabletek tylenolu.
- Willie myślał, że w fiolce zostały jakieś tabletki, ale kiedy ją znalazłem była pusta. A teraz zniknęła. Może ktoś ja zabrał.
- Ktoś potrzebował pustej fiolki? Niby po co?
- No, coś tam mogło w niej pozostać.
- Co takiego?

Stone wiedział, że kłamała. Wskazywało na to każde drgnięcie jej twarzy i drżenie głosu. To była ona.

Próbowała zabić własnego syna.

Ale teraz pozostaje pytanie, kto wrzucił go do kopalni z węzami, bo na pewno nie zrobiła tego pani sekretarz sądu, paląca papierosy marki Pall Mall i nosząca buty na szpilkach.

– Nie można wierzyć w to, co mówi Willie. Chłopak ciągle jest na haju.

– Był pod wpływem środka pobudzającego, a nie uspokajającego. W szpitalu jednak powiedzieli, że w jego organizmie znaleźli oksykodon, a to środek uspokajający.

– Willie nie ma bladego pojęcia o połowie tego gówna, które przyjmuje. Prawdopodobnie zapomniał, że to wziął.

– Albo ktoś chciał, żeby tak to wyglądało.

Surowo na niego spojrzała.

– Co to niby ma znaczyć?

– To, że ktoś mógł chcieć, aby wyglądało na to, iż Willie nieumyślnie przedawkował.

– A któż traciłby czas, próbując zabić kogoś takiego jak Willie? Chodzi o to, jaki miałyby to sens. Przecież on nie ma pieniędzy – odpowiedziała drwiąco.

– Pieniądze to nie jedyny powód, aby kogoś zabijać.

– A zatem, co? – zapytała z lekką obawą.

– Willie mówił mi, że poprosił Debby Randolph o rękę. Wiedziała pani o tym?

Shirley zarumieniła się, słysząc tę informację.

Zaczęła grzebać w swojej torebce, z której wyciągnęła papierosa i zapalniczkę.

– Nie. Chyba Willie stwierdził, że powiedzenie o tym swojej matce nie będzie stosowne.

– Rozumiem, że znała pani Debby?

– W Divine każdy zna każdego – odpowiedziała z rezygnacją, zapalając w tym czasie papierosa.

– Czy ktoś w mieście mógł mieć coś przeciw, aby doszło do tego małżeństwa?

Wypuściła dym z ust i spojrzała na Stone'a.

– A co ci do tego? Nie jesteś stąd. Nie znasz nas. To, że pomogłeś Williemu, nie oznacza, że ja mam jakiś obowiązek odpowiadać na twoje cholerne pytania.

– Myślałem, że zechciałaby pani mi pomóc, na wypadek gdyby ktoś próbował zabić pani syna.

– Szanowny panie, nikt nie chce zabić Williego.

– Czy to, że prawie umarł i że nie brał prochów, które o mały włos go nie załatwiły, nie daje pani do myślenia?

Spojrzała na ścianę, przy której stała sterta pudeł wysokich na dwa metry i szerokich na trzy.

– Mam sporo roboty.

– Zgadza się. Może pomóc? Jestem tani.

– Myślę, że musisz już sobie pójść. W tej chwili.

Stone odwrócił się i wyszedł.

Zaraz po tym, jak opuścił sąd, otworzyły się inne drzwi, z których powoli wyszedł sędzia Dwight Mosley.

Na szyi miał rozwiązany krawat, a rękawy jego koszuli były podwinięte.

– Shirley, ktoś tutaj był? Zdaje mi się, że z kimś rozmawiałaś.

– Tylko ze sobą, sama ze sobą, panie sędzio. Wie pan, jaka czasami jestem.

– Tak, wiem.

Uśmiechnął się i zniknął z powrotem za drzwiami.

Shirley tymczasem zaciągała się papierosem i w zamyśleniu patrzyła na ścianę.

ROZDZIAŁ 46

Joe Knox leżał w samej bieliźnie na cienkim kawałku napompowanego nylonu, który udawał materac i starał się powiązać szczegóły.

Carr zabił dwóch gości, wpływowych i znanych, a potem, udając kulawego, głupiego wieśniaka z bujną brodą, wymknął się federalnym i ruszył w drogę. W wyniku zaistniałej sytuacji w pociągu, jego plany pokrzyżowały się i w rezultacie znalazł się w tej wiosce. Gdzie był teraz – Knox nie miał pojęcia. Pytając miejscowych, dowiedział się, że autobus odjechał dokładnie tej nocy, kiedy mężczyzna przybył do miasta. Szczęściarz, wielki szczęściarz.

W chwili obecnej, mógł być już diabelnie daleko stąd.

Usiadł prosto, wciągnął spodnie, skarpetki i buty marki Timberland. Umył twarz, palcem wyszorował zęby, a dłonią wygładził fryzurę. Jeżeli okaże się, że pościg będzie się przedłużał, to oprócz małej torby podróżnej, którą zawsze ze sobą nosił, będzie musiał zaopatrzyć się jeszcze w jakieś rzeczy i przybory toaletowe.

Włożył koszulę i sprawdził swoją komórkę. Żadnych wiadomości, chociaż kreski wskazujące na zasięg co chwilę pojawiały się i znikaly, ale na takiej wysokości i w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc, nie było się czemu dziwić.

Hayes w tym dramacie grał główną rolę, a Knox był jego wiernym psem bojowym.

No, jeżeli chodzi o tę „wierność”, to co do tego istniały teraz poważne wątpliwości. Żując gumę, Knox wyglądał przez okno motelu U Skipa. Meldując się zeszłej nocy, miał w sumie okazję poznać rzeczzonego Skipa.

Był to wiekowy mężczyzna, który wiele nie mówił, ale za to tak szybko wyciągnął rękę po gotówkę, należną za nocleg, niczym bokser wagi półśredniej, będący u szczytu formy. Stary Skip najwidoczniej nie wierzył w wartość kart kredytowych.

Hayes miał niezdrową obsesję na punkcie Carra z powodów, o których nie miał zamiaru informować Knoxa.

Za każdym razem, gdy Knox zastanawiał się nad możliwymi motywami, stawały się one coraz wyraźniejsze. Jeżeli Hayes postawi na swoim, gdy Knox dopadnie już Carra, to nikt temu facetowi nie odczyta jego praw, nie pozwoli wykonać telefonu do prawnika ani nie da mu szansy na uczciwy proces w sądzie. Ale dlaczego zabijać człowieka, który zasłużył sobie na Medal Honoru?

Dla ówczesnego majora Macklina Hayesa, taki żołnierz jak Carr w jego szeregach, byłby powodem do dumy. Bez wątpienia Carr czymś wkurzył swojego szefa. Fakty przedstawione w dokumentach świadczyły o tym, że ludzie na niższych szczeblach dowodzenia nie mieli żadnych obiekcji, aby Carrowi przypięto do piersi królową wszystkich amerykańskich medali. Cała sprawa zatrzymała się na Hayesie. Co takiego uczynił Carr, że trafił na tę przeszkodę? Czy była to uraza, która najwidoczniej przetrwała całe trzydzieści lat?

Teraz dylemat Knoxa stał się oczywisty. Jeżeli pomyślnie wykona swoje zadanie i odnajdzie Carra, a potem odda go w ręce generała, to tak jakby przekazywał go katowi.

Z jednej strony instynkt podpowiadał Knoxowi, że nie był to ani jego interes, ani jego walka: Wydadz go w odpowiednie ręce, skończ z tym i zacznij pobierać swoją emeryturę. Rzym latem, jego dzieci, żeglowanie po Morzu Śródziemnym, wino, jedzenie. Jego dzieci.

Gdyby tylko ten cholerny tętniak w głowie Patty nie pękł...

Z drugiej strony cała ta teoria waliła się, niczym stuosiemdziesięciokilogramowy potwór z WWE[20], spadający z lin ringu. Jeżeli Carr zabił tych mężczyzn, wtedy musiano by udowodnić mu winę i wymierzyć karę.

Jeżeli ustąpi się drogi ludziom pokroju Hayesa, zbyt zadowolonym z siebie i zbyt bystrym, i pozwoli im się kierować tego typu sprawami i odgrywać Boga w każdej sytuacji – to koniec. Równie dobrze można by całkowicie dać sobie spokój z demokracją i zadzwonić po Józka Stalina, aby powrócił z zaświatów. Stara Ameryka odeszłaby w zapomnienie, a Knox nie chciałby brać w tym udziału. Dwadzieścia lat temu może nie miałby żadnych dylematów. Ale nie dzisiaj, nie teraz. To zabawne i trochę głupie, ale teraz mocniej wierzył w wartości, które stworzyły Amerykę i sprawiły, że taka właśnie jest, niż kiedy rozpoczynał tę robotę.

Wtedy był niedoświadczonym, zasmarkanym dzieciakiem, który przybył prosto z piechoty morskiej i pragnął wyrobić sobie reputację jako tajny agent. Starał się jak mógł, aby ten cel osiągnąć. Wiele razy posuwał się za daleko, ale robił też rzeczy, które potem to przyćmiły. Patrząc wstecz, nie czuł się szczególnie dumny z tego powodu, ale pocieszał się faktem, że jego praca ratowała innym życie i że ostatecznie udało mu się powrócić na stronę dobra.

Znał wielu innych, którzy nigdy nie dokonali tego ostatniego kroku. Bez wątpienia, jednym z nich był Hayes.

Wcale nie było tak, że on sam pozbawiony był cynizmu. Nie mógłby siedzieć w tej robocie tak długo, gdyby nie przekroczył tej granicy dawno temu. Zdobywanie doświadczenia i nieprzejawianie cynizmu jasno wskazywałoby, że jego mózg zbutwiał, a on nawet nie zawracał sobie głowy, aby to zauważyć.

Knox chodził na wszystkie spotkania wysokiego szczebla, wiedząc, że podczas każdego z nich planowano osiągnąć przynajmniej trzy cele. Był również świadomym tego, iż on dowie się tylko o jednym z nich.

Włożył kurtkę, potem jedną ręką złapał za portfel, a drugą za kluczyki od wypożyczonego trucka.

Mógł również uciec, gdzieś w góry i niech Hayes znajdzie sobie innego pacholka do tej pracy. Wielu czekało w kolejce.

Prawda była taka, że im więcej dowiadywał się o mężczyźnie, którego ścigał i o prawdopodobnych powodach, dla których Hayes chciał pozbyć się bohatera wojennego, który nigdy nie dostał tego, na co sobie zasłużył, tym jego entuzjazm do odszukania Carra coraz bardziej słabł.

Poszedł do swojego trucka i zaczął się zastanawiać, czy pojechać do Jednego T i spróbować jeszcze raz.

Pomyślał, że warto, ale zrobi to nieco później. Najpierw chciał przejechać się po okolicy i zobaczyć, co przed jego oczami skryła noc. Wątpił, że noc skryła tutaj również Johna Carra. Kiedy zabierał się za tę robotę, to nie pragnął niczego innego, jak tylko schwytać zabójcę.

Jednak teraz podświadomie miał nadzieję, że to nigdy się nie stanie. I wcale nie tylko dlatego, że starcie z Carrem – niedźwiedziem grizzly wszystkich rządowych zabójców – prawdopodobnie źle by się dla niego skończyło.

Miało to coś wspólnego ze sprawiedliwością, o której Knox jeszcze nie do końca zapomniał, nawet jeżeli wyglądało na to, że jego szef już tak uczynił.

ROZDZIAŁ 47

– Jest – powiedziała Annabelle.

Siedząc w vanie zaparkowanym na rogu, obserwowali, jak Knox odjeżdżał samochodem.

– Co robimy? – zapytał Caleb.

– Za nim – powiedziała, trzymając w ręku urządzenie.

– Mam jeszcze jeden nadajnik, który mogłabym umieścić w jego trucku.

– Trzeba przyznać, że jesteś przygotowana – odpowiedział Caleb, wrzucając bieg.

– Poczekaj, zobaczysz, co przywiezie Reuben.

Kiedy Knox robił objazd po okolicy, oni śledzili go z bezpiecznej odległości. W końcu zaparkował przy Jednym T i wszedł do środka.

– To będzie interesujące – z szerokim uśmiechem na twarzy powiedziała Annabelle.

Knox zasiadł przy ladzie. Herky, który siedział dwa stołki dalej od niego i wsuwał trzeci talerz jedzenia, podniósł wzrok, zmarszczył brwi i przysunął się do Knoxa. Tymczasem ta sama kelnerka, która obsługiwała Annabelle, pośpiesznym krokiem podeszła do klienta, aby przyjąć jego zamówienie.

– Znowu tutaj? – zapytała.

– Pomyślałem, że może noc odświeżyła pani pamięć – odpowiedział Knox.

– Noc upewniła mnie, że dobrze zrobiłam, mówiąc wtedy, abyś się pan odwalił.

Knox stonował swój naturalny gniew i starał się, jak mógł, zachować spokój.

– Hej, okaż trochę więcej szacunku dla faceta, który służy Wujowi Samowi, dobra?

Herky lekko się poruszył i uderzył Knoxa w ramię.

– Jakiś problem? – zapytał Knox i spojrzał na wielkiego faceta.

– Żaden – odpowiedział Herky, którego złowrogi wyraz twarzy wyraźnie mówił co innego.

Kelnerka odeszła, aby zadzwonić.

– A zatem masz dzieci? – zapytał Herky.

Knox zdziwił się tym pytaniem, ale odpowiedział: – Tak, dwójkę, a co? – zdziwił się pytaniem Knox.

– Czemu więc nie dbasz o nie? – burknął Herky, wkładając sobie babeczkę do ust.

– O czym pan do cholery mówi? Moje dzieci są dorosłe i nie mieszkają ze mną. To one powinny się mną zajmować.

– Dupek – odezwał się Herky, zanim ponownie ugryzł babeczkę.

– Co?

– Zostawiłeś swoją żonę i dzieci bez środków do życia. Dupek – powtórzył znowu.

– Herky! – powiedziała kelnerka, kiedy do nich wróciła. – Zamknij się!

– Doris, przez tego faceta jego żona i dzieci głodują.

– Głodują?! Moja żona umarła. Z kim ty, do diabła...

Herky uderzył go znowu.

– Panie, mam ochotę wyprowadzić cię na zewnątrz i nauczyć kilku dobrych manier – powiedział.

– Nie radziłbym.

– To radź sobie z tym!

Herky machnął swoją wielką pięścią. Knox chwycił ją, wykręcił za plecy Herky'ego i wcisnął mu twarz w jego kaszę z jajkami.

– Hej! – krzyknęła kelnerka, gdy inni mężczyźni zaczęli wstawać z krzeseł, by pomóc przyjacielowi.

Knox wyciągnął odznakę i broń.

– Jeżeli nie chcecie marnować czasu w więzieniu federalnym daleko stąd, to lepiej z powrotem posadźcie swoje tyłki na krzesłach.

Każdy – za wyjątkiem Herky'ego, który parsknął kaszą i jajkami – zastygł w bezruchu.

Knox spojrzał na kelnerkę i zapytał: – Kto, do cholery, powiedział pani, że ja...

Kelnerka popełniła błąd i spojrzała w stronę drzwi.

Knox pędem wybiegł na zewnątrz i zaczął spoglądać raz w jedną, raz w drugą stronę.

Annabelle obserwowała, co się dzieje z wnętrza vana, którego przód był praktycznie poza zasięgiem wzroku Knoxa. Wciąż trzymała w ręce telefon, przez który rozmawiała z kelnerką.

– Niech to diabli, musieli jakoś dać mu znak. Caleb, wrzuc wsteczny i bardzo wolno wycofaj.

Tak właśnie zrobił. Kiedy byli pewni, że Knox już nie mógł ich zobaczyć, Caleb wjechał na parking, wrzucił na tryb *drive* i pędem odjechał.

– Było blisko, ale przynajmniej, kiedy siedział w Jednym T, udało mi się zostawić nadajnik w jego samochodzie.

Spojrzała na małe urządzenie spoczywające na jej kolanach.

– Rusza się. Jedziemy, ale powoli.

Knox wiedział, że ktoś go śledził, ale nie był pewny kto. Hayes najprawdopodobniej wybrałby drogę bezpośrednią. Czy był to jeden z

przyjaciół Carra?

Opryskliwa laska? Agent Secret Service? Ale w jaki sposób odnaleźliby go tutaj? Kierując się na dworzec autobusowy, cały czas zerkał w lusterko wsteczne. Stacja miała być zamknięta jeszcze przez jeden dzień, ale Knox miał już dość czekania. Nie podobało mu się uczucie, jakie wywoływali w nim ludzie skradający się za jego plecami. Był gotów przewrócić całe miasteczko do góry nogami, aby tylko znaleźć kogoś, kto mógłby mu cokolwiek powiedzieć.

Dobijał się do drzwi dworca na tyle długo i na tyle głośno, aż w końcu pojawił się mężczyzna w średnim wieku, który wyglądał na bardzo zirytowanego. Knox przyłożył do szyby swoją legitymację. Kiedy mężczyznę zobaczył legitymację, zbladł i szybko mu otworzył.

– Czy mogę panu w czymś pomóc? – zapytał drżącym głosem.

– Lepiej żebyś pan mógł, do cholery.

Dwadzieścia minut później dowiedział się tego, czego chciał i szybko wrócił do swojego trucka.

Facet rozpoznał Carra. Podróżował z inną, młodszą od siebie osobą. Wsiedli do autobusu zmierzającego dalej na południowy zachód. Mężczyzna zadzwonił do domu kierowcy. Ten pamiętał, gdzie ich wysadził. W sumie było to w samym środku głuszy, ale to już coś.

Knox dodał gazu.

Zaczął zdawać sobie sprawę, że odnalezienie Johna Carra było być może jedynym sposobem na to, aby wyjść z tego cało.

ROZDZIAŁ 48

Jadąc samochodem, Knox starał się pojąć, jak ktoś mógł śledzić go aż do tego miejsca. Nawet Macklin Hayes z całym swoim wsparciem nie dałby rady tego dokonać.

Zdawało się, że wiedzieli, gdzie dokładnie...

Gwałtownie zjechał z drogi, ostro skręcił i znalazł się na ciemnej ścieżce. Zatrzymał się w parku, odpiął pasy i dokładnie zaczął przeglądać wnętrze trucka. Nic nie znalazł. Ale kiedy zaczął sprawdzać samochód na zewnątrz, miał znacznie więcej szczęścia. Wziął do ręki małe urządzenie – nadajnik, na boku którego znajdował się magnes. Ktoś umieścił je w obręczy tylnego koła.

Kiedy trzymał je w ręce, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Annabelle prowadziła, a Caleb gapił się w malutki ekran.

– Jak idzie? – zapytała.

– Jest jakieś półtora kilometra przed nami, jedzie prosto.

Po jednej ich stronie znajdowała się pionowa płyta skalna, po drugiej prawie ośmiusetmetrowe urwisko, a w zasięgu wzroku ani jednej barierki ochronnej.

– Wygląda na to, że Oliver pojechał autobusem.

– Sądząc po tym, jak Knox wybiegł z dworca autobusowego, myślę, że to pewne.

Popatrzył na nią.

– Co z Reubenem? – zapytał.

– Rozmawiałam z nim. Jest gdzieś za nami – odpowiedziała. – Jak Knox zrobi sobie kolejny przystanek, to Reuben nas w końcu dogoni.

Caleb rozejrzył się dookoła przez przednią szybę.

– Odludna okolica.

– Co? A myślałeś, że Oliver wyniósł się na przedmieścia?

– Czasami najlepiej schować się w tłumie.

– Tak, a czasami nie. O ile nam wiadomo, prawdopodobnie siedzi gdzieś w tych górach. Takie miejsce dobrze sprawdziło się w przypadku tamtego faceta, który podłożył bombę w klinice aborcyjnej w Północnej Karolinie.

– Ale i tak go złapali – zaznaczył Caleb.

– Dobra, ale...

– O cholera! – krzyknęła Annabelle.

– Co?

Caleb wpatrywał się w mały ekran, który rejestrował trasę Knoxa.

– Zawrócił. Jedzie prosto na nas.

Annabelle spojrzała przed siebie. Faktycznie, czerwona plamka to światła trucka, którym jechał Knox.

Zmierzał wprost na nich.

– Szybko, skręcaj! – krzyknął Caleb.

– Gdzie? W zbrocze góry, czy w stronę urwiska, a potem osiemset metrów w dół?

– Tam! – krzyknął, wskazując palcem w kierunku małego kawałka ziemi, znajdującego się po lewej stronie między kępą drzew, gdzie płyta skalna była trochę cofnięta.

Annabelle pognała w kierunku owej szczeliny. Potem odwrócili się i obserwowali drogę. Minutę później przemknął po niej samochód cysterna Exxon.

Caleb spojrzał na ekran.

– Mamy problem.

Annabelle podążyła za jego wzrokiem.

– Znalazł nadajnik i umieścił go na ciężarówce z paliwem. Cholera!

Caleb skinął głową w roztargnieniu, a potem cisnął bezużyteczne ustrojstwo na siedzenie.

– I co teraz? – zapytał.

Annabelle wrzuciła bieg i wycofała vana z powrotem na drogę, a następnie dodała gazu.

– Jedziemy i patrzymy. Przy odrobinie szczęścia znowu wpadniemy na jego ślad.

– Nie sądzę, żebym miał tyle szczęścia.

– A ja tak.

– Dlaczego?

– Jestem Irlandką. My nigdy do końca nie tracimy nadziei.

ROZDZIAŁ 49

Po raz pierwszy od długiego czasu, Joe Knox czuł się dobrze. Zgubił ogon i mógł spokojnie jechać dalej.

Popatrzył na mapę leżącą na siedzeniu obok. Facet z firmy autobusowej podał mu dość dokładne wskazówki, w którym miejscu Carr i jego przyjaciel wysiedli. Knox dokonał przybliżonych obliczeń.

Prawdopodobnie znajdował się jakąś godzinę drogi od celu. Kiedy już dotarł do tego miejsca, zwolnił i rozejrzał się dookoła. To naprawdę było odludzie. A może nie... Gdy ponaciskał guziki na swoim urządzeniu nawigacyjnym, na ekranie pojawiło się kilka nazw miejscowości, znajdujących się w pobliżu.

– Tazburg, Mise, Divine, South Ridge – przeczytał.

Do każdego z nich trzeba było jechać w innym kierunku. Dokąd powinien się udać? I co powinien robić, gdy już tam dotrze? Jego doświadczenia w ostatniej miejscinie nie były zbyt przyjemne.

Po pierwsze, przyrzekł sobie, że nie będzie machał swoją odznaką federalną. I tak ludzie zawsze będą podejrzliwi w stosunku do niego, ponieważ był dla nich obcy. Jeżeli Carr wciąż przebywał w jednym z tych miasteczek, to do tego czasu mógł już zintegrować się z miejscowymi.

Knox mógłby wpakować się w coś, co nie bardzo by mu się podobało. W dodatku kierowca autobusu wspominał, że Carr jechał z jakimś młodym gościem. Czy pochodził on z jednego z tych miast? Jeżeli tak, to nie powiedział kierowcy z którego.

Knox zjechał z drogi i kiedy silnik wciąż pracował, on wpatrywał się w ekran swojej nawigacji. Westchnął.

Do diabła, nawet praca ekspertów wywiadu czasami sprowadzała się do czegoś tak prostego jak to.

Zamknął oczy i palcem dotknął ekranu nawigacji.

Gdy je otworzył, palec wskazywał nazwę miasta.

Miał dwadzieścia pięć procent szans, że się nie pomylił.

Tazburg w Wirginii – jadę tam.

Wrzucił bieg i z powrotem wjechał na główną drogę.

Kiedy Joe Knox przeżywał rzadką chwilę entuzjazmu, Annabelle mocno zaciskała ręce na kierownicy. Jeździli bez przerwy dookoła, starając się złapać trop, ale kiedy po raz trzeci minęli tę samą stację benzynową, Annabelle zjechała na parking, mocno pociągnęła dźwignię zmiany biegów, ustawiając ją na tryb *park* i spode łba zaczęła gapić się na wygrzewającego się w słońcu psa, leżącego obok pompy próżniowej, który co kilka sekund podnosił się tylko po to, aby obwąchać swoje miejsca intymne.

– Nie idzie nam, co? – powiedział Caleb.

– Co ty powiesz! – odburknęła Annabelle.

– Masz jakiś inny pomysł?

Spojrzała na niego.

– Czemu to ja mam zawsze mieć jakieś pomysły, panie bibliotekarzu Kongresu?

– Zapytałem, bo mam jeden – rozumie się – jeden pomysł – odpowiedział niewzruszenie Caleb.

Bębniła palcami po kierownicy i z wyczekiwaniem patrzyła na niego.

– Chcesz usłyszeć jaki? – zapytał lakonicznie Caleb.

– Tak! – wrzasnęła.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś się na mnie nie wydzierła.

Wtedy Annabelle pochyliła się w jego stronę, mówiąc: – A będziesz bardziej wdzięczny, jak wyciągnę cię z tej kupy złomu i skopię tyłek?

Caleb zacisnął rękę na uchwycie otwierającym drzwi i wyglądał na gotowego, aby za niego pociągnąć.

– A może jednak powiem ci, jaki mam pomysł?

Annabelle złapała za kierownicę tak mocno, że jej przedramiona aż zadrżały.

– Bardzo bym chciała – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Widzisz, wcale nie tak ciężko jest być uprzejmym.

Popatrzyła na niego tak srogo, że ten pośpieszył się z przedstawieniem swojego planu.

– Robimy tak: wracamy do tamtego miasteczka, gdzie sprzedają ataki serca zamiast posiłków. Pójdiesz na dworzec autobusowy, odegrasz swoją rolę, kłamiąc jak zawsze, może trochę odsłonisz nogi, kupisz bilet i każesz kierowcy zawieźć się w to samo miejsce, gdzie wcześniej zawiózł Olivera. Mógł nawet usłyszeć, dokąd dokładnie zmierzali. Pojadę za tobą vanem, a kiedy już tam dotrzesz, ja się zjawię i dalej ruszymy razem. Przynajmniej wylądujemy mniej więcej w tej samej okolicy, w której był Oliver. I jak ci się to podoba?

Annabelle musiała przyznać, że jego plan brzmiał nieźle. Wrzuciła bieg, wjechała na drogę i obrała kurs z powrotem do miasta, z którego wcześniej wyjechali.

Nagle zadzwonił telefon Caleba. To był Reuben.

Trochę pogadał, a potem się rozłączył.

– No i? – zapytała Annabelle.

– Jest jakieś dwie godziny drogi za nami.

Przedstawiłem mu, jaki mamy plan. Powiedział, że spotka się z nami, gdy wrócimy do miasteczka.

– Dobra.

– A zatem podoba ci się mój pomysł?

- Realizuję go, więc chyba uznałam, że ma jakiś sens – warknęła.
- Annabelle, czy mogę pozwolić sobie na osobisty komentarz?
- Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała: – Śmiało.
- Naprawdę musisz poradzić sobie jakoś z problemem agresji.
- Gdy odwróciła się do niego, na jej twarzy malowało się niedowierzenie.
- Siedzę w tym vanie już tak długo, że nie pamiętam, kiedy w nim nie siedziałam. Jestem zmęczona, brudna, zmartwiona i sfrustrowana. Rozumiesz? Nie mam żadnych problemów z agresją.
- Caleb rozmyślnie się zaśmiał.
- Zrobiłaś pierwszy, dobry krok do uzewnętrznienia swoich uczuć. Tylko w ten sposób możesz osiągnąć jakiś postęp.
- Czy mogę podzielić się z tobą jeszcze jednym z moich uczuć? – zapytała grzecznie.
- Jasne.
- Albo zaczniesz znowu być tym samym trochę zabawnym, męskim Calebem, albo lepiej zabieraj swoje dupsko z powrotem do Waszyngtonu.
- Jak było do przewidzenia, resztę drogi spędzili w milczeniu.

ROZDZIAŁ 50

Knox wtoczył się do Tazburga i minął komisariat policji. Zaparkował swojego trucka i przyglądał się oficerom w mundurach – jedni przychodzili, a inni wychodzili. Niektórzy szli pieszo, a inni wsiadali do starych, pochlapanych błotem fordów LTD i prędko gdzieś odjeżdżali. W centrum znajdowały się budynki z cegły i takie pokryte drewnianą boazerią – kilka z nich pochylało się ku sobie. Do budynków dochodziły stare linie telefoniczne, a przed nimi stały samochody zaparkowane na ukos. Zdążając tutaj, jechał długim tunelem, wykutym w skale. Zdawało mu się, że to przejście graniczne.

Co to za kraj?

Wyciągnął zdjęcia Carra i jeszcze raz uważnie im się przyjrzał, starając się zapamiętać wizerunek poszukiwanego.

Wrzucił bieg i powoli ruszył.

Miał zamiar dokładnie przyjrzeć się śródmieściu, lustrując ulicę po ulicy. Widząc rozmiar tego miejsca, oszacował, że zajęłoby mu to całe pięć minut. Potem pójdzie do jakiegoś miejscowego lokalu i tam coś zje. Nie będzie wyciągał odznaki, ani pokazywał zdjęć – skupi się na obserwacji.

Miał jedną dużą przewagę. Wiedział względnie dobrze jak wyglądał Carr, podczas gdy Carr nie miał pojęcia, kim jest Knox. Wykorzysta ten fakt tak bardzo, jak tylko się da. Jeżeli to nie zadziała, ostatecznie wybierze się na policję i zacznie działać przez nich. Taki miał plan.

Trzy godziny później – po tym jak spędził trochę czasu w czterech różnych dziurach i pochłonął więcej filiżanek kawy, niż miały na to ochotę jego żołądek i pęcherz – doszedł do wniosku, że nic z tego.

Zajechał pod komisariat policji, wszedł do środka, zamachał legitymacją przed oczyma funkcjonariuszy, wytłumaczył cel swojej misji na tyle, na ile mógł – co znaczy, że w przeważającej części był to jedynie wyrafinowany, typowy szpiegowski bełkot – i w zamian za swój trud nie dowiedział się kompletnie niczego od stróżów prawa, którzy nie byli specjalnie pomocni, ale bez wątpienia czuli ekscytację faktem, że pośród nich mógł skrywać się niebezpieczny desperat.

Ani jeden z nich nie widział nikogo nawet w najmniejszym stopniu podobnego do człowieka ze zdjęcia. Chociaż pewien młody zastępca szeryfa wspomniał, że gość, który przypominał poszukiwanego, mieszkał kiedyś w Tazburgu przez sześćdziesiąt trzy lata i tak się składało, że to był akurat jego ojciec. Knox uprzejmie im podziękował i niemalże biegiem udał się z powrotem do trucka.

Zanim zatrzasnął za sobą drzwi samochodu, zadzwoniła jego komórka.

To Hayes. Dowódca szpiegów nie był szczęśliwy.

Ale przecież Knox wiedział, że on nigdy nie był naprawdę zadowolony z czegokolwiek. Knox był z nim, kiedy upadał mur berliński. Podczas gdy inni napełniali kieliszki szampanem i wznosili toasty za zwycięstwo, Hayes jedynie popijał wodę sodową i gderał: „Najwyższy czas do cholery!”.

– Słucham, proszę pana? – z udawaną uprzejmością odezwał się Knox.

– Czy słyszałeś kiedykolwiek, abym rzucał rozkazy na wiatr?

– Nie, nigdy – odparł Knox.

– Kiedy kazałem ci zdawać regularne raporty – ryknął w słuchawkę Hayes – to nie miałem na myśli tak długich przerw, które najwyraźniej są ci na rękę.

Knox wcisnął gaz i szybko zostawił za sobą pocziwą wioskę o nazwie Tazburg. Nie chciał, aby megatonowy podmuch, który – jak wyczuł – dochodził od Hayesa, zrównał z ziemią całe to miejsce.

– No cóż, generale, jest pan bardzo zajęтым człowiekiem i jeżeli tylko miałbym coś istotnego, o czym warto by było zameldować, to pan dowiedziałby się o tym pierwszy. – Zanim Hayes zdołał po raz kolejny ostro go zaatakować, Knox dodał: – W rzeczy samej miałem właśnie do pana dzwonić. Zawęziłem obszar poszukiwań do czterech miejsc. Jedno już sprawdziłem i teraz wybieram się do następnego.

– Podaj lokalizacje.

Knox wiedział, że generał tego zażąda.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale czy mogę zapytać po co?

– Po co ja chcę wiedzieć, gdzie dokładnie prowadzisz śledztwo? Czy ty się naćpałeś, Knox?

– Nie jestem na żadnych prochach – zapewniam generale. Ale jeżeli pana plan polega na tym, aby zalać ten obszar agentami, to uważam, że byłoby to zdecydowanie złe posunięcie. Patrzą na nas tutaj bardzo podejrzliwie i z tego, co się orientuję, Carr zbratał się już z miejscowymi, którzy mogą go kryć.

– Niby czemu mieliby to robić? – spytał Hayes.

– Wielki i zły rząd prześladowuje i chce dopaść weterana z Wietnamu. Mógł wymyślić wiele kłamstw na temat swojej przeszłości. Proszę mi wierzyć, proszę pana, mijałem już tyle pikapów z dubeltówkami i strzelbami na jelenie powtykanymi na wieszaki w oknach samochodów i widziałem tyle naklejek na zderzakach, które mówiły: „Dziękujemy za odwiedziny, a teraz wynocha”, że potrafię rozpoznać, gdzie panuje nieprzyjazna atmosfera.

Miałem nawet okazję zobaczyć trzymetrowy napis graffiti znajdujący się na wiadukcie, jego słowa brzmiały: „Federalni są do dupy!”. Nie dało się nie zauważyć, że farba wyblakła, a więc najwidoczniej ów napis znajdował się tam już bardzo długo i nikt nie kwapił się, aby go zmyć.

– Gdzie w tej chwili jesteś, Knox?!

No dobra, czas na plan B.

Knox przyspieszył, otworzył okno i wystawił telefon na zewnątrz, gdzie smagał go wiatr. Wychylił się i zaczął mówić.

– Generale... półtora kilometra... granica... godzin... berg...

– Knox! – krzyknął Hayes – Przerywa!

Knox udawał, że nic nie słyszy. Gdy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B. Może jego córka, która była prawnikiem, będzie reprezentowała go podczas procesu karnego za niesubordynację. Chociaż prawdopodobnie Hayes nie będzie zwracał sobie głowy jakimś procesem, Knox po prostu zniknie.

– Następnie... potem... raport... śledztwo... zachód... trop...

Wyglądało to tak absurdalnie, że Knox naprawdę z wielkim trudem powstrzymywał się, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Niech to szlag, Knox!

Knox wyłączył telefon, zamknął okno i poprawił sobie zmierzwione włosy. Przy odrobinie szczęścia Hayesa ogarnie taka wściekłość, że znajdzie go leżącego twarzą na biurku – nieszczęsna ofiara niejakiego Joego Knoxa, który przyczynił się do śmiertelnego ataku serca generała.

Skierował się w stronę kolejnego miasta, które miał na liście.

ROZDZIAŁ 51

Idąc wzdłuż szpitalnego korytarza, Stone usłyszał śmiech. Gdy dotarł do sali, w której znajdował się Willie, zrozumiał dlaczego. Danny leżał na łóżku tuż obok swojego przyjaciela, a pomiędzy nimi siedziała Abby.

Kiedy Stone wszedł do środka, wszyscy na niego spojrzeli.

Głowa Danny'ego była zabandażowana, jedno oko miał spuchnięte, a twarz pokaleczoną. Podnosząc się do pozycji siedzącej, ruszał się powoli i z wysiłkiem.

Niemniej jednak, jak zauważył Stone'a, uśmiechnął się szeroko, w typowy dla siebie nonszalancki sposób.

– Spójrz na te ofiary, Dudleyu Doskonały, zbawicielu rodzaju ludzkiego, a przynajmniej dwóch godnych pożałowania chłopców z gór.

Abby się zaśmiała.

– „Chłopcy” wyglądają na znacznie zdrowszych, odkąd położono ich na tej samej sali.

– Widzę. – Mówiąc to, Stone przysunął krzesło i usiadł obok niej. – Jak się masz, Danny?

– Z myśleniem idzie mi lepiej niż kiedykolwiek w przeszłości. Widzisz, parę ciosów w łeb poukładało mi w głowie.

Odezwał się Willie:

– Szkoda, że nie stało się to wcześniej, kiedy jeszcze graliśmy w futbol. Pamiętasz twoje okropne zagranie podczas półfinałów mistrzostw stanowych na trzecim roku? Nikt mnie nie krył, a ty rzuciłeś prosto do tylnego obrońcy. O mały włos przegralibyśmy przez to mecz.

– Mecz był ok. Problem tkwił w tym, że kiedy rzucałem piłkę, to akurat przyglądałem się cheerleaderkom przeciwnej drużyny.

Jedna z nich cały czas się pochylała, próbując – jak sądzę – odwrócić moją uwagę.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – powiedziała ze znużeniem Abby. – Chłopcy nigdy nie dorastają, po prostu stają się więksi, bardziej owłosieni i wtedy ludzie zaczynają nazywać ich mężczyznami.

Stone zwrócił się do Danny'ego:

– Tyree mówił mi, że wpadł tutaj, aby cię odwiedzić.

Wyraz twarzy Danny'ego zmienił się. Spojrzał w stronę okna i milczał, co było dziwne.

– Ci ludzie niemal cię zabili, Danny. I mnie również.

– Przykro mi, Ben – odezwał się Danny. – Bez wątplenia, nie była to twoja walka.

– Kim oni byli?

– Nie mogę sobie przypomnieć. Lekarze powiedzieli, że miałem wstrząśnienie mózgu.

Danny zwrócił swój wzrok na Williego i twarz mu się rozchmurzyła.

– Kilka razy zdarzyło mi się to w szkole średniej, prawda, Willie?

– Tak, do diabła. Zawsze trzymał piłkę zbyt długo.

– Musiałem, dopóki nie przestali kryć twojego tyłka.

Gdybyś biegał szybciej, to z moją głową byłoby teraz lepiej.

Willie wyszczerzył zęby.

– Kiedy już stąd wyjdziemy, obaj wybieramy się do Kalifornii. Zgadza się, Willie?

Willie skinął głową.

– Gadaliśmy o tym zeszłej nocy. Wszystko obmyśliliśmy.

– Jesteście pewni, że to nie czasem środki przeciwbólowe przez was przemawiały? – zapytała Abby.

– Jestem pewny, że nie. Divine jest zbyt małe dla nas dwóch, czyż nie, Willie?

– Bez wątpienia – zgodził się chłopak.

– On żegna się z kopalnią, a ja planuję zostać gwiazdą filmową – oświadczył Danny. – Willie będzie moim agentem.

– A jakie wy macie pojęcie o tej robocie? – zapytała sceptycznie Abby.

– Według mnie, aktorzy to zwykli, płatni kłamcy.

Uczą się na pamięć linijek dialogu, a potem go mówią. I zresztą, mamó, zawsze powtarzasz, że nigdy nie słyszałaś, aby ktoś pieprzył tyle głupot co ja.

– Co do tego, to trzeba przyznać mu rację, pani Riker – odezwał się Willie.

– Kalifornia jest daleko stąd – powiedziała wolno Abby.

Danny spojrzał na matkę.

– Chcesz, żebym tutaj został?

– Nie, chcę jedynie, abyś był szczęśliwy, kochanie, i bezpieczny. A zatem, jeżeli znajdziesz szczęście w Kalifornii, to niech tak będzie. Może kiedyś wpadnę cię odwiedzić.

– Kurczę, jak zarobię sporo forsy, to kupię ci dom obok Brada Pitta. Ale będziesz musiała pozwolić mi z niego korzystać, abym mógł sobie zerkać na panią Pitt.

– Dobra, Danny, dobra – powiedziała ściszym głosem, ale wyglądała na zaniepokojoną.

Danny to zauważył, wyciągnął rękę spod pościeli i chwycił matkę za dłoń.

– Mamó, wszystko będzie dobrze. W porządku?

Przyrzekam.

– Jasne. Wiem, że tak będzie.

– Nie potrafisz przypomnieć sobie niczego, co wydarzyło się ostatniego wieczoru? – dopytywał się uporczywie Stone.

– Nie – odpowiedział stanowczo Danny. – Ale jeżeli w ogóle kiedyś coś sobie przypomnę, to ty dowiesz się o tym pierwszy.

Stone miał zamiar coś jeszcze powiedzieć, kiedy nagle do sali weszła pielęgniarka.

– Willie, doktor wypuszcza cię ze szpitala. W tej chwili przygotowujemy wypis. Masz jak wrócić do domu?

Odezwał się Stone:

– Przyjechałem tu twoim truckiem. Mogę zabrać cię z powrotem.

– Ok, ale zadzwonię do dziadka. Będzie chciał być na miejscu, kiedy wrócę do domu.

– Hej, Willie, ale nie zapomnij. Kalifornio, nadchodzimy!

– Stary, ja już tam jestem – odparł Willie.

Obaj lekko stuknęli się pięściami, przypieczętowując w ten sposób układ.

Stone zwrócił się do Abby:

– Jak długo jeszcze tu zostaniesz?

– Kilka godzin. Może wpadniesz wieczorem na kolację?

Odezwał się Danny:

– Hej, a między wami coś się dzieje?

– Słuchaj, panie Gwiazdo Filmowa, nie tylko ty masz marzenia. – Abby, mówiąc to, lekko się zarumieniła.

W drodze powrotnej do miasta Stone zapytał Williego o coś, co od dawna go dręczyło.

– Powiedziałaś, że Debby zadzwoniła do ciebie w noc przed swoją śmiercią. Skąd dzwoniła?

– Z piekarni – odpowiedział Willie. – Coś tam malowała. Woleli, aby pracowała po zamknięciu sklepu.

Klienci przychodzący po słodkie bułeczki i ciastka nie chcą wąchać farby. Taki zapach nie sprzyja interesom.

Stone przypomniał sobie na wpół dokończone malowidło ścienne, które wcześniej widział w piekarni.

– A piekarnia znajduje się po drugiej stronie ulicy, naprzeciw biura Rory'ego Petersona? – dopytywał Stone.

– Zgadza się. I co?

– Jego również zabili.

– Ale w mieście, poprzedniej nocy – odezwał się Danny. – Debby była wtedy w domu swoich rodziców.

– Nie. Ciało Debby znaleziono następnego ranka. Ale wspominałeś przecież, że nie żyła od jakiegoś czasu.

Może ją też zabito w tę samą noc co Petersona.

Prawdopodobnie jego zwłoki również znaleziono tego samego ranka.

– Ok, ale dom jej rodziców znajduje się dobre dwadzieścia pięć kilometrów od miasta.

– Dobra, ale o jedenastej w nocy zadzwoniła do ciebie z piekarni i była w dobrym nastroju. Powiedzmy, że Petersona zabili mniej więcej o tej samej godzinie lub nieco później. Malowidło, nad którym pracowała, znajdowało się w przedniej części sklepu, a stamtąd dobrze widać ulicę i budynki stojące naprzeciw.

Willie usiadł jeszcze bardziej wyprostowany.

– Chcesz powiedzieć, że mogła widzieć zabójcę Petersona?

– Mogła przynajmniej zauważyć, jak ktoś wchodził do jego biura. Potem mogła pójść sprawdzić kto to, albo też zabójcy dostrzegli Debby, no i ją schwytali, ponieważ była potencjalnym świadkiem. Następnie zawieźli ją do domu rodziców, zabili, upozorowali samobójstwo, a teraz nikt nawet nie myśli, aby powiązać ze sobą te zabójstwa.

– Niech to szlag – powiedział wolno Willie. – To wszystko ma sens. Musimy powiadomić o tym szeryfa Tyreego.

– Tak zamierzam zrobić.

Kiedy zajechali w pobliże ogródka, znajdującego się przed domem Williego, zobaczyli tam trucka Boba Coombsa. On sam chwilę potem stanął w otwartych drzwiach przyczepy, uśmiechając się i machając ręką, wtedy Willie wyskoczył z samochodu. Chłopak pędem wbiegł po schodach, chcąc jak najszybciej uściskać dziadka. Tymczasem Stone zawrócił i poszedł z powrotem do trucka, aby przynieść torbę z rzeczami Williego.

Zamknął drzwi trucka i w tej samej chwili siła wybuchu zwała go z nóg i wrzuciła twarzą prosto w błoto. Kiedy szczątki po eksplozji spadały wszędzie dookoła niego, oszołomiony Stone podniósł głowę.

W miejscu, gdzie przed chwilą stała przyczepa, nie było już praktycznie nic. Przez wielką dziurę mógł teraz widzieć drzewa, które rosły z tyłu. Coś wielkiego i gorącego, z czego unosił się dym, wylądowało tuż obok jego twarzy.

Nie rozpoznał, co to i nikt nie mógł go za to winić.

Były to ziemskie pozostałości po Williem Coombsie, a wiele z niego nie pozostało.

Głowa Stone'a wylądowała z powrotem w błocie.

Leżał nieruchomy.

ROZDZIAŁ 52

Annabelle i Caleb wrócili na dworzec autobusowy i dowiedzieli się, że ten sam kierowca – nieco wcześniej niż przewidywał to rozkład jazdy – właśnie wyjeżdżał w tę samą trasę, którą wcześniej pojechał Stone. Annabelle usiadła na siedzeniu tuż za kierowcą, zasypując go pytaniami, a Caleb tymczasem jechał za nimi vanem.

Pół godziny później, Annabelle zauważyła motocykl marki Indiana z 1924 roku z rzadką lewostronną przyczepą, który przejechał koło autobusu, potem został nieco w tyle i w końcu znikł za vanem.

Westchnęła z ulgą. Zjawił się wielki Reuben Rhodes.

Mięśnie owego faceta mogą być im potrzebne.

Powiedziała Reubenowi, aby przywiózł ze sobą trochę rzeczy, które, być może, przydadzą im się. Z satysfakcją zobaczyła, że boczna przyczepa motocykla wypełniona była różnymi przedmiotami.

Kilka godzin później – gdzieś pośrodku krętej drogi, gdzie po jednej stronie wyrastała góra, a po drugiej znajdował się typowy, stromy spadek – Annabelle wysiadła z autobusu. Kierowca poinformował ją, że Stone i jego przyjaciel właśnie tutaj zakończyli podróż.

Zanim odeszła, mężczyzna dodał:

- Ci dwaj budzą sporo zainteresowania. O co chodzi?
- Nie mogę o tym mówić. Bezpieczeństwo narodowe.
- Co? Bezpieczeństwo narodowe? Wyglądali jak dwaj włóczędzy.
- Gdyby uciekał pan przed federalnymi, jak by się pan ubrał?
- Chyba rozumiem, o co chodzi.

– Na pewno nie pamięta pan, czy nie wspominali czasem, dokąd się wybierali?

– Dzieciak po prostu wstał i powiedział mi, abym tutaj go wysadził. Ten starszy wysiadł razem z nim.

Na chwilę zamilkł i zaraz znowu się odezwał, mówiąc: – Chłopak miał na sobie kurtkę uniwersytecką. Wie pani, taką sportową.

– Czy zauważył pan nazwę szkoły? College? Szkoła średnia?

– Nie zwracałem na to większej uwagi.

Annabelle uniosła kartkę papieru, na której, podczas rozmowy z kierowcą, zapisywała różne rzeczy.

– Czyli to są pobliskie miasta? Jest pan pewien, że to wszystkie?

– Proszę pani, nie ma ich tu wiele. To wszystkie.

Udanych poszukiwań.

Zamknął drzwi i odjechał.

Annabelle spotkała się z Calebem oraz Reubenem i powiedziała im, czego się dowiedziała podczas przejażdżki autobusem.

– Knox robi dokładnie to samo co my, tyle że on ma przewagę – poinformowała ich.

– No tak, ale nas jest troje – odpowiedział Reuben. – Możemy się rozdzielić. Ja sprawdzę dwa z tych czterech miasteczek, a wy uderzycie do innych.

– Dobry pomysł – odezwał się Caleb.

– Przywiozłeś wszystko, co ci mówiłam? – zapytała Annabelle.

– Tak, ale czuję się jakbym prowadził jakiś cholerny hollywoodzki wydział rekwizytorski.

– Nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

Załadujemy wszystko do vana.

Kiedy skończyli, Annabelle spojrzała na kartkę.

– Caleb i ja zajrzemy do Mise i Tazburga. Ty Reuben możesz rozejrzeć się po South Ridge i Divine.

Wyciągnęła z torby mapy i podała je Reubenowi.

– Dostałam je na dworcu autobusowym. Wygląda na to, że miasta leżą jakieś dwie, trzy godziny drogi od siebie, ale nie w linii prostej. Prowadzą do nich kręte, podrzędne drogi, a między nimi są góry.

– Wijące się drogi. Wspaniały teren do jazdy dla motocykla Indiana – odpowiedział Reuben, czule poklepując bak.

– Przyprawiają mnie o mdłości – powiedział Caleb. – Ale wcale nie narzekam – dodał szybko, kiedy Annabelle przeszła go wzrokiem.

– Będziemy w kontakcie przez komórki i jeżeli ktoś z nas trafi na coś istotnego, to w ciągu kilku godzin będziemy mogli się spotkać.

Wręczyła Reubenowi fotografię.

– To zdjęcie Knoxa na wypadek, gdybyś przypadkiem go spotkał.

– Dzięki – powiedział Reuben, wskakując na swój motocykl i zakładając kask oraz staromodne gogle.

– A co, jeżeli dotrzemy do Olivera w tym samym czasie co Knox? – zapytał Caleb.

– Wtedy przekonamy go, aby pozwolił Oliverowi odejść z nami – odezwał się Reuben.

– Nie ma szans, Reuben.

– Zrobi to, jeżeli będziemy naprawdę przekonujący.

– Nie możemy pozbyć się federalnego – odpowiedział Caleb. – Nawet nowy macho Caleb stanowczo przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu.

– Caleb – przemówiła Annabelle – będziemy się o to martwić, jak będzie trzeba. Teraz chcę jedynie odnaleźć Olivera, a im dłużej tutaj stoimy, tym szanse Knoxa na znalezienie go przed nami wznoszą.

Reuben zapuścił silnik motocykla, który z rykiem przebudził się do życia. Delikatnie zasalutował w ich stronę, rzucił okiem na jedną z map i odjechał, kierując się na wschód.

Annabelle już miała usiąść za kierownicą, kiedy powstrzymał ją Caleb, mówiąc: – Ja poprowadzę.

Po tych słowach wskoczył do środka i włożył kluczyk do stacyjki.

– Dlaczego?

– Bo ty nie wiesz, jak radzić sobie na zakrętach. Za bardzo szarpiesz – dlatego właśnie robiło mi się niedobrze.

– Serio? A co zrobisz, jak trzeba będzie pędzić naprawdę szybko, Caleb?

– Wsiadaj!

– Co?

Caleb odpalił vana. Annabelle musiała zacząć ruszać się żwawiej i szybko wskoczyć do środka, inaczej odjechałby z rykiem bez niej. Przyspieszył tak energicznie, że Annabelle aż upadła na tylne siedzenie.

– Co ty do cholery wyprawiasz? – krzyknęła, starając się wyprostować.

– Kiedy przyjdzie czas, będę twoim sternikiem.

Zdołała wgramolić się na przednie siedzenie i szybko zapięła pasy, podczas gdy Caleb przy prędkości prawie dziewięćdziesięciu siedmiu kilometrów na godzinę wchodził w jeden zakręt po drugim. Kiedy się przyjrzała, zauważyła, że w bardzo profesjonalny sposób manewrował kierownicą i wtedy zdała sobie sprawę, jak dobrze ten masywny van – który z pewnością nie był przystosowany do jazdy po takim terenie – radził sobie na drodze.

– Caleb, jak ty to robisz?

– Potrafię jeździć, ok? Powinnaś była widzieć, co robiłem u gościa imieniem Tyler Reinke. Chevroleta nowę uniosłem w powietrze.

– Widzę, że jeździć potrafisz, ale gdzie się tak nauczyłeś prowadzić?

Westchnął, mówiąc:

– A jak myślisz, dlaczego przez tyle lat trzymałem tę głównianą nowę?

– Nie wiem. Sądziłam, że jesteś bardzo oszczędny albo nie masz gustu, albo jedno i drugie.

– Zgadza się, jestem oszczędny, ale mam gust. Tak naprawdę, miało to związek z moim ojcem.

– O czym ty mówisz?

–

Mój ojciec brał udział w wyścigach samochodowych.

– Co ty gadasz? – zdziwiła się Annabelle.

– Kiedy z tym skończył, został członkiem ekipy NASCAR Richarda Petty'ego[21].

– Króla Richarda?! – Annabelle była coraz bardziej zdziwiona.

Caleb skinął głową.

– Byłem jego protegowanym.

– Co?

– To, co słyszałaś.

– Byłeś protegowanym Richarda Petty'ego? Nie chrzań!

– Annabelle, zacząłem ścigać się gokartami w wieku sześciu lat. Potem przeniosłem się na wyścigi rozgrywane na podłożu ziemno-błotnym, a następnie brałem udział w wyścigach Arca, gdzie byłem najlepszym nowicjuszem.

Skończyłem również jako numer jeden serię wyścigów Late Model Sportsman – to taka liga juniorów NASCAR.

Przy pomocy Patty'ego planowałem rozpocząć własną karierę w poważnych ligach. Miałem być kierowcą numer dwa w teamie Chevroleta Billy'ego Nelsona z Charlotte.

Przez trzy lata z rzędu wygrywali Winston Cup, a Bobby Mallard – ich najlepszy kierowca i czterokrotny zwycięzca wyścigów Daytona 500 – miał zostać moim mentorem. Wszystko już było nagrane, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło.

– Co się stało?

– Wykonywałem okrążenie kwalifikacyjne na torze Darlington. Niektórzy nazywają go „spinaczem”, ponieważ właśnie taki ma kształt. Inni mówią, że to „Dama w czerni”. Dla mnie był tym drugim.

– Dlaczego, co się wydarzyło?

Twarz Caleba sposepniała.

– Dama w czerni jest niezwykle surowa. Wyszedłem z zakrętu na czwartej pozycji. Przy prędkości prawie trzystu kilometrów na godzinę. Zniosło mi koło i wtedy przywaliłem w mur, na którym zostawiłem połowę farby z samochodu; mówią na to „darlingtońska belka”. Wtedy też rozwalila mi się przednia prawa opona i straciłem panowanie nad kierownicą. Było to jeszcze przed erą klap aerodynamicznych, montowanych na dachach, a więc mój wóz przewrócił się, a następnie uniósł w powietrze. Na torze Darlington są dwa mury – jeden wewnętrzny i drugi, za którym znajduje się aleja serwisowa. Przeleciałem nad oboma i spadłem wprost na ekipę.

– O Boże!

– Moją własną ekipę – z wielką powagą dodał Caleb.

– Moją osobistą ekipę.

Annabelle z trudem wykrztusiła z siebie pytanie: – Ale nie było tam twojego ojca, prawda?

Caleb popatrzył na nią ze łzami w oczach.

– Wyszedłem z tego lekko potłuczony i posiniaczony, a on spędził w szpitalu miesiące, zanim się wylizał. Po tym wydarzeniu nie mogłem już

dłużej się ścigać. Nie mogłem zmieniać biegów, wciskać gazu, nie mogłem nawet wsiąść do samochodu. A zatem dałem sobie spokój.

Moje życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Opuściłem tor i skończyłem w bibliotece. Odszedłem od tamtego świata tak daleko, jak tylko mogłem, ale zatrzymałem chevroleta novę. To jeden z pierwszych samochodów, jakim się ścigałem. Aby przykryć numery i belki, pomalowałem go na ten gówniany, szary kolor.

Nazywali mnie „Dwie Dwójki” – samochód numer dwadzieścia dwa. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał na nic specjalnego, ale pod maską miał kopa: podwójny gaźnik, wałek rozrządczy górny, ponad czterysta koni mechanicznych i pedał gazu, który nigdy mnie nie zawodził. Kiedy musiałem użyć tego wozu, mogłem na niego liczyć. Nieraz, późną nocą, kiedy Centreville było jeszcze obszarem wiejskim, zasuwalem tamtędy na prostych od cinkach drogi; czasami pędziłem dwieście czterdzieści kilometrów na godzinę. To były czasy.

– Caleb, tak mi przykro – mówiąc to, delikatnie ścisnęła jego ramię.

Po chwili ciszy, odezwał się Caleb.

– Hej, dałaś się nabrać, nie?

Spojrzała na Celaba, który szeroko się uśmiechał.

– No nie no... Ja protegowanym Richarda Petty'ego?

– Zmyśliłeś to wszystko? Ty gnoju!

Mocno uderzyła go w to samo ramię, które przed chwilą ścisnęła, ale na jej twarzy widać było podziw.

– Co? Uważasz, że tylko ty potrafisz dobrze kłamać?

Annabelle, całe moje dorosłe życie spędziłem w bibliotece otoczony różnymi opowiadaniem. Potrafię zmyślać tak dobrze jak najlepsi autorzy.

– Niemniej jednak, to wcale nie wyjaśnia, skąd u ciebie takie umiejętności prowadzenia samochodu.

– Dorastałem na zboczu góry w Pensylwanii.

Pierwszy wóz, którym jeździłem to Bobcat. Po odcinku drogi żwirowej zasuwało się tak, jakby to była niemiecka autostrada. – Na moment zamilkł.

– Ale kiedy skończyłem osiemnaście lat, również ścigałem się samochodami.

Głównie jakimiś rupieciami na torze ziemno-błotnym.

Jednak po trzecim, prawie śmiertelnym wypadku, zdecydowałem, że zajmę się bibliotekoznawstwem.

Oczywiście, wciąż jestem wielkim fanem wyścigów samochodowych NASCAR.

– Caleb, widzę cię teraz w zupełnie innym świetle.

– No cóż, wszyscy mamy swoje sekrety.

– A najwięcej – z tego, co się dowiaduję – mają ich członkowie Klubu Wielbłądów.

ROZDZIAŁ 53

Stone otworzył oczy i bardziej czuł, niż widział ludzi znajdujących się dookoła.

– Ben?

Odwrócił głowę w prawą stronę i skupił wzrok na Abby, która stała z boku i trzymała go za rękę. Spojrzał przez jej ramię i zdał sobie sprawę, że znajdował się w sali szpitalnej.

– Co, u diabła, się stało? – zapytał, próbując się podnieść.

Abby, przy pomocy jeszcze jednej osoby, delikatnie pchnęła go z powrotem na łóżko.

– Spokojnie, Ben.

To był Tyree – stał po drugiej stronie łóżka.

Stone z powrotem położył się na poduszce i znowu zapytał: – Co się stało?

– Pamiętasz coś? – zapytała Abby.

– Odwoziłem Williego do domu, a potem zbudziłem się tutaj.

– Wybuchła – cicho powiedział Tyree. – Chodzi mi o jego przyczepę, ona wybuchła.

– Willie? Bob? On też tam był.

Abby ścisnęła jego dłoń i łamiącym się głosem powiedziała: – Obaj nie żyją.

– Jak to możliwe?

– Uważają, że to jego butla z propanem. Jedyna rzecz, która mogła w ten sposób eksplodować – odpowiedział Tyree.

– Parę metrów bliżej i ty też już byś nie żył. Masz szczęście, że stałeś po drugiej stronie przyczepy. W ten sposób nie przyjąłeś znacznej części wybuchu, który skupił się właśnie na niej.

Stone przez chwilę pomyślał.

– Pamiętam, jak coś spadło tuż obok mnie.

Abby i Tyree spojrzeli na siebie.

– To były tylko jakieś gruzy – odpowiedziała szybko Abby.

– Jak doszło do tego wybuchu?

– Właśnie badam to w tej chwili – powiedział stanowczo Tyree. – Wygląda na to, że w przyczepie miał piecyk kuchenny i butlę z propanem, a do tego jeszcze sporo amunicji.

– Mam to gdzieś. To nie mógł być wypadek – odparł Stone. – To nie wypadek.

– Jestem skłonny się z tobą zgodzić – odezwał się szeryf. – Potrzebuję jedynie jakiegoś dowodu.

Stone zdołał się trochę podnieść do pozycji siedzącej.

– Chwileczkę. W drodze do domu rozmawialiśmy z Williem o Debby.

Opowiedział szeryfowi i Abby, do jakich wniosków doszedł w sprawie śmierci Debby, która prawdopodobnie widziała, kto zabił Petersona.

Tyree potarł ręką swoją szczękę.

– Nigdy nie pomyślałem, że mógł istnieć taki związek, ale z drugiej strony Willie też nigdy nie wspominał, że Debby tamtej nocy była w piekarni.

Niemniej jednak, wiedziałem, że dziewczyna wcale się nie zabiła.

– Skąd? – zapytali razem Abby i Stone.

– Miała zbyt krótkie ręce, aby włożyć lufę do buzi, a potem pociągnąć za spust.

Stone spojrział na niego z szacunkiem.

– W zasadzie o tym właśnie pomyślałem, kiedy zobaczyłem dubeltówkę. Willie wcześniej pokazywał mi zdjęcie Debby. Widziałem, że była drobną osobą.

– Tyree, nigdy nie mówiłeś, że wierzyłeś w morderstwo Debby – powiedziała Abby.

– Ponieważ nie wiedziałem, kto ją zabił i dlaczego.

Doszedłem do wniosku, że zrobiła to zapewne jakaś osoba stąd. Zdecydowałem, że prawdopodobnie lepiej będzie, jak morderca pomyśli sobie, że jestem zwykłym prostakiem, który nie ma pojęcia, co się tu dzieje. W ten sposób mógłby popełnić jakiś błąd, a ja niepostrzeżenie wykonywałbym swoją robotę.

– Bez wątplenia nie jest szeryf żadnym prostakiem – odezwał się Stone, a Tyree spojrzał na niego z uznaniem.

– Czy Danny wie już o Williem? – zapytał Stone.

Abby skinęła głową, po czym odrzekła: – Tak się zdenerwował, że musieli mu dać coś na uspokojenie. Wrzeszczał jak małe dziecko.

– Koniec marzeń o Kalifornii – powiedział Stone.

– Co? – zapytał Tyree.

– To długa historia – odpowiedziała Abby.

– Musimy się wziąć do roboty, szeryfie, zanim zginie następna osoba – mówiąc to, Stone znowu zaczął się podnosić.

Tyree pchnął go z powrotem na łóżko.

– Powstrzymaj się. O mały włos nie zmiotło cię z powierzchni ziemi, a zresztą lekarze mówią, że przez dzień lub dwa powinieneś odpoczywać.

– Nie mamy dnia lub dwóch.

– Trochę powęszę. Dzięki twoim informacjom mogę podejść do śledztwa z innej strony.

– Danny i Abby potrzebują jakiejś ochrony – powiedział Stone.

– Ja? – zapytała Abby.

– Zobacz, co stało się z Bobem. Ich nie obchodzi, kogo zabijają.

– Zgadzam się – odezwał się Tyree. – Mam dwóch ludzi, których w przeszłości mianowałem na swoich zastępców. Jeden będzie tutaj przy Dannym, a drugi z Abby.

– Tyree, nie musisz tego robić.

– Ale tak zrobimy, Abby. Gdyby coś ci się stało, nie mógłbym żyć w zgodzie z własnym sumieniem. Po prostu to nie może mieć miejsca, rozumiesz?

Siła jego słów zaskoczyła nawet szeryfa i sprawiła, że lekko się zaczerwienił.

– Dobrze – odpowiedziała potulnie.

Stone zapytał:

– Co zamierzasz zrobić, szeryfie?

Tyree przysunął krzesło i usiadł.

– Powiedziałeś, że Danny'ego pobiło trzech mężczyzn. On nie chce ze mną o tym rozmawiać, ale myślę, że przynajmniej jeden z nich był górnikiem.

– Dlaczego? – zapytał Stone.

– Kiedy przyszedłem do szpitala, aby pogadać z Dannym, on – jak już wspominałem – zamknął usta. Ale przyjrzałem się jego rzeczom. Był na nich pył węglowy.

Z tego co wiem, Danny nigdy nie był w kopalni, a więc domyśliłem się, że pył wziął się od jednego z ludzi, którzy go zaatakowali.

– To prawda z tą kopalnią – odezwała się Abby. – Ale dlaczego górnik miałby przyczepić się do Danny'ego?

– Cholera, wiedziałem, że już wcześniej gdzieś go widziałem – zawołał Stone.

Oboje na niego spojrzeli.

– To było pierwszego dnia, kiedy przyszedłem do twojej restauracji. Tyree wyszedł, a ty, Abby, poszłaś na zaplecze. Danny skończył jeść i chciał wyjść, kiedy ten wielki facet zastąpił mu drogę. Zapytał Danny'ego, czy tym razem zostanie, czy znowu wyjedzie z Divine. On był jednym z tych z baseballami.

– Facet miał jakieś imię?

Stone przez chwilę się zastanowił.

– Lonnie.

– Lonnie Bruback?

– Proszę go opisać.

Kiedy Tyree powiedział, jak wygląda Lonnie, Stone odrzekł: – To on. Na twarzy będzie miał ranę pozostawioną po moim pasie.

– Lonnie pracuje na zmianę w Cinch Valley, kopalni numer dwa. Nawet nie wiedziałem, że on i Danny się kumplowali.

– Bo nie, o ile mi wiadomo – dodała Abby. – Nigdy nie było go w naszym domu. On nie jest, no...

Odezwał się Tyree.

– Abby jest zbyt kulturalna, aby powiedzieć, że Lonnie bez wątplenia zalicza się do białej hołoty. Kilka razy pojawił się na mojej drodze. Popęłniał drobne przestępstwa typu kradzież gazu, kłusownictwo, no i oczywiście dochodzi również uzależnienie. Dzięki za wskazówkę, Ben. Lepiej pójde i to sprawdzę.

– Czy ktoś poinformował Shirley o Williem i Bobie? – zapytała Abby.

– Ja nie, ale sądzę, że już o tym wie. Niemniej jednak, sprawdzę, co się z nią dzieje.

– Ja bym dokładnie ją sprawdził, szeryfie – odpowiedział Stone.

– Sądzisz, że ma coś z tym wspólnego?

– Powiem tak. Nie zawracasz mężowi głowy polowaniem na jelenie, tylko po to, żeby wyszedł, a potem został zastrzelony. Jakie jest prawdopodobieństwo, że to przypadek?

– Sądzisz, że zrobiła to z premedytacją?

– Nie sądziłbym tak, ale człowiekiem, który oddał śmiertelny strzał, był Rory Peterson, a później go zamordowano.

– Zgadza się. – Mówiąc to, Tyree uderzył kciukiem kaburę pistoletu. – Kto by pomyślał, że w Divine zapanuje cholerny Dziki Zachód?

Kiedy wyszedł, Abby przysunęła krzesło bliżej Stone'a i położyła swoją dłoń na jego dłoni.

– Przyniosłam torbę, do której spakowałam dla ciebie kilka rzeczy. Jest w szafce.

– Dzięki, Abby.

– Z twojej kieszeni również wyciągnęłam komórkę Danny'ego. Masz ją w stoliku nocnym.

– Czy Danny nie będzie jej potrzebował?

– Nie sądzę, aby w tej chwili miał ochotę z kimkolwiek rozmawiać. Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, co ci się przytrafiło.

– Myślę, że nacierpiałaś się znacznie bardziej ode mnie.

– Cała ta sprawa wydaje się być tak skomplikowana.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek uda nam się dotrzeć do jej sedna.

Mówiąc to, spuściła głowę, a Stone pomyślał, że wiedział dlaczego.

– Abby, jeżeli Danny wplątał się w coś nielegalnego, to jestem pewien, że nie miało to nic wspólnego z morderstwem.

Podniosła wzrok, patrząc na niego.

– Ty też potrafisz czytać w myślach? Trochę to niepokojące – westchnęła. – Znam swojego syna, a przynajmniej tak mi się wydaje. Ale istnieje szansa, że wdał się w coś naprawdę głupiego.

– Coś ci powiem. Kiedy ci z pociągu znowu się do nas przyczepili, Danny powalił jednego z nich uderzeniem w brzuch. Mimo iż gość oberwał, to i tak próbował jeszcze raz przywalić Danny'emu. Twój syn mógł go wtedy znokautować, ale tego nie zrobił. Powiedział, że to nie fair bić leżącego. Według mnie, bezwzględny morderca nie zachowałby się w ten sposób.

– Straciłam Sama. Nie mogę teraz stracić również Danny'ego.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Przysięgam, że tak się nie stanie, Abby.

ROZDZIAŁ 54

Reuben miał kłopoty. Przyjechał do South Ridge i nieomal wpadł na Joe'a Knoxa, kiedy ten przechadzał się ulicami małego, pospolitego miasteczka. Po jakiejś godzinie wsiadł z powrotem do swojego trucka i odjechał.

Podeksycytowany Reuben od razu zadzwonił do Annabelle i powiedział jej, co się wydarzyło. Potem, wyjeżdżając z South Ridge i ledwo dostrzegając z oddali Knoxa, Reuben przebił oponę w motocyklu. Zjechał z drogi i po raz kolejny zadzwonił do Annabelle.

– Siedź spokojnie, Reuben – powiedziała mu. – Jak tylko uporamy się z tymi dwoma miastami, to przyjedziemy po ciebie.

– Nie lepiej, abyście przyjechali teraz? Od razu moglibyśmy zacząć śledzić Knoxa.

– Dawno go już nie będzie, zanim my tam dotrzemy.

I jeżeli nie znalazł Olivera w South Ridge, to istnieje szansa, że my pierwsi się na niego natkniemy. Jak myślisz, do jakiego miasta wybrał się teraz?

Reuben rzucił okiem na mapę i rozejrzał się dookoła, starając się ocenić swoje położenie.

– Gdybym miał zgadywać, to obstawiałbym, że do tego Divine.

– Ok. Dzwoń jakby co.

Reuben rozłączył się, kwaśno spojrzawszy na sflaczałą oponę i kopnął ją. Po tych wszystkich latach jego motocykl w końcu go zawiódł. Co więcej, zazwyczaj woził w przyczepie koło zapasowe, ale tym razem je wyjął, aby

mógł w niej pomieścić całe to gównno, które Annabelle chciała, żeby przywiózł.

Usiadł na poboczu i zaczął się zastanawiać, jakie szanse miał Knox na odnalezienie Stone'a. Jeżeli to pierwsze miasto, które przeczesał, to zostały mu jeszcze trzy. A więc prawdopodobieństwo, że Oliver znajdował się w Divine, było jak jeden do trzech. To niewiele, ale też nie mało. Musiał jedynie trzymać kciuki, że Divine dla agenta federalnego nie okaże się szczęśliwym losem, wygranym na loterii. Dla Olivera oznaczałoby to wyrok śmierci.

Melanie Knox kilka razy próbowała połączyć się z ojcem. Fakt, że Joe Knox do niej nie oddzwonił ani nie odebrał jej telefonu, wcale jej nie zdziwił, ale po ostatniej rozmowie z nim czuła niepokój. W jego komentarzach było coś fatalistycznego. Coś w stylu „chwytaj dzień”, jak gdyby miał obawy, że niewiele czasu mu już pozostało.

Pod wpływem impulsu wzięła taksówkę i pojechała do jego domu; kierowcy kazała zaczekać. Kiedy otworzyła drzwi, była zaskoczona, że nie włączył się alarm. Jej ojciec zawsze pamiętał, aby uruchamiać system bezpieczeństwa na czas swojej nieobecności. Gdy Melanie włączyła światła, musiała powstrzymać się, aby nie zacząć krzyczeć.

W środku panował wielki nieład. Początkowo myślała, że ktoś się włamał i pierwsze, co przyszło jej do głowy to ucieczka w wypadku, gdyby złodzieje wciąż tam byli. Dla bezpieczeństwa, pędem pobiegła do taksówki i wyjaśniła kierowcy, co zobaczyła. Powiedziała mu, że jeżeli nie wyjdzie stamtąd za pięć minut – powinien zadzwonić po policję. Szybko wróciła do domu ojca, wzięła do ręki ciężką wazę, stojącą w przedpokoju i ostrożnie posuwała się do przodu; drzwi frontowe na wszelki wypadek zostawiła otwarte.

Po niecałych pięciu minutach wiedziała już, że nie było tam nikogo. Wychyliła się przez frontowe okno sypialni znajdującej się na pierwszym piętrze i pomachała w stronę taksówkarza, dając mu znak, że wszystko w porządku. Następnie dała nura z powrotem i wzięła się za dokładniejsze przeszukiwanie domu. Wiedziała, że ojciec miał dwa sejfy. Jeden znajdował się w sypialni, a drugi schowany za płyciną w garażu – oba wydawały się być nietknięte. Nie wyglądało też, że cokolwiek, co miało jakąś wartość, zniknęło.

Istniało tylko jedno wyjaśnienie tego stanu rzeczy.

Ktokolwiek się tam włamał nie szukał kosztowności, ale czegoś innego. I kimkolwiek był ten człowiek, znał kod alarmowy do domu.

Weszła do gabinetu ojca i zaczęła rozglądać się dookoła. Wiedziała, że właśnie tutaj trzymał różne rzeczy związane z pracą. Ale zdawała sobie również sprawę, że na ogół niczego ważnego nie zostawiał, aby się poniewierało. Włączyła światło, pochyliła się i wzięła się za przeglądanie sterty papierów leżących na podłodze.

Trzydzieści minut później znalazła tylko jedną rzecz, która ją zainteresowała. Była to lista z imionami i nazwiskami jakichś ludzi. Żadnego nie rozpoznała, ale jedno z nich przyciągnęło jej uwagę.

Alex Ford był agentem Secret Service z oddziału w Waszyngtonie. Dlaczego znajdował się na liście w domu jej ojca? Tego nie wiedziała. Wiedziała jednak coś innego; skontaktuje się z nim i postara się dowiedzieć, czy facet ma jakieś pojęcie, w co ojciec jest zaangażowany.

Ustawiła alarm, zamknęła drzwi i pobiegła do taksówki. Gdy już siedziała zadyszana na siedzeniu, ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, że „praca” Knoxa w końcu się na nim odbiła – i to mocno.

ROZDZIAŁ 55

Alex Ford siedział w swojej kuchni i z mozołem konsumował miskę zupy oraz popijał piwo. Od ostatniego spotkania z Klubem Wielbłądów, nie potrafił przykładać się do pracy. Mijał chatę stojącą koło cmentarza Mt Zion w nadziei, że Annabelle może wróciła. Kilka razy dzwonił do Reubena, ale ten nie odbierał.

Natomiast Caleba nie było w bibliotece. Kiedy próbował się z nim połączyć, powiedziano mu, że wypadły mu jakieś nieoczekiwane sprawy osobiste.

Wiedział, czym oni wszyscy się zajmowali.

Wspólnymi wysiłkami próbowali ocalić Olivera i miał nadzieję, że im się uda.

Gdy zadzwonił telefon, Alex zajęczał. To prawdopodobnie jego szef, który starał się zebrać jakichś wołów roboczych do pracy w nadgodzinach przy mniej ważnych obowiązkach ochronnych. No cóż, dzisiejszą noc miał zajęta. Musiał obejrzeć powtórki programów nagranych na TiVo, skończyć zupę pomidorową i wlać jeszcze kilka piw do gardła.

– Halo?

To był jego szef, ale wcale nie szukał nikogo do nadgodzin. Poinformował Alexa, że za chwilę zjawią się u niego jacyś goście i że ma z nimi współpracować.

– Kto to?

Niestety, mężczyzna odłożył już słuchawkę.

Zaledwie trzydzieści sekund później rozległo się stukanie do drzwi. Wtedy Alex zrozumiał, że jego szef był w bezpośrednim kontakcie z tymi

„gośćmi” i dał im zgodę na działanie. Resztę piwa wylał do zlewu, wciągnął na siebie koszulę, szybko poprawił krawat i poszedł otworzyć drzwi.

Alex mierzył metr dziewięćdziesiąt, ale białowłosy mężczyzna o kościstej twarzy, stojący przed nim, przewyższał go o przynajmniej pięć centymetrów.

– Agencie Ford, nazywam się Macklin Hayes.

Chciałbym zamienić z panem kilka słów.

Alex zrobił krok w tył i zaprosił gościa do środka, zerkając jednocześnie za jego plecy, aby upewnić się, czy przyszedł sam. Nikogo oprócz niego nie było, lecz Alex słyszał o Hayesie wystarczająco dużo i potrafił się domyślić, że facet nigdzie w pojedynkę się nie ruszał.

Zamknął za nim drzwi i wskazał mu fotel, w którym ten mógłby usiąść.

– Dziękuję.

Alex klapnął naprzeciw Hayesa, starając się wyglądać nonszalancko.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytał.

– Sądzę, że jeden z moich podwładnych, Joe Knox, już spotkał się z panem, aby porozmawiać o pewnej sprawie?

Alex skinął głową, odpowiadając: – Zgadza się. Miał kilka pytań dotyczących osoby, którą znałem.

– Pytał o Johna Carra?

– Tak o Carra, ale ja nie znam nikogo, kto by się tak nazywał.

– A zatem Oliver Stone? Zna pan mężczyznę, który nazywa się Oliver Stone, czyż nie?

– Większość agentów Secret Service, którzy zajmują się ochroną Białego Domu, wie kto to.

– Ale pan poznał go lepiej niż cała reszta?

Alex wzruszył ramionami, mówiąc: – Powiedziałbym, że to tylko znajomy.

– Byliście kimś znacznie więcej niż tylko znajomymi.

I w tej chwili powie mi pan wszystko, co wiedział pan na temat jego planów zamordowania Cartera Graya i senatora Simpsona oraz to, czy pomagał mu pan w ucieczce. W najgorszym wypadku będzie uznany pan za spiskowca, a w najlepszym za podżegacza i poplecznika.

W sprawie tak poważnej jak ta, za jedno i drugie dostanie pan dożywocie.

Kurczę, facet nie marnuje ani chwili czasu.

– Nie wiem, o czym pan, do cholery, mówi.

Hayes z kieszeni płaszczka wyciągnął kartkę papieru i spojrzał na nią.

– Prawie dwadzieścia lat w służbie – dobry wynik.

Zajmował się pan ochroną prezydenta w Pensylwani, w czasie gdy go porwali.

– Ocalałem jako jedyny.

– A zatem był pan tam, kiedy on znikł. Miał pan coś wspólnego z jego ponownym pojawieniem się? Mówiąc dokładniej, czy pana przyjaciel Stone miał coś z tym wspólnego?

– Powtarzam, ja...

Hayes nie pozwolił mu dokończyć.

– Czy słyszał pan kiedykolwiek o Murder Mountain, o zniknięciu agenta CIA, Toma Hemingwaya, o dowodzie, który pana przyjaciel Stone chciał wykorzystać przeciwko Grayowi, lub o byłym rosyjskim szpiegu imieniem Lesya?

Alex oczywiście wiedział o tym wszystkim, ale postanowił milczeć, ponieważ nic, co mógłby powiedzieć, nie wyszłoby mu na dobre.

– Przyjmuję to jako odpowiedź twierdzącą.

– Oliver pomógł rozbić siatkę szpiegowską działającą w Waszyngtonie. Jeden z pana pracowników miał z nią coś wspólnego. Może te wiadomości dotarły do pana?

Otrzymał za to wyróżnienie od samego dyrektora FBI.

– Wspaniale, ale wątpię, że ten czyn będzie miał jakąkolwiek wagę, kiedy go złapią i oskarżą o dwa morderstwa.

– Czego dokładnie pan ode mnie chce? – dopytywał się Alex.

– Chcę wiedzieć, o co pytał pana Knox i co mu pan powiedział.

– Czy sam nie może pan go o to zapytać? Jestem pewien, że zanotował to w jakimś ładnym, porządnie napisanym raporcie i... – Alex przerwał, po czym zwrócił się do generała: – Czy pan nie wie, gdzie jest agent Knox?

– Nie przyszedłem tu, aby odpowiadać na pytania, ale je zadawać. Zapewne otrzymał pan telefon od swojego dyrektora z Secret Service, który kazał panu współpracować.

Przez następne dwie minuty Alex opowiadał Hayesowi, o czym dyskutował z Knoxem tamtego dnia.

– To wszystko? – zapytał Hayes z wyraźnym rozczarowaniem w głosie.
– Muszę wysłać Knoxa na kurs dokształcający, gdzie przypomną mu, jak należy przesłuchiwać.

– Powiedział, że wróci, aby jeszcze trochę mnie przepytąć. Nie zapomnę mu powiedzieć, że pan go szuka – odrzekł Alex, zadając subtelne dźgnięcie.

Hayes wstał.

– Jedna rada. Jeżeli dowiem się, że cokolwiek, co powiedział mi pan tego wieczoru mija się z prawdą, albo odkryję, że zataił pan przede mną jakieś ważne informacje, to w więziennej izolatce w Zamku będzie miał pan szansę przeciwżyć swoje umiejętności przebywania w odosobnieniu.

– W Zamku? To więzienie wojskowe w Leavenworth.

Nie jestem wojskowym.

– W zasadzie osadzają tam więźniów oskarżonych także o przestępstwa związane z bezpieczeństwem państwa. Ale, odpowiadając bardziej dokładnie na pana pytanie, to jest pan tym, kim ja zechcę, aby pan był.

Kiedy drzwi za plecami Hayesa się zamknęły, Alex zdał sobie sprawę, że wstrzymywał oddech. Mocno wypuścił powietrze z płuc i stanął na chwiejnych nogach.

Wyglądało na to, że tak czy owak, jego droga prowadziła do więzienia, a więc równie dobrze, wraz z innymi członkami Klubu Wielbłądów, mógł wyruszyć na poszukiwanie Olivera.

Znowu zadzwonił telefon. Pewnie jego szef chciał mu powiedzieć, że nie był zbyt skłonny do współpracy i zapytać, jak mu się podoba bezpłatne zawieszenie.

Jednak się mylił. Numer telefonu, który wyświetlił się na jego komórce, zaskoczył go.

– Agent Ford? Nazywam się Melanie Knox. Joe Knox to mój ojciec. Ktoś włamał się do jego domu, a ja w żaden sposób nie mogę się z nim skontaktować. Jedyne, co udało mi się znaleźć to lista, na której znajdowało się pana imię i nazwisko.

– Kiedy ostatni raz z nim pani rozmawiała?

Powiedziała mu.

– Ja rozmawiałem z nim wcześniej i od tamtej pory się nie odezwał. Być może to włamanie. Należy wezwać gliny.

– Nie skradziono niczego wartościowego. Dwa sejfy znajdujące się w jego domu były nietknięte.

– Nie jestem pewny, jak mogę pomóc.

– O czym rozmawialiście?

– Obawiam się, że nie mogę tego powiedzieć.

– Agencie Ford, naprawdę martwię się o tatę. Podczas naszej ostatniej rozmowy wyczułam jakby, no nie wiem, jakby rozmawiał ze mną po raz ostatni. Zdaje mi się, że ma kłopoty.

Może dlatego Hayes złożył mu wizytę. Jego wierny pies zgubił trop i staruszek działał na oślep.

– Kiedy z nim pani rozmawiała, czy mówił coś, co wskazywałoby na jego miejsce pobytu?

– Wspominał, że znajduje się na zachód od mnie, tyle że w nieco bardziej wiejskiej okolicy. Zażartowałam o terrorystach skrywających się w kotlinach, a on odpowiedział, że nigdy nie wiadomo.

– Mówiąc szczerze, to nie moje podwórko, pani Knox.

– Jestem prawnikiem i pracuję w prywatnej firmie adwokackiej, która ma szerokie koneksje i chociaż mój tato nigdy nie mówił, co w zasadzie robi dla rządu, to jestem pewna, że nie ma to nic wspólnego z Departamentem Stanu – to bzdety, tylko przykrywka. Czy może pan przynajmniej to potwierdzić? Proszę.

Alex wahał się, ale jej błagalny ton głosu w końcu do niego dotarł.

– O ile się domyślam, zajmuje się pracą śledczą dla CIA albo przynajmniej jest ona jakoś z tym związana.

– Czy to coś ważnego?

– Wystarczająco ważnego. Próbuje odszukać kogoś, kto nie chce dać się znaleźć.

– Czy ta osoba może być niebezpieczna?

– Większość osób, które nie chcą, aby ktoś je znalazł, jest niebezpieczna. Zdawało mu się, że usłyszał jęk.

– Co powinnam robić? – zapytała. – Moja mama nie żyje. Mój brat jest żołnierzem piechoty morskiej i wyjechał do Iraku. Co powinnam robić,

agencje Ford? Nie znam nikogo innego, do kogo mogłabym w tej sprawie zadzwonić.

Alex siedział i wpatrywał się w przestrzeń przed sobą. Wyglądało to tak, jak gdyby dwadzieścia lat służby zupełnie wyparowało mu z pamięci. Jeżeli Hayes dopiąłby swego, to zapewne te odczucia stałyby się rzeczywistością.

A więc, po co siedzieć tutaj i czekać na kompletną klęskę?

– Proszę dać mi numer, pod którym zawsze panią zastanę. Powęszę trochę i zobaczymy, czy uda mi się czegoś dowiedzieć.

– O Boże, dziękuję bardzo.

– Nie przyrzekam, że jeżeli coś znajdę, to będzie to akurat to, co chciałyby pani usłyszeć.

– Agencje Ford, wiem, że nie zna pan mojego ojca, ale gdyby miał pan kłopoty, to nie chciałby pan, aby ktoś inny, jak tylko Joe Knox, chronił pana plecy. To bardzo uczciwy i godny zaufania człowiek. Mam nadzieję, że to coś dla pana znaczy.

– Znaczy – cicho powiedział Alex.

ROZDZIAŁ 56

Nieco później tamtej nocy Stone usiadł na swym szpitalnym łóżku i zaczął wpatrywać się w ścianę naprzeciw. Spojrzał na zegarek, otworzył szufladę stolika nocnego, który znajdował się przy jego łóżku i wyciągnął z niej telefon Danny'ego. Najpierw zadzwonił do Abby, potem do Tyreego. Ona pracowała w restauracji, a on był gdzieś w terenie, starając się odnaleźć Lonniego Brubacka, który – jak mu powiedział – gdzieś zniknął.

Poinformował również Stone'a o tym, że oprócz paru rozwalonych butli z propanem i pozostałości po piecyku kuchennym – nic innego w przyczepie Williego nie znalazł.

– Na miejsce, w celu sprawdzenia przyczyn wybuchu, przyjedzie gość z oddziału saperów ze stanowej policji w Wirginii. Wiem, że nie chcesz o tym słyszeć, ale to mógł być wypadek.

Williego nie było w domu, może gaz zaczął wydostawać się z butli, Bob zapalił papierosa, kiedy Willie akurat wchodził do przyczepy – no i bum.

– Jeżeli miał miejsce jakiś wyciek gazu, to eksplozja nastąpiłaby wcześniej. Mówiłem, że widziałem tam Shirley, która paliła papierosa. A zresztą, Bob prawdopodobnie wyczułby propan. Gaz nawaniają właśnie po to, aby miał nieprzyjemny zapach.

– Wiem, ale dlaczego tak bardzo chcieliby śmierci Williego? – zapytał Tyree. – Najpierw przedawkowanie, a teraz eksplozja?

– Wiedział, że Debby się nie zabiła. Miał zamiar robić w tej sprawie hałas tak długo, dopóki prawda nie wyszłaby na jaw. Najwidoczniej komuś się to nie spodobało.

– Ale teraz, kiedy już go zabili, wiemy, że coś się dzieje – zauważył Tyree.

– Ale ci, co to zrobili, nie są głupi, a my nie mamy żadnych dowodów, że zostało popełnione przestępstwo.

Dla nich to lepiej.

– Ja się nie poddam, dopóki nie dotrę do prawdy – powiedział Tyree.

– Szeryfie, każdy musi mieć się na baczności – również ty.

– Rozumiem.

Stone się rozłączył, po czym spojrzął na telefon, który trzymał w ręce. Danny miał najnowszy model komórki Verizon ze wszystkimi dźwiękami i sygnałami, włączając w to możliwość wysyłania e-maili. Stone nigdy przedtem nie wysyłał nikomu wiadomości bez używania długopisu i papieru. Przejrzał listę kontaktów Danny'ego, która składała się głównie z imion kobiet. Przy każdej pozycji umieścił nawet adnotacje dotyczące mocnych stron danej dziewczyny, a także cyfrowe zdjęcie każdej z nich.

Według Stone'a, niektóre z tych fotek można by sklasyfikować jako pornografię.

Pokręcił głową. Danny naprawdę poważnie musi pomyśleć o zmianie dziewczyn, z którymi się spotyka.

Spojrzął w okno – było ciemno. Powoli zsunął się z łóżka. Był trochę sztywny i obolały, ale im więcej się ruszał, tym lepiej się czuł. Tyle godzin spędził na leżąc, że aż zdrętwiał mu tyłek.

Wyszedł z sali i przespacerował się do dyżurki pielęgniarek. Kiedy już zganiono go za opuszczenie łóżka, zapytał się, gdzie dokładnie leży Danny.

Poszedł więc wzdłuż korytarza i zauważył mężczyznę, siedzącego przed drzwiami do sali Danny'ego.

Gdy Stone się zbliżył, tamten wstał.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał.

- Jest pan zastępcą, którego szeryf wyznaczył do pilnowania Danny'ego?
- Zgadza się. Chwila, pan to ten Ben, tak?
- Tak. Chciałbym zobaczyć się z Dannym.
- Po tym jak uratował mu pan życie, jasne, nie ma sprawy, proszę wchodzić.

Kiedy Stone wsunął do środka głowę, zobaczył że Danny siedzi na łóżku. Chłopak miał zaczerwienioną twarz i podpuchnięte, małe jak szparki oczy.

- Danny, mogę wejść?

Spojrzał na Stone'a. Nie odezwał się, wykonał jedynie słaby ruch ręką, wskazujący na to, żeby wszedł.

Stone przysunął krzesło i usiadł.

- Naprawdę mi przykro z powodu Williego.

Danny nie patrzył na Stone'a, skupił wzrok na poduszce, leżącej na jego brzuchu. Kiedy się odezwał, jego głos wydawał się być bardzo ciężki i powolny. To pewnie rezultat działania leków, pomyślał Stone.

- Nie zasłużył sobie na to, aby umrzeć w ten sposób.

- Nikt nie zasługuje na taką śmierć.

Danny spojrzał na niego i powiedział: – Niektórzy tak.

- Chyba masz rację. Może niektórzy tak.

- Nigdy nikogo nie skrzywdził, wiesz?

- Wiem.

- A Bob... był jedynie staruszką i jego też wysadzili w powietrze?

- Kto go wysadził, Danny? O kim my mówimy?

– Czemu pytasz mnie? – zapytał Danny, rzucając okiem na Stone'a, – Dlaczego próbowałeś wyjechać z Divine?

- Już ci mówiłem, bo miałem plany zacząć wszystko od nowa.

- A dlaczego wróciłeś?

- Moja sprawa.
- Chciałbyś mi coś powiedzieć o Debby Randolph?
- A co tu do opowiadania? Była dziewczyną Williiego. Człowieku, kochał ją. Mieli zamiar się pobrać.
- Zatem wiedziałeś o tym?

Danny nieprzytomnie skinął głową.

- Non stop trułem mu, aby odstawił prochy – zaczął mówić Danny.
- Praca w kopalni go wykańczała. Wiem, cierpiał i ja to rozumiem. Ale widziałem, co to gównem zrobiło z moim starym. Nie chciałem, aby to samo przytrafiło się Williemu. Wtedy pojawiła się Debby i sprowadziła go na właściwą ścieżkę. Wiesz o czym mówię? Wszystko było z nim w porządku. Ni stąd, ni zowąd zadzwonił do mnie i oznajmił, że zamierza się oświadczyć. Zapytał, co ja na to. Z jednej strony chciałem mu powiedzieć: „Nie rób tego, stary, uciekaj. Jesteś za młody, mamy jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, jest jeszcze tyle dziewczyn, z którymi można by się przespać”.

Ale tak naprawdę, w głębi duszy, byłem zazdrosny. Ja miałem tylko dziewczyny do łóżka, a on miał kobietę, która go kochała.

- A więc, co mu powiedziałeś?
- Powiedziałem, żeby to zrobił. Znałem Debby. Była świetną babką, świetną dla niego. Poprosił mnie, abym został jego drużbą.
- Wygląda na to, że się pogodziliście.
- Nigdy tak naprawdę nie byliśmy skłóceni. To zwykłe bzdury.

Danny zamilkł, a Stone wygodnie siedział na krześle i przypatrywał mu się, gdy tymczasem na dworze zapadał coraz większy mrok.

- Widziałem, jak płakałeś nad grobem Debby. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Danny gwałtownie podniósł głowę.

- Nie ma o czym gadać. Było mi przykro, że nie żyła.

Wiedziałem też, że Willie był bardzo rozbity z tego powodu.

– Wiesz, kto ją zabił, prawda?

– Gdybym wiedział, to powiadomiłbym o tym Tyreego, no nie?

– Zrobiłbyś to?

– Człowieku, jestem zmęczony. Idę spać.

– Jesteś pewien, że nie chcesz mi o tym powiedzieć?

– nalegał Stone.

– Tak pewien, jak tego, że leżę tutaj i nic nie robię.

Stone wrócił do swojej sali, ale nie wchodził do łóżka. Czuł niepokój związany z czymś, co zobaczył lub usłyszał – albo z jednym i z drugim. Coś po prostu nie miało sensu.

W roztargnieniu wyciągnął telefon Danny'ego.

Jeszcze raz przejrzał listę kontaktów w nadziei, że może znajdzie na niej kogoś, kto da mu jakąś wskazówkę i wyjaśni, dlaczego Danny nie chciał powiedzieć mu, co się wydarzyło. Niestety, na nic się to zdało.

Niemniej jednak, ciągle wciskał guziki, przechodząc do bardziej zaawansowanych poziomów pamięci telefonu.

Zatrzymał się, gdy na ekranie pojawiło się tylko jedno imię i jeden numer. Tyree. Jednak numer, który wyświetlił się obok imienia mężczyzny, był inny niż ten, na który dzwonił Stone, kiedy chciał skontaktować się z szeryfem.

Postanowił zadzwonić. Minęło kilka sygnałów, potem ktoś odebrał telefon.

– Danny? – zapytał mężczyzna.

Stone natychmiast się rozłączył. To był Tyree.

Rozpoznał go po głosie. Po co Danny miałby zapisać w komórce imię tego faceta i jego inny numer telefonu? I jeżeli ten numer miał być

tajemnicą, to nie lepiej byłoby go po prostu zapamiętać? Po co zapisywać go w pamięci komórki, gdzie ktoś taki jak Stone, mógłby go znaleźć?

Wrócił do stałej listy kontaktów i zauważył, że Danny miał też zapisane numery nawet do domu Abby i do jej restauracji, których w rzeczywistości nigdy nie powinien zapominać. Odruchowo zadzwonił do Abby i opowiedział jej o swojej rozmowie z Dannym, ale nie wspominał o numerze telefonu szeryfa, który znalazł w komórce jej syna.

– Abby, czy Danny ma problemy z zapamiętywaniem numerów telefonicznych? – spytał.

– Od szkoły średniej. Lekarze mówili, że to rezultat wstrząśnień mózgu, których nabawił się, grając w futbol.

Powtarzałam mu, aby przestał zajmować się tym sportem, ale on za bardzo to kochał. Był przybity, kiedy okazało się, że z powodu kontuzji kolana, nie mógł grać dla Virginia Tech. Czemu pytasz? – zainteresowała się.

– Po prostu siedzę tutaj i mam za dużo wolnego czasu. Dzięki.

Gdy się rozłączył, usłyszał hałas, dochodzący z drugiego końca korytarza. Odwrócił się w samą porę, by ujrzeć sanitariusza przewożącego na wózku wiele pudeł.

Ten zwykły w szpitalu widok wywołał u Stone'a niezwykłą reakcję.

Nagle wszystko tak się ze sobą powiązało, że zmieściłoby się do małego, uporządkowanego pudełeczka.

Sześćdziesiąt pudeł, a nie osiemdziesiąt. Czarna ziemia, zamiast normalnej czerwonej gliny. I górnicy wyjeżdżający z miasta na długo przed świtem, aby dostać swoją dawkę metadonu.

Mogło się wydawać, że to jakieś spontaniczne olśnienie, ale Stone wiedział, że wcale tak nie było. Te rzeczy od dawna krążyły gdzieś w jego podświadomości, aż w końcu przeniknęły na powierzchnię.

Z szafki wyjął swoją torbę i szybko przebrał się.

– No już, przecież to tutaj zostawiłem – powiedział sam do siebie, kiedy grzebał w torbie. Pamiętał, że wkładał to do niej.

W końcu jego ręce zacisnęły się na broni, którą pożyczyła mu Abby. Wepchnął ją za pas u spodni, a wybrzuszenie zakrył koszulą. Chwilę później wyrzwał za drzwi. Gdy w dyżurce pielęgniarek nie było nikogo, Stone popędził wzdłuż korytarza. Kiedy zjawią się, aby podać mu leki, zastaną pustą salę.

Nie miał pojęcia, że kiedy wejdą do sali Danny'ego, ich oczom ukaze się ten sam widok. Godzinę wcześniej chłopak wykiwał strażnika i zwiął.

ROZDZIAŁ 57

Knox wjechał do Divine, nie wiedząc dokładnie czego się spodziewać. Było późno i ciemno, a nad główną ulicą miasta paliło się niewiele świateł. Jechał przed siebie i patrzył raz w lewo, raz w prawo, chociaż wątpił, że na rogu zauważy wałęsającego się Johna Carra, oczekującego jego przybycia. Minął restaurację U Rity.

Widział również gmach sądu i więzienie – o tej godzinie wyglądały na opuszczone. Knox zastanawiał się, czy zbudzić miejscową policję, aby funkcjonariusze pomogli mu w poszukiwaniach, jednak pamiętał, że gliniarze z innych miasteczek okazali się – mówiąc delikatnie – bezużyteczni. Tym razem wypróbuje inną taktykę.

Zjechał z drogi głównej i zaczął kierować się na wschód, a przynajmniej tak wskazywał samochodowy kompas. Po tej tułaczce przez kanciaste Appalachy jego wewnętrzna busola już dawno się poddała i przestała wskazywać kurs.

Zwolnił, kiedy zobaczył zgliszcza, przypominające resztki przyczepy mieszkalnej. Najpierw pomyślał, że pewnie przechodziło tędy jakieś tornado i dokonało zniszczeń, ale jakimś trafem drzewa i ziemia dookoła pozostały nietknięte przez wir powietrza.

Zatrzymał trucka, wyskoczył na zewnątrz i zaczął przyglądać się temu miejscu.

Poczerniałe i postrzępione szczątki oraz obszar, na którym zostały porozrzucane, wskazywały na to, że przyczyną tego spustoszenia była jakaś eksplozja. Wydało mu się to trochę dziwne. Oczywiście, nie znaczyło to, że

w okolicy znajdował się John Carr, ale spokojnie można by rzec, że zjawisko było niecodzienne.

Okrzyżował obszar, na którym znajdowało się centrum miejsciny, a następnie, wracając przez śródmieście, zauważył budynek z pokojami do wynajęcia.

Zaparkował na ulicy niedaleko od wejścia, wysiadł i zaczął powoli zmierzać w jego kierunku, cały czas pozostając czujnym i rozglądając się, czy nie ma gdzieś Carra.

Zapukał do drzwi. Stukał tak przez pięć minut, dopóki nie usłyszał zbliżających się w jego stronę równych, choć niespiesznych kroków.

Gdy drzwi się otworzyły, pojawił się w nich mały staruszek z kępką siwych włosów na głowie. Stał po drugiej stronie progu, gniewnie spoglądając na Knoxa.

– Czy wiesz, która jest godzina, młody człowieku? – zapytał.

Od przynajmniej dwudziestu lat nikt nie zwrócił się do Knoxa, nazywając go młodym człowiekiem.

– Przepraszam, ale dojechałem znacznie później, niż się tego spodziewałem – odpowiedział Knox, skrywając uśmiech.

– Chcesz powiedzieć, że jechałeś specjalnie do Divine? – zapytał z niedowierzaniem starzec.

– Czy to wbrew prawu? – odparł Knox, uśmiechając się tym razem szeroko i – jak miał nadzieję – rozbijając.

– Czego chcesz? – burknął szorstko mężczyzna.

To tyle, jeśli chodzi o rozbijanie.

– W tej chwili – jakiegoś pokoju na noc, panie...?

– Mów mi Bernie. Przykro mi, ale wszystkie są zajęte.

Knox spojrzał przez jego ramię.

– Co to, pełnia sezonu w Divine?

– Wynajmuję tylko dwa pokoje.

– Rozumiem. Chodzi o to, że miałem spotkać się tu z moim kumplem. Może go pan widział: wysoki, szczupły facet około sześćdziesiątki, ma krótko przystryżone, siwe włosy.

– Ach, chodzi ci o Bena? Wynajął jeden pokój, ale w tej chwili go nie ma.

– Wie pan, gdzie może być?

– W szpitalu.

– Co on tam robi? – zainteresował się Knox. – Coś mu się stało?

– O mały włos nie wysadziło jego tyłka w powietrze.

Wybuch zabił Boba i Williiego Coombsów, a twojemu przyjacielowi niewiele brakowało, aby udać się na spotkanie ze Stwórcą.

Głos Knoxa pozostawał spokojny i zrównoważony.

– Gdzie jest ten szpital? Chcę pojechać i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

– Ach, wszystko z nim ok, co bardzo nas cieszy. Ben to prawdziwy bohater.

– Jak to?

– Pomógł dwóm naszym: Danny'emu Rikerowi, kiedy miał kłopoty w pociągu i Williemu Coombsowi, gdy ten prawie umierał po przedawkowaniu. Ocalił obu. To porządny gość. Potem Danny'ego zaatakowano tutaj w miasteczku i Ben znowu mu pomógł. Pobił trzech facetów, przynajmniej tak słyszałem.

– Ojej, wygląda na to, że z Benem wszystko w porządku. Zawsze był tam, gdzie coś się działo.

Pozdrowię go od pana, kiedy spotkam się z nim w szpitalu – zapewnił Knox. – To gdzie jest ten szpital?

Bernie powiedział mu, jak dojechać do szpitala.

– Ale już dawno minęły godziny odwiedzin – dodał.

– Jakoś postaram się dostać do środka. Ale jeżeli mi nie wyjdzie, czy jest tu ktoś, kto mógłby mi w tym pomóc?

– Możesz pogadać z Abby Riker, mieszka na Farmie letniej.

Bernie wyjaśnił, jak dostać się na Farmę.

– Z tego, co mi wiadomo, ona i Ben bardzo się z sobą zżyli – napomknął.

Kiedy uścisnęli sobie ręce, Knox w dłoni starszego dżentelmena zostawił dwadzieścia dolarów.

– Możesz się przespać w salonie – powiedział mu Bernie, wskazując na pokój za sobą.

– Dzięki, być może skorzystam.

Udał się z powrotem do samochodu, starając się zbytnio nie denerwować. Wsiadł do auta, odpalił i ruszył.

Jadąc wzdłuż krętej, wiejskiej drogi, kierownicę trzymał jedną ręką, a tymczasem drugą otworzył schowek.

Wyciągnął z niego pistolet kalibru dziewięć milimetrów i położył na siedzeniu obok.

Johnie Carr, nadchodzę.

ROZDZIAŁ 58

Annabelle spojrzała na swój wibrujący telefon. – Kto dzwoni do mnie w samym środku nocy?

– Może Reuben? – odezwał się Caleb, prowadząc samochód.

– Nie, to nie on. Nie znam tego numeru.

Otworzyła telefon i zapytała:

– Halo?

– Annabelle? Jak leci?

– Czego, u diabła, chcesz? – odpowiedziała podniesionym głosem.

Alex Ford uprzejmie się odezwał: – Mi też miło słyszeć twój głos.

– Jestem trochę zajęta, Alex.

– Wierzę, że tak jest.

– Chwila, a ty skąd dzwonisz? Nie poznaję numeru.

– Z automatu – odpowiedział Alex.

– Dlaczego?

– Bo jestem praktycznie całkowicie pewien, że mój dom, komórka i wszystkie telefony w biurze są na podsłuchu.

– Czemu? – wolno zapytała. – Czy Knox dalej się ciebie czepia?

– Z tego powodu właśnie dzwonię. Dostałem telefon od rozgorączkowanej córki Knoxa, Melanie. Jest prawnikiem w Waszyngtonie. Mówiła, że jej ojciec gdzieś znikł.

– Nie, nie znikł. Szuka Olivera, a my szukamy jego.

– Gdzie?

– Gdzieś na zadupiu w południowo-zachodniej Wirginii. A więc, możesz powiedzieć małej Melanie, że jej tatuś ma się dobrze – przynajmniej na

razie.

– To nie wszystko. Jego dom przewrócono do góry nogami. Ktoś czegoś szukał i wcale nie było to przypadkowe włamanie. Do tego jeszcze miałem gościa.

Przyszedł do mnie facet imieniem Macklin Hayes.

– Nic mi to nie mówi – odparła Annabelle.

– Nie musi. To były generał, który przeszedł do wywiadu. Ma reputację podobną do tej, jaką miał Carter Gray, tyle że on jest bardziej ponury i zły. Hayes jest również szefem Knoxa i nie wie, gdzie podział się jego człowiek, a to znaczy, że Knox działa na własną rękę.

– Dlaczego miałyby to robić?

– Być może w tej całej sprawie odkrył coś, co sprawiło, że zaczął czuć się niezręcznie. Nie sądzę, że Knox to zabójca. Jest tropicielem i jeżeli Hayes wyznaczył mu zadanie odnalezienia Olivera, to zapewne jest w tym najlepszy. Wydaje się jasne, że gdy Knox dopadnie już Olivera, to jego obowiązkiem będzie wezwać ciężką artylerię Hayesa, która dokończy robotę.

– Ale co takiego mógł odkryć Knox, że zaczęłyby działać na własną rękę?

– Pojęcia nie mam. Jak blisko jesteście odnalezienia Olivera?

– Trudno powiedzieć. Zawężaliśmy poszukiwania do czterech miast znajdujących się w okolicy – wydaje nam się, że tam może się ukrywać, ale pewni nie jesteśmy.

Dwa z nich już przeczesał, teraz jedziemy do trzeciego.

– Caleb i Reuben są z tobą?

– Jasne. Jesteśmy Klubem Wielbłądów, pamiętasz?

– Albo tym, co z niego pozostało.

– No tak, zdaje się, że członkowie Klubu padają jak muchy zamknięte w słoiku. Oczywiście, niektórzy decydują się odejść sami, a inni nie mają

wyboru.

– Annabelle, próbuję pomóc, ok? Już sama rozmowa z tobą na ten temat jest dla mnie dużym ryzykiem.

– Nikt cię nie prosi, żebyś ryzykował, Alex. Po prostu wróć do swojej fajnej i bezpiecznej federalnej roboty.

– Wiesz, co najbardziej mnie w tobie wkurza?

– Moja dziewczęca osobowość?

– No cóż, zapamiętaj sobie, dziewczynko, że jeżeli Knox w tej chwili działa sam, to dla Hayesa stał się on takim samym celem jak Oliver. Facet wyeliminuje obu i każdego, kto będzie w pobliżu.

– Nasza trójka jest gotowa podjąć to ryzyko.

– Wiem, że ty na pewno jesteś, ale czy zawracałaś sobie głowę, aby spytać o to pozostałych dwóch?

– Nie muszę pytać. Fakt, że są w tej chwili ze mną – w przeciwieństwie do innych – to wystarczająca odpowiedź.

Caleb nerwowo spojrzał na Annabelle.

– Ok, ale nie mów potem, że cię nie ostrzegalem.

– No dobra, dzięki za pomoc. – Rozłączyła się i rzuciła telefon na siedzenie.

– Rozumiem, że rozmowa nie wyszła najlepiej – odezwał się Caleb.

– Tak, tak możesz to rozumieć.

– Co więc powiedział?

– Poczekaj. Tam jest Reuben.

Wielki Reuben machał do nich, stojąc na poboczu ciemnej drogi. Zatrzymali się i w ciągu kilku minut załadowali jego motocykl na tył vana. Gdy ruszyli, Annabelle poinformowała ich, co powiedział jej Alex.

Kiedy Reuben usłyszał o Hayesie, jego twarz stała się odrobinę bledsza.

– Macklin Hayes?

– No – odparła. – Znasz go?

Reuben skinął głową.

– Służyłem pod nim w Agencji Wywiadu Obronnego.

Wykonywałem dla niego także pewne prace w terenie, w różnych częściach świata, gdzie wspomniały generał zdobył sobie w pełni zasłużoną reputację osoby, która – gdy coś nie wychodziło – pozostawiała swoich podwładnych na lodzie. Tak się złożyło, że ja również stałem się jedną z jego małych ofiar. Jednak nigdy za to nie beknął. Z tego też względu dupek ma dzisiaj pozycję, jaką ma.

– A zatem wygląda na to, że w tej chwili próbuje dopaść Olivera i Knoxa.

– Więc Hayes ma w planie zlikwidować Olivera? – powiedział wolno Reuben.

– Na tym polu mamy nad gościem przewagę – odparła Annabelle, widząc zdenerwowanie malujące się na twarzy kolegi. – I skoro cię wykiwał, Reuben, to będziesz miał znakomitą okazję, aby wyrównać z nim rachunki – dodała.

– Z kimś takim jak Macklin Hayes nie da się wyrównać rachunków, Annabelle – odpowiedział. – Ma za sobą całą armię i bardzo twarde serce, jest również cholernie bystry i przebiegły. Nie słyszałem, aby kiedykolwiek przegrał jakąś bitwę.

– Reuben, możemy załatwić tego faceta.

– Ale tak naprawdę nie wiemy, czy Knox ukrywa się przed Hayesem – powiedział Caleb. – To jedynie opinia Alexa. Mogą równie dobrze wciąż pracować nad tą sprawą razem. Może wizyta Hayesa u Alexa to jedynie podstęp.

– To nie ma sensu, Caleb – warknęła Annabelle.

– Ma to tyle samo sensu – odparł Caleb – co nasze uganianie się w celu odnalezienia Olivera, podczas gdy CIA robi to samo. Chodzi mi o to, czy my naprawdę wierzymy, że możemy być w tym lepsi od nich? A co, jeżeli pierwsi natkniemy się na Olivera? Co potem?

Sprawimy, że pośród tych wszystkich ludzi, starających się go złapać, zniknie bez śladu? Nie jesteśmy w tym ekspertami.

– Ja jestem – odcięła się Annabelle.

– Dobra, ty jesteś, ja nie. Zatem pomożemy mu zniknąć i co dalej? Wrócę do swojej pracy w bibliotece po tym, jak z niewyjaśnionych przyczyn byłem nieobecny?

Nie sądzisz, że będą mnie nękać? – Następnie zwrócił się w stronę Reubena i dodał: – A jak poddadzą mnie torturom wodnym, to wszystko im wyśpiewam. Nie jestem na tyle naiwny, aby wierzyć, że potrafię znieść to gównu. Dostanę za to dożywocie. Wspaniale!

– Jeżeli od samego początku tak myślałeś, to dlaczego, do cholery, w ogóle zdecydowałeś się ze mną tutaj przyjechać? – zapytała gwałtownie Annabelle.

– Przyjechaliśmy, ponieważ martwimy się o Olivera i zamierzaliśmy mu pomóc – odparł Reuben.

– I zmieniliście zdanie? – zapytała.

– To nie takie proste, Annabelle.

Kobieta odpowiedziała z wściekłością: – Właśnie, że tak, Reuben. Pytanie pozostało to samo, ale najwidoczniej twoja odpowiedź jest już inna. I co teraz? – kontynuowała, wpatrując się w przestrzeń pomiędzy Reubenem a Calebem. – Chcecie się poddać?

Wrócić do domu? Dobra, to wracajcie! Wyoście się stąd, do diabła! Wcale was nie potrzebuję.

Reuben i Caleb spojrzeli na siebie z poczuciem winy.

– Zatrzymaj vana, Caleb – zwróciła się do niego. – Wsiadam.

– Annabelle, uspokój się! – powiedział Reuben nieco podniesionym głosem.

– Nie, nie zamierzam. Nie mogę uwierzyć, że wy dwaj i Alex to takie mięczaki, że...

– Zamknij się, do cholery! – ryknął Reuben.

Annabelle wyglądała, jakby ją strzelił w twarz.

Reuben patrzył na nią wzrokiem człowieka, który z ledwością kontrolował swój gniew: – Dla mojego kraju walczyłem na wojnach, dla mojego kraju dałem się postrzelić. Niemal umarłem jakieś dwanaście razy, biorąc udział w małych przygodach Olivera. Kocham go jak brata i kiedy nikt inny nie mógł mi pomóc, on był ze mną.

Wraz z nim wszedłem do komory śmierci, zwanej Murder Mountain, której o mały włos nie opuścilibyśmy martwi. A wiesz, kogo mieliśmy u swego boku? Alexa Forda. Wystawił na szwank swoją karierę, a mógł przecież odejść. On również dał się postrzelić, stawiał czoło drużynie pieprzonych koreańskich wojowników ninja, którzy chcieli poderżnąć nam gardła, przyjął kulę przeznaczoną dla prezydenta Stanów Zjednoczonych i praktycznie w pojedynkę wyprowadził nas z tego napawającego grozą miejsca.

– Następnie Reuben spojrzał na Caleba i mówił dalej:

– A on został uprowadzony, był nieprzytomny, niemalże się nie udusił i nie wyleciał w powietrze, a także kilkakrotnie ocalił tyłek Olivera i mój. Obaj musieliśmy sobie poradzić ze śmiercią jednego z naszych najlepszych przyjaciół. Trzeba było wziąć się w garść i żyć dalej. No a teraz jesteśmy tutaj, na jakimś zasranym zadupiu, próbując ratować Olivera, podczas gdy dupek, przy którym Charlie Manson wyglądałby jak *soccer mom*[\[22\]](#), depcze nam po piętach. A zatem, jeżeli twoja definicja mięczaka

odpowiada temu, co o nas powiedziałem, no to jesteśmy mięczakami przez duże „M”, panienko.

Przez kolejną minutę w vanie słychać było jedynie ciężki oddech Reubena Rhodesa.

Annabelle wpatrywała się w kolegę. Wyraz twarzy dziewczyny pokazywał, że w jej wnętrzu ścierały się ze sobą emocje, aż w końcu jedna z nich wzięła górę.

– Jestem idiotką, Reuben. Przepraszam. Naprawdę mi przykro.

– No dobra. Do diabła z tym.

Spuścił zaczerwienioną od gniewu twarz, spoglądając na podłogę samochodu i jedną ze swoich wielkich pięści uderzył w siedzenie.

Zanim Annabelle zdołała coś powiedzieć, odezwał się Caleb.

– Może powinniśmy jechać naprzód.

Reuben spojrział na niego zaczerwienionymi oczami i ponuro się uśmiechnął.

– Nie pierwszy raz, kiedy powinniśmy, i mam nadzieję, że nie ostatni – odparł.

Annabelle wyciągnęła ręce i złapała za dłonie Reubena oraz Caleba, oznajmiając im: – Właśnie zdałam sobie z czegoś sprawę.

– Z czego? – zapytał Caleb.

– Że chyba powinnam tę swoją wielką, głupią jadaczkę trzymać zamkniętą. Zachowuję się, jakbym ja była tutaj szefem, a nie jestem nawet jeszcze pełnoprawnym członkiem Klubu Wielbłądów. Nie zasłużyłam sobie na to.

– Ale zmierzasz w dobrym kierunku – powiedział

Reuben, lekko się do niej uśmiechając.

Annabelle ścisnęła ich dłonie i również się do niego uśmiechnęła.

– No to jakie mamy następne miasto na liście? – odezwał się Reuben.

Caleb spojrział na kartkę.
– Divine – odpowiedział.

ROZDZIAŁ 59

Stone nisko przykucnął, trzymając w ręce pistolet.

Nie podobało mu się, że robił to sam, ale ponieważ Tyree był zamieszany we wszystko, co tutaj się działo, nie miał zatem co liczyć na jakąkolwiek pomoc.

Trucki zaczęły ustawiać się jeden za drugim. Przyjechała metadonowa brygada. Zardzewiałe wozy i jeszcze bardziej zardzewiali górnicy, poszukujący swego napoju radości, tyle że tutaj go nie znajdą. Ze starej stodoły znajdującej się na tyłach posiadłości Abby Riker wyszli mężczyźni i nieśli wielkie pudła. Załadowali je na paki aut, przykryli brezentowymi płachtami i odjechali.

Stone w myślach zbeształ sam siebie za to, że nie odkrył prawdy szybciej. Pierwszej nocy, kiedy przybył do miasta i ujrzał górników zmierzających do przychodni z metadonem, Danny powiedział mu, że wstawali tak wcześniej, ponieważ musieli wrócić na czas do miasteczka, aby zdążyć na swoją zmianę w kopalni, która rozpoczynała się o siódmej rano. Jednak droga do przychodni i z powrotem nie trwała dłużej niż dwie godziny. Wiedział to, ponieważ sam kilkakrotnie jeździł do szpitala i widział mężczyzn wchodzących do przychodni około piątej rano.

W sądzie miał okazję przeczytać list przewozowy dotyczący dostawy dokumentów prawnych. Według informacji w nim zawartej przywieziono osiemdziesiąt pudeł, ale w rzeczywistości było ich tylko sześćdziesiąt trzy. Dwa metry wysokości i trzy szerokości. Nic to dla niego nie znaczyło, dopóki nie pomyślał o górnikach zmierzających do przychodni i z powrotem oraz o pewnej rozbieżności czasowej, która się z tym wiązała.

Przynajmniej trzy dodatkowe godziny, brakujące pudła i coś jeszcze.

Spojrzał na trawę rosnącą przed stodołą. Widział ją już wcześniej, kiedy tutaj pracował, ale wtedy nic to dla niego nie znaczyło. Dywan trawy był zniszczony i poczerniały, poczerniały od brudnych opon trucków, którymi jeździli górnicy, kiedy zjawiali się tutaj, aby odebrać swój ładunek. To samo tyczyło się drogi ciągnącej się przed kopalnią z węzami, z której ledwo udało mu się uciec. Czarna ziemia, czarna trawa – powinien to zauważyć wcześniej.

Najważniejsze było pytanie: co znajdowało się w tych pudłach?

Po połączeniu wszystkich faktów ze sobą, Stone myślał, że znał odpowiedź również i na to pytanie. Ale czy na pewno?

Jeden z trucków jeszcze nie odjechał, mimo że pudła znajdowały się już na pace. Zanim kierowca przykrył je płachtą, otworzył jedno z nich i wyciągnął z niego coś, co przypominało małą, czarną torbę. Stone zauważył, że każdy z pozostałych kierowców robił to samo. Mężczyzna zamknął pudło i już miał naciągnąć brezent, gdy nagle inny, który pomagał w ładowaniu, zawołał go. Weszli razem do stodoły.

Stone wsunął pistolet za pas spodni i chyłkiem wyszedł z lasu, starając się trzymać tak blisko ziemi, jak to tylko było możliwe. Na niebie świecił jasny księżyc w pełni, który sprawiał, że noc nie była aż tak ciemna, jak zazwyczaj. Cały czas obserwując stodołę, doszedł w końcu do trucka. Odsunął płachtę i powoli przyciągnął do siebie jedno z pudeł. Na szczęście nie było zaklejone taśmą, a jedynie zamknięte. Otworzył je i zerknął do środka.

Miał rację. Czyste torebeczki wypełnione były czymś, co wyglądało jak leki na receptę, prawdopodobnie z rodziny oksykodonu. Willie mówił, że pigułka czegoś takiego na ulicy kosztuje dwieście dolców. Jeżeli to prawda,

to w tej chwili, to jedno pudło, na które patrzył Stone warte było miliony dolarów.

A czarne torebki zabrane przez górników ćpunów, stanowiły prawdopodobnie zapłatę za przewóz tych pudeł do miejsca będącego przypuszczalnie następnym przystankiem w kanale przerzutowym, który kończył się w jakimś dużym mieście, gdzieś na Wschodnim Wybrzeżu. Kiedy wszyscy pracownicy są uzależnieni, to zapewne taki układ jest niezwykle korzystny dla pracodawcy. Zrobią wszystko, co im każe, aby tylko dostać leki uśmierzające ból, na które w żaden inny sposób nie mogliby sobie pozwolić.

Układ ten był również bardzo bezlitosny, ale nie ma się co dziwić, bo u handlarzy narkotyków tak to już jest.

Szósty zmysł, który posiadał Stone sprawił, że natychmiast zareagował na czyjąś obecność za swoimi plecami. Zrobił to jednak o ułamek sekundy za późno.

– Rusz się, a zginiesz – powiedział ktoś, przystawiając mu lufę do głowy.

Stone poczuł, jak mężczyzna drugą ręką sprawnie zaczął go przeszukiwać. Po chwili wyszarpnął mu broń, którą miał włożoną za pas u spodni, rzucił ją na ziemię i kopnął pod trucka.

Stone ani drgnął. Po prostu stał tam, ściskając w ręce torebkę z pigułkami.

– Co to jest, u licha? – zapytał mężczyzna.

– Nielegalne leki na receptę – odpowiedział ze zmieszaniem Stone. – A ty kim, u diabła, jesteś?

– Joe Knox z Centralnej Agencji Wywiadowczej. A ty zapewne jesteś John Carr.

Stone nie do końca wiedział, czy ma się cieszyć, że nie dopadli go kurierzy narkotykowi, ale CIA. Niemniej jednak, efekt końcowy mógł być dla niego taki sam.

– No cóż, panie Knox, trafił pan akurat na akcję transportu narkotyków.

– Co?

– Sugeruję, abyśmy kontynuowali tę rozmowę gdzieś indziej – powiedział mu Stone, wskazując na mężczyzn wychodzących ze stodoły.

– Hej! – krzyknął jeden z nich, gdy zobaczył dwóch facetów, stojących koło trucka.

Mężczyźni wzięli do rąk dubeltówki i pistolety, a w tym samym czasie ze stodoły wybiegli inni i dołączyli do nich.

– Uciekaj, Knox! – krzyknął Stone.

Wykorzystując samochód jako tarczę, Knox i Stone pędem pobiegli w stronę lasu. Mężczyźni, celując do nich z broni, ruszyli w ślad za nimi.

Knox, który biegł obok Stone'a, podniesionym głosem zapytał go:

– Co, do cholery, się tutaj dzieje?

– Twoje wyczucie czasu było tak samo kiepskie, jak mój wybór miasta, do którego przybyłem, aby się ukrywać.

Stone spojrzał do tyłu i krzyknął: – Uważaj!

Chwycił Knoxa za rękaw i ściągnął go ze ścieżki, po której biegli. Sekundę później kula wypuszczona z dubeltówki odstrzeliła gałąź drzewa, obok którego przed chwilą znajdował się Knox.

Aby zyskać nieco czasu, Knox podniósł pistolet do góry i oddał cztery strzały w powietrze, posyłając je w różnych kierunkach. Niestety, jedyne, co tym zyskał, to grad pocisków ze strony ścigających ich mężczyzn, jeden z nich drasnął Knoxa w prawe ramię.

– Niech to szlag! – krzyknął, biegnąc cały czas naprzód i zaciskając zranioną rękę.

Stone błyskawicznie wyrwał mu pistolet z ręki, raptownie się obrócił i opróżnił magazynek, oddając strzały do mężczyzn próbujących ich dopaść. Jednego z nich trafił, natomiast inne oddał na tyle celnie, że zmusił tamtych do schowania się.

– Tędy, szybko! – odezwał się Stone.

Przebiegli przez wąwóz, dotarli do drogi asfaltowej, minęli ją trzema susami i wpadli do lasu, znajdującego się po drugiej stronie.

– Jak tam ręka?

– Bywało gorzej.

– Masz jeszcze jakiś magazynek? – zapytał Stone.

Knox włożył rękę do kieszeni i rzucił mu jeden.

– Cholernie mi teraz przykro, że zabrałem ci broń.

– Mi też.

Stone wsunął magazynek na swoje miejsce i trzymał broń w pogotowiu.

– Nie wymkniemy się im – oznajmił Knox, dysząc i nerwowo spoglądając na broń znajdującą się w rękach Stone'a.

– Nie, nie damy rady. Są znacznie młodszy od nas.

– Jesteś znakomitym strzelcem.

– W tej sytuacji to raczej nie ma znaczenia.

– Nazywasz się John Carr, prawda?

– On umarł.

– Przyjmuję to za odpowiedź twierdzącą.

Kolejny pocisk świsnął koło nich, zmuszając mężczyzn do ucieczki na wschód. Popędzili pod górkę i, pomimo iż zwolnili, obaj już ciężko dyszeli. Stone pośliznął się na błocie i upadł. Knox zatrzymał się, aby pomóc mu wstać.

Byli już prawie na szczycie wzgórza.

– Schowaj się za tamtym drzewem, Knox – powiedział Stone. – Jesteśmy na dobrej pozycji i nie chcę tego zmarnować.

Knox skrył się, a Stone tymczasem zwinnie wdrapał się na stojący tam dąb. Chwiejąc się, wszedł na grubą gałąź, wycelował i, gdy pierwszy mężczyzna wyłonił się z zarośli, otworzył ogień. Facet krzyknął i upadł. Wtedy pojawili się dwaj inni. Gdy unieśli swoją broń do góry, Stone postrzelił jednego z nich w nogę. Chwilę później zza drzew posypał się grad pocisków. Stone nie pozostał im dłużny i zaczął ostrzeliwać granicę lasu. W końcu zeskoczył na dół, dołączył do Knoxa i oddał mu broń.

Knox wyglądał na zdziwionego.

– Rozumiesz, że przybyłem tutaj, aby cię aresztować za zabicie Cartera Graya i senatora Simpsona? – zapytał.

– Tak, rozumiem.

– Więc czemu oddajesz mi broń?

– Bo jest pusta.

Szybko biegli przed siebie – tak szybko, na ile dwóch mężczyzn w średnim wieku mogło sobie pozwolić, uciekając po górzystym terenie.

– Cholera! – odezwał się Knox.

Usłyszeli ludzi zbliżających się do nich z naprzeciwka.

– Podeszli nas – odpowiedział, sapiąc, Stone.

Przestali biec w chwili, gdy czterech mężczyzn z dubeltówkami w ręce wyszło z krzaków i wzięło ich na cel. Za nimi stało jeszcze czterech innych, wszyscy dyszeli i celowali w Stone'a i Knoxa.

W geście poddania Knox uniósł pistolet do góry.

– Czy to coś zmieni, jeżeli powiem wam, że jestem agentem federalnym i że w tej chwili zmierzają tu oddziały posiłkowe?

Jeden z tamtych posłał kulę z pistoletu, która śmignęła zaledwie dwa centymetry od prawego ucha Knoxa, niemalże mu je odstrzelując.

– Czy to wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie?

– zapytał strzelec. – A teraz powoli odłóż broń.

Z wielu powodów Stone spodziewał się, że ujrzy Tyreego, jednak nie rozpoznał mężczyzny.

– Jestem tutaj tylko dlatego, że muszę go aresztować – powiedział Knox, wskazując na Stone'a. – Cała reszta, która się tutaj dzieje, gównie mnie obchodzi.

– Jasne, a my wrócimy do swojej roboty, ufając, że ty i twój przyjaciel będziecie siedzieć cicho. Rzuć broń, kolejny raz powtarzać nie będę.

Knox się schylił i położył pistolet na ziemi. Jeden z mężczyzn podszedł i zabrał go, wziął także jego portfel i komórkę. To samo zrobili ze Stone'em.

Facet, który przed chwilą strzelał, otworzył portfel i sprawdził dowód tożsamości. Popatrzył na Knoxa i powoli, z niedowierzaniem pokręcił głową. Następnie powiedział do krótkofalówki: – Mamy tu poważny problem.

Po jakiejś minucie rozmowy, włożył ją z powrotem do pokrowca przyczepionego do pasa.

– Mamy ich tutaj rozwalić? – zapytał jeden z nich.

– Nie, tutaj ich nie zabijemy – warknął. – Musimy się zastanowić, co robić.

Następnie dał towarzyszom znak ręką.

– Związać ich – powiedział.

Szybko do nich podeszli i umiejętnie związali ze sobą Knoxa i Stone'a. Potem zaprowadzili ich z powrotem na drogę, a tam wrzucili na pakę pikapa twarzą do podłogi.

Gdy samochód ruszył, reszta mężczyzn wskoczyła do swoich pojazdów, które stały zaparkowane za truckiem.

Pięć minut później wóz pędem zjechał z drogi i wjechał na polanę, gdzie gwałtownie skręcił, obracając się dookoła i zrywając tym samym trawę razem z ziemią znajdującą się pod kołami.

Stone usłyszał wcześniej niż Knox jakiś hałas.

– Śmigłowiec.

Wylądował obok trucka, a jego strumień zaśmigłowy był tak silny, że mimo iż byli związani razem, to z trudem utrzymywali równowagę, kiedy ściągano ich z paki i prowadzono do samolotu. Dwóch uzbrojonych mężczyzn wsiadło wraz z nimi, po czym śmigłowiec uniósł się nad ziemię.

– Dokąd lecimy? – zapytał Knox.

Kiedy tamci się nie odezwali, spojrzał na Stone'a.

– Wiesz? – spytał.

Stone rozejrzał się po wnętrzu helikoptera. Wcześniej widział tu tylko jeden taki.

– Myślę, że lecimy do Dead Rock – odpowiedział.

– A co to, do diabła, jest Dead Rock?

Stone popatrzył przez okno.

– To jest Dead Rock.

Knox nachylił się ku niemu i spojrzał na światła znajdujące się pod nimi.

– Więzienie typu supermax – odezwał się Stone.

– Dlaczego, u diabła, kurierzy narkotykowi zabierają nas do super...

Knox zamilkł i zbladł.

– Mamy przechłapane.

– Tak, mamy – potwierdził Stone.

ROZDZIAŁ 60

Gdy następnego dnia, wczesnym rankiem van jechał wzdłuż ulicy, Annabelle, Caleb i Reuben przypatrywali się ludziom idącym po chodniku. Kilku z nich z wyraźną podejrzliwością patrzyło na nich.

– Niezbyt przyjazne towarzystwo, co nie? – powiedział Caleb.

– A niby czemu mieliby być inni? – warknął Reuben.

– Nie znają nas i nie mają pojęcia, czego chcemy. Wiedzą jedynie, że nie jesteśmy stąd.

Annabelle w zamyśleniu skinęła głową.

– Będziemy musieli działać ostrożnie – odrzekła.

– Na takie ostrożne działanie możemy nie mieć czasu – zauważył Reuben. – Knox miał dużą przewagę. Wiecie, że równie dobrze mógł już dopaść Olivera.

– Tam jest miejsce, od którego bez wątpienia można zacząć – zwrócił ich uwagę Caleb.

Cała trójka zaczęła gapić się na biuro szeryfa i więzienie znajdujące się tuż obok sądu.

– Zatrzymaj samochód, Caleb – powiedziała Annabelle. – Pójdę tam.

– Potrzebujesz wsparcia? – zapytał z ciekawością Reuben.

– Nie teraz. Musimy mieć coś w rezerwie na wypadek, gdyby się nie powiodło.

– Jak to rozegrasz? – odezwał się Caleb. – Będziesz funkcjonariuszem FBI czy skrzywdzoną kobietą?

– Ani jednym, ani drugim. Zastosuję inne podejście.

W lusterku wstecznym przyjrzała się swojej twarzy i włosom, otworzyła drzwi i wysiadła.

– Jeżeli nie wrócę za dziesięć minut, to odjedźcie.

Spotkamy się na tamtym końcu drogi.

– A co, jeżeli w ogóle nie wyjdiesz? – zapytał Reuben.

– Wtedy będziecie wiedzieć, że dałam ciała. Po prostu zacznijcie jechać i nie zatrzymujcie się.

Zamknęła za sobą drzwi i weszła do budynku.

– Halo? – zawołała. – Halo?

Otworzyły się drzwi i do małej poczekalni wszedł Lincoln Tyree.

– W czym mogę pani pomóc?

Annabelle spojrzała na wysokiego przedstawiciela prawa, w lśniącym, świeżo wykrochmalonym mundurze i błyszczących butach, o mocnej, męskiej szczęce i groźnym spojrzeniu.

– Mam nadzieję, że tak. Szukam kogoś.

Z kieszeni wyciągnęła zdjęcie i pokazała szeryfowi.

– Widział go pan?

Tyree przyglądał się zdjęciu Olivera Stone'a, jednak nie wykazał żadnej natychmiastowej reakcji.

– Może wejdzie pani do środka?

Drzwi od swojego biura trzymał otwarte. Annabelle zawahała się i odpowiedziała: – Chciałabym jedynie wiedzieć, czy pan go widział.

– A ja muszę wiedzieć, dlaczego pani go szuka.

– A więc widział go pan?

Wskazał na otwarte drzwi.

Annabelle wzruszyła ramionami, przeszła obok niego i weszła do biura szeryfa. W środku zobaczyła mężczyznę siedzącego na krześle. Miał na sobie garnitur z kory i czerwoną muszkę.

– Ten pan tutaj to Charlie Trimble – wydaje miejscową gazetę.

Trimble uściskał dłoń Annabelle.

Tyree zamknął drzwi i ruchem ręki wskazał, aby usiadła. On sam ciężko opadł za biurkiem, na którym panował pedantyczny porządek; w rękę wciąż trzymał zdjęcie.

– No to może powie mi pani, o co chodzi – zwrócił się do niej Tyree.

– To raczej poufna sprawa – powiedziała, patrząc się na Trimble'a. – Proszę się nie obrazić, ale wolałabym rozmawiać z szeryfem na osobności. Trimble wstał.

– Pogadamy później, szeryfie – powiedział.

Rzucił okiem na zdjęcie. Z miejsca, w którym się znajdował, dostrzegł, że przedstawiało ono mężczyznę znanego mu pod imieniem Ben.

– Może my też będziemy mieli okazję porozmawiać później, proszę pani – powiedział, wychodząc.

Kiedy tylko wyszedł, Annabelle zaczęła mówić.

– Nazywam się Susan Hunter. Oto mój dowód.

Podawała mu profesjonalnie wykonane i całkowicie podrobione prawo jazdy, po czym dodała: – Mężczyzna na zdjęciu to mój ojciec. Może podawać się za Olivera lub Johna lub jeszcze za kogoś innego.

– Po co mu tyle imion? – zapytał Tyree, przyglądając się dokumentowi, zanim go oddał.

– Dawno temu pracował dla rządu. Odszedł w trochę niecodziennych okolicznościach. Od tamtej pory ciągle się ukrywa.

– Niecodzienne okoliczności? Jest przestępcą?

– Nie, chodzi o to, że wrogowie tego kraju chcą go zabić za to, co on im zrobił.

– Wrogowie? Na przykład?

– Ludzie z rządu. Rozpoznałby pan ich imiona. Nie twierdzę, że znam całą historię, ale odkąd skończyłam sześć lat, do czasu rozpoczęcia college'u czternaście razy zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Moim rodzicom nadawano różne imiona, tworzono różne historie i przygotowywano różne posady – mieliśmy opiekunów.

– A zatem byliście objęci czymś w rodzaju programu ochrony świadków?

– Tak, w pewnym sensie. Mój tato był prawdziwym bohaterem Ameryki i dla swego kraju wykonywał niezwykle niebezpieczną pracę, za którą przyszło mu zapłacić. Już od dawna za to płacimy.

Tyree potarł swoją szczękę, po czym odezwał się: – To wiele by wyjaśniało.

Annabelle z zapalem pochyliła się w stronę szeryfa, pytając:

– A zatem był tutaj?

Tyree oparł się o siedzenie fotela.

– Tak, był. Mówił, że nazywa się Ben, Ben Thomas.

W jaki sposób go pani tutaj wytropiła?

– Wysłał mi zakodowaną wiadomość. Ale nie było łatwo. Odwiedziłam praktycznie każde miasteczko w tej okolicy. Traciłam już nadzieję.

– No więc, tak jak powiedziałem. Był tutaj, ale już go nie ma.

– Gdzie się podział?

– Ostatnim razem, gdy go widziałem był w szpitalu.

– W szpitalu? Był ranny?

– O mały włos a wyleciałby w powietrze. Ale czuł się dobrze. Wczesnym rankiem wpadłem do szpitala, aby się z nim zobaczyć, ale jego już nie było.

– Wszedł na własną rękę?

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Powiedział pan, że omal nie zginął w wybuchu?

– Od jakiegoś czasu dzieją się tu dziwne rzeczy.

Jeszcze tego nie ogarnąłem. Pani tato mi pomagał. Tak się składa, że nie tylko on zaginął. Chłopak, Danny Riker, również leżał w tamtym szpitalu. Paru gości próbowało go zabić, a więc dałem mu strażnika, aby go pilnował. Jednak Danny wymknął się mojemu człowiekowi i znikł.

– I nie ma pan pojęcia, gdzie mógłby teraz być mój ojciec?

– Niestety nie, proszę pani. Bardzo chciałbym to wiedzieć. Jestem tutaj jedynym stróżem prawa i mam tyle na głowie. Ale skoro go chronili, to dlaczego się ukrywa?

– Kilka tygodni temu, ktoś próbował zabić mojego tatę. Kiedy upewnił się, że ze mną wszystko ok, wyjechał.

Sądząc po sposobie, w jaki chciano to zrobić, myślę, iż tato uważał, że to wewnętrzna robota.

– No, jeżeli chciał się skryć w tej miejscinie i znaleźć tutaj spokój i ciszę, to grubo się pomylił.

– O czym pan mówi?

Tyree poświęcił kilka minut, aby w zarysie przedstawić, co wydarzyło się w Divine, odkąd przybył tu Stone.

Annabelle siedziała i w głowie szybko przetwarzała informacje. Cokolwiek działo się w Divine, ona nie chciała się w to pakować. Ale jeżeli te wydarzenia miały coś wspólnego ze zniknięciem Olivera, to prawdopodobnie poznanie okoliczności było jedynym wyjściem, aby go odnaleźć.

Nerwowo potarła dłońmi o poręcz krzesła, na którym siedziała.

– Czy w miasteczku pojawiła się jakaś inna osoba, ktoś obcy, kto wypytywał o mojego tatę?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Pani ojciec zatrzymał się u Berniego. To niewielki budynek z pokojami do wynajęcia, położony tuż za rogiem. Może pani się tam przejść i zapytać

– Tak zrobię, szeryfie. Dziękuję za pomoc.

Kiedy wstała, Tyree również się podniósł.

– Czy jest tutaj ktoś jeszcze z kim, według pana, powinnam porozmawiać?

– No tak, jest jeszcze Abby Riker. Prowadzi restaurację U Rity, znajdującą się nieco dalej na tej ulicy.

Wygląda na to, że ona i Ben byli w dobrych stosunkach.

Czy była to jedynie wyobraźnia Annabelle, czy rzeczywiście w głosie szeryfa wyczuła nutkę zazdrości?

– Dzięki – powiedziała i wręczyła szeryfowi swoją wizytówkę. – Zostawię swój numer telefonu na wypadek, gdyby sobie pan coś przypomniał.

Wyszła, a stróż prawa stał w swoim biurze i wyglądał na zaniepokojonego. Obok budynku więziennego czekał na nią Charlie Trimble.

– Nie mogłem się powstrzymać i spojrzałem na zdjęcie mężczyzny, którego pani szuka. Przeprowadzałem z nim wywiad w związku z pewnymi wydarzeniami, które miały miejsce w Divine – powiedział. – Zapewne szeryf już to pani wyjaśnił.

– Morderstwa, samobójstwa i ludzie wylatujący w powietrze – o tak, mówił o tym. Mówi pan, że miał pan okazję z nim rozmawiać? Co powiedział?

– No więc, myślę, że tutaj moglibyśmy trochę ponegocjować.

– Co proszę?

– Wydaję gazetę, proszę pani. Kiedy się tutaj przeprowadziłem i założyłem biznes w tym malutkim miasteczku, to myślałem, że wydarzenia typu wypadnięcie trucka z górskiej drogi lub zapadnięcie się tunelu w kopalni, będą należały do najbardziej ekscytujących wiadomości, o których przyjdzie mi pisać. Jednak teraz mają tu miejsce takie rzeczy, że czuję się, jakbym wrócił do Waszyngtonu.

Annabelle wyglądała na zniecierpliwioną, a radosny ton głosu mężczyzny sprawił, że czuła się dość poważnie oburzona.

– Czego dokładnie pan chce?

– Pani mi coś powie i ja pani coś powiem.

– Na przykład?

– Na przykład kim naprawdę jest Ben.

– A jeżeli to zrobię, to czego dowiem się od pana?

– Musimy mieć do siebie trochę zaufania, ale mogę pani powiedzieć, że od razu wywnioskowałem, iż nie jest to typowy tułacz. Był zbyt elokwentny, zbyt bystry, a jego sprawność fizyczna mówiła sama za siebie. Z tego, co udało mi się ustalić, wiem, że w pociągu pobił trzech ludzi, ocalił życie człowieka, używając kabli rozruchowych, i walczył z trzema innymi, którzy dzierżyli w rękach kije baseballowe. Ten facet nie jest pospolitą zbląkaną duszą.

Zgadza się, posiada pewne wyjątkowe umiejętności.

– A jaki jest pani związek z nim?

– To mój ojciec.

– Wspaniale. Słyszałem, że był w wojsku.

– W Wietnamie.

– Służył w siłach specjalnych? – spytał Trimble.

– W bardzo specjalnych – odparła Annabelle.

– I ma w zwyczaju wędrowanie po wiejskich okolicach?

– Przez jakiś czas pracował dla rządu, ale siedzenie za biurkiem znudziło go.

Trimble uśmiechnął się do niej protekcjonalnie i powiedział:

– Wątpię, że pani ojciec kiedykolwiek siedział za biurkiem. Jeżeli nie mówi mi pani prawdy, to nie mam powodu, aby się nią z panią dzielić.

– Zdaje mi się, że już i tak powiedziałam panu sporo.

Może teraz jakiś ruch z pana strony?

– Ok, w sumie wydaje mi się, że to będzie fair. Pani ojciec spędza dużo czasu z Abby Riker i jej synem Dannym. To dość trudny młodzieniec. Swego rodzaju uosobienie nastoletniego chłopca z plakatu, który w wieku osiemnastu lat przeżywał swój najlepszy okres w życiu, a potem wszystko szło już ciągle w dół.

– To ćpun? Pijak?

– Narkotyki nie, ale lubi alkohol. Jego matka wygrała proces sądowy przeciwko firmie węglowej, który dotyczył śmiertelnego wypadku, jaki przytrafił się jej mężowi. A więc mają dużo pieniędzy i mieszkają w wielkim domu, ale życie Danny'ego od jakiegoś czasu nie układa się najlepiej.

– Szeryf wspominał, że on również zaginął.

– W twoim ojcu uderzyło mnie to, że jest dobrym facetem, który próbuje robić słuszne rzeczy. Moja rada jest taka, aby nie zakładać, że wszyscy tutaj mają podobne intencje i to dotyczy również Danny'ego, chociaż twój ojciec ocalił mu życie.

– Czy to zastrzeżenie odnosi się również do pana? – zapytała Annabelle.

– Jestem tu od niedawna. Przez czterdzieści lat Waszyngton był moim domem. Wciąż mam tam wielu przyjaciół i regularnie otrzymuję informacje na temat tego, co się tam dzieje. Również... – Trimble zamilkł, a jego oczy

zdawały się przeszywać Annabelle na wskroś i skupiać na czymś znacznie bardziej interesującym.

– Panie Trimble? – Annabelle ani trochę nie podobało się to spojrzenie.

Ponownie popatrzył na nią, ale jego wzrok wskazywał, że myślami był wciąż gdzieś indziej.

– Przepraszam, ale muszę w tej chwili coś sprawdzić.

– Po tych słowach pospiesznie się oddalił.

Annabelle natomiast popędziła wzdłuż ulicy i wskoczyła do vana zaparkowanego nieopodal. Szybko poinformowała Caleba i Reubena o wszystkim, co powiedział jej Tyree i o swojej dyskusji z reporterem.

– Myślisz, że podejrzewa, kim naprawdę jest Oliver?

– zapytał Caleb.

– Nie obstawiałbym, że tak nie jest. Wiem natomiast, że w tej chwili nasza granica błędu wynosi zero.

– Cholera, Oliver nigdy nie ma szczęścia, prawda? – krzyknął Reuben. – Wybiera sobie miasteczko, w którym akurat roi się od morderców.

– Zegar tyka, a zatem uderzajmy do domu z pokojami do wynajęcia.

Kilka minut później Annabelle, wykorzystując swój urok osobisty, wyciągnęła całą historię od Berniego Sandusky'ego.

Gdy wróciła do vana, powiedziała: – Knox był tutaj. Dowiedział się o Oliverze. Bernie przekazał mu, że Oliver leży w szpitalu i że mógłby też udać się do posiadłości Abby Riker, zwanej Farmą letnią.

Jeżeli Knox pojechał do szpitala, ale nie zastał tam Olivera, to być może wybrał się na Farmę. Zwijajmy się.

ROZDZIAŁ 61

Stone i Knox siedzieli w pomalowanym na szaro pokoju z cementowych bloków. Zostali przykuci do metalowych krzeseł przykręconych do podłogi z płyt.

Przebywali tam już od wielu godzin, a ponieważ w pokoju było zimno, obaj drżeli. Gdy drzwi się otworzyły i grupa mężczyzn weszła do środka, oni aż podskoczyli. Było ich razem pięciu, nosili niebieskie mundury, mieli pistolety, a z grubych pasów zwisały im drewniane pałki. Stanęli za parą więźniów, tworząc półkole, po czym założyli ręce na swe muskularne torsy.

Stone i Knox tak bardzo skupili się na tej małej armii, że dopiero gdy ktoś zamknął za sobą drzwi, zauważyli, że do pomieszczenia wszedł jeszcze jeden mężczyzna.

Kiedy Stone się obrócił, aby spojrzeć na nowego przybysza, wzdrygnął się. To Tyree, tylko nie szeryf Lincoln Tyree. Ten był niższy i cięższy od szeryfa.

Stone momentalnie skojarzył, że to Howard Tyree, starszy brat szeryfa, który pełnił funkcję naczelnika w Dead Rock. Miał na sobie granatową koszulkę polo, wyprasowane spodnie koloru khaki, a na nogach mokasyny z frędzlami. Twarz miał gładko ogoloną, nosił okulary w drucianych oprawkach. Naczelnik supermaxu nie przypominał groźnego rottweilera, ale raczej agenta ubezpieczeniowego na urlopie golfowym.

– Dzień dobry, panowie – powiedział Tyree.

Gdy Stone usłyszał to „powitanie”, ogarnęło go przygnębienie, ponieważ był to ten sam głos, który odezwał się w słuchawce, kiedy wybrał numer w

telefonie Danny'ego, jeszcze w szpitalu. On i szeryf mieli praktycznie ten sam głos.

Sukinsyn!

Inni mężczyźni, jak tylko zobaczyli Tyreego, od razu stanęli na baczność. Naczelnik usiadł za małym stołem naprzeciw Stone'a i Knoxa. W ręku trzymał teczkę z papierami, którą zaraz otworzył i zaczął czytać.

Minutę później ściągnął z nosa okulary i spojrzał na Stone'a.

– Anthony Butcher – powiedział – potrójny morderca, który miał na tyle szczęścia, że swoje zbrodnie popełnił w stanie, w którym władze nie wierzą w skuteczność kary śmierci. A więc, zamiast egzekucji, która ci się należy, dostałeś dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego. Z powodu agresji w ciągu ostatnich dwunastu lat, przenoszono cię z czterech różnych zakładów karnych, w tym z supermaxu w Arkansas. – Wtedy Tyree spojrzał do teczki. – Do tego jeszcze nie szanowałeś władz więzienia – dodał.

Stone spojrzał najpierw na Knoxa, potem z powrotem na Tyreego, a jego agresja – za to, co im robili – rosła, dochodząc do granic wytrzymałości. Wiedział, że nie powinien, ale nie potrafił się powstrzymać.

– Ile kosztuje taki jeden scenariusz, Howie? W twoim fachu tego rodzaju rzeczy muszą być naprawdę przydatne.

Naczelnik postukał kciukiem w stół i wtedy jeden ze strażników wręczył mu jego pałkę, ręcznik oraz linkę gumową z zaczepem. Tyree wstał, powoli owinął ręcznikiem długie ramię pałki, a następnie ręcznik obwiązał linką.

Chwilę później, siedzącemu na krześle Stone'owi, przywalono w bok głowy. Po jego zranionej twarzy zaczęła płynąć krew.

Tyree rzucił zakrwawioną pałkę na stół i z powrotem rozsiadł się na krześle. Najpierw chusteczką wyciągniętą z kieszeni spodni skrupulatnie przetarł okulary, na których znalazła się kropla krwi Stone'a, a potem znowu zajrzał do teczki.

– Dzięki rękownikowi nie zostawia się praktycznie żadnych śladów – wymamrotał niedbale. – Ułatwia nam to utrzymanie porządku w tym miejscu. Więźniowie mają zbyt wiele wolnego czasu i skarżą się na nudę. – Przekartkował kilka stron, znajdujących się w teczce i zwrócił się do Knoxa: – Ty jesteś Richard Prescott, znany jako Richie Patterson ze wspaniałego stanu Missisipi.

Dwadzieścia jeden lat temu, podczas rabunku z bronią w rękę, zabiłeś dwóch ludzi w Newark, plus jeszcze jednego, od czasu gdy trafiłeś do zakładu karnego. Nie chcieli cię już w Garden State i dlatego przez resztę swojego ziemskiego życia będziesz naszym gościem.

Mówił to wszystko, jakby recytował nużące notatki podczas wykładu w auli pełnej znudzonych studentów pierwszego roku.

– Nazywam się Joseph P. Knox i jestem z Centralnej Agencji Wywiadowczej. Za jakieś dwadzieścia cztery godziny w tym miejscu zjawi się cała armia federalnych i nim się spostrzeżecie, dupki, to sami będziecie gnić w supermaksie.

Tyree uderzył Knoxa swoją drewnianą pałką tak mocno, że aż krzesło, na którym Knox siedział, wyrwało się z podłogi. Agent upadł nieprzytomny na posadzkę.

Tyree zamknął teczkę.

– Podnieście ich – powiedział.

Strażnicy odpięli obu mężczyzn od kajdanek przymocowanych do krzeseł i postawili na nogi.

Tyree spojrział na nieprzytomnego Knoxa.

– Zbudź go, George. Musi to usłyszeć – powiedział znużonym tonem naczelnik.

Na twarz Knoxa wylano kubel wody. Agent zaczął się krztusić i pluć wodą oraz krwią.

Tyree czekał aż Knox złapie oddech, a następnie, z rękami założonymi z tyłu, wolnym krokiem zbliżył się do nich i odezwał:

– Jesteście w Blue Spruce, więzieniu typu supermax.

Ta placówka, panowie, jest inna od reszty więzień, które znacie. Nazywam się Howard W. Tyree i w tym wyjątkowym miejscu mam zaszczyt sprawować funkcję naczelnika. Dostarczają nam tu więźniów z różnych zakątków kraju, tych, którzy nie potrafią dostosować się do życia za murami lub tych, którzy mają jakieś inne problemy. Nasze siostrzane więzienia przysłały was tutaj, ponieważ właśnie w Blue Spruce specjalizujemy się w rozwiązywaniu problemów. Nigdy w tym obiekcie nie miało miejsca żadne zakłócenie porządku, ani też – rzecz jasna – nikt stąd nie uciekł. Jesteśmy profesjonalną organizacją. Dopóki przestrzegacie reguł, nie musicie w żadnym wypadku martwić się o swoje bezpieczeństwo, czy to ze strony współwięźniów, czy porządnych ludzi strzegących tego miejsca.

Gdy Tyree wygłaszał swoje przemówienie, na posadzkę kapłała krew spływająca z twarzy Stone'a i Knoxa. Zniecierpliwiony naczelnik szybko wskazał palcem na jednego ze swych ludzi, który ręcznikiem z pałki szybko powycierał podłogę.

– Nadmiernej siły używamy jedynie w przypadkach absolutnie koniecznych. Aby wszystko było jasne, zademonstruję, o co chodzi. – Przestał dreptać w kółko i zatrzymał się przed mężczyznami. – Jeżeli więzień natychmiast nie dostosuje się do rozkazu wydanego przez strażnika, może być i na pewno będzie zastosowana tego rodzaju siła.

Tyree wziął do ręki pałkę, którą trzymał jeden ze strażników i jej czubkiem uderzył Stone'a w brzuch. Stone zgiął się wpół, zwymiotował niewielką ilość pokarmu, którą miał w żołądku i upadł na podłogę.

Tyree spokojnie mówił dalej.

– Proszę zapamiętać, że w Blue Spruce, inaczej niż w innych zakładach karnych, nie musimy i zwykle nie wydajemy więźniom żadnych ostrzeżeń. Bezprawne działanie ze strony jakiegokolwiek więźnia, spotka się z natychmiastową reakcją.

Tyree na chwilę zamilkł, dopóki wciąż dławiącego się i z trudem łapiącego powietrze Stone'a nie przywrócono do pozycji pionowej i nie postawiono na nogi.

Kontynuując, naczelnik powiedział: – Jeżeli więzień w jakikolwiek sposób obrazi słownie strażnika – kontynuował naczelnik – tego rodzaju siła może być użyta, i z pewnością tak się stanie.

Tyree walnął wciąż jeszcze oszołomionego Knoxa, posyłając go na podłogę. Następnie przycisnął pałkę do jego gardła tak mocno, że tamten aż zsiniał i z braku tlenu jego ciało zaczęło drgać.

Tyree wstał, rzucił pałkę do jednego ze strażników, a krztuszącego się Knoxa mężczyźni dźwignęli z podłogi.

Naczelnik strzepał kurz ze swoich spodni i mówił dalej.

– Jeżeli więzień w jakikolwiek sposób zagrozi, że wyrządzi strażnikowi krzywdę fizyczną i/lub go zaatakuje, wtedy bez żadnego ostrzeżenia, może być i na pewno będzie użyta przeciwko niemu siła ostateczna.

Tyree skinął głową na jednego ze swych ludzi, który zaraz wyciągnął pistolet i podał go naczelnikowi. Ten upewnił się najpierw, że w komorze znajdowała się kula, potem odbezpieczył broń, podniósł do góry i wycelował w twarz Stone'a.

– Na miłość boską, nie! – krzyknął Knox, otwierając pokaleczone usta.

Nagle otworzyły się drzwi, przez które wciągnięto do środka wysokiego, czarnego mężczyznę.

Miał zakrwawioną i spuchniętą twarz, a jego ręce i nogi zostały spięte łańcuchami, co zmuszało go do typowego dla więźniów szurania nogami.

Strażnicy pchnęli go na ścianę pokrytą gumowym, podziurawionym materiałem, a następnie odsunęli się na bok.

Tyree wyjaśnił:

– Ten mężczyzna, zaledwie pięć minut temu, zaatakował strażnika. Uważa, że bijąc go za pokazanie środkowego palca jednemu z moich ludzi, który głupio sobie zażartował z jego matki, pogwałciliśmy jego prawa obywatelskie.

Tyree obrócił na palcu pistolet i wystrzelił kulę prosto w głowę czarnego mężczyzny. Tamten bezwładnie upadł na podłogę, a pocisk, który przeszedł na wylot, w tyle głowy pozostawił sporą dziurę. Kawałek mózgu wraz z kulką utkwiał w gumowej ścianie, pozostawiając w niej kolejny duży otwór.

– Zastrzeliliśmy go podczas próby ucieczki z zakładnikiem i wszystko stosownie udokumentowaliśmy do wglądu dla organów nadzorczych. – Tyree oddał broń strażnikowi i ponownie zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Takie mniej więcej mamy tutaj zasady. Staramy się, żeby były zwięzłe i proste, aby nikt nie miał problemów z ich zapamiętaniem i przestrzeganiem. Proszę również mieć na uwadze, że tutaj nie macie żadnej prywatności, żadnych praw, godności, nie powinniście mieć żadnych zasadnych oczekiwań, ale powinniście wiedzieć, że należy się wam tylko to, co my powiemy, że mieć możecie.

W chwili gdy postawiliście stopy w tym oto obiekcie, przestaliście być ludźmi. W rzeczy samej, popełniając zbrodnie przeciwko ludzkości, sami zrzekliście się wszelkich praw do tego, aby uznawano was za ludzi.

Każdy strażnik w tym więzieniu będzie gotów, aby w każdej chwili i za cokolwiek, bez żadnych skrupułów, zakończyć wasz żywot. Za chwilę zostaniecie oficjalnie przyjęci do tutejszej społeczności więźniów. Jeżeli nie będziecie sprawiać nam żadnych kłopotów, to w dużym stopniu mogę was zapewnić, że będziecie sobie tutaj żyć we względnym spokoju i

bezpieczeństwie, chociaż nie jestem w stanie stwierdzić, jak długie będzie to wasze życie. Więzienia typu supermax są z natury nie bezpieczne. Oczywiście, z naszej strony zrobimy wszystko, aby zapewnić wam bezpieczeństwo, ale niczego gwarantować nie możemy. – Tyree na chwilę zamilkł, po czym stanął naprzeciw nich i dodał: – Witamy w Dead Rock, panowie. Mogę zagwarantować, że miło czasu tu nie spędzicie.

ROZDZIAŁ 62

Annabelle, wchodząc do restauracji U Rity, zatrzymała się w drzwiach, aby przyjrzeć się sytuacji. Połowa stolików była wolna, ale za to wszystkie stołki przy ladzie zostały już zajęte.

– W czymś mogę pomóc? – zapytał mężczyzna, który wyszedł zza baru i wpatrywał się w nią.

– Czy znajdę tu Abby Riker?

– Nie ma jej. Jest w domu.

– Na Farmie letniej?

– Kim pani jest?

– Szeryf Tyree powiedział mi, abym z nią porozmawiała.

– Ach, w takim razie to chyba w porządku. Może pani zadzwonić do niej do domu i pogadać.

– Czy zna pan jej numer?

Annabelle zadzwoniła. Kiedy Abby odebrała, od razu wyczuła, że kobieta płakała. Nie chciała rozmawiać z Annabelle, dopóki ta nie wspomniała o mężczyźnie, którego Abby znała pod imieniem Ben.

– To mój ojciec.

Annabelle szybko opowiedziała jej tę samą historię co szeryfowi.

– Mówił mi, że jego córka i żona nie żyją – powiedziała oziębłe Abby.

– Moja mama nie żyje już od wielu lat.

Powiedział pani, że ja również umarłam, ponieważ w ten sposób mnie chroni.

– To jakiś rządowy szpieg? Wiedziałam, że ma coś w sobie. Po prostu sądziłam, że jest inny od reszty, wiesz?

– Tak, taki właśnie jest mój tato – inny. Czy domyśla się pani, gdzie może być?

– Wczoraj, wraz z moim synem Dannym byli w szpitalu. Teraz obaj zniknęli. Zamartwiam się, z wielu powodów.

– Szeryf Tyree wspominał mi, co się tutaj ostatnio działo, a zatem chyba ma pani słuszne powody do zmartwień. Czy mogę przyjść i się z panią zobaczyć?

– Po co?

– W tej chwili jest pani najlepszym tropem, który mógłby mnie zaprowadzić do mojego ojca.

– Ale już mówiłam, że nie wiem, gdzie jest zarówno on, jak i mój syn.

– Może jak zaczniemy o tym rozmawiać, to sobie pani coś przypomni. Proszę, to moja jedyna szansa.

– W porządku.

Abby wytłumaczyła, jak dotrzeć do jej domu i niedługo później Annabelle siedziała już w pokoju gościnnym naprzeciw niej. Caleb zaparkował vana w rozsądnej odległości i czekał wraz z Reubenem.

Annabelle zadawała jej pytania na różne sposoby, a Abby odpowiadała. Jednak Annabelle nie dowiedziała się od niej nic, co mogłoby im pomóc.

– Zostaliście przyjaciółmi?

Ostrożnie dobierając słowa, Abby powiedziała: – Umie słuchać. Nie osądza. Takie połączenie jest rzadko spotykane. Mam nadzieję, że nie przytrafiło mu się nic złego. – Kiedy to mówiła, po jej policzku pociekła łza.

– Był również charyzmatyczny i sprawiał, że przy nim czułam się dobrze.

– Czy, według pani, on i Danny opuścili szpital razem?

– Nie wiem. Mój syn był dość poważnie poobijany.

Gdyby nie Ben...

Zamilkła i spojrzała na Annabelle.

– Jak on się naprawdę nazywa?

Annabelle się zawahała, ale widziała, że kobieta była szczerze zatroskana o Stone'a.

– Oliver – odpowiedziała.

– Gdyby nie Oliver, to w ogóle nie miałabym już syna, a więc zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc.

– Jeżeli przypomni sobie pani coś, co mogłoby mi pomóc go odnaleźć, to proszę zadzwonić pod ten numer.

Annabelle wręczyła Abby swoją wizytówkę, po czym krzepiąco uścisnęła jej dłoń i wyszła.

Wróciła do vana i, pogrążona w myślach, usiadła obok kierowcy.

– To co robimy, Annabelle? – zapytał Caleb, gdy Reuben z zaciekawieniem się jej przyglądał.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Wzdrygnęła się, po czym spojrzała na niego, mówiąc: – Co? Tak, wszystko dobrze.

– O kurczę, Abby Riker ma kupę forsy – powiedział

Reuben, gdy obrócił się za siebie i popatrzył na jej olbrzymi dom.

– No, kosztowało ją to tylko śmierć męża.

– Co robimy, Annabelle? – zapytał znowu Caleb.

Annabelle się nie odezwała, ponieważ nie miała żadnej odpowiedzi.

Gdzie ty, u diabła, jesteś, Oliver?

ROZDZIAŁ 63

Przyjęcie do Dead Rock wiązało się między innymi z tym, że trzeba było, stojąc nago, zrobić skłon w przód z rozchylonymi aż do bólu pośladkami, gdy tymczasem przyglądała się temu grupa mężczyzn i jedna kobieta.

Kobieta nagrywała również przebieg całej czynności na wideo, co dodawało temu wydarzeniu znacznie większej godności. Gdy przeszukanie ciała dobiegło końca, ogolono im głowy.

Stone usłyszał, jak jeden z mężczyzn mówił, że robią to, ponieważ istnieje podejrzenie, iż mają wszy; inny natomiast chichotał, że być może w korzeniach włosów ukryli broń.

Cali nadzy kucnęli w kącie, podczas gdy pracownicy więzienia szczotkami o włosiu tak sztywnym, jakby jego zakończenia zrobione były ze stali, szorowali ich ciała z dużą siłą, rozdzierając im skórę. Następnie, używając węża pożarniczego, uderzyli w nich strumieniem wody tak mocno, że zostali przyparci do ściany niczym mrówki na łasce rozwścieczonego szlauchu ogrodowego.

Ubrani w pomarańczowe kombinezony, zakuci w kajdanki i skrupowani łańcuchami, szli wzdłuż kamiennego korytarza do swojej celi. Strażnicy, którzy ich tam prowadzili, trzymali w rękach pistolety obezwładniające, zaledwie dwa centymetry od ciał więźniów, co wyglądało tak, jakby się wręcz modlili, aby któryś z nich miał powód do popieszczenia skazańca prądem o sile pięćdziesięciu tysięcy woltów. Drzwi celi zrobione były z solidnej stali o grubości pięciu centymetrów. W ich dolnej części znajdował się otwór, przez który wsuwano jedzenie oraz zakuwano więźniów w

kajdanki, a w górnej – malutkie okienko. Wepchnięto ich do środka i ściągnięto kajdany, które pozdzierały im skórę. Następnie strażnicy zatrzasnęli drzwi i głośno je zaryglowali.

Knox i Stone wyczerpani osunęli się obok siebie i tępym wzrokiem rozglądali się po celi o wymiarach trzy na cztery metry. Do ściany przytwierdzona była stalowa toaleta i umywalka bez kurków, które mogłyby zostać przerobione i wykorzystane jako broń. Znajdowała się tam również stalowa płyta służąca za biurko. Dwie inne stalowe płyty zostały przymocowane do murów celi, na każdej leżał cienki, plastikowy materac i poduszka.

Piętnastocentymetrowa pionowa szczelina wycięta w grubej betonowej ścianie ze zbrojeniem stanowiła jedyne okno w tym pomieszczeniu. Przez następne pół godziny każdy z nich stękał, jęczał i pocierał niezliczone sińce, rozcięcia i guzy na swoim ciele. W końcu Knox usiadł, oparł się o ścianę, włożył do ust palec i zaczął ruszać chwiejącym się zębem z tyłu jamy ustnej. Popatrzył na Stone'a i powiedział: – Co, u licha, stało się z uczciwymi procesami?

– Zdaje się, że są ostatnio coraz mniej popularne – odpowiedział Stone, pocierając wypukłość o średnicy ponad dwóch centymetrów, która urosła mu z boku głowy.

– Jestem zaskoczony, że umieścili nas tutaj razem.

Sądziłem, że zostaniemy rozdzieleni – odezwał się Knox.

– Zrobili tak, ponieważ nie martwią się, co będziemy sobie opowiadać – wyjaśnił Stone.

– Ponieważ i tak nigdy stąd nie wyjdziemy?

– My tak naprawdę nie istniejemy – odparł Stone. – Mogą zrobić z nami, co im się spodoba. Przecież na naszych oczach zamordował człowieka. To

znaczy, iż naczelnik nie sądzi, że w najbliższej przyszłości będziemy świadkami. Myślisz, że cela jest na podsłuchu?

– Wątpię, że im na tym zależy, ale nigdy nie wiadomo.

Stone zbliżył się do Knoxa, zniżył ton głosu do szeptu, a stopami – aby zakłócić działanie jakiegokolwiek sprzętu inwigilacyjnego – zaczął tupać w ścianę.

– Istnieje jakaś szansa, że ludzie z twojej agencji cię znajdą?

Knox również zaczął tupać w ścianę i odpowiedział mu:

– Szansa zawsze istnieje. I wygląda na to, że to jedyna rzecz, na którą możemy teraz liczyć. Ale nawet, jeżeli tutaj dotrą, to zdajesz sobie sprawę, ile jest w tym obiekcie miejsc, w których mogliby nas schować. Jak już powiedziałeś – my nie istniejemy.

– I do tego zawsze mogą nas zabić. Niewidzialni za życia i nicnieznaczący po śmierci. Kto wysłał cię w pogoń za mną? – spytał Stone.

– Myślę, że gdybym w obecnej sytuacji powiedział ci, że to ściśle tajne, to głupio by to zabrzmiało. Macklin Hayes.

Na twarzy Stone'a pojawił się nikły uśmiech.

– To chyba ma sens.

– Służyłeś pod nim?

– Tak możesz to nazwać.

– A ty jakbyś to nazwał?

– Nie służyłem pod nim, ale przetrwałem pod nim.

– Nie jesteś pierwszym, który mi to mówi.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej.

– Zasłużyłeś na ten medal. Czemu go nie dostałeś?

Stone ze zdziwieniem spojrział na Knoxa.

– Skąd o tym wiesz?

– Trochę przekopywałem się przez różne papiery.

Byłeś pewniakiem do Medalu Honoru.

– Każdy żołnierz z mojej kompani, zrobiłby dla mnie to samo, co ja zrobiłem dla nich.

– Gówno prawda i dobrze o tym wiesz. Ja też tam byłem. Nie wszyscy żołnierze są sobie równi. A więc czemu ci go nie przyznano? Z dokumentów wynikało, że wszystko zatrzymało się na Hayesie.

Stone wzruszył ramionami, odpowiadając: – Przez wszystkie te lata raczej nie zwracałem sobie tym głowy.

– Zrobiłeś coś, co faceta naprawdę wkurzyło, prawda?

– Nawet jeżeli, to dzisiaj nie ma to już znaczenia, czyż nie?

– Powiedz mi.

– Nie, nic ci nie powiem!

– Ok, zmiana tematu. Wiem, że zabiłeś Graya i Simpsona.

– To dobrze, że wiesz.

– Czy to przyznanie się do winy?

Stone zaczął intensywniej tupać w ścianę.

– W tej chwili musimy się zastanowić, jak stąd zwać, bo jeżeli nam się nie uda, wtedy to, co zrobiłem lub nie zrobiłem, nie będzie miało jakiegokolwiek znaczenia ani dla mnie, ani dla ciebie.

– W porządku, słucham – odparł Knox.

– A ja wciąż myślę, co zrobisz, jeżeli uda nam się stąd wydostać.

– O co ci chodzi?

Stone rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Dobrze wiesz, o co mi, do cholery, chodzi. Pytam o mnie?

– Gdybym miał udzielić ci odpowiedzi w tej chwili, to powiedziałbym, że mam zamiar ukończyć zadanie i dostarczyć twój tyłek, gdzie trzeba.

Stone przyjął to do wiadomości i skinął głową, mówiąc:

– Ok. W porządku. Przynajmniej wiemy, na czym stoimy.

– No to teraz opowiedz mi, co się działo, zanim tutaj trafiliśmy.

Gdy obaj wciąż dudnili stopami o ścianę, Stone zaczął mówić i skończył pół godziny później.

– Jasna cholera! – powiedział Knox. – Nie żartowałeś, mówiąc, że skryłeś się w nieodpowiednim mieście.

Potarł ręką nacięcie na swojej twarzy i dodał: – Tak przy okazji, rozmawiałem z twoimi kumplami.

– Którymi kumplami?

– Wiesz z którymi.

Stone spojrzał Knoxowi prosto w oczy.

– Czy wszystko z nimi dobrze? Powiedz mi prawdę.

Bez ściemniania.

– Nic im nie zrobiłem. I o ile mi wiadomo, wszystko z nimi w porządku – zapewnił Stone'a.

– Oni o niczym nie wiedzą i nie mają z tym nic wspólnego – powiedział szybko Knox. – Jeżeli zdołamy stąd zwać, napiszesz o tym w swoim raporcie. Ta sprawa dotyczy mnie, a nie ich.

– Ok – odpowiedział Knox, po czym nachylił się w stronę Stone'a i szepnął mu do ucha: – Ale jakoś udało im się mnie tutaj wytropić.

– Jesteś pewien? Widziałeś ich?

– Niezupełnie, ale to nie mógł być nikt inny. Sądzę, że przynajmniej jest tutaj ta laska, Susan – nie żeby to było jej prawdziwe imię. Jestem prawie całkowicie pewien, że to ona wymyśliła tę historyjkę w miejscowej jadłodajni, przez którą, o mały włos, nieźle mogłem oberwać.

– Jeżeli nawet to zrobiła, to postąpiła tak z przyjaźni do mnie, Knox. Nie ma sensu jej ścigać. Masz mnie, przecież tylko tego chce Hayes.

– Ale, czy według ciebie, mogą się domyślić, że tutaj skończyliśmy? – zapytał z nadzieją Knox.

- Nie jestem pewien, bo nawet ja nie mogę uwierzyć, że tutaj jesteśmy. Knox uderzył ręką w twardą więzienną ścianę.
 - Więc jak myślisz, w jaki sposób przeprowadzają operacje narkotkowe z supermaxu?
 - Jeszcze do tego nie doszedłem. Ale na pewno nie muszą martwić się o świadków. Mają, że tak powiem, „przychylną” publiczność.
 - Więźniowie wcale nie muszą nic o tym wiedzieć. Chociaż sądzę, że wszyscy strażnicy są w to zamieszani.
 - Niekoniecznie – odezwał się w zamyśleniu Stone.
 - Dlaczego?
 - Był pewien strażnik, który tu pracował. Zginął przypadkiem podczas polowania na jelenie, ale nie wydaje mi się, żeby było to takie przypadkowe. Nazywał się Josh Coombs. Sądzę, że niechcący odkrył, co się tutaj działo i zapłacił za to cenę.
 - Coombs? Tak samo nazywali się ci dwaj, co wysadzono ich w powietrze?
 - Zgadza się. Willie wiedział, że Debby Randolph nie popełniła samobójstwa. Jestem pewien, że jego matka ma coś wspólnego z tą sprawą. Wykorzystali ją, aby spróbować zabić chłopaka prochami. Kiedy to nie zadziałało, stworzyli, w gruncie rzeczy własnej roboty, improwizowany ładunek wybuchowy.
 - Matka próbująca zabić własnego syna?
 - Tak, i to w mieście zwanym Divine.
- W pewnym momencie ktoś mocno uderzył w drzwi celi. Obaj mężczyźni z trudem stanęli na nogi i odsunęli się do tyłu.
- Zamknąć się tam! – krzyknął mężczyzna, stojący za drzwiami.
 - Ok, już się zamykamy – odpowiedział Knox.
 - Powiedziałem, że macie się zamknąć, dupki.

Knox i Stone się nie odzywali, wpatrywali się jedynie w drzwi.

– Jeszcze jedno słowo i wyciągamy stamtąd wasze tyłki. Cisza.

– No dobra, sami się o to prosiliście. W tej chwili podejść do drzwi, obrócić się i wystawić ręce przez otwór, abym mógł was zakuć.

Stone i Knox spojrzeli na siebie. Stone jako pierwszy podszedł do drzwi, obrócił się do nich tyłem i włożył ręce w otwór. Strażnik zakuł go tak gwałtownie, że jego kościste nadgarstki uderzyły jeden o drugi i rozcięły się o ostrą krawędź otworu. Potem przysłała kolej na Knoxa.

– Teraz odsunąć się od drzwi – wrzasnął ten sam facet.

Knox i Stone cofnęli się w tył celi.

Pięciu mężczyzn w kamizelkach kuloodpornych, z maskami na twarzach wtargnęło do środka, trzymając w rękach duże, ponad dwucentymetrowej grubości tarcze ochronne z pleksiglasu. Z dużą siłą uderzyli Stone'a i Knoxa, przyciskając ich do kamiennej ściany. W oczy prysnęli im gazem łzawiącym i sparaliżowali taserem.

Obaj więźniowie upadli na podłogę. Chcieli potrzebować oczu, ale nie mogli, ponieważ ich kończyny od porażenia prądem były sztywne i do tego jeszcze zakute w kajdanki.

Zdarto z nich ubranie, podniesiono do góry i wyrzucono na korytarz. Następnie wepchnięto ich pod prysznic i uderzono strumieniem wody, co przynajmniej zmniejszyło ból oczu spryskanych gazem.

Ponownie postawili ich na nogi i zaciągnęli do pomieszczenia, w którym znajdowały się dwie stalowe płyty pokryte czymś, co wyglądało na mocz i kał. Ciśnięto ich na stalowe, twarde łóżka i skrupowano pięciopunktowymi pasami. Zanim strażnicy wyszli, na odchodne jeszcze raz porazili ich taserem.

– Za co to? – zdołał krzyknąć Knox, gdy przeszył go prąd.

Strażnik, z jedną belką na ramieniu munduru, uderzył go pięścią w twarz.

– Nie słuchasz rozkazów. To więzienie jest inne od reszty, staruszk. To Dead Rock. Nie wiem z jakiego zakładu karnego przywędrowałeś, ale tutaj, człowieku, nikomu ostrzeżeń nie dajemy. Żadnych cholernych ostrzeżeń. Dla twojej wiadomości mówię ci, że mogę potraktować twój tyłek taserem, kiedy tylko mi się zechce i za co mi się zechce. Na przykład za to, że moja stara nie zrobiła mi dzisiaj laski, albo za to, że mój pies zesrał się na dywan.

– Pracuję dla CIA.

– Zapewne. Hej, koledzy, mamy tutaj szpiega. Założę się, że twój kumpel jest z KGB.

Podszedł do Stone'a i uderzył go w twarz.

– Jesteś z KGB, dziadku?

Strażnik położył rękę w rękawiczkach na kroczu Stone'a i zacisnął ją.

– Zadałem ci pytanie, staruszk.

Stone nie odezwał się ani słowem, patrzył jedynie na strażnika, uważnie studiując każdy szczegół jego twarzy widocznej przez przezroczystą maskę. Nagle go rozpoznał. Był jednym z tych z kijami baseballowymi, którzy najpierw pobili Danny'ego, a potem rzucili się na niego. On był tym trzecim, tym tchórzem, który dał nogę, ale Stone, mimo wszystko, i tak dał radę i przywalił mu w plecy jednym z kijów.

– Poinformujesz kiedyś swoich kumpli, że ich zostawiłeś? – powiedział cicho, kiedy paraliż po porażeniu taserem zaczął ustępować.

Pod gniewnym spojrzeniem Stone'a, strażnik nerwowo i głucho się zaśmiał. Następnie popatrzył na innych strażników i zabrał rękę. Kiedy wraz z innymi towarzyszami opuszczał pomieszczenie, Stone, pomimo tego, że był skrupowany, zdołał obrócić głowę na tyle, aby nie spuścić faceta z oczu. Chwilę później drzwi się zamknęły.

– Chyba szybko chcą nas złamać – jęknął Knox.

– Będą musieli się bardziej postarać.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak.

Coś w jego głosie sprawiło, że Knox spojrział na niego.

– Byłeś kiedyś jeńcem wojennym?

– Sześć miesięcy. Mówiąc prawdę, to miejsce jest całkiem przyjemne w porównaniu z tym, co tamci w Wietkongu uważali za warunki humanitarne – powiedział Stone.

– Miałem tam jedynie dół, przykryty kawałkiem prześcieradła. Bili, kiedy tylko naszła ich ochota, oraz stosowali takie techniki przesłuchań, że tortury wodne, polegające na symulowaniu topienia, wyglądałyby przy nich jak łapanie jabłek w miednicy z wodą. A jedzenia, które raz dziennie rzucali do dołu, w żadnym wypadku nie można było uznać za jadalne.

– Ale nie mamy już dwudziestu lat, Carr – zauważył Knox.

– Mów mi Oliver, Carr nie żyje.

– Dobra, niemniej jednak, dwudziestu lat nie mamy.

– Wszystko jest w twojej głowie, Knox. Wszystko jest w głowie. Jeżeli wierzymy, że nigdy nas nie złamią, to nigdy się to nie stanie.

– Tak, jasne – odpowiedział Knox, nie będąc o tym ani trochę przekonany.

– Masz rodzinę?

– Syna i córkę. Mój chłopak jest w piechocie morskiej i w tej chwili stacjonuje na Bliskim Wschodzie.

Córka jest prawnikiem w Waszyngtonie.

– Miałem córkę, ale umarła – odezwał się Stone. – Co z twoją żoną?

– Nie żyje.

– Moja również.

– Brunswick w stanie Georgia? Claire?

Stone się nie odezwał.

– Facet imieniem Harry Finn powiedział, że Simpson przyznał się do jej zabicia i że to on dał rozkaz, aby ludzie z CIA zamordowali ciebie i twoją rodzinę.

Stone wpatrywał się w sufit i wolno poruszał kończynami, naciskając na grube, skórzane pasy.

– Harry to dobry człowiek. Wie, jak chronić twoje plecy.

– Przykro mi za to, co stało się z twoją rodziną... Oliver.

– Prześpij się trochę, Knox. Prześpij się – odezwał się Stone. – Będziesz tego potrzebował.

Stone zamknął oczy.

Kilka minut później wyczerpany Knox zrobił to samo.

ROZDZIAŁ 64

– Mamy mało czasu – powiedział Caleb.

Cała trójka siedziała dookoła starej ławki barowej, stojącej na małej polanie nieopodal głównej drogi prowadzącej do Divine. Na stole znajdowało się jedzenie, które Annabelle przyniosła z restauracji U Rity. Reuben obgryzał kawałek smażonego kurczaka, podczas gdy Annabelle patrzyła na Caleba.

– Jestem otwarta na sugestie – powiedziała.

– Może Alex jest w stanie nam pomóc – zasugerował

Caleb, ostrożnie zdejmując skórę ze swojego kawałka kurczaka.

– Pomóc w czym, spieprzyć wszystko?

– Rozmawialiśmy już o Aleksie, Annabelle – zaripostował Reuben. – Jest odważny i jest zawodowcem w każdym calu. I w dodatku myślę, że Caleb ma rację.

– Czego od niego oczekujecie? Myślicie, że przybiegnie tutaj, aby nam pomagać? Spapra sobie karierę. Przecież słyszeliście.

– Zawsze możesz zapytać.

– Dlaczego ja?

– Dobra, ja to zrobię – odezwał się Reuben. – Dla Olivera wszystko.

Annabelle popatrzyła na nich, westchnęła i wyciągnęła telefon.

– Nie, ja się tym zajmę – powiedziała.

Minutę później już z nim rozmawiała.

– Alex?

– Annabelle? Wszystko w porządku?

– Ja... – zamilkła. – My chcielibyśmy prosić o przysługę.

Po pięciu minutach rozmowy rozłączyła się.

– No i? – zapytali razem Caleb i Reuben.

– Pomoże nam. Mówiąc prawdę, ma zamiar do nas dołączyć.

Reuben klepnął Caleba w plecy tak, że niewiele brakowało, aby jego głowa wbiła się w miskę z sałatką ziemniaczaną.

– Wiedziałem. Przyjaźń liczy się bardziej, niż obowiązki służbowe.

– No dobra, to się okaże, nie? – burknęła. – My tymczasem nie możemy siedzieć na tyłkach i czekać.

Trzeba brać się za robotę.

Kości z piersi kurczaka Reuben cisnął do lasu, otarł usta i zwinął serwetkę w kulkę.

– Jestem gotów. Pójdę rozpoznać teren i zobaczę, czy cokolwiek zwróci moją uwagę.

– A ja i Caleb?

– Pogadaj jeszcze z jakimiś ludźmi w mieście. Caleb będzie z tobą. Pamiętaj, zabójca jest na wolności. Później się tutaj spotkamy.

– Niepokoi mnie ten reporter – powiedziała Annabelle. – Nawet jeżeli znajdziemy Olivera, to ten gość może wszystko spieprzyć. Nie podobało mi się jego spojrzenie. Wyglądało, jakby nagle zdał sobie z czegoś sprawę.

– Może trzeba będzie go przekonać, że węszenie dookoła nie będzie w jego najlepszym interesie – zasugerował Caleb.

Annabelle zastanowiła się chwilę nad propozycją i odpowiedziała: – Uważam, że możesz mieć rację.

Reuben odjechał na swoim motocyklu, a Caleb wraz z Annabelle udali się z powrotem do Divine. Gdy dotarli do głównej ulicy, Annabelle kazała Calebowi zaparkować przy sądzie.

– Szeryf mówił mi, że matka Williego Coombsa jest w sądzie sekretarzem. Sprawdzę, czy uda mi się z nią porozmawiać.

Caleb rozejrzał się. Gdy ujrzał bibliotekę, jego oczy nabrały blasku.

– Chyba widzę coś, czym mogę się zająć – powiedział. – Ale jeżeli potrzebujesz ochroniarza, to pójdę z tobą. Reuben w końcu wspominał, że morderca jest na wolności.

Miło się do niego uśmiechnęła i odpowiedziała: – Doceniam twoją troskę, kilerze, ale myślę, że nic mi się nie stanie. Biuro szeryfa jest tuż obok.

Caleb odjechał, a Annabelle weszła do gmachu sądu.

Gdy drzwi się otworzyły, Shirley Coombs uniosła głowę znad biurka. Annabelle przedstawiła się i wyjaśniła, po co przyszła. Chociaż Annabelle nie mogła o tym wiedzieć, Shirley Coombs wyglądała, jakby postarzała się o kilkadziesiąt lat.

– Przykro mi z powodu pani syna.

Shirley podejrzliwie na nią spojrzała.

– Znała pani Williego?

– Nie, ale szeryf Tyree mówił mi, co się wydarzyło.

– Rodzice nie powinni grzebać swoich dzieci – powiedziała ściszym głosem, a potem zapaliła papierosa. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z ledwością odpaliła swoją zapalniczkę Zippo.

– Nie, nie powinni, proszę pani – zgodziła się z nią Annabelle.

– Straciłam również męża w wypadku. A mój ojciec zginął, gdy zawalił się tunel kopalni.

– Boże, to okropne.

– Tak, życie jest okropne, czyż nie? – powiedziała z sarkazmem Shirley Coombs. – Jak mogę pani pomóc?

– Miałam nadzieję, że coś mi pani powie o moim tacie.

– Nigdy go nie spotkałam – odpowiedziała szybko.

Annabelle – starając się tego nie zdradzać – bacznie przyglądała się kobiecie.

Dobra, to było kłamstwo.

Popatrzyła na stertę pudeł.

– Mam masę roboty – powiedziała Shirley.

– Na pewno. Ale ja naprawdę martwię się o mojego tatę – nie ustępowała Annabelle.

– Ktoś mi mówił, że chciał wyjechać z miasta.

– Kto?

– Nie pamiętam. Chyba słyszałam to w restauracji U Rity.

– Przyjaźni się pani z Abby Riker?

Nagle otworzyły się drzwi jednego z pokoi, a zza nich wolnym krokiem wyszedł sędzia Mosley. Miał na sobie garnitur, w ręce natomiast trzymał wełnianą czapkę z daszkiem.

– Shirley, ja... – Zamknął usta, gdy ujrzał Annabelle.

Na jego twarzy natychmiast pojawił się uśmiech. – A to kto? – spytał.

Annabelle podała mu rękę i poczuła, że jego palce trochę zbyt długo trzymały jej dłoń. Wyjaśniła, kim jest i w jakim celu tu przyszła.

– Ben zdawał się być bardzo interesującym człowiekiem – powiedział jej Mosley. – Szkoda, że lepiej się nie poznaliśmy. Mam nadzieję, że go pani znajdzie. Ja muszę już iść.

– Idzie pan do więzienia, panie sędzio? – zapytała Shirley.

– Zgadza się.

Spojrzał na Annabelle i dodał:

– Chodzę tam raz w tygodniu, starając się rozwiązać spory powstałe między więźniami a strażnikami. A obawiam się, że jest ich całkiem sporo.

– Nie mam wątpliwości.

– Resocjalizacja jest kluczem – powiedział. – Chociaż niewielu z Blue Spruce zobaczy światło dnia na wolności, to wciąż należy im się szacunek i godność.

– Tak samo uważał Josh – palnęła Shirley.

Oboje spojrzeli na nią.

Zaczerwieniła się.

– Mój mąż. Był tam strażnikiem – dodała. Spojrzała na Annabelle i powiedziała: – To ten, który zginął... w wypadku. Twierdził, że ludzi, bez względu na to, co zrobili i czy byli więźniami, czy nie, należy traktować z szacunkiem.

– Dokładnie tak – odezwał się Mosley. – Jako pierwszy mogę przyznać, że Howard Tyree, nie do końca zgadza się z takim podejściem i z tego też względu słowa te trzeba powtarzać. Mam nadzieję, iż moja cotygodniowa obecność tam pomoże wszystkim dostrzec, że porozumienie jednak da się osiągnąć.

– Howard Tyree? – ostro zapytała Annabelle.

– To brat szeryfa – odpowiedziała Shirley. – Jest naczelnikiem w Dead Rock.

Mosley uśmiechnął się do Annabelle, mówiąc: – Więzienie oficjalnie nazywa się Blue Spruce, ale miejscowi nazywają je Dead Rock.

Shirley podniesionym głosem powiedziała: – Nazywają je Dead Rock, ponieważ grupa górników została uwięziona w tunelu pod ziemią. Nigdy nie dali rady się do nich dostać. Zamknęli kopalnię i zbudowali na nich to cholerne więzienie. Jednym z górników był mój ojciec.

Gdy łyzy rozmazały Shirley tusz do rzęs, Annabelle i Mosley grzecznie spojrzeli w innym kierunku. W końcu odezwał się sędzia: – Górnicy mają bardzo niebezpieczną robotę.

– Dobrze to rozumiem – odpowiedziała Annabelle.

– No to miłego dnia, drogie panie – powiedział na pożegnanie sędzia.

Po tym jak wyszedł, Annabelle wstała i powiedziała: – Lepiej, żebym nie przeszkadzała pani w pracy.

– Przykro mi, że nie mogłam pomóc – odezwała się szorstko Shirley.

Ach, już to zrobiłaś, kobieto.

ROZDZIAŁ 65

Stone i Knox byli związani pasami przez prawie sześć godzin – cały czas spali. Strażnicy, którzy przyszli zabrać ich z powrotem, zdawali się być rozgoryczeni faktem, że z taką łatwością przebrnęli przez męki.

Kiedy ubrali się w pomarańczowe kombinezony, zaciągnięto ich do celi. Wobec drwin strażników, obaj musieli mocno trzymać swoje nerwy na wodzy. Knox przygryzał wargi, a Stone po prostu patrzył się przed siebie, nie mrugając oczami i powtarzając sobie, że jeżeli zachowa spokój, to okazja sama się nadarzy.

Godzinę później ponownie przeszli kontrolę osobistą, znowu zakuto ich w kajdanki i łańcuchy i zaprowadzono do kantyny. Gdy dotarli na miejsce, zdjęto im kajdanki z rąk, aby mogli jeść.

Kiedy siadali przy wolnym stoliku, Knoxowi burczało w brzuchu. Rozejrzeli się dookoła, przyglądając się obecnym tam więźniom. Stone szybko zaczął liczyć i stwierdził, że było ich około pięciuset, ponad trzy czwarte stanowili czarnoskórzy, podczas gdy wszyscy strażnicy byli biali. Niektórzy więźniowie, z różnym wyrazem twarzy także się im przyglądali – jedni z ciekawością, inni z obojętnością, a jeszcze inni z wrogością. Tylko kilku ze sobą rozmawiało, większość skupiała się na posiłkach.

Knox rzucił okiem na jedzenie, które przed nim postawiono.

Gdy pracownik obsługi oddalił się, Knox powiedział do Stone'a:

- Ciekawe, czy do tych pomyj dają też wino cabernet?
- Poczucie humoru, to mi się podoba, Knox. Czas szybciej płynie. Co tutaj widzisz? – zapytał, wskazując na innych więźniów.

– Całą masę żalonych ludzi, podobnych do nas. Tyle że my nie popełniliśmy żadnego przestępstwa. Poprawka, ja nie popełniłem żadnego przestępstwa.

Stone skosztował swojego jedzenia, nabierając je na miękką, styropianową łyżkę, która była jedynym dostępnym sztucem.

– Już wcześniej widziałeś więzienia od środka, prawda?

– Tak, ale nie jako więzień.

– A więc, co jest tutaj innego? Zastanów się.

Knox rozejrzył się.

– No cóż, jak na najgorszych kryminalistów w kraju, wyglądają na względnie spokojną grupę – stwierdził Knox.

– Zgadza się. Ujarmieni, pobici, wystraszeni. Coś jeszcze?

Knox popatrzył na kilku skazańców, siedzących blisko niego. Byli to czterej mężczyźni, wszyscy czarni, którzy leniwie nabierali jedzenie na łyżki i nie kwapili się nawet, aby spojrzeć jeden na drugiego.

Przyjrzał się ich ospałym ruchom i szklanym oczom.

– Są naćpani? – spytał Knox.

– Są naćpani. Wiemy, że mają na to wystarczającą ilość prochów.

– Sądzisz, że tutaj przychodzą dostawy pigułek?

– Nie. Te rzeczy miały być przeznaczone na sprzedaż uliczną prawdopodobnie w Nowym Jorku, Filadelfii, Bostonie, Waszyngtonie i innych dużych miastach na Wschodnim Wybrzeżu. Według mnie, wykorzystują niewielki nadmiar tych tabletek, aby ich odurzyć.

– Mimowolne faszrowanie więźniów prochami? – Knox nie mógł wprost w to uwierzyć. – To pogwałca chyba z milion praw.

Stone nagle się pochylił i zaczął pakować sobie jedzenie do ust. Knox zdał sobie sprawę dlaczego i natychmiast zrobił to samo. Usłyszeli kroki za swymi plecami. Ktoś się do nich zbliżył i zatrzymał.

– Manson, czy nowi więźniowie dostosowują się do procedur? – Howard Tyree zapytał krzepkiego strażnika, stojącego obok.

Prawe oko Mansona zakryte było opaską. Kiedy Stone podniósł wzrok i spojrzał na mężczyznę, już wiedział dlaczego. Manson to ten, który oberwał od niego pasem w oko.

Robi się coraz ciekawiej.

– Trzeba będzie nad nimi popracować, ale niech się pan nie martwi, ustawimy ich – zapewnił strażnik.

Stone widział, jak Manson zginał i wyprostowywał palce, kiedy patrzył na niego jednym okiem, które mu pozostało. Jego spojrzenie jasno wskazywało, że facet miał mordercze intencje. Wyciągnął pałkę z kabury, jej końcówkę przyłożył do szczęki Stone'a, po czym ją pchnął.

– Nad tym trzeba będzie popracować trochę więcej, ale w końcu zrozumie nasze zasady.

– Można na ciebie liczyć – odezwał się Tyree.

Kiedy Manson zabierał pałkę, zrobił to w taki sposób, że jej drewniana, wyszczerbiona krawędź rozdarła skórę na twarzy Stone'a. Z rany zaczęła sączyć się krew, ale Stone nie ruszył się, aby ją wytrzeć.

Odezwał się Tyree:

– Wiesz, w wielu innych więzieniach typu supermax skazańcy jedzą w celach, a kiedy przychodzi czas na rekreację, to wypuszczają ich pojedynczo. Ale tutaj, w Blue Spruce, jesteśmy bardziej liberalni. – Tyree rozejrzał się dookoła sali, w której panowała martwa cisza i dodał: – Tutaj pozwalamy naszym więźniom doświadczyć trochę bardziej ludzkiego traktowania. Miły posiłek w towarzystwie, poczucie koleżeńskości.

Naczelnik położył rękę na ramieniu Stone'a i lekko ją zacisnął. Stone bardziej wolałby poczuć ukąszenie grzechotników w kopalni, aniżeli

odpychający dotyk tego człowieka. Niemniej jednak, ani drgnął, a Tyree w końcu zwolnił uścisk.

– I ponieważ potrafimy współczuć i rozumiemy, jak ważne są te rzeczy – kontynuował Tyree – wcześniej czy później, oni wszyscy uczą się naszych zasad. Ale oczywiście muszę przyznać, że droga do tego celu jest czasami wyboista.

Kiedy szedł otoczony strażnikami, każdy więzień patrzył się w swój talerz, zupełnie tak, jak gdyby znajdował się na nim najwspanialszy posiłek, który kiedykolwiek widział.

Ci ludzie są nie tylko naćpani, ale również przerażeni, pomyślał Stone, ponieważ zdają sobie sprawę, że facet może ich zabić, a oni są bezradni.

Mnie również może zabić i prawdopodobnie tak zrobi, no chyba, że Manson pierwszy się do mnie dobierze. Dopiero kiedy Manson Tyree opuścili pomieszczenie, Stone serwetką starł krew z twarzy.

ROZDZIAŁ 66

Po posiłku pozwolono im spędzić trzydzieści minut na dworze. Na zewnątrz, pośrodku więziennego dziedzińca znajdowała się betonowa płyta, natomiast warstwa drutu kolczastego stanowiła dach. Była tam również jedna obręcz do gry w koszykówkę, bez nałożonej siatki i piłka w łąty – to zapewne jedyna dostępna forma rekreacji.

Tyle jeśli chodzi o liberalne, ludzkie traktowanie, pomyślał Stone.

Niektórzy więźniowie wolno biegali dookoła małych kółeczek, jeden odbijał piłkę, ale większość po prostu stała, gapiąc się na swoje buty. W górze, na wieżyczkach, ustawieni byli strażnicy. Karabiny AK-47, dubeltówki i karabiny snajperskie, które trzymali w pogotowiu, były widoczne dla każdego, kto znajdował się na dole. Stone zauważył, że dookoła betonowej płyty ciągnęła się niebieska linia.

– Przejdź za tę linię, wystaw choćby palec, a facet na górze cię zastrzeli – powiedział mały, podenerwowany więzień o rozczochranych włosach, szczeciniastych wąsach i oczach, które wskazywały, że nie był raczej zbyt bystry.

– Dziękuję za tę nowinkę – odpowiedział Knox. – Zapomnieli podczas kursu wprowadzającego.

Podenerwowany popatrzył na Knoxa i zaśmiał się.

– Hej, stary, to było dobre, to było piekielnie dobre. – Potem spojrział na Stone'a i zapytał: – Wyjdziecie kiedyś, chłopaki?

– Nie zanosz się na to – odpowiedział Stone.

– A ty?

– Dożywocie, dożywocie, dożywocie – odparł

Podenerwowany śpiewnym głosem. – Dostałem trzy dożywocia, które mają być odbywane jedno po drugim, zamiast jednocześnie, a to cholernie duża różnica. O tak, przekonałem się o tym. Oba słowa zaczynają się na literę „j”, ale tu zasrane podobieństwa się kończą, panowie.

– Rozumiem – powiedział Stone, metodycznie przyglądając się każdej z wieżyczek i rozważając pozycje, które mogą przyjąć strażnicy, aby oddać stamtąd strzał.

Odszedł, będąc pod wrażeniem sposobu, w jaki to miejsce zostało zaprojektowane. Nie potrzebowali żadnych wielkich umiejętności, aby zabić więźnia na dole, zanim ten zeszcząłby się na beton, nie wspominając o próbie ucieczki.

– Czy większość ludzi w tym więzieniu ma takie wyroki? Dostali dożywocie? – zapytał Knox.

– Każdy kogo znam, a siedzę już jedenaście lat. A przynajmniej mi się wydaje, że tyle minęło. Starłem się prowadzić kalendarz, ale zabrakło mi miejsca na ścianie.

Nieważne. Ramol Donny i tak nie ma szans na zwolnienie warunkowe.

– Za co się tu znalazłeś, Ramolu Donny? – spytał Knox z wyraźną odrazą wyczuwalną w głosie; wydawało się jednak, że tamten był tego nieświadomy.

– Zabiłem trójkę małych dzieci – odpowiedział rzeczowo, tak jakby jedynie podawał datę swoich urodzin.

Wysmarkał się do dłoni złożonych w miseczkę, a potem wytarł je o spodnie.

– A czemu, do cholery, to zrobiłeś, Ramolu Donny? – zwrócił się do niego Knox, gdy tymczasem jego palce zaciskały się w pięści.

– Bo ta suka powiedziała mi, żebym to zrobił.

Dlatego. To były jej dzieci z drugiego małżeństwa, człowieka. Chodziło o kasę z ubezpieczenia, a przynajmniej tak twierdziła. Uwiodła mnie. Tak. Dała mi dupy. I zresztą, kiedy je zabijałem, byłem ostro naćpany.

Pomyślałbyś, że fakt ten mógłby stanowić jakąś obronę, nie? Ale do cholery, nic z tych rzeczy. Zostałem ograbiony człowieku, ograbiony. Pytam się, gdzie, u diabła, jest odpowiedzialność?

– Odpowiedzialność? – zapytał z niedowierzaniem Knox.

– Tak, stary. Prawnicy, sędziowie, dziwki dające dupy, tylko po to, żeby odwalać za nie brudną robotę.

Nikt już za nic nie chce brać odpowiedzialności. To wielka hańba, psia mać. Niech Bóg błogosławi Amerykę, ale najpierw, cholera, musimy w tym kraju uporządkować wiele spraw.

Knox, zaciskając zęby, zapytał:

– Czy ona też dostała potrójne dożywocie?

– Ta suka? Nie, do diabła. Wszystko zwała na mnie.

Znowu wyszła za mąż, wzięła pieniądze z ubezpieczenia i jest teraz w komfortowej sytuacji, podczas gdy mój tyłek gnije tutaj. W czasie procesu nazwała mnie maniakiem.

Stary, razem pijaliśmy koktajle. Przysięgam na Boga.

– Wygląda na to, że potrzebowałeś lepszego prawnika. Z drugiej strony, myślę, że trafiłeś tu, gdzie powinieneś być, Donny. A teraz może znajdziesz sobie inny kąt, w którym się pokręcisz? – powiedział na koniec Knox i zrobił groźny krok w stronę mężczyzny.

Zanim Donny się poruszył, Stone chwycił go za ramię i dokładnie w tej samej chwili jeden ze strażników na wieży spojrzał na nich i umieścił ręce na kabłąku spustowym swojego karabinu AK.

– Hej, Donny, siedziałeś w wielu więzieniach? – zapytał go Stone.

– Ja? Tak, do cholery. To moje czwarte. Drugie typu supermax – dodał z dumą.

– Dlaczego przysłali cię do Dead Rock?

– Uderzyłem strażnika. Nie lubią, jak się ich uderza, ale z drugiej strony nie mają żadnych pieprzonych skrupułów, aby kopać nasze tyłki, nie?

– Tak, życie jest niesprawiedliwe – powiedział Knox podniesionym głosem.

– Założę się, że jesteś facetem, który zwraca uwagę na wiele rzeczy. Czy zauważyłeś tutaj coś dziwnego? – zapytał Stone.

– Zwracać uwagę na rzeczy? Człowieku, poza celami spędzamy tylko godzinę dziennie. Pół godziny na żarcie, pół godziny na tę głównianą rekreację, potem dwadzieścia trzy godziny i dwa posiłki w starej celi mierzącej trzy na cztery metry. Niezbyt wiele czasu, aby zwracać uwagę na rzeczy.

Kiedy tak ze sobą rozmawiali, mężczyzna odbijający piłkę wypuścił ją z rąk, a ona poturlała się za niebieską linię. Wtedy on po nią poszedł.

– O cholera – powiedział Knox, kiedy zobaczył, co tamten robił. – Hej, koleś! – krzyknął.

Mężczyzna albo go nie słyszał, albo miał to gdzieś.

Przekroczył linię, a wtedy kula uderzyła go prosto w plecy. Upadł twarzą do przodu. Stone i Knox zaczęli do niego biec, ale kolejne wystrzelone kule zmusiły ich do zatrzymania się.

Kiedy przyglądali się leżącemu mężczyźnie, dwóch strażników podeszło do niego wolnym krokiem i podniosło go z ziemi. Stone zauważył, że nie było śladu krwi.

– Jeżeli to wasz pierwszy raz, to używają tych zasranych gumowych nabołów – wyjaśnił Donny. – Boli jak cholera. Straciecie przytomność, ale

nie zginiecie. No, ale jeżeli to wasz drugi raz, to na trzeci już nie będziecie mieć okazji. Kapujecie o czym mówię?

Gdy strażnicy wynosili nieprzytomnego mężczyznę, Stone i Knox wrócili do swojego kąta.

Stone postanowił kontynuować rozmowę z Donnym.

– A co z więzienną biblioteką? Zajęciami?

Warsztatami? Może tam rzuciło ci się coś w oczy?

Donny parsknął i powiedział: – Co ty, człowieku, naoglądałeś się powtórek „Ucieczki z Alcatraz”? Rozejrzyj się dookoła, facet, tu nie ma Clinty Eastwooda. Odkąd tutaj trafiłem, to obiecują, że będzie biblioteka, a ja do tej pory nie widziałem ani jednej cholernej książki. Miałem też oglądać program telewizyjny, który przygotowałyby mnie do egzaminu GED[23], ale oni ciągle gadają, że telewizor się psuje. Nie ma żadnych warsztatów. Nie ma kompletnie niczego.

Trzy razy w tygodniu przez pięć minut korzystamy z prysznicu. Za każdym razem wkładają ci w dupę ten cholerny pogrzebacz, jak gdyby obawiali się, że jakoś wyciągniesz z niej bazookę i ich rozwalisz; osobiście wolałbym być brudny. Nie mam raczej dokąd chodzić.

Wrzucił do buzi gumę i kilkoma zębami, które miał, zaczął ją żuć.

– A odwiedziny, telefony do domu, prawnicy?

Donny zachichotał:

– W Dead Rock na wizytę kogokolwiek trzeba sobie zasłużyć. W miesiącu mogą odbyć się maksymalnie dwie.

Popełnicie najmniejszy błąd – zgadnijcie jaki – i możecie zapomnieć o odwiedzinach. I wiecie co jeszcze? – dodał.

– Z tego, co słyszałem, w ciągu ostatnich pięciu lat, nikt tutaj nie zasłużył sobie na wizytę. Ja z pewnością sobie nie zasłużyłem. Nie to, żeby wielu ludzi ustawiało się w kolejce, aby się ze mną zobaczyć, ale jacyś

zawsze mogą przyjść. A jak już w ogóle dorwiesz się do telefonu, to musisz dzwonić na koszt odbierającego, tyle że nawet moja cholerna mamuśka nie chce płacić za takie połączenia. I żadni prawnicy tu nie przychodzą. Nie ma żadnych apelacji dla tych chłopców. Wszyscy o nas zapomnieli. Jesteśmy niczym, nic już nie znaczymy, jesteśmy jak ta martwa skała. Tutaj umrzemy – tak to właśnie jest. Lepiej się z tą myślą oswoić. – Wypowiadając te słowa, połknął gumę i wykasłał trochę flegmy.

Stone rozejrzał się dookoła, rzucając okiem na pozostałych więźniów.

– Wydaje mi się, że więźniowie tutaj są bardzo łagodni.

Spojrzał na Donny'ego.

– Trochę za łagodni – dodał.

Donny słabo się uśmiechnął i podszedł bliżej.

– Ty też to zauważyłeś? Większość tych chłopców nigdy nawet tego nie załapała.

– A więc, jakie narkotyki podają? – spytał Stone.

– Nie wiem, ale dość silne.

– Dodają je do żarcia?

Donny skinął głową.

– Do których posiłków?

– Do obiadu lub kolacji. Ale właśnie o to chodzi, że nigdy na pewno nie wiesz do których.

– Dlaczego więc ty jesteś taki rześki? – zainteresował się Stone.

Oczy Donny'ego rozblęły.

– Mógłbym wam zdradzić mój mały sekret, ale co za to od was dostanę? Oto pytanie za sto punktów.

Stone zaczął coś mówić, ale wtrącił się Knox i powiedział: – Powiedz nam, a jeżeli kiedykolwiek stąd wyjdę, to wyciągnę cię ze starego Dead Rock.

– Jasna cholera, zapewne tak się stanie. Zresztą, nigdy stąd nie wyjdiesz.

– Jestem federalnym, Donny. Mam za zadanie badać skorumpowane więzienia. Sądzisz, że występuje tu korupcja?

– Bez wątpienia. Ale jeżeli jesteś federalnym, to niby dlaczego miałbyś mnie stąd wyciągać?

– Federalni mogą wszystko, Donny. Ty pomożesz mi, a tobie pomoże Wuj Sam.

Stone skinął głową i dodał:

– I zresztą nie masz wiele do stracenia.

Donny przez chwilę rozważał tę propozycję, po czym powiedział: – Ok. Nie to żebym wierzył, że jesteś federalnym, ale co tam. – Kiedy do nich mówił, obniżył ton głosu. – Nieważne jaki posiłek dostaniecie, nie jedzcie tych cholernych marchewek. Spuszczajcie je w kiblu, a potem ćwiczcie głupkowate spojrzenia dla chłopców z drewnianymi pałkami.

W ich kierunku zaczął iść strażnik i Donny rychło się oddalił.

– Cóż, rozmowa była pouczająca, ale niespecjalnie pomocna, no może za wyjątkiem tych marchewek.

Wierzysz mu? – odezwał się Knox.

– Może.

Stone jeszcze raz rzucił okiem na mury.

– Naprawdę dobrze zaprojektowali to miejsce, Knox.

Nie widzę zbyt wielu słabych punktów.

– Dzień robi się coraz ciekawszy.

Gdy zaryczała syrena, więźniowie zaczęli wlec się do budynku.

Stone zaczął mówić:

– Jedyne sposb, jaki widzę...

W tej samej chwili kula wystrzelona z karabinu uderzyła w cement obok niego. Odłamki betonu rozprysły się, przecinając podudzia Stone'a i Knoxa. Obaj złapali się za łydki, kiedy kolejna kula znowu świsnęła obok nich.

Na pewno nie były to pociski gumowe.

– Łapy do góry! – krzyknął przez megafon strażnik z wieży. Obok niego stał strzelec, a krzyż celowniczy w jego lunecie ustawiony był dokładnie na głowę Stone'a.

Obaj szybko unieśli ręce w górę. Tymczasem ze spodni skapywała im krew i spływała prosto do butów.

– Co, do cholery...? – odezwał się Knox.

– Za wolno się ruszacie, chłopcy – zagadał Donny przez ramię.

– Co stało się z gumowymi kulami za pierwsze przewinienie? – warknął Knox, gdy spiesznie podążali za resztą grupy.

– Najwidoczniej ta reguła nas nie dotyczy – odezwał się Stone.

– Tak – odburknął Knox.

Jakiś czas później do ich celi przyszła pielęgniarka.

Otoczona strażnikami stała i patrzyła, jak rozebrali ich, przeszukali i zakuli w kajdany.

Przez otwarte drzwi Stone zauważył, że w korytarzu wisiała kamera wideo przykręcona do ściany. Stwierdził, że kiedy wyciągano skazańców z cel, to dzięki znakomitemu ustawieniu tej kamery można było – w najlepszym wypadku – uchwycić jedynie ostry obraz pleców strażnika, który w tym czasie ostro lał niewidocznego w kamerze więźnia.

Na pewno niewidocznego.

Pielęgniarka oczyściła rany i założyła im bandaże, podczas gdy strażnicy robili złośliwe komentarze na temat ich babskich skaleczeń.

Ani Stone, ani Knox nie odezwali się słowem.

Jednak, kiedy pielęgniarka skończyła ich opatrywać, Stone powiedział: – Dziękuję pani.

Natychmiast uderzono go prosto w twarz pałką owiniętą w ręcznik. Cios ten zwałił go na podłogę.

– Nie masz prawa odzywać się do tej pani, dupku – krzyknął jednooki strażnik Manson, pochylając się nad zakrwawioną twarzą Stone'a. Kiedy wychodzili, pielęgniarka uprzejmie uśmiechnęła się do swojego obrońcy.

Knox pomógł Stone'owi stanąć na nogi.

– Musimy się stąd wydostać, Oliver, inaczej nas zabiją.

– Wiem, wiem – odpowiedział Stone, wycierając świeżą krew z twarzy. Potem zamarł w bezruchu.

Strażnik wpatrywał się w niego, jego dłoń zacisnęła się na drzwiach, kiedy je zamykał. Nie był on młodym gnojkiem z jedną belką na pagonie munduru, ale raczej starszym facetem, któremu spod czapki wystawały siwe włosy. Zanim drzwi zamknęły się ze szczękiem, strażnik lekko skinął głową w stronę Stone'a.

ROZDZIAŁ 67

Kiedy Reuben ponownie spotkał się tego dnia z Annabelle i Calebem na terenie obozowiska, nie miał im zbyt wiele do powiedzenia. Jednak jedna rzecz wpadła mu w oko.

– Ze wszystkich małych miasteczek, które odwiedziliśmy w okolicy, Divine się wyróżnia.

– W jaki sposób? – zapytał Caleb.

– Widać, że w Divine są pieniądze – odpowiedział mu Reuben. – W sklepach interes kwitnie, na ulicach dużo nowych samochodów, budynki poodnawiane, mają więzienie i sąd. Poszedłem do kościoła, a nawet trochę się pomodliłem. Rozmawiałem z księdzem, który powiedział mi, że to wszystko zostało zrobione w ciągu kilku ostatnich lat.

– Za kogo się podajesz? – zapytała Annabelle.

– Powiedziałem, że jestem pisarzem i że akcję swojej nowej powieści zamierzam osadzić w małym, górskim miasteczku. Zdaje się, że każdy dobrze to przyjął. Chyba jednak wyglądam na pisarza dodał z samozadowoleniem.

Caleb podniósł głowę i popatrzył na swojego wielkiego przyjaciela o długich, czarnych, kręconych włosach, którego broda przyprószone była siwizną.

– Powiedziałbym, że wyglądasz raczej na kogoś z cyganerii, ale to pewnie tylko dzielenie włosa na czworo.

Niemniej jednak, chyba rozumiem, o czym mówisz.

Biblioteka wyglądała pięknie, a bibliotekarka powiedziała mi, że niedawno ją przerobili: nowiutka medioteka, komputery, księgozbiór.

– Powiedziałeś im, że kim jesteś? – zapytał go szorstko Reuben.
– Wędrownym bibliofilem. Sądzę, że całkiem nieźle pasuję do tej roli.
– Naprawdę tak im powiedziałeś? – odezwała się Annabelle.
– Nie, w zasadzie powiedziałem, że szukam pracy jako kucharz przygotowujący szybkie dania i sprawdzam ogłoszenia. Z jakiegoś powodu, kobieta zaakceptowała ten fakt bez żadnych pytań, chociaż nie wyglądam raczej na konesera Fry Daddy'ego[24] – dodał chłodno.

– Pewnie, że nie. Czego się dowiedziałeś, Annabelle? – zapytał Reuben.
Poinformowała ich o swojej rozmowie z Shirley i sędzią Mosleyem.
– Ona coś wie, jestem tego pewna. Myślę, że powinniśmy ją śledzić, aby sprawdzić, czy jeszcze coś da się odkryć.

– Niezły plan.
– Kiedy dołączy do nas Alex? – spytał Caleb.
– Wkrótce, przynajmniej mam taką nadzieję.
– Brakuje nam stróża prawa, co? – zapytał Reuben.
– Nie, po prostu zmęczyłam się już myśleniem za wszystkich.
– No to masz coś jeszcze, nad czym musisz pomyśleć. Gdzie będziemy kimać?

– Nie w mieście – odpowiedziała. – Może po prostu prześpimy się tutaj, w vanie?

– W vanie? – powiedział Caleb ze zbolalym wyrazem twarzy. – A co z toaletą?

Annabelle wskazała na las.

– Na łonie natury – odpowiedziała.

– Na miłość boską... – zaczął Caleb.

Reuben podniósł rękę i powiedział: – Caleb, jeżeli niedźwiedź może srać w lesie, to bibliotekarz również.

– A co z tym reporterem? – zwrócił im uwagę Caleb.

– Mam pewien plan, ale potrzebuję pomocy Alexa.

– A więc jak myślisz, dlaczego w Divine widać taki dobrobyt? – Annabelle zwróciła się do Reubena.

– Może, jak znajdziemy odpowiedź na to pytanie, to również będziemy umieli wyjaśnić, dlaczego niektórzy ludzie są mordowani i wysadzani w powietrze – odpowiedział jej Reuben.

– Myślisz, że coś złego przytrafiło się Oliverowi? – zapytał Caleb.

– Nigdy nie spotkałem nikogo, kto potrafiłby zadbać o siebie lepiej niż on – odpowiedział zgodnie z prawdą Reuben.

Przynajmniej pozostaje nam mieć taką nadzieję, pomyślała Annabelle.

ROZDZIAŁ 68

Kiedy Shirley Coombs opuściła gmach sądu, była już siódma wieczór, a nad okolonym górami Divine zapadła ciemność. Zatrzymała się przy jednym ze sklepów, a kiedy z niego wyszła, targała w ręce plastikową torbę pełną butelek wina. Włożyła ją do samochodu i udała się do restauracji U Rity. Gdy w końcu po paru godzinach opuściła restaurację, wsiadła do swojego dwudrzwiowego, czerwonego, najnowszego modelu samochodu marki Infinity, który stał zaparkowany za budynkiem sądu.

Prawdopodobnie była tak bardzo pochłonięta myślami, że kiedy odjeżdżała, nie zauważyła jadącego za nią białego vana.

Przyjechała do domu i lekko chwiejnym krokiem weszła do środka.

Caleb zaparkował samochód nieopodal. Shirley Coombs mieszkała w jednopiętrowym domu obitym sidingiem, przed którym znajdowała się mała weranda, przyozdobiona klombami pełnymi bratków. Żwirowy podjazd prowadził do wolno stojącego garażu.

W odległości około dwudziestu metrów za domem rósł gęsty las, natomiast z boku budynku rozplanowano ogród warzywny, w którym teraz sterczało jedynie kilka gołych i pochylonych palików od pomidorów. Trawnik na tyłach domu był w większej części zdominowany przez stertę zardzewiałych krzeseł ogrodowych i stos drewna opałowego. Kobieta nie miała żadnych sąsiadów, jej dom był jedynym przy tej ulicy.

Reuben skulił się i pochylił do przodu między dwoma przednimi siedzeniami. Patrzył, jak w środku zapalały się światła.

– Czekamy aż zaśnie, a potem przeszukamy dom? – spytał.

– Może pójdziesz i sprawdzisz, czy przez któreś z okien da się zerknąć do wewnątrz – powiedziała Annabelle.

– Idę z nim – odezwał się Caleb.

– Po co?

– Dwie pary oczu są zawsze lepsze od jednej.

Wyślizgnęli się z vana i ruszyli w stronę budynku.

Dopóki nie zbliżyli się do domu, cały czas trzymali się blisko drzew. Następnie obaj najkrótszą drogą udali się w pobliże tylnej werandy.

Pięć minut później wrócili do vana.

– To ci dopiero diamenty zamknięte w puszcze – powiedział Reuben.

– O co ci chodzi? – zapytała Annabelle.

– Chodzi mu o to, że skromny domek Shirley Coombs z zewnątrz nie dorównuje temu, co znajduje się wewnątrz. Ma ekskluzywne meble, na ścianach wiszą oryginalne obrazy olejne, kilka z nich wyszło spod ręki znanych mi artystów, na podłogach leżą prawdziwe orientalne dywaniki i znajduje się tam przynajmniej jedna muzealna rzeźba.

– Shirley, sekretarz sądu z małego miasteczka, dobrze sobie żyje – dodał Reuben.

– Ale tak, aby nie każdy mógł to zobaczyć – odezwała się Annabelle. – Gówniany z zewnątrz i założę się, że nie sprasza sobie gości.

– Po prostu lubi żyć otoczona ładnymi rzeczami – spekulował Caleb.

– Z chęcią rzuciłabym okiem na jej wyciąg z konta – odrzekła Annabelle. – O co chcecie się założyć, że jest nadziana?

– I wciąż siedzi w tej miejscinie? – zapytał Reuben. – Dlaczego?

– Chciwość – odezwał się Caleb i wtedy oboje spojrzeli na niego. – Ona coś tutaj robi, coś w tym sądzie i płacą jej za to. Chce ciągle więcej, a nie dostanie tego, jeżeli wyjedzie.

– Idę o zakład, że masz rację, Caleb. Dobry wniosek.

Kiedy z nią rozmawiałam, sprawiła na mnie wrażenie chciwej.

– Rzecz w tym, że nie wiemy, czy ma to związek z czymkolwiek, co przytrafiło się Oliverowi – powiedział Reuben. – Może tracimy na nią czas, a tymczasem on znajduje się w poważnych tarapatach.

– Myślę, że te dwie rzeczy są ze sobą powiązane, Reuben – odezwała się Annabelle. – Z tego, co powiedział mi szeryf, Oliver znajdował się w samym środku tych wydarzeń. Nie wierzę, że tak małe miasteczko jak to miałyby dwie, ważne, zupełnie niepowiązane ze sobą tajemnice. Czymkolwiek zajmuje się Shirley, musi mieć to jakiś związek z całą resztą. Musi. To jedyny wątek, który mamy.

Minęła godzina, a potem następna. W końcu drzwi frontowe się otworzyły i na zewnątrz wyszła Shirley.

Miała na sobie dżinsy, bluzę z długim rękawem, buty na płaskim obcasie, a w ręku trzymała torbę. Sposób w jaki powlokła się do samochodu wskazywał, że przynajmniej trochę z tego wina, które niedawno kupiła, skończyło w jej gardle.

– Zamierza prowadzić w takim stanie? Tutaj? – odezwał się Caleb zmartwionym głosem.

Kiedy Shirley dodała gazu i zjechała z podjazdu, Caleb ruszył w ślad za nią. Wrócili do miasta i przejechali przez nie. W pewnym momencie Shirley zjechała z drogi głównej i wjechała na drogę gruntową, zatrzymując samochód przed zniszczoną przyczepą.

Otworzyła drzwi swojego wozu, złapała za torbę i chwiejnym krokiem podeszła do tego, co pozostało ze schodów wiodących do środka przyczepy, następnie usiadła. Z torby wyjęła butelkę wina i szybko zaczęła chlupać. Trunek prędko wlewał się do jej gardła, ale większość z niego potem wymiotowała. Następnie rzuciła butelkę na ziemię i zapaliła papierosa. Chwilę potem oparła głowę na kolanach i zaczęła płakać.

– Willie! Willie! – szlochała.

– Czy mogę jakoś pani pomóc?

Shirley gwałtownie uniosła wzrok i zobaczyła stojącą obok Annabelle. Rękawem wytarła sobie twarz, przez chwilę podejrzliwie na nią spoglądała, po czym ze znużeniem pokręciła głową.

– Nikt mi nie może pomóc. Nie teraz. – Mówiąc to, wskazała ręką na szczątki znajdujące się za jej plecami.

– Czy tutaj twój syn...?

Shirley skinęła głową i zaciągnęła się papierosem.

– Co, u diabła, tutaj robisz? – wybełkotała.

– Jeździłam dookoła, poszukując taty i nagle usłyszałam płacz. Bardzo mi przykro, Shirley, bardzo mi przykro. Wiem, jak się czujesz. Ta śmierć i inne rzeczy...

Annabelle usiadła na schodach obok niej.

– Dlaczego tu przyszedłaś? – spytała Shirley.

– Szeryf powiedział mi, że mój tato pomógł Williemu. Nie wiem, po prostu myślałam, że może natknę się tutaj na jakiś ślad. W tej chwili właściwie chwytam się wszelkich możliwości.

Po tych szczerych słowach Annabelle, podejrzliwe spojrzenie Shirley ustąpiło. Odrzuciła papierosa na bok i potarła oczy.

– Był ciekaw, co przydarzyło się Williemu – powiedziała wolno. – Przyszedł, aby o tym ze mną pogadać.

– Naprawdę? – powiedziała szybko Annabelle. – Myślałam, że nie rozmawialiście ze sobą.

– Okłamałam cię – odpowiedziała Shirley bez ogródek. – Nie wiedziałam kim byłaś i w ogóle – dodała ogólnikowo.

– Jasne, rozumiem.

Shirley nerwowo przesuwała ręce po udach.

Wskazała ręką przed siebie i powiedziała: – Wiele rzeczy skrywa się w ciemnościach, nie dostrzegam ich, aż w końcu jest już za późno.

– W porządku. O czym rozmawialiście?

– Mówił, że ktoś próbował zabić Williego, że próbował włożyć mu coś do buteleczki z tylenolem.

Chyba sądził, że to moja sprawka. Ale ja nigdy nie zrobiłabym Williemu czegoś takiego. Nawet pewnej nocy wybrałam się do jego przyczepy, aby sprawdzić jakie pigułki tam trzymał. Myślałam, że ktoś próbował wpakować w organizm Williego jakieś gówno, które nie powinno się tam znaleźć. Wtedy też natknęłam się na twojego ojca, a on nabrał podejrzeń. Ale ja przecież kochałam swojego chłopca i nigdy nie zrobiłabym czegoś, co mogłoby go skrzywdzić.

Znowu zaczęła szlochać, a wtedy Annabelle, starając się ją pocieszyć, dotknęła jej ramienia.

– Jestem pewna, że mój tato chciał tylko pomóc.

Shirley wytarła sobie oczy i wciągnęła do płuc trochę świeżego powietrza.

– Teraz to wiem. Miał rację. Ktoś zabił Williego, nie mam wątpliwości.

– Czy domyślasz się, kto mógł to zrobić?

– Jasne, że się domyślam – odpowiedziała, a jej policzki zadrżały.

– Możesz mi powiedzieć?

– Po co?

– Shirley, ktokolwiek zabił ci syna, mógł również zapolować na mojego ojca, ponieważ próbował on pomóc Williemu.

– Tak, to chyba ma sens. Ach, sama nie wiem. Już nic nie wiem.

– Ja też postaram się pomóc ci. Musisz mi tylko zaufać.

Shirley złapała Annabelle za rękę i powiedziała: – Boże, dziewczyno, czy masz pojęcie, od jak dawna nikomu w tym cholernym mieście nie

ufam?

– Zaufaj mi, a ja ci pomogę. Przyrzekam.

Shirley obejrzała się za siebie i popatrzyła na szczątki przyczepy Williego.

– Kiedy zawał w kopalni pogrzebał mojego ojca, wszyscy byliśmy przygnębieni. Ludzie umierają, jasne, ale ich bliscy mają szansę się z nimi pożegnać i odpowiednio ich pochować, a przynajmniej tak powinno być. Niestety, jak wali się kopalnia, to tak nie jest. Wiesz, co wtedy dostajesz? List kondolencyjny z firmy węglowej, napisany przez jakiegoś zasranego prawnika po to, aby dyrektor czasem nie powiedział czegoś, co podlegałoby zaskarżeniu lub mogłoby zostać użyte przeciwko niemu. Rozumiesz, chodzi o przyznanie się do odpowiedzialności. Pracuję dla sędziego i wiem, o co chodzi w tym całym gównie.

– Oczywiście, to okropne powiedziała pokrzepiająco Annabelle, cały czas mocno trzymając kobietę za rękę.

– Firma węglowa nie chciała kiwnąć palcem, a więc górnicy skrzyknęli się i razem wykopali równoległy szyb, mając nadzieję, że może w ten sposób przebiją się do miejsca, w którym tamci zostali uwięzieni. Pracowali dzień i noc, błagając i pożyczając sprzęt od kogo tylko się dało. To wydarzenie miało miejsce na długo przed erą internetu, a większość tutejszych mieszkańców nie miała nawet telewizora, nie miała niczego. Nie było też wozów transmisyjnych z tym całym satelitarnym gównem na dachach, i nic z tych rzeczy, które widzisz dzisiaj, kiedy jakaś wielka gwiazda się upije, a potem idzie do sądu. A więc nikt tak naprawdę nie wiedział, co się tutaj działo.

Dla mężczyzn, którzy kopali – a kopali jak szaleni – moja mama, ja i cała reszta kobiet zorganizowałyśmy kuchnię, pralnię, łóżka polowe i takie tam. Kiedy już wykopali tunel i mieli zamiar się przebić, nastąpiła

eksplozja w drugim szybie. Prawdopodobnie metan. Pół skały spadło wprost na mojego tatę i resztę górników. Nie można więc było więcej ryzykować i zresztą każdy wiedział, że tamci, których chcieli uratować, już nie żyli. Nikt nie mógł przetrwać takiego wybuchu, a więc zamknęli kopalnię na cztery spusty i zbudowali na niej cholerne więzienie – to taki pieprzony nagrobek dla mojego ojca. Kiedy mój mąż, Josh, dostał w nim robotę, ani troszkę mi się to nie podobało. Ale jak sam powiedział, miał do wyboru albo więzienie, albo kopalnię, a ja nie miałam wątpliwości, że nie chcę, aby wydobywał tę samą czarną skałę, która odebrała życie mojemu tacie. Pozostało zatem więzienie.

Chciał tam również załatwić pracę Williemu, ale chłopak wybrał kopalnię. Josh robił wszystko, aby go z niej wyciągnąć, a potem go zabito.

– Mówiłaś, że to wypadek?

Shirley parsknęła i dodała:

– Wypadek? Taki sam jak ten. – Mówiąc to, wskazała na szczątki przyczepy.

– Chcesz mi powiedzieć, że twojego męża zamordowano? Kto? Dlaczego?

Shirley spojrzała na nią ze łzami w oczach.

– Nie powinnam ci tego mówić. Nikomu nie powinnam tego mówić. Już od dwóch lat wyżera mi to dziurę w sercu.

– Ale ja chcę tylko pomóc, chcę tylko znaleźć mojego ojca. Straciłaś męża i syna, już czas, Shirley, aby prawda wypłynęła na wierzch.

No dalej, kobieto, powiedz mi.

– Wiem, że masz rację. W głębi duszy wiem to.

– A zatem powinnaś mi powiedzieć.

Shirley wzięła głęboki oddech.

– Jestem taka zmęczona, a cała ta sprawa wymknęła się spod kontroli.

– Proszę, Shirley.

Kiedy Shirley wpatrywała się w mrok, jej wzrok skupił się na czymś niewidzialnym.

– Do sądu cały czas przychodzi sporo przesyłek.

Sporo pudeł. Ale listy przewozowe i te pudła nigdy się ze sobą nie zgadzają.

– Jak to?

– Na przykład, kiedy na liście jest napisane, że przyszło pięćdziesiąt pudeł, to w rzeczywistości pojawia się trzydzieści – wyjaśniła Shirley.

– Wiesz dlaczego?

– Nie chcę pakować się w kłopoty.

– Nie jestem z policji, Shirley. Chcę tylko znaleźć tatę.

– Całe życie biedowałam. Widziałaś, jak to miasto wygląda w tej chwili, interes się kręci. Wszyscy są szczęśliwi. Czemu ja nie miałabym dostać swojej działki?

Rozumiesz?

– Rozumiem. To sprawiedliwe.

– I to jak diabli. Chciałam pójść do college'u. Mój brat poszedł, ale nie stara Shirley. Brakowało nam pieniędzy.

– Domyślam się – cierpliwie odpowiedziała Annabelle.

Shirley wzięła kolejny łyk wina i zaczęła zachowywać się tak, jakby nie pamiętała nawet, iż Annabelle siedzi obok niej. Wyglądało na to, że mówiła sama do siebie.

– Skąd miałam wiedzieć, że kiedy Josh pójdzie na to polowanie, to go zabiją? Rory jedynie powiedział, żeby wyciągnąć go z domu i wtedy do niego zadzwonić. Tak zrobiłam. Skąd miałam wiedzieć? Powiedz mi.

– Z pewnością nie mogłaś tego wiedzieć. Ale co z tymi pudłami? – przypominała jej Annabelle.

– Mamy tutaj duży problem z narkomanią. Ludzie zrobią wszystko, aby dostać swoją działkę.

– Czy właśnie to znajduje się w brakujących pudłach?

Narkotyki?

Jeżeli Oliver wpadł w sam środek poważnej siatki narkotykowej, to prawdopodobnie już nie żyje. A jeżeli żyje, to pewnie zostało mu niewiele czasu.

– Pigułki na receptę. Dają sporo forsy.

– A jak te pigułki z brakujących pudeł przekazują tam, dokąd mają dotrzeć?

Shirley zapaliła kolejnego papierosa i przenikliwie spojrzała na Annabelle.

– Panienko, pełno tu uzależnionych górników, którzy każdego ranka jadą do przychodni po swoją dawkę metadonu, aby potem wrócić i o siódmej zacząć zmianę w kopalni.

– Ok, ale jaki ma to związek z całą resztą? – zapytała Annabelle.

– Wyruszają gdzieś o drugiej nad ranem. Wiem, bo ich widziałam. W obie strony jedzie się niecałe dwie godziny, a wzięcie swojej dawki zajmuje minutę. Każdy, kto ich widzi, pyta się czemu tak wcześnie. Wtedy oni mówią, że nie mogą spać, jadą do przychodni i tam ucinają sobie pogawędki. Jednak ja wiem na pewno, że to nieprawda. Owe pudła wywożone są daleko stąd i trafiają do wyznaczonych punktów.

– Dobra, ale gdzie je odbierają?

Oliver mógł się o tym dowiedzieć i tam pójść.

Shirley wstała, zataczając się, zeszła po poczerniałych drewnianych schodach i udała się do samochodu.

– Shirley, dokąd jedziesz?

– Wynoszę się stąd. Skończyłam z Divine. Powinnam była to zrobić dawno temu.

Annabelle pobiegła za nią i złapała ją za rękę.

– Proszę, Shirley. Tu chodzi o mojego tatę. Proszę.

Tylko on mi pozostał.

– Już i tak za dużo powiedziałam. Przemawia przeze mnie alkohol.

– Czy nic więcej nie możesz mi powiedzieć?

Cokolwiek, co skierowałoby mnie we właściwą stronę?

Shirley zawahała się. Spojrzała najpierw na zniszczoną przyczepę, a potem na Annabelle.

– W porządku, ale będziesz musiała się nad tym porządnie zastanowić.

– Dobra.

– Kiedy Spodek zostaje zmieniony w osła?

Annabelle popatrzyła na nią z zakłopotaniem i powiedziała: – Co?

Shirley wydała z siebie pijacki chichot.

– Tak, jak powiedziałam, pomyśl o tym. Kiedy Spodek zmienia się w osła? Jeśli naprawdę bardzo pragniesz odnaleźć tatę, to do tego dojdiesz.

Shirley, chwiejąc się, doszła do samochodu i wsiadła.

– Na pewno możesz prowadzić? – zawołała za nią Annabelle.

Shirley wystawiła głowę przez okno.

– Kochana, jeżdżę, cholera, po pijaku odkąd skończyłam trzynaście lat.

Odjechała, a Annabelle pognąła do vana, który stał zaparkowany nieco dalej, skryty za drzewami. Kiedy już do niego dotarła, spostrzegła, że zamiast dwóch mężczyzn, czekało na nią czterech. Ci nowi mieli broń.

ROZDZIAŁ 69

Kolacja zjawiała się dokładnie o osiemnastej trzydzieści. Knox i Stone wzięli tace, które wsunięto przez otwór w drzwiach, po czym usiedli na swoich łózkach i zaczęli jeść. Knox wskazał na marchewki leżące na talerzu. Kilka chwil później uruchomiła się spłuczka, warzywa zawirowały w metalowej toalecie i znikły.

Kiedy Stone kroił mięso – co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że miał do dyspozycji jedynie lichą łyżkę – nagle spostrzegł, że spod jego talerza wystawało coś białego. Szturchnął Knoxa łokciem, a następnie wysunął kartkę. Rozwinął ją i zaczął czytać; Knox tymczasem z zaniepokojeniem spoglądał przez ramię.

„Jestem tym strażnikiem, który stał przy drzwiach, gdy pielęgniarka skończyła opatrywać wam rany. Josh Coombs był moim przyjacielem. Jutro na dziedzińcu więziennym. Po prostu idźcie tam, gdzie was poprowadzę.

Spuście tę kartkę w toalecie”.

Knox i Stone spojrzeli na siebie. Knox jeszcze raz przeczytał wiadomość, a potem puścił ją rurami do kanałów ściekowych więzienia, gdzie dołączyła do nafaszerowanych proszkami marchewek.

– Co o tym myślisz? – zapytał Knox ściszym głosem, gdy ponownie zaczęli jeść. Sekundę później obaj już tupali stopami o ścianę, aby zagłuszyć swoją rozmowę.

– Kiedy stał przy drzwiach, widziałem, jak na mnie patrzył. Skinął też głową. Nie za bardzo wiedziałem, co się działo, ale miałem nadzieję.

– Iść tam, dokąd nas poprowadzi?

– Będzie się musiał jakoś asekurować, a kiedy przyjdzie czas, zrobimy to, co nam powie.

Dwadzieścia minut później ktoś walnął w drzwi.

– Tace – wrzasnął strażnik.

Wsunęli je przez drzwi i usiedli z powrotem na łózkach.

– Jak sądzisz, dlaczego w ogóle jeszcze żyjemy? – zapytał Knox. – Nie domyślam się, że nikt po mnie nie przyjedzie.

– Ktokolwiek zbliży się do tego miejsca, oni szybko się o tym dowiedzą. Wtedy albo nas zabiją, albo gdzieś ukryją. Mają na to tutaj sporo miejsca – odpowiedział Stone.

– Czemu więc nie mieliby zabić nas już teraz? – zapytał Knox. – Nie żebym tego wyczekiwał... – dodał prędko.

Stone pomyślał o dniu, kiedy znalazł się w kopalni z węzami. Był teraz pewien, że to robota Tyreego.

– Zabić kogoś można bardzo szybko. Sekunda bólu i po wszystkim. Wtedy uwolnilibyśmy się od tego miejsca, ale widocznie Howardowi Tyree nie bardzo to odpowiada.

On chce kontrolować nas i każdą sekundę naszego życia.

Jestem pewny, że przyjdzie czas, kiedy nas zabije, ale zanim to zrobi, postara się, aby nasz żywot był tak okropny, jak to tylko możliwe.

– Facet sprawia wrażenie seryjnego mordercy – odezwał się Knox.

– Bo nim jest, tyle że znajduje się po złej stronie krat.

Knox wyciągnął się na swym stalowym łóżku i zapytał: – No to teraz czekamy?

– Innej opcji nie widzę, a ty?

W drzwi walnął jakiś twardy przedmiot, po czym usłyszeli rozkaz: – Wystawić ręce przez otwór do kajdankowania.

– O cholera, i co teraz? – jęknął Knox.

Stone szepnął:

– Pamiętaj, że zjedliśmy narkotyki, a więc zachowuj się, jakbyś był otepiały.

– Jestem taki zmęczony, że nie będę musiał tego udawać.

Zostali skuci, rozebrani, przeszukani i przebadani.

Czynności te szybko stały się dla nich tak naturalne jak sikanie. Obaj zwiesili głowy i – nie przesadzając zanadto – zachowywali się tak apatycznie, jak tylko potrafili.

Popędzono ich wzdłuż korytarza. Strażnicy z taserami w rękach szli po obu stronach, a oni, zakuci w kajdany, powłóczyli nogami, posuwając się naprzód. Weszli po schodach na samą górę. Stone wywnioskował, że znajdowali się w zachodniej wieży więzienia, ale nie był pewny. Jego, zazwyczaj niezawodny, wewnętrzny kompas tutaj nie działał zbyt dobrze.

Pokój, do którego ich przyprowadzono, miał okrągły kształt, pośrodku stały dwa krzesła i stół. Przez szpary w ścianach o szerokości siedmiu centymetrów widać było ciemności panujące na zewnątrz. Fluorescencyjne światło jaśniało im nad głowami. Strażnicy usadowili ich na krzesłach, a potem cofnęli się i czekali. Knox i Stone też czekali, tyle że z trwogą, nie wiedzieli bowiem, co miało się wydarzyć, ale domyślali się, że będzie bolało.

Drzwi się otworzyły i wszedł Tyree, a za nim czterech innych strażników. Pośród nich był ten, który ścisnął Stone'a za krocze oraz jednooki Manson.

– Panowie – odezwał się Tyree. – Musimy pogadać.

Stone spojrział na niego swoim przytępionym wzrokiem. Knox natomiast wpatrywał się w stół, jak gdyby nie rozumiał, co tamten mówił.

Jeden ze strażników szepnął coś do ucha naczelnikowi. Ten skinął głową, mówiąc: – Jasne, oczywiście. Daj im działkę. Chcę, aby poświęcili

mi całą swoją uwagę.

Strażnik wyjął strzykawkę z czarnej torby, którą ze sobą przyniósł. Potarł ramię Stone'a wacikiem i dał mu zastrzyk. Po zdezynfekowaniu igły alkoholem, zrobił zastrzyk Knoxowi.

Cokolwiek im podano, efekt był natychmiastowy.

Serce Stone'a zaczęło walić, a każdy jego nerw pracował na najwyższych obrotach. Popatrzył na Knoxa i zauważył, że u niego wystąpiła ta sama reakcja.

– Dobrze – odezwał się Tyree. – Teraz ich podłączcie.

Jeden z mężczyzn otworzył worek marynarski i wyciągnął z niego dwa grube, skórzane pasy, do których przyczepione były czarne przewody. Umieszczono je na brzuchach każdego z nich i spięto kłódką. Tyreemu natomiast wręczono czarne pudełko z przyciskami.

Kiedy wcisnął jeden z guzików, zapaliło się zielone światełko. Stanął przed nimi i skierował swoją uwagę na Knoxa.

– No dobra, panie z CIA. Czy ktoś wie, że przyjechałeś do Divine?

– Tak.

Kiedy Tyree nacisnął guzik, prąd przeszył ciało Knoxa. Ten wstał wyprostowany i krzyknął. Gdy Tyree zabrał palec z przycisku, Knox, niczym marionetka wypuszczona z rąk opiekuna, osunął się na krzesło, zaczął dyszeć i chwiać się.

Tyree popatrzył na Stone'a i zapytał: – Jak się naprawdę nazywasz?

– Oliver Stone.

Sekundę później Stone mimowolnie stanął na palcach. Czuł, jakby jego serce i mózg chciały eksplodować.

Tyree puścił guzik. Stone, opadając, nie trafił na krzesło i walnął o podłogę. Strażnicy złapali go i posadzili z powrotem na miejsce.

Tyree ponownie zwrócił wzrok na Knoxa: – Czy ktoś wie, że przyjechałeś do Divine?

– Nie!

Prąd znowu go poraził. Po tym, jak spadł na krzesło, podniesionym głosem zapytał: – Jakiej odpowiedzi, do cholery, oczekujesz?

– Prawdziwej – odpowiedział krótko Tyree.

– Jedna z tych odpowiedzi musiała być prawdziwa, bałwanie!

Tyree naciskał na guzik tak długo, że Stone zaczął się bać, iż Knox tego nie przeżyje. Ale przeżył. Był cały spocony i kłął.

Tyree zwrócił się do Stone'a.

– Oliver Stone?

Ok, koleś, zobaczymy, czy przełkniesz to tak samo dobrze, jak dobrze idzie ci dokopywanie innym.

Starając się mówić spokojnie, o ile było to możliwe po przysmażeniu prądem organów wewnętrznych, Stone powiedział: – Naprawdę nazywam się John Carr. Lata temu pracowałem jako zabójca dla rządu. Przydzielono mnie do specjalnego oddziału CIA, którego istnienie było tak tajne, że nawet prezydent nic o tym nie wie dział.

Pokłóciłem się z przełożonymi i od tamtej pory ciągle się ukrywam. Agent Knox, to jeden z najlepszych ludzi działających w wywiadzie i sam prezydent Stanów Zjednoczonych wyznaczył mu zadanie schwytania mnie, ponieważ wszyscy uważają, że to ja zabiłem senatora Rogera Simpsona i Cartera Graya. Na pewno o tym słyszeliście. No cóż, skoro Knox mnie znalazł, to znaczy, że jest tak dobry, jak o nim mówią. A teraz siedzimy w Dead Rock, gdzie grupka handlarzy narkotykowych, podających się za funkcjonariuszy więziennych, bije nas i torturuje. – Stone popatrzył na strażników i mówił dalej: – Ale na pewno o nic nie musicie się martwić. Prezydent najprawdopodobniej zapomni o całej tej sprawie i nie będzie się

nią już więcej interesował. Wątpię, że obchodzi ich, co stało się ze mną albo z jednym z najlepszych agentów.

Stone zobaczył reakcję, którą miał nadzieję ujrzeć.

Pocili się. Pocili się i nerwowo na siebie spoglądali, zwłaszcza ten z jedną belką na ramieniu i Manson wyglądali tak, jakby za chwilę mieli się zeszczuć na swoje gestapowskie buciory.

Chwilę później Stone stał już na nogach, a prąd rzucał jego ciałem.

Gdy Tyree puścił guzik, Stone najpierw przez chwilę dochodził do siebie. Dyszał i z trudem łapał powietrze, nie mogąc opanować drżenia mięśni.

Sapiąc powiedział:

– Możecie zrobić badanie wykrywaczem kłamstw.

Biorąc pod uwagę chłopcy waszą wielką radość, którą czerpicie z używania elektronicznych gadżetów, nie mam wątpliwości, że jesteście na to przygotowani. Wiem, że lubicie zadawać ból, ale nie daje wam to oczekiwanych rezultatów. A zatem postępuj bystrze, naczelniku. Zadaj mi jeszcze raz to samo pytanie. Zapytaj, kim jestem, kiedy będę podłączony do wariografu. Wtedy poznasz prawdę.

Niemniej jednak, ja bym się tam wcale nie martwił.

Nie widzę możliwości, aby szesnaście agencji wywiadowczych Departament Bezpieczeństwa Krajowego z tysiącami wyszkolonych agentów i wspólnym budżetem, w wysokości jakichś stu miliardów dolarów, mogli nas kiedykolwiek tutaj znaleźć.

W końcu Stone ujrzał jak naczelnikowi również zaczęły drgać powieki. Tyree położył palec na czarnym pudełku, ale nie nacisnął guzika. Nie popatrzył również Stone'owi w oczy.

Tej samej nocy, kiedy po zadanych torturach ich serca i pozostały organy wewnętrzne wróciły do względnej równowagi, zostali podłączeni do

wykrywaczy kłamstw. Zadawano im pytania, a oni odpowiadali.

Następnie sprawdzono rezultaty. Nierówne linie na wykresie z wariografu zdawały się nie zadowalać naczelnika. Stone wyraźnie zdał sobie z tego sprawę, kiedy mężczyzna, nie patrząc nawet na niego, kazał odprowadzić ich do celi.

Niech Tyree zalewa się potem tej nocy.

Kiedy leżeli na swoich łóżkach, gapili się w sufit i odzyskiwali siły po przejściu przez męki zadawane im prądem, każdy z nich bez wątpienia marzył, że ich silne ręce oplatają się wokół szyi niejakiego Howarda Tyree, wyciskając z niego życie.

– To było pomysłowe, Oliver – odezwał się Knox, przerywając ciszę. – Bardzo mi się spodobało, kiedy naczelnik posłuchał twojego rozkazu i zdecydował się użyć wariografu. A widziałeś, jakie miny mieli strażnicy, kiedy usłyszeli fakty?

– Widziałem.

– Jak myślisz, co teraz zrobią? – spytał Knox.

– Będą węszyć, aby upewnić się, czy nic złego się do nich nie zbliża. Dzięki temu zyskamy jedną rzecz, której naprawdę potrzebujemy.

– Czas – odpowiedział Knox.

– Czas – zgodził się Stone.

Gdy za drzwiami usłyszeli hałas, już się przygotowali, że za chwilę, po raz kolejny, w bolesny sposób wyciągną ich na zewnątrz. Jednak nie tym razem.

Przez otwór do kajdankowania ktoś wepchnął zwitek papieru. Knox podniósł go z podłogi i podał współwięźniowi.

Stone przeczytał:

– Podczas następnego żarcia uważać na Mansona.

Stone spojrział na Knoxa.

- Myślisz o tym samym co ja? – zapytał.
- Jasne, ale mogą nas zabić, a przynajmniej zepsuć nam szansę na spotkanie się z tamtym strażnikiem.
- Nie, jeżeli rozegramy to w odpowiedni sposób.

ROZDZIAŁ 70

– Harry, co ty tutaj robisz? – zapytała Annabelle, patrząc na Harry'ego Finna, a potem na Alexa Forda ściśniętych na tylnym siedzeniu vana.

– Alex poinformował mnie, co się dzieje.

Pomyślałem, że przyda się wam pomoc.

Harry Finn, chociaż prawdopodobnie nie był aż tak niebezpieczny i zręczny jak Oliver Stone, to bez wątpienia umiejętnościami walki i logicznym myśleniem zastępował pięciu innych, zwykłych ludzi.

– Czego się dowiedziałaś od starej Shirley? – zapytał Reuben.

– Sporo.

Annabelle szybko powiedziała Alexowi i Harry'emu o wszystkim, czego do tej pory się dowiedzieli, a także o jej rozmowie z Shirley.

– Jak Spodek zamienia się w osła? – zapytał Alex. – Co to ma być za wskazówka, do cholery?

– Bardzo jasna – odparł Caleb, który siedział za kierownicą.

Wszyscy zwrócili na niego wzrok.

– Spodek tkacz to postać, którego głowa – za sprawą Puka psotnika – zostaje zmieniona w głowę osła.

Cała czwórka z zakłopotaniem gapiała się na Caleba, aż w końcu odezwał się Reuben.

– Czy wzięłaś jakiś crack dla bibliotekarzy? – spytał.

– Nie, chodzi o to, że wstawiona Shirley jest całkiem nieźle odczytana, ponieważ jest to scena ze sztuki Shakespeare'a „Sen nocy letniej”.

– Posiadłość Abby Riker – krzyknęła Annabelle. – Farma letnia.

– Jedźmy tam – odezwał się Alex, ale zamilkł, gdyż Harry ostrzegawczo uniósł rękę. Wszyscy zamienili się w słuch.

– Ktoś jest na zewnątrz – wyszeptał Caleb.

Harry i Alex wyciągnęli broń, a ponieważ Alex miał dwie spluwy, to jedną z nich rzucił do Reubena, który przyjął pozycję przy jednym z szerokich okien vana.

– Caleb, możesz jechać...

Gdy Caleb wcisnął gaz, o mało co nie poprzewracali się. Przebił się vanem przez zarośla i wjechał na drogę, a wówczas w boki ich samochodu z brzękiem zaczęły uderzać kule.

Alex pchnął Annabelle na podłogę, po czym sam schylił głowę.

Reuben otworzył okno, wycelował i strzelił do tyłu.

Alex i Harry strzelali z drugiej strony.

Caleb wjechał na prostą, wyciągając z vana tyle, ile się dało.

– Sto trzydzieści kilometrów na godzinę, to wszystko, na co stać tego grata – krzyknął ze złością Caleb. – Następnym razem, jak będziecie chcieli wymknąć się jakimś dupkom, to dajcie mi porządny wóz. Na miłość boską, nie mogę zrobić sosu pomidorowego bez pomidorów!

Alex spojrzał zmieszany najpierw na Harry'ego, a potem na Annabelle leżącą na podłodze.

– Lepiej, żebyś nie wiedział – powiedziała ze znużeniem.

Przez następne pięć minut Caleb wjeżdżał w zakręty pod kątem stu osiemdziesięciu stopni z ledwością utrzymując vana na czterech kołach. Zasuwał wzdłuż dróg i jechał po łuku tak ostro, że z lewej strony koła pojazdu niemalże zwisały nad stromym urwiskiem. W końcu zwolnił.

– Już od dwóch minut nie widzę za nami świateł – powiedział. – Dokąd teraz?

– Na farmę – odpowiedział Alex. – Szybko, tylko proszę, nie pozabijaj nas.

Cały czas mając się na baczności, powoli wrócili do Divine i przejechali przez centrum. Gdy byli już po drugiej stronie, zobaczyli czerwone światła na dachu samochodu policyjnego, który stał zaparkowany obok drogi, blisko stromego zbocza. Inne pojazdy, włączając w to wóz strażacki, zaparkowano nieopodal. Dookoła kręciło się wielu mężczyzn, a w dół zbocza spuszczone wąż strażacki.

– Zatrzymaj się, to szeryf Tyree – powiedziała Annabelle, zwracając się do Caleba.

Caleb zjechał na pobocze. Annabelle wysiadła z vana i pośpiesznie udała się w stronę Tyreego, który stał z rękami w kieszeniach i – z niewielkim na pozór zainteresowaniem – przyglądał się swoim butom.

– Szeryfie, co się stało?

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Co pani robi tutaj o tak późnej godzinie?

– Ciągle szukam mojego taty.

Spojrzała w dół stromego zbocza, skąd wydobywał się dym, i gdzie mężczyźni przywiązani do lin przyglądali się szczątkom samochodu. Potem zauważyła, że pobocze drogi zostało zdarte.

– Wypadek?

Skinął głową.

– Shirley Coombs, a przynajmniej to, co z niej pozostało – oznajmił.

Annabelle gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

Szeryf surowo na nią spojrzał i zapytał: – Co?

– Niecałą godzinę temu rozmawiałam z nią – powiedziała Annabelle.

– Gdzie?

– W pobliżu przyczepy jej syna, czy raczej tego, co z niej zostało.

– Co pani tam robiła?

– Przejeżdżałam obok i usłyszałam czyjeś szlochanie.

To była Shirley. Próbowałam ją pocieszyć.

– Piła? – spytał szeryf.

Annabelle zawahała się, ale odpowiedziała: – Tak.

– Głupia kobieta, zjechała z drogi.

Annabelle rozejrzała się dookoła i w świetle lamp dostrzegła ślady pozostawione po oponach oraz kawałek szarego metalu, który leżał na drodze. Zgięła się, aby go podnieść.

– Nie dotykaj! – warknął Tyree.

Szybko się wyprostowała.

– Ale samochód Shirley był czerwony.

Tyree złapał ją za ramię i odciągnął od miejsca wypadku na drugą stronę drogi. Kilku mężczyzn tymczasem z zaciekawieniem się temu przyglądało.

– Szeryfie, co się dzieje? – krzyknęła Annabelle. – To nie był wypadek. Ktoś uderzył w jej samochód!

– Wiem, ale nie chcę, żeby inni wiedzieli.

– Ale dlaczego?

– Bo tak mówię, dlatego! A teraz, co takiego przekazała pani Shirley, co mogło doprowadzić do jej śmierci?

Annabelle nerwowo oblizwała usta. Shirley jasno jej powiedziała, że nie ufała nikomu w tym mieście. A więc dlaczego Annabelle miałyby postępować inaczej?

– Proszę pani, chcę dotrzeć do sedna tej sprawy. To moje miasto i muszę zaprowadzić tu porządek.

Annabelle miała w sobie świetny alarm, który zawsze ostrzegał ją, kiedy ktoś gadał bzdury. Ponieważ teraz nie robił hałasu, powiedziała: – Proszę pójść ze mną.

Zaprowadziła szeryfa do vana, otworzyła tylne drzwi i przedstawiła mu całą resztę. Następnie zwróciła się do niego: – Szeryfie, czy ma pan trochę czasu, aby wysłuchać tego, czego się dowiedzieliśmy? Trochę to potrwa.

– A zatem chodźmy do mojego biura. Zbyt wiele uszu dookoła.

Godzinę później, kiedy byli już w biurze Tyreego, przedstawiciel prawa stał, pocierając ręką twarz, i ponurym wzrokiem spoglądał przez okno.

– Więc to nie jest pani ojciec, ale ktoś, kto pracował dla rządu i już od wielu lat ukrywa się. A pani i reszta tych osób to agenci FBI, którzy mają za zadanie bezpiecznie sprowadzić go z powrotem?

– Zgadza się – odpowiedziała Annabelle.

Oczywiście, nie wspominała nic o Joe Knoksie, który ściga Stone'a za zabicie Simpsona i Graya. Niemniej jednak, wyjawiała szeryfowi tyle prawdy, ile mogła, co dla Annabelle było zupełnie nowym sposobem działania.

– Raz mnie już pani okłamała. Dlaczego miałbym teraz uwierzyć? A może zadzwonię do FBI w Waszyngtonie. Będą wiedzieć, kim jesteście?

Alex wstał i pokazał mu swój dokument tożsamości.

– Nie jestem z FBI. Tworzymy specgrupę składającą się z różnych osób. Może będzie lepiej jak zadzwoni pan do mojej centrali mieszczącej się w Waszyngtonie i zweryfikuje, czy jestem tym, za kogo się podaję, a my tutaj poczekamy. Ale jeżeli naprawdę ma pan zamiar to zrobić, to proszę się pośpieszyć. Musimy go znaleźć, i to szybko.

Tyree zerknął na legitymację Alexa, pokręcił głową i powiedział: – Wierzę panu.

Podszedł do swojego biurka i usiadł na jego boku.

Annabelle w tym samym czasie wysłała Alexowi spojrzenie pełne wdzięczności.

– I sądzą, że to wszystko ma coś wspólnego z farmą Abby Riker?

– Wskazówka bez wątpienia odnosiła się do jej posiadłości – odezwał się Caleb.

– Ale chyba nie myślicie, że Abby ma coś z tym wspólnego. To byłoby szalone.

– Nikogo o nic nie oskarżam, ale jej syn zaginął – powiedziała Annabelle.

– Siatka narkotykowa działająca w Divine – odrzekł Tyree. – Jeżeli Shirley twierdziła, że do sądu przychodziły pudła, w tym zawsze kilku brakowało, znaczy to, że sędzia musi także być zamieszany w całą tę sprawę. Dość sprytne, bo przecież kto będzie sprawdzał dokumenty prawne przychodzące do sądu? I kto będzie wykorzystywał górników jadących po swoją dawkę metadonu? Kto w ogóle by o tym pomyślał?

Ktoś zapukał do drzwi i po chwili do środka wszedł mężczyzna. Charlie Trimble miał na sobie spodnie khaki i pasiastą koszulę z kołnierzykiem zapiętym na dwa guziki.

– Wiem, że jest późno, szeryfie, ale zobaczyłem zapalone światło... – Zamilkł, gdy zauważył, że byli z nim jacyś ludzie.

– Charlie, jestem raczej zajęty.

Trimble uważnie spojrział na Annabelle.

– Ach, córka. Czy wciąż szuka pani swojego ojca?

Annabelle nie spodobało się, jak mężczyzna zaakcentował ostatnie słowo.

– Nie, prawdę mówiąc, on nie jest moim ojcem.

Odwróciła się wtedy do Alexa i powiedziała: – To ten, o którym ci mówiłam. Reporter, co szybko chce znaleźć jakiś sensacyjny materiał.

– Rozumiem, i to zapewne kosztem bezpieczeństwa narodowego. Nie sądzę.

– Bezpieczeństwo narodowe? – powiedział z zaskoczeniem Trimble, po czym spojrzał na Tyreego. – O czym oni mówią?

– Wygląda na to, że Ben jest kimś innym, niż się nam wydawało.

– Wiem o tym – powiedział podnieconym głosem Trimble. – Ale chyba wiem, kto to. Już mam przygotowany cały artykuł, tyle że...

Zamknął się, gdy Annabelle wyciągnęła dokument tożsamości i zbliżyła go do jego twarzy. Alex zrobił to samo.

– Trimble – zwróciła się do niego – nie wydrukujesz ani jednej sylaby, która ma cokolwiek wspólnego z tą sprawą.

Trimble wyzywającym tonem odpowiedział: – Nie myślcie, że uda się wam mnie zastraszyć.

– Nie próbujemy pana zastraszyć, ale jedynie lojalnie pana uprzedzamy – poinformował go Alex.

– Uprzedzacie przed czym?

– Jeżeli wydrukuje pan swoją historyjkę i przez to coś złego przytrafi się naszemu człowiekowi, to pański tyłek wylądowuje w Zamku.

– W zamku? Jakim zamku?

– Leavenworth.

– Leavenworth? Tam trafiają ludzie za przestępstwa wojskowe, a ja wojskowym nie jestem.

– W zasadzie – odrzekł Alex, który z ledwością powstrzymywał się od śmiechu – osadzają tam również więźniów oskarżonych o przestępstwa związane z bezpieczeństwem państwa. I tak między nami, to jest pan tym, kim ja zechcę, aby pan był.

– A pierwsza poprawka?

Dużo wyższy Reuben stanął obok niego. Jego pistolet, trzymający się na zacisku przymocowanym do pasa był dobrze widoczny, on sam natomiast groźnie zwrócił się do mężczyzny: – A druga poprawka?

– Ja... znaczy, ee... nic, nic.

Annabelle złapała go za ramię.

– Panie Trimble?

– Tak? – zapytał z drzeniem.

– W tej chwili proszę iść do domu, zanim coś złego się panu przydarzy.

Dziennikarz niemalże pędem wybiegł z biura szeryfa.

Annabelle spojrzała na Tyreego i powiedziała: – Chyba już czas, abyśmy pojechali i zobaczyli, gdzie Spodek zamienia się w osła.

ROZDZIAŁ 71

Tyree w swoim radiowozie jechał z przodu, a van podążał tuż za nim. Około czterystu metrów przed farmą szeryf zjechał na pobocze i tak samo zrobili oni.

– Resztę drogi przejdziemy pieszo. Nie chcę nikogo przestraszyć. Górników jeszcze tu nie ma, a więc mamy czas – powiedział, wysiadając z samochodu.

Przemknęli przez las, aż w końcu dotarli do obrzeży farmy. Nieopodal domu, w którym wciąż panowała ciemność i przed którym stał zaparkowany mini cooper i pikap Abby, stworzyli punkt obserwacyjny.

Tyree, mówiąc prawie szeptem, oznajmił: – Do farmy wiedzie jeszcze inna, podrzędna droga, którą można dotrzeć do starej stodoły. Myślę, że na wszelki wypadek tam też powinniśmy kogoś umieścić.

Kierując się wskazówkami szeryfa, Reuben, Harry i Caleb udali się w tamto miejsce.

Obie grupy zajęły swoje stanowiska, po czym czekały.

W końcu Alex spojrział na zegarek.

– Czwarta nad ranem. Nie sądzę, że coś się będzie działo. Może transporty nie odbywają się każdej nocy.

– Zabili Shirley, a więc, być może, odwołali dzisiejszą akcję – powiedział Tyree, rozprostowując nogi.

W tej samej chwili pędem przybiegł do nich Harry.

– Widzieliście coś? – zapytał podekscytowany Alex.

– Ani żywego ducha, ale coś zauważyliśmy.

Chodźcie!

Szybko udali się za nim. Gdy dotarli do punktu, w którym czekali Caleb i Reuben, Harry wskazał ręką na część lasu, która znajdowała się na wprost wejścia do stodoły.

– Ktoś się tamtędy przedzierał. Krzaki i wiszące nisko gałęzie drzew są połamane.

– Chodźmy tam – odezwał się Tyree i ruszył przodem.

Wziął do ręki latarkę, a drugą, którą wyciągnął zza pasa, podał Alexowi.

– Nigdy przedtem nie pracowałem z federalnym.

– Dla mnie to też w sumie pierwszy raz, szeryfie – skomentował cierpko Alex.

Idąc przez las, doszli do drogi gruntowej.

– Patrzcie – odezwała się Annabelle.

Zobaczyli trucka Knoxa.

Podbiegli do niego i zajrzeli do środka.

– Nie widzę żadnych dokumentów z wypożyczalni – powiedział Tyree. – Wiecie, do kogo on należy?

Annabelle popatrzyła na innych, a przez jej głowę szybko przemknęły różne myśli.

Czy ma to coś wspólnego z handlarzami narkotyków?

Czy Knox dopadł już Olivera i go zabił? Ale co wtedy robiłby tutaj wóz Knoxa? Czy Oliver zabił Knoxa?

– Nie – odpowiedziała.

Nieco głębiej w lesie Tyree natknął się na plamy krwi.

– Tam, tam i tam – powiedział, wykonując gwałtowne ruchy swoją latarką.

– Niedobrze – odezwał się Caleb raczej niepotrzebnie.

Wtedy Annabelle jeszcze bardziej podupała na duchu. Wyglądało na to, że jeden z mężczyzn został zraniony lub zabity. Ale który?

Podążając szlakiem, minęli drogę i zaczęli wchodzić pod górkę. Tam natrafili na kolejne plamy krwi.

Poszli jeszcze kawałek przed siebie i w końcu zatrzymali się. Na miękkim, błotnistym podłożu znajdowało się wiele odcisków stóp i jeszcze trochę ciemnych plam. Ponury wyraz twarzy Annabelle zmienił się. Kobieta wzmogła czujność. Idąc dalej śladami, dotarli do miejsca, gdzie ludzie, którzy szli tędy przed nimi, zaczęli maszerować jeden za drugim.

– Może coś nieśli, albo kogoś – wydedukował Alex.

Zeszli szlakiem w dół i wrócili na drogę, tyle że w innym miejscu. Tam znaleźli jeszcze więcej czarnych kropli krwi, a także coś, co wyglądało na plamę ropy.

– Zdaje się, że włożono kogoś do samochodu lub trucka – stwierdził Harry.

– Do trucka – zauważył Tyree. – Przez kawałek tej plamy ropy przejechało koło, pozostawiając ślad, a to jest bieżnik opony trucka – dodał i poświecił latarką na asfalt.

– Może uda nam się znaleźć ten wóz, podążając za plamami oleju.

Mrok dookoła nich powoli zaczął ustępować, a oni tymczasem śpiesznie szli wzdłuż drogi, desperacko wyszukując kolejnych tropów.

Reuben jako pierwszy coś spostrzegł.

– Tędy przejechał truck – mówiąc to, wskazał na plamę ropy znajdującą się na drodze. – I skierował się na tamtą polanę.

Wbiegli na otwartą przestrzeń. Nietrudno było dostrzec koleiny pozostawione przez koła trucka na miękkiej ziemi. Kiedy stali pośrodku polany, Alex zaczął kierować światło latarki w różne strony.

– Zaczekaj! Poświeć tutaj! – krzyknął Harry.

Gdy Alex to zrobił, wtedy Harry ukląkł i zaczął przesuwać dłonią po powierzchni długiego zagłębienia wyżłobionego w ziemi.

Uniósł wzrok i powiedział:

– To ślady płóz pozostawionych przez śmigłowiec.

Następnie popatrzył na szeryfa i zapytał: – Kto w okolicy ma śmigłowiec?

Kiedy Tyree świecił latarką wprost na ślad odkryty przez Harry'ego, jego twarz nagle bardzo spochmurniała.

– Szeryfie, czy ktoś, kogo znasz, ma tutaj śmigłowiec? – powiedział Alex, szarpiąc stróża prawa za rękę.

– Tak – wolno odpowiedział zapytany. – Mój cholerny braciszek.

Nagle zadzwonił telefon. Tyree sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej swoją komórkę.

– Tyree?

Długie nogi szeryfa ugięły się.

– Co? Kiedy?

– Co się dzieje? – zapytała Annabelle.

– Zaraz tam będę – odpowiedział w słuchawkę szeryf.

Rozłączył się i spojrzał na resztę.

– Co się dzieje? – spytała po raz kolejny Annabelle.

– Dzwonił do mnie gość, którego wyznaczyłem do pilnowania Abby Riker. Właśnie odzyskał przytomność.

– Odzyskał przytomność? – powiedział z niepokojem Alex.

– Mają Abby – krzyknął Tyree, pędząc z powrotem w stronę drogi.

ROZDZIAŁ 72

Knox i Stone w ciszy jedli śniadanie, starając się wyglądać na tak samo apatycznych, jak cała reszta więźniów dookoła, którzy dzień wcześniej przyjęli dawkę narkotyków. W rzeczywistości obaj bacznie obserwowali, co działo się w stołówce.

Siedzieli naprzeciw siebie, tak aby mogli obserwować całe pomieszczenie i nie dać się zaskoczyć od tyłu. Pod koniec posiłku Knox nieco sztucznie zakasłał i skierował wzrok na godzinę dziewiątą. Na sekundę przed uderzeniem, Stone zdążył unieść swoją tacę do góry i użyć jej jako tarczy. Nóż odbił się od twardego plastiku, z którego była zrobiona. Następnie Stone swoimi nogami zahaczył o nogi Mansona, a impet wielkiego strażnika sprawił, że w tym samym momencie upadł on na stół i prześliznął się po nim, przebił się przez talerze i plastikowe kubki i spadł na podłogę po drugiej stronie stołu, zwalając na ziemię dwóch innych więźniów, siedzących obok Knoxa. W wyniku powstałego zamieszania, Knox łokciem zsunął ze stołu swój talerz, a wtedy niedojedzone resztki kaszy kukurydzianej, które się na nim znajdowały, wylądowały wprost na głowie Mansona.

Kiedy przybiegli inni strażnicy, Stone i Knox siedzieli spokojnie – chociaż na ich twarzach malowała się konsternacja – i wpatrywali się w stertę ciał leżących na podłodze.

Gdy strażnicy postawili Mansona na nogi, on wciąż w ręce trzymał nóż.

– Frank, co ty, do cholery... – odezwał się jeden z nich, zanim Manson gwałtownie odepchnął go od siebie.

Wydając okrzyk wściekłości, Manson próbował przeskoczyć przez stół i dopaść Stone'a. Jednak w odpowiednim momencie Knox nastąpił mu na stopę, sprawiając, że skok strażnika zakończył się nagłym upadkiem. Rozgniewany mężczyzna szczęką przywalił w krawędź stołu tuż naprzeciw Stone'a, a Knox – jak na zawołanie – wstał, zasłaniając widok innym strażnikom.

– Pozwól, że zejdem ci z drogi, abyś mógł uporać się z tym psychopata – zwrócił się grzecznie do Stone'a.

W tej samej chwili Oliver Stone łokciem zadał Mansonowi miażdżące uderzenie w tył szyi. Gdy strażnicy w końcu dotarli do kolegi, Stone szybko przesunął się na drugi koniec stołu i udawał, że niewinnie się wszystkiemu przyglądał.

Manson, który był nieprzytomny i z ledwością łapał oddech, został wywieziony ze stołówki na szpitalnym łóżku. Nawet najbardziej ospały więzień znajdujący się w pomieszczeniu, widząc to, miał na twarzy uśmiech.

Nieco później Stone i Knox stali na dziedzińcu rekreacyjnym. Nikt nie czepiał się ich po tym, co przytrafiło się Mansonowi, chociaż Stone raz oberwał po głowie za to, że niby zbyt głośno przeżuwał jedzenie.

– Jak mocno go uderzyłeś? – zapytał Knox.

– Wystarczająco mocno.

– Podoba mi się twój styl.

Ramol Donny uśmiechnął się do nich, gdy przechodził obok. W głupi sposób uniósł kciuk do góry i pokazał go Stone'owi. Strażnicy robili obchód na wieżyczkach, spoglądając w dół przez lornetki i lunety, ustawione na stacjonarnych trójnogach, broń natomiast znajdowała się w centrum uwagi, stanowiła o sile i odstraszała. Stone myślał o tym, opierając się o ścianę

wzniesioną z cementowych bloków, i zastanawiał się, jak starszy strażnik zamierza zrealizować swój plan – cokolwiek by to nie było.

Knox, który stał obok Stone'a, niepostrzeżenie przyglądał się murom więzienia.

Jeden ze skazańców bawił się piłką. Wykonał dwutakt, złapał odbitą piłkę i ponownie spróbował wykonać rzut z wyskoku. Jak większość więźniów, których widzieli Knox i Stone, ten również był czarny, młody, wysoki i dobrze zbudowany. Zdawał się zachowywać zupełnie przytomnie, a więc może Donny swój marchewkowy sekret zdradził również i innym. Rzut z wyskoku jednak mu nie wyszedł, a kiedy czarny mężczyzna pobiegł za piłką, która poturlała się za niebieską linię, Stone zeszywniał.

Jednak zanim do niej dotarł, wpadł na niego inny więzień, przewracając go za niebieską linię wprost na piłkę. Za chwilę obaj się podnieśli i stanęli twarzą w twarz, gotowi do starcia. Gdy rozległ się dźwięk syreny, strzelcy na wieżyczkach wycelowali z karabinów. Oddano strzał, jednak nie pochodził on od żadnego z nich.

Strażnicy zaczęli rozglądać się dookoła, wypatrując osoby, która mogła wystrzelić.

Jak gdyby na komendę, jeden skazaniec uderzył drugiego, posyłając go na ziemię z zakrwawionym nosem.

Oddano kolejny strzał. Rozległy się gwizdy, syreny zaryczały, a gromada osadzonych znajdujących się pośrodku betonowego boiska z krzykiem rzuciła się do ucieczki. Dwaj strażnicy, którzy podbiegli, aby powstrzymać uciekających w panice więźniów, zostali podeptani – ich czapki oraz drewniane pałki znikły pod falą pędzących przed siebie mężczyzn.

Dookoła nadgarstków Stone'a i Knoxa zacisnęły się czyjeś ręce. Zaczęto pchać ich naprzód.

– Z powrotem do cel. W tej chwili! – warknął głos.

Wzrok Stone'a spoczął na starszym strażniku, tym samym, który wcześniej skinął na niego głową. Popychał ich obu w kierunku jednego z wejść do więzienia.

Kiedy mijali rzeszę więźniów, stojących i patrzących na bijatykę, Knox zauważył Donny'ego. Facet uśmiechał się i dopingował walczących. Knox przywalił mu od tyłu i Ramol Donny – zabójca trójki dzieci – osunął się nieprzytomny na zimny, betonowy trawnik więzienia Dead Rock.

– To nazywam odpowiedzialnością – mruknął pod nosem Knox, idąc za Stone'em.

Kiedy byli już w budynku, strażnik pogonił ich schodami na górę i wprowadził do małego pokoju, po czym zamknął drzwi.

– Odwróćcie się!

Lekko wahając się, wykonali polecenie.

Szybko założył im kajdanki i kajdany. Następnie odwrócił ich tak, aby stali twarzami zwrócenii do niego.

– Nie mamy zbyt wiele czasu. Byłem najlepszym przyjacielem Josha Coombsa. Słyszałem, że pomogłeś Williemu.

– Zgadza się, ale on już nie żyje. Zapewne o tym słyszałeś. Bob tak samo. Wyszadzili ich w powietrze.

Strażnik pokiwał głową i zapytał: – Wiecie, co się dzieje?

– Narkotyki.

Stone podał mu swoją, trzydziestosekundową wersję, którą zakończył słowami: – A Josha zamordowano, ponieważ się o tym dowiedział.

– Domyślałem się czegoś takiego. Słyszałem i widziałem różne, dziwne rzeczy, ale niczego nie byłem w stanie dowieść. Jestem jednak pewny, że wy dwaj nie zostaliście tutaj przeniesieni z innego więzienia.

– Ilu strażników myśli tak samo jak ty?

– Nie więcej jak dwóch–trzech. Reszta siedzi w kieszeni Tyreego.

Odezwał się Knox:

– Jestem z CIA. Nazywam się Joe Knox. Chciałbym, abyś skontaktował się z facetem imieniem Marshall Saunders i poinformował go, gdzie jestem. Jego numer telefonu to... – Zamilkł i spojrzał na Stone'a. – Możesz mu powiedzieć, że jestem sam – dokończył.

– Nie mogę ci na to pozwolić – odezwał się Stone.

– Nie masz wyboru. Dlatego właśnie dzwonię do kumpla Marsha, a nie Hayesa.

– Obaj znamy Hayesa. Jak się dowie, że go wykiwałeś, to twoim następnym przystankiem będzie ośrodek tortur w Afganistanie i wcale nie ty będziesz przesłuchującym. Lepiej wróć do swojej rodziny i doczekaj śmierci na swoich warunkach, a nie jego.

– Oliver, czy wiesz, co on...

Stone się wtrącił.

– Zawsze wiedziałem. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Chłopaki – powiedział zdenerwowany strażnik – pospieszcie się, do diabła.

Knox jeszcze przez chwilę wpatrywał się w Stone'a, po czym podał strażnikowi numer telefonu i kazał przekazać, że ma ze sobą Johna Carra.

– Zadzwoń do Saundersa tak szybko, jak możesz i powiadom go, gdzie jesteśmy.

Kiedy wszystkich więźniów zmuszono już do powrotu do cel, oni również pędem udali się do swojej.

Gdy tak siedzieli w środku z założonymi kajdanami, Knox zwrócił się do Stone'a: – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić ci sprawiedliwy proces. Nie pozwolę, aby Hayes sprawił, że znikniesz.

– Ja już znikłem. W rzeczywistości od trzydziestu lat jestem niewidzialny.

Minęła chwila ciszy.

– Dlaczego Hayes nie chciał ci przyznać tego cholernego medalu?

Stone szybko się podniósł i oparł o ścianę.

– To było tak dawno temu, że nie wiem, czy jeszcze to pamiętam.

– Z pewnością pamiętasz. Tamtego miejsca nigdy się nie zapomina.

Nigdy.

Stone popatrzył na niego i spytał: – Kiedy byłeś w Wietnamie?

– Podczas ostatnich osiemnastu miesięcy wojny.

– Większość czasu spędziłem na froncie – odezwał się Stone.

Kiedy to mówił, jego wzrok utkwiony był w podłogę.

Nigdy wcześniej tak naprawdę nikomu o tym nie mówił, ale wiedział, że teraz to już nieważne, ponieważ albo obaj umrą w tym miejscu, albo – jeżeli Stone nie zostanie poddany egzekucji – zgnije w innym więzieniu.

Podniósł głowę i spojrzał na Knoxa.

– Macklin Hayes miał jeden system walki. Do maszynki mielącej mięso wrzucał tylu żołnierzy, ilu się dało, a potem zdawał się na łut szczęścia. Niemniej jednak, bez względu na rezultat swoich działań, zawsze pilnował, aby wysyłane raporty szczegółowo omawiały jego wspaniałą postawę na polu bitwy. Chociaż, według mnie, jedyne przypadki, kiedy osobiście brał udział w prawdziwej walce, miały miejsce w kasynie oficerskim podczas sporadycznych bijatyk.

– Ja też miałem do czynienia z kilkoma podobnymi, wyższymi rangą oficerami. Zawsze grali zuchwałych ekspertów, ale nigdy nie garnęli się do walki.

– Hayes uważał, że przeze mnie stracił szybki awans na podpułkownika.

I może rzeczywiście tak było.

– Co się stało?

– W pewnej okolicy znajdowały się trzy wioski.

Ważniaki nagle zadecydowały, że musimy je zdobyć.

Chyba chcieli się w kraju pochwalić, że wygrywaliśmy tę wojnę. To zadanie wyznaczyli Hayesowi. Dla niego była to kolejna mała okazja na zwiększenie swoich szans w drodze po pierwszą gwiazdkę. Dał rozkaz i wysłał naprzód trzy kompanie, każda miała uderzyć na jedną wioskę. Noc wcześniej przed naszym atakiem, Hayes zwołał spotkanie wszystkich sierżantów.

– A co z kapitanami? – wtrącił Knox.

– Nie żyli. Nie uwierzyłbyś, jak często traciliśmy kapitanów i podporuczników. W każdym razie, rozkazał nam zrównać z ziemią te miejsca. Nikt nie miał ostać się żywy.

– Chcesz powiedzieć – żaden żołnierz?

– Chcę powiedzieć, że nikt, Knox. Żaden mężczyzna, żadna kobieta i żadne dziecko. Nikt. Następnie mieliśmy puścić wioski z dymem i opowiadać, że to robota żołnierzy z Wietkongu. Hayes wpadł na pomysł stworzenia tej zasranej kampanii dezinformacyjnej. Facet cały czas wywijał takie numery. Był niczym wcielenie Machiavellego. Sądzę, iż uważał, że w ten sposób szybciej zrobi karierę.

– Co się wydarzyło?

– Dwie kompanie z trzech posłuchały jego rozkazu, ale jedna nie.

– I wtedy Hayes postanowił się na tobie zemścić?

– Chciał, ale powiedziałem mu, że jeżeli to zrobi, to opowiem wszystkim prawdę. Nie mógł powiedzieć, że nie wykonałem rozkazów, ponieważ rozkazy, które wydał, powinny były zaprowadzić go wprost przed sąd wojenny.

Rozumiesz, wiedziałem, jak rozgrywał tę grę. Gdyby misja się powiodła, to zapewne oficerowie na górze zignorowaliby ten fakt, ale gdyby popełnił jakieś, nawet malutkie, błędy, o których dowiedzieliby się dziennikarze,

wtedy ci sami oficerowie zjedliby go żywcem. Niemniej jednak, ponieważ jedna wioska nie została zniszczona, ludzie z łańcucha dowodzenia okazywali niezadowolenie.

Dlatego też Hayes musiał trochę więcej się natrudzić, aby zdobyć swoje dębowe liście.

– Ale znalazł inny sposób, aby cię zranić. Medal.

– Szczerze mówiąc, gównu mnie to wtedy obchodziło. Walczyłem na wojnie, która nie miała końca.

Wszyscy przyjaciele, których tam miałem, zginęli. Byłem zmęczony, miałem dość Azji Południowo-Wschodniej, miałem dość deszczy, upałów i tego, że każdą minutę każdego dnia mojego życia poświęcałem na zdobywanie i poddawanie setek metrów ziemi i dżungli. I po co? Pytam się po co, Knox?

– Wtedy postanowiłeś wstąpić do oddziału 666?

Stone zawahał się, ale odpowiedział: – Chyba zasłużyłeś sobie na to, aby się o tym dowiedzieć.

– Przysięgam ci, że nikt więcej tego nie usłyszy.

Jeżeli cię skażą, to nie przy moim udziale.

– Tak, wtedy właśnie pojawił się oddział 666, ale nie powiedziałbym, że ja do niego wstąpiłem. Dano mi do zrozumienia, że to moja jedyna opcja. Po prostu, zamieniłem jedno piekło na drugie. Zawsze miałem takie szczęście.

– Przypuszczam, że świetnie wykonywałeś swoją robotę, dlaczego więc CIA odwróciło się od ciebie?

– Minęły lata, ożeniłem się z Claire, a potem mieliśmy naszą małą dziewczynkę. To najlepsza rzecz jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Nie chcę być zbyt sentymentalny, ale czułem, jakby otworzyło się przede mną morze nowych możliwości.

Wtedy też zdecydowałem, że chcę z tym skończyć. Nie potrafiłem dłużej pociągać za spust, Knox. Nie mogłem znieść własnego smrodu. Nie mogłem lecieć przez pół świata, że by wpakować komuś kulę w łeb, a potem wracać do domu i trzymać na rękach moją małą dziewczynkę i całować żonę. Po prostu dłużej nie mogłem.

– Ale oni tego nie zrozumieli?

– Tacy ludzie myślą, że na zawsze jesteś ich własnością. I może faktycznie tak jest.

Stone osunął się z powrotem na podłogę, przechylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

– Pomogę ci, Oliver. Przyrzekam.

– Pomóż lepiej sobie, Knox. Na mnie już za późno.

Cokolwiek się ze mną stanie, zasłużyłem sobie na to.

ROZDZIAŁ 73

Wszyscy zdrzemnęli się nieco w domu Tyreego, który położony był jakieś trzy kilometry od centrum Divine. Dom był niewielki, ściany miał obite deskami.

Stał na ładnym kawałku ziemi na wzgórzu, a za nim ciągnęła się długa łąka.

Tyree zaparzył duży dzbanek kawy i sklecił jakieś śniadanie. Oczy wielkiego szeryfa były zaczerwienione i podpuchnięte.

– Z góry przepraszam za tak marne wiktuały. Zwykle nie goszczę u siebie tylu osób.

– Żadnych innych wiktuałów nie potrzebuję – odpowiedział Reuben, chłepcząc czarną kawę z wielkiego kubka.

Wcześniej odwiedzili dom Abby Riker. Kiedy zobaczyli w jakim stanie się znajdował, bez trudu wywnioskowali, co się wydarzyło. Drzwi frontowe zostały wyważone, meble powywalane, a zastępca szeryfa z okrwawioną twarzą siedział na środku podłogi. Nie wiedzieli jednak, kto uprowadził Abby i dokąd ją zabrał.

Tyree przez radio nadał komunikat do wszystkich policyjnych jednostek, informując ich o zaginięciu; niestety, do tej pory nikt się nie odezwał, a każda kolejna godzina, która mijała, zmniejszała szanse na jej bezpieczny powrót.

– Nie mogę uwierzyć, że o tym nie pomyślałem – powiedział Tyree z poczuciem winy.

– Wyznaczyłeś swojego człowieka, aby ją strzegł, szeryfie – zaznaczyła Annabelle.

– Earl nie za bardzo radzi sobie w takich sytuacjach, ale nikogo więcej nie mam. To ja powinienem był jej pilnować. Jeżeli coś złego się z nią stanie... – Przystał mówić i spuścił głowę, a łza z jego oka skapnęła na kuchenny stół.

– Jak myślisz, szeryfie, dlaczego ją zabrali? – Po kłopotliwej chwili milczenia cicho zapytał Alex.

Tyree obtarł twarz, podniósł wzrok i głośno odchrząknął, po czym odezwał się: – Zastanawiałem się nad tym. Danny gdzieś się zapodział i może boją się, że wywinie im jakiś numer, a więc jako zabezpieczenie zabrali jego matkę. Chłopak bardzo ją kocha.

– Czy uważasz, że Danny mógł być zamieszany w przemyt narkotyków? – zapytała Annabelle.

– Nie wiem, ale fakt, iż korzystali z tamtej starej stodoły skłania mnie do powiedzenia, że tak.

– Ale powiedziałaś, szeryfie, że on opuścił miasto.

– Po śmierci Debby. Może w ten sposób stanowczo przeciwstawił się ludziom mordującym jego przyjaciół.

– A co z tym sędzią? – zapytał Alex.

– Jestem zaskoczony, bardzo zaskoczony, on również przepadł.

– Musiał mieć z tym coś wspólnego i w porę go ostrzeżono – odparł Harry.

Tyree skinął głową.

– Kiedyś był sędzią w Teksasie i spędził także trochę czasu w Ameryce Południowej, a przynajmniej tak mi mówił – powiedział szeryf.

– Tam na handlu narkotykami znają się bardzo dobrze – zauważył Finn.

– Wiecie, czytałem, że bardzo łatwo jest przetransportować towar z Teksasu, który dociera tam z Meksyku – dodał Tyree. – Wygląda na to, że istnieją dwa sposoby zdobycia leków na receptę: ukraść je albo zrobić.

– Zrobić leki? – zapytał Caleb ze zdziwieniem.

– Przede wszystkim w Kolumbii, w tamtejszych laboratoriach narkotykowych, podróbki oksykodonu produkuje się w tonach, a potem przemycą tutaj – wyjaśnił Alex. – Oczywiście, nie jest to zupełnie czysty towar. Wiadomo, że w brudnym laboratorium narkotykowym nie dbają o kontrolę jakości, jak ma to miejsce przypadku legalnych producentów farmaceutyków.

Z tego też względu przyjmowanie tych leków jest niebezpieczne.

Tyree kiwnął głową i odparł:

– Więc może nasz przyjaciel sędzia miał jakieś kontakty w tamtych stronach, może jego dalszy pobyt tam stał się zbyt ryzykowny i kiedy natknął się na stare Divine, pomyślał, że znalazł dobre miejsce, aby trochę w nim przeczekać.

– A zatem sędzia ma powiązania z dilerami, dzięki którym otrzymuje prochy. Czy twój brat, szeryfie, ma znajomości w dużych miastach umożliwiające mu dystrybucję tego towaru?

– Osiemdziesiąt procent więźniów supermaxu pochodzi właśnie z dużych miast. Większość z nich siedziała wcześniej w biznesie narkotykowym i ma na sumieniu również zabójstwa. Przez to wylądowali w Dead Rock. A więc to całkiem możliwe, że naczelnik ma kontakty z dystrybutorami.

– Ale skoro twój brat jest uwikłany w tę sprawę, to w jaki sposób ci dwaj się dobrali? Byli przyjaciółmi?

– Mosley raz w miesiącu pojawiał się w więzieniu, aby występować w roli mediatora. Kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałem, pomyślałem, że to wręcz komiczne.

– Dlaczego?

– Bo mój brat raczej nie idzie na kompromis. Zawsze stawiał na swoim i nie negocjował.

– Wygląda na to, że nie jest pan specjalnie zaskoczony faktem, iż brat może być kryminalistą – odezwała się Annabelle.

Tyree lekko się uśmiechnął, mówiąc: – Ja byłem tym synem, który zdobywał wszystkie nagrody sportowe, a Howard stypendia akademickie.

Głupi mięśniak i bystry starszy brat. Jednak on wyróżniał się czymś jeszcze. Myślę, że można to nazwać okrucieństwem. Zanim go przerosłem, wyżywał się na mnie za każdym razem, gdy zrobiłem coś, co mu się nie podobało. Z tego też względu nigdy nie byliśmy ze sobą zżyci. Co więcej, on lubił wygodnie żyć. A w rzeczywistości naczelnicy, nawet w supermaxach, wcale nie zarabiają góry pieniędzy.

– Peterson był księgowym i być może on zajmował się księgowością dla siatki narkotykowej. Być może ich kantował, a oni się dowiedzieli – zasugerował Alex.

Tyree potarł ręką swoją szczękę, po czym odparł: – Jeżeli chodzi o Petersona, to sądzę, że może być coś jeszcze.

– To znaczy?

– Mamy tutaj fundusz miasta. Fundusz inwestycyjny, którego księgowością również zajmował się on.

– Fundusz miasta? – zapytała Annabelle.

– Tak, zarówno ci, co prowadzą tu interesy, jak i cała reszta szarych obywateli dorzucili trochę swoich pieniędzy i stworzyli wspólny fundusz. Abby – ponieważ miała więcej niż reszta – przeznaczyła na ten cel całkiem sporo. Przez ostatnie kilka lat zyski były naprawdę dobre, co dawało znaczne dywidendy.

– To wyjaśnia, dlaczego Divine prosperuje o niebo lepiej niż inne podobne miasteczka w okolicy – dodał Reuben.

– Ale niekoniecznie z dokonywania wspaniałych inwestycji – wtrącił Harry.

– Nie – powiedział Alex. – Powód może być inny.

Wykorzystują fundusz miasta do prania brudnych pieniędzy pochodzących z narkotyków.

Odezwała się Annabelle:

– A to doskonały sposób. Wypisują wiele czeków na niewielkie sumy. Miasteczko na zadupiu. Kto by cokolwiek podejrzewał. Kasa wychodzi czysta jak łąka.

– A co, jeżeli wasz człowiek siedzi w tamtym więzieniu? Jak się do niego dostaniemy? Nie mamy wystarczających dowodów, aby otrzymać nakaz rewizji – powiedział Tyree.

– Pieprzyć nakaz – warknęła Annabelle. – Musimy po prostu tam wejść i – jeżeli w ogóle siedzi w tym więzieniu – jak najszybciej go stamtąd wyciągnąć.

Wszyscy dziwnie zaczęli się na nią gapić, a Tyree wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, proszę pani. Z mojego brata jest całkiem bystry gość i jeżeli maczał palce w tej sprawie, to mogę się założyć, że nie pozwoli na to, abyśmy wparowali do środka i zaczęli się tam rozglądać.

– Nic nie szkodzi, szeryfie. Rzadko gdziekolwiek wchodzę frontowymi drzwiami. Shirley mówiła mi o tych zabitych górnikach i że to dlatego więzienie nazywają Dead Rock. Wspominała też o równolegle wykopanym szybie. Zastanawiam się, gdzie on dokładnie jest i jak daleko sięga?

– Nie znam szczegółów – odparł Tyree.

– Mogę zajrzeć do miejscowej biblioteki i to sprawdzić – zaoferował Caleb.

– Sprawdź też wszystko, co związane jest z Dead Rock – dodała Annabelle.

Następnie spojrzała na szeryfa i zwróciła się do niego:

– Byłabym również wdzięczna, gdyby przekazał mi pan wszelkie dostępne panu informacje o tym więzieniu.

– Z przyjemnością, ale tam naprawdę jest sporo miejsca, gdzie można by poukrywać ludzi – zaznaczył.

– W pewnym sensie właśnie na to liczę – odpowiedziała Annabelle.

ROZDZIAŁ 74

W okolicach Divine pojawił się kolejny śmigłowiec.

Szybował nad wierzchołkami drzew, a następnie wylądował na parkingu więzienia Blue Spruce.

Z samolotu wysiadł tylko jeden człowiek, po czym wolnym krokiem udał się w kierunku budynku więziennego.

Zanim wpuszczono przybysza do środka, przed frontowym wejściem sprawdzano go kilka minut; wykonano również jeden telefon. Sam naczelnik pofatygował się na spotkanie z tak specjalnym gościem.

Macklin Hayes i Howard Tyree uścisnęli sobie dłonie.

– Czego szuka tutaj CIA? – zapytał opryskliwym tonem Tyree.

– Sądzę, że macie jednego z moich ludzi – odpowiedział uprzejmie szef CIA.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Ok, pobawimy się trochę, przynajmniej na razie.

Człowiek ten nazywa się Joe Knox. Jego wzrost to około metr osiemdziesiąt pięć, waga jakieś sto kilogramów, włosy ma ulizane i przyprószone siwizną. Powinien być z nim ktoś jeszcze. Nieco wyższy, szczuplejszy facet o krótko ściętych, siwych włosach. Zależnie od dnia i sytuacji reaguje na słowa Oliver Stone lub John Carr.

– Nie ma tu nikogo, kto pasowałby do tych opisów.

Teraz muszę prosić pana o opuszczenie tego miejsca. To więzienie typu supermax i nieupoważnieni goście, choćby i z CIA, nie są tu mile widziani.

Ludzie Tyreego stanęli za jego plecami.

Hayes wyglądał na nieco zaniepokojonego.

– Wygląda na to, że ma pan nade mną przewagę liczebną. O mój Boże, co ja sobie wyobrażałem?

Cienką teczkę, którą miał przy sobie, położył na stole, otworzył i wyjął z niej niewielki skoroszyt, z którego wyciągnął kilka dokumentów.

– Przemyt narkotyków, czyż nie? O tak, zgadza się. – Hayes udał, że się trzęsie, po czym powiedział: – Jestem pewny, że wszyscy tutaj jesteście twardzi i niebezpieczni, a więc muszę na siebie uważać. – Swymi długimi, kościstymi palcami ścisnął kartki papieru i dodał: – Te dokumenty czekają na podpis ministra sprawiedliwości, który w ten sposób wyda zgodę na zamknięcie tego więzienia wraz z jego personelem.

– Na jakiej podstawie?

– Na takiej, że pieniądze z pańskich operacji narkotykowych trafiają do organizacji terrorystycznych, które przeniknęły na teren Stanów Zjednoczonych.

– To śmieszne.

– W zasadzie mamy już na to dowód. Ten dokument – niewzruszenie kontynuował Hayes – to nakaz aresztowania Josepha Knoxa, Johna Carra i Howarda Tyreego. Może pan sobie sprawdzić, że został podpisany przez odpowiednie osoby.

Naczelnik nie kwapił się nawet, aby spojrzeć na dokumenty. Powiedział: – Może w Waszyngtonie jest pan grubą rybą, ale na wypadek gdyby pan nie zauważył, nie jesteśmy w Waszyngtonie, a więc nigdzie się stąd nie ruszam.

– I o to chodzi – odezwał się Hayes. – Niech naczelnik pozwoli mi zobaczyć Knoxa oraz Carra i już więcej problemów sprawiał nie będę.

– Jasne, nawet gdyby tutaj byli, a wcale nie mówię, że są, to skąd miałbym wiedzieć, że nie opowiedzą panu jakichś bzdur na mój temat, które wykorzysta pan, aby się do mnie dobrać? Niech mi pan powie?

Hayes spojrział na swój zegarek. Kiedy podniósł głowę z powrotem, uśmiech z jego twarzy już znikł.

– Gówno obchodzą mnie twoje małe operacje narkotykowe. W ogólnym rozrachunku nie dorastasz nawet do poziomu hemoroida na moim tyłku. Masz minutę, aby mnie do nich zaprowadzić.

– Bo co? – burknął Tyree.

– Jesteś naprawdę męczący.

Hayes powoli wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął z niej telefon i przycisnął guzik.

Sekundę później na parkingu przed więzieniem miała miejsce eksplozja.

Tyree oraz jego ludzie popędzili do okna i zobaczyli tłące się szczątki samochodu. Dym wciąż wydobywał się z lufy bocznego działa śmigłowca.

– To był mój cholerny cadillac! – krzyknął Tyree.

– Wiem. Sprawdziliśmy rejestrację.

Nie marnowałbym tak drogich pocisków na wóz zwykłego strażnika. Postaram się mówić tak jasno, jak tylko potrafię. Tu ważą się losy bezpieczeństwa narodowego.

Nawet sam prezydent nie mógłby stanąć mi na drodze. A ty, mój mały przyjacielu, nie jesteś prezydentem.

Zaprowadź mnie do nich. W tej chwili! – Następnie, nieco delikatniejszym tonem dodał: – A za to Wuj Sam podaruje ci nowy samochód.

Stone i Knox zakuci w kajdany siedzieli przy stole.

Każdy więzień słyszał odgłos eksplozji, która nastąpiła na zewnątrz, ale nikt nie miał pojęcia, co się działo. Kiedy otworzyły się drzwi, Knox ujrzał znajomą postać.

– O cholera! – krzyknął.

– Mnie również miło ciebie wiedzieć, Knox – powiedział Hayes, po czym uśmiechnął się do nich i usiadł.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – spytał Knox.

– Na mojej liście osób do inwigilacji, znajdował się każdy, z kim mogłeś się skontaktować. Kiedy Marsh otrzymał telefon, ja od razu byłem gotowy. I nie trać czasu na zastanawianie się, czy przybędzie ci z pomocą.

W kraju już go nie ma, został przeniesiony. Nie powinieneś był traktować mnie jak idiotę, Knox.

Naprawdę nie powinieneś.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w oniemiałego Knoxa, a potem zwrócił się do Stone'a.

– Sporo lat upłynęło, John. Muszę powiedzieć, że wyglądasz fatalnie.

– A ty jeszcze gorzej, Mack – odciął się Stone.

– Powiedz mi, jakie to uczucie zabijać naszych starych przyjaciół? Czy puchłeś z dumy, kiedy ich już wykończyłeś?

– Zgadza się, ty nie wiesz jakie to uczucie zabijać, ponieważ do tego celu zawsze wyręczałeś się innymi.

Hayes otworzył swoją teczkę i wyciągnął z niej kartkę papieru. Trzymał ją tak, aby Knox mógł się jej przyjrzeć. Był to rozkaz wydany i podpisany przez Hayesa, który ucinał wszelkie dyskusje dotyczące tego, czy John Carr powinien być otrzymać Medal Honoru.

– Kiedy zadzwoniłeś i powiedziałeś mi, że miejscowi wieśniacy z okolic tej ohydnej dziury na ziemi mogliby skupić się wokół prześladowanego weterana z Wietnamu, zacząłem się zastanawiać, co chciałeś przez to powiedzieć oraz jak się o tym dowiedziałeś. Wybrałem się do ośrodka archiwów wojskowych. Pracownicy tamtejszego miejsca byli bardzo pomocni i powiedzieli mi, co dokładnie przeglądałeś. Niestety, pudła nie były zinwentaryzowane, ale ta strona odbiła się co nieco na wewnętrznej

ścianie kartonu. To mi wystarczyło. Natychmiast wysłałem ludzi do twojego domu, aby go przetrząsnęli. Rezultat był taki, że znaleźli ten oto dokument. Myślałem, że zniszczono go dawno temu, ale się myliłem, a to świadczy o tym, że nikt naprawdę nie jest wszechwiedzący. – Popatrzył na Stone'a i dodał: – I jestem pewny, że John już opowiedział ci o naszej małej różnicy zdań w dżungli.

– Nic mu nie powiedziałem. Pracował dla ciebie.

Myślisz, że zaufałbym mu? – warknął Stone.

Hayes rozsiadł się wygodnie, kładąc dłonie na kolanach.

– John, znacznie lepiej zabijasz, niż kłamiesz.

Matactwo to moja branża i zawsze potrafiłem wyczuć, kiedy inni coś kręcili.

– Nigdy byś nie odpuścił, prawda?

– A niby dlaczego? Skrzywdziłeś mnie dawno temu.

Czy to sprawiedliwe?

– Sprawiedliwe? – wrzasnął Knox. – Przez ciebie nie dostał Medalu Honoru!

– A ja przez niego nie otrzymałem awansu, który słusznie mi się należał.

– Porównujesz dokonania tego faceta na polu bitwy z tym, że musiałeś czekać parę miesięcy dłużej, aby dostać swoje główniane liście dębowe?

– On był zwykłym trepem, a ich mieliśmy miliony.

Natomiast oficerów mojego kalibru było niewielu. Jestem pewny, że swoim działaniem zaszkodził wysiłkom wojennym.

– Naprawdę myślisz, że gdybyś szybciej został podpułkownikiem, to wygralibyśmy wojnę w Wietnamie? – zapytał z niedowierzaniem Knox.

– Przyznaję się: to moje ego.

– To nie żadne ego, ale jakaś cholerna psychoza – skomentował Knox.

Hayes wyciągnął z kieszeni zapalniczkę, uruchomił i zbliżył ją do krawędzi kartki. Po kilku sekundach dokument zamienił się w popiół. Następnie zwrócił się do Knoxa: – A teraz, o ile dobrze rozumiem, trafiłeś tu za rabunek z bronią w rękę i morderstwo. Paskudna sprawa.

Potem popatrzył na Stone'a.

– Ty nazywasz się Anthony Butcher[25]. Ten stuknięty naczelnik może nie ma stylu, ale przynajmniej poczucia humoru mu nie brakuje. Potrójne morderstwo. Wspaniale, ale ani trochę nie oddaje ci to sprawiedliwości.

Wstał i zamknął swoją teczkę.

– To chyba wszystko. A teraz zostawię was tutaj, abyście spłacili swój dług względem społeczeństwa.

Napomknąłem naczelnikowi, aby wam dwóm okazywał szczególną troskę.

Na pewno doceniacie ten gest.

Hayes zatrzymał się w drzwiach i powiedział: – No cóż, prawda jest taka, że już mi się udało. Ach i jeszcze jeden, drobny szczegół. Pamiętacie tego strażnika, który w waszym imieniu skontaktował się z Marshem?

Nie liczyłbym, że kolejny raz wam pomoże. Wiecie, namierzyliśmy jego domowy telefon, kiedy dzwonił.

Podzieliłem się tą informacją z poczciwym naczelnikiem.

Na pewno zajmie się nim w odpowiedni sposób.

Po tych słowach Hayes delikatnie zatrzasnął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 75

Od lat ludzie, między innymi z organizacji Human Rights Watch i Amnesty International, próbują dostać się do Blue Spruce – powiedział im Caleb, po tym jak wcześniej poinformował ich o wielu szczegółach dotyczących zarządzania więzieniem. Cała grupa znajdowała się z powrotem w domu Tyreego, który teraz stanowił ich bazę.

– Lista dotycząca domniemanych naruszeń praw człowieka w tamtym miejscu jest bardzo długa – kontynuował Caleb. – Władze więzienia jednak ani razu nie pozwoliły, aby odwiedzili ich ludzie z Amnesty czy innych organizacji. O Boże, nawet Rosjanie wydali zgodę, aby przedstawiciele tych stowarzyszeń zajrzeli do ich więzień. Kiedy w Blue Spruce kilku więźniów zapadło w śpiączkę i zmarło na skutek użycia paralizatorów, po raz kolejny kilka razy proszono o pozwolenie na wejście do więzienia. Jednak wszelkie prośby zostały odrzucone.

Alex spojrzął na szeryfa i zapytał: – Wiem, że to pański brat, ale tuż pod nosem dzieją się takie rzeczy, a pan nigdy nie zareagował?

– To kolejny powód, dlaczego ja i Howard nie jesteśmy ze sobą w bliskich stosunkach. Jak myślicie, kto ściągnął tam Amnesty International?

– Pan? – odezwał się Caleb.

– Wybrałem się tam raz z transportem więźniów.

Kiedy nikt mnie nie obserwował, trochę powęszyłem.

Chyba mój starszy brat myślał, że można mi ufać. Ale po tym, co zobaczyłem i usłyszałem, zdecydowałem się powiadomić organizację. Howard później się o tym dowiedział. W ten oto sposób nasza braterska

miłość oficjalnie dobiegła końca i od tamtej pory ani razu nie zaprosił mnie do Blue Spruce.

– Nazywajmy to miejsce tak, jak naprawdę powinno się je nazywać, w porządku? – powiedziała srogo Annabelle. – Dead Rock!

– Biorąc to wszystko pod uwagę, jak to możliwe, że Departament Sprawiedliwości lub Departament Praw Obywatelskich nie wszczęły dochodzenia? – zapytał Harry Finn.

– A przynajmniej, dlaczego nie zrobił tego Departament Więziennictwa stanu Wirginia?

Caleb spojrzął w swoje notatki.

– Najwidoczniej obecna władza państwowa i administracje federalne uważają, że prawa więźniów nie są sprawą nadrzędną. Była jakaś gadanina o śledztwie państwowym, ale nic z niej nie wyszło, a Departament Sprawiedliwości nie zajmuje się niczym, co byłoby związane z sytuacją w więzieniu. W dodatku przez ostatnie dwa lata to więzienie było w mniejszym lub większym stopniu zamknięte dla odwiedzających.

– A więc Howard Tyree ma tu własne małe księstwo lenne i może robić, co tylko mu się spodoba, włączając w to sprzedaż narkotyków oraz przetrzymywanie niewinnych ludzi – warknął Reuben.

– Na to wygląda – przytaknął Caleb.

– A co z tym szybem? – zapytała Annabelle.

– Na ten temat też znalazłem pewne informacje – odpowiedział Caleb, spoglądając na kilka kartek, które wydrukował w bibliotece. – Wykopali go równoległe do szybu, w którym zostali uwięzieni górnicy. Przeczytałem na ten temat kilka artykułów napisanych w gazetach, a potem porównałem wiadomości w nich zawarte z informacjami, do których udało mi się dotrzeć, na temat rozwiązań konstrukcyjnych więzienia. Zważcie jednak, że pewności co do tego mieć nie można, ponieważ nikt w internecie nie

publikuje projektów supermaxów. Ale wydaje mi się, że szyb ratowniczy biegł w górę, wzdłuż grzbietu skały, ponieważ właśnie tam przysypało górników. Gdy nastąpiła eksplozja, zawalił się tunel z uwięzionymi górnikami, ale nie ten ratowniczy. Wiem to na pewno, ponieważ inni górnicy wyszli stamtąd cali i zdrowi. Czytałem również, że zamknięto wejście do kopalni, ale o zamknięciu wejścia do szybu ratowniczego nie było ani słowa.

Głos zabrał Reuben:

– Ale jeżeli ktoś budował supermax nad kopalnią, wiedząc, że pod spodem biegł szyb, to bez wątpienia jakoś go zamknął.

– Zamknął szyb na pewno, ale może w taki sposób, że da się go teraz otworzyć – odpowiedziała Annabelle, chodząc po pokoju.

– Wiem, że Howard był zaangażowany w tworzenie projektu więzienia – odezwał się Tyree. – To nie byłoby w jego stylu, gdyby nie pozwolił sobie na pewną elastyczność.

– Ale dlaczego ktoś miałby to robić? – zapytał Alex.

– Więźniowie mogliby tamtędy zwiać.

Annabelle odwróciła się i spojrzała na niego.

– Z tego, co opowiada nam Caleb o Blue Spruce, wychodzi na to, że nie ma mowy, aby ucieczka stamtąd była przez więźniów brana pod uwagę na serio. Każdy z nich jest odseparowany od innych, a kiedy chce się odlać, to zakuwają go w kajdany i przeszukują. Strażników jest tam praktycznie tyle samo, co skazańców i tylko na godzinę dziennie wypuszczają ich z cel. Tak doskonała organizacja pozwala na przeprowadzanie operacji narkotykowych, które wymagają tego, aby niektórzy ludzie naczelnika rutynowo mogli opuszczać więzienie w środku nocy i zajmować się swoim biznesem.

– Ale skoro niektórzy strażnicy są w to zaangażowani, to czemu nie mieliby w tym celu wyjeżdżać z domów zamiast z więzienia? – zapytał Caleb.

– Zdaje się, że Howard Tyree ma bzika na punkcie kontrolowania innych. Chciałby każdego owinąć sobie wokół palca.

– To prawda – potwierdził szeryf.

– Jeżeli dostawy pudeł regularnie przychodzą do sądu i zawsze jakichś brakuje, to gdzie, według was, trafiają te pudła? – zapytał Alex.

– Do więzienia – odpowiedział Tyree bez wahania. – To proste. Codziennie do zakładów karnych przywożą jedzenie i inne zapasy.

Alex dodał:

– A kartony z sądowymi aktami to świetny sposób na przemykanie prochów. Agenci z Urzędu Walki z Narkotykami i funkcjonariusze służb granicznych nie będą do nich nawet zaglądać.

– A więc gdzieś po drodze – wnioskowała Annabelle – pudła się rozdzielają i zmieniają kierunek jazdy, trafiając do więzienia. Tam czekają, aż będą gotowe do wywózki przez górników ćpunów, którzy są kurierami. W ten sposób wracamy do tego, o czym myślałam wcześniej.

Grupa strażników każdej nocy nie wychodzi przez frontowe drzwi, trzymając w rękach pudła z nielegalnymi pigułkami. Nikt też każdej nocy nie wylatuje śmigłowcem, bo ludzie zaczęliby coś podejrzewać.

Odezwał się Harry:

– Wychodzą tylnymi drzwiami.

– Wychodzą tylnymi drzwiami – powtórzyła Annabelle. – A te tylne drzwi to, według mnie, szyb.

Alex z niedowierzaniem spojrział na nią.

– Czyli teraz odszukamy wejście do tego szybu i, mimo że je zamknęli, my dostaniemy się do środka, a potem postaramy się jakoś przebrnąć przez

niego żywi?

Następnie włamiemy się do supermaksu, gdzie czekają uzbrojeni po zęby strażnicy, którzy przy okazji również zajmują się handlem narkotykami?

- Brzmi nieźle – powiedział ochoczo Reuben.
- Brzmi jak samobójstwo – zaripostował Alex.
- W zasadzie – wtrąciła Annabelle – obaj się mylicie.

ROZDZIAŁ 76

– Przysięgam, że nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, którą w życiu zrobię, zabiję Macklina Hayesa – wymamrotał Knox do Stone'a.

Obaj z powrotem siedzieli w swojej celi, a od wizyty Hayesa, który przyszedł ich dobić minęło już wiele godzin.

– Ale to będzie wbrew prawu. Potem będą cię ścigać, a jak już dopadną, to wsadzą do paki – powiedział Stone, patrząc przez szparę, która w więzieniu nazywała się oknem, i która wychodziła na frontowy parking. Niestety, z powodu nieprzezroczystej osłony przymocowanej do krat, ciężko było cokolwiek przez nią zobaczyć.

– No dobra, możesz mi wierzyć, że rozumiem tę ironię, ale i tak zamierzam to zrobić.

– Jeżeli się stąd wydostaniemy.

– Tak, zdaję sobie również sprawę, że to w tej chwili niemożliwe.

– Co do tego możesz się mylić.

Knox usiadł prosto i zapytał:

– Naprawdę?

– Nie rób sobie nadziei. Sądzę tak z powodu czegoś złego, a nie dobrego.

– O czym ty mówisz?

– Zauważyłeś, że od wizyty Hayesa nikt nie fatygował się, aby nas nakarmić lub wypuścić z celi?

– Tak. Praktycznie co sekundę żołądek mi o tym przypomina. Co z tego?

– To z tego, że według mnie, długo już tu nie zabawimy.

– Nie marnują jedzenia na żywe trupy? To zupełnie nie w stylu naszego szanownego naczelnika.

– Nie ma sensu dłużej nas tutaj trzymać. Zawsze istnieje jakaś szansa, że ktoś się pojawi i zacznie w tym miejscu węszyć. Po co ryzykować?

– Dokąd, według ciebie, nas zabiorą?

– Z autopsji wiem, że dookoła tego terenu są opuszczone kopalnie. Wrzucą nas do jakiegoś starego szybu, a potem znowu szczelnie go zamkną. Wygląda na to, że miejscowi przyzwyczaili się, iż w tych górach leżą martwi ludzie. Stąd przecież nazwa tego więzienia.

Stone, aby lepiej przyjrzeć się temu, co było na zewnątrz, przycisnął twarz do ściany, próbując wepchnąć ją między krawędzie szpary. Przymrużył oczy i w oddali zdołał dostrzec kontury gór. Równie dobrze mogliby być teraz na Marsie. Jedyne, co w tej chwili oddzielało ich od wolności, to betonowa ściana prawie metrowej grubości, jakieś sto metrów otwartej przestrzeni, drut kolczasty i batalion snajperów z agresywnymi palcami na spustach.

Nie da rady.

– Kiedy wchodzisz w ten interes, zdajesz sobie sprawę, że każdego dnia możesz zginąć. Przyjmujesz to do wiadomości i idziesz naprzód, bo to twoja robota, którą przyrzekłeś wykonywać, jak najlepiej tylko potrafisz.

Służysz krajowi do końca – odezwał się Knox.

– Albo do czasu, zanim twój kraj cię wykiwa – wniósł poprawkę Stone.

– Kiedy przydzielono mi zadanie wytropienia ciebie, nie do końca wiedziałem, czego się spodziewać.

Zdawałem sobie sprawę, że jesteś niebezpieczny i doszedłem do wniosku, że, tak jak niektórzy, po prostu stanąłeś po stronie zła. Ale im więcej się dowiadywałem... No cóż, prawda jest taka, że jeżeli ktoś

zasługuje na przeprosiny od swego kraju, to ty z pewnością jesteś jednym z nich.

– To zabawne, bo akurat to samo myślałem o tobie, Knox.

– Przyjaciele mówią mi Joe, Oliverze.

Stone odwrócił się, aby spojrzeć na swego rozmówcę i zobaczył, że Knox stoi z wyciągniętą ręką. Złapał ją i obaj skazańcy – mimo iż tylko przez chwilę – szczerze uścisnęli sobie dłonie.

– Jak myślisz, kiedy po nas przyjdą?

– Tej nocy – powiedział Stone i jeszcze raz zerknął przez szparę w ścianie. – Sądzę, że za jakieś sześć godzin... – W tym momencie zamilkł i desperacko zaczął wciskać głowę w szczelinę. Z ledwością dostrzegał ludzi wysiadających z samochodu i zmierzających w stronę głównego wejścia do więzienia. Ale jeden wysoki dżentelmen z bujną fryzurą wyróżniał się pośród reszty.

To musi być on.

– Co jest? – zapytał Knox. – Co widzisz?

Stone z uśmiechem malującym się na twarzy spojrział na Knoxa. – Widzę nadzieję, Joe. Niech mnie szlag, jeżeli się mylę.

ROZDZIAŁ 77

– Panie Tyree, chyba będzie lepiej, jak pan tutaj przyjdzie – odezwał się w telefonie strażnik.

– Co jest? – warknął naczelnik siedzący za wielkim biurkiem, skąd miał wspaniały widok na swoje małe królestwo. – Jestem zajęty.

Strażnik zwrócił się do stojącej przed nim grupy ludzi:

– Mówi, że jest zajęty.

Alex Ford wyrwał mężczyźnie słuchawkę z ręki.

– Tu Alex Ford z Secret Service. Przybyłem tu wspólnie ze specgrupą agentów federalnych. Mamy kilka pytań, naczelniku, i jeżeli zaraz nie ruszysz swojej dupy i tutaj nie przyjdiesz, to następną osobą, z którą przyjdzie ci rozmawiać, będzie prokurator generalny odczytujący zarzuty przeciwko tobie.

Tyree w swoim biurze o mało co nie upuścił telefonu.

– Nie mam pojęcia...

– Na dół, w tej chwili!

Po sześćdziesięciu sekundach pojawił się Tyree, sztywnym krokiem zmierzał w stronę głównego wejścia do więzienia.

Alex mignął mu przed oczami swoją legitymacją, a potem skinął na pozostałych towarzyszy. Reuben, Caleb i Harry Finn mieli na sobie wiatrówki z napisem FBI.

Natomiast Annabelle nosiła kurtkę z napisem DEA[26].

– Agenci Hunter, Kelso, Wright i Tasker.

– O co tu, do cholery, chodzi? – zapytał ze złością Tyree.

Alex krzywo na niego popatrzył i zapytał: – Na pewno chcesz o tym rozmawiać na dworze? Nie lepiej wybrać się w jakieś spokojniejsze miejsce, no chyba że każdy sukinsyn tutaj jest w to zaangażowany?

– Zaangażowany? W co? – odezwał się z oburzeniem Tyree.

– Tyree, na pewno nie jesteś taki głupi. W rzeczy samej mam na ciebie cały plik akt, gruby na prawie trzy centymetry, z których wynika, że z ciebie jest niezły bystrzak.

Tyree spojrział nerwowo na strażników i spiesznym krokiem zaprowadził Alexa i resztę do małego pokoiku, nieopodal głównego wejścia.

Alex zamknął za nimi drzwi i powiedział: – No dobra, twoja mała siatka narkotykowa pomału się rozpada.

– Jaka siatka narkotykowa?

Alex obrócił głowę w stronę Annabelle, mówiąc: – Agentko Hunter?

Annabelle, znacznie wyższa wzrostem, podeszła do niskiego naczelnika.

– Myślałam, że spotkam jakiegoś większego faceta.

Nie często widzę, aby tacy kurduple rządzili tak wielkimi przedsiębiorstwami jak to.

– Jestem naczelnikiem tego więzienia i masz zwracać się do mnie...

– Pieprz się! Ciesz się lepiej, chuderlaku, że nie zakułam cię jeszcze w kajdanki. Wiemy, że z Południa przychodzą tu dostawy. Albo jest to prawdziwy oksykodon albo podrobione pigułki. Przesyłki kierowane są do sądu, dzięki czemu nikt się ich nie czepia. W tym miejscu do gry wchodzi stary sędzia, który teraz się ukrywa. Kiedy go odnajdziemy, to na pewno zdecyduje się zeznawać jako świadek rządowy szybciej, niż ja wypowiem słowa: zastrzyk z trucizną. A ty wtedy będziesz mógł pocałować się w tyłek na do widzenia, no chyba że jego też zabięś. Tak jak wcześniej zrobięś to z Shirley, Bobem i Williem Coombsami. Nie zapominajmy o Debby

Randolph i twoim księgowym – współniku w przestępstwie – Rorym Petersonie. Ile forsy ci odebrał, zanim go powstrzymałeś?

– Jesteś stuknięta!

– To jedynie rozgrzewka. Dopiero gdy wielka ława przysięgłych wymaluje ci na tyłku akt oskarżenia, to zobaczysz, jak bardzo potrafię być stuknięta. A więc, na czym się zatrzymałam? Ach, no a potem część przesyłki po drodze oddziela się od reszty i ląduje tutaj. Może dzieje się tak podczas twoich przejazdów śmigłowcem, którym transportujesz więźniów. Następnie towar trafia na tyły farmy Abby Riker, a pod osłoną nocy przyjeżdża po niego sznur pojazdów z górnikiem, którzy, udając biednych narkomanów jadących po dawkę metadonu, przewożą go dalej wzdłuż kanału przerzutowego. I forsa wpływa na konto.

Po tych słowach, zwróciła się do Caleba i powiedziała:

– Agencje Kelso?

Caleb zrobił krok naprzód i zaczął mówić: – Tak zwany fundusz inwestycyjny miasta wykorzystujecie do prania pieniędzy z działalności narkotykowej. Tutaj swoją rolę odegrał Rory Peterson.

Fałszował rachunki, a czeki rozdawał pocziwym mieszkańcom Divine, podczas gdy ty i twoi kołesie zgarnialiście lwią część zysków. Obywatele Divine myśleli, że te pieniądze to plony ze wspaniałych inwestycji na rynku papierów wartościowych, a w rzeczywistości pochodziły one z handlu narkotykami.

Wierzę, że śledztwo wykaże, iż wszyscy czerpicie korzyści majątkowe z tego interesu. Następnie wyprana forsa przelewana jest na konta poza granicami kraju.

Peterson zginął, ponieważ kantował. Josh Coombs również został zabity, dlatego że zorientował się, co jest tutaj grane. Zabiłeś Shirley, bo myślałeś, że po sprzątnięciu jej syna, ona zwróci się przeciwko tobie.

– Po cholere miałbym zabijać jej syna?

Annabelle wyglądała na pewną siebie, ponieważ szeryf powiedział im o tym, co wywnioskował Stone.

– Ponieważ on i Debby byli sobie bliscy. Dziewczyna pracowała w piekarni po drugiej stronie ulicy, tuż naprzeciw biura Petersona i widziała, kto go zabił. Twoje bandziory zabiły Petersona i Debby i upozorowały jej śmierć tak, aby wyglądała na samobójstwo. Jednak Willie nigdy nie wierzył, że ona sama się zabiła. Robił w tej sprawie zbyt dużo hałasu. Być może bał się, że Debby, zanim została uciszona, zadzwoniła do niego i powiedziała mu, co zobaczyła. Raz próbowałeś go załatwić, ale próba się nie powiodła. Za drugim razem dopiąłeś swego.

Tyree osunął się na krześle.

Annabelle zaczęła liczyć na palcach, po czym powiedziała:

– No to mamy przynajmniej pół tuzina morderstw i jeszcze do tego zarzuty federalne za handel narkotykami.

W dodatku mamy podstawy uważać, że przetrzymujesz tutaj dwóch agentów federalnych wbrew ich woli.

– Co? – warknął Tyree.

– Zgadza się, zapomniałem o tym wspomnieć. Gdzie oni są? Jeden nazywa się Joe Knox, a drugi John Carr.

Annabelle bacznie mu się przyglądała. Facet był dobrym pokerzystą, ale jego nieco szybsze ruchy powiek i odrobinę drżące palce zdradzały prawdę.

– Wasze oskarżenia są śmieszne. I gdzie macie jakiś dowód?

– Zdobędziemy go, gdy przeszukamy to miejsce i znajdziemy naszych dwóch agentów. Potem reszta układanki pięknie się już ułoży. Kiedy natomiast złapiemy sędziego, będziemy mieć głównego świadka zeznającego przeciwko tobie.

– Nie możecie przeszukać więzienia bez nakazu.

– Ach, nakaz dostaniemy skoro świt. I na wypadek gdybyś miał ochotę dokądkolwiek się wybrać, to oznajmiamy, że drogi zostały zablokowane, a więc nie próbuj wymykać się w ten sposób. Śmigłowcem też nigdzie nie odlatuj, ponieważ nasze dwa czekają w pogotowiu i jak tylko wzniesiesz się w powietrze, my również to zrobimy.

Annabelle pochyliła się i zbliżyła swoją twarz do spoconej twarzy naczelnika.

– Tak przy okazji, dobrze wiemy, że każdy skazaniec, który przekroczył drzwi tego zakładu, uważa cię za dupka.

Lubisz zadawać ból, mały człowieczku? Gdy już cię skażą, ludziom od więziennictwa wydamy stanowcze zalecenie, abyś – bez względu na to, gdzie cię pošlą – przebywał wśród ogólnej populacji więźniów. W ten sposób państwo zaoszczędzi na kosztach egzekucji.

Kapujesz, o czym mówię?

– Jak śmiesz! – krzyknął Tyree, wykonując nagły ruch, aby uderzyć Annabelle. Jednak na jego ramieniu spoczęła masywna ręka Reubena.

– Nie radziłbym – powiedział Reuben. – Ponieważ wtedy będą musieli cię zastrzelić.

Tyree rozejrzał się dookoła i zobaczył, że Harry i Alex mierzyli z pistoletów wprost w jego głowę.

Annabelle zwróciła się do naczelnika: – Zobaczymy się jutro wczesnym rankiem, Howie.

Gdybym była na twoim miejscu, to z pewnością uporządkowałabym swoje sprawy.

ROZDZIAŁ 78

– Idą – powiedział Stone.

Obaj wstali i oparli się o ścianę. Z korytarza docierały odgłosy butów nadchodzących strażników.

– Mam nadzieję, że wzrok cię nie zawiódł i nie przywidziało ci się – odezwał się nerwowo Knox.

– Otwór do kajdankowania! – zagrział głos zza drzwi.

Stone ruszył naprzód, ale Knox go zatrzymał.

– Moja kolej. Zwykle wyzywają się na pierwszym, potem chyba kończy im się energia.

– Joe, nie musisz tego robić.

– Czemu zawsze cała zabawa miałaby przypadać tobie?

Knox odwrócił się tyłem i przełożył ręce przez otwór.

Osoba po drugiej stronie złapała je i pociągnęła tak mocno, że głową przywalił w drzwi.

Kiedy otrząsnął się z bólu, powiedział: – Musicie się znacznie bardziej postarać, palanty.

Po tych słowach nastąpiło kolejne szarpnięcie, ale tym razem Knox zaparł się o drzwi i w dużym stopniu zamortyzował uderzenie. Mimo iż ból głowy narastał, on cieszył się ze swego małego zwycięstwa.

Tym razem dwaj strażnicy nie zawracali sobie głowy, aby ich przeszukiwać czy zakuwać w kajdany. Pojawił się również George, łapacz krocza, a nie Manson, który zapewne wciąż leżał w gabinecie lekarskim.

Albo – przy odrobinie szczęścia – był już martwy, pomyślał Stone.

– Gdzie wasze mundury? – zapytał George'a Stone.

– Zmieniacie zawód? – dodał Knox. – Nie jestem pewny, czy jest to dobry wygląd dla dilerów narkotykowych.

– Zamknąć się! – ryknął mężczyzna.

Najpierw sprowadzano ich schodami, potem minęli korytarze, następnie zeszli w dół z wzniesienia i przemierzyli kręte przejście. W końcu Stone poczuł nieprzyjemny zapach mokrej ziemi i oślizgłych skał.

Przed sobą ujrzeli światło. Gdy się do niego zbliżyli, zobaczyli jakiegoś człowieka. To był Howard Tyree.

Nosił czarne ubranie i nie wyglądał na tak zadowolonego z siebie jak zazwyczaj.

Stone spojrział na niego z góry i powiedział: – Widzę, że dzisiejsza wizyta sprowokowała cię.

– Jak... – zaczął mówić Tyree, ale przerwał mu Knox.

– W sprawie Macklina Hayesa od roku toczy się wewnętrzne dochodzenie tylko dlatego, że jest obłąkanym dupkiem. Śledzili go, a on zaprowadził ich wprost do nas i do ciebie, kretynie.

– Cholera! – palnął Tyree.

– Lepiej będzie, jak się poddasz, naczelniku. To koniec – powiedział Stone.

Tyree uśmiechnął się, a jego twarz przybrała niebezpieczny wyraz.

– Może to i federalni, ale nie są stąd. Nie znają naszej ziemi i naszych zwyczajów.

Po tych słowach, mocno pchnął Stone'a, mówiąc: – Ruszaj się!

Szli w dół przed siebie, a z każdym krokiem robiło się coraz bardziej stromo. Ściany pokrywała pleśń, a przenikliwa wilgoć, którą można było wyczuć w powietrzu, zawzięcie wdzierała się do płuc. Wreszcie dotarli do grubych, stalowych drzwi, które otworzył George. Minęli je, pokonali

kolejny krótki korytarz i doszli do następnych masywnych drzwi. Te były otwarte.

Gdy przez nie weszli, znaleźli się w pomieszczeniu, które zapewne było szybem. Stone'owi i Knoxowi kazano poczekać, gdy tymczasem jeden z mężczyzn udał się wzdłuż bocznego korytarza.

Stone rozejrzał się uważnie. Zobaczył wbite w ziemię słupy podpierające belki oraz gruby drut oplatający sufit i podtrzymujący skałę. Przypominało mu to miejsce, w którym znalazł się wraz z węzami. Tej nocy również były z nim grzechotniki, tyle że w ludzkiej postaci. Niski sufit, błoto i skała oraz potężne belki, na których spoczywał nie tylko ciężar góry, ale także cały budynek więzienia – wszystko to wywoływało klaustrofobię. Stone nie wiedział, co było gorsze – cela czy kopalnia.

Może, w pewnym sensie, to jedno i to samo.

Skończył filozoficzne rozważania, kiedy zobaczył wracającego strażnika, który prowadził ze sobą kogoś jeszcze.

– Abby!

Z każdą chwilą gniew Stone'a narastał, bardziej i bardziej. W świetle laterek Tyreego i strażnika prowadzącego Abby wyraźnie dało się dostrzec, że jej twarz musiała znieść niejedno uderzenie.

Stone rzucił się na Tyreego, ale ponieważ ręce miał skute z tyłu kajdankami, bez trudu go poskromiono.

– Zabiję cię – powiedział cichym głosem do naczelnika.

– Według mnie, będzie zupełnie inaczej – odpowiedział spokojnie naczelnik.

Szli przed siebie. Abby szła tuż obok Stone'a, a Knox z ciekawością na nich zerkał.

– Co się stało, Abby? – szepnął do niej Stone.

– Przyszli do domu i mnie zabrali. Może zabili też mężczyznę, któremu szeryf kazał mnie pilnować, ale tego na pewno nie wiem.

– Czego mogliby chcieć od ciebie?

– To ma jakiś związek z Dannym.

– A więc on jest w to zamieszany?

Szloch wyrwał się z jej ust i w odpowiedzi jedynie milcząco skinęła głową.

Stone miał zamiar coś powiedzieć, ale w tej samej chwili uderzono go pałką w plecy.

– Koniec gadania – warknął naczelnik.

Stone stracił poczucie czasu. Tu, w ciemnych wnętrzościach góry, nie potrafił stwierdzić, czy upłynęły jedynie minuty, czy już godziny. Nie potrafił też sobie wyobrazić, że w takim miejscu, na kolanach, podpierając się rękami, mógłby spędzić życie, ryjąc w skale – kopiąc swój własny grób.

Nagle całą trójkę zatrzymano i nakazano im, aby się nie ruszali. Dwóch strażników pobiegło naprzód. Po chwili Stone usłyszał szuranie, jakby przesuwanie jakichś wielkich przedmiotów, a mężczyźni pracujący przy tym stękali i przeklinali.

W pewnym momencie ciemność przed nimi nieco się rozjaśniła.

Tyree pchnął ich przed siebie. Stone i Knox wymienili się spojrzeniami. Żaden z nich nie wiedział, co stanie się za kilka sekund. Stone trzymał się tak blisko Abby, jak tylko mógł. Jeżeli zaszłaby taka potrzeba, zasłoniłby ją własnym ciałem. Z całych sił napinał ręce, próbując uwolnić się od kajdanek. Prawdopodobnie zostały im jedynie sekundy życia.

Schylili się i wyszli na zewnątrz, gdzie panowała księżycowa noc. W końcu byli wolni od Dead Rock, ale w kajdankach i z uzbrojonymi strażnikami, którzy stali dookoła nich. Wciąż mieli świadomość, że już wkrótce ich żywot się zakończy. Stone nie mógł wręcz uwierzyć, że to, co

nie udało się wielu specjalnie wyszkolonym mężczyznom, teraz uda się pękatemu naczelnikowi z jakiejś prowincjonalnej dziury. Zabije go. Niemniej jednak, kiedy zerkał na Abby, jej współczuł znacznie bardziej. Prawda była taka, że on powinien nie żyć już dawno temu. Robił rzeczy, za które zasłużył sobie na taki koniec. Ale nie Abby. Dla niej nie powinno się to skończyć w ten sposób. Przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, aby życie tej kobiety nie zakończyło się tragicznie na tej wysokiej skale.

Stone rozejrzał się dookoła. Zdawało mu się, że znajdowali się pośrodku górskiego lasu, a kiedy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, zdołał dostrzec szeroką ścieżkę przecinającą gęste zarośla.

Tyree złapał Stone'a za ramię i pchnął do przodu. Ten potknął się o kamień i niezdarnie upadł na ziemię. Ukląkł na kolanach i popatrzył na naczelnika.

– Cały teren został przez nich całkowicie zabezpieczony.

– Istnieją stąd takie drogi ucieczki, o których nikt inny oprócz mnie nie wie. Myślisz, że nie miałem tego w planach?

Knox popatrzył na strażników i powiedział: – To na pewno nie wszyscy, którzy maczali w tym palce. Resztę zostawisz federalnym?

– A co cię to obchodzi? Ty będziesz martwy – odpowiedział Tyree z szyderczym uśmiechem.

– Czy głupio by to zabrzmiało, gdybym powiedział

ci, że nie ujdzie ci to na sucho? – zapytał go Stone.

– Tak, głupio.

– A gdybym rzeczywiście tak powiedział?

Tyree oraz reszta obrócili się i ujrzeli Alexa Forda wyłaniającego się z cienia drzew, w ręce trzymał pistolet wycelowany wprost w głowę

naczelnika. Kiedy strażnicy wyciągali broń, kula poszybowała nad ich głowami i mężczyźni zastygli w bezruchu.

Harry Finn zrobił krok do przodu, z lufy jego pistoletu wciąż wydobywała się smuga dymu. Reuben tymczasem wymierzył do mężczyzn ze swojej dubeltówki. Annabelle i Caleb wyszli z lasu i stanęli obok Reubena.

Tyree szybko przyciągnął Abby do siebie, wycelował pistolet w jej głowę.

– Lepiej się, do cholery, cofnijcie, bo inaczej ta paniusia zginie! – krzyknął.

– Odłóż broń, Howard!

Naczelnik, słysząc znajomy głos, wykonał gwałtowny ruch i zaczął rozglądać się, próbując zorientować się, skąd dochodził. Jego wzrok zatrzymał się i utkwiał w Lincolnie Tyreem, który wyłonił się zza linii drzew.

– Odłóż to, Howard!

Na pulchnej twarzy naczelnika powoli zaczął pojawiać się uśmiech.

– Wiesz, że nigdy nie byłeś dobry w dawaniu rad swemu starszemu bratu. A teraz może przestaniesz odgrywać rolę detektywa i wrócisz do swojego miasteczka, gdzie będziesz dalej udawał, że wiesz, co robisz.

– Dobrze wiem, co robię, mój starszy bracie.

Aresztuję cię za popełnienie tylu przestępstw, że sam skończysz w Dead Rock.

Tyree przycisnął pistolet do szyi Abby, sprawiając jej taki ból, że aż krzyknęła.

– Może nie zrozumieliście, co powiedziałem? Jeżeli się nie cofniecie, ta kobieta umrze.

– Odłóż broń! – powtórzył szeryf po raz kolejny. – Nic nie zyskasz, zabijając ją. To koniec.

– Nic nie zyskam? Nic? Powiem ci, co zyskam – satysfakcję.

– Wszyscy trzej macie ostatnią szansę. Broń na ziemię, natychmiast! – odezwał się Alex.

– Idź do diabła! – krzyknął Tyree.

W tej samej chwili zaczął pociągać za spust, ale nie zdążył wystrzelić, ponieważ rzucił się na niego Stone i zwałił go z nóg, wytrącając mu pistolet z ręki.

– Abby, uciekaj! – krzyknął Stone, próbując wstać.

Tyree przestał się turlać i usiadł prosto. Niestety, zatrzymał się tuż obok broni, którą przed chwilą upuścił.

Chwycił ją i wycelował w głowę Stone'a.

Rozległ się strzał i kula trafiła Tyreego prosto w czoło. Jeszcze przez sekundę lub dwie naczelnik wyglądał tak, jak gdyby nie był świadomy, że ktoś go zastrzelił.

Potem upadł na plecy, jego oczy wpatrywały się w niebo.

W oddali można było dostrzec wieżyczki strażnicze w Dead Rock, ale on już ich nie widział.

– Skąd strzelano? – krzyknął Alex.

Nikt nie miał czasu odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ z tunelu wyłonił się kolejny mężczyzna i otworzył ogień. Miał przy sobie pistolet maszynowy MP-5, z którego wypuścił solidny grad pocisków w stronę linii drzew. Stone znajdował się na pozycji, z której zauważył to szybciej niż inni.

A chwilę wcześniej, zanim padły strzały, udało mu się stanąć o własnych nogach. Popędził więc naprzód i rzucił się na Abby, kiedy ta biegła, próbując się gdzieś ukryć.

Alex, Reuben i pozostali upadli na ziemię, a kule świstały im nad głowami, drąc na strzępy korę drzew i niszcząc wszystko, co stało im na drodze. Porozrywane kawałki liści spadały na nich niczym płatki śniegu.

Szeryf wrzasnął, kiedy kula trafiła go w nogę.

Trzymając się za udo, grzmotnął o ziemię.

Stone spojrział na wyjście z szybu. To był jednooki Manson, który oprócz opaski na oku, nosił również kołnierz ortopedyczny i teraz chciał ich wszystkich pozabijać.

Boże, powinienem był wykończyć tego sukinsyna, kiedy miałem okazję.

Knox skoczył, chowając się za wielkim głazem, podczas gdy George i jego kumpel pobiegli w stronę lasu.

Niestety, kumpel nie uciekł zbyt daleko, gdyż jedna z zabłąkanych kul Mansona trafiła go prosto w plecy i zaraz potem mężczyzna padł na twarz; krew wypływająca z rany zalewała jego ciało.

Stone podniósł się i pognał ile sił w nogach.

Wyskoczył w górę i uderzył w George'a, po czym obaj twardo wylądowali na ziemi. Ponieważ ręce Stone'a wciąż spięte były kajdankami, nie mógł przywalić mu pięścią, a zatem zrobił to, co się dało, czyli zadał George'owi cios głową w samą twarz. Kiedy strażnik leżący pod nim stracił przytomność, Stone przeturlał się na plecy i skutymi rękami szarpnął za skórzany woreczek wiszący u pasa George'a. Zacisnął palce na kluczyku, poszukał otworu i uwolnił się od okowów. Następnie chwycił jego broń, ale gdy na nią spojrział, wpadł w przerażenie – w wyniku uderzenia o kamień pistolet miał złamany spust.

Sekundę później Stone schylił się. Nad jego głową wyły kule wystrzelone z MP-5. Abby zaczęła krzyczeć.

– Abby!

Stone chciał jak najszybciej do niej wrócić, więc niczym wąż prześliznął się po ziemi i skale, drąc na sobie ubranie i zdzierając skórę. Dokładnie ten sam manewr w dżunglach Azji Południowo-Wschodniej wykonywał już tysiące razy, ale nigdy z tak ważnego powodu jak teraz.

Knox również, przesuając się na brzuchu, dowlókł się do martwego naczelnika. Gdy już wyrwał pistolet z ręki nieżyjącego mężczyzny, zaczął czołgać się z powrotem, zdążając w tym samym kierunku co Stone.

Manson znajdował się zaledwie trzy metry od Abby.

Po raz kolejny przerwał ogień, aby zmienić magazynek.

Alex, Harry i Reuben zaczęli strzelać, ale on był sprytny i skrył się za wielką, wystającą skałą. Kiedy wyskoczy ze świeżo załadowaną amunicją, z tak niewielkiej odległości siła rażenia jego karabinu będzie w stanie ich zmieść. Bez wątpienia Abby zginie pierwsza.

– Oliver! – krzyknął Knox.

Stone, gdy usłyszał krzyk Knoxa, spojrział w jego stronę.

Knox wciąż miał na rękach kajdanki, trzymał między stopami broń i uniósł ją do góry. Stone widząc to, skinął głową.

Następnie, posługując się swymi stopami niczym katapultą, Knox podrzucił broń, a Stone ją chwycił.

Pozostały mu jedynie sekundy.

– Nie podnoś się, Abby – ostrzegł ją.

Wtedy ona zakrwawionymi palcami gorączkowo zaczęła kopać w ziemi, próbując schować się w niej jak najgłębiej.

Chwilę potem zza skały wynurzył się Manson. Lufa jego MP-5 zaczęła szukać celu i w końcu znalazła Abby, leżącą zaledwie parę metrów dalej. Alex i reszta nie mogli oddać strzału, ponieważ między Mansonem a nimi wyrastał całkiem spory kawałek góry.

Stone również ze swojej pozycji nie miał czystej linii ognia. Pierwsza reguła snajpera była taka, że jeden niezamierzony ruch broni wystarczał, aby spać strzał.

Pewna ręka, wydech przed pociągnięciem za spust, puls nie przekraczający siedemdziesięciu uderzeń na minutę i karabin ustawiony na stabilnym podłożu oraz we właściwym miejscu – oto wymagania, które trzeba spełniać, aby zabijać skutecznie. A Stone – najlepszy zabójca jakiego kiedykolwiek miała Ameryka – w trakcie swojej kariery najczęściej przestrzegał tych zasad.

Najczęściej, ale nie zawsze, ponieważ czasami to, co świetnie wyglądało w planach, na polu bitwy się nie sprawdzało i brało w łeb. Kiedy dochodziło do takiej sytuacji, ci, których uważano za jedynie dobrych i wykwalifikowanych, zawadzili dziewięć razy na dziesięć.

Najlepsi potrafili zwiększyć swe szanse do pięćdziesięciu procent.

Najlepsi z najlepszych improwizowali i podnosili swoje możliwości na powodzenie jeszcze o dwadzieścia punktów wyżej.

A potem był John Carr.

John Carr, który przynajmniej raz jeszcze wyrwał się ze szponów śmierci, aby ocalić poczciwą kobietę, nie zasługującą na śmierć z rąk maniaka dzierżącego broń masowej zagłady.

Stone podskoczył, a pistolet ustawił pod tak ostrym kątem, jak tylko mógł, żeby oddać skuteczny strzał.

Manson tymczasem oplótł palcem spust.

Wypalił. Joe Knox twierdził później, że widział, jak ten cholerny pocisk dosłownie skręcił wokół skały, za którą znajdował się strażnik. Nikt się z nim o to nie sprzeczał.

Manson otworzył ogień i jego MP-5 zawyła, ale ponieważ w boku szyi miał już ogromną dziurę, to wszystkie wystrzelone przez niego kule

poszybowały w powietrze. Z poszarpanej tętnicy trysnęła wysoko w górę krew i przez kilka przerażających sekund, czerwony deszcz lał się na umierającego Mansona. Zaraz potem mężczyzna walnął o ziemię. Jego zdrowe oko pozostało otwarte, ale teraz, tak samo jak to pierwsze, już nic nie widziało.

ROZDZIAŁ 79

Stone szybko podbiegł do Abby i pomógł jej wstać.

Kobieta była przestraszona, ale nie ranna.

Alex i Harry Finn zakładali opaskę uciskową na nogę szeryfa, wykorzystując do tego celu patyk i kawałek kurtki Finna. Tyree siedział wyprostowany i z bólu wykrzywił twarz.

Stone i Abby również do niego podeszli. Ona uklękła obok i złapała go za rękę.

– Tyree, czy wszystko w porządku?

Mocno się starał, aby nie pokazywać, że cierpi.

– Do diabła, postrzelenie to za mało, aby mną wzruszyć.

Kiedy usłyszeli krzyk dochodzący z lasu, odwrócili się.

Caleb biegł w ich stronę.

– Szybciej, szybciej! – krzyczał.

Pobiegli za nim, Stone i Reuben na czele. Przebrnęli przez zarośla i pnącza.

Kiedy Stone zobaczył to, co pokazał im Caleb, o mało nie padł trupem. Szybko podszedł do leżącego na ziemi mężczyzny.

– Danny? Danny?

Danny Riker leżał na plecach, a obok niego, w zaroślach, znajdowała się strzelba z lunetą na jelenie.

Stone jednak nie skupiał się na broni, ale na czerwonej plamie krwi na piersiach Danny'ego.

Spojrzenie Danny'ego utkwione było w twarzy Stone'a. Chłopak zdołał się jeszcze do niego uśmiechnąć.

– Chyba nie schyliłem się w porę – powiedział słabowitym głosem.

Stone odwrócił głowę i spojrział przez ramię w stronę martwego Mansona. Pierwsza seria pocisków z MP-5 poleciała właśnie tutaj. Popatrzył z powrotem na Danny'ego i na jego koszuli doliczył się nie mniej niż trzech dziur pozostawionych po kulach. Co więcej, Stone zdawał sobie sprawę, iż Danny oberwał w takie miejsca, że nawet gdyby w ciągu kilku minut mogli go dowieźć do szpitala – a przecież nie mogli – nie przeżyłby. Williego Coombsa przywrócił do życia, wykorzystując prąd płynący przez przewody zapłonowe. W przypadku Danny'ego Rikera taki cud by się nie zdarzył.

Reuben przykucnął tuż obok przyjaciela i podniósł strzelbę.

– To on załatwił naczelnika.

– Jasne, że tak – odparł Danny nieco mocniejszym głosem. – On zabił Williego. Mówiłem temu małemu sukinsynowi, co mu zrobię, jak go tknie.

Nagle jego zatwardziały wyraz twarzy złagodniał.

– Czy możesz przyprowadzić moją mamę, Ben? – zwrócił się do Stone'a.

Stone bardziej poczuł, aniżeli usłyszał czyjąś obecność za swoimi plecami. Wstał i spojrział na Abby, wpatrywała się w syna.

– Tak mi przykro, Abby – powiedział. – Tak mi przykro.

Krew wypływała Danny'emu z ust.

– Mama? – zapytał.

Upadła na kolana obok niego i wzięła w ręce jego dłoń. Następnie wydała z siebie tak silny szloch, że wszyscy, którzy z ponurymi minami zgromadzili się dookoła matki i syna, czuli, jak łzy napływają im do oczu.

Rysy jej twarzy przypominały rysy dziecka, które w nocnym koszmarze ucieka przed potworem. Ale nagle, prawie natychmiast, uspokoiła się. Być może zdała sobie sprawę, że jej syn chciał, aby była silna, aby jej chłopak

podczas swych ostatnich chwil na ziemi nie był zaabsorbowany widokiem rozhisteryzowanej matki.

– Przepraszam cię, mamó, za wszystko.

Stone ukląkł i chwycił Danny'ego za drugą rękę.

Czuł, jak stawała się ona coraz zimniejsza.

– Kocham cię, Danny. Zawsze kochałam cię bardziej, niż kogokolwiek innego – powiedziała Abby.

– Nie powinienem był pakować się w ten narkotykowy interes. Ale ja nie chciałem pracować w kopalni i nie chciałem też brać tych krwawych pieniędzy za śmierć taty. Wiesz o tym?

– Wiem, wiem, kochanie.

Łzy ciekły im po policzkach.

– Za wyjątkiem tego drania naczelnika, nie miałem nic wspólnego z żadnym zabijaniem.

Żrenice Danny'ego powoli mętniały i przesuwały się tak, że widać było białka oczu. Stone widział to już wiele razy u umierających ludzi.

– Kocham cię, Danny.

Chłopak popatrzył na Stone'a. Kiedy zaczął mówić, jego głos był tak słaby, że, aby go usłyszeć, Stone musiał się nad nim pochylić.

– Ja i Willie. Mistrzowie stanu... Chłopak łapał każdą piłkę, którą mu rzucąłem. Razem powinniśmy byli grać dla Virginia Tech. Wiesz?

– Byliście najlepsi, Danny – odpowiedział Stone, ściskając jego zimną rękę. – Najlepsi.

– Marzyliśmy o Kalifornii, człowieku. – Popatrzył znowu na swoją matkę i powtórzył: – Marzyliśmy o Kalifornii...

Oczy Danny'ego stwardniały i straciły wyraz, a palce, które ścisnęły dłoń matki, zwiotczały. Abby schyliła się, pocałowała swego syna, a potem go objęła i tak po prostu trzymała. Po prostu go trzymała.

ROZDZIAŁ 80

Członkowie Klubu Wielbłądów siedzieli w restauracji U Rity. Tego dnia to miejsce było zamknięte; Abby upierała się, aby zarówno z restauracji, jak i z jej domu korzystali tak długo, jak będą chcieli. Życiu szeryfa nic nie zagrażało i wracał do zdrowia.

Wcześniej wezwał policję stanu Wirginia, która w tej chwili porządkowała bałagan w Divine. Ponieważ transport narkotyków odbywał się między stanami, sprowadził również federalnych. Knox i Alex dogadali się ze swymi rządowymi współpracownikami, aby ci nie czepiali się i nie przesłuchiwali w tej sprawie Stone'a, Annabelle, Caleba, Reubena i Harry'ego. Strażnicy więzienni zostali aresztowani, ciała zabrano, a inne dowody zabezpieczono.

Sędziego Mosleya zatrzymano na małym lotnisku w Wirginii Zachodniej, kiedy próbował wsiąść na pokład regionalnego odrzutowca zmierzającego do Dulles International Airport. Sędzia miał w planie podróż do kilku krajów, które nie miały umowy o ekstradycji ze Stanami Zjednoczonymi.

Stone i pozostali spoglądali na ulicę przez frontowe okna restauracji. Oprócz radiowozów i czarnych sedanów pędzących wzdłuż drogi obserwowali także kilku mieszkańców Divine, chodzących dookoła jakby w szoku; niektórzy z nich trzymali w rękach чеки z dywidend, wiedząc teraz, że to nic innego jak pieniądze z narkotyków.

Ciała Danny'ego, a także Howarda Tyreego zostały odwiezione do kostnicy w Roanoke. Kiedy policja zaczęła zapinać czarny worek, w którym leżał chłopak, dopiero wtedy Abby puściła dłoń syna. Potem

jeszcze szła wzdłuż drogi za powoli oddalającym się samochodem lekarzy sądowych.

Po tym jak każdy już trochę zjadł i napił się kawy, Stone stanął pośrodku małego kółka składającego się z najlepszych i prawdopodobnie jedynych przyjaciół, jakich miał.

– Chciałbym wam podziękować za to, co uczyniliście – wypowiadając te słowa, po kolei patrzył na nich.

Reuben natychmiast wtrącił się, mówiąc: – Oliver, nie słodź nam. Ty dla każdego z nas zrobiłbyś to samo.

– Już zrobiłeś to samo dla każdego z nas – dodała Annabelle.

Stone pokręcił głową.

– Wiem, jak bardzo ryzykowaliście. Aby tu przyjechać i dokonać tego, czego dokonaliście, musieliście się poświęcić.

Wzrok Stone'a spoczął na Aleksie Fordzie.

– Mówię przede wszystkim o tobie i twojej decyzji, Alex, którą – jako agent Secret Service – podjąłeś wbrew rozsądkowi. Doceniam to bardziej, niż potrafię wyrazić słowami.

Jedynie przez kilka sekund Alex był w stanie wpatrywać się w szczere spojrzenie Stone'a, potem spuścił głowę i gapił się na swoje buty.

Kiedy otworzyły się drzwi, wszyscy obrócili się, aby zobaczyć kto to.

Abby przebrała się i umyła twarz, ale ślady łez, które wylała po śmierci Danny'ego, zdawały się na niej pozostawać. Prawdopodobnie żadne mydło nie dałoby rady tego zmyć. Gdy Stone się podniósł i podszedł do niej, reszta osób cicho opuściła restaurację i wyszła na ulicę.

Oboje usiedli przy tylnym stoliku. Stone podał jej kilka papierowych serwetek, ale ona pokiwała głową, oświadczając: – Już wylałam wszystkie. Więcej łez już nie mam.

– Zatem, tak na wszelki wypadek – odezwał się. – Co zamierzasz zrobić?

– Po tym jak pochowam syna? Jeszcze nie wybiegałam myślą tak daleko do przodu.

– On nas ocalił, Abby. Moglibyśmy już nie żyć, gdyby nie on. Był odważnym mężczyzną, który chciał postępować słusznie. W ten sposób powinnaś go zapamiętać.

– Mówiłam ci, że straciłam męża, a Danny był wszystkim, co mi pozostało. Teraz jego też już nie ma.

– Wiem, że ciężko to znieść, Abby. Ciężej niż cokolwiek innego, czemu będziesz musiała kiedykolwiek stawić czoło.

– Ty straciłeś żonę, ale wciąż masz córkę.

– Co? – zapytał Stone ze zdziwieniem.

– Ta kobieta na zewnątrz mówiła, że jest twoją córką.

– Ach – odparł Stone, wyglądając na zakłopotanego.

– Obawiam się, że była to jedynie jej bajeczka, którą wymyśliła jako przykrywkę. Moja córka – w tym miejscu się zaciął – moja córka, jak już wspominałem, zmarła.

– Co się stało?

– Abby, nie chcesz...

– Powiedz mi, proszę. Chcę wiedzieć.

Stone powoli podniósł wzrok i zobaczył jej błagalne spojrzenie.

– Kiedy była już dorosła, zastrzelono ją na moich oczach. Nawet nie wiedziała, że byłem jej ojcem.

Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, miała dwa latka. Po długim czasie ponownie ją odnalazłem, a potem na zawsze utraciłem.

Abby wyciągnęła rękę i złapała jego dłoń.

– Przykro mi... Oliver.

– Taką stratę ludzie przetrzymują, Abby. Nigdy nie mogą się po tym otrząsnąć, ale jakoś żyją dalej, bo przecież, tak naprawdę, nie mają innego

wyboru.

– Boję się. Jestem sama i się boję.

– Nie jesteś sama.

Zaśmiała się bez entuzjazmu.

– Co? Tyree? Cudowne miasto Divine?

– Mówię o mnie.

Rozsiadła się wygodnie na krześle i popatrzyła na niego.

– Ty? W jaki sposób?

– Jestem tutaj z tobą.

– Ale na jak długo?

Stone zawahał się. Nie mógł jej okłamywać.

– Muszę wyjechać.

– Jasne, oczywiście, że tak. Rozumiem – powiedziała bezceremonialnie.

– Są pewne rzeczy, którymi muszę się zająć.

Wyrządzone krzywdy trzeba pomścić.

– Dobrze, rób, co musisz.

– Abby, mówię zupełnie serio. Zawsze możesz na mnie liczyć, nawet jeżeli fizycznie mnie tu nie będzie.

Jej wzrok i jego błagalne spojrzenie spotkały się ze sobą.

– Chciałabym w to wierzyć.

– Możesz mi wierzyć.

– Kiedy musisz jechać?

– Wkrótce. Prędzej niż później.

– Jesteś pewien, że uda ci się wszystko załatwić?

– Nie chcę cię okłamywać. Nie ma żadnych gwarancji.

– Możesz mieć kłopoty?

– Tak.

– Pójdiesz do więzienia?

– To oczywiście możliwe – przyznał Stone.

Cichy szloch wyrwał się z jej ust, a następnie położyła swoją twarz na grzbiecie jego ręki.

– Przyrzekniesz mi coś?

– Postaram się.

– Jeżeli nie będziesz mógł wrócić, to postarasz się o mnie nie zapomnieć?

– Abby...

Wyprostowała się i zakryła mu dłonią usta.

– Nie zapomnisz mnie?

– Nigdy – odpowiedział szczerze.

Pochyliła się nad stołem i pocałowała go w policzek, dodając:

– Ponieważ ja na pewno nigdy cię nie zapomnę.

Kilka minut później do środka wszedł Joe Knox.

Stone popatrzył na niego.

– Gotowy? – zapytał Knox. – Musimy to załatwić.

Stone jeszcze raz uściśnął dłoń Abby i wstał.

– Jestem gotowy.

ROZDZIAŁ 81

Frontowe drzwi okazałego budynku z piaskowca, położonego w Georgetown, a należącego do Macklina Hayesa, otworzyły się z hukiem i walnęły w ścianę wystarczająco mocno, aby w tynku pozostawić wgniecenie.

– Co, do cholery? – powiedział mężczyzna, lekko podnosząc się z fotela i upuszczając na podłogę książkę, którą trzymał w rękach. Kiedy zobaczył, kto go odwiedził, oniemiały usiadł z powrotem.

– Hej! Co u pana słychać? – odezwał się Knox, wchodząc do środka.

– Knox? – zaczął nerwowo Hayes. – Jak udało ci się ominąć stojących na zewnątrz strażników?

– Ach, to. Jeden z nich jest moim kumplem.

Powiedziałem mu, że spędzę tu parę minut, a więc poszli na kawę.

Na twarzy generała pojawił się wyraz paniki.

– Knox, pozwól, że ci wyjaśnię...

Gdy zobaczył wchodzącego do pokoju Stone'a, był tak zdumiony, że jedynie gapił się na niego z otwartymi ustami. Jednak kiedy spostrzegł, że Stone ma ręce zakute w kajdanki, ponownie zaczął oddychać.

– Mack – zwrócił się do niego Stone – masz tu ładne gniazdko. Znacznie ładniejsze od tego, w którym ja i Joe siedzieliśmy niedawno. Ale przecież ty to wiesz, prawda?

Hayes w końcu zdołał oderwać swój wzrok od Stone'a i spojrzał na Knoxa.

– Knox, zasłużyłeś sobie tym na emeryturę, której tak chciałeś. Zapewnię ci także wszystko, co tylko będzie w mojej mocy. Wszystko!

Przyrzekam!

– Dziękuję, proszę pana – odpowiedział uprzejmie Knox.

Hayes, wyraźnie pokrzepiony tą odpowiedzią, wstał i swą kościstą ręką objął tęgie ramiona Knoxa, odciągając go na bok.

– Ale nie powinieneś był go tutaj przyprowadzać.

Zwłaszcza, że odprawiłeś moich strażników. Facet, nieważne, czy ma kajdanki, czy nie, jest niebezpieczny.

– Nie było innego miejsca, do którego mógłbym go zaprowadzić. No i po tym, jak zostawił pan mój tyłek w tamtym przerażającym więzieniu, to kiedy udało się nam uciec, nie miałem zbyt wielu opcji.

– A więc... uciekliście? Policja was szuka? – zapytał zdenerwowany Hayes.

– Sądzę, że tak. Po drodze zabiliśmy pięciu lub sześciu strażników.

Knox odwrócił się w stronę Stone'a.

– Sześciu ich było?

Stone, z kamiennym wyrazem twarzy, odpowiedział: – Ośmiu. Załatwiłem jeszcze dwóch, kiedy ty dusiłeś naczelnika.

Knox popatrzył znowu na osłupiałego Hayesa, mówiąc:

– No dobra, razem ośmiu. Muszę przyznać, że nie siedzieliśmy zbyt długo, ale to miejsce potrafi doprowadzić człowieka do szału. Cholera, naprawdę można tam postradać zmysły. Zabiłbym własną matkę.

Hayes cofnął rękę, a jego dłonie wyraźnie się trzęsły.

Kiedy się odezwał, głos drżał mu tak samo jak i dłonie.

– Słuchaj, Knox, wiem, że to, co zaszło, było bardzo niefortunne, ale konieczne. Potrzebowałem trochę czasu, aby się połapać, co dalej robić z Carrem. Jak zapewne sobie wyobrażasz, sytuacja była niezwykle delikatna.

W rzeczy samej, właśnie miałem wysłać tam swoich ludzi, aby cię wyciągnęli. Mogłeś być spokojny, nie pozwoliłbym, aby jeden z moich

najlepszych pracowników gnił w więzieniu choćby o sekundę dłużej, niż było to konieczne. Przysięgam na Boga.

Knox z przykrością pokręcił głową.

– Doceniam to, proszę pana, doceniam. Ale szkoda, że nie wiedziałem o tym, zanim zabiłem tych wszystkich ludzi, aby się stamtąd wydostać.

Twarz Hayesa zrobiła się biała jak papier.

– Pogadam z kimś w twojej sprawie. Coś wymyślimy. To sprawa bezpieczeństwa narodowego.

– Wątpię, że teraz to możliwe. Prawdę mówiąc, dlatego przyprowadziłem ze sobą Carra.

Hayes szybko rzucił okiem na Stone'a.

– Nie do końca rozumiem.

– No więc ja mógłbym panu wybaczyć, ale on na pewno nie. Zatem skoro obu z nas poszukują za morderstwo, to...

– Co ty, do cholery, gadasz, Knox? – przerwał mu generał.

– Gada, że już załatwiliśmy ośmiu. Kto będzie się martwił, jak zabijemy jeszcze jednego, zwłaszcza jeżeli ty nim będziesz? – odezwał się Stone.

Hayes na chwiejnych nogach cofnął się i oparł o ścianę, dłoń przyłożył do klatki piersiowej.

– Knox, nie możesz na to pozwolić. Jestem twoim przełożonym.

– Był pan moim przełożonym, a przynajmniej na to wskazywał pana stopień, jednak w rzeczywistości zawsze uważałem, że jest pan kimś, kto powinien stać w szeregu niżej ode mnie.

– Jak śmiesz...

Po tych słowach Knox zdjął kajdanki z rąk Stone'a, a następnie wysunął z kieszeni nóż i mu wręczył. Stone odruchowo złapał nóż w swój ulubiony sposób, który stosował do zabijania.

– Knox! – wrzasnął Hayes.

Stone podszedł do generała.

– Czy wiesz, ile razy w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych już to robiłem?

– Knox, na miłość boską!

– Trzeba było przyznać mu ten medal – odezwał się Knox.

Hayes krzyknął:

– Dam ci ten cholerny medal, Carr. Jest twój.

Knox usiadł w fotelu i powiedział do generała: – Zachowałeś się jak śmieć, odbierając mu tę szansę tylko dlatego, że nie posłuchał w Wietnamie twojego rozkazu, aby wyróżnić wioskę pełną niewinnych ludzi.

– Teraz zdaję sobie z tego sprawę. Przepraszam.

Nigdy nie powinienem był wydawać tamtego rozkazu.

Stone zatrzymał się tuż przed dygoczącym Hayesem i spoglądał na niego, przesuwając wzrok raz w górę, raz w dół. Najwyraźniej decydował się, w które miejsce uderzyć, aby zadać śmiertelny cios.

Knox dodał:

– I nie powinieneś był przychodzić do tamtego więzienia i dogadywać się z naczelnikiem, żeby mnie tam trzymał tylko dlatego, że poznałem prawdę.

Stone przycisnął nóż do gardła Hayesa.

– Marzyłem o tej chwili od prawie czterdziestu lat, Mack – oznajmił Stone.

– Knox – jęczał Hayes – błagam cię. Przepraszam za swoje zachowanie w więzieniu. Nigdy nie powinienem był cię tam zostawiać. Przepraszam. Na miłość boską, każ mu przestać.

– Ok – powiedział Knox. – Możesz już dać sobie spokój, Oliver.

Stone zrobił krok w tył i rzucił nóż do Knoxa, który wyciągnął krótkofalówkę i powiedział: – Dobra, wchodźcie.

Parę sekund później kilku mężczyzn wbiegło przez drzwi i podeszło do wciąż wystraszonego, ale i zakłopotanego całą tą sytuacją Hayesa.

Jeden z nich powiedział: – Macklinie Hayes, aresztujemy pana za mactwo, bezprawne pozbawienie wolności, zbrodnie wojenne, krycie szajki narkotykowej, za spiskowanie i wykorzystywanie własności rządowej w celu wysadzenia w powietrze cywilnego samochodu w miejscu publicznym, tym samym lekkomyślne narażanie innych na niebezpieczeństwo.

Następnie ten sam mężczyzna poinformował go o jego prawach, wynikających z piątej poprawki do Konstytucji.

Knox z kieszeni wyciągnął płytę DVD i cisnął w stronę generała, mówiąc: – Możesz się nią podzielić ze swoimi prawnikami.

Hayes popatrzył na płytę i zapytał: – Co to, do diabła, jest?

– Pamiętasz miejsce, w którym spotkałeś się z nami w więzieniu i powiedziałaś o wszystkim, ponieważ myślałeś, że i tak nigdy stamtąd nie wyjdziemy? To była sala przesłuchań, palancie. Naczelnik bardzo lubił inwigilować.

Ukryta kamera nagrywała każde twoje słowo. – Następnie Knox spojrzął na mężczyzn i powiedział: – Zabierzcie go! Niedobrze mi się robi, kiedy na niego patrzę.

Kiedy wyprowadzali z pokoju skutego Hayesa, ten krzyczał: – Ten człowiek to John Carr! Zabił Cartera Graya i Rogera Simpsona! Aresztujcie go, aresztujcie go natychmiast!

– Zamknij się! – powiedział jeden z mężczyzn i wypchnął Hayesa za drzwi.

Kiedy wszyscy już sobie poszli, Knox oraz Stone opuścili dom i zaczęli przechadzać się wzdłuż ciemnych, cichych, oświetlonych lampami ulic

dzielnicy Georgetown, po których hulał chłodny wiatr znad pobliskiej rzeki Potomak.

– Wiesz – odezwał się Knox – Hayes był jedynym, który chciał cię dopaść. Meldowałem się tylko jemu. Gość działał na własną rękę, Agencja nie miała z tym nic wspólnego.

– Facet wciąż żywi do mnie urazę – dodał Stone.

– Chcę powiedzieć, że jeżeli chodzi o ciebie, to sprawa jest zakończona.

– Po tych słowach wyciągnął rękę, a Stone ją uścisnął. Następnie, wskazując na prawo, oznajmił: – Teraz ja pójdę w tę stronę, a ty zrobisz najlepiej, jak pójdziesz w przeciwnym kierunku.

– Nie mogę, Joe.

– Oliver, wynoś się stąd i zacznij od nowa gdzieś indziej. Załatwię ci nawet trochę pieniędzy i nowy dowód tożsamości, ale musisz uciekać, w tej chwili.

Stone usiadł na podniszczonym kamiennym schodku, podniósł wzrok i popatrzył na niego.

– Uciekam już od trzydziestu lat. Zmęczyło mnie to.

– Ale FBI ciągle prowadzi śledztwo w sprawie tych morderstw. A teraz, kiedy Hayes został wykluczony z gry, nic nie będzie stało im na przeszkodzie, aby trafić do ciebie. Wcześniej czy później zjawią się u ciebie, zwłaszcza gdy Hayes zacznie ostro paplać na twój temat.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– No i co, będziesz czekał aż przyjdą i cię zwiną? Stone wstał.

– Nie. Nie będę czekał. Zamierzam od razu przedstawić tę sprawę najwyższym władzom, ale najpierw muszę coś wziąć.

– Coś wziąć? Skąd?

– Z cmentarza.

ROZDZIAŁ 82

Agenci Secret Service sprawdzili zawartość pudełka, które Stone przyniósł ze sobą – tego samego, które ukrył w ziemi, w grobie Milтона, zanim opuścił Waszyngton.

Knox najpierw zawiózł Stone'a na cmentarz, skąd ten wziął pudełko, a następnie zadzwonił do Alexa Forda i powiedział mu, aby spotkali się na cmentarzu.

W świetle słońca o rześkim poranku Biały Dom wyglądał szczególnie imponująco. Alex znał agentów mających tego dnia służbę przy północno-wschodniej bramie i kiedy Knoxa oraz Stone'a sprawdzano urządzeniami do wykrywania metalu i poddawano innym procedurom związanym z bezpieczeństwem, on uciał sobie z nimi pogawędkę.

Następnie Alex poprowadził ich wzdłuż podjazdu prowadzącego do Białego Domu. Minęli strażników pilnujących kolejnego wejścia, a kiedy szli w kierunku holu znajdującego się w zachodnim skrzydle, identyfikatory wydane im przez ochronę, odbijały się od ich piersi. Gdy dotarli w końcu do niewielkiego, zachodniego holu, tam przeszli kolejną kontrolę bezpieczeństwa. Stone i Alex usiedli, a Knox tymczasem nerwowo chodził dookoła.

Alex odezwał się i uspokajającym głosem powiedział:

– Na końcu tego korytarza znajduje się Gabinet Roosevelta. Nad kominkiem wisi obraz Franklina Delano Roosevelta, a na południowej ścianie malowidło Teddy'ego Roosevelta. Naprzeciw tego gabinetu jest salon, a zaraz na prawo od niego Gabinet Ovalny. Jednak prezydent tam nie

pracuje. Ma w pobliżu inny gabinet, w którym przesiaduje i zajmuje się sprawami służbowymi.

– Interesujące – odparł Knox, dalej chodząc dookoła holu i rzucając spojrzenia to tu, to tam.

Wszyscy trzej mieli na sobie garnitury. Alex i Knox zrzucili się, aby kupić Stone'owi odpowiednie ubranie, a zatem i on wyglądał elegancko, chociaż w krawacie i marynarce czuł się nieswojo.

– Jesteś pewien, że spotka się z nami? – zapytał Alexa Knox.

– Jesteśmy umówieni, a zatem jeżeli w międzyczasie nikt nie wypowie wojny i nigdzie nie uderzy huragan, to na pewno się z nim zobaczymy.

Knox głośno wypuścił powietrze z płuc i ciężko opadł na krzesło, krzycząc: – Jezus Maria!

Zaraz po tych słowach pojawiła się przed nimi kobieta i powiedziała: – Panowie, prezydent przyjmie was teraz.

Kiedy weszli do Gabinetu Owального, prezydent Brennan wstał z za swego biurka marki Resolute i uścisnął im wszystkim dłonie, zatrzymując się nieco dłużej przy Aleksie, który w przeszłości, ochraniając prezydenta w jego rodzinnym mieście i próbując zapobiec jego porwaniu, sam został ranny.

– Miło cię widzieć, Alex. Mam nadzieję, że już całkowicie wydobrzałeś?

– Tak, dziękuję, panie prezydencie.

– Nie potrafię wręcz wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczny za to, co wtedy dla mnie zrobiłeś.

– No cóż, panie prezydencie, częściowo właśnie dlatego tutaj przyszliśmy.

Brennan wyglądał na zmieszanego.

– O ile wiem, miałem spotkać się z twoimi przyjaciółmi? – Popatrzył na Knoxa i Stone'a. – Sądzę, że to ci panowie.

– Sprawa jest trochę bardziej skomplikowana, niż się może wydawać, panie prezydencie. I jeżeli może pan poświęcić nam kilka minut, to wszystko wyjaśnię.

Prezydent wskazał ręką, aby usiedli w fotelach stojących przed kominkiem.

Alex mówił bez przerwy przez ponad dwadzieścia minut. Nawet Brennan, znany z tego, że napastliwie potrafił się dopytywać, nie wtrącił się ani razu. Po prostu siedział w swoim fotelu i pochłaniał wszystkie informacje, które przekazywał mu Alex na temat wydarzeń w Pensylwanii, aż do tego, co działo się w Murder Mountain, dochodząc później także do konfrontacji mającej miejsce w Visitor Center pod Kapitołem Stanów Zjednoczonych, gdzie zabito Milтона Farba i uratowano syna Harry'ego Finna. W tym miejscu opowiadanie przejął Knox i chociaż w obecności naczelnego dowódcy wyraźnie się denerwował, to jego głos był mocny, a sprawozdanie szczegółowe. Powiadomił Brennana między innymi o tym, że Stone'owi nie przyznano Medalu Honoru, o ich odsiadce w więzieniu i o aresztowaniu Macklina Hayesa.

Brennan rozsiadł się wygodnie i powiedział: – Mój Boże, to niewiarygodne. Naprawdę niewiarygodne. Nie mogę uwierzyć w tę część o Carterze Grayu. Był on jednym z moich najbardziej zaufanych doradców.

Prezydent popatrzył na Stone'a.

– A ty jesteś John Carr?

Stone skinął głową.

– Tak – odpowiedział krótko.

– Związany z tym oddziałem 666?

– Tak, panie prezydencie.

– Jestem zdumiony, że zaangażowaliśmy się w coś takiego.

– Mnie to nie dziwiło. Po prostu wykonywałem rozkazy. Tyle że później sumienie zaczęło mnie gryźć.

– Ale żeby zabijać twoją rodzinę oraz ścigać cię w taki sposób... Przykro mi Alex, ale chyba nie mówimy o ludziach, których ja znałem.

Stone uniósł do góry pudełko.

– Czy można, panie prezydencie? Mam w nim coś, co może pana przekonać.

Brennan zawahał się, ale zaraz skinął głową.

Stone otworzył pudełko i wyciągnął z niego niewielki magnetofon. Wcisnął guzik odtwarzania, a wtedy głośno i wyraźne odezwał się głos. To był głos Cartera Graya w Murder Mountain.

– Myślałem, że musiałeś oddać to nagranie Grayowi – odezwał się Alex, wyłączając magnetofon. – Finn mówił, że oni mieli ze sobą urządzenie, za pomocą którego mogli sprawdzić, czy nagranie było kopiowane i okazało się, że nie.

– Zanim oddałem Grayowi komórkę z nagraniem, zbliżyłem do telefonu ten magnetofon i zrobiłem sobie kopię. Czasami ludzie całkowicie zapominają o tradycyjnych technikach.

Stone ponownie wcisnął guzik odtwarzania. Wszyscy słuchali. W końcu zaczęła się ta część nagrania, na której najbardziej mu zależało, ponieważ dotyczyła prezydenta.

Gdy nagranie dobiegło końca, Brennan wpatrywał się w nich z zarumienioną twarzą.

– Chciał mnie zabić. Carter Gray chciał mnie zabić, aby móc rozpocząć wojnę totalną z muzułmanami!

– Zgadza się, proszę pana – odezwał się Stone. – Planował to.

– A ty mnie ocaliłeś – zwrócił się do Stone'a. – To był

twój głos. Przekonywałeś go, aby tego nie robił. Potem zginęła ta kobieta. Kim ona była?

– Była moją córką. Nazywała się Beth.

Alex szybko wyjaśnił prezydentowi, jak Roger Simpson i jego żona zaadoptowali córkę Stone'a.

Brennan siedział w swoim fotelu, a w jego głowie tymczasem panował ogromny mętlik.

– Zabili twoją żonę i zabrali córkę. Człowiek, który kazał zamordować ci żonę i ciebie, wziął twoją córkę i wychowywał jak swoją własną? A Gray, co on ci zrobił...

Co on nieomal zrobił mi. To... niepojęte, wręcz okropne, John. Rzadko brakuje mi słów, ale tym razem naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Knox oraz Alex wzięli głębokie oddechy i nie wypuszczali powietrza z płuc. Obaj byli cholernie spięci.

– O co chodzi?

– Carter Gray i Roger Simpson zostali zamordowani, panie prezydencie – powiedział Stone.

– Tak, wiem o tym... – Zamilkł, a wtedy ich spojrzenia się spotkały. – Rozumiem – odparł. – Rozumiem...

Brennan siedział i wpatrywał się w kominek.

Minęła prawie minuta i nikt nie przerwał ciszy.

W końcu odezwał się Stone:

– Dziękuję za poświęcony nam czas, proszę pana.

Oddam się w ręce policji, ale najpierw chciałem, aby ode mnie usłyszał pan całą historię. Pomyślałem sobie, że po trzydziestu latach kłamstw w końcu nadszedł czas na powiedzenie prawdy.

Kiedy on i pozostali dwaj wstali, aby wyjść, Brennan spojrzał na Stone'a i zwrócił się do niego: – Słuchaj, Carr. Postawiłeś mnie w trudnej sytuacji.

Chyba najbardziej bolesnej i niezręcznej, w jakiej kiedykolwiek się znalazłem, a prezydentowi, który sprawuje swą funkcję już drugą kadencję, to coś mówi.

Jednak pomimo jej trudności oraz niezręczności i tak wydaje mi się, że sytuacja ta nie dorównuje cierpieniu, które niesłusznie musiałeś znoś z rąk swojego kraju. – Po tych słowach przerwał i wstał. – Gdyby nie ty, to w tej chwili bym już nie żył, a Ameryka pogrążyłaby się w katastrofalnej wojnie, a zatem powiem ci, co zamierzam zrobić. Zamierzam wziąć to pod rozwagę i nie chcę, abyś komukolwiek o tym wspominał, a tym bardziej, abyś zgłaszał się na policję. Rozumiesz?

Stone popatrzył na Alexa, potem na Knoxa, a potem znowu na prezydenta.

– Czy jest pan pewien, panie prezydencie?

– Nie, nie jestem pewien – odpowiedział podniesionym głosem prezydent. – Jednak tak będzie. Nie toleruję wigilantyzmu. Nigdy nie tolerowałem i nie będę.

Ale wbrew temu, co twierdzą niektórzy moi polityczni przeciwnicy, mam również serce i duszę oraz poczucie honoru i przyzwoitości. A więc dopóki się z tobą nie skontaktuję, masz nic nie robić, tylko po prostu żyć dalej.

Zrozumiano? Wiem, że, formalnie rzecz biorąc, nie jesteś już wojskowym, ale ja wciąż jestem przywódcą tego kraju i dlatego masz zastosować się do mojego rozkazu.

– Tak jest, proszę pana – odpowiedział wyraźnie zaskoczony Stone.

Kiedy odwrócili się, aby wyjść, Brennan dodał: – Ach, i zważywszy na fakt, że jako prezydent mam na głowie wiele innych problemów, moje rozważania nad tą sprawą mogą trwać bardzo długo, tak długo, że jest to

wielce prawdopodobne, iż całkowicie o tym zapomnę. Do widzenia, Carr. I życzę ci powodzenia.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, zarówno Knox, jak i Alex odetchnęli z ulgą.

– Jasna cholera, ale chce mi się pić – powiedział Knox. – Chodźcie, ja stawiam.

ROZDZIAŁ 83

Oliver Stone otworzył bramę cmentarza Mt Zion i poszedł w stronę chaty. Drzwi frontowe były otwarte. Gdy wszedł do środka, zauważył, że zniknęły stąd wszelkie zmiany, które wcześniej wprowadziła Annabelle.

Wszystko wyglądało tak samo, jak wtedy, kiedy opuszczał to miejsce.

Usiadł za biurkiem i przejechał dłonią po starym drewnie, z którego było zrobione. Następnie rozsiadł się na skrzypiącym krześle i spojrzał na ścianę pełną swych ukochanych książek. Zrobił sobie kubek kawy, chwycił go w rękę i zaczął przechadzać się po cmentarnym terenie, rozglądając się dookoła. Patrzył, gdzie należało coś zrobić, aby zaraz następnego dnia wziąć się za to. Znowu był oficjalnym dozorcą tej świętej ziemi. Tu było jego miejsce.

Tego samego wieczoru odwiedzili go przyjaciele.

Uścisnął Reubena, Caleba i Annabelle, dziękując każdemu z nich za wszystko, co dla niego zrobili. Reuben przyniósł kilka sześciopaków piwa, a Caleb butelkę dobrego, czerwonego wina. Jakiś czas później dołączyli do nich Alex, Finn i Knox.

Kiedy Knox i Stone siedzieli przed kominkiem, Alex oraz Annabelle w jednym z rogów pokoju prowadzili niezwykle ożywioną dyskusję. On trzymał w ręce piwo, a ona kieliszek wina.

- Dlaczego tak naprawdę przyjechałeś nam pomóc? – zapytała go nagle.
- Przyjaciele nie pozwalają ginąć swoim przyjaciołom przez głupotę.
- O rany, dzięki.

Zbliżył się do niej i dodał:

– W zasadzie zrobiłem to, ponieważ pomyślałem sobie, że nie rozstaliśmy się w zbyt dobrych stosunkach i chciałem ci oznajmić, iż mimo tych wszystkich złośliwych i paskudnych rzeczy, które wypowiedziałaś na mój temat, to i tak od czasu do czasu miałbym ochotę się z tobą spotykać.

– O, naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Czy to najlepszy tekst w stylu „proszę, wróć do mnie”, jakiego uczą agentów Secret Service?

– My wyróżniamy się raczej siłą i małomównością.

Annabelle wzięła go pod rękę i szepnęła mu do ucha: – Zachowałeś się wspaniale i przepraszam cię za moje słowa. – Potem spojrzała na Reubena, mówiąc: – To on uświadomił mi, jak bardzo się myliłam.

– A więc, zacznijmy od nowa i zobaczymy, co z tego wyjdzie – powiedział Alex.

Reuben, który wraz z Calebem z drugiego końca pokoju przyglądał się tej scenie, powiedział: – O, stary. Zaraz się porzygam.

– Nie bądź zazdrosny, Reuben – zwrócił się do niego Caleb. – Jest młodszy i wygląda dużo lepiej od ciebie. A zresztą, ja też nikogo nie mam. Jeżeli chodzi o kobiety, to w tych sprawach obaj jesteśmy wielkimi nieudacznikami.

Mam nadzieję, że nieco poprawiło ci to humor.

Reuben dopił swoje piwo i, mrużąc coś pod nosem, odszedł sztywnym krokiem.

Gdy telefon Alexa zaczął dzwonić, wszyscy na niego spojrzeli. Odebrał.

– Halo? Co?

Nagle stanął na baczność i o mały włos nie wypuścił piwa z ręki.

– Tak, proszę pana. Oczywiście, proszę pana.

Dopilnuję, żeby się zjawił. Może pan być pewny.

Rozłączył się i w całkowitym zdumieniu popatrzył na resztę osób.

– Kto dzwonił? Chyba nie prezydent? – odezwał się Knox.

Alex wolno pokręcił głową, podszedł do Stone'a i położył rękę na jego ramieniu.

– To był przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów.

– Co? – krzyknął Reuben, a jego twarz zbladła. – Czego on chciał, do cholery? Wiesz, że z technicznego punktu widzenia nie jestem dezertorem. To było nieporozumienie.

– On dzwonił w twojej sprawie, Oliver – odrzekł Alex.

Stone podniósł wzrok i zapytał:

– W mojej sprawie?

– Jutro wybieramy się na kolejną wycieczkę do Białego Domu.

– Co? Dlaczego?

Alex uśmiechnął się.

– Chodzi o medal, przyjacielu. Ten, który powinieneś był dostać dawno temu. Szefostwo zapoznało się z twoją wojskową przeszłością, potem przedstawiło rekomendację, którą prezydent natychmiast zaakceptował.

– Fantastycznie! – ryknął Reuben i klepnął Stone'a w plecy, gdy inni tymczasem gromadzili się wokół niego, aby mu pogratulować.

Kiedy w końcu nastąpiła cisza, odezwał się Stone: – Alex, zadzwoń proszę do nich i poinformuj ich, że doceniam ten gest, ale nie będę mógł przyjąć medalu.

– Co?! – krzyknął zszokowany Reuben.

Alex dodał:

– Oliver, nikt nie odrzuca Medalu Honoru. Nikt. Do stu diabłów, wielu żołnierzy otrzymuje go po śmierci.

– Nie odrzucam go. To byłaby hańba dla każdego, kto sobie na to odznaczenie zasłużył. Chcę jedynie, aby wycofali się ze swoją ofertą. Pomylili się.

– Pomylili się, do diabła. Zasłużyłeś na niego – powiedział Finn. – Czytałem twoje akta, Oliver.

– Może w przeszłości, rzeczywiście mi się należał i wtedy też bym go przyjął, ale nie teraz. Gdybym się na to zgodził, zhańbiłbym pamięć tych wszystkich żołnierzy, którym go nadano.

Anabelle zwróciła się do Stone'a: – Oliver, proszę, nie rób tego. Zastanów się. Będziesz częścią amerykańskiej historii. Ilu ludzi ma na to szansę?

– Ja już jestem częścią amerykańskiej historii, Annabelle. Wiem, co zrobiłem wtedy na polu bitwy.

Postąpiłem tak, ponieważ nie mogłem pozwolić, aby zginęli moi ludzie. Bardzo dobrze wiem również, czym zajmowałem się, kiedy odszedłem z armii. Naprawdę, bardzo dobrze. A to duża różnica.

– Wykonywałeś jedynie rozkazy – powiedział Alex.

– Tylko owce ślepo podążają za głosem swoich pasterzy, a my nie powinniśmy być owcami.

Caleb podszedł do Stone'a i położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Nigdy nie służyłem w wojsku, a więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Niemniej jednak, pragnę powiedzieć jedną rzecz. Byłem bardzo dumny z ciebie, kiedy usłyszałem, że zaferowano ci ten medal. Ale chyba teraz, gdy zdecydowałeś się tę ofertę odrzucić, jestem dumny z ciebie jeszcze bardziej.

Kiedy już wszyscy opuścili dom Stone'a, zapowiadając, że niedługo znowu wpadną, Stone wyciągnął pudełko, w którym trzymał nagranie. Oprócz niego, znajdowały się w nim jeszcze dwie inne rzeczy.

Popatrzył najpierw na zdjęcie swojej małej córeczki, Beth, która dorosła i zginęła, nie wiedząc, że on był jej ojcem. Potem spojrzął na drugą, wyblakłą już fotografię.

Przedstawiała ona Clair Carr, która została na niej uwieczniona jako młoda żona i matka. Miał ją w pamięci każdego dnia i to ona sprawiała, że ciągle potrafił iść naprzód. W więzieniu, kiedy Tyree i jego ludzie brutalnie się z nim obchodzili, właśnie jej obraz widział przed oczami.

Nigdy nie mógł rozstać się z tym wizerunkiem, ponieważ instynktownie czuł, że stanowił on skrawek jego prawdziwej tożsamości, jedyny jaki mu pozostał. To wspomnienie sprawiało, że ciągle żyła w nim dusza młodego żołnierza, męża i ojca. Johna Carra – nie zabójcy i nie mordercy, ale tego, kim był naprawdę.

Palcami dotknął włosów i twarzy Clair, a potem ust.

Ona i córka były jedynym dobrem, które przytrafiło mu się w życiu, poranym skądinąd bliznami i wypełnionym cierpieniem i przemocą.

Niemniej jednak, wspomnienie o nich starczało, aby wymazać cały ten ból, który zniknął jak po uderzeniu fali krystalicznej wody mającej w sobie oczyszczającą siłę.

Siedział tak, trzymając w rękach żonę i córkę.

I przynajmniej na te kilka chwil znowu wszystko było w porządku. Kiedy odłożył pudełko na bok, wyciągnął nowy telefon, który dała mu Annabelle i z pamięci wbił numer. Z każdym kolejnym uderzeniem palca o klawiaturę Stone nabierał coraz większej pewności co do tego, co właśnie zamierzał uczynić. W końcu, ile czasu mogło jeszcze pozostać mężczyźnie takiemu jak on? Powiedział sobie, że nie może zmarnować już ani jednej minuty więcej. Gdy w słuchawce odezwał się głos, cicho powiedział: – Abby, to ja.

Podziękowania

Dziękuję Michelle. Przejazdźka ciągle trwa, a twój niesamowity entuzjazm nieustannie popycha mnie naprzód.

Dziękuję Mitchowi Hoffmanowi za kolejną wspaniałą redakcję. Twoje rozważne komentarze poprowadziły mnie w odpowiednim kierunku.

Swoje podziękowania kieruję do Davida Younga, Jamie Raab, Emi Battaglia, Jennifer Romanello, Marthy Otis i całej reszty z Grand Central Publishing, którzy tak dobrze o mnie dbają.

Pragnę podziękować Aaronowi i Arleen Priestom, Lucy Childs, Lisie Erbach Vance oraz Nicole Kenealy za dobre rady i serdeczną przyjaźń.

Dziękuję Tomowi i Patti Maciag oraz ich wspaniałym dzieciom: Stephenowi, Colleen i Emily. Wysoka Rodzinka jest naprawdę odlotowa.

Dziękuję Marii Rejt i Katie James z Pan Macmillan za to, że zawsze byliście gdzie trzeba.

Natomiast Grace McQuade i Lynn Goldberg dziękuję za to, że dzięki wam świat się dowiedział.

Doktor Catherine Broome, Sohan Makker, doktor Alli Guleria, Markowi Poplawskiemu i Harveyowi Watkinsowi wdzięczny jestem za wsparcie techniczne i za uczynienie fajnej sceny jeszcze fajniejszą.

Bobowi Schule dziękuję za jego bezkresną wiedzę na temat spraw politycznych i niewiarygodną szczodrość w dzieleniu się nią ze mną.

Pragnę także podziękować Tomowi DePont, ponieważ jest moim wspaniałym przyjacielem, znakomitym doradcą i ekspertem od wyścigów NASCAR.

Szczerze dziękuję również Lynette, Deborze i Natashy za to, że poczciwym statkiem Columbus Rose sterują tak, iż zawsze jest on na właściwym kursie.

Przypisy

[1] Paragraf 22 – sytuacja bez wyjścia. Nazwa pochodzi od tytułu powieści Josepha Hellera.

[2] Supermax – supernowoczesne więzienie, w którym zastosowano wszystkie możliwe środki kontroli nad skazanymi.

[3] Martwa skała

[4] Jerry Bagger (postać fikcyjna) – gangster i właściciel kasyna w Atlantic City, któremu Annabelle Conroy ukradła miliony dolarów. Zdarzenie to miało miejsce w książce pt. "Kolekcjonerzy tajemnic".

[5] Fikcyjne miasteczko, w którym toczyła się akcja serialu komediowego The Andy Griffith Show.

[6] Boski/boskie

[7] Grupa ośmiu prestiżowych amerykańskich uniwersytetów na Wschodnim Wybrzeżu.

[8] Distinguished Service Cross – drugie najwyższe odznaczenie w armii amerykańskiej, przyznawane jest za nadzwyczajną odwagę i czyny na polu walki.

[9] Purple Heart – odznaczenie przyznawane od 1917 roku w imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych tym, którzy odnieśli rany lub zostali zabici, pełniąc służbę wojskową.

[10] Bronze Star – przyznawana za odwagę w obliczu nieprzyjaciela, za bohaterstwo lub przykładną służbę.

[11] Silver Star – przyznawana za odwagę w obliczu nieprzyjaciela.

[12] Medal of Honor – najwyższe odznaczenie wojskowe w Stanach Zjednoczonych przyznawane od 1862 roku za wyjątkowe akty odwagi na

polu bitwy.

[13] Stone po angielsku znaczy "kamień".

[14] Termin oznaczający proces nabywania udziałów i akcji w spółkach nienotowanych na giełdzie w celu odsprzedaży tych udziałów z zyskiem w przyszłości. Celem inwestycji private equity jest uzyskanie zysku poprzez wzrost wartości przedsiębiorstwa będącego przedmiotem inwestycji.

[15] FLETC (Federal Law Enforcement Training Center).

[16] Wicked to po angielsku "niegodziwy, podły, zły".

[17] Arthur Fonzarelli, znany również jako Fonzie lub Fonz – fikcyjna postać z amerykańskiego sitcomu *Happy Days*, kreowana przez Henry'ego Winklera.

[18] Dale Earnhardt Sr – jeden z najbardziej utytułowanych amerykańskich kierowców rajdowych formuły NASCAR, zginął w 2001 r. podczas krakasy w wyścigu Daytona 500.

[19] HCDJ to skrót od here comes da judge.

[20] World Wrestling Entertainment – największa federacja wrestlingu (zawodowa odmiana zapasów) na świecie.

[21] Richard Lee Petty, legenda wyścigów samochodowych. Najbardziej utytułowany kierowca formuły NASCAR w historii.

[22] Soccer mom – (snobistyczna) matka dbająca o dzieci i wożąca je na liczne zajęcia pozalekcyjne.

[23] General Educational Development amerykański egzamin, uznawany za odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej.

[24] Fred Daddy – frytkownica firmy National Presto.

[25] Butcher – rzeźnik.

[26] DEA – Urząd do Walki z Handlem Narkotykami.